PISMA
KAZIMIRZA
BRODZIŃSKIEGO.

WYDANIE ZUPEŁNE

POPRAWNE I DOPEŁNIONE Z NIEOGŁOSZONYCH RĘKOPISMÓW

STARANIEM

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Z WIZERUNKIEM I ŻYCIORYSEM POETY.)

TOM III.

PROZA.

O Klassyczności i Romantyczności (1818).
Literatura Polska (1822—1823).

POZNAŃ.
Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.
1872.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

O KLASSYCZNOŚCI
I ROMANTYCZNOŚCI,
TUDZIEŻ UWAGI
NAD DUCHEM POEZYI POLSKIEJ.
(1818).

Zdaje się teraz dla poezyi polskiéj nadchodzić pora, w któréj zaczynającemu, wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną *Klassyczność*. czyli tak zwaną *Romantyczność* ma obrać. Dotąd imaginacya, czucie, rozsądek i dowcip, razem połączone, jedną tylko drogę znały do Apollina świątyni; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Piérwsza, jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, którato regularność, zdaje się już niektórych nudzić, szczególniéj przez to, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Druga, jest kręta ścieżka, albo raczéj podróż, wśród któréj, jak się komu bliżéj zdaje, wolno zbaczać, albo téż nasycać się widokami natury, i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, wezwyczajeni, wolą pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiéj. Pierwsi mniéj i swobody i uderzających widoków mają w swojéj podróży, ale są za to pewniejsi; drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą, ale swoboda i wdzięki natury żywiéj im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę, owi sztukę nad naturę przenoszą; a nie wszyscy są bacznymi na to, że najpiękniejszą metą sztuki, jest zbliżyć się do natury; jako téż przeciwnie, że natura w poezyi tylko przez sztukę pięknością się zdobi.

Przyczyną tego rozbratu jest zapewne dość mylne wyobrażenie, jakie się teraz rozszerzyło o klassyczności i roman-

tyczności. Klassycznością w prawdziwém znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechném za najlepsze uznane, i które młodzieży od wieków za wzór wskazywano; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian, albo do gustu Francyi, szczególniéj pod Ludwikiem XIV. Romantyczność przeciwnie chcą niektórzy według znaczenia tego wyrazu, odnosić jedynie do wieku *Kawalerstwa;* gdy jednak, zważając ściśle jéj ducha, należy do tego rodzaju poezyi wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zowiemy dotąd *poezyą ludu*, co tchnie duchem Kawalerstwa, Chrześciaństwa itd.

Z tego to mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednéj, jak na drugiéj drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klassyczności, nie będą się napawać pierwszemi jéj wzorami, ale tylko tyle czerpać z niéj, ile ją późniejsi naśladować zdołali, to jest: jeżeli się w tym celu samymi francuzkiemi zajmą pisarzami, tyle być mogą dalecy od nich, ile tamci od oryginałów starożytnych klassyków, jeżeli wielbiciele romantyczności, pod to znaczenie podciągać będą tylko przygody rycerzów wieku średniego, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików, Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności. I tak niestety na ziemi rodzinnéj, możemy się spodziewać okrzyku dwóch stronnictw: *Francuzczyzna* albo *Niemczyzna!* W takim uporze pójdą jedni za gustem Francuzów tak daleko, że zatrą piętno narodowości i gust dawnéj klasyczności, na któréj zasadach ugruntowała się dawniejsza nasza literatura; drudzy chcąc pozbyć się koniecznego i miłego jarzma zdrowych sztuki przepisów, zowiąc przesądnie wszystko przesądem, nadto nie zgłębiając prawdziwie ducha romantyczności; rzucą się także w naśladownictwo, szkodliwsze rokujące skutki, niżeli wiara w gust francuzki.

Z powodu że ta druga strona, (acz dotąd słaba jeszcze, ale dla nowości, która zwykle ludzi uderza, znacznie się rozsze-

rzyć mogąca), jakowąś odmianę w narodowéj literaturze sprowadzić może; usilnego bardzo starania i rozwagi potrzeba, aby ta odmiana nie była szkodliwą; wszelkiéj owszem wypada dołożyć gorliwości, by to małe zaburzenie stać się mogło raczéj powodem do takiéj odmiany, przez którąbyśmy w poezyi właściwą cechę narodową odzyskać mogli.

Równie geniuszowi, jak językowi narodowemu śmiało przyznać możemy, że piękności każdego narodu oświeconego, był w stanie wiernie w mowie ojczystéj oddać i w płodach własnych zręcznie naśladować; dla tego, po tych uznanych już korzyściach i zdolnościach, powinniśmy sobie postanowić ze wszelką narodową gorliwością za prawo i powinność, abyśmy baczni na to, w czém przodkowie w literaturze być nam mogą wzorami, co nam ich dzieje wskazują, czém duch narodowy wewnętrznie w nas przemawia, starali się śledzić, co w krainach piękności jest nam właściwe i pożyteczne. Niechaj między francuzkiemi i niemieckiemi pisarzami zacięte wszczynają się walki, z których żaden ani wad swoich, ani piękności obcych uznawać nie chce; nam nie wypada trzymać się ślepo żadnéj strony, ale przyznając bezstronnie wady i korzyści obudwóch, pracować na własnym polu, przyswajając sobie to, co nam przystoi, lub pozbywając się tego, w czém na wzrost *narodowéj* literatury nie będzie można rachować.

Smutna zaiste byłaby wróżba, gdyby jedni oddający się romantyczności, ważyli się nazywać przesądnymi tych, którzy już na drodze klassyczności lub zasłużone zebrali wieńce, lub się słusznie przy jéj korzyściach upierają; smutna niemniéj, gdyby wyznawcy klassyczności nie chcieli wglądać w powody dla których inni zapalają się romantycznością. Jeżeli pierwsza tylko jako przesąd trwać zechce, a druga tylko jako moda rozszerzać się zacznie; nie znajdziemy środka i błąkać się będziemy, w czasie, gdy najstosowniejsza, a może i najpotrzebniejsza błysnęła pora dla narodu, aby dawną świetność równie w naukach, jak pięknych sztukach odgrzebywał; ścigał inne w tém, w czém go w czasie nieszczęść uprzedziły, i aby innym uprzedzić się nie dał.

Czas może byłby pozbyć się téj nie bardzo zyskownéj chluby, przy któréj wielu obstaje, że gustem i charakterem najbardziéj się do Francuzów zbliżyć umiemy; abyśmy się nie oddalili od tego, w czém pierwéj przodkowie nasi celowali, co nam za drogą puściznę zostawili, abyśmy ją potomkom święcie przekazać mogli. Nie wytępiajmy na naszéj ziemi własnych kwiatów dla tego, że się zagraniczne łatwo na niéj krzewią.

Poezya jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy pod inném niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu, i wielorako rządzony bywa. Filozofowie i uczeni mogą pracować dla całego społeczeństwa ludzkiego; ale mówcy i poeci, swój naród szczególniéj mieć powinni na celu. Dziejopisowie wpajają w pamięć naszą czyny przodków; mowcy i poeci, ich cnoty, ich uczucia, w sercach ziomków zaszczepiać lub ożywiać mają sposobność i obowiązek. Poezya ma tę szczególną własność, że jeżeli nauki nie w każdym kraju i wieku jaśniały, jeżeli wymowa tylko wolnego ludu była udziałem; poezya od tronów do chatek, od najciemniejszych aż do najoświeceńszych wieków, ogólnie szanowaną była i ciągle kwitnęła. Jak owoce i kłosy poprzedzają kwiaty, jak niwa, na któréj ciężą już kłosy, jeszcze pomiędzy niemi kwiatami się zdobi; tak obok nauk i umiejętności pożytecznych w narodzie, poezya zawsze będzie jego ozdobą. Równy może naukom jest jéj pożytek, ale mniéj znacznie działający: zasiewać gruzy przeszłości kwiatami, czyny pogasłych ojców w żywych obrazach wystawiać; do wszystkiego co jest świętém, zachwycającém, skłonne serca nakłaniać; wielkie prawdy powabem zdobić i igraszką one nauczać; zgoła pięknością piękne czucie obudzać; — jestto najtrudniejsze, ale jedyne jéj powołanie. Jeżeli mierność, pochlebstwo, uszczypliwość, nawet rozwolnienie obyczajów, w każdym oświeconym narodzie najwięcéj pod tę gałęź oświaty się cisnęły i przez to ją poniżały; nie należy do tego nigdy prawdziwy talent, ze szlachetném uczuciem i pracowitością złączony. Lubo w kraju naszym więcéj do przykładania się w naukach i umiejętnościach zachęcać potrzeba, aniżeli do literatury; atoli coraz

wyższy w niéj postęp jest tamtych rękojmią, prócz tego ona najpowszechniejszy ma wpływ na oświecenie.

W uwagach niniejszych jest moim zamiarem, przebiegłszy po krótce ducha greckiéj, rzymskiéj, a za niemi francuzkiéj poezyi, jako trzech oddziałów tak zwanego gustu klassyczności; zastanowić się nad duchem romantyczności, to jest: jaką poezyę i dla czego uważamy teraz za romantyczną? co cechuje różne jéj rodzaje? dla czego w tym wieku tak się jéj gust rozszerza? Zkąd wypłyną nad duchem poezyi polskiéj uwagi, w których będę usiłował okazać, dla czego postąpiliśmy w guście klassyczności? co w niéj cechuje oryginalność narodowi właściwą? i co dla nas jest romantyczném?

Zastrzegam sobie atoli naprzód, że przeto ani chcę, ani mogę dawać przepisów; radzę owszem każdemu na to pole wychodzącemu, aby więcéj z siebie i z natury czerpał, wszelkie wzory i przepisy niechaj raczéj będą potrąceniem jego uczucia i skazówką zdolności. W wolnéj krainie piękności rady nie przepisy panują; kto w słuchaniu rad umié wybór uczynić, wypełnił wszelkie przepisy.

W młodocianym wieku świata, pod najłagodniejszém niebem, wśród wszystko ożywiającéj i wesołą imaginacyą obudzającéj mytologii, z żywym zapałem do chwały, z pełném uczuciem miłości rodzinnéj i poświęcenia się stałéj przyjaźni, (przymiotów tak właściwych młodocianemu wiekowi), żył lud grecki, tworzyła się poezya. Religia, tyle do zmysłów i imaginacyi mówiąca, w któréj, jak się Szyller wyraża: *wszystkie nieżyjące przedmioty miały duszę, a idealność przybierała zmysłowe postaci;* łącząca ludzi i popęd do chwały dająca wolność, rozkoszne wyspy i wzgórza rozmaite pokolenia oddzielające, gry olimpijskie; owe uroczystości nie królów, ale narodów, na których rycerstwo, poezya, kunszta, równe pochwały i nagrody zbierały; gdzie czyny pobudzały do śpiewu, a chwała śpiewu równała się czynom, i do nich pobudzała; — wszystko to nadało greckiéj poezyi piętno gustu towarzyskiego, wesołości i swobodnéj imaginacyi. Radość, gry, tańce, były uczczeniem bogów; każda potrzeba miała swojego Boga, którzy słabości z ludźmi dzielili, w których gronie pokolenia na-

stępne liczyły przodków swoich. Najpracowitsze drogi badania tajemnic natury, przerażającą ciemność przeznaczenia człowieka, osłaniała swobodna imaginacya pięknemi kwiatami, w któremto lubém odurzeniu żył ten młodociany lud wesoło, jak dziecię, mamione miłemi bajecznemi powiastkami. We wszystkiém bogowie przemieszkiwali na ziemi i na tém co ją otacza, we wszystkiém uśmiechali się podobnemi ludziom obrazami i skłonnościami. Samo nawet piekło miało swoje piękności i czułą litość. Ujmującą odwagą cnotliwego młodzieńca szukającego ojca. cudownym brzękiem lutni płaczącego za żoną Orfeja, zmiękczyć się dawało. Po piorunach nawet zagniewanego Jowisza, trzęsącego ziemią i niebem; pogodna Iris, zarzucając wstęgę z nieba do ziemi, zdawala się zwiastować ułagodzenie Boga, i lube jeszcze ziemi z niebem stosunki. Piękność była powszechną żądzą, która wszystkie rodzaje kunsztu łączyła. Sąd o nagrodę zwycięztwa w kunszcie i męztwie był tak uroczystym i zajmującym, jak sąd o życie człowieka. Zapał, nie rachuba skłaniała do wszystkich czynów, piękność postaci ciała była dostateczną do ujęcia sobie ludu, a czarująca wymowa do wszystkiego nakłonić zdołała. Oto miejsce i czas zawsze ożywianéj i wszystko ożywiającéj poezyi. Duch jéj w narodzie, pod każdym względem tak ściśle stowarzyszonym, musiał być u każdego poety co do smaku i ogólnych wyobrażeń, czy o bóstwie, czy o człowieku, czy o dziełach natury i tworach sztuki, jednakowym. Dzieje i przymioty bogów, po ludzku wystawione i za nieodmienne przyjęte; natura, któréj przedmioty jednako w oczach wszystkich żyły, posągi i obrazy, które poeta wszędzie napotykał, a których poezya zawsze matką .bywała; wesołość ludu, przy biesiadach lubiącego pieśni, ceniącego w wodzu talenta kunsztu, i otwiérającego wzajem kunsztmistrzom pole do chwały rządu i wojny; stanowiło, że piękność u Greków zawsze była ogólną, jednakowo do czucia poety i słuchaczów mówiącą. Ogólność tę tak szanowano, że według *Winkelmana*, na posągach płeć piękną wyobrażających, nie ważono się dawać uroczych dołków na twarzy, jako wdzięku nie każdéj piękności użyczonego. Nie mógł przeto poeta błąkać się w dzikiéj imaginacyi,

zatapiać się w samym sobie, bo wszystko koło niego żyło poetycznie, rozpływał on się we wszystko, sam zapomniał o sobie. Toć to stanowi piętno żywéj, towarzyskiéj, więcéj zewnętrzne przedmioty wspólne uczuciom wszystkich, niż własne marzenia, tęsknoty i t. d. opiewającéj, greckiéj poezyi. Własnemi oczyma patrzał poeta na czyny, które opiewał; zwiedzał ziemię, którą malował; zkąd widać mocne oddanie przedmiotu, zkąd prawda charakterów w Iliadzie, obrazów w Odyssei. Sąd o nim nie zależał od władzy i gustu Mecenasa, ale od całego ludu; zkąd godność, umiarkowanie i powszechny z poezyi pożytek. Pochlebstwo nie kaziło lutni Pindara, bo głosił rycerza już pierwéj przez lud uwieńczonego, bo sam od ludu wieńca oczekiwał. Fałszywa skromność wielu teraźniejszych poetów, którą mierność i dym pochlebczy zdobić usiłują, nie śmiała kłaść fałszu na ustach zachwyconego wieszcza: czuł on swoją godność, kiedy godnego przed godnym ludem opiewał. Rownież towarzyskość nadała greckiéj poezyi cechę wesołości i spokojności; lud przytém, który rodzinnie z bogami być się mniemał spokrewnionym, tak rozkoszne o przyszłości mający wyobrażenie, musiał być samą wesołością, szczerością, odwagą i godnością natchnięty.

Tego ducha obyczajów, poezyi i kunsztów, które nigdy od siebie różne być nie mogą, pokazuje nam rzut oka na ten tak znakomity naród; uczy zarazem, że poezya każdego ludu, wtenczas jest prawdziwą i czerstwą, kiedy z ducha narodowego jest czerpaną. Nauczą nas także Rzymianie, że wzory są koniecznemi, przecież, ani na duchu narodu, ani jego poezyi, nie mogą mieć tyle wpływu, ażeby ćmiły piętno narodowości.

Wspólną Greckiéj była mytologia Rzymian. Posiadali oni w najwyższym stopniu miłość wolności. Zamożni jednak grabieżą, wolność zakładali tylko na niewoli ziemi: zaczepne toczyli wojny o hołd i łupy, nie dzielili się jak Grecy na wolne państwa, ale w jedném skupieni mieście, jedną, że tak powiem despotyczną składali rzeczpospolitą. Nie tak wrodzone czucie piękności, jak zamożność, przykład oświeconych Greków, ten mówię przykład dał im uczuć potrzebę kunsztów.

Grecy kazali się naśladować. Sztuka w czerstwości i niewinności lat swoich przebywająca u Greków, wzięła wychowanie od Rzymian: przyłączyła powaby do piękności, chęć podobania się do naturalności; nie była to już luba dziewica z dolin Jońskich, ale wabna piękność wielkiego miasta. Lud dumny na swoje zwycięztwa, w jednym skupiony mieście, inne od uczonych Greków musiał mieć wyobrażenia, odmienną poezyę. Zbytki nie były tam zbytkami ludu, ale możnych; sąd talentów od nich zależał, od nich przechodziło ich upowszechnienie. Augustom i Mecenom nucił Horacy i Maro; już nie od ludu, ale od nich zależało znaczenie poetów, dosyć już było Horacemu od ludu *digito monstrari*. Uczucie miłości już nie przez się objawiało się w pieniach. Nie tkliwego kochanka, ale miejskiego zalotnika widzimy w Nazonie. Już on nie miłość samą, ale jéj powaby malował; nie do miłości pobudzał, ale zalotów nauczał. Jeżeli na polu Homera, sztuka zdaje się tylko obfitéj naturze pomagać; wzorowa sztuka Wirgilego, najściślejsze z naturą prawa podzieliła. U pierwszego dziwnie pięknie rosnącym kwiatom, u drugiego gustowi w ułożeniu z nich wieńca, wydziwić się nie można. Anakreon swobodnym jest i wesołym z natury; swobody i życie bez troski, przez Horacego zalecane, zdają się już być owocem dojrzałéj praktycznéj filozofii.

Do któregoż brzegu dwóch tych krain poezyi klassycznéj ma się rzucić teraźniejszy młodzieniec? Pójdzież słuchać gadatliwego Homera? ma-li się rozrzewniać ujmującą jego prostotą, ma się zachwycać lubemi, porywającemi i okropnemi razem jego obrazami, podobnemi naturze jego mistrzyni? maż dzielić smutek Andromachy, wyobrażający wszystko, co rodzinne uczucie wysłowić może? będzież płakał na najtkliwszy widok poniżenia króla i ojca nieszczęśliwego, żebrzącego u nóg dumnego i zapalonego młodzieńca o nędzny dar potyranych zwłok ostatniego syna? pójdzież oglądać ludzi, jako ludzi z wadami i cnotami razem, czyli pospieszy za lutnią dokładnego śpiewaka Mantui, dziwić się pobożnemu i nad człowieczeństwo wyższemu w stałości Eneaszowi, i drżeć na namiętną rozpacz Dydony? — Będzież wolał słuchać ostąpionego

od ludu Pindara, z czarownym brzękiem strony, Olymp z bogami przyniżającego, lub porywającego za sobą lud ku obłokom? czyli raczéj wypadnie mu czcić męzkość, wyniosłość, rozumowanie wyższe nad zapęd imaginacyi, gdy Cezara wzywa do zwycięztwa i to, spełnione uwielbia?

Zapalona młodość wabiłaby niezawodnie do pierwszych wzorów młodzieńczego narodu, rozsądek i doświadczenie ciągnęłoby do drugich. Minęła czerstwość natury, minęła młodość grecka, już ona nie jest dla nas; do dawnéj natury jak do lat młodości, wrócić nie podobna; kto raz wstąpił na granicę sztuki, już się do natury z trudnością cofnąć może; aby się do niéj zbliżyć, całe wprzód pole sztuki przemierzyć potrzeba. Dla tego Grecy i natura wzorami, ale Rzymianie i sztuka, nauczycielami naszymi być muszą. Do młodości pierwszych łatwo się przywiążemy, ale igrać z niemi już nam nie wolno. Trudniejszy zawód z drugiemi, ale należy im ufać.

Czuć nakoniec piękności Greków więcéj jesteśmy w stanie, niżeli je naśladować; do zajęcia się niemi, nie tak może przyczyniają się same przez siebie, ile do tego nasze raczéj wyobrażenie jest pobudką. My już nie tylko utworem geniuszu, ale samą ziemią, ludem, obyczajami i nawet śpiewakiem zajmujemy się, wszystko to jest dla nas poetycznèm. Téj tak znakomitéj korzyści, żadne późniejsze dzieła, rzymskie nawet, już mieć nie mogą. Wszystko tam jest dla nas idealnem, bo najwięcéj przez poezyą wszystkiego pamięć nas doszła. Bogowie w Olympie samymi Grekami zdają nam się zajęci, doliny, gaje i góry greckie, na przygody bogów naprowadzają myśl naszą, czyny i mieszkanie bogów i Greków, razem zawsze przedstawiają się wyobrażeniu naszemu. Nie są tak dla nas poetycznemi bogowie w Rzymie, a czyny Rzymian przez dziejopisów doszłe, więcej badającego umysłu, niżeli poetycznego uczucia być mogą żywiołem.

Charakter narodu francuzkiego z wielu względów greckiemu podobny, nie mógł mu wyrównać w poezyi. Wiek *Trubadurów*, o których niżéj mówić znajdziemy sposobność, nic prawie nie miał wpływu na późniejszy stan literatury francuzkiéj, jeżeli do tego nie będziemy liczyć tak zwanéj *Galante-*

ryi, od czasów Kawalerstwa i Trubadurów, tak znacznie we Francyi upowszechnionéj.

Poezya Francuzów jest także towarzyska, ale różna od rzymskiéj, różniejsza od Greckiéj. Nie byli oni już w stanie wieku greckiéj młodości, sztuka Rzymian przyzwoitszą im była, sztuka nie natura rozwinęła ich poezyą. W czasie poniżenia Trubadurów, odkryły Włochy nie zatarte pomniki Rzymu, pomniki geniuszu. Myśli Rzymian, jak niegdyś oręż, powtórnie oświatą zdobyły ziemię. W tymto czasie i Francya najbliżéj ich naśladować usiłowała. Lecz jak męzcy Rzymianie nie byli już greckimi młodzieńcami, tak Francuzi miękkości oddani, tym mniéj Rzymianami być mogli. Towarzyskość ich inną drogą musiała się rozwinąć, nie była jak u tamtych polityczną. Kawalerstwo i Trubadurowie łączyli i uprzyjemniali ją po zamkach; wydoskonalił ją wzorowy w tym względzie dwór, którego przykład na cały kraj się rozszerzył. Towarzyskość Francuzów była domową. Płeć piękna, która tak w Grecyi jak w Rzymie, lubo cnotom mężów wyrównywała, zbyt jednak zapominaną była, otrzymała berło w towarzyskości Francuzów. Francya stała się szkołą posiedzeń. Praktyczni jéj filozofowie nie tak przyszłość i tajemnice świata badali, jak raczéj ziemskie, doczesne szczęście; uspokojenie człowieka na łonie towarzyskiém było ich celem, starali się oni bardziéj utulić człowieka w roztargnieniu świata, aniżeli dowodzić, jak daleko umysł jego w szperaniu dosięgnąć może. Podciągnęli oni pod cel badań swoich obstawanie za prawami płci pięknéj, gdy dawniéj nad męzką wyłącznie się prawie zastanawiano. Wyższe płeć ta odebrała wychowanie, a od tego zależały: chęć podobania się przez doskonalenie towarzyskich przymiotów, łagodność, grzeczność, słodycz domowego pożycia.

Rozszerzenie druku stanowiło w naukach sąd publiczności, tak jak zgromadzenie ludu greckiego. Francya wydawała ludzi najcelniejszych w każdym nauk rodzaju. Uderzającą jest rzeczą tak znakomite wydoskonalenie tak ubogiego języka, który acz nad inne żyjące, w budowie nieszczęśliwszy, w tém ze starożytnymi równać się może, i tę jednę ma cechę, że jak one stanął na stopniu wykończenia. Jasność, powabność

i przyzwoitość stylu, jest cechą towarzyskiego ludu. Uderzać nowością i oryginalnością stylu, ani się żaden pisarz stara, ani u czytelników swoich, względy przeto uzyskać może. Poezya dramatyczna u ludu towarzyskiego, najwyżéj posuniętą być może. Jest to najwierniejsze zwierciadło obyczajów, ognisko wszystkich kunsztów, gałąź poezyi najwięcéj na publiczność skutkująca, w najżywszym kształcie wystawiona, i najwięcéj powszechnemu sądowi podległa. Nie dziw tedy, że Dramaturgia Francuzów, zawsze co do sztuki, całości, jedności, zrozumiałości, prawdopodobieństwa wzorową będzie. Rzymskie cnoty patryotyczne, pamięć znakomitych przygodami Greków, umiał Rassyn i Kornel obudzić na ziemi wtenczas, gdy płody geniuszu tych narodów obudziły do światła Europę. Wady ludzkie nauczycielami były Moliera. największego może z francuzkich poetów. Sława jego razem z wiecznemi wadami ludzi trwać będzie. Nie podobna jest oddać winnéj części zasługom tego narodu dla oświaty, i wzorom jego sztuki; ani moje siły po temu, ani téż zakres niniejszego pisma nie pozwala mi na to. Ale obaczmy niedostateczność jego z innéj strony, nie przeto abyśmy mu chcieli lub mogli ubliżać, ale dla tego, abyśmy obierając go za wzór z pewnych tylko względów, nie naśladowali go w tém, co jemu tylko jest właściwe, a nam niepodobne; ani téż bardziéj, abyśmy naśladując go niewolniczo i z uprzedzeniem, nie poświęcili tego, w czém duch narodu i języka naszego nad niemi celować może.

Jeżeli żartobliwym, dowcipnym, polerownością znakomitym dziełom francuzkim, duch ani język żadnego może nie wyrówna narodu, jakże nisko zostaną tam, gdzie czucie żywo dosięgać powinno, gdzie imaginacya tworząc obrazy i igrając z pięknością i filozofią, tworzy zarazem i igra z wyrazami wolnego języka? Jakże zimni, jak wymuszeni, mimo oczywistéj staranności zostaną tam, gdzie ujmująca, rzeczona prostota prosto trafia do serca? Jak język ten obfity w grzeczności i dowcipne zwroty, słabym i niewolniczym jest do lirycznych, zachwycenie tłumaczących obrazów? Na którekolwiek pole tych dwóch najistotniejszych oddziałów poezyi zwrócić się usiłuje, tak jest dalekim od szczeréj prostoty, tak ni-

skim od wolnych uniesień imaginacyi, jak daleko jest ubogim w wyrażeniu słów *zmniejszających i powiększających.* Francuzi roztargnieni w przyjemności, lekkości towarzystwa, w posiedzeniach swoich dalecy od prostoty, równie jak od głębokiego badania, i wyrażania wewnętrznych uczuć, mniéj są bacznymi na wdzięki natury; trudno im rozegrzać się na jéj łonie; żywi i mili w salonach swoich, ziębnąć się zdają, gdy przyjdzie na otwartém polu pojmować czuciem głos i widok natury. W salonowych posiedzeniach, w których, jak powiedziano, berło otrzymała płeć piękna, od jéj sądu zależy poezya, a w miarę chęci podobania się téjże płci, obok lekkości, przyjemności i dowcipu, brak w pieniach męzkiéj siły, głębokości i poetycznego zapału. zamiast serdecznych wyrazów, więcéj wyszukanego pochlebstwa nie miłość, ale próżność podsycającego.

„Pisarze francuzcy (mówi p. *Staël*) są zawsze w towarzystwie, wtenczas nawet gdy piszą, nigdy bowiem nie oddala się z ich myśli sąd, żarty i gust mody, pod którą w téj lub owéj żyją epoce“. Stan ten pisarzów nie dozwala im się nigdy unieść za własnym popędem, iść oni muszą zawsze w równi z publicznością, w jedne przepisy i w jednę modę wierzącą. Dowcip przytém, ten pośrednik między rozumem a czuciem, całkowite objął panowanie tak w tłumaczeniu myśli, jak wyrażeniu uczuć. On równie jest duchem krytyków francuzkich, on dla szczęśliwéj błyskotki zahaczy o wszystko, co mogło prawdziwe czucie lub głęboka rozwaga utworzyć, a często wewnętrzne nawet przekonanie jest jéj gotów poświęcić. Równie odwyknienie pojmowania piękności przez czucie, odraża pisarzów od wszystkiego nie powierzchownego; stawia ich w ciągłéj obawie i ostrożności, i przebudzać musi w każdém poetyczném zapomnieniu, w którém tylko poezya prawdziwą jest poezyą.

Lubo nauczycielami Kornela był Eurypides i romantyczność hiszpańska, geniusz jego atoli potrafił utworzyć z nich właściwą Francuzom tragedyę. Wielkie jednak zalety francuzkich tragedji co do sztuki, nie nagrodzą przecie nigdy tego, czém zajmuje teatr innych narodów. Któż pomijając zręczny

układ, szlachetność charakterów, prawdopodobieństwo, a umiejący czuć piękności romantyczne, nie dostrzeże nudnéj jednostajnośi w charakterach, braku owego czucia rozrzewniającego, téj niewoli przepisów co do jedności miejsca i czasu, które, lubo postanowił rozsądek, atoli największe teatralne korzyści, i często prawdę dla prawdopodobieństwa poświęca. Czyż nie znudzą nakoniec owe moralne sentencye, które bez braku z ust tyranów i osób w stanie nieszczęścia (nie morałami ale czynem samym nauczać mających), dystychami deklamowane słyszymy? Czyliż tragiczne *fatum* nagrodzi nam owe dworskie intrygi, w które tragedya francuzka wikła owych żywych, prosto i silnie za popędem uczucia działających Greków? Czyliż dypłomatyczne rozmowy królów i ministrów zajmą nas tyle, ile gwałtowne namiętności, które pewniéj i silniéj muszą uderzać słuchaczów, jako do każdego uczucia mówiące? Zgoła, owa jednostajność, którą późniejszym autorom, tak trudno było okrasić mową Kornela i lubą poezyą Rasyna, chociaż tak gruntowna w budowie swojéj, trudno, aby nieuprzedzonych słuchaczów wyłącznie nadal zajmować mogła.

Co do trafności, przyjemności, dowcipu lekkich komedyi francuzkich, żaden niezawodnie nie wyrównał im naród. Ale jeżeli, jak to po Moljerze uczyniono, w komedyach tak zwany dobry ton szczególniéj panować będzie, znudzą nakoniec: jak bowiem w pokojach dobry ton zawsze jest jednakowy, takim być musi i na scenie, a znajomość wielkiego świata, cokolwiek trafności, dostateczną będzie do zastąpienia prawdy, z jaką Molier i inni z głębokiém badaniem człowieka, wystawili nam ludzi w ich prawdziwym obrazie, w domowém pożyciu. Dla tego los podobnych komedyi równać się będzie pośledniejszym tragedyom francuzkim: jak ta na budowie, tak ta na saméj intrydze i wysłowieniu opierać się będzie, gdy przecież w tragedyi czucie, a w komedyi charaktery główniejszym być powinny przedmiotem. Pierwsza podług wszelkich przepisów, druga podług wszelkiego dobrego tonu, będzie nudną i jednostajną. Ogólnie zaś mówiąc, jak tragedye więcéj poezyi i prawdy w uczuciach potrzebują, tak komedye więcéj charakteru i prawdopodobieństwa żądają; uderzającą bowiem jest rzeczą,

że Francuzi w tragedyach wszystko prawdopodobieństwu poświęcają, a w intrygach komedyi dla komiczności niepodobieństwo do najwyższego stopnia posuwać się ważą.

Co o tych dwóch najznakomitszych gałęziach poezyi francuzkiéj napomknąć się ważymy, to do całéj poezyi służyć może. Jestto foremnie strzyżony ogród francuzki, w którym żadne drzewko wywyższyć się ani rozszerzyć nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można. Krzewy jego nie będą się coraz przyjemniéj rozgałęziać i umajać liściami, ale dopóki regularnie zimnemi nożycami podstrzygane będą, coraz suchszemi sterczeć muszą gałęźmi.

Ogólność cechująca ducha poezyi francuzkiéj, nie jest już ani żywym uczuciem greckiém, ani silną sztuką Rzymian. Czémże są rymy Russa, przeciw mocy i śpiewności Horacego? Czém dystychony Henrjady przeciw wyrażeniu i płynności hexametrów Marona? czém wyszukane ozdoby Delilla przeciw nieocenionym skarbom Georgik?

Ten zbyt ogólny i krótki rzut, z którego i przeciw któremu wiele jeszcze uwag wypłynąćby mogło, nie miał wcale zamiaru dawać zdania o tak rozległéj literaturze; godziło się przecież napomknąć tyle, ile nasz zamiar wymagał. Osądzićby bowiem ztąd można, że co do lekkości, dowcipu, delikatności stylu, żaden język, a rzadko który naród może się równać Francuzom; że zdrowe przepisy sztuki (byle nie były przesądem, wszystko dla zachowania ich poświęcić zdolnym), że jasność, zrozumiałość są przymiotami, które geniuszowi każdemu za konieczną służyć powinny skazówkę. Stan teraźniejszéj literatury jasno tego dowodzi.

Dopóki niemieccy poeci w przeszłym wieku szli niewolniczo za gustem Francuzów; ani ich płody obudziły zapał w narodzie, ani się język do dzisiejszego wydoskonalenia posuwał, a w opinii Francuzów z litością na naśladownictwo patrzących, na żadną nie zasłużyli uwagę, jeżeli nie na szydzenie. Ale skoro zniecierpliwieni Niemcy rzucili się za własnym geniuszem, wnet stanęli na wysokim stopniu jemu właściwym, i dopiero ściągnęli na siebie uwagę tych, których porzucili. Również Anglia dotąd prawie samą francuzką literaturę ocenia,

tak jak Francuzi pierwéj angielskie tylko płody szanowali, dla tego jedynie, że tak są różne od siebie i każda ma wzory w swoim rodzaju. W mniejszém poważaniu u Anglików są Niemcy, dla tego że oryginalnością do nich się zbliżają. Najnowsi pisarze francuzcy, przejmują się już po części zaletami Niemców, i swoję sztukę i polor, wdziękami romantyczności okrasić usiłują; lecz gdyby to w główny ich cel przeszło, straciliby zapewne piętno właściwe sobie, którém jedynie i oni sami celować mogą. Niemcom po stracie Szyllera i nie wielu innych, da się zapewne uczuć, jak jest niebezpieczna bez mocnych geniuszu skrzydeł, puścić się za obręb rozsądnych przepisów. Wysokie wyobrażenie o poezyi, jakiém Niemcy nad wszystkie narody przejąć się są zdolni, zmusi ich może nie zadługo do wyznania téj prawdy, że ta iskra acz boska, jednakowoż w łonie człowieka tlejąca, po ludzku ograniczoną być winna, że i w krajach piękności prawdziwa wolność od wolnych i rozsądnych praw zależeć musi. Zapał, z jakim w niniejszych czasach narodowa potrzeba zwrócić się Niemcom kazała do wieków średnich, acz tyle na ducha narodowego i na skarby literatury działała, z czasem ostygnąć musi; a poezya tego rodzaju, gdy już politycznym okolicznościom zalet swoich nie będzie winna, ale sama przez się zająć zechce, trudno jest aby nie została wyczerpaną, aby nie przymusiła starać się o inne ozdoby, co temu narodowi tak łatwo jest, jako erudycyą i imaginacyą wszystko ogarniającemu, czującemu najżywiéj wdzięki natury, i umiejącemu sprawiedliwiéj ocenić wszystkie obce piękności, więcéj niżeli dotąd sam był ceniony. Uwagi te dadzą się jeszcze rozwinąć, jeżeli czytelnik zechce wprzódy z nami przebyć mglistą krainę romantyczności.

Jeżeli (jak mówi *Krasicki*) Horacyusz i Wirgiliusz nie śmieli sobie zadawać pytania, co jest *poezya*: trudno niemniéj dać ogólną definicyę, co jest *Romantyczność?*

Jedni chcą rozumieć pod tém słowem odstąpienie od wszelkich przepisów, na których gruntuje się klassyczność; drudzy zowią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć lub przerażenia; inni chcą mieć w niéj malowanie prostéj natury; u wielu, jest ona duchem rycerstwa i chrześciaństwa średnich wieków;

2*

niektórzy uważają ją jako igraszkę niczém nieograniczającéj się imaginacyi, w któréj nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne, łudzą i przerażają i t. p.

Według niemieckich pisarzów, wyraz *Romantyczność* pochodzić może lub od Trubadurów, którzy w tak zwanym romańskim języku z łacińskiego i staroniemieckiego złożonym, rycerskie śpiewali przygody, lub od dumek hiszpańskich *romance* zwanych, w których przez stosunki wojenne z Arabami, styl orientalny z duchem rycerstwa i chrześciaństwa był połączony.

Z tego atoli oznaczenia wyrazu nie można przypuścić, ażeby to, co romantyczne sprawia wrażenie, jedynie do średnich wieków należało, gdy dawna skandynawska mytologia, gdy Ossjan, Szekspir, którego geniusz jak swój wiek malować umiał, tak się do czasów rzymskich unosił, gdy nakoniec i pieśni różnych ludów, i malowanie obywatelskiego życia w naszym wieku, są dla nas romantycznemi.

Wszystkie wieki i narody różniły się swoją poezyą. Niektóre z nich sprawiają to uczucie, które teraz, po wynalezieniu tego wyrazu, *romantycznem* zowiemy; zaczém wyszczególnię, które poezye i w jakim rodzaju są dla nas romantycznemi. Obaczmy co jest czucie romantyczne, bez względu na to, zkąd ten wyraz pochodzi.

Wszystko co z przeszłości niewinność, swobodę, zapał złotych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota nie sztuka w pięknoœci się maluje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek jak mgła towarzyszka jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może. Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego. Kto nie śledząc ducha narodu, jego religii, i nie chcący się postawić na jego ziemi, będzie chciał sądzić o jego poezyi, według gustu z wychowania przyjętego, według sztuki poezyi klassycznéj, nie znajdzie nigdy klucza do jéj tajemnic, wszystkie piękności będą mu obce, prostota płaskością, obrazy dzikie, porównania niesforne i myśli niezrozumiałe. W czyjém sercu obraz natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszy-

stkiego, kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność, tęsknoty, smutek, wesele, dla tego obcą jest romantyczność, wszystko zwać będzie albo dziecinném, albo gustem zepsutym. Do klassyczności potrzeba mieć więcéj udoskonalony gust, do romantyczności więcéj udoskonalone czucie. Pierwszy nabywamy wychowaniem, drugie zaszczepione jest w sercu każdego. Ta może to jedyna jest obawiana metafizyka i mistyczność romantyczności, jaką jéj niektórzy chcą przypisywać, licząc do niéj płody głów zapalonych, samych siebie nie rozumiejących, obrażających zdrowy rozsądek i światło gnębiących. Jaśniejszy obraz tego romantycznego czucia, wykazać może podobieństwo, którego się użyć odważam, upraszając łaskawego czytelnika o cierpliwość, aby z całości chciał dopiero sądzić o dążeniu tego pisma.

Człowiek w swobodzie, prostocie i szczerości młodocianego wieku, w swobodnych skokach nie liczone pomija godziny; w gorące dłonie chciałby objąć, ukochać całą naturę, wszystko piękne uderza go, wszystko niepojętym sposobem działa na niego, tak jak on w oczach starszych jest powabnym, i sam tylko nie zastanawia się nad sobą. ani umie się cenić. Męzki wiek jego już należy do towarzystwa, już mu czynnym być rozkazuje. Uczuciom żywym, nadziejom nieogarnionym, męzka siła wytyka umiarkowanie i granice. Koło jakie sobie wykreśla, zahacza z ogniwem całego towarzystwa, które jak już więcéj na niego działa, tak on, więcéj nim się zajmować przywyka. Bada on już, czém i jak skutecznie na towarzystwo działać może. Rozsądek i doświadczenie każe mu wybierać, wybór oddziela najpiękniejsze i najlepsze, które sztuka tak wydoskonalona, ściśle przestrzega aby wybór przedstawiony, był ogólnie przyjętym i skutkującym. Nadchodzi wiek późniejszy: im daléj w lata, tym więcéj wspomnień i uronionych nadziei. Wspomnienia w późnym wieku są zwierciadłem tęsknot młodzieńca. Tęsknota która ścigała go za nadzieją, tą samą drogą wraca go późniéj za wspomnieniami. Wspomnienia młodości milsze są nad cały ciąg pamięci późniejszego życia. Podobnie w naturze poranek i wieczór jest

najprzyjemniejszy. Pogoda jesienna przypomina wesołość wiosny; ale już przy żółtych liściach, wieczorne zorze, przywodzi na myśl ranny strój jutrzenki, ale to nie otwiera już bram utęsknionemu słońcu, lecz zamyka je za sobą. Pada rosa na kwiaty, ale już to nie jest rosa poranna, po któréj pączek się rozwija, łzy wspomnień, nie są łzami tęsknéj nadziei. Taka jest koléj człowieka i natury, taka zdaje się być wytkniętą ludom i poezyi. bo wszystko w naturze jest sobie podobne, i nic nie zawisło samo od siebie. Wszystkich ludów dochodzi pamięć swobodnego w stanie nutury życia, nim się w znaczne połączyły towarzystwa, nim się w naród złączyły i kraj rozszerzyły. Był to stan patryarchalny, pasterski i rycerski. Cnota nie miała nazwiska, ale żyła wszędzie, było czucie poezyi, ale nie było ścisłych umówionych jéj prawideł. Prostotą wyrażał się człowiek, bliższy siebie, przywiązańszy do natury, jaśniéj siebie, żywiéj naturę wyrażał, a w tém nie miał wcale na myśli téj piękności, jaką my teraz w nim upatrujemy. Czém dla późnego wieku jest wspomnienie swobodnéj młodości; tém jest teraz dla nas wspomnienie tych wieków pierwiastkowych człowieczeństwa. Toć to pełne tajemnic wspomnienie, tylko poetycznie nam się objawiać mogące, jakby do rodzinnéj zagrody pierwszych ojców naszych, jest dla nas romantyczném. Takiemi są poezye z tych wieków nam pozostałe, które jednak tym swobodnym i pobożnym ludom, inne, bo proste dyktowało uczucie. Żywy obraz tego widzimy w serdecznéj mowie muzyki. Piosnka wesoła, którą niewinny i pełen jeszcze nadziei nucił młodzieniec, inne wcale sprawia na nim wrażenie, gdy ją w późniejszym wieku usłyszy, jest ona najprzyjemniejszą dla niego, ale razem smutną i tęskną. Otóż jest pierwsza romantyczność, nie tak z ducha swojego czasu, jak ze stanu naszego wieku wypływająca, nie pisana przez twórców swoich romantycznie, ale tak przez nas pojmowana. Jako w czasach najdawniejszych, najwięcéj przyszłością się zajmowano przez proroków i wieszczów, tak w naszych poetyczne uczucia do przeszłości najodleglejszéj z tęskną rozkoszą unosić się lubią.

W narodach wielkich i oświeconych, tak jak każdy mniéj

naturze był bliski, jak towarzystwo było więcéj jego przedmiotem, tak więcéj potrzebował sztuki; im bardziéj był od natury daleki, sztuki użyć musiał, ażeby trafił do pojęcia i skłonności tych, którym chciał się podobać, i to zwać można poezyą towarzyską udoskonalonego smaku, o któréj jako o klassyczności mówiliśmy wyżéj. Poezya ta zdaje się niejako przedzielać dwa rodzaje romantyczności. W pierwszym żyła ona bez imienia, *czuł* każdy naturę, i jako młodzian ją objawiał; w drugim rodzaju teraźniejszéj, *umiemy czuć* piękności téjże natury, tak jak lata młodzieńcze gdy są od nas dalekie.

My w wieku naszym zajęci potrzebami tak koniecznemi naszéj cywilizacyi, zniewalani do stosunków obojętnych dla naszego uczucia, im dalsi od natury, tém żywiéj porywa nas tęskność do niéj, tém więcéj czujemy jéj wdzięki, im rzadziéj rozważać ją możemy. Rozszerzone i tyle wypracowane dzieje narodów w poezyi, we wszystkich kunsztach, i w ruinach zawsze nam przypominane, muszą nas z naszéj rzeczywistości do upłynionych unosić wieków. Poezya, która przez tak długi przeciąg czasu, tylko do najulubieńszych swoich krain, Grecyi i Rzymu umiała nas prowadzić, ciągłém naśladowaniem, powtarzaniem się, ścisłością sztuki, którą już nie zapęd imaginacyi umiarkować, ale brak jéj zastąpić usiłowała, musiała nakoniec szukać żywiołu w krainach z płodów swoich mniéj ogołoconych, w krainach więcéj wolnych, a których pieśni, bliżéj czucia naszego dotykać muszą. Filozofią zeszłego wieku, oddaleni prawie od wszystkiego co religijne czucie czarować mogło, przywiedzeni naukami do saméj rzeczywistości, do rachuby, wśród których swoboda imaginacyi przytłumioną być musiała; wszystko to utęskniło nas do dawnéj niewinności, swobody, stanu natury, i czujemy potrzebę, ażeby filozofia była więcéj religijną, poezya filozoficzniejszą, piękność prawdziwszą i prawda piękniejszą.

Trzy śmiem uważać epoki, do których romantycznie unosi się czucie każdego, jako człowieka, obywatela i chrześcianina. Pierwszą jest najodleglejsza starożytność, ów początek rodu ludzkiego, gdzie w dziecinnych umysłach tak blizko objawiała się epoka powszechnego ojca. Tęsknimy do tych zagród, jak-

by do naszego rodzinnego domu, w których tych pierwszych ojców naszych idealnie sobie wyobrażamy. Równie świętą jest dla każdego członka narodu acz późniejsza starożytność, to jest: pierwsi założyciele, rycerze naszéj krainy. Żywiéj oni przedstawiają się wyobrażeniu naszemu, bo po ich śladach chodzimy, bo ich siedliska w pozostałych zgadujemy ruinach, bo ich czyny i obyczaje poetycznemi są dla nas. Trzecią epoką są początki chrześciaństwa, jako moralne odrodzenie się nasze, które nas wywyższyło. We wszystkich tych epokach był lud pełen młodzieńczéj fantazyi, pamięć ich przeto tylko nam się w poezyi przedstawiać może, jakoż w niéj prawie nas doszła. W każdéj właściwe panowało uczucie i poświęcenie się, którego pamięć świętą być nam powinna. W czasach patryarchalnych, nie upatrujemy innéj żądzy szczęścia i chwały, tylko to, aby najliczniejsze potomstwo błogosławioném było. Wszystko temu poświęcano uczuciu. Świętą jest dla każdego pamięć początku swojego narodu, kiedy rycerze dla rozszerzenia i bronienia siedlisk następnych pokoleń, trudy i życie poświęcali. Uderzającym jest nakoniec zapał i poświęcenie się wyznawców, męczenników i rycerzy chrześciaństwa, z jakiém czcząc i ustalając świętość religii, wszystko doczesne jéj umieli ponieść w ofierze.

Grecy i późniejsi poeci chcąc wyobrazić błogi stan niewinności i pokoju, w którym żyć mógł pierwszy ród ludzki, przedstawili nam go w swobodném pasterskiém życiu, naznaczyli mu czas przed cywilizacyą i w bliskości bogów objawiających się na ziemi. Nie było prawie poety, któryby się nie przenosił do tego wieku, ale po Teokrycie, jakże wszystkim trudno było uczynić zadość wyobrażeniu, jakie o tym błogim stanie zupełnego szczęścia w ograniczeniu tworzymy sobie? Dla tego zbyt małą liczbę czytelników znajduje teraz ten rodzaj poezyi. Zupełnie arkadyjskim być powinien pasterzem, kto na tę błogą ziemię przenieść nas pragnie. Musi on się wyrzec wszelkiéj poetycznéj próżności, powinien być naturą samą, tak dalece, ażeby nie zdawał się starać o naturalność. Potrzeba mu zapomnieć zupełnie o wieku w którym żyje, a wstąpienie do téj czarownéj krainy, żadną nowością nie powinno go uderzać,

wszystko musi mu być zwyczajne; szczęścia swojego, piękności natury, nie może wychwalać pasterz, w czytelniku on tylko przez swój stan te uczucia obudzać powinien, jako dziecię, którego wiek szczęśliwy, sami tylko starsi oceniać umieją. Poezya takowa, jestto sen najdelikatniejszy, instrument, którego jeden ton fałszywy, całe omamienie niweczy.

Piękności natury mogą nas przenieść do obrazów natury złotego wieku, ale zbyt już jest trudno przenieść się w stan jego pasterzy. Z gór alpejskich mógł uwielbiany Gesner przez nieść się do gajów arkadyjskich, ale nie postawił się w stanie ich niewinności. W wychwalaniu natury wszędzie przebija się tegoczesny poeta, samo najpiękniejsze oddanie jéj obrazów psuje omamienie. Gesner zdawał się podróżować do Arkadyi, ale nie zastał jéj pasterzy, jako obcy, unosił się tam nad jéj pięknością. Wychwalano go, iż on pierwszy wprowadził do Idylli moralność, ale tém samém chybił prawdy Idylli. Równie nasze cnoty jak występki nie były znane tym niewinnym pasterzom. W sielankach, w których malowano szczęście wieśniaków w ograniczeniu, łatwiéj można było zbliżyć się do prawdy; ale jak pasterzom złotego wieku nadawano uczucia i wyobrażenia naszych czasów, tak wieśniaków zbyt łączono z pastérzami i bogami arkadyjskiemi. Przeto Idylla, acz w najszczęśliwszy stan myśl człowieka unosząca, chociaż ze wszelkiemi wdziękami wystawiona, utraca swą wartość, bo prawdę straciła.

Piękniejsze, bo prawdziwsze wyobrażenie pierwotnego stanu człowieczeństwa, dać nam mogą poezye hebrajskie. Nie masz może piękniejszego uniesienia myśli, jak do pierwszego człowieka na ziemi, jego stanu szczęśliwości zupełnéj, pierwszéj na ziemi miłości, pierwszych łez, pierwszego zabójstwa i t. d. Do piérwszych bogobojnych rodzin, których pokoleń rozproszyć się mających, cały okrąg ziemski oczekiwał w milczeniu, do pierwszych praw, czci religijnéj, na jaką się wdzięczne stworzenie ku Twórcy zdobyć umiało, do ludu, którego ojcom Bóg się objawiał, który Boga swego zawsze z imieniem ojców wspominał i od Boga nazywał się wybranym. Miłość ku Bogu, ufność z dziecinném poddaniem się jego opiece, miłość ku potomstwu, wszystkie inne uczucia przewyższająca,

pasterze ojcowie królów, szczera prostota w opowiadaniu, luba poezya w malowaniu, spokojnie ale wysoko wzbijająca się imaginacya w miłości ku Bogu i rozważaniu dzieł jego, wszystko to stawia poezyę hebrajską w wyższém znaczeniu u ludu swojego, niżeli u ludów pogańskich, gdzie nie poezya dla Boga, ale bogowie dla niéj służyli, gdzie nie królowie, jako słudzy wspierani od Boga, podnosili głos przy arfach do nieba za wybranym ludem, ale gdzie pienia były narzędziem pochlebstwa możnych. Odgłosy hymnów króla Izraelu, przez długie wieki brzmią jeszcze po świątyniach okręgu ziemskiego, nie ustępując niczemu, co późniéj chrześciaństwo i oświecenie w tym rodzaju utworzyć mogło.

Innych wschodnich narodów znamionują się poezye gorącą imaginacyą jak ich niebo, i mistycznością jak ich religijne obrządki. — Poezye indyjskie noszą piętno łagodnéj, równie do duszy, jak do zmysłów mówiącéj religii. — *Sacontala*, najpiękniejsza z płodów dramatycznych *Kalidasa*, którego tłumacz angielski *Jones* Szekspirem indyjskim nazywa, dowodzi stopnia oświecenia wieku swojego, takie dramatyczne płody posiadającego. Łagodność obyczajów, przyjemna poezya, prostota, są jéj cechą tak rzadką u wschodnich poetów. W układzie swoim różna od greckich i angielskich dramatów, nie ustępuje żadnéj w piękności dykcyi i delikatności uczucia.

Północ posiada w starożytności swojéj *Eddę i Ossjana*. W poezyi skandynawskiéj widzieć się daje surowość obyczajów okropnych, jak natura północna, srogość bogów równa dzikości ich rycerzów. Prostota jednak poezyi', głębokie allegorye Mytologii, unoszą myśli w wieki odległéj starożytności.

Północny Ossyan podzielił berło poezyi z Homerem. Zdaje się, że Dyanna po górach i skałach polująca, podzieliła z bratem swoim poezyę, tak jak oświatę dnia i nocy, że jak tamten Homera, ona Ossyana natchnęła. Przyjemne, smutkiem napełniające obrazy jego jak noc, niosą jeszcze cechę kobiecéj łagodności i wdzięków, we łzach nawet przyjemnéj. Jak noc pogodna ze dniem, walczy Homer z Ossyanem o piękności. Jeżeli pierwszy jak słońce, budzi, ożywia całą naturę, i w jasnych barwach poznać ją daje, jeżeli śmiało porywa za sobą

słuchacza do Olympu; drugi jak księżyc, łagodne nad uśpioną, cichą ziemią rozlewając światło, sprawia jak noc, rozkoszne wrażenia; jak w nocy oko niepewne, błąka się po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, jak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Ossyana, przy łagodnym cieniu nocy zdaje się z za mgły uśpioną w rozległości swojéj malować naturę. Poezya jego jest wolna jak wiatr, z chmurami ku morzu przepływający, wydaje ona głos jak wiatr według fantazyi trącający o zawieszone stróny, i z tonami mniéj porządnemi ale pełnemi wrażenia, gubiący się w przestrzeniach. Noc Ossyana tak mało jest okropną, jak groby jego rycerzów. Te tak blizko ziemię okrążające obłoki, na których duchy wojowników, jeszcze unoszą swe tarcze, jeszcze Bardy brząkają, bliżéj żyjących łączą z cieniami przodków, niż odległe za Syxtem elizejskie równiny, przyjemniejsze są, niżeli ubóstwienie Herkulesa i gwiazdy Kastora i Polluxa. Okropne mordy na błoniach Pryama, walki ciała, z którego się dusza wydziera, nie przerażają w Ossyanie, miłość i luba poezya wszędzie śmierci jest towarzyszką. Głos stróny Barda, lub pieśni kochanki razem z duchem ulatający, niesie za nim pochwałę, roznosi pamięć, drugą, świetniejszą życia połowę. Duch wiernéj kochanki pospiesza za życiem swojego rycerza, a towarzyszki za jeleniem zapędzone, napotykając zwłoki kochanków, płaczą tylko, że dwie dusze uleciały od nich, i uwielbiając sławę rycerza, wierności kochanki, zgadują ich pobyt na przemijających obłokach. Mgłą pokryte brzegi Morwenu, odłączone zdają się być od reszty świata; lud obłokami oddzielony od Bogów, który sam jeden w swéj poezyi wyobrażeń o nich nie widział, rycerze samotni o miłości i rycerstwie tylko zadumani, brzękiem tylko tarczy lub arfy przebudzani, opuszczone zamki, mogiłami nasterczone pagórki, wszystko to posępnéj poezyi czarownym krajem być się wydaje.

Poezya średniego wieku, romantyczna dla nas, czerpaną była z dwóch źródeł: chrześciaństwa i rycerstwa.

Chrześciaństwo inną postać światu nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Wszystkie przyjemne mary, jakiemi

Mytologia otoczyła ziemię, spełzły nagle, a oko ludzkie zobaczyło niezmierność świata, i zgadywało pana nieskończoności. Tęsknota, owa wróżba wieczności, porywała duszę, depcąc wszystko doczesne, imaginacya w niezmierności, w nieskończoności gubiło się czucie, i im wyżéj mógł człowiek myślą dosięgać, tym niżéj czuł się na ziemi. Ale jakkolwiek ze wszystkich lubych marzeń umysł przebudzony, zdawał się wewnętrzny pokój utracać, jednakowoż pociecha i otucha została się sercu. Królowa niebios, niegdyś ziemianka, opatrująca potrzeby, i opiekunka dusz niewinnych, cnotliwi śmiertelni w wiecznéj chwale i szczęśliwości patronami zostawionych bliźnich będący, braterska miłość tyle boskiém prawem zalecana, jedyne może i nierozdzielne granice ziemskiéj szczęśliwości *wiara*, *nadzieja i miłość;* oto religia, która ludzi rodzinnie łączy, i jako matka do ojcowskiego domu w przyszłości sposobi. Prostota Ewangelii, wielkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawierająca, przykład Boga człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkiemu, od pasterzy zaczynającego nauki, mające być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga pojmowana, innego ducha musiała nadać poezyi chrześciańskiéj. — Nie dla nas już są pieśni tych wieków, ale jeżeli się zechcemy zwrócić do czucia ówczesnego, poznamy jak ona błogą, jak była pożyteczną.

Chrześciaństwo poniżane w początkach swoich, tym gorliwszych, bo ukrytych miało wyznawców. Pustelnikom opuszczającym dla Boga wszystko doczesne, rycerzom dla Boga tylko walczącym, cierpiącym prześladowanie w więzieniach, wszędzie nabożna poezya towarzyszyła, unosząc duszę z poniżenia do nieba, z doczesnych nieszczęść do szczęśliwości wiecznéj. Ona wszystkie chwile samotności słodziła, wszystkie usypiała tęsknoty. Chwała była bóstwem rycerzy pogańskich, miłość bóstwem pasterzów, tu Bóg wszędzie natchnieniem i celem był poezyi. Z czasem po odsłonieniu wielkości Boga zdumiony człowiek, więcéj się bać niż kochać go umiał. Piekło więcéj niżeli niebo, złe duchy częściéj niż anioły, objawiały się we śnie. W przyszłości więcéj obawiano się kary niż przeczuwano nagrody. Życie było walką przeciw piekłu.

ofiarą dla przyszłości. Pamięć przodków nie jak u Homera i Ossjana objawiała się, ale lękliwa imaginacya tworzyła z nich nocne widma, nad które nic okropniejszego nie utworzyła. Samotność, pustynie, klasztorne mury, do jakich prowadziła pobożność, w których niewinność już prawie w grobie zamknięta, tęskna, długo śmierci oczekiwała; powinności religijne, całego serca, umysłu, wszystkich lat potrzebujące, posępne świątynie, obraz Boga zranionego w cierniowéj koronie, matki, z tkwiącym mieczem w bolesném łonie, męczeństwa wyznawców, krzyże po polach rozstawione, pomniki cierpiącego Zbawiciela, jakże to wszystko mogło zostawić śmiertelników w swobodnéj wesołości, w miłéj imaginacyi? Płeć piękna, konwulsyjnym słabościom podlegająca, którą imaginacya w wysokim stopniu obłąkać może, jak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższemi istotami, zkąd powstało tłumaczenie snów, proroctwa, i co jéj wysoki jednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach dla téjże saméj słabości, przypisywano jéj związki ze złemi duchami, zkąd powstały czarownice, względem których ciemność i okrucieństwo do najwyższego dochodziły stopnia. Nędzni malarze w postaci starych kobiet malowali czarownice, a zabobonności dość było najmniejszych pozorów do odkrycia winnych. Czyjakolwiek wiadomość Fizyki, bywała częstokroć cudem lub czarodziejstwem.

Zapał religijny tak wysoko posunięty, przeszedł nakoniec w obrządki, w powierzchowność, a prawdziwy ogień miłości Boga rozszedł się z dymem kadzidła. Śledzenie wielkości Twórcy, nauki, moralności, zakończyły się na drobnostkach teologicznych, na ofiarach, pielgrzymkach i t. d. Cóż w takim stanie mniemać o obyczajach, o skłonnościach możnych, o owéj feudalności? Niedołężność władnących, pozwala stawiać obronne zamki po kraju, na których zakładała bezpieczeństwo od nieprzyjaciół, a które tyle mięszały publiczną spokojność. Wojska bez żołdu żyły z grabieży okolic; dobrze obwarowany zamek, był powodem nieprzyjacielowi do wystawienia drugiego, a każde oddalenie się z niego było napaścią. Głuche ruiny tych murów, ślady więzień wskazujące, domyślać się jeszcze dają przerażonemu wędrowcowi tajemnych

zbrodni, jakich się przemoc i dzikość dopuścić mogła. Potrzeba i rozpusta kazały napadać podróżnych, tłumiły handel. Wszelkie przyjemności towarzystwa ludzkiego zerwane, wszelka sposobność do łączenia się odcięta. Takie czasy poprzedziły rycerstwo i Trubadurów.

Rycerstwo równać się może wiekom bohaterskim Greków. Odgrzebana pamięć przygód rycerskich, bogobojności, żądzy do sławy, uczuć honoru, jest dla nas romantyczną, tak jak poetycznemi były dla Greków bajeczne o rycerzach podania. Krucyaty przypominają wyprawę Argonautów, lubo téj co do skutków, z tamtemi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełności czucia nie rachuby działający, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładający, były to jednakie zorze poprzedzające oświatę starożytności i naszych wieków. Rycerskiego potrzeba było zapału, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążoną była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem oburzone serca szlachetniejszéj młodzieży, uczuły potrzebę, ażeby ze wszelkiém poświęceniem się, bronić uciśnioną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte prawa gościnności dla samych nawet nieprzyjaciół, zgoła wysokiém o honorze wyobrażeniem zaszczepić wszystko, z czego na czasy późniejsze, wypłynęły grzeczność, porządek, uległość prawom, i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzy, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapał do przygód i sławy, miłość religijnie pojęta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, imaginacya zawsze nadzwyczajnemi zdarzeniami, istotami dobremi lub złemi duchami zapełniona, samotne grody, ciemne lasy, zakony, pustelnictwa, były obfitém zródłem rycerskiéj melancholicznéj poezyi.

Zbrojnym rycerzom na pomoc wyszli więc Trubadurowie, jako Heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Płeć piękna, która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa ofiara przemocy, albo pustyń klasztornych, wy-

sławiona przez Trubadurów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczajów, znania wartości prawdziwéj sławy i miłości. Trubadurowie kwitnęli we środku XIII wieku i blizko przez 300 lat należeli do nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tenże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz, jak Trubadur miał swoją damę, do któréj wszelkie jego myśli zmierzały. Ten orężem, ten lutnią wsławiał jéj wdzięki. Bóg, honor kobiety, były obu natchnieniem, temi słowami brzmiały lutnie, temi zdobiły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła się na wytępienie dzikości i ciemnoty. Rycerze wyprawianiem turniejów, Trubadurowie pieśniami rozweselali ponurość zamków. Poezye tych wieków są romantycznością dla Francyi, różnią się one od innych spółczesnych, sentymentalnością i starannością w ozdobach *) w prostocie zaś, malowa-

*) Umieszcza się tu w oryginale, dla pokazania piękności i mocy języka, Sonet z tego wieku przez Trubadura Jordi ułożony, który Petrarcha, w sto lat po nim żyjący, w Sonetach 102 i 104 naśladował.

Mals è plazer que dins moun cor sentisse,
Qu'ara yeû voli è piéy noun voli pas,
Dol d'ount'yen vive è gauch d'ount mi mourisse,
S'amour non siés dequé dounque saràs?

Se siés tu gaùch, amb'tu coussi patisse?
E se siés dol amb'tu caussi mi plaz?
Gaùch d'ount mi doli è dol d'eunt mi gaûzisse.
S'amour non siés deqni dounque saràs?

Senz teme rès perquè souy en eglaz?
E non hai paz senz jamai guera?
Odia hai de yeû, è voli als aûtres plaz?

Noun ostreng rès é tout lou mounde abraz?
Vole sul'ciel, é noun movi de téra?
S'amour non siés dequè dounque saràs?

Ośmielam się przyłączyć tu moje tłumaczenie tegoż Sonetu.

niu czerstwym natury ustępują innym. W końcu Trubadurowie znikczemnieli, jako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącający się w sprawy domów gdzie przebywali, i jako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

W tymże czasie po długim śnie poczuły się Włochy na grobach Rzymian. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego języka. Trubadurowie zniknęli. *Dante*, *Petrarcha* i *Boccaccio*, najznakomitsi XIVgo wieku poeci, nie mogli sobie zjednać w języku łacińskim sławy, o którą się starali. Mniéj sami cenili płody swoje w ojczystéj mowie pisane, nie bacząc, że one jedynie unieśmiertelnić ich mają, i że przez nie wykształcili swój język. Petrarcha, który swojemu i następnym wiekom pracowitością drogę do starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną ale pewną ścieszkę do nieśmiertelności, jaką mu czucie i nieszczęśliwa miłość wskazały. Cokolwiek mistycznego, lub przymuszonego w poezyach tego poety wydawać się może; niezawodną jest rzeczą, że starożytność w tym rodzaju nic podobnego nie miała. Ta religijna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w piękném dziele natury całą naturę ukochała, i w przymiotach godnéj duszy, cześć wszystkim cno-

O! złe i dobre które w sercu noszę!
Którego pragnę, a zyskać się boję,
Życiem twém bole, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość, jakież imie twoje?

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę?
Gdyś złe, za co cię lubi serce moje?
Rozkoszne bole, bolesne rozkosze!
Jeśliś nie miłość, jakież imie twoje?

Czemu bez winy jestem niespokojny?
Nie mam pokoju nie prowadząc wojny?
Chcę serca innych nienawidząc swoje?

Bezsilny, świat chcę jąć rękami memi,
Wzbijam się w niebo a martwy na ziemi,
Gdyś ty nie miłość, jakież imie twoje?

tom oddała, chrześciaństwa tylko być mogła owocem. Wszystkie piękne pojęcia, uczucia i tęsknoty, do żyjącéj Laury zmierzały, wszelkie badania duszy religijność i wspomnienia, wzbijały się nad gwiazdy za jéj duchem, w pieniach nieśmiertelnych jak ona. W ogólności włoscy tych czasów poeci różnią się w romantyczności od krajów północnych, jest ona pogodniejszą jak inne jako pod niebem pogodniejszém kwitnąca, jako gust greckiéj i rzymskiéj starożytności, z duchem chrześciaństwa i wieku swojego łącząca. „Poezya Włochów (powiada *Herder*) jest jak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymywanéj głębokiéj namiętności i siły, głęboko na dnie szerzy się burza,na powierzchni jeszcze przepływają bałwany.“

Romantyczność hiszpańska nosi cechę orjentalności z duchem rycerstwa i chrześciaństwa złączoną. Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa, odmienną nadały postać poezyi romantycznéj na połnocy; posępna natura, bądź gdzie mgły odosobnione wyspy okrywają, bądź gdzie rozległe lasy długa noc osłania, inny nadała kierunek imaginacyi. Posępność jak mgła, przerażenie jak noc, ponurość jak lasy, i głębokość jak morze, rozróżnia ją od pogodnych południowych krajów.

Nie tu miejsce wspominać o zaletach i wadach Szekspira, ojca dramatycznéj romantyczności. Geniusz ten nie znalazł jeszcze bezstronnego krytyka; zawsze albo zapalonych apologistów zyskiwały dzieła jego, albo je zimnemi dręczono nożycami. Nic łatwiejszego jak nie czując jego piękności pełną ręką wykładać wady, przymierzając je do gustu i sztuki klasyczności; ale nic naturalniejszego, jak czując moc tego ducha od natury uczonego i saméj naturze podległego, pominąć wszystko co przeciwnego gustowi, i polerowności naszéj znaleźć możemy. Najłatwiéj wad się jego ustrzedz, najtrudniéj wielkości dosięgnąć. Jest to samotny geniusz, który wskróś całą naturę przemierzył, powiernik serca najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł dzieła natury i dzieje ludu przenikający, mocą czucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofii, władzca rozległych krajów imagi-

nacyi, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające laską czarodziejską na ziemię sprowadzał.

Mówiliśmy o czuciu romantycznêm, o poezyach dawnych wieków toż czucie obudzających, należy teraz rozwiązać poezyę romantyczną naszego wieku, z tegoż uczucia wynikającą, którą smakiem filozoficznym nazwaćby można; już ona bowiem nie samą naturą, jak dawna romantyczność, nie przepisami, umiarkowaniem i praktycznym rozsądkiem jak klasyczność, ale się oznacza duchem badania filozoficznego, który razem naturę, religią, poezyą i sztuki obejmuje. W tym celu mogę się tylko zatrzymać nad poezyą niemiecką. Zbyt trudną byłoby rzeczą, mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących! Wieland obok Klopsztoka, Gessner obok Götego, Bürger obok Szyllera i t. d., każdy tak sobie właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za jednym, innych z oka stracić potrzeba. Napomkniemy zatêm tyle tylko, ile do naszego przedmiotu jest potrzebne, i co się szczególniéj romantyczności tyczy.

Niemcy z ducha dawnych swych dziejów, rozległe pole dla poezyi dziedziczą. Mają nawet jéj zabytki od dawnych wieków. Pole to, niczêm jeszcze nie jest, w porównaniu z ich skłonnością do dumania, miłością natury, zapałem do sztuk, w czêm wszystkiêm zapędzeni badaniem, przechodzą w niezmierne przestworza imaginacyi.

Po odgrzebaniu starożytności, Niemcy za przykładem całéj wówczas Europy, rzucili się do pism łacińskich, zagrzebując wszystko, co było narodowêm. Zyskały na téj drodze inne narody, Niemcy nie mogli się na niéj utrzymać. Praktyczny rozsądek, skłonności do dumania, umiarkowanie, nie były dostateczne ich imaginacyi, któréj chrześciaństwo, po zwaleniu świata mytologicznego, szczęśliwe granice wyobrażeniu dającego, do nieskończoności szranki otwarło. Najpierwszym żywiołem dla poezyi jest religia, w którą się wierzy. Mytologia pogańska, mogła skutkować na lud w nią wierzący; ale nic podobnego nie mogła zawierać dla chrześcian, którym ona już tylko za piękne utwory imaginacyi służyła, a których religia, nie tylko dowolniejsze otwarła pole wyobra-

żeniom, ale nadto wszystkie moralne dążenia człowieka w sobie zawiéra. Nie mówiła taż religia tak głęboko do serca Francuzów, więcéj do towarzyskiéj przyjemności skłonnych, dla tego udało im się na drodze klassyczności rzymskiéj wyprzedzić spółczesnych, i powabném za sobą prowadzić berłem. Niemcy nie baczni na to, ile Francuzi w naśladownictwie swojém starożytnéj gruntowności dosięgnąć nie mogli, a ile za to na powabach im tylko właściwych zyskali, puścili się za niemi drogą jeszcze dla narodowéj literatury zgubniejszą. Głębokość myśli, moc imaginacyi leżały martwe, gdy w języku tyle do ich wyrażenia sposobnym, chciano się niesfornie ubiegać za dowcipem, lekkością i przyjemnością Francuzów. Był to uczony, chcący się spierać z dowcipnymi, prosty i szczery wieśniak, chcący błyszczeć w posiedzeniach osób dobrego tonu. Prześladowania w połowie zeszłego wieku, jakie Niemcy nie tylko od Francuzów ponieśli, ale i od własnego króla, obcą literaturę ceniącego, i jéj pisarzów nagradzającego, trzymało ich w upokorzeniu, opinii niesmaku i ociężałości, którą słusznie na siebie ściągnęli, zapuściwszy się nie na swe pole. *Klopsztok* nakoniec religijnemi i patryotycznemi pieniami, *Lessyng*, krytyką w duchu narodowym, obudził zapał młodzieży, niecierpliwéj poniżenia i jarzma naśladownictwa! Dzieła Szekspira przełożone, dały poznać geniusz ludów germańskich na albiońską ziemię wieniec rzucający. *Herder*, najwięcéj może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych języków, bądź głębokiém badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem, odkrywał skarby dla ziomków we własnym i obcych krajach. *Göthe* najtrafniéj skłonności swojego narodu przenikający, łączący prostotę z filozofią, romantyczność z wdziękami południowemi, i wesołość towarzyską z tkliwém czuciem, powszechny zapał pozyskał. *Szyller* obdarzony wzniosłym geniuszem, szlachetnym umysłem, z sercem bijącém do wszystkiego co jest dobrém i pięknem, badający dzieje i człowieka, jeden może w wiekach naszych, posunął poezyę do godności, w jakiéj była u starożytnych, i do dążenia, jakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mówię tu szczególnie

3*

o jego lirycznych pieniach, w nich on i siebie malował i wskazywał razem, jakiém być powinien człowiek, jakie cele mieć powinien poeta. Przed temi to zorzami prawdziwéj niemieckiéj poezyi znikło wszystko, co *Gotszed*, niezręczny Francuzów naśladownik, chciał jéj upornie narzucić. *Szleglowie* nakoniec, u obcych o daleko posunięty zapał stronnictwa posądzani, godni naśladowania w każdym narodzie z gorliwości, z jaką tłumaczeniami, krytyką, badaniem dziejów narodowych, starali się podnieść ojczystego ducha, jako jedyną podstawę i cel literatury. Zapał narodu odpowiadającego usiłowaniu swoich pisarzów, z jakiém ich płody przyjmuje i upowszechnia, pobłażanie nawet dla błędów już raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżéj nad inne oświecone narody, którym geniusze prześladowaniem lub zazdrością gnębione, tyle zakału przyniosły, ile im sławy przez dzieła swoje zjednały.

Nigdy o niemieckich poetach sprawiedliwie sądzić nie będziemy mogli, jeżeli ich naszym gustem, obyczajami i usposobieniem mierzyć zechcemy. Przyznajmy im tę prawdę, że zajmują swych ziomków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezyę nie za narzędzie kadzidła uważają; w tém ich oceniajmy, w tém ich jedynie naśladując.

Trudną jest rzeczą chcąc uniknąć Metafizyki, ważyć się na objaśnienie teraźniejszéj romantycznéj poezyi niemieckiéj, gdyż ona równie jak muzyka, *Metafizyką czucia* nazwaną być może. W smętnéj téj poezyi przemawia jakowyś głos tajemniczy, przedstawiają się jakby nieukończone przedmioty, które tém samém utęskniają nas do jakowegoś idealnego świata. Smutek jéj nie jest to jeszcze ów smutek towarzyszący przygodom, namiętnościom człowieka, jest on nierównie wyższém uczuciem, jakie rodzi w nas przypomnienie straconéj niewinności, lub obiecanéj czyli przeczuwanéj doskonałości Uczucie takowe tylko dumania może być owocem, i tylko w miłości wszystkiego pojęte być może. Życie dumającego, jestto sen przeszłości i przyszłości, w tym śnie obrazy z tęsknot i wspomnień wynikające, mięszając się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym jak we śnie niepewne,

niedokanane, ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z téj-to przyczyny trudno jest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne, jak są w klassyczności? Nie ma ich niezawodnie, gdyż tu nie ma tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, ktoraby zimnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawić się mogła, którejby zalety kommentatorowie podzielać i objaśniać mogli; jest ona raczéj tajnym powiernikiem tkliwego serca, albo nieorganionem polem dla dumającego. Drobne pieśni i dumy, acz najwięcéj tym duchem tchnące, nie są dla pytającego dostateczne, nie dostrzeże go w poemach i dramatach, gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panującą namiętność, ten zaś duch romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem, jak dla matki Hamleta. Nic wprawdzie łatwiejszego, jak w trudności dowodzenia takiego, odwołać się tylko do czucia; ale téż nic trudniejszego, jak rzecz przez czucie samo pojmowaną, chcieć zimnéj rozwadze dokładnie wyjaśnić. Dla tego dowodzenie takowe przyrównane być może do znanego obiadu liszki u bociana. Powtarzam to łaskawemu czytelnikowi, że wcale nie myślę być apostołem téjże romantyczności, ale zdaniem jest mojém, że chcąc sprawiedliwie ocenić czyje przymioty lub wady, potrzeba wejść ile możności w grunt serca jego i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli, i z powierzchowności źle o nim nie sądzili. Poezya zaś jest, jak człowiek, nigdy nie wyczerpaną, zawsze coś do odgadnienia zostawującą. Z każdéj jéj gałęzi, według gustu naszego możemy coś przyjąć lub powinniśmy odrzucić, ażeby ze wszystkich wdzięków jednę piękność jak ów posąg Wenery u Greków utworzyć.

Czucie romantyczności dawnych wieków, objawia się w teraźniejszéj poezyi Niemców. Tamta była kwitnącą wiosną, ta jest smutną jesienią; tamta pełna życia, ta wspomnień; tamtéj matką jest samo czucie, téj dumanie, czucie tamtéj otworzyło pole do dumania, tak jak teraz badanie i dumanie otwiera je dla poezyi. Ta jest więcéj filozoficzną, tamta więcéj religijną; ta jest Elegią, tamta była Idyllą. Owoce klassycznéj poezyi szczególnie greckiéj, wywiły się także z kwia-

tów romantyczności, to jest z pieśni ludu, powieści bajecznych, wieków rycerskich i t. d., ale tam Mytologia wymierzyła pewne obręby imaginacyi i usposobienie człowieka mniejsze zawierało granice; lud przestający na podaném wyobrażeniu o ich bogach, bardzo mało albo wcale nic nie troszczący się o wiarę, obyczaje i t. d. innych ludów, prócz swojéj ojczyzny, utulił się pod swoim Olympem na łonie towarzyskiém, i w szczęśliwém ograniczeniu się mógł pięknie i szczęśliwie doskonalić swój gust i pojęcie. Nie tak się ma z poezyą teraźniejszą niemiecką, usiłującą się gruntować na religii chrześciańskiéj, jéj rycerskich wiekach, i teraźniejszéj filozofii.

Religia badaniu rozległe pole otwierająca, rozszerzona znajomość dziejów świata, tyle zdań ścierających się, nie dają imaginacyi tego myślącego ludu, szczęśliwych obrębów. Smutek przeto w téj poezyi przebijający się, pochodzi z zapuszczenia się na pole, z którego albo wspomnienie wzywa do szczęśliwego ograniczenia się, albo tęskność uwodzi do doskonałości, któréj granic nie widzimy. Klassyczność ograniczając wyobrażenie, do jednego nas przedmiotu sprowadza; romantyczność od przedmiotu do nieskończoności unosi; tamta jest fantazyą zewnętrzną, zmysłową, druga wewnętrzną, nieskończoną. Dla Homera wszystko było ciałem, dla romantyków naszych wszystko jest duchem. Piérwsza jest dzień jasny, w którym nam się nieskończoność zdaje być ograniczoną, druga jest noc tęż nieskończoność otwierająca, i nie pewne dla oka, ale pełne wrażenia przedstawiająca przedmioty. Jestto oddalona muzyka, która nie zupełnie ucho zaspokaja, i tym większe czyni wrażenie, tym odszerniejsze pole wyobrażeniu otwiéra. Starożytni ograniczali wyobrażenie swoje o Bogu na dziełach jego, zmysłom podpadających, teraz widok natury ku Bogu nieogarnionemu, porywa czucie tkliwego serca i zapęd badającego umysłu. Miłośnicy natury, jakiemi szczególniéj są Niemcy, są przyjaciołmi prostoty i filozofii. Prostota tylko i filozofia obudza prawdziwe religijne czucie. Obiedwie najbliżéj są Boga. W prostocie naturę, w naturze Boga kochamy. Miłość natury zawsze musi być religijną, bo jéj nie zbadane dzieła przypominają niepojętego Boga, w którym się

wszystko zawiera. Tocto uczucie, jest tęsknotą romantyczną miłośnika natury. Takie uczucie sprawia poezya w tym duchu poczęta, nie dająca wyobrażeniu naszemu dokonanych rysów, ale otwierająca mu, równie jak widok natury, pole do tęsknych uczuć.

W zadumaniu nad naturą poruszona tęsknota, chciałaby nas postawić wszędzie i tak szybko jak myśl nasza dolata, chciałaby nas ponieść do wszystkiego co widzimy, lub sobie wyobrażamy. Widok niebieskiego koła zasutego światami, prowadzi myśl naszą za swoje sklepienia, za któremi inne koła krążą ze swojemi światami po nieogarnionéj przestrzeni, i tak najodleglejsze myśli granice, są tylko początkiem nowych niezmierności. Widok ziemskiéj przestrzeni, po któréj od niepamiętnych wieków garnęły się morza na lądy, i góry nad morza wystąpiły, myśl zwrócona na rozrojone i rozchodzące się pokolenia, gdzie światło z potęgą nikło, gdzie znowu rozjaśniać się poczynało, wspomnienie na niezliczone ludy, które nam ustąpiły, i które się garną z przyszłości na groby nasze, jakże ku niepojętemu Bogu myśl unosi, jak przenikającém jest wyobrażenie tego wszystkiego! Widok najpiękniejszych wzgórków i dolin, nie wydoła jeszcze tęsknocie naszéj, i czucie téj piękności nie jest nigdy dopełnioném, ale niejako znikomym tylko obrazem téj, którą nie wiedzieć czy sobie wspominamy czy rokujemy. Szum z góry na doliny pędzącego strumienia, jeszcze myśl naszą wiedzie za sobą ku morzu, a widok morza prowadzi ją do rzek różnych krajów, zkąd te krople spłynęły. Zawsze się w takowém zadumaniu czujemy na łonie nieskończoności, zawsze myśl rozciąga się ku niezmierności, i utęsknia nas jakby do jednego punktu przykutych. Spiewanie ptasząt, radość tylko lub tęskność głoszących, wesele kwitnących na wiosnę i smutek w jesieni pożółkłych kwiatów, których życia nie pojmujemy, widok przeistaczających się motylów i swobodnie z przybraną pięknością w powietrze się unoszących, które obraz naszéj przyszłości zdają nam się nasuwać, zgoła ta niepojęta miłość i walka w całéj naturze, obudza zawsze tęsknotę do niéj, jakby do matki tajemniczym głosem do serca przemawiającéj. W mi-

łości natury zdajemy się być wędrowcami po naszéj dziedzinie, w któréj wszystko straciliśmy, w któréj sobie serce wszystko przypomina, któréj skarbów trudno nam pożyć, chociaż je mamy przed sobą, i już w samém utęsknieniu do niéj rozkosz czujemy. Ruiny pełne wspomnień o dawnych wiekach, ozdobne doliny do spokojności utęskniające, wspomnienie miejsca rodzinnego, gdzieśmy pierwszy raz światło ujrzeli, gdzieśmy na kwiatach najpiękniejsze prześnili życie, smutną są dla nas zawsze rozkoszą. Nigdy także natura nie może być bliższą człowieka, nigdy wszystkie jéj przedmioty żywiéj do niego mówiące, jak kiedy po długich latach zobaczy na ziemi ojczystéj drzewa, już jak on latami zmienione, usłyszy strumień z tym samym szumem pędzący, którego krople nigdy już, jak jego dni dziecinne, w to miejsce nie wrócą. Xiężyc niegdyś wszędzie mu na drodze towarzyszący, zdaje mu się w téj chwili nie do świata, ale do tego tylko miejsca, jak te góry i lasy należeć. Każde drzewko i kwiatek jest tu dla niego rodziną. Ale radośne łzy wspomnienia mięszają się razem ze smutnemi łzami tęsknoty. Są to cienie upłynionych lat wszędzie mu zastępujące. Nie to jest, co było, nie to odzyskane, co stracone! — Taki obraz romantyczności postrzegamy w całéj naturze.

Serdeczny język muzyki, zawiéra równie dla czucia naszego tajemnice, obudzające uniesienia i tęsknotę, jak widok natury. Jestto głos powszechnéj matki natury, do każdego uczucia przemawiający. Wesołość młodzieży, tęskność kochających, zapał rycerzy do sławy, uniesienia poetów, boski jéj język niepojętym obudza sposobem. Za potokiem jéj głosów porywane uczucie, doznaje naprzemian smutku, radości, wspomnień, tęsknoty; wyobrażenie zaś unosi ku Bogu, stawia w świecie idealnym, tworzy przedmioty zachwycające, i chętną a niezmordowaną duszę wodzi po wszelkich czarownych krajach. W początkach zawsze ten boski język poezyi towarzyszył. Poeci późniejsi oddzielili się od muzyki. Obiedwie te siostry rozdzielone, doskonaliły się osobno i rosły we wdzięki i teraz w serdeczném znowu uściśnieniu łączyć się zdają, aby jedna drugą nową pięknością obdarzając, uroczym głosem ra-

zem do czucia i myśli słuchacza przemówić mogły. W początkach pobudzała muzyka do wesołości i tańca, dzisiejsza więcéj unosi duszę, więcéj przyjemny smutek w nas budzi. Taka sama jest różnica poezyi piérwszych ludów od teraźniejszéj romantyczności; w któréj oprócz oper, także pieśni, dumy, ballady powszechnie zdobione są muzyką, tak jak u starożytnych śpiewali poeci przy lutniach. We Włoszech stała się poezya powszechnie biedną i najniższą sługą muzyki, tak jak u nas po większéj części żadnego na nią nie raczy mieć względu; w operach francuzkich oddają sobie powinny szacunek, i wzajem najuprzejmiéj się wspierają; w Niemczech, jeżeli poezya nie może w operach być równą swéj siostrze, i jeżeli się więcéj dla niéj poświęca, nie mogąc jak francuzka wzajemnego godzić pożytku, odbiéra jednak hołdy od muzyki wszędzie, gdzie dla niéj pole otwiéra. Ileżto w Niemczech pieśni, ballad, powieści a nawet większych poematów, ozdobionych i upowszechnionych przez muzykę? Tamto już ona wszelkiemu uniesieniu poezyi ośmiela się towarzyszyć. Muzyka równie jak poezya do nieskończoności dążąca, niepewne obudzająca wyobrażenia, i w Niemczech w jednym duchu co poezya doskonalona, musi mieć ważny wpływ na teraźniejszą romantyczność. — Chciałbym się tu czytelnikowi wytłumaczyć, że przez tę nieskończoność wcale nie rozumiem niedokładności dzieła lub nie dopełnienia tego, co rozsądek i prawdziwa sztuka wymagają po niém, ani téż pod niepewne wyobrażenia należą niesfornie powikłane myśli, nie zrozumiałe obrazy. Nasze pojęcie nie wystarcza naszéj imaginacyi, mowa nie wydoła czuciu. Dla tego pod nieskończonością w poezyi rozumiem odsłonienie pola do wyobrażeń dla duszy, albo potrącenie czucia, to jest: kiedy poeta nie stara się wymownie przeświadczać o stanie czucia, ale obraz tylko jego wystawi, abyśmy je z nim dzielili. Tak nieskończoności obraz przedstawia nam Karpiński malując Boga:

Wśrodku samego siebie bóstwo siedzi....
Za tron, na którym nie miał poprzednika,
Kiedy swe boskie obróci powieki,

Nieogarnione przepaście przenika.
Za ostatniemi stworzenia zasieki.

. . . .

Bezpieczny w swojém bo nie ma sąsiada. .
Mocniejszy nad moc: baczniejszy nad zdrady. .

W tym obrazie nieskończoności Boga, dla śmiertelnych w szrankach zmysłowości zawartym, nie mamy dokonanego rysu, ale wyobrażenie nasze uniesione jest do niezmierności, i nad zmysłowość. — Żona Makbeta, ocierająca we śnie ręce we krwi zbroczone, jedném głębokiém westchnieniem więcéj mówi do serca, niżeli najwymowniejsze deklamacye tragicznych bohaterek. Nieszczęśliwa Ludgarda powtarzając wyrazy wiarołomnego męża:

Mając w Ryxie kochankę mieć będę i żonę! — bardziéj wzrusza słuchacza, niż wszelkie uniesienia rozpaczy.

Takieto uniesienia myśli nie upstrzone nadętemi wyrazami takie tłumaczenie czucia nie przesadzone krasomowstwem, zajmuje wyobrażenie, porywa serce.

Pieśni ludu były początkiem poezyi. Czucie, przesądy, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły, z nich zastanowienie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznajemy oświecenie narodu, z pieśni ludu, sądzimy o jego obyczajach i namiętnościach. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się ze wszelkich swoich skłonności. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć gnębicieli swoich, lub ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesądy i zabobony, powieść o duchach, czarodziejstwach, przyjemne lub przerażające pieśni wojenne lub rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tém malują dowcip, imaginacyę, stan, w jakiém się znajdują, i panujący charakter. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny, jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymyslem, ale że je rozsądek z natury wyczerpał, że te równie przeto jak natura, każdemu za wskazówkę służyć powinny; świętszym nierównie jest jego obowiązkiem, czerpać

z pieśni ludu jako z natury, charakter i obyczaje narodu. — Pieśni ludu mają przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejakie we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy, wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezyi z pieśni i obyczajów ludu, nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiéj, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszéj poezyi, i że sztuka robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi *Percy i Makpherson; Herder* i inni? Na pieśniach ludu ugruntowała się poezya Greków, Anglików, do nich wrócili Niemcy.

Nad włościami spokojnych i rządnych mieszkańców niemieckich, wznoszą się góry nasterczone gruzami zamków, gdzie dawna srogość ustąpiła mieszkania drapieżnym ptakom. Trwożliwe opowiadanie mieszkańców o dziejach i czarach, zwróciło imaginacyę szczególniéj do téj ponuréj przeszłości. Szczęśliwie umiał z nich korzystać Bürger, Göthe i Szyller; napłodziły one mnóstwo naśladowników, którzy bez rzadkiego daru prostoty, chcą się podszyć pod pieśni ludu, a bez wyboru co jest piękne i szlachetne, chcą w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabobonów, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów, i chcą przerażać lub dzikością dawnych wieków, lub trwożliwą imaginacyą, w długich nocach i ciemnych lasach północy osiadłą.

Nie przestawać na rzeczywistości, jest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zajmują czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezyi, i równie jak dzieci i lud lubi się wznosić w kraj idealny, być uniesionym albo przerażonym. Wszystkie wieki i ludy, stosownie do klimatu, religii, i rządu, tworzą sobie idealne krainy. Są one wesołe u Greków, przyjemne i swobodne u Wło-

chów łączących do chrześciaństwa pogodę starożytną, przyjemne ale tęsne w dumach hiszpańskich, przerażające i posępne na północy. Jakkolwiek pięknem i koniecznem jest przeznaczeniem człowieka, tworzyć sobie świat nadzwyczajny, i wolną myślą rozległe jego przepatrywać przestrzenie, jakkolwiek płody imaginacyi cechują stan każdego wieku i narodu, przez co je szanować i zachować należy, nie widzę atoli potrzeby ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezyi, miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionéj raczéj, niżeli wzniosłéj imaginacyi, jakie nam pozostały w Anglii i Niemczech z wieków przed rycerstwem. Przyjejemnie na elizejskich polach wystawiali Grecy dusze ludzkie, mile je na obłokach umieszczał Ossjan, nawet u dzikich ludów zostawują im po większéj części ziemską postać, rozkosze i potrzeby; geniusze u ludów wschodnich są opiekunami ludzi i przez cuda swoje dają im nauki moralności. Czarownice nawet w piękne kraje imaginacyi prowadzą, ale czyż godnem jest chrześciaństwa malowanie tych okropnych duchów błąkających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi, i odstraszających od czekającéj na nas przyszłości?

Chlubnie jest wznieść się do wielkości Boga, unosi się umysł gdy widzimy cnotę zwalczającą przeciwność, albo zbrodnię drżącą przed własnym cieniem, i tworzącą okropne wyobrażenia, pożądaną jest nam pamięć ziemianów przeszłych do szczęśliwego życia, i poezya już tylko łączy nas z tym światem przyszłości naszéj; ale jakąż ona korzyść przyniesie, jeżeli jéj nie będzie raczéj miłemi obrazami upiękniać? Smutny byłby może stan dla naszéj moralności i wewnętrznego szczęścia, gdybyśmy samą tylko rachubą i dochodzeniem prawdy umysł nasz zatrudniali, a nie pozwolili się sercu zatapiać czasem w marzeniach, łagodzących czucie, i tę religijną miłość wszystkiego obudzających, gdyby poezya nasza (jak jest po większéj części) samem rozumowaniem, samą była wymową; ale smutna niemniéj, gdyby ten boski, niepojęty dar imaginacyi, same nam wynajdował okropności, aby nam truł wewnętrzną w sercu spokojność, abyśmy oderwani od rzeczywistości naszéj samemi okropnemi snami przerażeni byli.

Nie czas tu rozwodzić się nad mistycznością i metafizyką niemieckiéj poezyi, która tak wielu obłąkała, która z pięknego idealnego kraju w samą czczość wyprowadza, i obowiązana samo czucie omamiać, mami rozsądek. Zginęłaby poezya, gdyby nie była mistycznością dla czucia jako do niego mówiąca, ale nie powinna być nigdy mistycznością dla pojęcia naszego. Lubimy w słuchaniu poezyi być przejętymi do głębi serca, obudzić w sobie miły smutek, wspomnienia i tęskność, zatopić się w słodkie marzenia, ale nie chcemy nigdy w zawikłanych myślach, niezrozumiałych obrazach, nurzyć naszego pojęcia.

Uważmy w tym celu *Götego*, który (jak trafnie pani Stael mówi) *reprezentantem poezyi niemieckiéj być może*. Poezya jego jest spokojną i pogodną jak natura, ale jak ona utęskniającą serce, i podnoszącą umysł. Łatwy on jest, nie rozumujący, ale przedstawia, jak dziecię w niewinności i prostocie, serce i umysł przekonywające prawdy, igra on z pięknością i prawdą, tak, że pod jego pędzlem ziemska istota, najzwyczajniejsze obrazy potocznego życia, przybierają miłą postać idealności, wszelkie zaś uniesienia się do ideałów, tajemnic natury, wyobrażenia nadzwyczajnych istot, tak są naturalne i jasne, że *Göthe* równie z naturą i nadzwyczajnemi istotami jak z ludźmi żyć się wydaje. Łącząc swobodę imaginacyi południowéj z romantycznością północną spaja w zgodny wieniec kwiaty Ossjana i Homera. Nie wzbija on się przy szumie słów pod niebiosa, ale z kwiecistego brzegu, pokazuje nam je w czystym potoku. Najtrafniéj umie on oznaczyć obręb imaginacyi, i ozdobić prostotę. Wszystko w jego ręku naturalne i prawdziwe. Smak jego nabyty z rozumu, nie cechuje się żadnym szczególnie obranym przedmiotem, w poezyi jego żyje się jak między swobodnymi cnotliwymi ludźmi, których się z gruntu poznało. Przez malowanie szczęścia uczy on moralności, przez prostotę szlachetnych uczuć. Łączy on rzadką u Niemców praktyczną znajomość rzeczy z piękną idealnością, i nigdy ich nie rozdziela. Znajomość świata umieścił on w szczerości swojego języka, w czém mu powrócił dawny piękny jego przymiot. Nie porywa się na wielkie przedsięwzięcia, ale jak

roztropny gospodarz z przezorną oszczędnością kształci, upięknia i ubogaca mały zakres, jaki sobie założy. Jeżeli mówimy wyżéj, że teraźniejsza niemiecka romantyczność pochodzi z badania obudzonego przez czucie dawnéj romantyczności, *Göthemu* przyznać potrzeba, że poezye jego są samą czerstwą naturą; nie wznosi on się nad swój wiek, nie znamionuje się wyłącznym entuzjazmem, ale wiernie swój wiek maluje, wewnętrzne uczucia i domowe pożycie, w żywych barwach oddaje, i zbiera skład narodowości. Wiejskość i życie obywatelskie, najwięcéj przez Niemców, szczególniéj przez niego malowane, są tak żywym obrazem wieku swojego, jak patryarchalności w Biblii, rycerstwa w Homerze.

Szyller podnosi się nad swój wiek, nie zniża się do ogółu, jak Göthe, ale pociąga za sobą. Göthe zawsze zdaje się być spokojnym i wszędzie poetą; swobodna muza zawsze mu wśród ludzi towarzyszy; Szyllera porywa silny geniusz pod niebiosa, i sercu bijącemu do wszystkiego co jest szlachetne, otwiera szranki rozległéj imaginacyi. Tkliwem czuciem, głębokością myśli, zdawał się zapominać jakim jest człowiek, ale malował, jakim być powinien; Göthe utęsknia do szczęśliwego świata, Szyller porywa do zamiłowania cnoty; miłość, przyjaźń, wolność, prawda, święte są u niego, z równym entuzyazmem wyraża zamiłowanie szlachetności, jak obrzydzenie występku. Nie jest tu podobną ani potrzebną rzeczą, mówić dłużéj o różnych rodzajach i pięknościach poetów niemieckich, a tém mniéj wadach, jakie im jako obcy więcéj przypisywać możemy, niżeli ich ziomkowie, chociaż wady łatwo jest dowieść, a piękności, trudno nawet wskazać, jakkolwiek być możemy niémi przejęci. Ci, którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko jednego zmysłu smaku się trzymają, odrażają się od poezyi niemieckiéj, przyczepiają się z lekkością dowcipu do błędów przeciw smakowi, nie chcąc lub nie mogąc dosięgnąć prawdziwéj ich piękności.

Po tym krótkim obrazie klassyczności i romantyczności, potrzebném jest porównanie zalet obudwóch, ale abyśmy do tego z korzyścią dla nas przyjść mogli, zastanówmy się wprzód

nad poezyą narodową, z któréj przekonamy się że klassyczność, dobry smak jest nam właściwy, który święcie szanować powinniśmy, że przytém przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy, nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszem nadać mu pewniejszy kierunek.

Widzieliśmy że narodom teraźniejszym ze szczepu łacińskiego i germańskiego pochodzącym, zostały w dziejach i pieniach zabytki pogaństwa, które na ich poezyę w średnich wiekach wpływ mieć musiały (wyjąwszy Hiszpanów, nie zabytki pogaństwa, ale ducha poezyi wschodniéj do chrześciaństwa łączących), że taż poezya średnich wieków, szczególniéj u ludów germańskich, jako mniejsze nierównie zabytki pogaństwa mających, nie przestaje mieć wpływu na ducha teraźniejszéj ich poezyi. Niedocieczone w szczepie, a tak rozległe w gałęziach swoich ludy słowiańskie, cóż posiadają, lub raczéj co dotąd odkryły? Naród Polaków, najcelniejszy z nich w oświeceniu, niestety! jakież posiada wiadomości o początku swoim i obyczajach, gdy nawet od znakomitéj epoki chrześciaństwa, aż do czasów rozszerzenia nauk we Włoszech, jeżeli dzieje mniéj wątpliwe posiada, nic znaczącego z poezyi swojéj nie mógł dochować. Brak wiadomości naszéj o czasach pogańskich przypisać musimy wprowadzeniu chrześciaństwa, które obdarzając nas światłem, i zasiewając nowy zaród świetności naszéj, było powodem przez niebaczną gorliwość, do wytępienia wszystkiego, coby nam mogło posłużyć do wiadomości o obyczajach i wyobrażeniach przodków naszych. Lecz nie chrześciaństwo, ale duchownych cudzoziemców, obojętnych na naszą narodowość, winić o to należy. Straty poezyi od chrześciaństwa, aż do czasów wskrzeszenia nauk we Włoszech, przypisać musimy niezliczonym rzeziom, pożogom i pomorom wciąż przez barbarzyńskie napady po naszéj krainie roznoszonym. Nie ma najdzikszego ludu bez poezyi, nie podobną jest rzeczą, ażeby u nas przez ciąg tak świetnych panowań, zwycięztw i urządzeń, milczały pieśni w każdym wieku i powołaniu ludom towarzyszące; gdy nadto pozostały nam acz szczupłe zabytki, gdy nakoniec nie możemy dopuścić, ażeby naród wciąż barbarzyńskiemi hordami zajęty, w wieku wskrzeszenia

nauk mógł się z oddalonéj północy zbliżyć tak nagle w naukach do Włochów. więcéj niż inne bliższe narody, bez poprzedniczéj miłości oświecenia, i jakiegokolwiek w nim stopnia.

Rzadkiém tedy zdarzeniem, spostrzegamy poezyę w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną. Nie dziw że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swój język i narodowość, biorąc się do języka uczonego, Polacy tak znakomity w nim stopień trzymający, za zasadę literatury swojéj, grecką i rzymską klasyczność obrali. Ale nie należy tu mniemać, ażeby samo naśladownictwo do tego było powodem. Szukać go jeszcze należy w języku i formie rządu. Równie Polacy jak inne narody doskonaliły się na łacińskim języku, włoski i francuzki pochodzą od niego, dla czegóż polski najbliżéj może mu równać? W rozprawie St. Hr. Potockiego czytamy dokładnie wywiedzioną stosowność naszego języka z łacińskim i jasno widzieć możemy, że język polski nie będąc zepsuciem słowiańskiego, tak jak języki pochodne od łacińskiego, może przez budowę swoję mierzyć się ze starożytnemi, a pewną jest rzeczą, że w zbliżonéj budowie języka, podobny duch gustu objawić się musi. Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyskość Greków i Rzymian, nadała ich poezyi piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach, i malowania raczéj zewnętrznych przedmiotów niż wewnętrznéj fantazyi, widocznie zatém pokazuje się, że Polak w wieku wskrzeszenia nauk, nie tylko za powszechnym Europy przykładem, nie tylko przez stosowność języka ale najwięcéj przez towarzyską formę rządu, w tym wieku szczególniéj tak świetną gustu klassyczności najwięcéj się trzymał. Lubił się zaprawiać na dziejach, na pieniach wolnego ludu, on może jeden czuł w owych czasach powab ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, któréj sam na obradach tak potrzebował, tak świetne pomniki zostawił. Polityczna towarzyskość ludu, wymaga doskonalenia rozsądku, pojmowania rzeczy w duchu powszechnym, jasnego i stosownego do pojęcia wszystkich tłumaczenia się, i mniéj dozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniéj go do ideałów uwodzi. Takie jest piętno towarzyskiego ludu i jego poezyi. Widzieliśmy także, że towarzyskość Fran-

cuzów, zatém i gust klassyczności, była domową, w zamkach przez Trubadurów upowszechnioną, nie polityczną; dla tego (nie mówię tu o stopniu literatury ale tylko o różnicy), jeżeli tamci w wytworze i guście nas przewyższają, my przez szlachetność i prostotę więcéj się do starożytnych zbliżamy. Poezya nasza ma tę szczególną własność, że nie tylko malowania tegoczesnych obyczajów i obrzędów, nie są stosowne jéj powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy: ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniéj z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającemi i nieznośnemi w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególniéj greckie, brzmią najprzyjemniéj.

Napomknąwszy w poprzedniczych uwagach, czém się poezye innych narodów bądź klassyczne, bądź romantyczne różnią od siebie, starajmy się zobaczyć czém poezya polska, na klassyczności ugruntowana rozróżnia się także.

Włoscy poeci prócz starożytności u nich odgrzebanéj, cechują się romantycznością średnich wieków z nią połączoną, bo pozostały im pieśni Trubadurów tak blizkie ich językowi, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznéj czyli rycerskiéj poezyi średniego wieku, jak szczególniéj germańskie narody, łącznie bowiem już Polacy zajmowali się ogólném dobrem w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów, tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błąkających się, bo wspólnemi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W narodzie, gdzie nie tylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniéj zapewnie fantazyi i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje, i namiętności łagodniejsze być muszą; umysł obywatela zajęty powszechnemi sprawami, mierzący się zawsze z innemi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze w duchu towarzystwa, zewnętrzne przedmioty więcéj na niego działają, zatém jego poezya musi być umiarkowana, więcéj rozumująca niżeli fantazyjna. Nie mówią także dzieje nasze o płci

pięknéj, aby się dla niéj różnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę, i może najzaszczytniejszym w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich nie wiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycały, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziły niémi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jedném hasłem był kraj rodzinny. Ojczyzną nie były ludne miasta, ale tém imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzy, aby osiadali na miejscu gdzie pradziadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka potomkom w dziedzictwie zostawiony zobowięzywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonéj krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy, w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojéj przyjaźni.

Chrześciaństwo przez małżeńskie związki w kraju naszym upowszechnione i przez nie na dalsze słowiańskie ludy rozkrzewione, w pokoju rozniecilo oświatę i nadal nie przez miecz, nie przez zapał rycerski się utwierdzało. Nie należeli Polacy do krucyaty, tak znakomitéj epoki w chrześciaństwie, ale jeżeli nie cisnęli się na zdobycie ziemi świętéj, bronili chrześciaństwo od napływów barbarzyńskich, i do najpóźniejszego czasu za sprawę jego walczyli w Europie. Walki te nie tak świetne przez dzieje Europy jak krucyata, z obroną własnéj ziemi złączone, okropne skutki wojny na zagrody niosące, opóźniające postęp cywilizacyi, a stawiające przed Europą puklerz, za którym spokojnie chrześciańskie ludy mogły rozszerzać oświatę, wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, na obronę wiary i sąsiedzkiego państwa, godna wieków rycerskich w swém przedsięwzięciu i skutkach, bogobojna uległość najwyższéj władzy kościoła przy tak rzadkiéj w Europie tolerancyi, za Kazimierza W. i za Zygmuntów; zaszczyt obok dziejów oświeconych narodów w Europie, iż w sprawie religijnéj nigdy Po-

lacy krwią ziemi nie zbroczyli, szczególniéj zaś zapał wolności z najświętszą czcią religii połączony, umieścić powinny Polaków w oddzielnym, lecz niemniéj znakomitym rzędzie chrześciańskich rycerzy.

W takiéj różnicy rycerstwa naszego i chrześciaństwa, pod względami poetycznemi uważanéj, widzimy przytém prócz starożytnych klassyków, znakomity wpływ pisma świętego na literaturę złotych zygmuntowskich wieków. Tylokrotne wydania u nas Biblii, tyloliczne tłumaczenie psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, ujmujący Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem pisma Bożego tchnący, są tego widocznemi świadkami.

Nie byłoby tu od rzeczy namienić, ile przodkowie nasi zbliżyli się do starożytności południowéj i ile do patryarchalności w swym rządzie i obyczajach, a co im właściwą cechę w dziejach i literaturze za Zygmuntów zjednało: ale tu nadchodzi obawa o posądzenie przesadzenia pochwał, w które często Polaków miłość narodu wplątała, a których częstsze jeszcze mamy wyrzuty. Należy tu jednak uważyć, że pod względem poetycznym inaczéj się na dzieje zapatrywać potrzeba. Tu albowiem należy wejść w szczery grunt uczuć i skłonności ludzi, oddzielić wszystko, czém przez napływ cudzoziemców, przez czasowe okoliczności, lub pojedyncze w dziejach osoby i zdarzenia zmienioném lub zepsutém być może, przejąć się duchem w jakim lud wierzył, działał, myślał, wynosił się lub błądził, a z téj prawdy wszelkie ideały wynikające, zawsze będą nosiły cechę ducha narodowego, i właściwe dla poezyi skarby otworzą. Dziejopisowie Greków i Rzymian, bez sądu publicznego współczesnych, bez wystawienia dzieł, które opisywali ze strony lub bezstronnych lub nieprzyjaznych narodów, mogli nam pamięć swych ziomków przesłać z barwami, jakie im się nadać podobało. Szczęśliwsi jeszcze starożytni poeci, których utwory imaginacyi już u nas jako dzieje, jako prawda jaśnieją, i przytém w ducha wieku i narodu wyobrażonego myśli nasze unoszą. Jeżeli to dziejom późniejszym nie było wolno, ma do tego prawo poezya, która jéj istotę stanowi, a ugruntowana na głębokiém przeniknieniu

ducha wieku i narodu, wszystkiemu co z nich wyprowadzi, potrafi nadać cechę pięknéj do serca mówiącéj prawdy. Dzieje opowiadają tylko co lud uczynił, o ile udało mu się wewnętrzne swoje uczucia i skłonności na jaw okazać; poezya stawić się powinna w sercu jego i rozwinąć w nim zarody, i wyobrazić to co byłby w stanie uczynić. Jakże to liczne lata w dziejach różnych narodów, wsławiają się tylko rachubą lub orężem jednego króla i wodza, gdy reszty ludu obyczaje i czyny zaciemnione tylko przechodzą; czémżeby nawet byli w oczach naszych ci mężowie, gdybyśmy w szczerości i prawdzie dziejów mieli ich podanie, czémby był bez ozdób poetycznych wsławiony w starożytności Achilles i tylu rycerzów, jakążby to znamienitą epokę w dziejach stanowiło to oblężenie i zburzenie jednego z miast greckich, gdyby tylko w dziejach wspomniane było? ktoby dziś przychodniom pokazywał miejsce przez Homera wsławionéj Troi?

Rozwinięcie pięknych zarodów, które tkwiły w przodkach naszych, których pierwiastkowe owoce niezliczone otrząsały burze, zależy jeszcze od pełnéj otuchy dla nas przyszłości, któréj rękojmią założyła siłą wszystkich grzmotów nie ugięta stałość w miłości; a świetna pamięć przeszłości na ołtarzu muz hodowaną być powinna.

Miłość swobody przy poświęcaniu się dla dobra kraju tak znamienita u przodków naszych, równająca ich do starożytnych Greków i Rzymian, religijność i prostota z niemi połączona, przypominająca obraz patryarchalnych czasów, wystawia nam najpiękniejszy ideał towarzystwa ludzkiego, do którego po tylu ofiarach i obłąkaniach, nakoniec przyjść musi. Chociażby i szczególne czyny przeciwko tym odwiecznym zasadom przodków naszych mówiły, poświadczają je niezbicie prócz dziejów, same hasła od nich ulubione: *Wiara, król z narodem, naród z królem;* poświadcza je zwyczaj ojców, nazywania króla ojcem, siebie bracią, kraj rodzinny matką, a Maryą w niebie Polski królową. Jakże godnego, umiarkowanego i wdzięcznego narodu widzimy obraz w téj czci wolnego ludu dla obieranych i prawami ograniczonych królów, z jaką pokolenie Piastów i Jagiełłów przez wieki aż do wy-

gaśnienia potomków na tronie utrzymywało, mimo że piérwszy prostym rolnikiem i kołodziejem, drugi był tylko książęciem pobratymczego ludu! mimo że przez ciąg tych wieków, w około z wszechwładnością utwierdzonych tronów, spadali monarchowie. Jakże przytém miłą patryarchalną prostotę oznacza wybór rolnika na tron dla tego, że domowi jego Bóg błogosławił, że z oszczędności swojéj mógł przychodniom gościnnie służyć. Starożytni wywodzili od Bogów potomstwo królów swoich, i na tém ich sławę chcieli utwierdzać; w rolniczym narodzie naszym od rolnika wywodziło się plemie coraz znakomitszych Piastów. Jakże świetną i wyłączną jest wielkość gospodarnego Kazimierza, gdy obok tytułu Wielkiego, królem go chłopków mianujemy, jakże pamiętnym byłby w dziejach starożytności król, co ziemię wyrwawszy z okropnych zaburzeń, dobijał się orężem pokoju, i w nim setne miasta buduje, zwołanemu narodowi nadaje prawa, stawia świątynię nauk, zaludnia wyniszczoną ziemię zwabionemi przychodniami; rozszerza handel, i ostatniéj klassy ludu ojcem i opiekunem się staje. Ileż jest ujmującą ta pobożność, z jaką się rycerze do boju wychodzący oddawali opiece Panu zastępów w świątyniach, do których zwycięzkie z boju znosili chorągwie, pobożność, z jaką się zgromadzali do przybytku Pańskiego przed zaczęciem obrad, gdzie kapłan tak pełen godności jak prostoty, wskazując na zgromadzone popioły królów i bohaterów, zachęcał do naśladowania zgody, poświęcania się dobru publicznemu i działania w jednako pojętéj miłości Boga i kraju! Jakże świetnym jest przykładem świętości w dotrzymaniu słowa, owa sprawa Zygmunta Augusta z narodem o potajemne zaślubienie Barbary! Jakaż tu walka między troistą miłością i poszanowaniem religii, króla i kraju! czyli odwołać przysięgę Bogu przez króla uczynioną, dla tego, że była bez wiedzy i woli narodu, czy zadać ranę w sercu ukochanego króla, ażeby uprzedzić szkodę krajowi? Jakiéjże godności, umiarkowania i czucia ofiary, któréj naród od króla wymagał, dowodzi mowa Boratyńskiego, wśród któréj że się razem sumienia, ojczyzny i serca królewskiego dotyczy, senat raz pierwszy ugiął kolana, i nakoniec religii i miłości małżeńskiéj umiał poświęcić swoje

prawa i mogącą wyniknąć szkodę dobra publicznego. Rycerstwo uprawie roli w pokoju oddane, ani ślepo rachubie jednego wodza podległe, ani dowolnie błąkające się i szukające przygód, ale wspólnie z rozległych siedzib przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi kupiące się, oddzielném jest także rycerstwem, piękne poezyi pole otwierającém, i trzyma pewien środek między patryarchalnością a rycerstwem greckiém i rzymskiém. Jakżeto godną postać w poezyi mieć mogą owi radą i mieczem zasłużeni obywatele, którym naród wysokie dostojeństwa powierzał, i ich bogobojności prostemu rozsądkowi i szlachetności losy swoje poufał, nadawał im liczne włości, zyskiwali błogie i nagradzające pierwszeństwo w usłużeniu krajowi, bądź gdy wystawiali wojska i jego potrzeby wspierali, bądź gdy uboższym przeznaczali wioski w posiadanie, otwierali im drogę do usługi publicznéj, i w domach swoich gościnnie dla każdego otwartych, utrzymywali towarzyskość, przykładem i wsparciem liczną przysposabiali młodzież, wysyłając ją za granicę, wspierając talenta i rozszerzając własnym kosztem i pracą potrzebne nauki. Jakże piękną jest ta wdzięczność uboższéj szlachty, która mając głos w obradach publicznych, wysyłaną była od panów, w obronie ich spraw najważniejszych, przed króla i senat, która bronionych panami swymi nazywając, nic nie traciła na powadze, wymową i znajomością prawa, podziwienie i uszanowanie wzbudzając. Czyż także nie stanowi pięknéj cechy narodu, to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową ujmujących, co dawnym starożytnym zwyczajem, między sąsiadami godzili rozterki, uprzedzali prawnictwo, i własnemi majątkami, przyjacielskiemi ucztami i wszelkim wpływem, zapobiegali niezgodom, do których wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle ojców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa. Jakże chlubniejszym dla narodu był zwyczaj ten, (dotąd nawet się utrzymujący) niżeli owe rycerstwo, co siłą na niesprawiedliwość nacierać musiało, jakże on znamionuje łagodność charakteru, towarzyskość ludu mocą przekonania dającego się wywieść z błędu, lub się poświęcić dla zgody i darować urazę. Nie sąż chlubą narodu królowie, którzy ograniczeni prawami mieli tyle części

od ludu, tyle sposobności do dobrodziejstw i tyle powagi u sąsiedzkich monarchów, że im sprawy między sobą przekładali, i na ich jednaniu przestawali, lub nieszczęśliwi udawali się pod ich opiekę i obronę, którym oni ze szlachetném wojskiem tak chętnie szli w pomoc. Jakże miłym obrazem są te po różnych ziemiach i grodach zwoływane sejmy, na które tak jak do obozu zjeżdżali się obywatele z dalekich zagród, z tych, których miłość rolnictwa samotności oddała, miłość kraju i dobra Rzeczypospolitéj stowarzyszała. Rolniczy naród, późniéj niżeli handlujący przychodzi do oświecenia, ale najdłużéj zachowuje czystość obyczajów, prostotę i miłość kraju. Handel i przemysł czyni obojętném na ziemię rodzinną, staje się popędem do krążenia po świecie, i podług zysku każe szukać i obierać mieszkanie, rolnictwo przywięzuje do ziemi, jako córki do rodzicielskiego domu. W rolniczym narodzie przywiązany do zagrody ojców swoich mieszkaniec, podający do pobożnych pokoleń przyjaźń i pomoc sąsiedzką łączący się na pogranicznych włościach związkami krwi, zachowuje słodycz i uprzejmość w pożyciu, szczerość i poświęcenie się przyjemnym związkom. Taki to charakter był naszych przodków, przywiązanie do ziemi i gościnność, którzy najczęściéj miasta zostawiali dla przychodniów, im oddawali handel i ubieganie się za zyskami, sobie tylko radę dobra publicznego, uprawę ziemi i jéj obronę zostawując. W tém oni przywiązani do kraju, nie byli chciwi na zdobycie, nie szukali zysków po morzach dalekich i obcych stolicach, naukowe tylko związki mieli z oświeconemi narody, uzbrojonych tylko cudzoziemców zapędzali za granicę, i wracali do miłych zagród tylokrotnie wojnami zniszczonych, przyjmując gościnnie na łono swoje przybyszów z krzyżem, z księgami lub z przemysłem i kunsztem, przytułku lub zysku szukających.

Te i wiele innych własności narodu naszego, które dzieje wskazać mogą, patryarchalności obok rycerstwa, czci dla tronu obok swobody, religijności bez fanatyzmu, praktycznego rozsądku obok jednego tylko zapału miłości dla kraju, przypominające w pewnym względzie ziemie klassyczności i patryarchalność, wartowanie nakoniec pism Greków i Rzymian obok

Biblii i poezyi chrześciańskiéj średniego wieku, nadają poezyi polskiéj czasów Kochanowskich piętno narodowości.

Jan Kochanowski, którego nieśmiertelne pienia trzy już wieki są wzorem polszczyzny, jest najlepszym przodków naszych zabytkiem, a najświetniejszym przeto, że dotąd wzorem być może. Słysząc w pieniach jego lutnię Anakreona po arfie Dawida, gęślę ojczystą po strunach Horacego, myślić potrzeba, że do cichego gościnnego Czarnolasu ustronia, zgromadzili się pobożny król Izraela, wesoły tejskiéj ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta, a ujęci prostotą wiślańskiego śpiewaka, stali się krajowcami ziemi jego. i jego przybrali obyczaje. Jakżeto w Kochanowskim te trzy tak rozmaite gusta, tak oddzielnych narodów przybierają w mowie polskiéj tę miłą, nieprzymuszoną płynność, szlachetną prostotę, obrazy wiejskości narodowość naszą przypominające! Umiał on mocy Horacego nadać łagodność, i ten wdzięk tak trudny wiernemu niewolniczemu tłumaczeniu, z jakiém późniejsi chcieli nam oddać zwięzłość Horacego. Jakiéjże delikatności, czucia nie dowodzi tłumaczenie psalmów Dawida, w którém nie zdawał go się tłumaczyć, ale raczéj tak jego duchem był przejęty, jak sam ten pasterz ludu był Bogiem natchniony. W pieniach własnych, czy opiewa wojenne wyprawy, czyli wewnętrzne uczucia, spokojność swéj wioski, swego sumienia, czyli narzeka na zbytki i błędy w rządzie, czy opiéwa miłosne troski pasterek nad Wisłą, i obrzędy Sobótki, czyli nakoniec z praktycznym rozsądkiem i szlachetnością czucia, śpiéwa pieśni pod lipą, więcéj proste niż Horacego, mniéj jednak pochlebcze, wszędzie widzimy malowanie ludu, z którym żył, krainy, dla któréj oddychał, rolnictwa, które z poezyą połączył, słodką melancholię tak różną od romantyczności północnéj, więcéj cechę prawdziwéj tkliwości niż z samotności i marzenia budzonéj imaginacyi noszącą. Którażto wymowa, jakaż francuzka sentymentalność i wyszukane ozdoby poezyi, podołają trenom Kochanowskiego za dziecięciem? Wszystkie uczucia przywiązania i miłości mogą być podejrzane lub z burzą namiętności przemijające, ale możesz być prawdziwsza miłość nad ojcowską, która jak spokojne morze jest razem cichą,

głęboką i nieograniczoną! Polaka to szczerości przypadło opiéwać uczucie najprawdziwsze na ziemi. Takiém to wywnętrzeniem serca, ciężki żal swój Kochanowski między różne pokolenia rozdzielił, i dodał poezyi, bajkom tylko przypisywanéj, najserdeczniejszą prawdę. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego. ale z taką spokojnością go maluje, jak gdyby już był przywykły do kraju żałości. Wszystkich do żalu pobudzając nie widzi łez swych padających na strony. Bez wszelkiéj poetycznéj próżności, pogardza pięknościami natury i czarami imaginacji, ujmuje tylko najchętniéj przebaczaną próżnością ojcom właściwą, malując piękność, dowcip i przymilanie się utraconego aniołka; sceną jego jest tylko izba, gdzie każdy sprzęt, każdy kąt w milczeniu, przepełniony jest wspomnieniami szczebiotliwéj dzieciny, z resztą przenosimy się tylko do serca, gdzie tyle nadziei poburzonych! Jakże tu stawają w duszy każdego, myśli rodziców zajmujące! Sama lutnia jego, jedyna żalu powiernica; zdaje mu się nie miłą, że mu zdarza sposobność żal swój opiewać:

Jeślim kiedy nad dziećmi miał piórko zabawić,
Bogdajżebych był raczéj kolebkę kołysał
I z drugiemi nieważne mamkom dzieje pisał...
Niźli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło...
Płakać nad głuchym grobem méj wdzięcznéj dziewczyny!

Daléj wywnętrza się z ojcowskiemi marzeniami, z pieczołowitością o dobytek dla dziecięcia; szczupłą jego miłości i wartości córki, zdawała się jego chudoba:

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ulubiona,
Zdałać się ojca twego bardziéj uszczuplona
Kraina, niżlibyś ty przestać na niéj miała:
To prawda, żeby była nigdy nie zrownała
Z rannym rozumem twoim, z pięknemi przymioty.

Czyjże żal tkliwiéj przemówił do śmierci, jak Kochanowskiego, wołając:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
Żem widział umierając mile dziecię moje.

Już nazywa Urszulę Safoną słowiańską, która z cząstką ziemi miała jego lutnię odziedziczyć, wspomina jak sobie tworzyła piosneczki, nigdy ustek nie zymykała, jak przenikliwie powtarza słowa umierającéj, która rzekła matkę ucałowawszy:

Już ja tobie moja matko służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsce zasiędę,
Przyjdzie mi klucze położyć, saméj precz jechać...

Ubiory po córce pozostałe, ciągną zawsze wzrok jego ku sobie, i co matka do weselnéj łożnicy gotowała, poszło do trumny.

Jakże maluje rozkoszne dziecię, po którém jak głucho zrobiło się w domu, co wszędzie śpiewało, wszystkie przebiegało kąty, i nie dopuszczało frasować się matce, ani ojcu myśleniem psować głowy, co ukłony wszystkich naśladowało.

Woła nakoniec córki z niepowrotnéj krainy:

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

Czy cię na szczęśliwe wyspy zaprowadzono, czyli cię Charon wiezie przez tęskliwe jezioro i napawa zdrojem niepamięci, że ty nic nie wiesz o płaczu moim!

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze...
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj méj żałości,
A nie możesz-li w onéj dawnéj swéj całości,
Pociesz mię jako możesz, a staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

Ale dla czegoż tu wyjmować piękności, których nie z braku ale z obfitości tak trudny wybór.

Godną naśladowania po wszystkie wieki jest w lirycznych pieniach Kochanowskiego ta spokojność, z jaką i wysokie wyobrażenia i tkliwe uczucia maluje, która zawsze jest oznaką, że uczucia poety, zdrowy sąd i im posłuszna imaginacya są mu wrodzone. Nie przywykli tylko w ciągu życia do pięknych uczuć, albo ci, którzy je rzadko w sobie i z przymusem obudzają, potrzebują do wyższych wyobrażeń rozchybać się przy szumie słów, przy apostrofach i dziwieniu się nad objawiającą się przecię Muzą. Piękności takowe, sztuką tylko rozwinięte, tylko jako sztuka podobać się mogą. Piękność poetyczna powinna być prawdą trafiającą do serca. Nie powinien poeta dumnie opiewać sentencji, gdyż prawdy nie wmówi w słuchaczów, jeżeli ta jest tylko w nim skutkiem przysady. Prawdziwe tylko czucie do czucia przemawia, a niezawodną jest rzeczą, że gdy szczerą prawdą przeniknione jest serce słuchacza, zawsze ona w niém pozostanie, gdy tymczasem najpiękniejsze rozumowania giną z pamięci, lub są jéj nieużytecznym sprzętem, gdy się nie stają nałogiem serca. Ta powabna spokojność i prostota w wyrażeniu szlachetnych myśli i uczuć, jest oznaką prawdziwego ich posiadacza, obeznanego z własnością swoją, któréj skromnie używa. Kochanowski w łatwém uniesieniu się, spokojnem okiem przegląda świata przestrzenie, nie dziwi się wszystkiemu, nie pogardza ziemią, między sąsiadami nie pamięta o swéj wyższości, tokiem właściwym codziennemu pożyciu opiewa zdania, prawdy filozoficzne i rady obywatelskie, a spowiadając się z wewnętrznych uczuć, zna swoję wartość, i ze spokojną godnością nie dziwuje się

. . . że ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczom próżno gra za płotem:

patrzy z ufnością na przyszłość: widzi nad brzegiem Wisły kościół Sybilli, urnę swoję obok pamięci królów i bohaterów, których opiewał, dyktować się zdaje córze pamięci swój napis w świątyni:

I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony,
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Dość w naszym wieku szczycimy się znajomością gustu, dość mamy stróżów jego, ażebym wymieniał wykroczenia Kochanowskiego przeciw niemu, i to, czego się w zajęciu jego wzorami wystrzegać potrzeba. Są one już nadto uderzające, i wolni być możemy od wszelkiéj w tym względzie obawy; raczéj jeszcze dodać tu muszę, że nasze ubieganie się za rzadkiemi rymami, nie nagrodzi jego łatwości; nasze ulubione Dystychony w płynieniu wierszy od Francuzów przejęte, ani szumne retoryczne figury nie zastąpią toku jego poezji, że nasze tłumaczenia, albo używanie języka francuzkiego, pozbawiły nas może najpiękniejszéj cechy naszego języka, cieniowania wyrazów przyimkami, dobranemi przymiotnikami, na które już baczni nie jesteśmy, a które w Kochanowskim dodają wagi czuciu i dobitności obrazom. Wyrażenia jego tak urozmaicone, sposób nadania duszy nie żyjącym przedmiotom, a ciała ideałom, tyle są trafne zdania filozoficzne tak godne wieku naszego, sposób przybierania obrazów do swego przedmiotu z całego świata tak łatwy, malowanie domowego pożycia i praktyczny rozsądek tyle ujmujący, przy delikatnem czuciu, namiętności tak łagodne, smutek zawsze się z rozumem ważący i wesołość przy spokojności sumienia czystéj ograniczającéj się filozofii, tak wabna, że trudno jest, skończywszy czytanie jego pieśni, nie myślić o nowem zaczęciu. Z podwórza swojego maluje on piękności natury i nie ćmi jéj ozdobami, nienawidzi obyczajów ziomków, którym ze szczerości przygania, nie przesadza w zalecaniu cnót, nie przenosi nas do świata mytologicznego, ale na polską zdaje się go ziemię sprowadzać, do Boga nie jak filozof do niepojętéj mu istoty, ale jak syn do ojca z ufnością i pokorą przemawia. Zgoła, poezya Kochanowskiego jestto nasza Wisła (jeżeli to przyrównanie uczynić wolno), pierwsza z naszych skał wytryskająca, zaraz od źródła znakomita, przepływająca najpiękniejsze Polski okolice i pomniki świetności naszéj, w cieniu czyste dno pokazująca, lub na świetle niebo odbijająca, spokojna ale mocna, nie głęboka ale nosząca naro-

dowe bogactwa, i w pośród ojczystych tylko niegdyś brzegów do morza przechodząca.

Mówiąc tu tylko o duchu poezyi polskiéj, pominąć muszę godnych powszechnéj znajomości Grochowskich, Miaskowskich i t. d., wspominając tylko tych, co najważniejszy wpływ na poezyą polską mieć mogą. Smutną jest przytém rzeczą uważać, że po nowém odrodzeniu światła za Stanisława Augusta, aż do dnia dzisiejszego, kilku ledwo poetów złotego Zygmuntów wieku, zasłużyło na powtórne wydania, gdy reszta po księgozbiorach, i w kilku może exemplarzach chowana, nie jest powszechności podaną. Drukarnie zarzucone tłumaczeniami romansów bez wyboru, nie mogły być poświęcone odświeżeniu dzieł przodków. Nie mówię ja, żeby wszystkie wiersze, których wydania za Zygmuntów widzimy w *Historyi Literatury* Bentkowskiego, miały być godne przedrukowania, ale wybór celniejszych pism z celniejszych autorów, znakomitą stałby się przysługą i więcéjby nas z tym świetnym wiekiem mógł oznajomić.

Wracam do sielanek Symonowicza i Zimorowicza. Pienia tych dwóch znakomitych poetów już dla nas nie są do naśladowania. Co przed niedawnym czasem Voss i Göthe w Niemczech uczynili, zarzucając w sielankach trudne do oddania obrazy wieku złotego, krajowe rolnictwo i obywatelstwo malując, to uczynili u nas przed dwoma wiekami, po części ci dwaj sońscy śpiewacy. Najchwalebniejszą jest w Symonowiczu słodycz języka i łatwość wyrażenia. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta, i dziwnym sposobem malując obyczaje wieku swojego i ziemie, mięsza grecką Mytologią. Wada ta mniéj będzie uderzająca, gdy wspomnimy, ile świetlejsi Polacy wówczas oznajomieni byli ze starożytną literaturą, a dla których Symonowicz śpiewał. Dowodzi to, jak Polacy przy zamiłowaniu starożytnych, narodowość swoją kochali. Widzimy w Symonowiczu pieśni krótkie, które pasterze na wzor Teokryta i Wirgilego na przemian śpiewają, ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodowym, gdy takowe w Krakowiakach wiejski lud dotąd składa i nuci, i do Symonowicza zupełnie są podobne. Jestto widać najdawniej-

szy starożytności zabytek *). Pięknie używał Symonowicz przysłów, które wszędzie są zbiorem nauki dla ludu. Malowanie natury urozmaicone, i nie tak wykwintne jak Gessnera, nie tak szczegółowe jak Vossa. Sielanka *Wierzby*, osobliwie zaczęcie, pełna piękności. Śpiew żniwiarki:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.

Jest nader smutną pamiątką uciemiężenia ludu rolniczego, *Kołacze* są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczajów.

Mniéj płynny, mniéj narodowość malujący Zimorowicz. Ale dla oryginalności swojéj na dłuższą uwagę zasługujący.

*) Śpiewy te pospolicie ze dwóch wierszy złożone, śpiewane są bez przygotowania, są dziećmi natchnienia, wesołości lub smutku. Najczęściéj śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie mają z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz nutury w pierwszym wierszu, a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdają scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielnym natury i człowieka. Prócz uczuć miłości i wesołości, zawierają się w nich nauki moralne, podania historyczne i satyry. Dziwną jest rzeczą, że między niepodróżującym naszym ludem, niektóre te tak krótkie piosneczki, na cały kraj się rozchodzą. Nie pogardzi może czytelnik kilkoma z tych polnych kwiatków, które mu śmiem pokazać:

Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałązeczka!
Nie widać nie słychać mego kochaneczka.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi!

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi.

Świećże mnie miesiącu! czyż to nie ma komu?
Wszak to ja z Marysią powracam do domu!

Kamień nad potokiem, nad kamieniem skała,
Nie myśl sobie tego, bym cię poniechała.

Piękności jego bardziéj zajmują niż Symonowicza, którego się naśladownikiem nazywa. Miał on więcéj imaginacyi, dla tego pole jego poetyczne jest więcej idealnem, nie mierzące się do Teokryta, mniéj wierne narodowości. Mniéj znany światu, niż uwieńczony od Papieża Symonowicz (który też od wszystkich ma przyznane pierwszeństwo), na ustronnych zapewne roxolańskich niwach, gdzie najdłużéj między zwyczajami pospólstwa zabytki pogaństwa dochowały się, przy pieśniach i obrzędach ludu, ożywił swoję imaginację, o czém też sam mówi w Sielance *Trużenicy:*

Słysząc przy godowniczych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostéj roboty,
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też im podobnych pokusił kojarzyć.

Daléj w téjże saméj sielance wspomina o żywości młodego wieku:

Dziękuję ci starości iżes przytępiła
Rogów bystrości mojéj, któréj żadna siła
Poskromić nie zdołała ....

Na polu Zimorowicza widzimy jak we śnie razem Bogi i Nimfy tessalskich dolin, lasy północne, obrządki chrześcijańskie, i miłe acz mało zrozumiane zabytki słowiańskiego wielobóstwa. Te z prostotą pomięszane wyobrażenia ożywione imaginacyą, ozdobione słodką melancholią, przenoszą czytelnika w czarujący kraj poezyi. Ztąd, wczytawszy się dobrze w Zimorowicza, przypomina się w pewnym względzie Ossjan, tak jak on więcéj melancholiczny niż tkliwy, więcéj wyobrażeniu nasuwający przedmiotów. Nie sąż przypomnieniem Ossjana i Malwiny, pieśni śpiewane w sielance *Roczyzna*? Tam Ossjanowi towarzyszy wszędzie rycerstwo, tu widzimy wszędzie Bardów słowiańskich przy rolnictwie. Na trumnę młodego śpiewaka gałązkami hyacyntu umajoną, wysypuje drużyna dawnym słowiańskim zwyczajem wielką mogiłę, nasadza ją ja-

łowcem i barwinkowemi wieńcami ozdabia, i miasto napisu, pieśni śpiewa. Pieśni te zawierają wszystko, co poezya pięknego mieć może: tchną duchem dawnéj starożytności i mają myśli godne Homera, obrazy w zawód idące z Ossjanem i podług wszelkiego podobieństwa domyślać się potrzeba że korzystać musiał z dawnych słowiańskich pieśni. Jakże miły tok owéj prostéj pieśni:

Komu kwiateczki moje kwitniecie?...

jak piękny zwrot poety, gdy śpiewając nad grobem towarzysza, że się pieśniami będzie pocieszał po jego stracie, mówi:

Ale orlica wziąwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż uleci na dzikie bałchany,
Nie może pozbyć raz zadanéj rany.

Ma niemniéj obrazy wielkie, n. p. malując sąd ostateczny:

Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbijać, jako morskie wały.

Pełna melancholji sielanka *Pomarlica*, w któréj pasterki śpiewają rówiennicom swoim w zarazie powietrznéj popadłym, pieśni pogrzebne; niemniéj przyjemne śpiewy nad mogiłą młodzieńca podczas rocznego obrzędu, pod nazwaniem *Żałoba*. Często malowanie najwdzięczniejsze natury i swobód śpiewaków przerywa okropnościami napadów tatarskich; dziwnie pięknie maluje przyszły świat, który obiecanym nazywa:

... Błogosławionéj wieczności żyjemy,
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem któréj z oczy
Osierociałych, płód się nie wesoły toczy;
Rzeka grzęzka i mętna, z płaczów rzewnych owych,
I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych;

Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rajskie kraje,
Kędy dzień, ani wiosna wczesna nie ustaje,
Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinięta,
Odprawują wesoło nie kończone święta...
Ztąd i do nas rączęta swoje wyciągają.

Poezye Zimorowicza dla oryginalności swojej i rozmaitości; jaka rzadko w którym poecie natrafić się zdarzy, gdyby zagranicznym zbieraczom pieśni ludów znane być mogły, niezawodnie wielkąby pochwałę zasłużyły. Żałować należy, że może miłość autorstwa nie dozwalała mu zebrać pieśni ludu, któremi widocznie ubogacał swe pieśni, więcejby się tém przysłużył, niżeli mięszając do sielskich swych obrazów greczyznę, szczególniéj, gdyby zebrał był pieśni przy obrządkach ze słowiańskich czasów. Kilkadziesiąt pieśni przez dziewice przy obrządku weselnym śpiewanych, pod nazwaniem *Roxolanki*, z pospiechem widać pisane, rozwlekłe, nieforemne często, w wielu miejscach tchną swobodą Anakreona, i miłą narodową wiejskością. Niektóre z tych pieśni z małemi odmianami przez lud w Galicyi śpiewane, słyszeć mi się zdarzyło.

Godną jest rzeczą uważyć, że w malowaniu ludu naszego przez tych dwóch poetów i innych, widzimy łagodność obyczajów, cierpliwość i miłą wesołość, że ich zabobony i obrządki piękniejszemi są niżeli innych północnych narodów, że przyszłość w pięknéj sobie postaci wystawiali, a o strasznych duchach, jakich pełno widzimy w imaginacji germańskich ludów, śladu dostrzedz nie można w poezyi naszéj, ani téż widzimy zdarzeń zabójstwa i srogości w naszym narodzie, których sobie inne pamięć w pieśniach podają, opiewają tylko wojenne przygody lub rodzinne uczucia.

Ze wstrętem przychodzi wspomnieć łzami potomków oblane karty dziejów naszych od Zygmunta III. do Stanisława Augusta. Jakże drogo kosztowało obłąkanie jednego wieku! W około wzmagała się oświata Europy, my nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, ze świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losów przyszliśmy. Do murów klasztornych zapędzona młodzież, bez rozwinięcia władz umysłowych, obywatel-

stwu przyzwoitych, nieużytecznem szkolnictwem i samą łaciną upstrzoża, za granicą zbytkom tylko oddać się umiejąca, przynosiła radzie i obronie kraju grubą niewiadomość i serca skażone. Smutną, niestety! z pradziadów naszych mamy naukę, że odstąpienie światła gorszém jest niżeli prostota niewiadomości. Tak u nas, po przytłumieniu światła, wpływ każdego do rzeczy publicznéj zrodził pieniactwo, władza stanowienia o powszechnem dobru zmieniła się w zgubne widoki własnych pożytków, wolność w rozpustę, religia w powierzchowne obrządki, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przywilejów, a skażenie dawnych przymiotów, zastąpiły szumne tytuły, podłe pochlebstwa i t. d. Erudycya wydała po sobie skażenie języka, wymowa, jasnością i prostotą nacechowana, w zawikłaniu, okrucieństwie nad językiem i szumnéj czczości, zalet szukała. Nie dziw przeto, że poezya tych czasów mimo niektórych celujących, na to nazwisko zasłużyć nie może, gdyż i ci noszą wszędzie grzechy pierworodne wieku swojego. Równie jak obyczaje i nauki przeszła poezya w makaronizmy, szumne tytuły, służyła nikczemnemu pochlebstwu tak, że i w książkach religii poświęconych, więcéj wydawała kadzidła dla klasztornych protektorów, niż do Twórcy unieść się mogła. W akrostychach krzyżowano niesforne rymy pod herbami, i sprzyjano wszystkiemu, co gnuśność i upodlenie piętnować mogło; zgoła, jeżeli poezya była i jest wszędzie ozdobnem podaniem obyczajów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśliwym wieku, jest wiernem zwierciadłem ciemnoty i obłąkania.

Pomińmy ten smutny stan choroby kraju naszego i jéj przyczyny, przejdźmy do czasu Stanisława Augusta, którego pochodnią ocucona kraina ozdrowiała. Po sławie oręża Sobieskiego dało przeznaczenie pochodnią królowi, którą rozegrzał serca i oświecił umysły, a niebo niecofnione w wyrokach swoich, nie dało przynajmniéj błogosławionemu niegdyś narodowi, upaść w hańbie i poniżeniu. Z cieniów klasztornych rozległa się noc i późniéj z zacienia klasztornego, zasłużonego wiecznie zakonu Pijarów, występować zaczęły ożywcze promyki, które nowe rozwinęły kwiatki. Pierwszy Konarski zaczął hodować arodu nadzieje i ośmielił się wstrzymywać bezrząd. Za tymto

Heroldem światła wracającego, wystąpili wzorowi opiekunowie nauk, zakładacze szkół, a wkrótce znakomici radzcy kraju, obrońcy i pisarze. Pół nie spełna wieku potrzeba było zdolnemu narodowi do dźwignienia oświaty, która pierwszym w dziejach przykładem stała się zgasłemu narodowi rękojmią przyszłego życia.

Język krajowy, gwałcony łaciną w sprawach publicznych i pismach, dochował przecież czystości swojéj w zakątkach domowych, między płcią piękną i łatwo po nawróceniu do Zygmuntowskich pisarzy mógł być do świetności swojéj na nowo przywiedzionym. * Stracił nieco na swojéj prostocie, ale więcéj zyskał jędrności i udoskonalenia; szkodliwy na ducha jego miały wpływ liczne tłumaczenia Francuzów, któremu przecież jeszcze wtenczas znakomitsi oryginalni pisarze obronić się umieli.

Wiek Stanisława Augusta szczególniéj obfituje w poetów, bo ich powabami najprędzej do miłości nauk ludy nawrócić można.

N a r u s z e w i c z z zacienia klasztornego przywiedziony do blasku, jaki na dworze króla, miłośnika nauk panował, nie zdołał się jeszcze otrząsnąć z niektórych przywar nadętości myśli i chropowatości języka. Język jego poezyi nie mógł dojść do prostoty Kochanowskich, nie skaził się przecież zarazą nowych. Szczęśliwy niekiedy w tworzeniu i doborze wyrazów, nie umiał im nadać ciągle właściwego toku, w którym dopiero prawdziwy duch języka poznać się daje. Przy starannem przejmowaniu się językami starożytnemi, trudniéj mu było wskrzesić mowę poezyi polskiéj, niż ją Kochanowskiemu utworzyć. Nie zastał przytém prostoty obyczajów jak Kochanowski, nie pisał w wiejskim zakątku ale na dworze. Eru-

* Ośmieliłbym się tu wyznać bez przesady, że teraz przeciwnie język ojczysty stał się tylko rządowym i piśmiennym, kiedy cudzoziemski jest domowym językiem płci pięknéj i dzieci; co smutniejszą dla niego jest wróżbą, i gorzkie skutki mieć może niżeli dawniejszy błąd naszych pradziadów.

(Przypisek Autora).

dycya obciążała jeszcze jego skrzydła. Obdarzony prawdziwie bujną imaginacyą, nie umiał zwiedzać jéj krajów, z tą spokojnością co Kochanowski; w zapale swoim i żywem często malowaniu, nie starał się przecięż o tę przyjemność i słodycz mile mamiącą, ani o tkliwość, co do serca przemawia. Lubo nie tak jak Kochanowski i Krasicki maluje nasze obyczaje, jest jednak Naruszewicz prawdziwie narodowym poetą. Poeta dworski, i tak jak Horacy wielbiciel swojego Augusta, lecz nie mniejszy miłośnik kraju i dobra publicznego, ze wszelką gorliwością i poetycznym zapałem, z godnością a najczęściéj grożącym tonem przemawia do obywateli, zachęca do zgody, miłości króla i dobra kraju, z surowością powstaje na wady i występki; a jako dziejopis, umie wszędzie znaleźć wzory w cnotach i obywatelstwie dawnych ojców. Atoli mimo téj wspaniałéj godności poety, który do narodu wolnego z tą śmiałością i zapałem obywatelskim przemawia, zniża się często, zwyczajem wieku jego młodości, do tych kadzideł w dzień imienin możnych panów, w których dymie tłumi swój ogień; wszelkie *akty* weselne, szumno opiewane, nie są u niego malowaniem rodzinnych uczuć, ale każde zaślubiny stanowić mają epokę szczęścia narodu. Równie pozwala sobie poeta często być wieszczem przy kolebkach, w których widzi nowe filary podupadłéj krainy, wieszczby, na które najbardziéj natchniony poeta ważyćby się nie powinien. Przesadzając w pochwałach, wpada także w satyrach swoich w zbyt czarne obrazy przywar wieku swojego, więcéj jednak widać w nim obrzydzenia występków, niż gorszéj nad nie, złośliwéj uszczypliwości jaką się Horacy cechuje; w satyrach obfituje wyłącznie w szczęśliwe zwroty. Prawdziwie piękny malarz w sielankach, nie cieniuje obrazów swoich koniecznie potrzebną prostotą.

Ceniony od narodu, acz szczupły w płodach swoich co do obszerności, Trembecki, mocny w języku swoim, więcéj go umiał wygładzić niżeli Naruszewicz. Wzorami jego byli Rzymianie, natchnieniem narodowość. Prawda i łatwość w obrazach wiejskich, wesołość w bajkach, czucie obywatelskie w odach, zwięzłe oddanie wysokich myśli, szczególniéj znamię czerstwéj, starożytnéj poezyi nosząca *Zofijówka* (może jeden

płód żyjących języków z rzymskiemi poetami równać się mogący), zrobiły Trembeckiego wzorowym poetą; wyjąwszy, że podobnież w kościele Apollina jest kapłanem kadzidla, i że męzka postać jego poezyi, tém bardziéj jest obrażoną, gdy się pokusi na lekki skok dowcipu, rzadko mu przyzwoity.

Gdybyśmy nieśmiertelnego Krasickiego, tylko jako poetę malującego nasze obyczaje, jako pomnik wesołego dowcipu dzieci i starców, prostotę i oświeconych, dotąd uczący i razem bawiący, uważać chcieli, odjęlibyśmy mu połowę zasłużonéj pochwały, którą mu jako wdzięczni potomkowie winni jesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów jego, podwaja się w Polaku przywiązanie do nich, ile każdy z nich w szczególności dążył drogą najprostszą i najprzyjemniejszą do wytępienia przywar i zamiłowania oświaty. Krasicki nie był to geniusz, mający tylko oczy zwrócone na swoją chwałę w przyszłości, był to obywatel najszczęśliwszemi środkami, nie tak siebie, jak wiek swój i krainę wynieść usiłujący. Gdyby go sama natura nie tyle obdarzyła łatwością i wesołością, samo serce jego kazałoby mu zapewne szukać téj drogi, przez którą jedynie mógł mieć tyle użytecznego wpływu na wiek, gdzie jeszcze upór przesądów, smak niedorzeczny, a szczególniéj gnuśność co do nauk, nie mogły utracić swéj władzy. Jeżeli satyryczni pisarze najczęściéj dowcipowi swemu cały ród ludzki z obojętnością poświęcali, albo dręczeni chorobą widzenia wszystkiego w czarnych barwach, próżnując sami, wyszydzali usiłowania ludzi, których i najlepsze chęci od słabości być nie mogą oddzielne; Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliźnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Tento widoczny przedmiot w dążeniu pism jego sprawił, że każdy szedł do niego, chociaż widział swój obraz, i nie mógł się urażać. Satyra jego nie jest nawet obrazem, ale raczéj zwierciadłem, do którego każdy sam chętnie zaglądał, i sobie tylko przypisywać musiał tajemne zawstydzenie gdy się obaczył. On to w niczém wiary nie obrażając, nie dotykając osób co do moralności, raczéj z dobréj ją strony wystawując, zdołał bezczynność zakonów i ich niewinne zwady tak oddać, że sami w téj igraszce obrazów swoich szukający, trafne ich oddanie

raczéj na karb niewinnéj wesołości, niż na chęć satyry rachować musieli. Że sama wesołość i czyste céle podawały mu satyryczne pióro, jest tego jeszcze dowodem równa prawda i łatwość w malowaniu obyczajów z dobréj strony. Krasicki jest najlepszy malarz wieku swojego, najwięcéj narodowy poeta, a najwięcéj od narodowych się różniący. On to przed zgonem kraju zostawił wierny jego wizerunek. *Podstolego* uważać powinniśmy za drogi skład narodowości, tym bardziéj droższy, że w przeciągu lat niemal trzydziestu, po tysiącznych zmianach narodu naszego, zatém i obyczajów, stał się ten wizerunek już dla nas jakby pomnikiem dawnych przodków. W dziele tém, jest Krasicki wyższy w samém filozoficzném jego dążeniu nad wszystko, co malarze charakterów, pisarze romansów i moraliści zostawić kiedykolwiek mogli. W oddaniu charakteru Podstolego, nie trzyma się Krasicki samego ideału, lub szczególnéj oryginalności człowieka, czém wielu pisarzów podobne dzieła ciekawszemi czynią, ale odmalował obywatela, męża, ojca, sąsiada, w czém wszystkiém przymioty jego oświecenia i serca, z pewną tylko miarą oddane, prostym kierowane rozsądkiem, wystawują człowieka w pełności szczęścia wewnętrznego i rodzinnego, oraz użytecznego obywatela. Tento mąż ujmujący, nie zdaje się w niczém różnić od ziomków swoich, przecież wszystkich najłatwiejszym i najpowabniejszym jest wzorem. Zwalcza on razem dawne przesądy i broni się od nowych, przez popłacanie cudzoziemczyzny tamte zastąpić grożących; ceni oświatę, ale tylko jako własnemu rozsądkowi służącą; hojny przy gospodarstwie, wspaniały przy oszczędności, moralista pobłażający, wesoły z dobroci serca, szczery przy skromności, zgoła mąż w mierności oświecenia i majątku, w umiarkowaniu cnót i skłonności, każący się naśladować, wzbudzający w każdym tęsknotę do szczęścia jemu podobnego.

Jak w charakterze Podstolego, tak w całéj Krasickiego poezyi panuje ten duch łagodnéj filozofii, każdego w potoczném życiu z łatwością i powszechnym pożytkiem, szczęśliwym czyniący; w bajkach zaś swoich tak umie głębokość myśli łatwością i ozdobą upięknić, albo samą dziecinną igraszkę, za cel

wysokich prawd obrać, że dzieci i ojcowie, jak uczniowie w jedném kole, chętnie się bawią i uczą jego powieścią.

Ale niepotrzebną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tak chętnemi pochwałami zalet Krasickiego, gdy nie tylko uczone pióra oddały mu hołd należyty, ale gdy nadto, powszechne w nim upodobanie i powtarzanie z pamięci jego poezyi, już mu zapewniają pamięć, i stawiają go na czele poetów *dla narodu* piszących. Dodać mi tylko należy, że ten szczególny, acz tak łatwy geniusz, nie jest do naśladowania: ile się bowiem nad wszystkich narodowością cechuje, tyle sam jest oryginalnym i sobie tylko właściwym sposobem mógł ją malować. Nasze i dla nas wszystkich są jego obrazy, pędzel tylko jemu samemu służy. Nie wznosząc się w lirycznych pieśniach, ani tkliwego rodzaju poezyi używając, w szczęśliwym humorze, nie w zapale lub rozrzewnieniu piszący, nie zbogacił prawda języka tylą szczęśliwemi wyrażeniami co Kochanowski, i niektórzy późniejsi; ale pierwszy nadał mu potoczną łatwość i jasność, przy szczerości i zwięzłości, przez co nad Francuzami, celującymi w tym rodzaju pisania, zyskać może pierwszeństwo. Nie zawsze baczny w składaniu wierszy, zastępuje przecież tak płynnością myśli, jak naturalnym tokiem wyrazów, to, na czém najbardziéj wypracowanym i polerowanym rymom częstokroć zbywa.

Żartobliwy Węgierski z łatwości do Krasickiego się zbliżający, był w poezyi uczniem Francuzów, i równie gładkością Woltera swój język oznaczył, jak duchem uszczypliwości jego przejąć się umiał. W satyrach swoich nie nosi cechy powołania tego rodzaju poezyi. Potwarza bez malowideł charakterów, gani obmową, nie oburzeniem się na występki, nie lekkiém przywar wytknięciem, strzały takowego satyryka najczęściéj na rzucającego spadają, czego téż doznał Węgierski i dla czego tak często własnym powodzeniem, czytelników zatrudnia. Gdy chwali jednego, nieszczęśliwi inni; gdy filozofuje, nie miła mu drugich wziętość i powodzenie; a miłość własna obrażona, zwykle jest bodźcem do pisania. Z Horacego i Boala zachęcił się widać tém, co o nich powiada:

Że umiejąc wybornie z szydności korzystać,
Udało im się nieraz swych ziomków wyświstać.

Byłby on jednym z najwyborniejszych satyryków, gdyby ten rodzaj nie był jedyném jego natchnieniem, gdyby zdania jakie mu się o sobie samemu objawiać zdarza, nie ubliżały powadze poety, dla satyryka najpotrzebniejszéj.

Od Naruszewicza, mogącego się zwać poetą urzędowym, z przedmiotów które do pisania obierał; od Krasickiego miłego nauczyciela, obywatela i przyjaciela, umiejącego prawdy bez obrażenia objawiać, przejdźmy do poetów, co już nie do samego przekonania o obywatelstwie i cnotach towarzyskich, ale więcéj do serca przemawiali, malując wewnętrzne uczucia wspomnienia miłe i młodzieńcze tęsknoty, przymiot poezyi, robiący człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz, i nieznacznym sposobem zaszczepiający w sercu piękne przymioty.

Do tych rzędu należeć powinien Szymanowski, lubo nie tkliwość i prostota, (wyjąwszy niektóre pieśni), lecz raczéj francuzka sentymentalność jest jego cechą panującą. Jest on na wzór Francuzów, łatwym, gładko-wymownym i gustownym pisarzem; atoli mimo wzorowie pięknéj budowy wiersza, doboru wyrazów co do gładkości, nie znać w nim języka poetycznego, który nie tylko ucho głaskać, ale i do serca i do wyobraźni mówić powinien. *W świątyni Wenery w Knidzie*, która mu jako tłumaczowi sprawiedliwą chwałę zjednała, nie mógł znaleźć tego, czém serdeczny język w trenach Kochanowskiego i w Karpińskim do czucia przemówić jest zdolnym. Nie mogąc w tym gustownym tylko poemacie zająć swojego czucia, nie szukał w przekładaniu skarbów własnego języka; a prozaicznych wysłowień się trzymając, gładkością wiersza odniósł nad oryginałem zwycięztwo, i nadał językowi polskiemu to, do czego francuzki zdolnym być może. Po złamaniu szyku wiérsza i odjęciu rymów, zostanie też sama proza co w oryginale, gustowna i gładka, ale prócz treści poematu, zbywać jéj musi na wdziękach i duchu poetycznym. W drobniejszych poezyach jego panuje piękna delikatność czucia i łagodny charakter, znamie wszystkich tego rodzaju poezyi polskich, płyn-

ność i kształtność wiersza, ani do prostoty zniżona, ani téż liryczne uniesienia oznaczająca. Tok wyrazów nie bogaty w obrazy, lecz spokojnie płynący i czysty, jak strumień przez dolinę łagodnym dążący szmerem, co się daje w sobie przeglądać, i czyste dno pokazuje.

Puławy, ten wiekopomny przybytek muz polskich, któremu dźwignienie oświaty w narodzie winni jesteśmy, jak były natchnieniem i przytułkiem tylu uczonych, tak stały się tkliwéj i wdzięcznéj duszy Kniaźnina lubym przedmiotem. Miło jest zajmującemu się wiekiem Stanisława, przenieść się od blasku hojnego dworu stolicy, w najpiękniejsze wiejskie zacisze, gdzie hojność dla nauk, gust dla wzoru, i domowe nawet rozrywki dla podniecania talentów, były szkołą, opieką i zachęceniem młodzieży; gdzie towarzyskość, sztuka i natura; były jak trzy Gracje orszakowi muz przewodniczące. Jeżeli (jak w ciągu tego pisma mogliśmy uważać), poezya wszędzie nosi piętno wieku i narodu swojego, tak jeszcze Kniaźnin tchnie wszędzie towarzystwem z którém żył, i miejscem które malował. W całéj jego poezyi malowanie natury nie wystawia narodowéj wiejskości, jest ona raczéj piękną sztuką ozdobną, jaką jest ta, co go otaczała. Do niéj łączył on gust grecki najstosowniéj, bo w ich poezyi natura wszędzie obok zdobiącéj ją sztuki jest malowana. Słodycz, uprzejmość, rodzinna towarzyskość, i ta czysta niewinność serca, skromność obyczaczajów, wszędzie pienia jego zajmująca, są zaszczytnemi świadkami natchnienia Kniaźnina i jego serca. Nie ma on téj galanteryi, oschłéj sztuki i powierzchowności, jakiéj pełen jest dobry ton francuzki, ani wyszukanego dowcipu, na wzór pochlebstwa Woltera, ani téż uszczypliwości zwykłéj u dworów, któréj jak on, tak Szymanowski i Karpiński towarzysze jego, nie znali. Miłość kraju, za którym w obłąkaniu zstąpił do grobu, jest najczęściéj natchnieniem Od jego; w wyższéj jednakże poezyi, mimo szlachetności czucia i szczęśliwéj niekiedy imaginacyi, nie bogaty w wysłowieniu, miernym zostaje. Nader zaś powabny tam, gdzie się do piękności natury i prostoty powraca. W tym rodzaju pieśni pasterskie, *Gałązki*, *Matka obywatelka*, *Amarylla*, i lżejsze Ody, jak np. *Do Gracyi*,

których związek porównywa do związku ziomków z cnotą i chwałą. są wzorem po wszystkie wieki pięknéj poezyi. *Rozmaryn*, *Matka do córki*, pienia polotną imaginacyą i pięknością uczuć ozdobne, miłe są ziomkom, i ujmującém wspomnieniem być nie przestaną dla domu, tyle oświeceniu narodowemu zasłużonego. Tok wiersza Kniaźnina szczególniéj w sześciu Idyllach, na końcu dzieł umieszczonych, ma coś oddzielnego i jemu tylko właściwego. Zwięzłość w wysłowieniu, dobór miękkich zgłosek i naturalne oddanie myśli, czynią wiersz jego tak wdzięcznym dla ucha, jak rzadko który ze spółczesnych jego. Nader trudno napotkać u niego wiersz ośmiosyllabny we cztérech miarach z trochejów złożony; wszystkie trzymiarowe, lubo bez porządku z saficznemi, adonicznemi i daktylicznemi przeplatane, nadają poezyi ten wdzięczny, żywy tok jakim się swobodna fantazya Kniaźnina piętnuje. Poeta w języku łacińskim piszący, najlepszy podobno z tłumaczów Horacego w zbiorze wydanych, i znawca języka greckiego, uczuł piękność z mierzonéj budowy wiersza pochodzącą, i przez samo czucie przelał ją w swe pieśni; dla tego wiersze Kniaźnina prędzéj niż inne wytrzymują podłożenie pod muzykę. Po przyjaciołach, na których przysługę tkliwe serce Kniaźnina zasłużyć umiało, spodziewać się można, że trajedyja jego *Hektor*, na wzór grecki pisana, i inne nie wydane poezye, wraz z życiem poety, publiczności ogłoszone zostaną. *

Z wielu, którym wypadło przeżyć kraj, a których pamięć na zawsze z nim będzie żyła, ośmielam się tylko wspomnieć Nestora żyjących poetów, Karpińskiego. ** W wiejskim ustro-

* Spełniły się poniekąd życzenia naszego autora, wydaniem w Warszawie dzieł Kniaźnina (1828 r.) przez F. S. Dmochowskiego. w siedmiu tomach, gdzie też i wspomniana trajedya *Hektor* umieszczoną została. — (p. wileń.)

** W lat siedem po tém wspomnieniu, (dnia 4 Września 1825 roku) zgasł we własnym majątku *Chorowszczyzna* zwanym, w powiecie wołkowyskim, ten czuły, czystego serca poeta, dożywszy czerstwego wieku lat ośmiudziesiąt trzech, jedenastu miesięcy i dni piętnastu. (p. wileń.)

niu pędzi ten narodowy śpiewak resztę dni cnotliwych i spokojnych, jaką jest jego poezya, a tkliwe jego pieśni powtarza po całym narodzie swobodna młodzież, już do prostych wieśniaczych chat przeniesione. W wesołych posiedzeniach powtarzamy płody dowcipu Krasickiego, dzieci pieszczotliwym językiem odmawiają ojcom bajki jego; do młodzieży należą śpiewy Karpińskiego, pełne czystego czucia, milsze nad galanteryę i dowcip francuzki. Być śpiewanym od ludu, jestto niepożyta zaleta, jaką sobie najwięksi poeci zjednali, trzymając się świętéj jak natura zawsze jednéj i miłéj prostoty. Lubo Karpiński więcéj jest elegicznym śpiewakiem, z *Göthem* jedynie, co do narodowości i serdecznego wysłowienia czucia, w porównanie iść może. Jest on zupełnie w tym rodzaju tém, co Niemcy przez *romantyczność* rozumieją. Takiemi są drobne jego pieśni, *Duma Ludgardy*, *o Tęczyńskim*, i t. d. Co Marcinowi w liście swoim z prostotą zaleca:

Wiersz twój niech szanuje wiarę,
Obyczaje przodków stare,
Niech nie szarpie cudzéj sławy,
Z win ludzkich nie chce zabawy,
Wiersz twój niech ma piętno cnoty.
Niech cieszy ludzkie kłopoty,
Niechaj chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc służebny,
Niech obywatelstwem słynie.
Tak nam pisz panie Marcinie!

to jest duchem całéj jego poezyi. — Nie maluje on natury, jak powszechnie sielscy śpiewacy, ale tém bardziéj tchnie samą naturą, widać tam zawsze Polaka, żyjącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wiejskość, zawsze udzielające się rodzinne pożycie przypominają. Sama kraina imaginacyi zdaje się składać tylko z domowych stosunków, z krajowego rolnictwa. Nie używając mytologii, umie rzeczom idealnym, sobie tylko właściwym sposobem, nadawać przyjemną zmysłowość. W sielankach (płodach pierwszéj młodości)

jak np. w XIII i XV, zbliża się zbytnie do sentymentalności' poezyom tego rodzaju szczególnie nie właściwéj, co jednak w innych mianowicie pieśniach, czystém czuciem i ujmującą prostotą nagradza.

Tłumacz Dawida, gładkością i budową wiersza nad Kochanowskiego celujący, przejąć się umiał w pieniach religijnych, czwartą księgę pieśni jego składających, duchem wieszczego psalmisty. Słusznie powiedziećby można, że ta księga, największą Karpińskiego zaletę stanowi. Prorok, którego tłumaczył, śpiewał jako król, pasterz ludu, pełen łask Boga na jego rodzinę i lud zlewanych, śpiewał w imieniu ludu, jako rycerz, często z namiętnością zemsty, wszystkim starożytnym przed chrześciaństwem właściwéj; Karpiński odzywa się w gronie ludu, uczuciem najpiękniejszém zasad chrześciańskich, z serdeczną prostotą, ufnością, jaka dzieciom najlepszego ojca przystoi. Nie ma nigdzie przyzwoitszéj poezyi tego rodzaju, ani nawet tak serdecznego języka, jaka cechuje te pienia, godne Boga, właściwe cierpliwemu rolniczemu ludowi. Cały naród tu śpiewa do Boga, którego obyczajem patryarchów, ojcem królestwa polskiego mianuje, i cały o szczęście powszechne prosi. Nie jest tu Bóg, jak sobie go filozofowie i poeci wystawiają (przed którego wielkością wszelkie wybujałe myśli i imaginacya, jest tylko dziecinną prostotą), nie jest groźny i karzący, jakim go Dawid i same chrześciańskie pieśni malują, ale wystawiony zupełnie w ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego jak do ojca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nieszczęśliwy z pokorą przemawia. Jakże tkliwą dla narodu jest pieśń:

Gdyśmy na pańskiéj usłudze stali,
Skinienia jego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali,
I niespodzianych zbiegli.
Tyś widział Boże! żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali...

Jaką miłą teraz jest pieśń, niegdyś na chlubną pamiątkę napisana:

Teraz jego wyzwoleńce.
Nie dawno prześladowani!
Chodzimy włożywszy wieńce.
Szatą łask pańskich odziani.

Złożenie ze łzami lutni na grobie ostatniego króla z Jagiełłów, jest wiekopomnym wzorem tkliwości i przywiązania do kraju.

Zostawując tę drogą krajowi lutnię Karpińskiego na grobowcu wiecznego Zygmunta, co do mogiły kraju ostatnie brzmienie poniosła, przystępuję do czasu grobowego snu kraju, który prorocy Jerozolimy, od zniknienia Jagiełłów, królowie, obywatele i poeci narodowi przepowiadali. Zwracając oczy na martwe zwłoki matki Polaków, uderza najpierwéj o ucho odgłos smutnych pieni, jakie nieszczęśliwi synowie, przy zawieszeniu nieużytecznéj zbroi, w zakątkach nucili.

Osobnemu pismu zostawić wypada rozbiór i opis téj narodowo-elegicznéj poezyi, któréj zbiór w jedno dzieło, tak jak księgi Jeremiasza i inne hebrajskie, stanowićby mógł piękny pomnik narodowy i serdecznéj poezyi, obok śpiewów historycznych. Aby nie rozciągnąć niniejszéj rozprawy i nie przerwać jéj zamiaru, napomknę tu tylko o celującym rodzaju poezyi, od niesłychanego upadku do cudownego powstania kraju naszego. Mieliśmy poetów, którzy (jeżeli małe do większych przyrównać można), jak Petrarcha połowę życia dla żyjącéj Laury, połowę dla śpiącéj w grobie poświęcił; tak oni miłością gorzeli dla kraju przed jéj zgonem, i łzy dla niéj na grobie poświęcali, póki zmiłowania godzina nie przyszła. Ale wspomnijmy nieco o tym rodzaju smutnéj poezyi, zkąd wziął początek.

Więcéj smutek niż wesołość właściwy jest rodowi ludzkiemu. Pierwszy zawiązek syna w łonie matki człowieczeństwa, już stał się łez przyczyną. Pierwszy na ziemi zrodzony, wiódł życie posępne, i pierwszy krwią się zmazał. Płaczem wita każdy narodzony światło słoneczne. W kolebce świata między ojcami rozproszyć się mających narodów, wzięła początek Elegia, treny, po hebrajsku *Kinoth* nazywane. Rzuciwszy

oczyma na poezye narodów, z pewnością widzieć możemy, że od proroków, co upadek córki Syonu przepowiadali i opłakali, nie znajdziemy wzniosłéj i świętsze cele mającéj poezyi tego rodzaju, aż do tych pieni, któremi nieszczęście i straty czułe serca natchnęły. Nikogo może tyle ile Polaka nie zachwycą pienia proroków pełne Boskiego natchnienia, z jakiem odwieść chcieli lud swój od błędów, widzieli w zachwyceniu jego upadek, wzmocnili go prawdą Objawienia i nakoniec nad rozproszeniem jego płakali. Jakiemiż to uczuciami przepełniają duszę pienia na śmierć Jozjasza, upadek Tyru, na ruinę Jerozolimy, wygnanie Izraelitów? Przeto téż po Hebrajczykach u nas dopiero pienia do ich ducha zbliżone słyszeć się dały.

Grecy, te wesołe dzieci szczęśliwego nieba, w których młodzieńczéj imaginacyi, nie postał Bóg jednowładzca świata i losów ludu, których potężny Jowisz dzielił władzę między boską swoję rodzinę, dawał się głaskać i uwodzić pieszczotami niebieskich i ziemskich córek; Grecy, których wspierali jedni Bogowie, gdy ich karali inni, nie mieli jak synowie Jakóba elegicznych narodowych pieni. Przecież i u nich był zwyczaj przez Lesbijczyków uświęcony, opłakiwać uroczyście straty z zaburzeń wojennych wynikłe; dla tego mniemali, że Muzy corocznie opuszczają wzgórek Parnasu, dla śpiewania w Lesbie pogrzebnych pieśni. Plutarch wspomina, że Ateńczykom pod karą śmierci zakazane było wspominać o Salaminie, wziętéj przez Magarejczyków. Solon widząc w tém poniżenie narodu, opłakał publicznem pieniem stratę téj wyspy; czém lud tak był wzruszony, że prawo na miejscu odwołano, a do boju podwoił się zapał. Małe zabytki Tyrteusza należą także do rodzaju heroicznych Elegji. Kassandra, sławna Grecyi kapłanka, przepowiadała i opłakała los Troi. Szyller prawdziwie duchem greckim i czuciem nieszczęśliwéj prorokini natchniony, jéj żal wystawił. Oprócz przygód pamiętnéj Atrydów rodziny, przenieśli Grecy elegję do miłostek, i bez żalu nad swoją mogiłą upadł lud grecki, olbrzym starożytności.

Trudno u Rzymian znaleźć co w tym rodzaju. Lud ten, w chwili szczęścia chciwy zaborów zewnątrz, a wewnątrz dostojności, cenił w poezyi to tylko, co pochlebnem, co gusto-

wnem było; a wróżący jego kapłani, nie mieli świętych zasad, ani powagi w powszechności; upadł zaś wtenczas, kiedy nie było duszy tchnącéj rzymskiem męztwem i godnością, coby dawną swą wielkość uczuć mogła. Piękne elegje Tybulla i Propercjusza nie należą wcale do rodzaju rycerskich czyli narodowych; liczyć się nawet do tego nie mogą, pełne z innych stron zalet Heroidy Owidjusza. Ten wiekopomny genjusz w *Przemianach* swoich, czémże jest, gdy mu przyszło swoje wewnętrzne uczucia, a późniéj stan dolegliwości na wygnaniu opiewać? Jak pierwszych zniewieściałość, tak drugiego podła nikczemność jest cechą. Dzieło niegodne przekładu na język Sarmatów, na których ziemi pisane było. Pełne skarg niewieścich, żebrania łaski, bez śladu najmniejszego wielkości rzymskiéj duszy w nieszczęściu.

Dumy średnich wieków są tylko fantazyą, jak przygody rycerzów, których opiewają. Niemcy, u których towarzystwo Bardów ożywiało zapał do cnót domowych i rycerskich, śpiewało rycerzów i przygody narodu, posiadają z nowych nad innemi, Klopsztoka, sławnego z patryotycznych pieni, szczególniéj w grobach Rotschildu. Francuzi *Les tombeaux de Saint-Denis* i t. d. Okropne zaburzenia tego ludu z oświaty do obłąkania, ze szczytu do poniżenia przez igrzysko losu miotanego, wielkie pole dla poezyi tego rodzaju otwierają. Ale przejdźmy do polskiego narodu, który ani odstąpieniu od zasad religijnéj moralności ani chęci podbijania narodów, swoje winien niedole.

Nad innych, co losy krainy naszéj w smętnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniéj do lutni hebrajskiéj i jéj głos odżywił szanowny kapłan, dziś nad grobami monarchów przełożony. Ze wszystkich pieni, których język i poezya wszędzie się znamionuje narodowością, tak jak miłość kraju jest ich natchnieniem, ośmielę się tylko wspomnieć Hymn do Boga o *Opatrzności dla narodu*:

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płochéj wieków zmiany. *

* Ty, którego nieba i niebo nieb ogarnąć nie może, a *który prze*

Głosem całego narodu, oblegającego podnoże ołtarzów pańskich, woła tu lutnista, a w nieszczęściu, nie śmiejąc lud mówić za sobą, wspomina tylko przed tysiąc laty zawarte Boga przymierze z ojcami, że go uznali prawdziwym Bogiem i służyć mu przyrzekli w stałéj wierze; Bóg zaś obiecał ojcom przewodniczyć w sławie i wielkości. Daléj przebiega śpiewak, co według tego przymierza uczynił lud dla wiary i sprawiedliwości, jak równie Bóg błogosławił jego kłosom i wieńcom, jego sławie wojennéj i domowéj, światłu i znaczeniu itd. Wnet duchem Jeremjasza zwraca oczy na stan obecny:

Cóż się wzdy podziało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypali...
Starcy nasi w popiele siedzą na podsieniu
Wory im wypłakane zrzenice zakryły...

Jak mocą i szlachetnością odmalowane są łaski, tak późniéj głębokie czucie i posępna imaginacya, przerażają w wystawieniu zagłady i zniewagi, które temi słowy zakończa:

Pamięć naszą uczciwą głośną w poprzek świata...
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

Ale wśród tak bolesnego urągania przechodnia, z jakimże zapałem i wieszczym głosem odzywa się lutnista do Boga swych ojców:

cie widzialnym jesteś w świątyni naszéj. Księgi król. III. Rozdz. 8. Nasz poeta pełen obecnego stanu kraju, powiedział tylko:

Ty, który jeden nie znasz płochéj wieków zmiany.
Równie jak mówił Karpiński o Bogu:
Bezpieczny w swojém, bo nie ma sąsiada,
Coby mu jego napadał osady! *Pieśń 20 ks. I.*

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!

wyznaje w nieszczęściu Boga, któremu szczęśliwy bluźni, odwraca się z pokorą do niego i wymuszać się zdaje z ust Boskich słowa:

Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha, i ciało, i siły!

Czytelnik sądzący o dziele według ducha, w jakim pisane było, nie zadziwi się zapewne że *Rolnictwo Tomaszewskiego* do tego rodzaju poezyi przyłączyć się ważę. Równie każdy umiejący sobie powiedzieć: *Ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis*, osądzi to dzieło za prawdziwie piękny narodowy zabytek. Nie mogę tu mówić o głównym przedmiocie poematu, ale tylko o rzewnéj miłości do kraju, jaka się w nim wszędzie odzywa. Obok *Lechjady*, *Sybilli* i tylu elegji, najwłaściwiéj było żałobnem pieniem ziomków bez rady i oręża, wołać w zacisze i uczyć rolnictwa.

Pokłon tobie rolnictwo i zagrodna strzecho!
Wyście teraz rodaków jedyną pociechą...
Jeszcze ziemia ojczystą być nam nie przestała.
A gdy ją ręka będzie lemieszem krajała,
Znajdzie w niéj jeszcze ojców popioły i kości,
Te drogie szczątki dawnéj chluby i wielkości. *w.* 2400.
Tak utraciwszy Eden ów najpierwszy człowiek...
Przeklinając swą ufność z najżywszą żałobą,
Ujrzał pocieszyciela anioła przed sobą,
Który z twarzą słodyczy ciesząc jego dolę,
Zachęcał go do pracy i ukazał rolę. *w.* 1510.

W poemacie tym, pełnym tajemnic i piękności przyrodzenia, wszędzie widać cienie, które posępny cień kraju na obrazy jego rzucać się zdaje. We wszystkich królestwach natury, przez poetę opiewanych, odzywa się duch Polski, wszędy widzi jéj stratę i podobieństwo. Rozrzewniająca czułość, melan-

choliczna imaginacya, ktoremi naukę swoją okrasza, zdają się nie dbać, sposobem elegii właściwym, o powierzchowne wiersza ozdoby, który przytém na prostocie zyskuje, a rzadko na płynności swojéj utraca. — Trzy ustępy, nieszczęśliwe kraju zdarzenia malujące, są wzorem tkliwości i miłéj poezyi. Nic tkliwszego w *Ofelii* i wszelkich romantycznych poezyach nie znajdziemy nad ustęp drugiéj pieśni.

Prócz tych elegijnych poezyi, najcelniejszemi są z rzeczonéj epoki, tłumaczenia z różnych języków, któremi się prawda język zbogaca, ale przytém przez wierność, nie tylko myślom autora, ale i językowi jego zaprzysiężoną, właściwe sobie piętna nieznacznie zaciera. Tego jednak po tłumaczach starożytnych autorów, nie można się było obawiać; ale kiedy niczém nie pozbyta moda, czasowe okolicznosci, zrobiły język i literaturę francuzką tak panującą, jak przepisy gotowalni; i nasz starożytny język, mimo zabiegów Kopczyńskiego, Dantyska i innych mężów, gwałtem występować zaczął we francuzkiéj sukience. Za tém poszedł i duch narodowéj poezyi; krytycy francuzcy stali się prawodawcami polskiego gustu; gładkość, powierzchowność, galanterya zaległy miejsce prostoty, czucia, imaginacyi. Poezya stała się tylko świątynią gustu, dobrego tonu, zabawą, polem do uszczypliwych walk literackich, a o prawdziwém swojém powołaniu zapomnieć się zdała. Nie mówię tu przecież o poetach, których powszechne zalety, cała publiczność oceniać umie.

Teatr narodowy stał się w czasach późniejszych jedyném ogniskiem języka polskiego. Zaczém do téj najznakomitszéj gałęzi poezyi przyszliśmy, widzieliśmy ją już tyle za granicą kwitnącą, że nam tylko pozostało obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłumaczeniami, i dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod taxę paryzką, lubo wiemy, iż sama Francya, Hiszpania, Anglia i Niemcy, od własnych pierwiastków zaczynając, posunęły się do stopnia swojego, i narodowy gust utwierdziły. Musi być naśladowcą, kto najpóźniéj poczyna, ale niewolnikiem byćby nie powinien. Wi-

dzieliśmy na naszéj scenie płody szczególniéj francuzkie i niemieckie, ale te dwa tak przeciwne poprzedniki nasze, nie zdołały nam jeszcze właściwéj pokazać drogi. Słusznie poszliśmy za Francuzami, opuszczając Niemców, bośmy nie mieli celniejszych ich sztuk, oprócz dram, zjawisk jednego wieczora. Zajmowały nas we francuzkich tłumaczeniach cnoty greckie i rzymskie, a przygody rycerzów niemieckich wraz z duchami, nie tak mówiły do naszego charakteru. Jednakowoż piękności jednych przejęliśmy niewolniczo ze wszystkiemi wadami, wady drugich odrzuciliśmy przesądnie ze wszystkiemi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszcach własnéj ziemi, nie śmiejąc na nich wybić stempla narodowego. Publiczność nad wszystko narodowość kochająca, szukała w scenicznem omamieniu jéj przypomnienia. Polski tytuł zwołał wszystkich do świątyni Talii. Charakter i przygody królów, zajmowały serca, wspomnienie kraju wzruszało je, ale próżne usiłowania autora. Chociaż chciał razem dogodzić przepisom i gustowi francuzkiemu, lękał się terminu 24-ch godzin, zamknął bohaterów swoich w jednéj sali, takowym krokiem postępował za wzorową boginią swoją, jednakowoż znawcy wywyższeni nad publiczność znajomością Paryża, chcący ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stosownie do odległości jego od Rasyna lub Woltera, jak gdyby zawód polskiego poety nie był innym tylko do mety przez Francuzów wytkniętéj.

W trudności zatém o płody oryginalne, wynaleziono szczęśliwy sposób, przekabacenia obcych sztuk po polsku, co znacznie zaspokajać umiało obiedwie strony publiczności: jednéj przypominała się droga narodowość, drugiéj ulubione wzory; jakoż istotnie mistrzom scenicznéj sztuki powiodło się wybornie zyskiwać powszechne oklaski. Ale nie wszyscy mieli prawdziwie ducha narodowego na celu. Z tak nieostrożnie przebitéj monety, pokazuje się cudzy orzełek. Polak zastanawiający się nad obyczajami swoich braci, dziwi się zkąd do téj polskiéj sukni przyszedł jakowyś cudzoziemiec; prócz mowy, ubioru, nazwiska i miejsca sceny, nie może dostrzedz rodaków. Dziwne mu się zdają intrygi obce domom naszym; przy-

wary i wady, niewinnie nam z obcego ludu narzucone, jak gdybyśmy swoich własnych nie mieli; kochankowie przebierają się szczęśliwie w ubiory rozmaitego stanu, ojcowie zawsze celem oszukaństwa swych dzieci, dla przyspieszenia końca sztuki dają się zaraz przeprosić; dowcipne bez wszelkiéj moralności Frontyny, z wymownemi Subretkami, ważą losy i szczęście swoich panów i t. d. Podobnym więc sposobem, moglibyśmy przyjść do tego, że nie scena komiczna z naszych obyczajów, ale my ze sceny wzorybyśmy przejmowali.

Nie dziw, że w takim stanie Dramatyki, teatr nie mógł mieć tyle wpływu na narodową literaturę, ile go wszędzie miał i mieć powinien; że gust publiczności polskiéj, nieoświadczył się jeszcze na pewną drogę. Raz słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracya roztrzygnęła, drugi raz żwawych niemieckich książąt, obok nich brudnych ministrów, których téż na końcu niegodziwie traktowano; raz zimną galanteryą rozkochanych monarchów, drugi raz rycerzów dla kochanki całéj naturze upadkiem grożących; dziś bohaterowie wierni przepisom jedności miejsca, kazali się z pola nieść do salonu, ażeby skonać według wszelkich prawideł; nazajutrz ścigano rycerza po skałach i lasach, aż nakoniec po zwijaniu i rozwijaniu różnych dekoracyj, wśród dymu prochowego, z powszechném zadowoleniem poległ tyran, co się ważył mieć za żonę kochankę żwawego rycerza; dziś rozwinęły się wszelkie talenta dworskiéj intrygi, późniéj duchy wspierać musiały niedołężność ludzką.

Każdy z tych dwóch oddzielnych gustów zyskał swoich stronników. Jedni zajmowali się rzeczą według czucia, drudzy sądzili o niéj według sztuki. Jedni zajęci przygodami bohatera, nie zważali że nie w jednym salonie działa,u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli co z formalności uchybił. Wzorowe sztuki z połączonym zapałem przyjęto. Skończyło się jednak na tém, że jedna strona poleciwszy mocno drugiéj częste słuchanie wychwalonego dzieła, sama na nie przyjść nie raczyła.

Po zwiedzeniu krajów oświeconych przez nasze rycerstwo, i ukształceniu gustu, teatr narodowy nową świetniejszą zaczął

epokę. Czasami z samego spodu repertorium teatralnego, występują jeszcze dawne niemieckie dramata, ale te piękności, niegdyś zajmujące, jakby latami na wdziękach ukrzywdzone, już nas zająć nie zdołają.

Po tém krótkiém napomknieniu o obcéj i naszéj poezyi, wypada nam teraz zastanowić się, czego w tym wieku, w którym nowość tyle popłaca, trzymać się mamy? który rodzaj, tak zwanéj klassyczności, Greków i Rzymian i Francuzów jest nam najwłaściwszy? co jest dla nas romantyczném w tym duchu, jak ten rodzaj poezyi w niniejszém pismie uważaliśmy?

Do starożytnych klassyków zbliżają nas zaiste, jak widzieliśmy, wzory naszych przodków, nasz język, nasza im równająca się miłość kraju; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszéj krainy, religia chrześciańska, ogólny wreszcie duch wieku i oświecenie, na każdy naród mniéj lub więcéj wpływu mający, nie pozwala nam być zupełnymi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuskiéj, który nad wszystkie europejskie narody, na nas w ostatnich czasach najwięcéj miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownemi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje, ich lekkości i dowcipowi nie podołają, a właściwą swoję chlubną cechę straciéby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu, kładną prawda tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełném rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuzkiego, są raczéj tylko formalnością, któréj dopełnienie stanowi prawda nienagannego w poezyi obywatela, ale za to tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela. Jakiż rodzaj poezyi z tych, które wyżéj pod rodzaj romantyczności podciągnąłem, jest dla nas stosowny? Prostota biblijna nie wielu rodzajom poezyi służyć może; styl orjentalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani téż wyobrażeniom naszym służyć już zdoła. Poezye Ossjańskie

są raczéj utworem saméj imaginacyi, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownėm, ile niepodobném. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko i odznaczenie się swoje w poezyi, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześciańscy za osobnemi przygodami i widokami błąkali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów, widzimy gwałty towarzyskie, za któremi nasza imaginacya błąkać się nie ma potrzeby. Chrześciaństwo w średnich wiekach u nas łagodnemi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opinije, a zatém nie zostawiło smutnego pola dla poezyi, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześciańskiego braterstwa, śpiewać mogła. Szczególniéj zaś nie zaczerniło naszéj imaginacyi chrześciaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginacyę ludów germańskich, a na męzkość człowieka i pogodę wewnętrzną, tak ważny wpływ mają. Włochy od niewieściéj miękkości, do przebujałéj imaginacyi przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętéj. Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabić okropnościami, nadzwyczajnemi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religii, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani téż nasze łagodniejsze uczucia, i weselsze pojmowanie ducha chrześciaństwa, nie zniosą i nie potrzebują. Przytém uważyć należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między narodami północnemi swobodniejszą imaginacyą, i oprócz miłéj melancholii nie widzimy w niéj przerażenia i okropności.

Jestże teraźniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z téj powietrznéj wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dla tego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezya, ale jéj przeznaczeniem jest zdobić

ją miłą zmysłowością; unosić się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszéj świetnéj przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznèm pożyciu, do którego doczeŝnie przeznaczeni jesteśmy. Duch niemieckiéj filozofii tchnącéj ogolnèm dobrem dla całego społeczeństwa, lubo staje się razem powodem do obłędnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów; jest on zawodnym często dla słabości ludzkiéj, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciwko niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, tylko nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawość, przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla téj chluby, dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie szczerze ludzkości służyli, że na zasady chrześciaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciołom, i odpierając ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religii na pomoc idące, zaslaniali swoim puklerzem, własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody późniéj dobijać się zaczęły. Dla korzyści naszéj pamiętajmy, że nam pozostanie doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części, o całości myślić nie wypada, tak i my pomnijmy, że na doskonaleniu części, dobroć całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości kraju, godźmy ją z zasadami chrześciaństwa i zdrowéj filozofii.

Mistyczność zaczynająca się wdzierać do poezyi Niemców, nie jest kielichem pociechy, który religia podaje. Proste i krótkie jéj nauki, przez prosty lud najpierwéj przyjęte, są wynikłością długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska do serca mówiąca prawda, nie może być wikłaniem pojęcia. Na to przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją, jest to znieważać prace długich wieków.

Jak szkodliwą jest płytka tylko znajomość korzyści, którą nam erudycya gotuje, tak równie dla poezyi strzeżmy się nie

nasyconego w niéj szperania. Jakążbyśmy to korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą tajemną drogą do coraz łatwiejszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu miejsca. Gdzież swoboda obciążonéj pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materyałów być może? Nie możemy być wiecznymi uczniami, ani nosicielami cudzéj własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

Lecz, jeżeli przytém obowiązkiem i koniecznością jest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń, do całego rodu ludzkiego należy, tak mniéj potrzebném jest naśladowanie, osobliwie dla nas, nowoczesnych w poezyj, która, jak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem języka, czucia i obyczajów każdego narodu. Dla tego téż, pomimo że w poezyi oświeconych narodów, sławniejsze wzory mieć możemy, sądzę, że najwięcéj naszych narodowych poetów, tchnąć powinniśmy duchem. Duchem mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru, lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą. W języku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasza mowa najwięcéj ze słowiańskich wypracowana. Jest ona najchlubniejszą naszą cechą między żyjącemi językami, któréj naśladowanie obcych szkodliwe być może. Wolność, szczerość i zwięzłość naszego języka, szczególniéj zaś niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daje mu pierwszeństwo nad fraucuzkim, o czém najłatwiéj przekonywamy się ze wzororowych naszych przekładów dzieł tego języka, jako téż z tłumaczeń na francuzki T r ę b e c k i e g o i K r a s i c k i e g o. Zastanawiająca logiczność języka polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych, powinna być dla nas wieczną rękojmią zdrowéj i jasnéj filozofii, i zasłonić nas od tylu utworów, jakiemi z grzechem nie odpuszczonym zaciemniają niektórzy tłumacze pism niemieckich, jego naturalną jasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich, i dosłowne ich

u nas tłumaczenie, noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcéj sukni, i prócz téj, nie mają rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznemi w pochodzeniu wyrazami naszemi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowéj i jasnéj filozofii. Zaniechanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego języka do obcych, jest jedyną przyczyną użaleń na jego ubóstwo. Myślmy bogato i po swojemu, język ubogim nie będzie. Zajmować się nie tylko pismami obcych języków, ale nadto témi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu, chcieć z łatwością wszystko w swój język przelewać, jest to wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem języki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich żadnemu językowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi, i starożytni pisarze, są najszczęśliwszą dla nas skazówką.

Poezya polska za Zygmuntów (mówię tu wszędzie o celniejszych pisarzach) znamionuje się przy zwięzłości Klassyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większéj czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą jéj coraz świetniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskanéj czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku wystrzegać się zechcemy.

Co do ducha poezyi naszéj, widzimy w niéj wszędzie panującą miłość kraju, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodna nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małéj liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznéj filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha trzymać się, jest może najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezyi, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tylko wyłącznego dowcipu Krasickiego nagrodzić sobie

możemy znakomitym postępem utworów dramatycznych. Ujmę sobie, a krzywdę postępowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić, i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możemy przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzy, których umie oceniać, według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i w charakterze narodowym, możemy zakładać wszystkie nadzieje.

Co do czucia romantyczności, (jeżeli ją czytelnik w tym duchu uważać zechce, jak ją wyżéj rozwinąć się starałem), nie pozwolę sobie więcéj żadnych uwag, byłoby to albowiem wykreślać władzę myślenia, nadawać przepisy czuciu. Wzór jéj jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok natury, oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją; jako Polacy chrześcianie nie szukajmy wrażenia romantycznego w religii, w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niéj łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jéj prawodawca, jakie z jéj nauk wypływać powinny, i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako ludzie kraj swój kochający, nie szukajmy do wspomnienia na przodków, wzorów w rycerskiéj poezyi średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jego dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycze po bliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególniéj żyjemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszéj krainy są wielkiém polem dla poezyi. Romantycznością naszą, są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonéj ziemi śpi tylu naszych rycerzy: mogiły przodków, które po niwach naszych wszędzie napotykamy.

O ile wzorów niemieckiéj czyli francuzkiéj Poezyi trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samem zachowaniu formalności

i przyjętego gustu, zalety jednéj, ani téż na odstąpieniu wszelkich przepisów, zawisły piękności drugiéj. Geniusz umie swobodę swoję z prawami pogodzić; mierny talent nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie zrobi. Strzeżmy się saméj powierzchowności francuzkiéj, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącéj, gdyż wyższe jest Poezyi powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które zamiast nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w Poezyi samego dobrego tonu jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku; i teraz jak na godach świąt saturnowych powinni wszyscy mieć do niéj uczestnictwo. Francuzi znający w swéj Poezyi tylko wysokie osoby, albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czém Niemcy Poezyę swoję upowszechniają i zbawienne osięgają skutki, wystawując piękny ideał rodzinnego pożycia. Czcić należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiajmy ich, jak francuzkie zimne Ody, i zawsze jednotonne Tragedye w których nie odznaczają ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanteryą i dworszczyzną, każą im deklamować. Nie na błahem téż tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa, przez ciąg 24 godzin i cztery ściany, ale na wrażającem i rozsądnem rozwijaniu wątka Sztuki, zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o Sztuce według tego, ile nas do końca zajmuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie jak Niemcy wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie zaś niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy jak Francuzi niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy jak Niemcy zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyły Sztuka i prawa rozsądku. Poezya być powinna jak kamień drogi, który mając wartość swoję wewnętrzną, przez polor i Sztukę nabiera jéj jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne Poezyi zalety uczucia i wyobraźni, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemcach; zewnętrzne, gustu i poloru mamy we Francuzach; powinnibyśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia czerpane z powszechnéj natury, tak przepisy wynikłe z po-

wszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija gdzie sięga, ale ręka Sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam Sztuka strzeże przebujania i zdobi ją, gdzie mniéj płodna, tam więcéj dopomaga naturze.

W Krytyce nie róbmy z Poezyi umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła, nie jest ona dla oddzielnéj klasy dobry gust sobie przyznawającéj, ale dla całéj publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swojego Rasyna, Szekspira, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich dla swojego pisał narodu, według właściwego mu gustu.

Kiedy się przodkowie nasi piórem wsławiać zaczynali, nie mieli Krytyki, bez niéj odżywiło się światło za Stanisława. Francuzi, u których literatura stała się rzemiosłem, sposobem do życia, zarzuceni mnóstwem piszących, mogli sobie w krytyce pozwolić szydzącego i ucinkowego sposobu wad wytykania; u nas, gdzie dzięki Bogu! Literatura nie jest rzemiosłem, ale owocem szczeréj chęci, wolnéj od obowiązków chwili, nie celem zysków, ten rodzaj krytyki ostaćby się nie powinien. Jak autorom szanować należy zdrowe i życzliwe rady, tak równie krytyk nie powinienby znieważać chęci piszących, jedynie może dla tego, że go dowcip, wzór francuzkich ucinków i t. d. niespokojnym czyni. Nie ma w naszéj literaturze wybujałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczéj o prostowanie i podparcie; poświst płochego wiatru poniży ją, ale nie pomoże do wzrostu.

Współbracia! wskazują nam dzieje, jak długiemi wiekami od Egiptu przez Grecyę na brzegi Tybru aż do Sekwany, daléj do Renu przechodzi światło ku północy; widzimy, jak córki latyńskiéj i germańskiéj matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniéj ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się

duchem właściwym w guście i płodach genjuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nie odmiennym piętnuje? Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład namiętnego upodobania w naukach; i gdyby do tego upodobania dodać tylko stalszą wytrwałość, jużbyśmy dotąd, obok najoświeceńszych Europy ludów stanęli.

LITERATURA POLSKA.

Odczyty w Uniwersytecie Warszawskim, rozpoczęte d. 10. Października 1822 r., ukończone w Lipcu 1823, - dopełniane do r. 1830.

Z RĘKOPISMÓW AUTORA I NOTAT JEGO

ZEBRANE PRZEZ

Fr. S. Dmóchowskiego.

Odczyty Uniwersyteckie Kazimirza Brodzińskiego, rozpoczęte według Dmóchowskiego notat d. 10. Października 1822 r., skończone w Lipcu 1823 r.; dopełniane później aż do roku 1830 — przez czas długi poczytywano za niepowrotnie zatracone.

W istocie rękopism kursów literatury i estetyki, przepisany pod okiem autora, przeznaczony już do druku w Krakowie, przed zgonem jego, w niewiadomy sposób zaginął. Dmóchowski, który zbierał skrzętnie pisma Brodzińskiego, wynalazł szczęściem bruliony w bibliotece hr. Ordynata Zamojskiego, zakupione wraz z książkami po zmarłym poecie. Z nich to, i z notat uczniów prawie zupełny kurs złożyć potrafił.

Rękopism jakiśmy po Dmóchowskim otrzymali, wiele jednakże do życzenia zostawia, pod względem poprawności i uporządkowania. Wiele ułamków, które w ostatecznéj redakcyi z całością spojone być musiały, tu stoją wiążąc się z nią treścią tylko, widocznie mniéj opracowane, tymczasowo jako notaty na papier rzucone. Musieliśmy wszakże, nie mając nic więcéj nad ten jedyny rękopism, zostawić go bez zmiany żadnéj, z poszanowaniem dla téj spuścizny, któréj lekkomyślnie tknąć się nie godziło.

Od roku 1822, od 1830 zmieniły się pojęcia ogólne o literaturze, zbogaciły jéj dzieje nowemi poszukiwaniami; praca Brodzińskiego jednakże zachowała wysoką wartość, bo poeta wyprzedzał swych współczesnych a w to co pisał, umiał tchnąć ducha, który nigdy nie starzeje.

Jako utwór tych lat w których literatura odrodzonem życiem opczynała nową epokę, — kursa te są pomnikiem historycznym.

Odbija się w nich i czas z którego pochodzą i kraj w którym powstały i umysł co je tworzył — a który wpływ wielki wywarł na rozwijanie się piśmiennictwa.

Zmuszeni będąc brakiem wszelkiego porównawczego materiału, któryby sprostowania czynić dozwolił, do wydania kursów tak jak je Dmóchowski przygotował; i zasługę całą i odpowiedzialność za nie jemuśmy zwrócić obowiązani.

WSTĘP

do krytycznéj Historyi Literatury polskiéj.

Gdyby dziś Literaturę wolno było uważać jedynie pod względem dowcipu i smaku, gdyby w jéj historyi szło tylko o wyjaśnienie piękności celniejszych autorów, mniéjby mię wstrzymywała ważność przedmiotu, który rozpocząć mam zaszczyt. Ale im więcéj się przekonywam jaki wpływ ma Literatura na stan moralny społeczeństwa, tém większą czuję potrzebę ażebym jéj historyę w narodzie naszym pod tym względem ile możności rozwinął. Wyznaję przytém, iż nie tyle zraża mię trudność w śledzeniu nierozwiniętych jeszcze dziejów narodowéj oświaty, ile mię zajmuje cel i korzyść jakie z tego nadal osiągnąćbym pragnął. Chciałbym bowiem nie tylko wykazać piękności celniejszych pisarzy, ale oraz jak się z wiekiem, rządem i obyczajami, oświata i smak wznosił, zmieniał, i upadał. Pragnę przebyć i rozpoznać stan oświaty w narodzie naszym przez dziesięć blisko wieków, abyśmy widzieli jak postępowała, na jakim stopniu stanęła, i co o niéj nadal wróżyć i spodziewać się można.

Dla tego przy niniejszym wstępie szczególniéj upraszam o baczną uwagę co przez Literaturę rozumiem, jaki jest jéj wpływ na stan moralny narodu i pod jakim względem jéj historyę w narodzie naszym wykładać przedsięwziąłem.

7*

Jeżeli znikomość potęgi narodów, próżność wysileń i obłąkanie i nieszczęścia, smutne w dziejach na umyśle czynią wrażenie, dzieje oświaty społeczeństwa ludzkiego zawsze są pocieszające, w nich najwięcéj widzimy Opatrzność która ludzi do coraz wyższéj posuwa godności. Obłąkania i cierpienia czasowe niczém się zdają w jéj dziejach, owszem, baczne oko widzi w tém konieczny spoczynek, konieczne zaburzenia, by się tém świetniéj przerodzić mogła. Obłąkanie i przesada niknie z czasem, jako kwiat zbyteczny, ale każdy wielki pomysł trwa przez wieki i nowe płodzi, każda raz odkryta prawda, choćby na chwilę chmurami przyćmiona, żyje, i równa słońcu, tém pogodniéj na nowo jaśnieje. Wszystkie nawet zawady i spory jéj służą, dla jéj tryumfu działają. Jak powołanie, godność i cel życia ten tylko pojmuje, kto się przyszłością życia przeniknął, tak tylko ten literaturę godnie pojmuje, kto o jéj coraz wyższém dążeniu ku chwale i szczęściu ludzi jest przekonany. To religijne o niéj przeświadczenie jest pierwszą do jéj zamiłowania sprężyną, pierwszém stanowiskiem z którego jéj ważność poznać się daje.

Wszystkie wielkie i cnotliwe natchnienia, wszystkie pierwsze ważne dla ludzkości pomysły, od Boga pochodzą, i w czystéj miłości wszystkiego co jest dobrém i pięknem, ku niemu dążą. Wszelkie wzniosłe pomysły i dążenia, z tego przekonania wynikły. Wszyscy mędrcy starożytności czuli tę prawdę, wszyscy poeci o wyższych z nieba natchnieniach mówili, jasną ona jest w duchu chrześciańskiéj religii. Religia jest tym pośrednikiem pomiędzy niebem i ziemią. Wszelka mądrość starożytności z niéj wypływała, lub przynajmniéj pod jéj tarczą rozkrzewioną być mogła. Jej winniśmy najwyższe utwory piękności w poezyi i kunsztach. Odłączmy religią od poezyi i filozofii, a obiedwie będą jak ziemia bez słońca, bez ducha ożywczego i światła. W niéj szlachetność pomysłów i uczuć, w niéj cudowność i piękność. Prawdziwe geniusze we wszystkich wiekach i narodach byli zwykle religii czcicielami.

Przez nauki łączą się z sobą ludzie najściśléj i najwidoczniéj; tak w Literaturze zawarty jest cały świat nadzmysłowy, wszelka wynikłość uczuć i myśli téj ziemskiéj rodziny.

W nich wszyscyśmy sobie bracią i spółczesnymi. Dziś jeszcze dzielę uczucia z nieznanym mi Homerem, dziś uczy mię Sokrates, a pienia które dziś mię zachwycają, sprawiały ten sam skutek w odległych wiekach, i sprawiają go w dalekich narodach.

Każdy naród nie tylko w politycznym ale i w uczonym zawodzie stanowi w społeczeństwie jedną osobę wpływającą na jego dobro według swego położenia i zdolności. Przez filozofią wpływa bezpośrednio na całą społeczność, gdyż dla wszystkich jedna jest prawda, wpływa na nią przez umiejętność i wynalazki, gdyż jedne są wszędzie potrzeby. Jednakże, obok tego połączenia się w Bogu i potrzebie z innemi narody, pozostaje mu doskonalić się wewnątrz, jako narodowi, według swego położenia i zdolności. Tak dopełniając co winien sobie, dopełni tego co całéj społeczności jest winien. Ukształcony według swojego stanu, zdolności i potrzeby, staje jako jedna osoba uzdatniona do powołania swojego w rzędzie innych narodów. Jak cnoty domowe są podstawą miłości ojczyzny, tak ta, dobrze zrozumiana, staje się zasadą miłości całego społeczeństwa ludzkiego. Mieszkaniec każdego kraju doskonali się i działa stosownie do potrzeb swojego narodu, tak jak rząd jego doskonali się i działa stosownie do potrzeb ogólnych całego społeczeństwa. Tak każdy ton instrumentu i każdy z osobna instrument składają jedną porządną harmonią, która jest objawieniem woli jéj twórcy.

Do takiego ukształcenia wewnętrznego, służy szczególniéj tak zwana piękna literatura. Piękna literatura zajmuje naukę języka, dzieje, poezyą, wymowę i kunszta. Jéj powołaniem jest być ściśle narodową, ona jest, że tak powiem, matką w domowém wychowaniu. Te nauki, wspólnie wzięte, dają dokładny obraz narodowéj oświaty, są tak z sobą złączone, że jedna drugiéj życia i światła udziela. Podstawą ich jest język. Czem jest płodność i kultura ziemi dla kraju, tém jest język dla moralnego bytu narodu. Jak grunt najuboższy może przez pracę i sztukę najpiękniejsze wydawać plony, tak najlepszy chwastem zarośnie, jeżeli mu ręka pracowita w pomoc nie przyjdzie. Widzimy pierwsze w języku francuzkim,

drugie w wielu jeszcze dyalektach słowiańskich. Tamten w miarę ubóstwa swego doszedł do najwyższéj doskonałości, ten w miarę bogactwa swego jeszcze w połowie nie jest rozwinięty. Język odróżnia i ustala narody. Ten tylko grunt wiecznie odkwitające wydaje mu plony. Jak mowa wywyższa człowieka nad człowieka, tak uprawa języka wywyższa ludzi nad ludzi, naród nad naród. Który naród tego szczęścia dostąpił, iż w języku swoim nie tylko pamięć wieków, ale wszelkie pomysły zamknąć może, ten się czuje narodem, ten o swój język równie jak o ziemię walczy. W składni, ozdobach, mocy i śpiewności języka, poznajemy główne rysy spobu myślenia i uczuć narodu. Gruntowne poznanie tego narzędzia za którego pomocą myślimy, przez które wszelkie nasze wyobrażenia przyjmujemy i oddajemy, jest pierwszą zasadą dobrego użycia władz umysłowych, nie tylko cała władza myślenia polega na języku, ale język jest zawsze punktem porozumienia się rozumu z samym sobą. Słusznie więc u starożytnych nauka języka nie tylko do pięknych ale i do filozoficznych nauk łączoną była. Słusznie Kopczyński grammatykę klucznicą do wszystkich nauk nazywa. Muzy są pamięci córami. Poezya jedynie przechowuje najdawniejszą pamięć narodu, wzmacnia ją i upięknia. Lud który dawne narodowe wspomnienia posiada, gubiące się najczęściéj w ciemnych wiekach jego pierwiastków, ma najpiękniejsze dziedzictwo. Im dalszą swą przeszłość, im żywiéj starożytne swe czasy wyobrażone widzi, tém szlachetniejszym się czuje. Niczém naród silniéj i pewniéj nie utrzyma swojéj pamięci i języka, jak przez poezyę. Dzieje przechowują szczególniéj jego czyny polityczne, ona zwyczaje i obyczaje wszystkich klass mieszkańców, maluje najtajniejsze uczucia, żywi, wznosi, i upięknia co dobre, odraża i wyszydza co złe, jest pobudką i nagrodą pięknych czynów. Dla tego nadewszystko poezya być szczególniéj narodową powinna. Ona jest żywicielką i zwierciadłem narodowości.

Wymowa, owa sztuka na czuciu, równie jak na Logice i smaku zasadzona, jest owocem świetnym lecz krótkotrwałym szczytu energii i oświecenia w narodzie. Ta sztuka, jedynie tylko obecnym potrzebom narodu służąca, zawisła szczególniéj

na zgłębieniu charakteru i obyczajów narodu, na wyśledzeniu tajników do których się przedrzeć usiłuje. Wymowa więc, prawie jak poezya, ściśle być narodową powinna. I w niéj wszystkie ludy mają sobie coś właściwego.

Dzieje są tém dla narodu, czém pamięć dla człowieka. Najwyższą nauką, bo na doświadczeniu opartą. Nie same wielkie przedsięwzięcia godność narodu stanowią. Wiele narodów nie oddało potomności najświetniejszych swych czynów. Jeśli pamięci narodu Tacyt i Liwjusz nie uświetnił, choćby nas wiadomosć jego czynów dojść mogła, zagrzebiemy je w niepamięć, tak jak dzieła tylu zwycięzkich i znowu zwyciężonych ludów.

Wszystkie te dotąd wymienione rodzaje Literatury są najwięcéj wiernym obrazem narodu. Ale filozofia nie tylko że się do ich wzrostu i doskonałości przyczyniła, ale razem obrała je sobie za posłanniki swych dążeń ku coraz moralniejszemu udoskonaleniu ludzi i narodów. Im wierniéj temu jéj posłannictwu służyć będzie piękna Literatura, tem wyższy stopień narodowi zapewni.

Otóż krótki obraz co rozumiem przez Literaturę. W niéj zawarty jest byt moralny, ojczyzna niczem w granicach nie naruszona, przez nią czyni sobie naród przeszłość obecną, i obecność do potomności przesyła. Ona jest jedynem dziedzictwem które następcom być wydartem nie może. Przez nią nawet, prędzéj sobie niżeli przez oręż inne narody zniewala. Orężem bohatera łamie się jego potęga, pomysły uczonego żyją i panują tam gdzie już ślad spółczesnego mu bohatera nie został i tam gdzie jego nawet imie nie doszło. W niewiele lat podbił Aleksander kilkadziesiąt narodów, ale Homer tylko i Arystoteles kilkadziesiąt wieków oświeconym narodom panuje. Rzym stał się tylko głuchym grobowcem panów świata, ale pisarze rzymscy w kilka wieków powstali, i nowe, trwalsze zwycięztwo nad światem moralnym odnieśli. Wszędzie dotąd żyje Rzymian ojczyzna, włada przez swój język, dzieje i prawa. Tysiące mędrców szuka śladów zoranéj Troi, Homera to lutnia, gród Pryama zniszczony, wiecznym i sławnym zrobiła. Cóż dziś wszystkie w Europie narody, a szczególniéj

Polaków, ku ‘Francuzom zniewala? Naukami pierwéj niżel orężem wdarli się do obcych narodów i do swoich wabili. Romanse, mówi Rousseau, więcéj przywiązują do nich płeć piękną wszystkich krajów, niżeli sami mężczyzni. Wytworny smak Francuzów zniewala im wszystkie narody które smak mają, a nawet w nieszczęśliwych wojnach, pisarze utrzymali chwałę narodu przez wojowników przyćmioną. To zwycięztwo doszło tak daleko, iż zbyt późno postrzegły się inne narody, że niewolniczo, równie złe jak dobre od nich przyjmowały. My nawet na ziemi ojczystéj żyjąc, którzyśmy nigdy pięknych krain Francyi nie widzieli, napojeni od młodości jéj Literaturą, żyjemy wyobrażeniem na téj ziemi, tam się unoszą wspomnienia nasze, i ztąd niejako między nią miłość własnéj ojczyzny dzielimy.

Jeżelić poeci i dziejopisarze do znikłych narodów Greków i Rzymian tyle nas przywiązują, jeżeli Francuzów Literatura sama przez się przywiązanie do nich pobudza, jakże żywiéj narodowa Literatura powinna miłość własnéj ojczyzny powiększać, jak téż sama miłość ojczyzny każe nam jéj kochać Literaturę! To jest punkt z którego całą jéj istotę i ważność rozpoznać można.

Nie tylko smaku i nauki potrzeba, aby czuć piękność wymowy i poezyi, potrzeba pewnego nałogu, pewnego zamiłowania, które potrzebą serca się staje, te mieć muszą równie piszący, jak i ci którzy czytają. To uczucie czerpają filozofowie w miłości rodu ludzkiego, poeci i mówcy muszą je czerpać w przywiązaniu do własnego narodu.

Miłość przodków, dążenie ku lepszéj przyszłości, znajomość zasług, charakteru, obyczajów i zwyczajów narodu, otóż co wznieca prawdziwy ogień poety. Wystawienie tych uczuć i tychże obrazów, otóż co mu zniewala ziomków, tych nawet, co w szkole smaku nie mieli sposobności się ćwiczyć.

Z tych to wspólnych uczuć i wyobrażeń, wynika sam przez się smak narodowy, prawdziwa sztuka, jak wyniknęła u Greków. Te uczucia chcąc wzbudzić poeci i mówcy, szukali ku temu środków w naturze i sercu człowieka, te najszczęśliwiéj dopięte środki ułożyli filozofowie w system, a w prawo

niewzruszone późniejsza krytyka. Cóż tysiące widzów zwabiało do Ateńskiego teatru? Oto pamięć bohaterskich wieków, osoby znanéj w dziejach, czucie i wyobrażenia im wspólne; — w poezyi, kunsztach i dziejach swoją chwałę widzieli, swój naród czuli. To ich pisarzów klassycznemi zrobiło. Czémże się żywił i wznosił umysł Wirgilego, Cycerona i Liwiusza, jeżeli nie wielkością i charakterem Rzymian, to przejęcie się swoim narodem rozlało w ich pismach tę dostojność i smak jaki panom świata przystoi. Cóż ożywia w Francuzach to czucie narodowe, ten im właściwy smak, jeżeli nie to iż nie napojeni cudzoziemszczyzną w duchu swojego narodu wychowują się, czują i piszą. Wszędzie miłość ojczyzny musi miłość sztuki poprzedzać, zawsze zgłębienie obyczajów i charakteru narodu musi być wprzód, niżeli pisarzowi przepisy i obce wzory pomocne być mogą.

Naród polski który tyle okazał zapału i smaku do rzymskiéj w XVItym, francuzkiéj w XVIIItym wieku, jakże jest zdolnym wydoskonalić swoją Literaturę, jeżeli nią jak dziś obcą, od młodości przenikać się będzie! Naród polski, który tyle dowiódł miłości ojczyzny, jakże zdolny jest w dziełach smaku postąpić, jeżeli to uczucie będzie jego natchnieniem!

Czucie miłości ku przodkom, rozwija najprzód Literaturę, lud jeszcze nieoświecony w pieniach przechowuje pamięć przodków, ma swoje pieśni i podania, w nich skład rycerskich czynów i obyczajów, gdy późniéj te zasoby rozwinięte, w arcydzieła sztuki i smaku się przekształcają.

Z tego to powodu nie możemy stanu nauk oddzielić od politycznego i moralnego stanu narodu. Uważając naród pod względem oświaty, uważamy go jako człowieka uczonego, którego nie tylko pisma rozbieramy, ale i publiczne i prywatne jego życie śledzimy, chcemy znać jego stan, charakter, stosunki, abyśmy dzieła jego, które z tychże wynikły, tem lepiéj uczuć i ocenić mogli. Ciekawi jesteśmy widzieć jego moralne postępki, czy w dziełach jego, jego się dusza maluje, chcemy widzieć jego wychowanie, a nawet znać pierwsze próby geniuszu, abyśmy uważali jakie miał zarody, jak je późniéj udoskonalił lub zmienił. Wreszcie kogośmy jako pisa-

rza polubili, tego jako człowieka kochamy, tak dalece, że i drobne okoliczności jego życia nie są nam obojętne. Ja pod tymże względem całą narodową Literaturę uważam. Naród politycznie i naukowo wzięty nader jest podobny do fizycznegō i moralnego bytu człowieka. Równie on, jak człowiek, w miarę władz fizycznych, rozwija moralne. — W ciągu całego życia, ma swój wiek dziecinny, zapał młodzieńczy, dobre i złe przymioty, każdemu wiekowi właściwe, chwile osłabienia i czerstwości, przyjazne i nieszczęśliwe wypadki, według których umysł i zdolności tępieją lub sił nabierają. — Ta to jest najpewniejsza, podług mnie miara, według któréj można rzetelnie ocenić wartość literatury, różnych jéj epok w narodzie. Sądząc o niéj według wyobrażeń naszego wieku, lub gorzéj jeszcze, według wzorów i smaku cudzoziemców, nie oddamy przodkom zasłużonej wdzięczności, ani się współczesnym korzystnie przysłużyć zdołamy.

W każdéj więc epoce zważymy najprzód stan narodu, o ile na oświatę i ducha literatury miał wpływu, wymieniemy środki ułatwiające wzrost nauk, jako to: stan szkół, bibliotek, mecenasów czynnie na nauki wpływających i okażemy stan języka. Co do samych pisarzów, zatrudniemy się rozbiorem poetów, mówców, dziejopisów, oraz dzieł, do moralnéj filozofii należących.

Historya uważana w szczegółach swoich, nie będzie naszym przedmiotem. Zastanawiać się tylko będziemy nad porządkiem, pięknością wysłowienia i trafnością uwag. Śledzenie głębsze co do prawd historycznych na długo by nas od głównego celu odłączyć musiało.

Wspomniemy w każdéj epoce o stanie umiejętności i o mężach w tychże wsławionych. Ponieważ w języku łacińskim większa się część dzieł naszych niżeli w polskim zawiera, nie możemy opuścić celniejszych w każdym z tych rodzajów pisarzy. Wreszcie u nas język łaciński był tyle upowszechniony, że wcale nie można go uważać, jak w innych europejskich narodach, za nienależący do ojczystéj literatury. Język ten w powszechności nietylko tak długo piśmienny ale i rządowy, nie był samych uczonych, ale obywatelów językiem. Dla tego

pisma w nim wydawane, wpływały na cały naród. Szkody jakie ztąd dla ojczystego języka wypłynęły, nagradzają się przynajmniéj sławą u postronnych i wpływem na oświatę, jaki przez ten powszechny język mieli Polacy.

Obok każdego okresu, nie możemy opuścić szczególniéj co do poezyi, stanu nauk w innych narodach, bo tylko przez porównanie możemy nasze dzieła i smak oddzielny oceniać. Nadmienimy przeto w ogólności, w czém wyżéj lub niżéj od Polaków stały inne narody.

Nakoniec, najzbawienniejszą cechą dawnéj polskiéj literatury jest, że dzielnie na swoją współczesność wpływała, że uczeni nasi byli więcéj czynnemi obywatelami, Chrześcianami, jak pisarzami, że ztąd do historyi literatury przywiązane są chlubne narodowe pamiątki.

Uczeni w Europie, aż do dni naszych, zawsze bądź od ukształcenia towarzyskiego, bądź od czynnego wpływu na spółczesność oddzieleni byli. Przeto Niemcy, szczególniéj aż do połowy XIII. wieku dalekiemi byli od tych utworów które się pewnym polorem i smakiem cechują. Uczeni dla uczonych tylko pisali. Odłączenie pisarzów od towarzyskich czynności jest najwyższą przeszkodą do powszechnego oświecenia narodu. Przez czynność tylko poznają uczeni charakter i potrzeby swych ziomków, a przez to tylko pismami dzielnie wpływać mogą. Z doświadczenia kształci się najżywsza część naszego rozumu. W czasach, w których wiele słuchano, mówiono, a mniéj czytano, najlepsi byli pisarze. Wszyscy starożytni pisarze byli razem w życiu towarzyskiem czynnemi, dla tego ich pisma są obrazem ich spółczesności. U nas w XVI. wieku nie można pism od czynności odłączyć, jedne z drugich wypływały i wzajem działały na siebie. Gdzie pismo a czynność są rzeczą oddzielną, tam Xięgi są mumjami bez życia. Ta to towarzyskość ochrania uczonych od pedanteryi, uprzedzeń, zbytku fantazyi, i nadaje ów rzetelny rozsądek, owe życie prawdziwie obywatelskie, które nauką czynności, a czynności naukami uświetnia. Tą drogą wykształciła się klasyczność Greków i Rzymian, na téj drodze byli Polacy w świetnych swych wiekach Zygmuntowych, tą drogą trafiła Francya do

owego smaku, który jéj na długi czas przed nieokrzesanemi geniuszami innych narodów pierwszeństwo zapewnił.

Źródłem nieporozumień między uczonemi o sztuce, jest fałszywe wyobrażenie jakie częstokroć do wyrazów *geniusz*, *smak*, przepisy przywięzują. Jest zdaniem od niejakiego czasu, że geniusz gardzi wszelką rachubą rozumu, że smak nie jego jest rzeczą, że jest tylko niższych talentów bożyszczem, że nakoniec przepisy krępują geniusz i smakowi nudną postać jednostajności nadają. Geniusz nigdy nie może się smakowi przeciwić. On jest zbiorem najwyższych sił duszy i darów natury. Smak nadaje tym siłom porządek i miarę. Przeto zawsze w zgodzie być muszą. Geniusz, jako dar natury z jéj ręki pochodzi, i przeto pierwéj niż smak zjawić się musi. Wschód, owa kolebka ludzkiéj kultury, była krajem surowego i wzniosłego geniuszu, aż go późniéj grecki smak ułagodził i przez piękność wykończył. We wszystkich dawnych i nowych narodach musiały wprzódy być doświadczenia sił surowych, nim do porządku przyszły, nim się smak zjawił. Zapastnik dopiero po długiem ćwiczeniu siły wrodzonéj nauczy się owéj zręczności, która często więcéj znaczy niż siła, nauczy się z równowagą walczyć i zwyciężać. Bez tych wrodzonych sił i bez własnego ćwiczenia, żadne nauki i przepisy o jego sztuce nabyte, nie zdołają geniuszowi chwały zapewnić.

Błądzą ci, którzy uwielbiając surowy geniusz, razem z jego pięknościami wady przyjmują, w mniemaniu, że one są jego przywilejem; — błądzą i ci, którzy obeznani ze szkołą smaku, dla wad pogardzają naturalnemi geniuszu siłami. Smak powinien być sterem geniuszu na morzu Imaginacyi. Wszelkie zaś przepisy sztuki nie mogą być czém więcéj, jak oznaczeniem dla następnych tych dróg które geniusz wspólnie ze smakiem utorował. — Geniusz, można powiedzieć, jest jak zdobywca, który odwagą podbija kraje, za nim dopiero przepisy smaku postępują jak władze rządzące które te zdobyte kraje rozgraniczają i urządzają. Jak wódz nie spuszcza się na swoją odwagę i siły, ale znać się stara zalety i uchybienia

innych wodzów, znać lud z którym i przeciw któremu walczy, tak geniusz powinien się obznajmić z swoim zawodem.

Nie sądźmy, aby geniusz pracy nie potrzebował. Nie twórzmy sobie o geniuszu błogich marzeń, jakoby on zbrojny zaraz i silny jak Minerwa z Egidą z głowy Jowisza wyskoczył. Jest on iskrą niebieską która palne ciało zajmuje, ale która, jak mówi Wolter, ciągłego pielęgnowania i podsycania potrzebuje, aby nie zgasła. Nie przypisujmy geniuszowi owego szału i entuzjazmu, w którym tylko zdolny jest oddawać twory w siebie natchnione. Geniusz nie może być porywczym, szalonym i uprzedzonym Ikarem; spokojnym być powinien, świadomym drogi i świata, jak Apollo, który po nim swój wóz prowadzi. W dramatach nawet, gdzie namiętności najwyższego uniesienia dozwalają, jest często owa spokojność konieczną i naturalną. Rycerz zawsze górne sentymenta szumnym stylem głoszący, jest więcéj junakiem niżeli obrazem natury i wielkości. Uniesienia, równie jak namiętności, momentalne tylko być mogą i wtenczas tylko zgadzają się z prawdą i czynią wrażenie.

Ów to, tak zwany szał poetyczny, obok perły szczęśliwie zdarzonéj, wydaje tysiące fałszywych błyskotek, które nikną przed światłem zdrowego rozumu.

Te to mylne mniemanie o owem zesłanem natchnieniu, tworzy w dzisiejszych dziełach poetycznych ową nadętość albo mamiący dowcip, których pięknościom zdala tylko przypatrywać się trzeba aby mamiły.

We wszystkich geniuszach starożytności znajdziemy ową porządną mądrość i spokojną wielkość która dzielnego umysłu jest najgodniejszą. — Homer z tym pokojem maluje Olimp Jowisza, z jakim ten ojciec Bogów waży losy walczących ludów. Horacy tak rzadko o obłoki się wznosi. jak często spadają z nich ci, którzy go naśladować mniemają.

Przytém geniusz byłby smutnym darem nieba, gdyby człowiek nim obdarzony nic nie był winien sobie samemu. Owszem, .m więcéj sił w niego wlała natura, tém więcéj własną pracą [1]wydoskonalać je winien, geniusz żywo czuje, wszystko przenika, powinien więc tak w naukowem jak w czynnem życiu

śledzić wszystko, co umysł zaostrza, co pamięć zbogaca, co czucie uszlachetnia, co wyobraźnią podsyca. Natchnienie nie da nam tego, czegośmy nigdy nie czuli, nie przypomni tego czegośmy nie wiedzieli, nie doświadczali. Znajomość przepisów i wzorów, próżno nas na trudną drogę wywiodą, jeżeli nam braknie własnych sił, własnych zapasów. Odłączmy same imaginacyjne utwory Homera, Wirgilego, Horacyusza, od tego co znajomości dziejów, religii, jeografii i dziejom są winni, a poznamy, czy poeta więcéj doświadczeniu i wiadomościom, czy natchnieniu jest winien. Przyjrzyjmy się, ile uwielbiany Szyller, Byron, Skott, tymże naukom są winni, a nie jeden z młodych przekona się jak łatwym kosztem chciał być pisarzem. Tak jest, geniusz bogaty w obrazy, musi być bogatym w wiadomości i doświadczenie.

Co do smaku, nie chcę się tu zapuszczać w mniéj potrzebne, subtelne nad tém uwagi, dosyć na teraz, gdy powiem że on jest owocem roztropności, szczepem cywilizacyi społeczeństwa. Jak niektórzy chcieli, geniusz tylko w saméj dzikiéj naturze upatrywać, tak przeciwnie, utrzymują inni, iż smak pewnego tylko wieku, pewnego miasta jest przywilejem. Najlepszy smak jest niezawodnie owocem najwięcéj ucywilizowanego społeczeństwa. Żałuję jednak, że tu pod wyrazem cywilizacyi, nie mogę koniecznie rozumieć równego stopnia moralności. Ateny w wieku kwitnącym nauk dalekie były od cnót prostych Spartanów. Złoty wiek Rzymu nie był złotym wiekiem obyczajów, a Paryż pod Ludwikiem XIV. więcéj daleko był szkołą smaku niż moralności. To przecież pewno że zupełne zepsucie obyczajów, sprowadziło na każdy naród zupełny smaku upadek. Jeżeli nie zupełnie czyste obyczaje nie prawdziwa moralność, to przynajmniéj powierzchowność, przystojność, szata, którą się zepsucie pokryć starano, była mistrzynią smaku w oczach wysokiéj cywilizacyi. Sądzę więc, że jak rozsądek nadaje smak zewnętrznéj wartości poezyi, to jest formie, tak moralne czucie nadaje jéj piękność wewnętrzną i ten smak uzupełnia. Pod ową moralnością nie rozumiem tu już aby poeta w szumnych sentencyach, w malowaniu samych heroicznych charakterów był zawsze kaznodzieją. Rozumiem

to owe rzewne, przychylne zapatrywanie się na świat i na serce człowieka, ową miłość wszystkiego co jest prawdziwie dobrem i pięknem, a jak niepozorna grzeczność ale prawdziwa obyczajność w pożyciu nas zdobi i uszczęśliwia, tak w dziełach to jest pięknem i smakownem co z zasad téj obyczajności wypływa. Im wyżéj w owéj obyczajności ród ludzki postępować będzie, tém się więcéj smak wydoskonali. Drogą do niego nie są ugodzone formy i przyzwoitości zewnętrzne. Smak nie może polegać na pewnych ugodach pewnego wieku o formy i przyzwoitości.

Te uwagi, że geniusz wprzód niżeli smak się zjawia, że to jest naturalnym porządkiem rzeczy, że późniéj smak od geniuszu nigdy oddzielonym być nie może, wskazują nam dwa główne punkta z których literaturę polską uważać potrzeba. Wieki Zygmuntów są dla nas więcéj szkołą dziejów i obyczajów, wiek od Stanisława Augusta do czasów dzisiejszych, być więcéj szkołą smaku powinien. Poznanie jednéj obok drugiéj uzupełnić powinny smak narodowy, i dla tego literaturę wieku Zygmuntów wcale w innym duchu uważać będziemy, niżeli późniejszą. Nie można ojców naszych pociągać do sądu dzisiejszego smaku, pod którego prawa nie mogą należeć; nie tylko niesłusznie, ale bez korzyści by było wytykać obszernie ich wady, które dziś każdy już widzi i sam poznaje. Nie sztuka jest wznieść się na barki drugiego i chełpić się że wyżéj od niego widzimy. Mają dawni pisarze nasi swoje przymioty, do których daj Boże, abyśmy z dzisiejszym smakiem przyjść mogli.

Pierwszą własnością ich literatury jest ów duch religijny, bez którego prawdziwa poezya istnieć nie może. I tak w ogólności, chociaż dawna literatura w formie jest niedostatecznem naśladowaniem starożytnych, jest jednak nierównie więcéj oryginalną od naszéj późniejszéj. Każdy pisał to co w boju widział i doświadczał, co na sejmach słyszał i radził, co czuł i rozważał w domowem pożyciu. — Wszystkie wyobrażenia, myśli i chęci, dążyły ku wspólnéj ojczyźnie, ztąd literatura nasza to ma z Grecką i Rzymską wspólnego że się nie szczyci odrębnemi w smaku geniuszami, ale że wszystkie jéj utwory

skupiają się u jednego ołtarza, u narodowości. Nie w dworskich salonach, nie w gabinetach literackich rozkwitła, ale na tém polu, na którem walczyli, radzili, które zasiewali. Tak cała ich literatura jest wiernym obrazem życia narodu. Sparta, Rzym i Ateny, takiemi były w obyczajach i smaku swoim, jakiemi ich prawodawcy mieć chcieli. Polacy w czasach nierozsądnéj wolności, w czasach bezrządu i zepsucia okazali się ludźmi w zupełnem świetle cnót i występków swoich, cała ich literatura jest sumienną spowiedzią narodu przed oczyma potomnych. Powtóre, nawet wśród największego zepsucia smaku, nigdy się literatura polska nie splamiła owym brudnym dowcipem jakim smutnie wsławili się pisarze francuzcy wieku XVIII. Potrzecie, — pięknym jest duchem literatury ojców naszych owe ciągłe dążenie ku poprawie obyczajów, moralności i cywilizacyi narodu. To chwalebne dążenie więcéj im zaszczytu przynosi niżeli szczegółowe geniusze, których zjawienie się od przypadku zależy. W świątyniach, w obozach i na sejmach, poezya i wymowa jedną brzmiały żądzą, jednemi dążeniami ku powszechnéj poprawie, zgoła, że większą część tych utworów możnaby za narodową obradę uważać.

W poezyi szczególniéj, przechowała się u pisarzów znajomość sztuki i przepisów, ale nasza poezya mało ich dosięga w owéj gruntownéj nauce, w owéj znajomości dziejów, filozofii, obyczajów swoich i starożytnych. Strzeżmy się mniemać, jakobyśmy z dawnéj literatury naszéj wiele nauczyć się nie mogli. — Po czwarte, — język ich, acz mniéj pewny w grammatycznych przepisach, mniéj wygładzony, mniéj w sztuce wierszowania pieszczony, zawiera nieskończenie więcéj poezyi i zwięzłości, co łatwo wykażemy, gdy późniéj porównanie jakie tłumaczenia dawnego z tegoczesnem uczynić wypadnie.

To są ogólne własności dawnéj literatury naszéj, które się w ciągu kursu będę starał wykazać. Nie będzie on jednak ciekawym, zajmującym. Cały ciąg dziejów narodowéj oświaty, jestto mozolna droga, którą w wielu miejscach dopiero torować potrzeba, pójdzie ona czasem przez miłe i wdzięczne okolice, często przedzierać się trzeba przez zawały, przez nieuprawne i ogołocone miejsca, a częściéj jeszcze z trudnościa-

mi walczyć. Cel chyba, do którego z wami, Panowie moi, chcę dążyć, może tę podróż uprzyjemnić. Celem tym będzie wymiar sprawiedliwości przodkom, i dochowanie tego co nam po nich w spuściźnie pozostało.

Z literatury czerpie naród tę miłość ojczyzny, którą natchnął swoje utwory. Im taki skład jest obfitszym, im więcéj narodowym, tém bardziéj przywiązuje do niéj swoję chwałę, a nawet upadając, jeszcze nią sobie bytność zapewnia. Przez to uczucie, przejmie się poeta w każdym rodzaju poezyi, heroizmem, cnotami domowemi, nienawiścią występków, obrzydzeniem przywar, i to jest, co zowiemy entuzyazmem, owém pierwszem poezyi źródłem. Nazywajmy więc obce doskonałe utwory arcydziełami, ale nigdy nie arcydziełami do naśladowania. Z nich nie nabędziemy prawdziwéj sztuki, ale tylko oschłéj formy; możem nabyć pewnego poloru, ale nigdy nie zyskamy tego smaku, który z przejęcia się własną rzeczą wynika. Naśladowana literatura nie tylko tém dla Ojczyzny nie będzie czém być powinna, ale nawet nigdy stałego i pewnego nie będzie mieć smaku. Poezya jest naśladowaniem, ale nie ksiąg, nie wzorów, jest naśladowaniem natury, lub raczéj ozdobieniem jéj piękności i ludzkich uczuć.

Nie masz w Europie narodu, żeby nie miał téj epoki w swojej literaturze, w któréj bądź to Rzymian, bądź Francuzów był naśladowcą. Ale we wszystkich był to razem czas najuboższéj ich literatury.

Rozwinę późniéj, dla czego Polakom jednym smak Rzymian najwięcéj mógł przystać. Ale wszystkie te narody wtenczas się wzniosły, do blasku swojéj literatury, kiedy o własnych siłach z dziejów i charakteru narodu, płody swoje tworzyć zaczęły. Był to u nich niejako powrót do ojczyzny i poznanie sił własnych. Każdy naród lekceważy te, które go naśladują. W tym pięknym przestworzu Europy, złożonym z rozmaitych krajów, rządów i obyczajów, szukają nawzajem ludy obrazu téjże saméj rozmaitości, a tam, gdzie własne tylko znajdują kopie, nic ich nie przywiązuje, owszem dumę

obudza. Sprawiedliwa to kara, naśladownik chce być tém, czém być nie może, opuszczając to, czemby mógł zostać. Wznosi dumę narodów obcych, tłumiąc chwałę swoję i swojéj ojczyzny.

Otóż co mówi Sismondi w tym przedmiocie o innych narodach i o Polakach: „Często nowe narody obcą literaturę z takim zapałem i podziwieniem przyjęły, geniusz obcy tak im był podany za doskonały wzór wielkości i piękności, że wszelka wrodzona zdolność i uczucie ustąpić musiało niewolniczemu naśladownictwu i że wszelkie narodowe rozwinięcie nowych utworów, poświęcone zostało żądzy wyrabiania płodów według podanego modelu. Tak Rzymianie, będąc już na szczycie swojéj literatury, zatrzymali się, żeby tylko Greków naśladnikami zostali. Arabowie założyli granice swym myślom, żeby czcić filozofa Stagiry. Tak Włochy w XVI., Francuzi w XVII. wieku, nie radzili się w swojéj sztuce rymotwórczéj, własnéj religii, obyczajów i charakteru, dosyć im było starożytnych powtarzać. Tak przez pewien czas Niemcy, a dotąd Polacy i Rossyanie przytłumili ducha sobie właściwego, aby od Francuzów prawa literackie nabierać, i złożyć literaturę z kopii i tłumaczeń.“ Czyli o Polakach ten zarzut jest zupełnie sprawiedliwym, obraz naszéj literatury pokaże.

Nie chciałbym, aby przeto com dotąd mówił, mniemano, iżbym chciał dążyć do owéj żądzy oryginalności, która albo sztuką, albo naturą zupełnie pogardza, albo z obudwu przesadę tylko wywodzi. Tę to owszem żądzę, uważam zawsze za zwiastunkę zepsucia smaku, i ona tylko po przesyceniu następować zwykła. Owszem, im więcéj się przenikniemy religią, dziejami i obyczajami narodu, tém dalsi od téj żądzy będziemy. Greccy i Rzymscy pisarze nie starali się nigdy, aby byli odrębnemi w swym smaku, aby się wyszukanym geniuszem różnili. I właśnie dla tego tylko, że byli ściśle narodowymi, mają sławę pierwotności i im tylko właściwego smaku.

Wszystkie te niepłonne w mojém rozumieniu powody, czynią znajomość ojczystej literatury potrzebną, tém bardziéj, że

jéj wysoki stopień u obcych narodów, coraz więcéj do naśladowania nakłaniać może. Gdyby koniecznie naśladowanie obcych było potrzebne, naśladujmyż całą Europę w tegoczesnem dążeniu do tego, ażeby każdy wrócił się lub wstrzymał przy właściwéj sobie literaturze. Spory o smak klassyczny i romantyczny, ten zbawienny środek obudwu stronnictwom wskazały; przekonano się, że literatura każdego narodu powinna być jego wyobrazicielką, odpowiadać jego obyczajom i potrzebie, ażeby się razem z nim do właściwego doskonalenia posuwała.

Słusznie uważa Sismondi iż tylko te ludy przychodzą do takiego stopnia swéj literatury, które wyszedłszy z ciemności o własnych siłach zaczęły rozwijać swe władze umysłowe. Język, literatura i obce przepisy są dla nich szkodliwe, uczucie poprzedza u nich sąd i najwyżéj doprowadzić ich może; — ale dla sztuki, któréj dobrze nie znają, gotowi to uczucie opuścić. Ciekawie żądają wzorów, nie bacząc, że własny przykład może być dla następnych przepisem. Ale podobna epoka krótko zwykle trwa we wszystkich narodach, rozwaga wkrótce zajmuje miejsce uniesień, wynajdują wszystkie przepisy, wszystkie rodzaje utworów, w miarę jak tracą siły, aby iść za niemi. Często młodzi poeci opuszczają naukę prawdy i natury, aby się poddać trudnościom przepisów, a w miejsce zapału i czucia starają się o wyszukane figury i rymy, a za ozdobę swéj poezyi uważają trudności, jakie przełamać zdołali. Przebyły ten stan literatury wszystkie narody, a Polacy szczególniéj w pierwszéj połowie XVIII. wieku. Ale, ażeby się wrócić albo utrzymać przy pięknym smaku i dążeniu, najlepszym jest środkiem, przez rozwagę i rozpoznanie tego, co było dobrem lub złém, dalszéj drogi ku naturze, prawdzie i doskonałości szukać. Kiedy zwyczaj i wychowanie i nie dojrzałe wiadomości, już pewny kierunek naszym nadadzą umysłom, tém prędzéj pójdziemy za tym powszechnym popędem im się mniéj wzniesiemy, a przeciwnie tém więcéj będziemy oryginalnemi, im lepiéj poznamy wszystko co dotąd było.

Te wszystkie dotąd wymienione powody wskazują mi następujący rys i zasady krytycznéj historyi polskiéj literatury.

Dzielą ją według Bentkowskiego na następujące okresy:

I. Okres od wprowadzenia Chrześciaństwa do Kazimierza Wielkiego, czyli od roku 964 do r. 1333.

II. Okres od roku 1333 do r. 1506 czyli od Kazimierza Wielkiego do Zygmunta II.

III. Okres od roku 1506 do 1622 czyli do zmniejszonéj przewagi akademii krakowskiéj.

IV. Okres od roku 1622 do r. 1760 czyli od zepsucia smaku aż do dźwignienia nauk pod Stanisławem Augustem.

V. Okres od rozbioru Polski, aż do dni dzisiejszych.

Ponieważ podział państwa Rzymskiego na wschodnie i zachodnie tak znaczny miał wpływ na wprowadzenie religii, oświaty i na języki słowiańskie, ponieważ tak zwana kościelna łacińska literatura wiele na nasz język wpływała, przejdziemy najprzód stan nauk w Grecyi i Rzymie od tejże epoki, aż do wprowadzenia do Polski Religii Chrześciańskiéj.

Damy oraz krótki rys stanu nauk w chrześciańskich narodach.

Do heroicznéj szczególnéj i dramatycznéj poezyi ma dotąd europejska literatura dwa główne Okresy, to jest starożytność Grecką i Rzymską, i średnie wieki chrześciańskich narodów. — Jedna jest klassyczną, druga romantyczną nazwana.

Nie wchodząc tu w zalety obudwóch, powiemy tylko, że pierwsza jest w doskonałości ukończona, druga rozwija się dopiero, ale niemniéj w nowe piękności i plony dla geniuszu bogata. Słowiańskim narodom zostaje wyśledzić dla heroicznéj poezyi ów trzeci świat poetyczny, oddzielny od obudwu tych epok i obiedwie w sobie łączący. Tym są czasy heroiczne licznych narodów Słowiańskich, bądź w czasach wielobóstwa, bądź Chrześciaństwa. Dla tego przejdziemy w ogólności stan Słowian pogańskich pod względem Religii obyczajów i zabytków poezyi.

Gdy językowi ojczystemu ważną część Historyi naszéj poświęcić pragniemy, należy nam wprzód wykazać domysły o starożytności języka słowiańskiego, z którego nasz pochodzi. Przejdziemy jego Historyą i rozwijanie się różnych dyalektów, gdyż wszystkie języki słowiańskie są wzajemnem siebie dopełnieniem.

Te poprzednie do Historyi naszéj uwagi, wskażą nam ślady, na jakich prawach się nasz język, duch literatury i oświata rozwijać zaczęła.

Niemasz ważniejszéj i trudniejszéj do opisu epoki dziejów oświaty, nad dzieje początków chrześciaństwa aż do wskrzeszenia nauk. Wieki te powszechnie wiekami ciemnoty i barbarzyństwa nazwane, są przecież dla badacza tak ważne, iż w nich jedynie może znaleźć źródło teraźniejszego stanu społeczeństwa i nauk w Europie.

Co tylko umysł ludzki zadziwić i przerazić może, to wszystko ten zaburzony, nadzwyczajny stan społeczeństwa zawiera. Najwyższa ciemność i najwyższe wygórowanie umysłów, najczarniejsze zbrodnie i najświetniejszy heroizm, najgorsze starego świata zepsucie, najdziksze nowego barbarzyństwo, walki wojenne starego świata z nowym, walki umysłowe starych wyobrażeń z nowemi. Nieba, ziemie, narody, języki, czucie i wyobrażenia zmienione, krzyżowanie się Wschodu z Południem, Północy z Zachodem, w smaku, religii i filozofii, zmiana zupełna rządu i wyobrażeń trzech części świata, otóż straszny i nauczający przestwór dziejów, który dziś najmniéj nas obchodzić się zdaje.

W téj to epoce, jak tyle innych, zawiązał się i polski naród, a przynajmniéj ku jéj końcowi religię przyjąwszy, pewniejsze swe dzieje zaczyna.

Jako we wszystkich prawie narodach XIV wieku, jedynie tak zwana kościelna literatura rozszerzoną była, tak równie i na polski naród, aż do wskrzeszenia nauk wyłączny wpływ miała.

Ażebyśmy więc o duchu naszéj literatury sądzić mogli, zwłaszcza gdy wszyscy pisarze nasi aż do XVI wieku i później, jedynie do chrześciańsko łacińskiéj literatury i języka należą, zobaczmy skrócony obraz téj ważnéj epoki, poczem przejdziemy stan ludów słowiańskich w tych czasach.

Powszechném jest zdaniem, że wprowadzenie religii chrześciańskiéj na dziesięć wieków światło zatamowało. Okropny wyrzut, na który cała ludzkość zapłakaćby winna; obaczmy ile jest pewny i sprawiedliwy. Najwyższa mądrość zakreśliła społeczności epoki, równie jak płodom natury, według których nauki wzrastać, kwitnąć, psuć i przeradzać się muszą. Takim czasem przerodzenia była epoka rozkrzewienia chrześciaństwa. Nie było ono samo z siebie przyczyną upadku nauk, lecz wśród ich zniszczenia nowe wykryło źródło, które dopiero długich wieków drogę przeszedłszy, mogło blask nauk przywrócić.

Upadek ich można trzem główniejszym przyczynom przypisać, a te są: przeniesienie stolicy państwa do Carogrodu, upadek państwa Zachodniego jako konieczny skutek podziału, nakoniec zajęcie Włoch przez ludy północne i długie ich tamże panowanie.

Ale nawet gdyby i te trzy ważne zdarzenia nie nastąpiły, i tak naukom groził upadek, byłoby się wzniosło barbarzyństwo gorsze jeszcze, bo nie od ludów północnych, ale od zepsutych i zniewieściałych Rzymian pochodzące.

Prawdziwie świetna Literatura Rzymian, półtora tylko kwitnęła wieku. Dawna mitologia ani owe praktyczne nauki w których Rzymianie celowali, nie mogły się już od Adryana utrzymać. Grecki język i literatura wróciły znowu u Rzymian do początkowéj przewagi, a te więcéj już erudycyą niżeli płodami geniuszu bogate, niegodne już tylko u Rzymian obudzały naśladownictwo. Wiara w dawne bogi tak upadła, wolnomyślność i powątpiewanie tak wzrosło, iż nie było ratunku cośkolwiek z dawnego ducha Rzymskiego utrzymać. Gdy wiara ludu niknęła, wznosiły się na jéj miejscu gorsze złe: zabobony, astrologia i magiczne sztuki, przez wpływ tajemnych towarzystw, przez podróże i pisma wschodnie. Zbyt-

kujący Rzymianie sprzykrzyli sobie dawniejszą Greków prostotę i polubili potwór Egipskiego smaku. Wszystko dążyło do przesady. Po długiém panowaniu cesarzów rzymskich od Kommoda, wyrodnego następcy Marka Aureliusza, ani jeden poeta godny potomności nie został. Zmiana rządu zmieniła wymowę, panegiryki niewolników zastąpiły wolnych Rzymian obrady. Czas sprawiedliwy wytępił dziejopisów którzy nadaremnie usiłowali naśladować Swetoniusza w malowaniu domowego życia Cezarów. Filozofia już była sztuką i szermierstwem, — jeżeli się jeszcze jakikolwiek smak do niéj objawiał dążył tylko do subtelności metafizycznéj, sofiści wszelkie prawdy w wątpliwość podali. Prawo nie przestawało kwitnąć, przecież pomnażane razem z monarchami, świadczyło tylko o coraz gorszym zepsuciu i nieładzie. Barbarzyńcy coraz więcéj do Włoch cisnąć się zaczęli. W wielkich prowincyach pełno wojsk obcych. Obcy cisnęli się do Rzymu z prawem obywatelstwa. Język musiał się pomięszać. Już pod Kommodem Grecy nie rozumieli Homera, a język łaciński zmieniał się w Rusticam Romanam. Plutarch tylko i eklektyczna szkoła Aleksandryjska są jeszcze dwoma pomnikami, któremi owe wieki chlubić się mogą.

Z upadkiem nauk przyszło razem zepsucie obyczajów. Rzymianie, ów podziw mądrości politycznéj, znudzili się sławą, rozkosz tylko i zbytki były teraz ich bóstwem. Równie jak bogów łatwo z szeregów wojska Cezarów przyjmowali. Gardzili śmiercią nie przez odwagę ale przez chorobę polityczną. Rycerskość zmieniła się w zbrodnie domowe. Dzielni wojownicy wyginęli. Bogactwa wreszcie i odległość nieprzyjaciół kazały zapomnieć sztuki wojennéj.

Gdyby był Rzym, a zatem i Europa, nie już w tym smutnym stanie, ale nawet pod berłem wspaniałego Augusta pozostał, gdyby wolne ludy północne w jednakowe prowincye Rzymu urządzone zostały, gorsze jeszcze uśpienie ścisnęłoby Europę. „Nie byłoby wolnéj i bogatéj Europy, mówi Szlegel, ale tylko jeden Rzym, w którym wszystko wpłynęło.“ Zamiast bogatych dziejów Europy, mielibyśmy tylko kroniki rzymskie, w smutnéj jednostajności chińskim dziejom podobne.

Żelazny sen rozszerzyłby się na całą Europę, a stopień dzisiejszéj oświaty jeszczeby nawet w nadziei nie był.

Ale zaradcza Opatrzność dwa wielkie przeciw temu przygotowała środki: wędrówkę ludów i chrześciaństwo.

Ludy północne, ośmielone zepsuciem Rzymian, nic gorszego nie mogąc się obawiać, zwaliły ten sam z siebie już chwiejący się kolos. Było to pierwsze okropne wstrząśnienie społeczności, przez które miała się w inną przerodzić. Zniewieściali mieszkańcy południa, połączyli się z barbarzyńcami północy. Dzikość wojenna, duma, niewiadomość, wystawiały sprzeczność szczególną z ludem moralnie zepsutym i słabym. Ludy północne gardziły życiem, a ztąd były waleczne, ale razem okrutne dla innych. Dzicy, gardząc światłem. nie mogli i nie chcieli go nabierać od tych których zwyciężyli, których niemęztwo i obyczaje w obrzydzeniu mieli. Siła, rzetelność, otóż jedyne ich wyobrażenie o cnocie. Ptaki i zwierza, zbroczone pastwą na pobojowisku, były dla nich najmilszym widokiem. Równie bogom jak kochankom krew ludzką na ofiarę święcili. W niebie nie znali innéj nagrody i szczęścia, prócz sposobności do zemsty. Potop według nich, był krwi wylewem. Krwią poiły się parki, z żył ludzkich pasma ciągnęły. Fałszywa cześć dla kobiet, żadna dla starości, nic nie miało nagrody, tylko odwaga, wojna była celem życia.

Jakaż siła mogła wydźwignąć z tak okropnego stanu! Cóż tu mogło przywrócić porządek, złagodzić obyczaje i do nauk zachęcić? — Co mogło zbliżyć i naprawić ludy tak dzielnego potrzebujące ratunku? Ani dziki nie mógł wzmocnić zniewieściałego, ani zniewieściały był w stanie dzikiego światlem pokonać.

Już wtenczas, gdy świetność Rzymu i nauk, z Augustem wstąpiła do grobu, już w zakątku ziem wschodnich pogardzonych od Rzymian, poczęła świtać zorza nowéj wielkiéj świata epoki. Kiedy już wielkość Rzymian zaczęło zepsucie pożerać, wśród pasterzy zaczął Chrystus głosić nauki pokoju i moralności. Wśród téj okropnéj Rzymian kolei, od Tyberyusza aż dotąd, szerzyła się ogromnym postępem na Wschodzie i Zachodzie religia. Sama święta prostota ewangelii, nie mogła

ani na Wschodzie ani na Zachodzie skutecznych zapisać promieni. Grecy utracili czucie prostoty. Dyalektyka, sofistyka i wszelkie subtelności, tak wymowę jak filozofią zajęły. Musiało chrześciaństwo z równą przeciw temu stawić się bronią. Te walki umysłowe kilka wieków zajęły, były jedynym przedmiotem nie tylko duchowieństwa, ale uczonych, królów i ludów. Mnóstwo sekt wschodnich, których nowość i ciemność Grecy z zapałem przyjmowali, przyczyniło tych sporów. Równie więc stan nauk u Greków, jak stan polityczny na Zachodzie, tam wśród umysłowych, tu wśród politycznych zaburzeń, potrzebował owego entuzyazmu, owego zapału i karności religijnéj, która naówczas, szczególniéj na Zachodzie, jedyném była lekarstwem. Tu on równie dzikich jak zepsutych ludów stał się hamulcem. Żadne światło dawnych Greków i Rzymian nie byłoby tu pomogło. Siły tu było potrzeba, która wolą i namiętnością zawładła. Trzeba było ślepego entuzyazmu który rozum potępia, ale który jest ostatecznym ratunkiem w ważnéj ludzkości chorobie. Tem musiała być religia w te czasy. Opanowała ona razem ludy północne przez ich skłonność do melancholii, do obrazów posępnych. Ona nakazywała rzetelność i czystość, te u nich święte cnoty. Nie tłumiąc w nich odwagi, inny jéj cel wskazała, — wiary kazała im bronić. Nie było dla nikogo ojczyzny ani języka, w prawdziwém tego słowa znaczeniu, — ojczyznę zastąpiła religia, językiem powszechnym musiał być język religijny. Siła która nie miała innego celu jak chwałę i łupy, zaczęła mieć w duchu czasu cel swój moralny. Prawda, że ztąd wyniknął nowy i straszny fanatyzm, ale przecie lud dziki i nieposkromiony, uznał wyższość nad sobą. Słabszy nie obawiał się mocniejszego, owszem, dla słabego często siła pokorną być musiała, a to było już zorzą moralniejszych wyobrażeń i równości.

Ludy zaś południowe, niegodne szczątki dawnego Rzymu, pamiętne przecież swéj niegdyś wielkości, pamiętne poniżenia i nieszczęść pod własnemi rządy, bolejące na ucisk jarzma dziczy północnéj, osłabione przytém zniewieściałością, równie łatwo, chociaż z innych powodów, poddały się surowości nowéj

religii, i rozpamiętywaniom, do których tak łatwo prowadzi utrata ojczyzny, bogactw, znaczenia, a nawet sił wyniszczonych przez zbytki. One się pierwsze pustelnictwu i klasztorom poświęciły. Tak razem dziki i zepsuty lud uległ surowéj karności; od jednych wymagała natura owéj przesady w poskromieniu sił fizycznych, od drugich zupełnego oderwania się od świata. Chęć zbytków i łupieztwa niknęła powoli, aż wreszcie nowy, w żadnych dziejach dotąd niesłyszany heroizm chrześciański z tak przeciwnych skłonności wynikły stał się duchem wieku, podziwem następnych, i zasadą dzisiejszéj cywilizacyi.

Pięć już wieków naprzód, przed owym upadkiem państwa rzymskiego, kwitnąć zaczęła na Wschodzie, a późniéj dopiero w Rzymie tak zwana kościelna literatura. Przed Konstantynem jeszcze doszła do najwyższego stopnia. Wydała mężów z wielkim charakterem i geniuszem, którzy przez wpływ na wieki późniejsze epokę stanowią. Imiona Bazyla, Grzegorza, Chryzostoma, Tertuliana, Augustyna i Ambrożego są wiecznym pomnikiem chwały początków chrześciaństwa. Grecy już od dawna skłonni byli do subtelności metafizycznych, trafił do ich ducha nowy wcale przedmiot sporów teologicznych. Podobny rodzaj wcale wprzód nie był znany. Nowa religia stawszy się powszechnym przedmiotem, wszystkie umysły ku sobie zwróciła. Trzeba było najprzód walczyć z potężną jeszcze siłą nieoświeconych pogan, wnet przybyły i spory z samych odszczepieństw między chrześciaństwem wynikłe; wszystko to otwierało myślom nowe zupełnie pole, ćwiczyło umysły w Dyalektyce. Liczne i przytém sławne sobory, nową wymowę w miejsce mównic obywatelskich wprowadziły. Texta pisma świętego wznawiały zarzuty i obrony, były powodem do sporu i pism nieprzeliczonych, a często i do krwi rozlewu. Jak dawniéj walczono o cząstkę ziemi i wolności, tak wtedy o jedno drobiazgowe nawet zdanie i narzucanie onego innym.

Podczas gdy to na Wschodzie się działo, państwo Zachodnie zerwało wszystkie związki z Grekami. Język i nauki greckie, które Rzymianie przed podziałem najwięcéj naśladować zaczęli, stały się dla nich obcemi. Przestali czytać Pla-

tona i Eurypidesa, podczas gdy nauki duchowne zarzuciły w ukrycie ich dawną, świetną niegdyś literaturę, równie jak grecką. Nakoniec do tego przyszli stopnia, że cokolwiek mieli jeszcze pisarzów, wszyscy byli cudzoziemcami. Wielka liczba Rzymian która się do Carogrodu udała, nie mogła walczyć z Grekami, i zawsze pośledunią została. Nigdy też Rzymianie do Metafizyki nie mieli skłonności. Ani ich język był do niéj sposobnym. To widzimy w dziełach równie św. Augustyna jak i Cycerona, dopiero gdy język łaciński stał się zupełnie umarłym, zdołano go do subtelności Greków, urodzonych dyalektyków i metafizyków naciągnąć.

Tak powoli rozszerzał się na Zachodzie z chrześciaństwem język łaciński i kościelna literatura.

Gdy jednak późniéj zaczęto tłumić i zakazywać wszelkie pisma pogańskie, musiało wkrótce i w Literaturze kościelnéj zepsucie smaku nastąpić. Pierwsi, wspomnieni wyżéj pisarze kościelnéj Literatury, zaprawieni byli na guście klassycznych Greków i Rzymian pisarzy. Późniéj, oderwani od wzorów Platona, Wirgilego, Sofokla, nawet bozkiego Homera, żywieni jedynie subtelnemi sporami, stracić musieli i wdzięki i siły. W piątym już wieku niknąć zaczął ów blask czasów Konstantyna i Teodozyusza. Słabo już w nim jaśnieją: Cyrylli, Teodorat i Leon. Wszelka inna, tak zwana światowa tego wieku Literatura, w słuszne zapomnienie popadła.

Pod panowaniem Gotów, oprócz sławnego Kassyodora, stał się ozdobą wieku swojego Beocyusz, ostatni z Rzymian, przypominający sławę ich nauk, i jest wyższym nad wszystko, co czwarty i piąty wiek wydał. Okropne wojny wynikłe z usiłowań Justyniana aby państwo od Gotów uwolnić, zniszczyły szczątki nauk, żelazne uśpienie ścisnęło państwo Zachodnie, od końca szóstego aż do połowy ósmego wieku. Wojny zabójcze między wodzami Grekami, którzy Rzym opanowali, pełne łupieztw i pożogi, nadały przez ten czas Włochom smutne imie krwią zalanéj pustyni. Szczęściem dla potomności, w zakątkach klasztornych przechowały się rękopisma. Mądry przepis zakonów, nakazywał każdemu ze zgromadzenia kilka godzin codziennie przepisywaniu pism dawnych poświęcać. Cesarz

Justynian, ów zwycięzca i prawodawca, był szczególnym teologii miłośnikiem. Za nim poszło całe państwo, — mnożyły się synody i koncylia, a greccy sofistowie mnóstwo pism spornych wydali. Justynian lepiéj prawodawstwo niż teologią rozumiał. Ułożenie praw rzymskich pod jego przewodnictwem, stanowi ważną w dziejach świata epokę.

Gallowie, wyniszczeni napadami barbarzyńców i wewnętrznemi niezgody, popadli w ósmym wieku w zupełne barbarzyństwo. Karol Wielki zatrzymał ten potok, zwrócił umysły ku naukom jakie wówczas być mogły. Wychowany bez nauk, sam będąc monarchą uczył się, uczonych sprowadzał, i uczyć kazał. Dla syna swego założył rodzaj Akademii, która się wszędzie z nim udawała. Wszyscy obok niego uczeni, przybrali imiona sławnych starożytnych pisarzy, — monarcha sam, czyli z tytułu monarchy, czyli z przywiązania do poezyi hebrajskiéj, Dawida nosił nazwisko. Dziwacznie jest wystawić sobie posiedzenie Akademiczne między Dawidem, Homerem, Jeremiaszem i świętym Augustynem, przecież było to wiele na swoje czasy. W krajach własnych i podbitych zakładał mnóstwo klasztorów i przy nich szkoły; — sam się trudził badaniem zdatności duchownych. Naukę pisma i porządnego kopiowania jak najstaranniéj rozszerzał. Zgoła wszelkiego rodzaju nauk i kunsztów, jakie podówczas być mogły, był Karol najczynniejszym nie tylko opiekunem ale i założycielem. Ten popęd który naukom nadał, nie mógł się pod nim utrzymać. Zbyt wiele naraz przedsięwziętych urządzeń w krajach tak rozległych, między ludem rozmaitym, po zupełnéj kilku wieków ciemnocie, nie mogły nagle i trwałych przynieść owoców. Ponieważ przytem za radą duchownych szczególniéj na przedmioty religijne zwracał umysły. Gardził dziełami starożytnych, które mu jako psujące obyczaje zawsze wystawiane były, nie słuchając téj rady, byłby więcéj dla nauk uczynił, gdyby był dzieła starożytne za wzory dobrego smaku i stylu chciał podać.

N początkach IXgo wieku nauki ku jednemu tylko przedmiotowi zwrócone upadać zaczęły, w końcu zupełnie upadły. Karolowi Wielkiemu przypisują wielką w naukach rewolucyą;

była ona istotnie, ale przemijająca, i więcéj jego pamięci niż dobru nauk posłużyła.

Po tym, krótkim nader obrazie stanu nauk przez te wieki, obaczmy wpływ i ducha owéj kościelnéj literatury, która była zarodem stanu nauk i smaku we wszystkich Europy narodach. Do takiéj literatury wniosły wszystkie narody po części swój smak, który nie tak prędko mógł się w jeden i doskonały przerodzić, i mięszanina takowa musiała się koniecznie piętnem barbarzyństwa oznaczyć. Wschodnie narody, mianowicie Egipcyanie, wniosły swoją głębokość, mistyczność i tęsknotę, Grecy właściwy sobie dowcip dyalektyczny, i połączoną z nim chęć sporów uczonych. Rzymianie których umysł zawsze był praktycznym, wielcy rządcy i politycy, umieli właściwe tajemnicom chrześciaństwa obrzędy w godną i okazałą całość urządzić, a jako każde towarzystwo pewnych potrzebuje prawideł, tak oni z wielką trafnością założyli pewne przepisy życia dla kościelnych chrześciańskich zgromadzeń. Ludy północne, raz chrześciaństwo przyjąwszy, nie uważały go jedynie za szczególną staranność o przyszłe życie, ale w pełności czucia go pojmując, starały się go zastosować do publicznego i domowego pożycia.

Dwaj jednego narodu tak sobie przeciwni filozofowie, Plato i Arystoteles, mistyczność wschodnia, pismo święte, dyalektyka Greków, otóż elementa z których ta nowa Literatura złożyć się musiała.

Plato uważał filozofią jako sztukę, Arystoteles jako umiejętność. Platon jest szczytem greckiéj sztuki, Arystoteles wyobrazicielem greckich wiadomości. Plato w dyalektycznéj części dzieł swoich, w których błędy z wielką sztuką obala, jest mistrzem w sztuce i krok za krokiem do świątyni prawdy wprowadza. Lecz tam gdzie swoją własną objawia, przejmując się duchem wschodnim w podobieństwach i allegoryach, jest pełnym entuzyazmu poetą. Główném téż znamieniem jego filozofii jest, iż do poznania Boga i boskich rzeczy uznaje wyższe, nadprzyrodzone źródło poznania. Trudno zaprzeczyć, iż tym duchem żywo przejęty, nigdy do jasności i dokładnéj pewności przyjść nie mógł. Był on niejako odnowicielem najdawniejszéj azyatyckiéj

filozofii i pierwszym, który lubo niedokładnie, Chrystyanizm przeczuwał, a wszystko piękną sztuką Attycką i Sokratyczną filozofią życia ozdobił. Przecież ta niejasność jego filozofii stała się licznym jego naśladowcom powodem do wątpień i marzeń; zasada jego o wyższem poznaniu musi na bezdroża wprowadzić, jeżeli nie przyjdzie coś innego i pewnego, aby to niepewne przeczucie prawdy w jasne przekonanie zamienić. Gdy późniéjsi filozofowie literatury łacińskiéj przez wschodnie pisma chcieli te jego nauki objaśnić i uzupełnić, musieli się tém więcéj obłąkać, gdy wszystkie wschodnie podania równie tylko na téj zasadzie były oparte.

Arystoteles nierównie więcéj od Platona był ciemnym tam gdzie szło o początek i przeznaczenie człowieka, o świat i Boga, co ztąd pochodziło, że przeciwnie jak Platon uznał rozum i doświadczenie jako jedyne źródło poznania. Tego zaś, co człowieka najbliżéj obchodzi, owéj zagadki o przeznaczeniu człowieka, żadne doświadczenie rozumu nie może dostatecznie objaśnić. Co się tycze innych przedmiotów w krainie doświadczenia, był on najjaśniéj widzącym dostrzegaczem i sędzią najbieglejszym, był wynalazcą jasnego i pewnego sposobu myślenia, który naukowe badanie i sztukę pod prawidła i system podciągnął, jest niezrównanym mistrzem starożytności, nie tylko co do wielkich wiadomości, ale co do sposobu badania owych, i wynalezienia dróg, które do nich prowadzą. Że właśnie mąż tak porządnego rozumu w wyższych nadzmysłowych pojęciach, chcąc się jedynie na praktycznym rozumie opierać, w same czcze formy i abstrakcye uzbroić się musiał, utworzył naśladowców szkodliwych dla światła właśnie przez to, że takie jedynie przedmioty zajmowały wieki późniejsze. Tysiące nauczycieli i uczniów na wschodzie i na zachodzie, przywiązało się do nauki mistrza, którego nie umieli pojąć. Wszyscy popadli w jego idealną niezrozumiałość i w czczość foremną. Obadwa ci wielcy ludzie, od spółczesnych mało zrozumiani, tém większy mieli wpływ na późne wieki, i byli przewodnikami we wszelkich wiadomości gałęziach. Dotąd każda filozofia musi być filozofią Platona lub Arystotelesa, albo mniéj lub więcéj szczęśliwem obudwu złączeniem.

Ktokolwiek wyższe natchnienie prawdy i poznania uznaje, tém samém wstępuje w filozofią Platona, która nie jest systemem ograniczającym, ale sztuką otwierającą drogę do rozszerzania wszelkich pojęć. Ktokolwiek zaś drogę samego rozumu i doświadczenia obierał, nie podobna mu było minąć, — albo przewyższyć Arystotelesa.

Musieliśmy tu charakter obudwu tych filozofów, po krótce wspomnieć, albowiem wieki, o których mówimy, były długą epoką saméj filozofii i erudycyi, które nietylko na nauki, ale na ducha Chrześciaństwa tak ważny wpływ miały.

Mimo żywości charakteru i próżności narodowéj, mimo pięknych i lekkich form swojéj mitologii, mieli Grecy zawsze głęboką cześć dla powagi, wspaniałości wschodnich mędrców. Uważali Indye za kolebkę mądrości, Egypt i Persy. Fenicyjczykowie bliżéj im znani byli. Persy i Hebrajczykowie najwięcéj się oddalali od ich sposobu myślenia. Mojżesza poznali dopiero w swoim języku pod Filadelfem. Umieli czuć i przed Longinem jego wielkość, poznawali w nim Platona. W ogólności zaś wiara, równie jak późniejsza nauka Chrystusa, była równie dla Greków jak dla Rzymian zupełnie nowem zjawieniem. Podania o początku świata i rozrodu ludzkiego tak były dla nich obce i odbijające, iż nietylko sami w dziwaczne ztąd domniemania popadli, ale i na późne wieki do nich powód podali. Hebrajczykowie na duchu, Grecy na zmysłach wszystko zasadzali; tak przeciwne wyobrażenia nie mogły się z sobą pogodzić ani wzajem objaśnić. Persowie najwięcéj się do Hebrajczyków zbliżali, różnili się tylko w głównem pojęciu o istności Boga, uznając dwie najwyższe istoty: jednę jako początek złego, drugą jako dobrego, jakby wszechmocność dzielić się mogła. W Egipcie, w owym olbrzymim składzie równie najgłębszéj mądrości jak i najwyższych zabobonów, umieli Grecy rozpoznać starożytną mądrość Indyjską. Ztamtąd przyniósł Pytagoras naukę o przechodzie dusz; to było najpierwsze i prawie jedno, co w téj epoce z Indyi na zachód przeszło. Mniemanie to, gruntowało się na téj zasadzie, że wszystkie istoty żywotne pochodzą i są cząstką bóstwa, sam zgon nawet, jest tylko przerodzeniem się w inną postać. Spuszczone

na ten padoł w stanie niedoskonałości, przechodząc przez różne postacie lub coraz bardziéj się każą, lub stopniami się oczyszczając przechodzą do takiéj doskonałości, że znowu łączą się z najwyższą Istotą w któréj nikną wszystkie różnice. Podobnie jak u Persów, po długiéj walce i rozmaitych przemianach ciemność przemożoną zostanie od światłości, materya sama jasna i doskonała, podobna do swojego bozkiego początku napowrót przez niego pochłoniętą zostanie, aby na nowo wydana napełniła całą przestrzeń światów, i natenczas dopiero nastąpi panowanie szczęśliwości bez granic. Takie to w ogólności wyobrażenia Wschodu o religii, są niemal gruntem filozofów greckich a szczególniéj Platona, które z wprowadzeniem Chrześciaństwa w sporach teologicznych coraz więcéj rozrabiane lub wikłane, nietylko na filozofią wieków literatury łacińskiéj, ale i na późniejszą europejską literaturę ważny nader wpływ miały.

Epoka, w któréj te rozmaite wyobrażenia wschodnie w Europie się rozszerzyły i z sobą walczyły, obejmuje przeciąg czasu od Adryana do Justyniana. W pierwszych już wiekach Chrześciaństwa miały przewagę. Rozmaite sekty usiłowały te rozmaite wschodnie a nawet perskie wyobrażenia i mitologią z czystem Chrześciaństwem połączyć, co być w żaden sposób nie mogło. — Między Chrześcianami Orygenes, największy z pierwszych chrześciańskich filozofów, utrzymywał przechody dusz i inne wschodnie zdania z Chrześciaństwem niezgodne. W nowo-Platonicznéj szkole, która się do staréj religii przyłączyła i przeciw Chrześciaństwu walczyła, smak egipski coraz brał górę. Coraz więcej było skłonności ku sztukom magicznym, które nietylko błędem, ale i występkami były. Ten to sposób myślenia chciał Julian cesarz na miejsce Chrześciaństwa wprowadzić, które im więcéj wzrastało, tém powszechniejszą i głębszą musiała być jego walka ze starą religią. Dawne prześladowania Chrześcian dają się wytłomaczyć przez naturalny odskok obudwóch sposobów myślenia. Przeto Dyoklecyan miał zamiar choćby z największym kosztem Chrześciaństwo wykorzenić. Ale nadto silne już było, jak tego dowiodło panowanie Konstantyna. Zwycięztwo to jednak,

winne było wewnętrznéj swéj sile, która się już pod Dyoklecyanem okazała i za dzieło jednego być uważanem nie może. Raz jeszcze geniusz starego świata rozpoczął walkę przeciw nowemu, pod cesarzem Juljanem; ten już nie otwartą siłą jak Dyoklecyan, lecz dowcipem powstał, lecz ten zamysł nie mógł się udać. Po téj ostatniéj walce istniała jeszcze silna opozycya, aż Justynian sprzeciwiających się Chrześciaństwu filozofów wypędził, którzy do Persyi uciekłszy, potém się rozproszyli. Tak skończyło Chrześciaństwo walkę ostatnią pod tym monarchą.

W takowych walkach, tak rozmaitego smaku i wyobrażeń, w przedmiotach tak głębokich rozjaśnioną i mięszaną była mądrość najdalszych wieków i najdalszych narodów; wszystkie zasoby wiadomości bądź z sobą sprzeczne, bądź w mistycznych podaniach ciemne, musiały się zcierać, walczyć i w jedno rozpływać. Nigdy nie rozszerzył się więcéj duch poszukiwania, nigdy silniejszych i trudniejszych walk umysłowych nie było; był to czas najobfitszy, równie w błędy i w marzenia, jako téż razem najświetniejszy w obstawaniu za prawdę, ale nigdy nie trzeba go sądzić pod względem charakteru i oryginalności szczególnych autorów pod względem sztuk i stylu. Poezya, która jest pierwszą gałęzią literatury w każdym czasie, nic tu nie wydała nowego i prawdziwie wielkiego.

Czas takowy, bez pewnego narodowego ustalenia, bez wyobrażeń religijnych w nałóg myślenia i smaku zmienionych, nie mógł być w żaden sposób dla poezyi korzystnym. Byli jeszcze wielcy mówcy, bo ten talent nigdy u Greków nie wygasł. Przecież co do formy i sztuki, nic w nich nie masz nowego. Utrzymując czystość języka dawnych klassyków, przypominali piękne czasy Grecyi. Największym chrześciańskim mówcom: Bazylemu i Chryzostomowi należy chwała iż właściwéj Grekom wymowy nie do sofistycznych przedmiotów użyli, jak to dawniéj się działo, ale do rozwinięcia najczystszych prawd i zbawiennych nauk moralności. W ogólności, duch i sposób myślenia, główną był rzeczą. Każdy, choćby zdolny do oryginalnych wytworów, musiał za popędem czasu się udać. Są czasy w literaturze, gdzie geniusz szczególny,

najwyższy stopień w smaku i sztuce osiąga, i nad wiek swój się wznosić nie umie, gdzie każda szczególna siła niknie w duchu i smaku powszechnym. i tak, wspólnie na rozwinięcie powszechnego sposobu myślenia działać jest przymuszony. Dzieje oświecenia obudwu sprawiedliwość przyznać powinny.

Pod tym względem uważając obadwa stronnictwa, zdaje się, iż co do talentów, mocy i wiadomości, równe miały siły, tak, że zasługi lub wady obudwu, nie mogą być przypisane zaletom albo błędom którego stronnictwa, ale tylko wewnętrznéj sile ich sprawy. U Greków stronnictwo pogańskie otrzymało z początku przewagę. Grecy zawsze przeważali w tych sporach, jako pierwéj ukształceni, jako ci, którym więcéj los niż Rzymianom dozwolił hodować nauki, oni byli pierwszymi obrońcami, mówcami i dziejopisami chrześciaństwa, — a powaga talentów i wiadomości najwyższą im zjednała powagę.

Na Zachodzie mniéj było walki ze starożytnemi wyobrażeniami; chrześciaństwo raczéj entuzyazmem i szczęśliwym zbiegiem okoliczności, niżeli przez spory i przekonywanie rozszerzoném było. Jak i w czasach pogańskich, zawsze Rzymianie od subtelności metafizycznych dalecy byli, tak i w epoce kościelnéj literatury, stawiali przeciw umysłowym zapędom Greków zdrowy rozsądek, i ducha praktycznego, który uczony i duchowny stan na Zachodzie, w porównaniu z Grekami zawsze zatrzymał. Z tym to praktycznym rozsądkiem, połączony duch wolności i miłości natury ludów północnych które we Włoszech osiadły, posłuży Europie do rozwinięcia się wyższych dążeń umysłu, lubo te skutki, zbyt dopiero późno wykwitnąć mogły.

Owczesny lud Europy, złożony z większéj części barbarzyńców z których żaden już nie miał pewnego języka, nie byłby tak pomięszanych i subtelnych nauk Greków, ani przyjął, ani zrozumiał. Ztąd nie wiem, czy więcéj barbarzyństwu, czy naturalnemu jego rozsądkowi, przypisać muszę iż niemi gardził, iż je uważał za zatrudnienie zniewieściałych i bezczynnych.

Zwolna, już pogardzona od Greków, gotowała się Europa

9*

do tego światła, które w XIVtym wieku świtać poczęło. Ona w milczeniu, w zamknięciu, że tak powiem wszystkich nauk, przechowała wszystko co nieszczęśliwa Grecya pod jéj straż oddała. Klasztorom zachodnich krajów Europejskich, winien starożytny świat, przed i po Chrystusie iż w przechowanych naukach odkwitnął. Przez większą drugą połowę średnich wieków, duchowieństwo było jedyną nauk ucieczką, ono jedynie sztukę pisania i język łaciński z gruzów przed zupełném zniszczeniem uniosło. Ono jedynie przez kilka wieków chodowało niejakie wiadomości. Sławne trienium i quadrienium przeniesione jeszcze ze szkoły Alexandryjskiéj. Grammatyka, Retoryka i Dyalektyka, Arytmetyka, Geometrya, Astronomia i Muzyka, jakkolwiek w sposób mechaniczny i dziwaczny dawane, nigdy przecież zupełnie zaniedbane nie były. Prawda, iż rozszerzanie tych nauk mieściło się prawie jedynie w murach klasztornych, a na powszechny użytek i życie cywilne, żadnego prawie wpływu nie miały.

Wszystkie te siedm kunsztów, jedynie do pomocy teologii służyły, Grammatyki, mówi Rabanus Maurus, uczono się dla zrozumienia Pisma świętego, Dyalektyki dla polemiki z kacerzami, Arytmetyki dla tajemnic w liczbach zawartych, Geometryi dla cyrklad w Arce Noego i Salomona świątyni, Astronomii dla kalendarza kościelnego, a muzyki tylko do obrządków kościelnych. Jeżeli tym sposobem nauki nie mogły mieć ważnego wpływu na społeczność, było to po części koniecznym skutkiem wieku. Stan cywilny wcale o nauki nie chciał się troszczyć, siła była wszystkiém dla niego. Mamy aż nadto śladów w owych wiekach, ile biskupi polecali nauki, nie tylko niższemu duchowieństwu, ale i świeckim stanom. Nie mogąc jeszcze samo przez się z chwałą dla nauk pracować, skuteczniej działało duchowieństwo przez zachowywanie starych rękopismów, którym późniejsza potomność oświatę swą winna. Klasztory Benedyktynów, Kartuzyanów i Cystersów, położyły szczególne w tym względzie zasługi. Wzmagały się szanowane od dzikiego ludu biblioteki w murach klasztornych, — jedni przepisywali, drudzy dawali znaki piśmienne, inni zdobili księgi sztuką malarską, inni do ich zachowywania przezna-

czeni byli. Biskupi w podróżach swoich skupywali rękopisma, rycerze i znakomici panowie znosili je na ołtarz, jako rzecz świętą, jako środek przez który będą zbawieni; pod klątwą był każdy, ktoby tak darowaną księgę w czasie boju zabrał lub gdzie zapodział.

Obok tych zasług, dzieje tych wieków wszystko duchownym są winne. Z Rzymianami zniknął duch prawdziwy pisania dziejów. Prócz legend, kronik klasztornych i żywotów osób duchownych, mało się wdawano w dzieje narodów.

Jakkolwiek sposób pisania historyi w duchu klassycznych Rzymian zaginął, duchownym przecież jedynie winniśmy jakiekolwiek podania o dziejach ówczesnych. Dzieje te ograniczały się na samych prawie dziejach religijnych. Zamięszania wewnętrzne, popęd do samotności, obudziły ów smak do wszystkiego co jest cudownėm i nadzwyczajnėm. Od VIIgo wieku był stan dziejopisma najgorszym. Pozostały tylko krótkie chronologiczne wyciągi, albo kroniki klasztorne w języku barbarzyńskim nie do zrozumienia pisane. Do języka łacińskiego, mięszano narodowe słowa, popełniano najgrubsze Solecyzmy. I późniėj nawet, nie tylko wszystkie wyrażenia w języku Vulgaty być musiały, ale wszystkich jėj sentencyj i przypowieści używano do ozdobienia stylu historycznego. Koło XIgo już wieku zaczęto poznawać, że prawda główną jest dziejów cnotą; przedsiębrano podróże do najdalszych krajów, by się o zdarzeniach przekonać, śledzono archiwa, listy i akta koncyliów, ale zbywało jeszcze na krytyce, nie miano jeszcze przezorności z jaką należało badać cudowne wiadomości o dalekich narodach i wiekach. Nie tylko narodu, ale i klasztorną kronikę musiano od Adama zaczynać, prowadzono nić historyi przez dawne wieki, aby zdarzenie swojego czasu do nich przywiązać. W tym celu nie czytano starożytnych, ale powtarzano tylko, co błędnie poprzednio kroniki podawały. Przeto te same błędy przeciw dziejom i chronologii ciągle się powtarzają.

Ta żądza okazania wiadomości historycznych, zniewoliła pisarzów dawniejsze dzieje żywcem przepisywać, i dodawać tylko to co się za życia samego autora zdarzyło. Ztąd w tych

czasach, tak jak i u nas później, więcéj przepisywaczów niż dziejopisów liczymy.

Duch dawnéj poezyi i prozodyi łacińskiéj zupełnie zaginął. Co owczesnéj na wewnętrznéj wartości zbywało starano się przez dziecinną sztukę nagradzać. Tak powstały, tak długo i u nas panujące: Acrosticha, Telosticha i inne wierszomanje, będące zarazą X i XI wieku. Rzecz najpospolitszą chciano wierszami oddawać. Każdy pisarz prozą, musiał być zarazem i wierszopisem. Akta i dyplomata najważniejsze zdobiono dystychami, ściany, drzwi, groby, kolumny i narzędzia, musiały być skandowaną prozą zdobione. Szczególniéj był w używaniu rodzaj wiersza Leoniczny, który rymami zakończano.

O innych szczegółach nauk w téj epoce, w któréj się Polacy przez chrześciaństwo z innemi narody połączyli, czas nie da mi mówić. Dosyć sądzę zamieściłem dla dowiedzenia że w tym czasie nie mogli od nich wcale dla światła skorzystać. Że zaczem w XV i XVI wieku wspólnie z Włochami uprawą starożytnych pisarzy jaśnieć zaczęli, musieli wprzód przebyć ów cały przestwór błędów i złego smaku, jakie od Zachodu przejęli. Przytém zadziwiającą jest rzeczą, że w wiekach odgrzebanéj literatury starożytnych, już mogli Włochom wyrównać. Okaże się późniéj, że z Rzymian literatury więcéj nawet niż wszystkie inne narody korzystali, a to przez to, iż się przejęli nie jako zabawą literacką, ale ją przenieśli w czynne użycie. Ona się stała na zawsze duchem ich smaku, obyczajów, prawodawstwa, a szczególniéj języka. Europę wyprowadziły z dzikości dwa wielkie, od Opatrzności przejrzane środki: krucyaty i instytucye rycerskie, o których w epoce literatury naszéj XIII wieku mówić będziemy. Obadwa te środki zbyt mało miały wpływu na Polskę, i tém większym jest dla niéj zaszczytem, iż spokojnie, bez pomocy oręża i wędrówek, mało dotąd znana, w XVI wieku na równi z innemi narody stanęła.

Słowianie przed wprowadzeniem Chrześciaństwa.

Jak nowsza Literatura i język południowéj Europy z rzymskiego biorą początek, jak Niemcy zasięgają czasów pogaństwa

i odległéj starożytności północnéj Skandynawii, tak zbawienną jest rzeczą dla Literatury słowiańskich narodów zwrócić oko na stan kultury ich przodków, którzy najrozleglejsze Europy kraje osiedli i w obyczajach od południowych i reszty północnych ludów tyle się różnią.

Odgrzebanie starożytności Niemców, dopiero ku końcowi zeszłego wieku wzięło początek, dzieje i ślady literatury dawnych Słowian są dopiero naszych czasów zdobyczą. Tę pomrokę, mały dopiero promyk rozwidniać począł. Ażeby się do dziejów i obyczajów tego zacnego ludu przywiązać, nie potrzeba być jego plemiennikiem, dosyć jest być przyjacielem pokoju i ludzkości, dosyć jest kochać Homerowską prostotę. Mgła odległych wieków nie tylko przez niedokładność pierwszych dziejopisów ale i przez chęć erudycyi i stronnictwa późniejszych tyle jeszcze zaćmiona, nie dozwala nam tu rozstrzygać o starożytności ludu słowiańskiego, dosyć do naszego przedmiotu będzie namienić twierdzenia na pewniejszych dowodach oparte, a zwrócić szczególniejszą uwagę na stan ich cywilny i obyczaje, które z naszą rzeczą najbliższy mają związek.

Plemię, tak późniéj nazwanych Słowian, rozciąga się od Elby aż do Kamczatki, od mórz północnych aż do morza Śródziemnego, do Chin i Indyi, było zawsze i jest najogromniejszym ludem świata całego, zwłaszcza Azyi i Europy. — Oprócz Arabów, mówi Schlötzer, którzy niegdyś od Malaki aż do Lizbony panowali, nie masz ludu na ziemi, któryby język swój i osady daléj rozszerzył.

Od chwili pokazania się na scenie świata narodów Europejskich aż do dnia dzisiejszego, przez trzynaście wieków istnieją ciągle na tym ogromnym przestworzu; tam zaś, mianowicie od Elby, i w krajach dziś niemieckich gdzie wytępieni zostali, jeszcze nazwiska miast, rzek i gór przez nich założonych, świadczą ich dawny język, rząd, handel i potęgę.

Nie było żadnego w starożytności narodu, z któregoby pochodzenia ludów słowiańskich nie wywodzono. Co Mojżesz o pierwszych dziesięciu patryarchach świata początkowego z hieroglificzną zwięzłością namienia, to dało Indyanom, Chiń-

czykom i Persom powód do niezliczonych mitologicznych i poetycznych powieści.

Ta niedosiężona starożytność, w taki sposób przez Mojżesza podana dała równie Europejskim narodom sposobność do tysiącznych mniemań o swoim początku, dała powód do wyprowadzania rodu ludzkiego i swych początków, prosto od Hebrajczyków. Przecież po zgodzeniu podań Mojżesza z innemi o początku rodu ludzkiego, wypada wniosek iż pierwszém miejscem i rozwinięciem się człowieka, była średnia Azya między Eufratem i Tygrem, między Getroną (?) Gangesem i morzem południowem. Przez wielkie powszechne natury zniszczenie, teraźniejszy ród ludzki od tamtego zupełnie stał się oddzielonym. Ludy po téj katastrofie zawiązane, składają się z trzech wielkich, i w duchu i charaterze różniących się rodzin. Jedną jest w téjże średniéj Azyi lud najliczniejszy i najpierwéj oświecony, drugą jest plemię na północy, surowych ale nie zepsutych obyczajów, lud natury, nakoniec lud trzeci, który już dawniéj do najwyższego wykształcenia miał udział, ale które przez najwyższe zepsucie już w najdawniejszych czasach skaził i poniżył. Z podań Indu i Egiptu, stawiają uczeni mnóstwo wywodów o początku rodu ludzkiego, a w tych zawsze, lud dziś sławiańskim zwany najznamienitsze gra role. Pomijając te domniemania, równie jak wywód rodu ludzkiego od Kaukazu, za którym wieleby się na stronę Słowian powiedzieć dało, każdy, kto na domysłach historycznych poprzestać nie chce, przyznać musi, iż w téj niepewności najwięcéj do prawdy się zbliży, kto uznając Indye wschodnie za kolebkę wszystkich narodów, z podobieństwa języka, mitologii i obyczajów a nawet praw, lud Słowiański za pochodzący od niego i za taki uzna, gdyż on we wszystkiem najwięcéj śladów starożytności Indyan dochował.

Ten domysł, przez obcych uczonych rozgłoszony, któremi miłość narodowa nie władła, wyśmiany od samych Słowian, nabiera coraz więcéj powagi, gdy szczególniéj sami Słowianie nim się zajmować poczęli. Nad wszelkie historyczne twierdzenia o pochodzeniu i wędrówkach narodów, pewniejszemi są wywody z języka, praw i religii. Te dowody podbiły już wielu

uprzedzonych którzy uprzedzenie badaczom zarzucać zwykli. Czas i gorliwość słowiańskich uczonych, a szczególniéj badanie języka, zdoła to wyjaśnić, lecz wtenczas gdy się pomięszanych i zastarzałych twierdzeń erudytów trzymać nie będą.

Podania o Słowianach aż do wieku VI. tak są ciemne, przez obce nazwiska jakie im Greccy pisarze nadawali i przez nieoznaczenie siedzib tak zawikłane, iż tu nić do naszego przedmiotu ważnego odkryć nie można.

Jeżeli Henetów, według podobieństwa i twierdzeń wielu historyków za Słowian weźmiemy, znajdziemy ich najchlubniejsze wspomnienia w czasach heroicznych Grecyi. Homer i Herodot umieszcza ich we Frygii. Eschyl chwali mądrość ich rządów. Apoloniusz Rodyjski ich sztukę wojenną. Eurypid mówi, iż ich kawaleryi nic się oprzeć nie mogło. Homer uwielbia ich gościnność i ludzkość z jaką nieszczęśliwych ratowali. Przemiany ich siedzib po zburzeniu Troi, w któréj Pryamowi byli pomocni, należą tak do niepewności jak tysiączne inne podania.

Ale oprzyjmy się tylko na ziemi północnéj, od Scytów aż do rozmnożenia plemion Słowiańskich, a tak idąc tylko za wątkiem obyczajów ród jeden poznamy.

Wszystkie ludy północne, które potém pod Słowian przeszły nazwisko, jako to: Scytowie, Henetowie, Getowie, Sarmaci i tyle innych, nie zostawili nam, prócz niepewnych wskazówek obcych Historyków, żadnych śladów języka; tyle przecież z dziejów z pewnością wiedzieć możemy, że ich język z małemi odmianami był jeden, jeden duch narodowy, i główne obyczajów zarysy.

Nazwisko Scytyi Azyatyckiéj i Europejskiéj, zawierało niegdyś całą północ wschodnią, nakoniec właściwa Scytya ograniczała się nad Czarnem morzem, Donem, Dnieprem i Dniestrem. Dzielili się oni za czasów Herodota, na Scytów rolniczych, błędnych, czyli nomadów, i na królewskich, czyli rządzących. Pierwsi mieli swoje siedlisko nad Bugiem, drudzy na wschód od pierwszych, trzeci nad Dnieprem. Podobny podział stanów znajdujemy w późniejszych bajecznych dziejach Czech i Morawii. Największa część oddawała się paszy bydła.

Stada, jak u rycerzy Homera, były ich skarbem. Miejsce grobowisk ich królów było jedynie stałem siedliskiem. Groby te sypano z ziemi, jak u późniejszych Słowian, chowano z królem żony jak u Indyan. Miejsca tych grobów, od Herodota Gerras nazwane, były świętymi i stanowiskami podróżnych. Jary, które toż samo znaczyć mają, zowią się do dziś dnia padoły na Ukrainie, w których wsie i miasteczka są założone. albo gdzie bydło ma swoje stanowisko. Porfirogenita w X› wieku życie Rusinów opisujący, wspomina że kniaziowie ich w Listopadzie z Kijowa wyjeżdżają do miasteczek zwanych Geryja, Jary, i w inne słowiańskie strony. Jestto ważne do ciągu starożytnych dziejów podanie, które podróże Chodakowskiego najlepiéj może wyjaśnią.

Obok dzikości Scytów w prowadzeniu wojny, wszyscy jednomyślnie historycy sławią ich rzetelność, wielki zdrowy rozsądek i męztwo obronne. Ich zwięzłe mowy i odpowiedzi, lubo może przybrane piórem klassycznych dziejopisów, wskazują jednak widoczną różnicę zdań i stylu, tchną szacunek dla charakteru umiarkowanego i szlachetnéj prostoty. Przyjaźń uważali Scytowie za skarb najdroższy, za rzecz bozką i powinność najświętszą. Prędzéj, mówi Lucyusz, zapominali nazwiska ojców niżeli przyjaciół. U najpóźniejszych ludów słowiańskich, było to uczucie równie świętem, jak związki małżeńskie, nawet za czasów wprowadzenia Chrześciaństwa. Morlacy zawierali śluby przyjaźni w kościołach, wśród uroczystości pełnych mistycznego znaczenia. Ile. prócz tak pokrótce tu wymienionych podobieństw, obyczajów i dziejów Scytyjskich do późniejszych dziejów bajecznych Słowian wpłynęło, o tém więcéj nie możemy tu mówić nad tę uwagę, iż powinowactwo tych ludów i ztąd widocznem się zdaje. Świadectwa zaś obcych Historyków o tych i tamtych, są prawie jednostajne.

W braku historyków po Herodocie, zaginął ślad Scytów nad Czarnem morzem, a na ich miejscu pokazują się w późniejszych dziejach Sarmaci. Ci Sarmatowie siedzieć mieli za czasów Herodota w Azyi, za Donem i pod górami Kaukazu. Czas ich przyjścia do Europy niewiadomy. Tymczasem wszystkie północne ludy jedno imię Scytów nosiły. Z nich powstać

mieli Wenetowie, Roxolanie, Jazygowie i Getowie. Sarmaci wraz z temi ludami rozszerzali się od Wisły aż w głąb Azyi, i w pierwszych wiekach po Chrystusie dzielili się na Sarmacyę Azyatycką i Europejską. Wnet zniknęło i imię Sarmatów, a natomiast inne powstały. Te niepewności ztąd pochodzą, iż Historycy Greccy i Rzymscy, z których jedynie o sobie wiemy, według swego upodobania nadawali imiona obcym ludom, a my przodków naszych pod temi tylko nazwiskami znamy, o jakich oni sami nie wiedzieli.

Tych ludów obyczaje zupełnie są prawie takie jak Scytów. Więcéj mieli już stałych siedlisk, jednak większa część wiodła życie błędne. Strój ich już był wyszukanym i do okazałości Azyatyckiéj zbliżonym. Co do dzikości obyczajów a raczéj okropnego sposobu prowadzenia wojny, nie możemy tego do całéj obszernéj Sarmacyi stosować, co pograniczni o nadmorskich tylko i przyległych państwu Rzymskiemu pisali. Ci nie mogli obyczajności od Rzymian nieprzyjaciół przyjmować, owszem, zawzięte z niemi walki były prędzéj źródłem ich dzikości, w którą każdy naród ciągle się bronić zniewolony, popada. O głębszéj zaś Sarmacyi, gdzie swobodne prowadzili życie, nie mamy podań.

Niestety! że te ludy Tacytowi znane nie były, — kreśląc obyczaje Germanów, nie znał stanu dalszych krajów od Renu, lubo wcale na słusznych dowodach możnaby Sarmatom przypisać, co o tak zwanych Germanach podaje. Byli oni z natury dosyć przemyślni. Nietylko mieli porządną jazdę pancerną, ale i broń lepszą od sąsiadów. O ich religji nie masz pewności, tę mieli zapewne co Scytowie z przemianą tylko niektórych obrzędów i nazwisk. Przez związki z Rzymianami, wojenne i handlowe, uczęszczający do nich Chrześcianie, rozkrzewiali między niemi nasiona religji. Jan Złotousty w wieku III. a Teodoret pisarz kościelny w wieku IV. czynią nawet wzmiankę o tłumaczeniu Pisma Św. w Sarmackim języku. Nie masz wątpliwości, gdyby tak było, że ten język był tym samym co Słowiański. Owidyusz, ten niewieściuch Rzymu, tak dziko mężnych Sarmatów opisujący, mówiąc że po Sarmacku, Scytyjsku i Grecku mówić się nauczył, że w tych językach pisze

dowodzi wyraźnie iż języki tych ludów musiały być jedne, z małą może różnicą. Zkądby się wreszcie język Słowiański jaki nas doszedł, przy takich uciemiężeniach ze strony Niemiec, mógł tak prędko, na tak ogromny przestwór ziemi rozszerzyć. Ślady tych języków nie pozostały nam inne prócz szczególnych nazwisk królów i wodzów Gotów, i miejsc, które zupełnie są Słowiańskie, i niepłonnym jedności języka dowodem być mogą.

O Słowianach pierwszą dopiero znajdujemy wzmiankę w Jornandesie, w VItym dopiero wieku wychodzą na scenę dziejów. Zajmują oni obszerniejsze miejsce na ziemi niżeli w historyi. Znani byli najprzód nad Donem, późniéj nad Dunajem. Wiedli życie zupełnie patryarchalne. Połączeni dopiero z Gotami i Awarami, przywykli do boju. Mimo znakomitych czynów, nie byli nigdy, jak Niemcy, awanturnym, przedsiębiorącym wojny; z nimi jednak połączeni Hunnowie, stali się dla Rzymu strasznemi. Po śmierci zwycięzkiego Atylli, gdy następcy jego nie mieli geniuszu do utrzymania tak ogromnego wojska, runęła ta straszna potęga. Słowianie wrócili za Ren, a gdy Gotowie, Rugowie, Anglowie wysypali się do Galii, Hiszpanii i Afryki, mieli czas, pokojowi zostawieni, szeroko swoje panowanie rozciągnąć, rolnictwo, handel i rząd ustalić.

Kto kiedyś, ten dotąd brakujący przestwór dziejów północy, od wywędrowania ludów do krajów zachodnich, aż do zaprowadzenia chrześciaństwa we wszystkich krajach słowiańskich zapełni, zapełni w niéj brak, dotąd każdego uderzający.

Dzieje pokoju Słowian, w czasie téj epoki ziemią rządzących są najważniejsze. W niéj zajęli Słowianie niezmierną przestrzeń od Donu do Elby, od wschodniego do Adryatyckiego morza. Ich osady z téj strony gór Karpackich, rozciągały się od Luneburgu zacząwszy, przez Meklemburg, Pomeranię, Brandeburg, Saksoniję, Luzacyę, Czechy, Morawy, Szląsk, Polskę i Ruś. Z tamtéj strony Karpatów, gdzie już pierwéj oddawna na Wołoszczyznie i w Mołdawii mieszkali, rozszerzyli się, i z czasem królestwa Sławonii, Bośnii, Serbii i Dalmacyi

ugruntowali. Również byli licznemi i w Pannonii, rozciągali się od Friulu aż do południowo wschodnich krajów niemieckich, tak dalece, że zajęli Styryę, Karyntyę i Krainę (Karniol). Była to więc najogromniejsza przestrzeń ziemi, którą kiedy jeden naród zajął i dotąd zamieszkuje.

Ci Słowianie, mogliż być dziką tłuszczą, bez organicznych związków, bez praw, bez osobnych obyczajów, bez pewnego stopnia cywilizacyi? Napady na siedliska tak potężnych narodów, jakiemi byli Rzymianie i Germanowie, byłyby tylko napadami szarańczy, która w mgnieniu oka wszystko ogarnia i sama ginie. Taki właśnie był los owych Cymbrów, Gotów, Wandalów, Hunnów, Arabów, Tatarów i innych. Od chwili pokazania się na scenie ludów Europejskich aż do dnia dzisiejszego, Słowianie od Bałtyku, Elby, Adryatyku, Czarnego morza, aż do Wołgi i Ilmenu, ciągle dzierzą swoje osady. Zadziwiające wprowadzenia kultury na tak rozległe ziemie, tyle miast handlowych, nadanie nazwisk rzekom, górom, nie sąż widocznêm świadectwem że lud taki musiał mieć właściwy swemu powołaniu wysoki stopień cywilizacyi, musiał mieć religię, charakter, prawa i obyczaje, które przez tyle wieków, przez tyle przeciwieństw, nie mogły być w nim zatarte. Jakimże sposobem lud łagodny i rolniczy mógł się oprzeć silniejszym walkom z Rzymianami, Germanami, Frankami, a nakoniec z straszną dziczą Czyngishanów i Mahometanów.

Gdzież są pewne dzieje i podania o tak ogromnym ludu, o tak nadzwyczajnych dziełach jego? Nie byłoż między niemi Mojżesza, który prawodawstwem lud swój urządziwszy, na pismie mu przepisy i dzieje zostawił. Nie mieliż Bardów, coby ich czyny wojenne, wieszczów, coby ich religijne przedmioty opiewali. Wszystko niestety przebrzmiało i zaginęło. U obcych, do Xgo wieku, rzadka się o nich wzmianka natrafi, a od téj epoki, mówi Surowiecki, zaniedbanie, nienawiść i uprzedzenia, tłumiąc wszelkie pamiątki dawnéj ich sławy, zatarły ten obraz, z któregoby następne pokolenia mogły wyczytać rzeczywistą ich zacność i brać wzory godne naśladowania.

Możnaż nie pałać chęcią poszukiwania dziejów takiego ludu, możnaż znieść, że tylu dziejopisów tak o nim dotąd jak o hordzie tylko dzikiego jakiego ludu przemawia? Gdzież szukać śladów, jakich użyć sposobów ażeby z tych dostojnych dziejów starożytności naszéj, cośkolwiek, jak w Arce Noego ocalić? Nad Elbą, Sawą, Dunajem, nad Wołgą i Wisłą, trwają od trzynastu wieków nazwiska gór i rzek, mogiły, których znaczenie późniéj dopiero poznamy. Pomiędzy Słowianami, tak dziś różnorodnemi, jedne podania, jedne obrzędy, zwyczaje i obyczaje. Wykopują się z pod ziemi dawne ich kruszce, wyobrażenia bóstw, nie bez sztuki odlane, istnieje język najobszerniéj w Europie rozkrzewiony, język w którym się zawarła cała starożytność mądrość, z którego zasady ich filozofii, religii i rządu, rozpoznać się dają. Otóż żywe świadki, wołające głośno przeciw późniejszym pisanym dziejom, zawstydzające obojętność naszą. Obok greckiego i łacińskiego języka, jeden był tylko słowiański, który zdołał w początkach chrześciaństwa, całą obszerność pojęć o bóstwie pisma św. w swoim języku oddać. Jeden tylko jest naród słowiański, który tyle za swój język, swoje obyczaje i obrzędy walczył. Zaiste głęboka musiała być mądrość prawodawcy! Mojżesz to być musiał, i więcéj niż Likurg i Numa, który w ludu swoim przywiązanie do tychże na tak późne wieki, przeciw wszelkim napływom cudzoziemczyzny obwarować potrafił. Żałuję, iż zbyt krótki wolno mi dać obraz tychże Słowian w epoce po wywędrowaniu ludów północnych, w któréj, zdaje się, iż najwięcéj kwitnęli.

Jeżeli niebo, jak mówi Śniadecki, było jedyną księgą mądrości u wielu starożytnych ludów, u Słowian, była prócz tego ziemia księgą ich religii, narodowości i rządu. Domniemanie Chodakowskiego, o podziale téj obszernéj ziemi na sta, to jest pewne równe okręgi, zaprzeczane z początku, przez jego podróże i widoczniejsze dowody, coraz się więcéj w pewność zamienia. W saméj rzeczy, w rozległych krajach niegdyś Słowiańskich napotykają się w pewnych odległościach Kijowy, Krakowy, Gniezna, Kruszwice, Poznanie, Przemyśla, Grodziska, Łyse Góry i t. p. — Przez ten podział,

mówi Chodakowski, będziemy czytali na téj ziemi nazwiska wszystkich zwierząt i ptaków w Indzie zostawionych, jako i w tutejszym klimacie poznanych, — wszystkich drzew, ziół i kruszców w ten czas wiadomych, imiona wojny z wszystkiemi jéj na tę porę narzędziami; krótko mówiąc, cała encyklopedya rzekłbyś i cały słownik nasz, w prostém lub przenośném znaczeniu, na ziemi naszéj rozwinięty, dzielące ją stare sta w pewnym porządku zapełnia. Nie ma stopy ziemi w staréj Słowiańszczyznie, żeby nie należała do tego rzędu sławnego. Zarówno okrywa on osiadłe jak próżne miejsca, użyteczne i dzikie, wyniosłe i poziome, góry jak doły i zapadłe bagna, czyste pola jak ciemne lasy, słowem, cała powierzchnia ich ziemi była stolicą ich Bogów i jedyną tablicą ich wiary.

Kto zdoła w takiéj obszerności, na każdéj prawie mili czworogrannéj zrachować będące osady, grodami i horodyszczami zwane, wałem do koła obwiedzione, i przy nich bliskie zawsze Łyse czyli Jasne góry, panujące zwykle miejscowemu położeniu i wznoszące się przy stepach i wodach. Dostrzega się na wielu miejscach iż w niedostatku ziemnéj wyniosłości, w gładkiéj równinie, wśród nizin błota i polesia, w najdogodniejszém jednak miejscu, toż samo nazwisko zachowują. Rozległość olbrzymia ziemi sławiańskiéj, kazała im w miarę ludności zakreślać stare sta i wmieszczając w nie sto nazwisk ziemskich, obierali pośród nich najokazalsze miejsca dla jasnéj góry i świętego ogrodu, czyli do tych stosując zaokrąglenie reszty należących nazwisk.

Śmiały to nader jest pomysł, bez oczywistości dowodów, podobne twierdzenie ogłosić. Ale mogłożby się ono jedynie w wyobraźni Chodakowskiego urodzić? Przed pięciu laty ogłosił on to swoje mniemanie, i dziś nauczony podróżami i naoczném przekonaniem, nie przestaje go popierać. Zgadzam się, iż dowieść, jakoby tym sposobem w nazwiskach części ziemi mieściła się Historya naturalna i tyle rozmaitych wyobrażeń, nie jest podobna. Rzecz jednak tak nową i wzniosłą, wszelkiemi sposobami badać należy. Wykryje się może, co Chodakowskiemu tylko młodzieńczy zapał i przywiązanie do

swojéj rzeczy podało, a co istotną jest prawdą. Ja śmiem tę myśl przypuścić, iż podział ziemi na większe przestwory, mógł być w wielkiéj rozciągłości jednaki, ale uważam, że mniemanie, jakoby tyle wyobrażeń z religii i historyi naturalnéj, w nazwiskach ziem chciano oznaczyć, jest zbyt trudne do dowiedzenia, i prawie niepodobne. Moja myśl równie niepewna, ale mniéj trudna do przekonania, byłaby taką: że te pewne ziemi obwody, właściwym bóztwom poświęcone były. Do tych bóstw przywiązane były zazwyczaj liczne symbole, ofiary jakie im dawano, przedmioty nad którémi miały opiekę. Dla bóstwa tego obierano miejsca najstosowniejsze w tymże obwodzie, a miejsce to, od niego albo od świątyni nosiło nazwisko. — Wszelkie symbole temu bóstwu służące, lub rzeczy nad któremi miało opiekę, nadały w pewnych odległościach nazwiska miejscom do tego obwodu, czyli do tego bóstwa należącym. Weźmy np. Radegasta i Swiatowida, a znajdziemy w pewnych takowych obwodach, wiele nazwisk wsi i gór, należących albo do symbolów tego bóstwa, albo do uroczystości na jego cześć odbywanych, albo do czynności handlowych i rolniczych, których to bóstwo było opiekunem. W tych obwodach czyli Stach, naczelnicy główni czyli rządcy, ułatwiali czynności tyczące się dobra powszechnego, w zgromadzeniach, które się najczęściéj w świątyniach odbywały. Jedne z takowych nazywano kontynami, od słowa *kon*, *zakon*, drugie grodami, grodziskami, horodziskami, od słowa grodzić. Takowych zagród, mówi Rakowiecki, czas zniszczyć nie zdołał; są to lub na wyniosłych górach, lub w rozległych równinach, ogromne z ziemi lub kamieni ułożone wały, niejaki kształt okopów lub twierdzy mające. — Tam w czasie religiinych i narodowych zgromadzeń, uroczyście pod powagą starszych i kapłanów, odbywano wszelkie czynności publiczne. Tym sposobem urządzone gminy, utrzymywały ścisły pomiędzy sobą związek, mocno przez niektóre celniejsze świątynie utwierdzany. Tam schodzili się dla uproszenia pomocy bogów, tam uciśnieni od nieprzyjaciół przynosili swe skargi. Tam kapłani zniewalali ich przez swoje wyrocznie do jednomyślnego działania. Wewnątrz przez uroczystości, przez obrzędy, każdemu aktowi w życiu,

każdéj czynności właściwe, utrzymywali w nich ducha religii, ciągłego zatrudnienia pracy i miłości społecznéj i ducha narodowego.

W drugiéj mojéj lekcyi namieniłem pokrótce tylko o religii i wyobrażeniach moralnych ludów północnych, które Rzym zawojowały. Piękną nader byłaby praca porównania mitologii tych ludów z łagodną mitologią Słowian. Jest ona greckiéj zupełnie podobną, nie zepsuta tylko przez lekkomyślnych poetów, którzy od filozoficznego znaczenia tych bóstw odstępując, nadawali im namiętności i wady ludu swojego. Słowianie wierzyli w nieśmiertelność duszy, uznawali nagrodę i karę w przyszłym życiu. Uznawali tylko jedno najwyższe bóstwo, któremu nie śmieli stawiać kościołów. Niższe tylko bogi, pod któremi osobne przymioty tego najwyższego bóstwa uważali, odbierały publiczną cześć i ofiary. Wszystkie tych bóstw atrybucye, służyły do cywilizacyi i łagodzenia obyczajów. Swiatowid np. to samo co u Greków Apollo znaczący, uważany był za Boga słońca. Do bóstwa tego tak lud był przywiązany, iż nawet długo po przyjęciu wiary zapomnieć go nie mógł. Królowie nawet Duńscy już po przyjęciu religii chrześciańskiéj, bóstwu temu składali ofiary. Gościnność, owa cnota szczególniéj Słowianom właściwa, miała swe bóstwo Radegasta. Prowe, bóstwo sprawiedliwości, miało za świątynię najstarsze dęby, parkanem obwiedzione. Tam mieszkał wielki kapłan i odprawiał uroczyste obrzędy, tam rozsądzano sprawy narodu, tam zagrożeni śmiercią, znajdowali schronienie.

Rozbierając przymioty bóstw: Peruna, Marzanny, Ziewanny i Żywie, i porównywając je z Greckim Jowiszem, Dyanną, Cererą i Wenerą, przekonamy się ile religia Słowian, podobną była pierwotnéj religii Greków, nie skażonéj jeszcze przez nadużycia poetów. Kto się zastanowi nad pozostałemi jeszcze obrzędami u ludów Słowiańskich przy urodzinach, postrzyżynach, ślubach, pogrzebach, pozna mądrość ich religijnych ustaw, pozna, jak wszystko miało swoje głębokie znaczenie, swój cel moralny.

Dla tego to, od najdawniejszych historyków, którzy o Słowianach wspominać zaczęli, aż do tych, którzy przynosząc

im światło religii, ich obyczaje opisywali, nie masz żadnego któryby ich obyczajom nie oddawał pochwały. Duisburg nawet ów członek najzaciętszego przeciw Słowianom zakonu Krzyżaków, wielbi ich cnoty.

Szczególną obok innych ludów północnych, okazują Słowianie sprzeczność obyczajów. Jeżeli polowanie i grabieże wojenne, były jedyném Niemców zatrudnieniem, oni rolnictwo i pokój kochali. Mitologia Niemców pogańskich, samą krwią i srogością napawać się każe; wielobóstwo Słowian głosi miłość natury i łagodność obyczajów. Ani chytrość Greków, ani rozwiązłość Rzymian, ani dzikość hord barbarzyńskich, z któremi wojny toczyć musieli, nic ich obyczajów zmienić nie mogło. Dziwną rzeczą, iż w dziejach z męztwa najwięcéj sławni, największymi byli miłośnikami pokoju. Rząd ich, do patryarchalnego życia i domowego szczęścia dążący, był największą ich upadku przyczyną. Uderzające są przykłady ich niewinnéj prostoty i miłości pokoju. Bojan Han Awarski, ktory większą ich część zawojował, prowadził ciężką wojnę z Grekami, w któréj mu Słowianie pomagać musieli. Pomiędzy jeńcami Awarskiemi dostało się trzech Słowian od brzegów Baltyckich w niewolę, nad którėmi Han Awarski nie panował i których daremnie usiłował przeciw Grekom uzbroić. Grecy, mówi kronikarz Bizantyjski, zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża mieli gęśle. Cesarz zapytał, ktoby oni byli. My Słowianie, odpowiedzieli, mieszkamy w najzachodniejszych stronach morza zachodniego. Han Awarski przysłał dary do naszych starszych i żądał wojska przeciw Grekom. Starsi przyjęli dary, lecz posłali nas do Hana z oświadczeniem, iż dla znacznéj odległości wojska dać nie możemy. My sami piętnaście miesięcy byliśmy w drodze. Han bez względu na świętość poselstwa nie puszczał nas do ojczyzny. Słysząc o przychylności Greków, wynaleźliśmy sposób dostania się do Tracyi. Nie umiemy obchodzić się z orężem i tylko gramy na gęślach. Nie masz w ziemi naszéj żelaza, i my nie znając wojny i lubiąc muzykę, prowadzimy życie ciche i spokojne.

Ta miłość muzyki, która zawsze z poezyą złączoną była,

nie była u nich samą rozrywką, lub środkiem obudzenia wesołych i smutnych uczuć. Uważali ją za rzecz świętą. Posłów nigdy bez gęśli nie wysyłali; przez ten instrument chcieli dać do zrozumienia, że ich propozycye stosują się do akordów muzyki, którą jako symbolum uważali. Prokop mówi, że nie znali ani obłudy, ani złości, ani zdrady. Helmold mówi, że wrodzonemi cnoty obdarzeni, najwięcéj dla nieszczęśliwych mieli ludzkości; rozkoszą ich jest: dawać pomoc rozbitkom na morzu i bronić napaści piratów. Nie znajdzie, mówi on, ludu wyższego w obyczajach i gościnności.

Zadziwiające jest jednozgodne uwielbianie ich gościnności. Każdy gospodarz za bezpieczeństwo gościa w swym domu, był narodowi odpowiedzialny. Kto nie umiał gościa uchronić od jakiéj szkody, wystawiał się na zemstę powszechną, jakby ją sam wyrządził. Każdy wychodząc z domu zostawiał drzwi otwarte i przygotowaną dla gościa żywność. W życiu Ottona czytamy, iż dobra wiara tak dalece u nich panuje, że kradzieży i zdrady wcale nie znają. Nie używają ani skrzyń, ani kluczów, wszystkie sprzęty utrzymują w naczyniach bez zamknięcia. Kupcy zjeżdżali zewsząd do gościnnych Słowian, nie bojąc się ani rozboju, ani kradzieży. Wprowadzane przez Niemców chrześciaństwo dla tego tak szło oporem, jak to sami nawróciciele przyznają, że się Słowianie kradzieżą między tym ludem brzydzili.

Wierność małżeńska nie tylko żon, ale i mężów tak była u nich świętą, iż kara za jéj niedochowanie, równała się karze zabójstwa. Ś. Bonifacy w VIII wieku, w liście do króla angielskiego, tak o tém mówi: Słowianie tak wzajemną miłość małżeńską zachowują, iż żona nie chce żyć po stracie męża, i ta jest u nich godną pochwały, która własną ręką śmierć sobie zadaje, i na jedném ognisku z mężem goreje. Dochowane dotąd na Rusi obrzędy weselne, dzikie na nasz wiek, najodleglejszéj jednak starożytności sięgające, dowodzą, jakich Słowianie używają środków, aby ich obyczaje czyste i nieskażone być mogły.

Ta miłość pokoju, równie jak nieszczęśliwe położenie między ludami, jedynie wojną żyjącemi, wystawiło Słowian na

10*

tysiączne walki; woleli płacić daniny ludom napastniczym, aby tylko spokojnie rolnictwa używać mogli. Przecież wystawieni byli na nieskończone walki z dziczą Hunnów, którym równie jak Grekom i Rzymianom orężnie służyć byli obowiązani. Ich męztwo i przymioty wojenne, jednozgodnie wszyscy uwielbiają dziejopisowie, lecz w tém mogli się równać innym spółczesnym narodom, ale ich cnót domowych nie znano i nie umiano naówczas cenić. Tém się z prawdziwą chwałą różnili. Czerstwi, silni i wytrwali, zadziwiali Greków hyżością, rzucali się w głębie rzeki, wdzierali się na skały. Zręcznością i dowcipem celowali w sztuce wojennéj, mieli własny sposób bicia się w wąwozach, ukrywania się w trawie, umieli za pomocą trzcin .... ystych długo ukrywać się w wodzie, których końce na powierzchnią wody wystawiali.

Jakże to świetniejszy jest dla dziejów obraz ich rolnictwa i handlu, niżeli czynów wojennych, które wówczas z innemi narody mogli podzielać. Stykając się od wschodu i południa, mówi Surowiecki, z Grekami i Włochami, daléj aż na zachód z Niemcami, a na północ z Normanami, trudnili się wyłącznie rolnictwem i handlem. Od morza Czarnego do Adryatyckiego i do Baltyku, wszędzie uchodzili za dobrych rolników. Misyonarze z podziwem patrzyli na szerokie ich pola okryte zbożem rozmaitem i na sady, w których prócz fig i winogron znajdowali wszelkie owoce, jakie wydawała ziemia włoska. Sława ich z handlu powszechnie jest znana w owych ciemnych wiekach, towary indyjskie i greckie szły przez słowiańskie osady. Wielkie handlowe ich miasta jednozgodnie są wysławiane. Adam Bremeński, tak mówi o mieście Juline nad morzem Baltyckiem: „Jestto zaiste największe miasto w Europie zamieszkałe przez Słowian; trudno znaleźć naród więcéj obyczajny i gościnny, uczciwszy i łagodniejszy, któż nie zna bogatych ich miast nadmorskich, od Lubeki, wzdłuż morza wschodniego pobudowanych, owéj sławnéj Winety, przez Duńczyków zburzonéj, kto nie wie o dawnym przepychu Kijowa?“ W Niemczech trudnili się rolnictwem i wedle swego zwyczaju prowadzili szczęśliwe, muzykalne życie. Miłośnicy wiejskiéj swobody, a razem ulegli i posłuszni, nie czynili napadów ani

łupieztwa. Wszystko to, mówi głęboki Herder, nie zachowało ich od zguby, ale owszem przyczyniło się do niéj. Albowiem, gdy nigdy nie starali się panować nad światem, ulegnąć musieli wojennym tylko narodom.

Ten jest krótki obraz stanu cywilizacyi słowiańskich narodów, z których szczepu pochodziemy. Przyjdzie czas, że i Polacy więcéj im uwagi poświęcą, a przeto i stan swéj literatury i pamięć swoję uświetnią. —

Język Słowiański.

W miarę tego ile dzieje dawnych Słowian są ważne i jak mało u nas po dziś dzień znane, zbyt krótki dałem ich obraz w lekcyi poprzedzającéj. Przecież śmiem sobie pochlebiać, iż może dostatecznie pokazałem, ile godną jest rzeczą zwrócić na nie oko baczniejsze. Nietylko dla licznych plemion Słowiańskich, ale dla wszystkich pragnących się gruntownie oświecać są one miłą i korzystną zabawą. Filozof znajduje w ich religii, w ich obyczajach i rządzie, nowe i ważne spostrzeżenia. We wszystkiem tém pozna głęboką mądrość, a znający stan wschodniéj starożytności, więcéj tu, niż się można spodziewać znajdzie podobieństwa. Dziejopis znajdzie tu ważne zdarzenia, w przestworze lat od upadku Rzymu do ukończenia krucyat, dojdzie ważnych przyczyn, jakim sposobem lud tak rozległy przez tyle wieków, ogromne napaści odpierając, zawsze kochał rolnictwo i pokój, język swój niezmienionym i dawny charakter acz tylko w prostym już ludu dochował. Badacz języków znajdzie w starym Słowiańskim i późniejszych onego dyalektach najważniejsze w historyi języków odkrycia. Poezya w całem życiu tego ludu, w jego dziejach, obyczajach i charakterze, znajdzie pole równie obszerne jak piękne.

O duchu, mocy i piękności języka Słowiańskiego, mówić będziemy przy epoce Zygmuntów, w któréj się język Polski piśmiennie rozwinął. Wszystkie bowiem dyalekta Słowiańskie, chociaż w części obcemi językami zepsute, dochowały w zarodzie swoim pierwotność Słowiańskiego. Dochował ją i polski, i najwięcéj ze wszystkich jest wykształcony. Mówić więc

o jednym z nich, jestto mówić o wszystkich, a dyalekt ojczysty, jest nam naturalnie najłatwiejszy do zrozumienia. — Dziś tylko o jego (języka Słowiańskiego) starożytności i rozdzieleniu się na różne dyalekta historycznie mówić będziemy. Co do starożytności onego, nie ważyłbym się tu własnego zdania utworzyć. Nie śmiałbym nawet przytaczać tu ojczystych pisarzów, którzyby łatwo o niewczesny zapał patryotyczny posądzonemi być mogli. Zamilczę tych, których nierozważna erudycya, mała znajomość języków i niezgłębienie zasad etymologii, na dziwaczne często domniemania naprowadzała. Dębołęcki w XVI, Męciszewski w XIX. wieku, pisali o starożytności Słowiańskiego języka. Pierwszy samą śmiesznością się okrył, drugi zapuścił się w bezdenne morze erudycyi, wiele czuł, wiele dostrzegał, ale mało wyjaśnił. Przytoczę więc pisarzów cudzoziemców, których o miłość narodową nie można posądzić, których zdania wypłynęły jedynie z czystéj miłości prawdy, którzy chociaż z nauki tylko, nie z czucia znali ten język, jego wielką starożytność dowieść usiłowali.

Pomijam tych, którzy język Słowiański od Hebrajskiego wywodzą, a mianowicie Herbiniusza, Niemca, w dziele *Religiosae Kijovienses Cryptae*, (religijne grobowce w Kijowie) który nie z podobieństw liter ale z pierwiastków i prawideł gramatycznych rozumowania wywodzi i do sądu samych znawców się odwołuje. Pomijam tych, którzy w Sanskrytańskim języku źródło Słowiańskiego chcą odkryć, lubo z nazwisk mitologicznych, z wielu umysłowych wyrażeń, a najwięcéj z praw i obyczajów, jakiem w przeszłą lekcyę namienił, niezaprzeczone wykazują się podobieństwa. Nauka języka Sanskrytańskiego, dziś w akademii Petersburskiéj dawana, ułatwi to badanie znającym język Słowiański. Tymczasem dosyć namienić, że wszystkie wschodnie języki mają niejakie powinowactwo ze Słowiańskim, ale to mają z nim po części język grecki, łaciński jak i niemiecki, sanskrytański zaś jest najstarszym ze wschodnich, a do niego słowiański język więcéj niż wszystkie inne się zbliża.

Uciekam się więc tylko do źródeł, które i sam lepiéj zrozumieć i łaskawym słuchaczom wytłomaczyć potrafię. Te

zaś źródła dowodzą, że język ludu, który dopiero w VI. wieku Słowiańskim nazywać się począł, był albo ten sam co dawnych Traków, albo od niego pochodzi.

Znany uczonemu światu Freret, w pamiętnikach akademii francuzkiéj napisów i nauk, ogłosił w badaniach swoich o Grekach najgruntowniejsze uwagi w tym względzie, których bacznie proszę posłuchać.

Wiele świadectw porównywając, okazuje Freret, że prawie wszyscy dawni mieszkańcy *Lidyi*, *Karyi i Mizyi*, *oraz Frygijczycy*, *Pizydanie i Armenianie*, *słowem*, *wszystkie prawie ludy Azyi mniejszéj*, w początku jeden z Pelazgami czyli z Grekami Europejskiemi składali naród. Z wielu na to, dowód najważniejszy jest ten, że język tych wszystkich Azyatyckich narodów był jeden, i pomimo różnicy dyalektów miał bardzo wiele zgodności z gruntem języka Europejskich Greków jak to okazują greckie imiona Trojanów i ich sprzymierzeńcom nadawane, niemniéj rozmowy, które ich wodzowie bez tłumaczów mieli z wodzami wojsk greckich.

Ale cóż było przyczyną téj zgodności, czyli pierwsze ludy z Grecyi przeszły do Azyi, lub też z Azyi do Grecyi? kiedy nastały te wędrówki? na to odpowiedzieć niepodobna. Starożytność tych wypadków poprzedziła czasy piśmienne i śladu po sobie nie zostawiła. Milczenie o tém Mojżesza, zatracenie wielu historyków, sprzeczność między temi, którzy pozostali, wszystko czyni rzecz tę niepodobną do wyjaśnienia. Lecz owa między tylu narodami zgodność języka, dozwala uczynić wniosek, jednak nader do prawdy podobny, że od granic Celtów, Medów i Syryjczyków mówiono jednym, na wiele dyalektów podzielonym językiem, i że grecki był jednym z tychże dyalektów. —

Ten dawny język był bardzo w początkach swoich ubogim, albowiem ci, którzy nim mówili, małą tylko mieć mogli wyobrażeń liczbę. Ponieważ był spólny ludom od siebie odległym i przez interes podzielonym, w miarę więc rozszerzania się pojęć ich i wiadomości, podlegał różnym zmianom, różnie się w każdym kraju pomnażał, i tak w przeciągu liczby wieków podzielił się na różne dyalekta, z których każdy miał

szczególne wyrazy. Udoskonalenie się tych dyalektów powiększyło znacznie ich różnicę tak dalece, iż ci, którzy mówili jednym, nie rozumieli drugiego. Przykład teraźniejszych języków może dać dostateczne wyobrażenie stosunku ówczesnego między dyalektami tego powszechnego języka. Włoski, hiszpański, portugalski, gaskoński i francuzki pochodzą z łacińskiego, który także jest grubym greckim dyalektem. Toż samo powiedzieć można o językach niemieckich. Często języki tak jak rośliny, powstawszy z dzikości, po uprawieniu i różnem rozgatunkowaniu, powracają nakoniec do pierwotnego stanu. Tym sposobem wytłomaczyć się daje różnica między pospolitym językiem greckim a owym, którym dawniéj mówiono. Bardzo naturalnie wnosić można, iż ten dawny, tak zmieniony język grecki wyobraża grube dyalekty dawnych północnéj Grecyi Pelazgów, jako téż Poenów czyli Traków.

Ażeby rozwiązać pytanie równie ważne dla wszystkich Słowian, jak i dla badaczów języka w Europie, śledzić wypada, czyli za granicami Grecyi, jest jeszcze jaki język, mogący być uważany jako szczątek tego dawnego, powszechnego języka. Żaden tu domysł nie może być przyjętym, jeżeli nie jest oparty na tych trzech głównych warunkach:

1. Ażeby teraźniejszy język, mający się z greckim porównywać miał pewną liczbę słów dawnym greckim wyrazom podobnych, a to bez przemiany liter na inne odmiennego organu.

2. Ażeby był greckiemu w tém podobny, co stanowi główny charakter języków, to jest w duchu gramatycznym,

3. Ażeby tym językiem mówił taki lud, którego przodkowie będąc sąsiadami Grecyi, tam przejść i w pierwszych czasach z Grekami zamieszkać mogli.

Ze wszystkich, pod temi warunkami uważanych języków, słowiański jest jedynym, który pod tym względem Freretowi zdaje się odpowiadać. Jest w nim wielka liczba słów, tak co do brzmienia, jako téż co do znaczenia, podobnych dawnym, prostym języka greckiego pierwiastkom. Jego duch gramatyczny jest tenże sam co języka greckiego. Narody nim mówiące są

potomkami Getów i Traków, sąsiedniego Grecyi ludu, zajmującego wszystkie kraje od strony północnéj Grecyi leżące. *

Znane jest świadomym choć w części języka greckiego, ile się do niego języki słowiańskie zbliżają, te mianowicie, których ludy z Grekami sąsiadując, mniéj się językiem łacińskim zepsuły. Znaną jest podwójna liczba, którą tylko nasz lud prosty mianowicie w Wielkopolsce jeszcze zatrzymał, a któréj ślady w najdawniejszych pismach polskich widzimy. Przytaczać z Frereta domniemania, zkąd, kiedy i jakie ludy z Azyi w te strony przybyły, byłoby rzeczą zbyt obszerną i suchą.

Nietylko z Frereta, ale i z porównania zdań wielu historyków dawniejszych i nowych, jasno jest, że ludy późniéj pod Słowian nazwiskiem znane, Traków są potomkami.

Uważa Bohardt (Phaley lib. 3. c. 1.) że wszystkie ludy od Traków pochodzące, jednego używały języka. Któż nie zna wielkości i cnót tego najsławniejszego narodu,. Herodot uważa go za największy lud po Indyach, Dyonizyusz mówi, że niezmierzone posiadał ziemie. Pauzanjasz świadczy, iż Tracya tak obfituje w ludność iż prócz Gallii nad wszystkie narody jest ludniejszą, co jest przyczyną że jéj nikt przed Rzymianami nie zawojował. Niktby Traków, mówi Herodot nie podbił, gdyby byli pomiędzy sobą zgodę zachowali. Podług Eustacyusza, należało do Tracyi 22 ludów. Dzielili się na 50 Strategias czyli prowincyj. Same Gety i Dakowie, których Herodot najsilniejszemi z Traków nazywa, największe wojska wystawiać mogli.

Przejdźmyż cokolwiek ludy i osady od nich pochodzące. Wielka Illirya rozciągała się od Euxynu do Renu i Istru, od północy do całego Dunaju, od południa do Grecyi, Czarnego morza, odnogi Adryatyckiéj do Wenecyi i Gallii Cysalpińskiéj. Między temi miały ludy Illiryjskie szczególne nazwiska, które za obszernie by tu było wyliczać. Wszystkie te jednak oddzielne ludy miały jeden język, obyczaje i wszystkie w ogól-

* Oeuvress de Freret, T. I str. 283. — Memoires de l'Academie des Inscriptions, T. 21.

ności zwały się Trakami lub Illirykami, jak my dziś Słowianami. Traków bowiem i Illiryków wszyscy historycy, szczególnie Strabon, za jeden naród uważa. Getowie byli Trackim ludem, do nich należeli Dakowie. Scytów i Sarmatów uważać należy za tenże naród co Tracya, Macedonia, Illirya, Dacya i Getowie. Owidyusz najlepiéj świadczy, iż wszystkie te ludy miały jeden język. „Obija się tu o moje uszy głos Traków i Scytów, i sądzę że mogę już pisać Getów językiem.“ W innem miejscu mówi: „już się nauczyłem mówić po Getycku.“

„Jam didici Getice Sarmaticeque loqui.“

Gdyby język tych ludów nie był jednym a przynajmniéj z małą różnicą, starzec Rzymski nie mógłby się nauczyć trzech języków, w którychby wiersze pisał i na pochwały zasłużył.

Ale nad wszystkie zawikłane świadectwa dziejów tak niepewnych, najlepszym są dowodem pomniki języka, zachowane po Trakach w nazwiskach bogów, gór, rzek, miast, królów itd. Większa część najstarożytniejszych wyrazów greckich, a zwłaszcza mitologicznych, których źródła ani Plato, ani Klemens Alexandryjski, według języka greckiego za swoich czasów wytłomaczyć nie umiał, dają się najłatwiéj przez język słowiański objaśnić, a to jest najważniejszym dowodem wspólności ich języka i rodu z Trakami. Grecy i Rzymianie późniéj się daleko od Traków zjawili. Grecy od nich ustawy towarzyskie przejęli, od tych znowu Rzymianie. Uczony Apendini w piśmie swojem „de praestantia et vetustatae linguae Illyricae“ kilkaset nazwisk, jakie w najdawniejszych historykach po ludu Trackim zostały, przez język słowiański objaśnia. Pismo to, z dziwną pracowitością ułożone, radzę czytać każdemu, kogo rzecz tak ważna, język przodków naszych obchodzi. Muszę tu niektóre objaśnienia wyrazów przytoczyć, które dla miłośników języka nie mogą być obojętne. Uprzedzić jednakże winienem, że zrozumienie i gruntowne przekonanie się w badaniach tego rodzaju poprzedzać winna gruntowna znajomość etymologji. (Dokładniejszéj do naszego języka mieć nie można nad rozprawę Lindego na czele Dykcyonarza Polskiego umieszczoną). — Nieznajomość etymologji naraża zbyt uniesionego badacza, na śmieszne pomyłki i uprzedzenia, tego zaś,

kogo podobna rzecz mało obchodzi, czyni uprzedzonym, i prawdę według zasad źródłosłowu najwyraźniejszą za niedostateczną uznaje. W przekonaniu, iż ta nauka moim słuchaczom jest znaną, przytaczam niektóre wyrazy nie rozwodząc się nad przemianami liter, coby rzecz naszą nader przewlekło.

Trakowie według Herodota czcili Bacha, Marsa i Dyannę. Bach według Apendiniego znaczył Boga, w czasie gdy jednę tylko najwyższą Istność uznawano. Boh, Bogh, Bóg lub Bach' z zwykłą przemianą litery *o* na *a* znaczy to samo. — Samolxin, bożyszcze Trako-Getów, według Strabona, znaczyło jedynie żywego Boga. Samolxius w Illiryckim języku, wyrzuciwszy *l* w wielu słowach niepotrzebnie dodawane, (jak wart, wartło, zwit, zwitło) będzie Samoxiuz, sam żyjący, lub od siebie życie mający. — Trakowie straciwszy późniéj wiadomość o prawdziwem tegoż.bożka imieniu, Bacha już nie Bogiem ale człowiekiem i wodzem, a Samolxisa nie bóztwem ale najmędrszym Filozofem nazywali.

Semele, świadectwem Makrobiusza i innych, znaczyła boginię Ziemię, i nie bez przyczyny jéj imię mięszają z Cererą Prozerpiną. Semele jest w słowiańskim języku Semła, Semglia i Semela, ziemia. Imię Cerery pochodzi od Kehi, Keher, vel Keherka, Córka. Prozerpina *a prosarpiti*, co znaczy w Illiryjskim języku *żąć sierpem*. — Ztąd Bachus, gdy go za wino bierzemy, jest synem Semeli czyli ziemi. Również przywiązane do Bacha wyrazy: Tyasus i Brssarides, jedynie w słowiańskim języku znaleźć mogą pierwiastek. Tyrsus jest żerdź zaostrzona, liściem obwiedziona, o czém obszerniéj w Apendinim. Colabrismus jest chór czyli taniec przez Bassaridy używany. Illiryjskie Collobars, Korowaj ruski, jest dotąd używanym tańcem w słowiańskich narodach. Greckie Kalabides, *a* na *o*, *b* na *w*, jak zwykle zamieniwszy, jest dzisiejszy Kollowod, koło wodzić. W słowiańskim także języku wytłomaczyć się dają instrumenta muzyczne przez Bachantki szczególnie używane, a o których Strabo wspomina, że je Grecy od Trackich Frygijczyków przejęli. Szczególniejsze z tych instrumentów są: Nablas czyli Nawlas, Sambuca i Barbitos czyli Varvitos. Nablas (Nawlas) pochodzi od *na* i *włos*

estto bowiem instrument z końskiego włosu. Sambukos, wyrzuciwszy *b* od Greków dodane, pochodzi od słowa samukati. Varvitos od varviti, zgiełku ludu; varvi pak, tłum się zbiega. Tak varvitós wzięte jest od ludu na odgłos się zbiegającego, co i dziś w Illiryi się dzieje, gdy ktoś w monochordę uderzy. To samo przypisuje Horacyusz Orfeuszowi, (Lineussowi) którzy za pomocą muzyki i poezyi Traków do towarzyskiego życia zwoływali.

Imie Marsa tłomaczyć się daje przez marvití, niweczyć *vel* morati, morzyć, zabijać; albo od marsitise słowiańskiego które znaczy żywić się ciałem. Wszystkie te wyrazy nader przystają przymiotom Marsa.

Mars rodził się w Tracyi na górze Rhodope, jak mówi Klaudyan. „Flumina laverunt puerum Rhodopeja Martem.“ Rhodope, znaczy według Apendiniego Rodobog albo rattba, rotba, rotpa, ratba bowiem u Słowian także wojnę oznacza. Potwierdza jeszcze ten wniosek, że mieszkańcy Rodopy byli najwaleczniejsi, a Thucydydes (lib. 2.) im wynalazek broni przypisuje, a wszyscy prawie Traccy wodzowie, króle, ludy, i miejsca, od jakiego przymiotu wojennego nazwiska przybierali. I tak, Odryses, najdawniejszy król Tracki, od odriti, odzierać. Odris, znaczy odzierca, zdobywca. Bitis, syn króla, Trackiego u Liviusza wspomniany (lib. 44.) pochodzi od vites, bitny, ztąd nazwiska słowiańskich wodzów: Witosław, Witmir Satrae i Bitones, u Herodota (lib. 7.) wspomnieni, pierwszy od satorti, niszczyć, zacierać, drugi od bieszcz, biest, szału wojennego, Adryanopoł, najdawniéj Wuskudama, pochodzi od Illiryjskiego Wojskodom, dom, miejsce wojska. Miasto Sardica od sarditi, sarduont, sierdzić się, dziarski, szorstki, z powodu przymiotu wojennego jego mieszkańców.

Powiedziawszy o Bachu i Marsie, i co do nich należy, nadmienię z Apendiniego nieco o Dyannie. Dianna zwała się niegdyś Diviana (jak świadczy Varron i Cycero). Dyanna dziewictwu poświęcona, unikała ludzi, trudniła się łowami po górach z małym nimf orszakiem. I dziś w Illiryi, *divia*, *diviakna*, oznacza leśną lub dziką, to jest nie barbarzyńską ale unikającą od społeczności. Divii, Diviakni, zowią się także

po słowiańsku jelenie i wszelkie zwierzęta pierzchające na widok człowieka. Cześć Dyanny wzięła początek w Tracyi i Scytyi, zkąd do Latium przeszła. Czczona szczególniéj przez Trackie i Scytyjskie amazonki, była i boginią Rzymianek, zkąd pochodzi i wyraz dziewa, dziewica. Ztąd widać, jak szczególniéj Dyana u Słowian czczoną była i dziewica jéj poświęcona.

Dotąd w Ilyryi znakomitsze dziewice tak oka mężczyzn unikają, że tylko od domowników są widziane, proste zaś, lubo zaczepione, trudno odpowiedź dają. Dziś zresztą pewna się zdaje, bóstwo Diviana powstało od Diva, Dziewica, gdy we Tracyi wszystkie bóstwa nazwane były alluzyjnie i figurycznie. Wiemy przytém od Strabona (lib. 7) że byli w Tracyi mężczyzni bez kobiet żyjący, którzy się zwali ctistae, od czysty, czystość. Z dziwną jasnością popiera język słowiański podanie historyczne, że Grecy i Rzymianie wszystkie niemal bóstwa od Traków przyjęli. Uran, Neptun, Libityna, Cocyus i Orkus, Słowianie tylko wytłumaczą. Uraniti, jest po słowiańsku czuwać przededniem, uragnienio, wszystkie czynności poranne, przededniem. Ztąd Uranus same niebo oznacza, ztąd Uranja, muza astronomii. Cycero wyśmiewał iż nazwisko Neptuna od sztuki pływania przed nim wywodzono. To słowo zdaje się pochodzić od nieutonąć. Poeci téż nazywali Neptuna Aquaris Deus, immersabilis undis. Libitinę uważali uczeni Rzymscy za jedno co i Wenerę. Libiti jest lubić, zkąd łacińskie libit, libitum, libido. Zkąd niemieckie liebe. My Polacy jedni, używamy tu raczéj miłości jak lubości, kochać jak lubić. Lubić jest u nas wyrażeniem obojętném. Czeska Lubusza była osobą waleczną, znaczącą bóstwo miłości. O Orku, bogu podziemnym mówi Warro iż się dawniéj Uragus nazywał. Urag, znaczy u Słowian złego ducha, wroga.

Teraz cokolwiek o nazwiskach królów, ludów, miast, gór i rzek Tracyi, które słowiański język tłumaczy. Wiemy że takie wszystkie nazwiska, od pewnych przymiotów brały początek. One najdłużéj trwają. Zmieni się język, nowe nastają ludy i języki, ale przynajmniéj nazwiska gór i rzek są niezmiennemi świadkami swoich niegdyś właścicieli. Tego nam

dowodzą szczególniej słowiańskie nazwiska rzek i miast dzisiaj niemieckich.

Seotis, Switalus, było nazwiskiem wielu królów trackich, jak to historycy greccy zaświadczą. Słowo Swetis, przerobiono na Seutis, przez metatezę dwóch liter, — wyrzucono dla miękkości *v*, dodano greckie zakończenie *es*, które to słowo znaczy świetny, ztąd i świat, jako świecący w dzień i w nocy, i święty. Gotowie sami nadawali nazwisko świenta królewnom, jak liczne w dziejach przykłady, Amalaswiuta, z rodziny Amalów. Nemieliswiuta, córka króla trackiego, Nemilaswiuta. Znaczyło więc u dawnych Greków jak i u dzisiejszych Słowian, to słowo co u Rzymian Serenitas, Serenissimus. Immaradus, syn króla trackiego, od *rad* i *ma*, chciwy zaboru. Poles, król Tracyi, od pola, zkąd dawni Pelazgowie albo Poliazgowie. Atslevius i Costacus, według Liwiusza, Traccy królowie. Atslaw dotąd jest u Słowian; Otosław, Mirosław, Dobrosław byli królowie Bułgarscy. At, atu, Otes, Ojciec oznacza. Cestak, pochodzi od gest, albo od kost, kość, kościsty. Belizaryusz, urodził się według Prokopa w Trackich granicach; pochodził od bieli, biały, piękny, i od Zar, Car. Swida bowiem, mówi o tym książęciu iż był pięknéj postaci, twarz miał nad wszystkich piękniejszą. I tak wiele innych nazwisk książęcych wszędzie na świadectwach historycznych wywodzi.

Dolomy, król Tracki i Iliryjski nie od króla Dolonka, ale od dol, dolina, jak dziś nazwiska Podole, podolenica. Trawescus, oznaczające u Herodota miasto, rzekę i pole, pochodzi od trawa, trawisko, pole do paszy. Appianus wspomina że te okolice koło Abdony, były najobfitsze w paszę. I dziś Słowianie zowią, osobliwie w Bośni wiele miejsc Trawisko, Trawno, Trawnik. Craeeci i Agryani, byli według Tucydydesa na granicy Tracyi, ku Poeonii. Imię więc Craeów pochodzi od dawno Trackiego, dziś Słowiańskiego, kraj, kraina, granica; ztąd ludy Krainy, Ukrainy. Ztąd nazwisko Grajów, *k* na *g* zmiękczone. — Z mnóstwa nazwisk gór i rzek niektóre tylko jeszcze nadmienię, które Apendini szeroko wywodzi. Ismanus, góra Tracyi, najprzykrzejsza do wejścia, tłomaczy

się przez słowiańskie Ismariti, zmordować się. Bizant, Bizancyum nie pochodzi, jak mówią od króla Bizanta, ale od Trackiego założyciela Vizan. Vizas, albo Vites, znaczy w Illiryjskim rycerza. W wojnach słowiańskich przeciw Karolowi Wielkiemu, nader często spotykamy to imię. Raedestum u Ptolomeusza miasto, pochodzi od radost, radość, témbardziéj że Xenofont położenie tego miasta za najpiękniejsze uznaje. I dziś podobne miejsca tak się u Słowian nazywają: Radomaici u Ragusanów, Radoszyce u nas. Bilazora, miasto Paeońskie łatwo się wywodzi: bila, białe i zora, jezioro.

Znajdujemy u Strabona Trackie miasto Bria, tak dawniéj u Traków zwała się góra lub wyższe miejsce jak dziś u Illiryjczyków biriegh, wereh, wierzch.

Tracy z powodu wojen, na górach miasta stawiali, ztąd słowo Bria, często i miasto oznaczało. — Od trackiego bergh, wereh, wierzch, wzięli i Niemcy nazwisko berg, burg.

Selis, miasteczko u tegoż Strabona, jasno pochodzi od Selio po iliryjsku, Sieło po polsku. Nazwami od Pliniusza Digori, Pirogeri, to jest Dogorii, Prigorii, Prigorcy, przy górach mieszkający. Barcobe, Varchoba, wierzchowa. Carbolista, Karmoliści, od karmo, krew, i lizati, lizać.

Drugovi, lud Ptolomeusza, od którego miasto Drościca, od druh, drudzy, towarzysze. Tak jeszcze niektóre miejsca, których wywiedzenie najłatwiejsze. Melolitum, — milo lito, miłe lato. Ostudisum, Ostudica, ostudzone, zimne miejsce.

Tak wywodzi autor z Herodota, Strabona, Tucydydesa, Liwiusza i t. d. kilkaset nazwisk.

Przecież tych dowodów Apendiniego nie możnaby za dostateczne uważać, jakkolwiek wiele mają pozoru prawdy. Zawsze wywody etymologiczne są najzawodniejsze i nigdzie nie można prędzéj jak tu siebie samego uwieść. — Ale za wszystkich dowodów starożytności języka naszego będzie zapewne najlepszym rozbiór onego, co zostawiamy do lekcyi o polskim języku. — Język ten z małéj liczby pierwiastków samą naturą wskazanych, najdawniejszym językom wspólnych, sam przez się się rozszerzał, kształcił i doszedł do wysokiego stopnia doskonałości.

Lud, który się w VI. wieku, jakeśmy widzieli, tak szeroko rozciągnął, tak mądrze urządził, w którym się ślady najdawniejszych praw pisanych okazują, musiał już mieć oddawna udoskonalony swój język i właściwą literaturę. Weźmy podział dyalektów jego, według Rakowieckiego, obaczmy losy jego od Chrześciaństwa, gdy nam jaśniejsze mniéj są wiadome.

Tak język słowiański, z którego grecki i wiele innych pochodzi, w odległéj starożytności był jednym i na różne dya lekty niepodzielonym, o czém przekonać się można nietylko z rozbioru teraźniejszych jego dyalektów ale nawet z historycznych wiadomości. Pewną jest rzeczą, iż oni od niepamiętnych czasów mieli rząd teokratyczno-świecki; trudnili się szczególniéj rolnictwem i hodowlą trzody. Obronną tylko sławę kochali. — W takowym stanie pomnażająca się ludność jednoplemiennego narodu, musiała jednego języka używać, musiała mieć jedne swych ojców zwyczaje i obyczaje, te zaś musiały wynikać z pewnych ustaw religijnych i cywilnych, które przez kapłanów i pierwszych w narodzie prawodawców głoszone były. Do tego musiał być jeden język, o tyle wydoskonalony, ile tego stan towarzystwa tak ogromnego wymagał. Wielu jest mniemania że w tymże języku śpiewał sławny Orfeusz. Pewniejszym zdaje się ubóstwiony Samolxis. Musieli być podobni wielcy ludzie, których pamięć zginęła. Musiały być księgi religijne i cywilne, hymny i pieśni, sławę narodu głoszące, które w tak gwałtownem wstrząśnieniu w średnich wiekach musiały zaginąć.

Ze starożytnych pomników języka słowiańskiego z czasów pogańskich przez szczególny przypadek odkryte zostały tylko pieśni niektóre lub zbyt późne, bo należące do wieku X. i XII. Takiemi są: opis zwycięztwa Neklana nad Własławem, bitwa między Zabojem a Sławojem. O tych będziemy mówili w lekcyi poświęconéj saméj poezyi słowiańskich ludów.

Obok poezyi ludu, najtrwalszym jezyków pomnikiem są księgi religijne. Te tylko przesłały potomności język arabski, hebrajski, grecki i słowiański. — Jednym tylko Grekom i Rzymianom dozwoliły okoliczności dochować uczone pisma.

Grecya nad brzegami morza i na wyspach, miała szczególną sposobność oddania się handlowi, ztąd prędszy w kunsztach i naukach postęp zrobiła. Rzym od początku założenia stał się związkiem i siedliskiem potęgi, rozszerzającéj swą władzę nad ościennemi narodami. Grecya już w wysokim stopniu postępu przez Rzym zdobytą została, z niéj przeszły nauki do Rzymian. Oba narody zebrały ogromne bogactwa, pierwszy przez handel, drugi przez zdobycze. Bogactwa zasilające kunszta i nauki, prowadzą razem do zepsucia obyczajów. W smutnym stanie obu narodów, zjawiła się w zdobytym przez Rzymian kraju nowa prawdziwa religia, nadająca nowe, trwałe zasady zepsutemu towarzystwu, których tyle potrzebował. Pierwsi zatém, przyjęli tę naukę, i swym ją językiem ogłaszali, a dawne swe pisma przeto ocalić mogli, iż w całéj massie pod jedną zostawali władzą. Rozdzielenie cesarstwa na Wschodnie i Zachodnie, jeszcze pomyślniejsze wydało skutki albowiem rozdzielona massa obu narodów pozyskała udzielną władzę, podającą wszelką sposobność do zachowania swego języka i dawnych pamiątek.

Lud Słowian, z położenia swego za główny przedmiot obrał rolnictwo, a tak późniéj niżeli handlujący Grek i zdobywczy Rzymianin, mógł rozszerzać u siebie nauki i kunszta. Gdy z powodu głównych zasad swego rządu i religii, na liczne gminowładztwa był podzielonym, nie mógł się nigdy w massie opierać nieprzyjaciołom, i po długich, mężnych oporach uległ nakoniec i potém napływem hord Hunnów i Awarów znękanym został. Gdy się zaś nauką prawdziwéj wiary Chrześciańskiéj oświecać zaczął, musiał tęż naukę od Greków i Rzymian przyjmować, którzy już wtedy wygórowaną mieli przewagę. Wtenczas to uległ dwom przeciwnym we względzie języka okolicznościom. Jedne zależały od stanu i położenia Rzymu, drugie od stanu i położenia Carogrodu. W obu tych okolicznościach zaledwo księgi religijne dochował. Cesarze wschodni nie mogli nadać językowi łacińskiemu przewagi między Grekami, język łaciński był tylko językiem dworu, grecki zaś został językiem narodowym i religijnym. Słowianie zatém, przyjmując religię od Greków, na równi z niemi posta-

wili we względzie religijnym swój język. Zostający pod panowaniem wschodniem, — mieli u dworu znaczenie i wysokie urzędy. Oni z greckiego tłomaczyli księgi święte i odbywali w nim służbę bożą. Według Karamzina (T. I. 140), przy dworze i wojsku greckiem było wielu Słowian z Tracyi, Peloponezu i innych prowincyj do cesarstwa Wschodniego należących. W wieku VIII. jeden Słowianin Nikita był patryarchą i rządzcą kościoła wschodniego. W początku wieku X. cesarz Alexander między najpierwszemi swemi faworytami miał dwóch Słowian: Wasilesa i Gawryiła. Chciał nawet jednego z nich, Wasilesa zrobić swoim następcą. Skoro więc Słowianie mieli tyle powagi, iż jeden z nich był rządzcą wschodniego kościoła, musieli mieć w języku swoim liturgię, zwłaszcza, że tam język ten wcale nie był prześladowanym. W drugiéj połowie wieku IX. książęta Słowian zachodnich prosili Michała, cesarza Wschodniego, aby im przysłał zdolnych nauczycieli Pisma Św. w słowiańskim języku. Cesarz posłał im z Salony, (to jest Tessaloniki) filozofów, czyli zakonników, to jest Metodyusza i Konstantyna, późniéj Cyryllem nazwanego, razem z innemi, którzy tam mieszkali. Słowianie północni przez przyjęcie Wiary Chrystusa, od czasu Włodzimierza W. w ściślejsze z Grekami wszedłszy stosunki, jeszcze bardziéj tęż równowagę ustalili. Tak tedy powstał pomnik języka Słowiańskiego, to jest księgi religijne, które jako świętość szanowane, jedynie od zatracenia ochronione zostały.

Inny stan był na Zachodzie. Niedołężność cesarzów Rzymskich, a ztąd ich upadek i zdobycie Rzymu przez obce narody, większą Papieżom niżeli Patryarchom Konstantynopolitańskim, do rozszerzania swéj władzy sposobność podało. Tu się trudniono ugruntowaniem rządu kościelnego, tam tylko sporami dogmatycznemi. Różne małe narody na Zachodzie, różnym mówiące językiem, razem do jednéj władzy kościelnéj zaczęły należeć. Takowy stan rzeczy wymagał koniecznie jednego powszechnego języka, a tym musiał być ten, którym stolica kościoła mówiła, to jest łaciński. Słowianie więc przyjmując religię od Zachodu, musieli jak inne narody przyjąć także język. Ich usiłowania za utrzymaniem języka narodo-

wego były daremne. Do tego przyłączyła się jeszcze silniejsza przeszkoda to jest sąsiedni Niemcy, którzy ich ujarzmiać zaczęli. Ci dla prędszego ich na Niemców przerobienia, wszelkiemi sposobami starali się ich język wytępić. Tak nietylko religijne pisma, ale wszystko co było narodowo-słowiańskiem, musiało uledz zatracie.

Gdy wysłani od cesarza Wschodniego bracia Metodyusz i Cyryli, księgi święte u Słowian Zachodnich w języku Słowiańskim upowszechniać zaczęli, już tam pierwéj Włosi i Niemcy łacińską liturgję zaprowadzili; ci więc nie rozumiejąc języka słowiańskiego, a bardziéj lękając się:, zaczęli tychże braci o kacerską naukę obwiniać. Papież Jan VIII. w roku 879, wezwawszy Metodyusza i wysłuchawszy jego obrony, dozwolił języka słowiańskiego nadając jednak pierwszeństwo łacińskiemu.

Lecz to było tylko tymczasowie; wkrótce bowiem po wielu sporach języka i pisma słowiańskiego zupełnie zakazano. Odtąd sami tylko Włosi i Niemcy składali u Słowian zachodnio-południowych władzę kościelną.

Niezmordowaną była gorliwość duchownych Słowian o utrzymanie języka. Szukali oni dla niego w różnych krajach przytułku. I tak, założyli w Krakowie w wieku X. kościół Ś. Krzyża, gdzie nabożeństwo w swym języku odprawiali, i w Polsce więcéj niż u innych Słowian byli tolerowani. Utrzymali w Krakowie swój kościół aż do czasów Długosza (r. 1480) i późniéj, i tamże wkrótce po wynalezieniu druku, księgi liturgiczne drukować zaczęto, i z Krakowa jedynie rozchodziły się na całą Słowiańszczyznę. W Czechach i Morawii księża słowiańscy prześladowani byli tak dalece, że nawet z Węgier dokąd się schronili, być wygnanemi musieli. Daremnie królowie Czescy o to się starali, gdyż język słowiański uważano zawsze za kacerski i przewrotny, a pismo za wynalazek aryańskich Gotów. Przemagająca miłość do mowy ojczystéj, podała myśl w Dalmacyi prześladowanym księżom do wynalezienia innego pisma, które Głagolickiem czyli Hieronimskiem nazwano, utrzymując jakoby przez Ś. Hieronima, rodem z Dalmacyi w wieku IV. żyjącego, wynalezionem być miało. Czas

tego wynalazku przypada między rokiem 1060 a 1222. To pismo, lubo od Papieża dozwolone, dla przemagającego wpływu Niemców i Włochów, nie mogło być upowszechnionem.

Tak, gdy starożytny język słowiański został językiem religijnym jedynie u Słowian wschodnio-północnych, i gdy w zachodnio-południowych od IX. wieku łaciński miejsce jego zastąpił, w ciągu tego czasu, stosownie do stosunków z ościennemi narody, utworzyły się znane teraz dyalekta słowiańskie. Te na Wschodzie mniéj na Zachodzie i Południu więcéj się od pierwotnego oddalić musiały. Grecy zaczynali upadać, Rzymianie powstawać w naukach. Grecy nie mogli nic więcéj zdziałać nad to, że swoje pomniki starożytne ochronili, a po zdobyciu Konstantynopola, niektórzy szukając na Zachodzie przytułku, mieli szczęście przenieść ze sobą te najdroższe pozostałości swojéj ojczyzny. Za Grekami, większy jeszcze cios dla swego języka odnieśli Słowianie wschodni i północni. Większe bowiem znosili napady dzikich hord Azyatyckich i niezgody udzielnych swych książąt. Nakoniec upadek cesarstwa Wschodniego, dostanie się w niewolę Tatarów, późniéj sąsiedztwo dzikich Muzułmanów położylo tamę naukom, a tém samem postępowi tworzących się dyalektów. Byłaby więc wielka część słowiańskich ludów albo zatraciła, albo zupełnie zepsuła swój język, gdyby nie księgi i nabożeństwo religijne, które jedynie pierwiastkową czystość języka zachowało.

Na Zachodzie zdobycie Rzymu zrządziło ostateczny upadek nauk. Gdy zaledwo w XIII. i XIV. wieku, przez założenie kilku akademij, pierwszy krok do nauk zrobiono, język łaciński był u nich panującym. W XV. dopiero i XVI. wieku zaczęły się nauki istotnie rozszerzać i niektóre narody ośmieliły się pisać w swoim języku. W poprzednich zatém wiekach tworzyły się tylko dyalekty, podlegające zawsze głównéj przewadze łaciny, które za pomocą nauk przybierać zaczęły postać foremniejszą, stosownie do stanu oświaty i stosunków swoich. Z wszystkich tych języków, najwięcéj okoliczności sprzyjały francuzkiemu, który stał się niejako uniwersalnym; obok niego wzbił się niemiecki w wieku XVIII. do wysokiego stopnia, a łaciński został zawsze jako religijny i do nauk potrzebny.

Wśród takowego stanu tworzące się w wieku XI. do XIV. na Zachodzie i Południu dyalekta słowiańskie, podlegały bardziéj językowi łacińskiemu, a mianowicie niemieckiemu, niżeli na Wschodzie i Północy Greków językowi. Zatém bardziéj się od swego początku oddaliły. Od XV. wieku, gdy przybrały postać foremnych języków, połączyły się jeszcze bardziéj z francuzkim, włoskim, łacińskim i niemieckim, tudzież z dyalektem Słowian wschodnio-północnych. I tak tworzyły się, stosownie do potrzeb każdego narodu, coraz odrębniejsze dyalekta.

Z powodu wymienionych już stosunków Słowian ze Wschodem i Zachodem podzielonym został ten niegdyś jeden i szeroko władnący język na dwie główne gałęzie, z których każda trzy inne oddzielne wydała. To rozkrzewienie się główniejszych dyalektów można następnie uważać. — Pierwszą gałęzią są: 1) języki *wschodnio-północne*, z których główniejsze: ruski, serbski, kroacki, ruski w całéj Rosyi, w Litwie i w południowych częściach Polski. Serbski w Serbii, w Bułgaryi, w Bośni, w Slawonii i w Dalmacyi. Kroacki w Kroacyi, Karyntyi i w Karniolji. 2) Języki *zachodnio-południowe*, do których należy polski, czeski i wendski czyli sorabski. Czeski powszechny jest w Czechach, w Morawii i w Slawonii Węgierskiéj. Wendski czyli sorabski, najbliższy czeskiego i polskiego, używany jest w niższéj i wyższéj Luzacyi. Polski w Polsce, Szląsku, Prusach i na Litwie.

Wszystkie te dyalekty, pochodząc z jednego źródła, są wzajemnem siebie dopełnieniem, tak, iż co jeden w przeciągu czasu przez różne okoliczności mógł utracić, to zachował drugi, a przeto wszystkie sobie do wspólnéj pomocy niewyczerpanem są źródłem.

Dyalekt słowiański za pierwotny i początkowy powszechnie uważany jest ten, którym księgi święte są pisane i dla czego cerkiewnym jest nazwany. Wszystkie inne dziś używane języki, mają bliższy z nim stosunek aniżeli pomiędzy sobą. Ma wyrazy sobie właściwe, które inny Słowianin łatwiéj czuć niżeli w swoim dyalekcie wytłomaczyć może. Jego skład i formy gramatyczne są doskonalsze od form języka greckiego,

jak to X. Dobrowski obszernie wywodzi. Zdaniem autorów moc wewnętrznego znaczenia wyrazów, zwięzłość a razem wyniosłość i jasność, w tłomaczonem na ten dyalekt piśmie świętem, przewyższa wszystkie inne tłomaczenia tegoż pisma na znane teraz języki, jak to w dziełach swoich p. Szyszków okazał. — Oprócz biblii tłomaczono od IX. wieku mnóstwo innych pism z greckiego, mianowicie historycznych, prawnych i kościelnych, nad któremi Stecer zastanawiając się zapomina o swojem dawnem względem Słowian uprzedzeniu i z uniesieniem przyznaje ich językowi najwyższą doskonałość, bogactwo, wspaniałość i przed innemi pierwszeństwo.

Dyalekt ruski obejmuje wiele pomiędzy sobą podobnych dyalektów, nad któremi panującym jest teraźniejszy rossyjski. Pomiędzy wielu w państwie Rossyjskiem dyalektami, są trzy główniejsze: rossyjski, małoruski i białoruski. Rossyjskim dopiero od Piotra W. zaczęto pisać dzieła i nim publiczne odbywać czynności. Małoruski szczególniejszéj godzien baczności przyjaciół Słowiańszczyzny. Zawiera on wiele starych słowiańskich wyrazów, w teraźniejszym rossyjskim nie znanych; jest on najczyściejszym, najbliższym starosłowiańskiego, a że dotąd nie jest piśmienny, można go uważać za język w obfitości i prostocie równy językowi Homera. W nim téż najwięcéj poezyj lud składał, które nad wszystkie pobratymcze więcéj mają właściwości. Byłby on z wielką korzyścią dla całéj Słowiańszczyzny panującéj, gdyby stolica tego państwa mogła była pozostać w Kijowie jako w środkowem całéj południowéj Rusi miejscu.

Dyalekt białoruski powszechnie w całéj Litwie używany, zaczął się tworzyć od czasu połączenia Litwy z Polską i przeto obejmuje wiele wyrazów polskich, a nawet łacińskich. Pisany jest tym językiem statut, metryki i wszelkie akta litewskie. Doktór Skoryna i niektórzy duchowni wyznania wschodniego pisali w nim dzieła.

Dyalekt ruski od Włodzimierza W. do Piotra W. ciągle się kształcił i doskonalił podług języka cerkiewnego, podlegając jak najmniéj wpływowi języków obcych. Niektóre od X. wieku wprowadzone greckie wyrazy nie zmieniły bynajmniéj

jego postaci. Od wieku XIV. do XV. w czasie panowania Tatarów, którzy przestając na daninie, mieszkali oddzielnie w swych stepach i nie mięszali się do rządu wewnętrznego, mała liczba wyrazów tatarskich wprowadzoną została. Od XV. do XVIII. wieku już żaden język obcy nie miał wpływu. Przez ośm wieków była oświata na Rusi jedynie w ręku duchownych, ci zaś nie mieli innego wzoru prócz ksiąg religijnych. Z tych wyczerpali prawidła gramatyczne i stylu, i tak ciągle, na starym słowiańskim języku swój dyalekt kształcili. Te pisma we względzie historyi języka są ważnym dla Słowian zabytkiem.

Dyalekt Serbski ze względu przyjemności dla ucha i właściwéj mu miękkości, za tenże sam uważać można czém jest włoski między córkami języka rzymskiego. Najpodobniejszy on jest do starosłowiańskiego, a we względzie gramatycznego składu najbliżéj z pobratnich do polskiego przystępuje. Prócz dawnych ksiąg świętych, nieszczęśliwy stan polityczny tego narodu nie pozwolił mu nic więcéj z swojéj literatury dochować. W czém zaś, i o ile w wieku XVIII. wsławiać się począł, w swoim czasie powiemy.

Dyalekt Czeski tak jak i Polski przed wiekiem X. mało się różnił od starosłowiańskiego, winien on przekształcenie się swoje, czyli niejakie wyrodzenie od macierzyńskiego tymże samym stosunkom co Polski, to jest, że nie był religijnym ani cywilnym, i że nie mógł alfabetu słowiańskiego używać. Że zaś się od Polskiego rozróżnił, to jest przyczyna najpierwsza, iż polski bez wpływu żyjącego języka kształcił się w téj epoce sam przez się, a łaciński mało jeszcze do wieku XIV. nań wpływał, gdy tymczasem Czechy bliższe mieli z językiem niemieckim stosunki tak dalece, iż ten język był dworskim i urzędników, a przewagę brał tém więcéj gdy miasta Niemcami zaludniać się zaczęły. Od X. do XIII. wieku tak mało mają zabytków swego języka jak i Polacy. Od XIII. dopiero do XIV. okazują się coraz liczniejsze w różnych przedmiotach pism czeskich zabytki. Historya kształcenia się tego języka jest tąż samą co i polskiego języka, w następującéj epoce nadmienić nam o tém wypada.

Inne dyalekta mniéj dotąd na wzmiankę zasługują, bądź że przez literaturę mało są rozwinięte, bądź że z innemi pobratniemi nader blizki mają stosunek.

Może za obszernie mówiłem dla niektórych, za mało dla innych o języku słowiańskim. Obym mógł zachęcić wszystkich oddających się filologii i historyi, ażeby się bliżéj w narodowych źródłach rozpatrywać chcieli. Język słowiański, powtarzam, najobszerniejszą część ziemi zajmuje, dyalekta jego, nie wiele się od ciebie różniące, łatwo od pobratnich zrozumiane być mogą; miejmy na uwadze, że ten naród słowiański niezmiernie nad inne się wzniesie, który swój język i literaturę do najwyższego stopnia doprowadzi — tego dzieła i pisma znajdą czytelników na największéj części przestrzeni Europejskiéj.

Epoka pierwsza.

Stan Polski pod względem oświaty od Mieczysława I. do Kazimierza Wielkiego

(od r. 964 do 1333).

Nad to, cośmy w ogóle o stanie cywilnym Słowian pogańskich mówili, nie możemy nic w szczególności o czasach przedchrześciańskich w Polsce powiedzieć. Brak pewnych dziejów do Mieczysława, czyni to niepodobnem. Pewną jest przytém rzeczą, że język, poezya i dzieje narodu do tego okresu tak są pomięszane z dziejami licznych wieków i licznych narodów słowiańskich, iżby nie wypadało czynić obrazu żadnego z tych ludów w szczególności, ale ogólnie, wielkiéj ich massy. Niebaczność na to wciągnęła w grube pomyłki i próżne a mozolne poszukiwania wszystkich dziejopisów naszych aż do Naruszewicza.

Pierwszy téż ślad polskiego imienia, dopiero w Dytmarze, historyku X. wieku postrzedz się daje. Obcy mniéj o nim pisali, niżeli o innych słowiańskich ludach, bo Polska w po-

środku nich naówczas położona, najmniéj miała z obcemi nawet wojennych stosunków. Wszelkie burze od Niemców niesione, tylko się o Odrę opierały i głębi Polski nie dosięgły. Wewnątrz jednak trapioną była, to wojnami mniejszych ludów Słowiańskich, to dziczą azyatycką która najpiękniejsze jéj południowe kraje niszczyła. Prócz tego obszerne ziemie, które się wtedy pod jéj rząd skupiały, zajęte były przez różne ludy słowiańskie, i dopiero się szczątki w jedno ciało skupiały, a w takim stanie jeszcze się ani dyalekt rozwinąć, ani jakie nauki zawiązać mogły.

Z religią więc dopiero chrześciańską, zaczyna Polska istotną epokę bytu swojego. W epoce dopiero o któréj mówimy, zaczyna się wątek jéj życia religijnego i politycznego. W niéj więc możem śledzić rozwinięcie się sił fizycznych, charakteru i obyczajów narodu. Wszędzie téż w takim stanie najmniéj jest o naukach do powiedzenia. W żadnym narodzie nie może zostawić świetnego blasku naukowe pierwsze ugruntowanie się religii i formy rządu, z których dopiero nauki późniéj się rozwijają. Czasy te były w Polsce jak wszędzie, jedynie *heroicznemi*. Dla tego, i to co się dla nas drobnostką wydawać może, na uwagę zasługuje. Sądźmy przodków naszych w téj epoce, według tego czem być musieli. Przejdźmy więc w rozwinięcie się ich stanu cywilnego, zobaczmy potem jakie były nauki, które zawsze z niego wypływać i do niego stosować się muszą.

Religia chrześciańska tu szerzyła się od Wschodu i Zachodu, i od Zachodu przyszła do Polski. Długo jednak, jak inne pobratymcze narody, Polacy opierali się zupełnemu jéj przyjęciu, nie przeto, by tak zgodne (jakeśmy wyżéj widzieli) z ich charakterem zasady ewangelii, do ich nie trafiały ducha, ale że chociaż mieczem nie była popierana, wniesiona przecież była od nieprzyjaznych Niemców, w języku niezrozumiałym. Smutny też przykład na innych Słowiańskich ludach, był nie jako dla Polski przestrogą. Herder mowi, iż chciwość i okrucieństwa Ni mców na Słowianach dopełniane, równa się temu co Hiszpanie z Peruwianami zrobili. Wreszcie u wszystkich Słowian Zachodnich, nie brała religia pewnego ustalenia, ow-

szem zacięte pomnażała walki. Nieszczęśliwi byli Słowianie Zachodni, iż dobroczynne światło religii nie przyszło do nich przez łagodne nauczanie słowa bożego, że się nie mogły z innemi narody w Chrystusie połączyć, ale że chciwość Henryka Ptasznika i Ottona, niosła im pod płaszczem religii poddaństwo, zagładę języka, i grabież wszelkiéj własności.

Przecież miał Mieczysław silne pobudki do przyjęcia prawdziwéj wiary. Drobne Słowiańskie ludy na Zachodzie, obstając upornie przy swojém pogaństwie, tępione były przez Niemców, którzy pod pozorem religii ich panami się stawali, i coraz więcéj do granic polskich przypierali. Niebezpieczno im było z téj strony opierać się nowemu porządkowi rzeczy. Spółczesny jeszcze Mieczysławowi Włodzimierz Wielki, uczynił swój naród kwitnącym i możnym. Związki jego przez religią z Grekami, a ztąd pewne korzyści, oświata, która w krajach jego przez Greków i pisma pobożne rozświtać poczynała, były Mieczysławowi silną pobudką do szukania podobnych korzyści. Stefan, książe węgierski, utwierdził także w tym czasie potęgę swoją, i u Papieża o koronę się starał. Dodać przytém należy, że wschodniemu cesarstwu winien kościół rzymski wprowadzenie światła religijnego do Słowian Zachodnich. Na prośbę tych Słowian, przysłani przez cesarza wschodniego bracia Metodyusz i Cyrylli, opowiadający ewangelią w słowiańskim języku, więcéj dla religii uczynili, niżeli Gallowie i Włochy przez język niezrozumiały, niżeli Sasi przez oręż. Przez nich szczególniéj, nawróciła się cała Morawia, Czechy, a za niemi Polska. Do tego pogarda, z jaką się chrześcianie z pogańskiemi narodami obchodzili, obawa poddaństwa Niemcom, ważną była dla Mieczysława pobudką iż wiarę przyjął. Pięknem jest nakoniec dla Polski wspomnieniem, iż związek małżeński z królewną bratniego narodu, był do tego raczéj powodem, niż oręż nawrócicieli. Wielu przytem chrześcianom Słowiańskim dawali Polacy u siebie przytułek i gościnność, których świątobliwość i pustelnicze życie, przystęp wolny równie do dworu, jak do chatek, łatwo nauką i przykładem utwierdzały lud w moralności chrześciańskiéj.

Już oddawna cierpiany był w pogańskiéj Polsce zakon Benedyktynów; Anegar w wieku IXtym, Cyryli, Metodyusz i Wiznog, słowiańscy Apostołowie, nie dawno znani byli, i mieli swoich stronników. Król z swéj strony, z Czechem biskupem Jordanem, po kilkunastoletnich staraniach zniewolił lud do powszechniejszego przyjęcia religii.

Dąbrówka sprowadziła z sobą wielu kapłanów słowiańskich, lecz gdy ci tyle pracą swoją chrześciaństwu dopomogli, późniejsze missye z Włoch i Niemiec, usunęły z religii język słowiański. Wszelka usilność Polaków i kapłanów słowiańskich, nie mogła skłonić Stolicy Kościoła do pozwolenia na język ojczysty w religii. Prócz koniecznych i zbawiennych na owe czasy widoków. ażeby w czasie przeradzania się języków w całéj Europie jeden powszechny dla religii i nauk pozostał, był jeszcze do tego powód w obawie, ażeby się przez język słowiański nie wciskało odszczepieństwo.

Rząd kościoła łacińskiego miał na celu utrzymanie wpływu i powagi swojéj we wszystkich, tego mógł dokazać jedynie za pomocą języka łacińskiego przez duchownych, których do wszystkich krajów, mianowicie nowo ochrzczonych przesyłał.

Jeżeli prawda, że Mieczysław chrzest przyjąwszy, nie tylko wszystkie posągi, ale i pisma pogańskie spalić rozkazał, żałować należy nieostrożnéj gorliwości. Lecz gdyby i téj klęski językom i dziejom naszym nie był zadał, i takby się te pamiątki dochować nie mogły, już to z powodu okrutnego sposobu prowadzenia wojny podówczas, już to, że Polacy w prostocie swojéj, drewniane tylko budynki mający, łatwo je na pożar wystawiali.

Lubo wprowadzenie chrześciaństwa nie tak zaraz powszechném było, lubo do stu lat i więcéj odzywały się jeszcze stronnictwa dawnego porządku, dziwną atoli jest łatwość z jaką Mieczysław rzecz swoją mógł uskutecznić, dopomogła najwięcéj powolność ludu, który w pogaństwie wysoko cenił kapłanów, i w ktorego rządzie, władza arcykapłańska w królu połączoną była.

Prócz wprowadzenia chrześciaństwa, nic Mieczysław dla nauk uczynić nie mogł. Zniknęli słowiańscy śpiewacy po zniesieniu pogańskiego kapłaństwa. Duchowni obcy, nie mogli bez znajomości języka wpływać na moralność ani na oświecenie ludu. Za monarchą i możnemi, lud po większéj części oddawać się tylko musiał zewnętrznéj pobożności, która jeszcze na uobyczajenie nie wiele wpływu mieć mogła. Chcąc zatracić pamiątki pogaństwa, trzeba było tępić zabytki narodowe, które z niém, jak dusza z ciałem, połączone były.

Zdawałoby się, iżby ze strony języka i narodowości, zazdrościć powinni Polacy Rusinom, do kościoła wschodniego należącym. Przecież ta pierwsza zapora, posłużyła im owszem do rozwinięcia odrębnego dyalektu, i stali się przez język niejako osobnym narodem. Gdyby się albowiem u nas obrządek słowiański utrzymał, język ten, stawszy się religijnym, zostałby dotąd może panującym, zwłaszcza, gdy wówczas Polacy, albo zupełnie słowiańskim językiem mówili, albo małą nader mieli różnicę. Tego nam dowodzą pieśni o Igorze, i kronika Nestora. Bo jeżeli oddaniu się językowi łacińskiemu, Polacy winni są odrębną cechę swojego języka piśmiennego, winni ją nierównie wprzód téj okoliczności, iż tenże formował się u nich sam przez się, między prostym ludem, bez religijnéj i rządowéj pomocy, że przeto oddalony został od wszelkich stosunków z pobratymczemi narody. Mylą się zaś ci, którzy utrzymują, że od Mieczysława czeski język u nas był dworu językiem. Tak więc przeznaczenie dla narodu naszego mieć chciało iż sama przeszkoda ukształciła nam powoli osobny dyalekt. Gdy się tak pomiędzy ludem język zawięzywał, rozszerzały się z drugiéj strony między możniejszymi zasady moralności chrześciańskiéj, i stopniami naród do oświaty przysposabiały. Chęć rodaków pozyskania zaszczytów duchowieństwa, zmuszała ich do uczenia się języka łacińskiego. Język ten był wówczas jedynym łańcuchem, który ludzi ludziom, narody narodom znajomemi czynił.

Przez przyjęcie wiary chrześciańskiéj, powiększył Mieczysław swoją powagę, wszedł w związki z monarchami, które nie były dla ukształcenia wyższéj klasy bez pożytku. Cóż

można po Mieczysławie więcéj dla nauk wymagać, kiedy całe chrześciaństwo mało co na wyższym stopniu oświaty stało, a Polska nie tylko że religią dopiero przyjęła, ale sama się dopiero w jedno ciało z rozmaitych części zrastała. Przy tém wszystkiém wyznać potrzeba, że duchowni obcy musieli się już wówczas do jakiéj kultury w kraju przyłożyć. Samo wreszcie budowanie świątyń, zakładanie biskupstw, ustanowienie granic dyecezyalnych wsiami i rzekami, już było początkiem wewnętrznego porządku.

Panowanie Mieczysława I uważać móżna za zmierzch dawnego pogaństwa i mdły jeszcze rozświt religii chrześciańskiéj w narodzie polskim. Z Chrobrym dopiero zaczyna się naród polski, i rząd ściśle monarchiczny, w którym Chrobry obyczaje dawne Słowian do chrześciaństwa i do monarchii stosować się starał.

Stan polityczny Polski w granicach niepewny, smutnym był pod każdym względem, a mianowicie uległy cesarzom niemieckim, od czego przyjęcie religii bynajmniéj Mieczysława nie uwolniło.

Po założeniu w kraju religii, od czego téż każdy naród właściwy swój byt zaczyna, potrzeba było monarchy, któryby byt jego polityczny ustalił, takim właśnie był Chrobry po Mieczysławie. Wstąpił on na tron otoczony grożącemi chmurami. Religia jeszcze nie wszystkie iskry pogaństwa przytłumiła. Naród jedynie nową religią zajęty, po obaleniu dawnych zwyczajów i jakiéjkolwiek karności religii pogańskiéj, nagle wszystko zerwawszy, był bez praw i bez porządku. Kapłani pogańscy pozostali na ruinach swych świątyń, musieli i mogli żywić jeszcze dawnego ducha poganizmu, który o nowéj wierze żadnego jeszcze nie mógł mieć wyobrażenia, i który nie tak łatwo nałogów pozbyć się umie. Karność kościelna, nie mogąc się jeszcze przedrzeć w sumienie, nie mogla być dostateczną. Lud nareszcie od wieków do gminowładztwa przywykły, i zapatrując się na zaodrzańskich braci jeszcze się dawnym trybem rządzących, nie mógł się tak rychło do władzy królewskiéj wzwyczaić. Prócz tego grozili jeszcze Chrobremu bracia rodzeni, prawa do tronu roszczący. On ustalił nad

Odrą, Wartą i Wisłą łacińskie chrześciaństwo, od biskupów według życzenia namaszczony, wdział koronę.

Umiał on te wszystkie zawady usunąć. Jego potrzeba było, aby lud niesforny i bliski burzy, ciągłemi wojnami zatrudnić i do powszechnego dobra przywiązać, aby założyć jakiekolwiek zasady przyszłego porządku, tak w sztuce rycerskiéj jako i w religijném oświeceniu. Pomyślił naprzód o świetności dworu, otoczył się licznemi urzędnikami, którzy w pokoju radą, w bitwie orężem, służyć byli obowiązani; to nadało piękny odrębny charakter polskiemu obywatelstwu. Przepych dworu zaczęli naśladować możniejsi, i ten był początek okazałości panów polskich, owéj rycerskiéj patryarchalności, która późniéj tak wielki miała wpływ na obyczaje narodu. Systematyczne urządzenie i wyćwiczenie wojska, nadało Polakom ów hart Marsowy, i rozwinęło w nich wrodzony wojowania talent.

Wnet po wstąpieniu na tron, był Chrobry w stanie posłać razem i liczne posiłki dla cesarza Ottona, i wojnę przeciw potężnym Rusinom rozpocząć, i późniéj Czechom, którzy bezbronne wnętrze kraju napadli — dać odpór. Obok sztuki rycerskiéj, kwitnąć zaczął za niego przemysł i bogactwa. Na dowód tego dość wspomnieć przyjęcie Ottona w Gnieźnie, którego przepychowi nie może się Dytmar historyk wydziwić. Był wtedy Bolesław najmożniejszym ze Słowian królem, i nie napróżno Cesarz pokrewnych nawet związków z nim szukał. Za jego rządów Otton III użył ostatni raz władzy nad Polską podczas pobytu swego ustanowił w niéj arcybiskupa i Biskupów, władzę nad niemi Bolesławowi oddawszy. Lubo często narzucano Niemców, zawsze jednak Polacy udawali się do stron Alpejskich po oświeceńszych duchownych, zwłaszcza gdy późniéj Bolesław szukał spólnictwa z Włochami i Galią, gdy utrzymywał związki z Harduinem cesarzem, we Włoszech wojującym.

Nieszczęsném dla Słowian i późniéj dla Polaków, że te związki szukane były przeciw narodom pobratnim, które rozpaczne czyniły wysiłki aby się z pod jarzma Niemców wydobyć. Wkrótce spostrzegł się Chrobry. Nie chciał on, jak

dawni Czechów królowie opieki cesarza niemieckiego uznawać. Potęga i szczęście wojenne, mogły go uczynić opiekunem lub panem wszystkich Słowian, gdy nawet Luzacyą, Miśnią, Morawy i Czechy opanował. Jakoż, wszelkie czynił usiłowania, aby kraje słowiańskie z Niemców oczyścić. Był on tak opiekunem Słowian Zachodnich, jak Henryk cesarz Niemców. Dawał wszelką pomoc uciśnionym przez niego Słowianom, szczególniéj Zaodrzańskim, przeciwko Sasom. Widząc do jakich klęsk przyjść mogą Słowianie Wschodni przez podział kraju między liczne Włodzimierza potomstwo, i chcąc kraje dawniéj oderwane odzyskać, przedsięwziął mimo ciągłych walk z Niemcami ogromną wyprawę do Kijowa, które to miasto po licznych cudach waleczności zdobył. Zgoła, od Kijowa aż do Hamburga rozszerzał się wpływ i oręż Chrobrego. Gdyby nie późniejsze okoliczności, a szczególniéj niezgoda panujących rodzin w krajach pobratnich, byłby Chrobry utwórcą jednéj wielkiéj Słowian na Zachodzie potęgi, na co wszystkie łożył usiłowania. Przecież był istotnym narodu polskiego utwórcą. Prócz zaprowadzonego porządku w rycerstwie, owéj pierwszéj na ten wiek potrzeby, czynił dla oświaty co mógł podówczas. Świadomi dobrze dziejów średniego wieku, wiedzą jak mało monarchowie byli w stanie czynić dla światła. Benedyktyni pierwsi przez niego do Łyséj Góry i Tyńca sprowadzeni, byli u nas pierwszymi nauk zaszczepcami. Nie jego wina, iż ci oddani raczéj martwemu milczeniu, co do nich należało nie czynili. Świadczył on tyle dla duchownych oświecać mających, iż ich od juryzdykcyi i od podatków uwolnił. Surowe prawa przez niego wydane, są takie, jakich wiek i położenie wymagało. Lud orężny, mało nawykły do rządów królewskich. a trwający jeszcze przy zwyczajach pogaństwa, takich potrzebował. Przecież surowość jego dążyła szczególniéj do poskromienia możnych, których łupy wojenne i przykład feudalizmu w Niemczech coraz zuchwalszemi i dla poddanych surowszemi czyniły. On z radą przybraną objeżdżał ziemie, sądził, radził i wieśniaków do obyczajności zachęcał. Sądownictwo zawarte jedynie w królewskiéj osobie od Chrobrego, które się tak długo przy samych królach utrzymało, pięknie świadczy

o moralności narodu polskiego, lubo przy rozszerzonéj pod Zygmuntami oświacie było wadą rządu najgorszą. Jeszcze nawet Jan Kochanowski wspomina, iż za ojców jego krajano obrus przed tym, kto był podejrzany że komu iesprawiedliwość wyrządził, i zmuszano do opuszczenia biesiady. Gdzie mieszkańcy tak moralności między sobą przestrzegali, tam się mogło sądownictwo w jednéj mieścić osobie.

Dbały o przemysł, częstował lud wiejski u kilkudziesiąt stołów, chcąc ich przez to więcéj uobyczaić i do mieszkania w miastach zachęcić, przewidując, iż ulubione Słowianom oddanie się samemu rolnictwu, nie stawi narodu w jego potędze, do jakiéj Słowianie Wschodni przez handel przyszli. — Ozdobił i umocnił kraj przez liczne zamki na pograniczu. Mądry ustanowił porządek w ich utrzymywaniu i strzeżeniu, a wojsko najdoświadczeńsze w nich osadzone, było zarazem obroną zewnętrzną i wewnętrzną policyą kraju.

Te i wiele innych urządzeń Chrobrego, dążące do bezpieczeństwa, porządku, zamożności i uobyczajenia, są podstawą na któréj dopiero nauki rozwijać się mogą. Słusznie więc, wielu dziejopisów tego monarchę Wielkim nazywa. Od niego zaczęła się u Polaków owa synowska miłość ku monarchom, która ich z tego względu nawet wśród rozpustnéj wolności nad inne narody wyniosła. Rok po nim, jako po ojcu, chodził naród w żałobie, a Marcin Gallus tak o tém mówi: „Po zejściu jego wiek złoty w ołowiany się zmienił, Polska złotem lśniąca i drogiemi kamieniami uwieńczona, osiadła w popiele szatą wdowią odziana.“

Nie zostawił Chrobry godnego siebie następcy. Zostawił on Mieczysławowi IImu rozległą i zamożną Polskę całą ze Szląskiem, oraz z podległemi krajami słowiańskiemi od Dniepru do Elby i Sali. Tak ogromném mocarstwem nie był w stanie rządzić Mieczysław. Płochy i gnuśny lubieżnik, pooddalał mężów od usług publicznych. Ludy pod jedno berło przez Chrobrego ściągnięte, zewsząd zaczęły się burzyć i odradzać Taki monarcha bez męztwa, pierwszego w swoim wieku przymiotu, ani dla wewnętrznego porządku, ani dla nauk nic nie

mógł uczynić. Wpadłszy w szaleństwo, czy z żalu za szkodą kraju, czy z zbytniéj lubieżności, zostawił w nieładzie owoce Chrobrego, a dla nauk to przynajmniéj uczynił, iż dla wychowania swych synów światłych mężów sprowadził, którzy przysposobili Polsce godnego króla w Kazimierzu Iym. Objął po nim tron tenże małoletni monarcha, pod opieką Ryxy. Za wpływem téj dumnéj Niemki, związki z Niemcami i zaprowadzania zawiązków feudalizmu, bogactwa do jakich duchowieństwo się wzniosło, tudzież słabe, a razem chytre niewieście rządy, sprowadziły okropne powstanie narodu. Kazimierz zmuszony był razem z Ryxą do Niemiec i do Węgier uciekać. Pogaństwo nie zniknęło jeszcze; możni zaczęli naśladować panów niemieckich w chciwości. Uciemiężeni poddani podnieśli bunt przeciw panom, panowie przeciw monarsze, kwitnąca i bogata Polska, poszła na łup okropnéj rzezi i pożarów. Poddaństwo ujarzmiło nawzajem panów, i do pogaństwa wracało; zgoła, według Długosza, nastąpiło powszechne prześladowanie chrześcian. Z pomocą cesarza niemieckiego, przybyły Kazimierz do kraju, przymusił napowrót hołdowne narody do posłuszeństwa, wewnętrzne niezgody uśmierzył. Zastał wszystkie zakłady pradziadowskie zniszczone, wszystko napowrót z nieładu i ubóstwa wydobywać musiał, słusznie przeto na imie Odnowiciela kraju zasłużył. Zaczął panowanie od przebaczenia i nadal surowemi prawami przeciw gwałtom kraj zabezpieczył. Zakwitło pod nim rolnictwo, weszły bogactwa przez pojęcie księżniczki Ruskiéj. Był on pierwszym monarchą polskim, który i przez nauczycielów od ojca mu danych, i przez długi pobyt za granicą, nauki nabył. Czynił dla nich o tyle, o ile w duchowieństwie wsparcia mógł znaleźć. Uposażył tak hojnie zakon Benedyktynów na Tyńcu, iż Długosz sto i więcéj miast i wsi mu nadanych wylicza. Te zakony miały na celu nauczanie prac ręcznych, pomoc młodzieży w naukach, a najwięcéj przykład pobożności. Ale same bogactwa stały się powodem, że ci cudzoziemcy ani wzorem, ani pomocą nie byli, jak to sam Benedyktyn Szczygielski, w kronice tego klasztoru obszernie wywodzi. Przyszli oni do takich bogactw, iż panowie i szlachta ich lennikami byli, którzy pó-

źniéj, widząc ich zbytki i niedołężność, największą część dóbr ich opanowali.

Bolesław Śmiały, równy w męztwie Chrobremu, niższy w mądrości politycznéj, mniéj dla dobra wewnętrznego uczynił. Wyższy nad wszystkich w stałości ducha, dbały w każdem zdarzeniu o godność królewską, jedynie odwagą i stałością swoje rządy oznaczył. Jakkolwiek świetne zwycięztwa jego zajmują najpiękniejsze karty dziejów naszych rycerskich, jakkolwiek jeden naród po drugim zwyciężał i ciągłe tryumfy obchodził, za zbyt atoli oddał się saméj sztuce wojennéj, aby w dziejach oświaty narodu na imię zasłużył. Zaniechał ustalony przez Kazimierza porządek wewnętrzny, a rycerstwo zbytkami zaraził. Dozwolił się szerzyć obcym intrygom i rozpuście, sam obozami i uciechami w zwyciężonym Kijowie zajęty. To przywiodło go do występków i nieszczęść, a naród w nieładzie i klęskach pogrążyło. Chciał on jednak religii, naukom i językowi ważną przysługę uczynić, odsunąwszy od kościelnych urzędów ludzi języka narodowego nie umiejących, lecz ta ustawa długo jeszcze po nim wcale zachowaną nie była. — Monarcha ten, straciwszy godność królewską przez klątwę Grzegorza VIII., dał pierwszy początek nadwerężeniu powagi królewskiéj; słabość Władysława Hermana i błędy Bolesława III. bardziéj ją pogrążyły, na czas gdy właśnie duchowna i świecka władza najuporczywsze o swe granice rozpoczęła spory. Mimo wytrwałéj stałości, ujrzał się z wszelkiego posłuszeństwa wyzutym. W tym nieładzie i ruscy książęta wypowiedzieli mu krwią kupione hołdownictwo. W najsmutniejszym stanie zostawił naród ten monarcha, który razem czci i litości jest godzien. Największe nieszczęście narodu, była klątwa do trzech lat trwająca, w któréj bez wszelkich obrządków religijnych zostawał. Najsilniéj opierając się Rzymowi, największy wpływ mu do Polski otworzył. Zakazano biskupom maszczenia królów polskich bez wiedzy Rzymu; była to pora utwierdzenia nad królem polskim téj władzy, którą sobie nad Henrykiem cesarzem zamierzył.

Władysław Herman przez 22 lat panując, król słaby, nic dla nauk tak jak dla sławy nie uczynił. Postradał hołdowne

narody słowiańskie, a z własnym synem wojnę domową prowadził. Pamiętny jedynie dla sztuk i chwały narodowéj ufundowaniem kościoła katedralnego w Krakowie.

Świetne dzieje Bolesława Krzywoustego należą do najpiękniejszych czasów heroicznych narodu. Jeżeli dotąd wielki ten wojownik nie miał szczęścia, ażeby sławę jego bohatyrską uwieńczyła poezya, czeka go ta koléj, gdy się Słowiańskie narody więcéj rozpoznają w swych czasach heroicznych. Gdy się cała Europa pod znakiem krzyża świętego na wschodnie ziemie wylewać zaczęła, Boleslaw III. na własnéj ziemi laurami się wsławił i dla Chrześciaństwa pracował. Zyskał pierwszy w Rzymie tytuł Prawowiernego. Nader podupadła religia za niego szerzyć się poczęła. Czynił on na północy te kościołowi przysługi, jakie mu reszta Europy na Wschodzie przez krucyatę czyniła. Wielkim kosztem i krwi rozlewem dokonywał nawrócenia Prus i Pomorzan. Bohater niezwyciężony, wódz, który czterdzieści wstępnych zwycięztw liczył, pokonał ogromne siły cesarza niemieckiego, podbił ziemie Słowiańskie od Luzacyi, Elby, Hawelu i Sprowy, zajął znaczną część Marchii Brandeburskiéj, Pomeranią zachodnią i część Meklemburga z Rugią, sławę jego nieprzyjacielscy żołnierze pod bokiem cesarza niemieckiego śpiewali. Prócz tego, w duchu natchnień swojego wieku, ważniejsze on na północy dla Chrześciaństwa przysługi czynił.

Pod żadnym monarchą w Polsce nie natchnął się naród chrześciańsko-rycerskim duchem jak pod nim. Nie mamy śladu, aby ten monarcha obozem zajęty, cokolwiek dla nauk uczynił. Od niego przecież poczynają się pisane dzieje narodu. Pod nim rozpoczyna poczet dotąd znanych kronikarzy naszych Marcin Gallus, o którym w swojem miejscu mówić będziemy.

Śmierć Bolesława III. jest najsmutniejszą a razem najważniejszą dawnych dziejów naszych epoką. Sławę pod nim nabytą, ciężko i na długie czasy naród odpłacał. Nierozsądny podział kraju pomiędzy czterech synów, nietylko że potęgę narodu zniszczył, najgorsze klęski sprowadził, ale stał się zarodem zupełnéj nadal odmiany rządu, upadkiem powagi monar-

széj i zawiązku możnowładztwa. — Miał on wpływ po wszystkie dalsze wieki na obyczaje i charakter narodu. Najstarszemu księciu krakowskiemu pozostał tylko cień powagi nad braćmi; inni mali książęta pragnąc utrzymać swą niepodległość, zrównać mu w znaczeniu, głaskali możnych. Ztąd wzięło początek to rzadkie w dziejach ludzkich zdarzenie, że obyczaje narodu nie przez prawodawcę, nie przez stosunki ościenne, ale przez nierząd i rozdwojenie rozwijać się poczęły. Niezgody, duma możnych, chęć przewyższenia panujących w okazałości i władzy, miłość stronnictw, szukanie obcych wpływów przeciw ojczyźnie dla własnego interesu, wszystkie te moralne choroby narodu naszego, które go późniéj do końca boleśnie dręczyły, ztąd wzięły początek. Bolesław tak zgubne narodowi otwierając pole, nie był ani ojcem swych dzieci, ani narodu, ani opiekunem podległych mu Słowian. Właśnie niestety, Mieczysław II., Bolesław Kędzierzawy i Mieczysław Stary trafili na epokę, która najzdolniejszą była do ustalenia i urządzenia kraju. Był to czas krucyaty, któremu co do cywilizacyi cała Europa winna początek wszystkiego, czém jest dzisiaj. W téj właśnie porze nie należący do krucyaty naród polski, tak potężny podówczas, miał czas się urządzić, jak to czynili baczni monarchowie na południu, gdy się rozhukane rycerstwo i możni ze swemi lennikami za morza przenieśli. Miał porę po temu, gdy Niemcy zaburzone wewnątrz, również się i na krucyatę wysiliły. Przecież niezgody domowe z rozdziału kraju wynikłe, nie dały pomyśleć ani o ustaleniu porządku wewnątrz, ani o zabezpieczeniu się zewnątrz. Niszczyli się wzajem Rusini, Czechy z Polakami, gdy na resztę braci wiernych i niewiernych, Sasi i Duńczykowie drugą krwawszą od wschodniéj krucyatę podnieśli. Gdy się ze złem politycznem złe moralne już wkradło, musiała słabieć siła nieszczęśliwie rozdzielonego narodu. Wtenczas to wzrośli margrabiowie Brandenburgscy, i ziemie przez Słowian posiadane zajęli. Henryk zajął całą Meklenburgję, i liczne jéj osady żołnierzom i biskupom rozdarował. Wszystko co z polskich i słowiańskich obyczajów zostało, wytępił. Albert, margrabia północny, mieczem zagładził ludy około Elby i Hawelu rozciągnione,

a na miejsce Słowian, Niemców od Renu, Holandyi, Zeelandyi i Flandryi sprowadził. Rozszerzali się Niemcy w Szląsku, Sasi aż do Odry Słowian pędzili. Książęta Pomorscy przyjęli panowanie niemieckie, hołdowne Prusaki bunt podniosły przeciw Polakom, by do bałwochwalstwa powrócić. Tak w krótkim czasie zniknął owoc Chrobrego i Krzywoustego; zniknęły na zawsze nietylko dla Polski ale i dla Słowian najpiękniejsze ich kraje, właśnie gdy była pora ustalić porządkiem to, co oręż bądź ocalił, bądź zdobył. Polska była wówczas jedynym prawie narodem, który ani Rzymowi ani cesarzom niemieckim nie hołdował. W Danii, Węgrzech i Czechach, wszędzie zwaśnieni o korony bracia udawali się do cesarzów i poddawali się w hołdownictwo, byle tylko własnéj dumie dogodzić. Chrobry nie chciał pod tym warunkiem przyjąć korony, gdy ją król Węgierski i Czeski tak łatwo otrzymał. „Dawny duch słowiański, mówi Naruszewicz, w samych tylko Polakach pozostały, nieumiejący się uchylić pod berłem Teutońskiem, rozjątrzał Niemców przeciw nim, tém bardziéj, że nietylko sami im nie ulegli, ale i z krajów słowiańskich Niemce wdzierające się wyganiali. Ztąd to więcéj cesarze niemieccy niż z innemi Słowian narodami w związki krwi, ugody i najbliższe się stosunki wdzierali, a tak wikłaniem ich w wojny z innemi przemogli, czego orężem nigdy dokonać nie śmieli. Oni poróżnili z Polakami Piastów rodzinę na Szląsku panującą, przez co ten kraj nietylko od Polski oderwany, ale i Niemcami osadzony został.“

Taki był stan zewnętrzny narodu w téj ważnéj epoce. Wewnątrz również była pora do podźwignienia kultury, ale i to równie jak zabezpieczenie kraju być zaniedbanem musiało. Okropne prześladowanie Słowian Zaodrzańskich przez Duńczyków i Sasów, przedawanie w niewolę pojmanych i mnóstwo tychże w głębi kraju polskiego uchrony szukających, łatwą dawały sposobność do zaludnienia wyniszczonego wojnami kraju. Wielkie bogactwa przez Bolesławów zostawione, a wycieńczone inne narody na krucyatę z ludzi i pieniędzy, łatwą do tego nadarzały sposobność. Odra była tarczą Polaków, za którą się tłumy Sasów przedrzeć nie śmiały.

Duchowieństwo krajowe już było na pewnym stopniu oświecenia. Zwiedzanie obcych krajów dla nauki się rozszerzało. Stanisław Śty biskup krakowski, doskonalił się w naukach w Paryżu, i do czasów Mieczysława Starego wielu Polaków tam się uczyło. Posiłki dane Frydcrykowi cesarzowi do Włoch, — wielu panów polskich którzy się pojedyńczo do Ziemi Świętéj wybierali, liczne poselstwa do Rzymu i innych miast stołecznych, wszystko to domyślać się każe, iż Polska mogła już w tym czasie nabrać wiele postronnego światła. Czytamy w kronikach owych wieków częste wzmianki o szkołach i żakach, ale żadna nie donosi o ich urządzeniu, stopniu i rodzaju nauk. Musiały one mimo ustawy Bolesława Śmiałego wrócić do cudzoziemskich duchownych, lub przynajmniéj w większéj części pod niemi zostawać i w XIII. dopiero wieku zbór w Łęczycy, pod przewodnictwem arcybiskupa Swinki postanowił powtórnie urzędów duchownych cudzoziemcom nie dawać, a na czele szkół nie umieszczać mężów, którzyby języka ojczystego dostatecznie świadomemi nie byli.

Należący do krucyaty niektórzy z rycerzów polskich założyli po powrocie znakomite klasztory wsławionych na ziemi polskiéj zakonów. Henryk książe Sandomierski sprowadził z Jerozolimy sławny zakon rycerski Templaryuszów, których w Zagościu nad Nidą osadził. Czyli i jaki wpływ miał ten zakon na stan rycerstwa i religii w narodzie, nie ma żadnéj pewności. Jaxa sprowadził Miechowitów; Jaxa arcybiskup Gnieźnieński, Cystersów, które to obadwa zakony znamienitą narodowi i przez nauki i przez wychowanie w późniejszym czasie korzyść przyniosły. Stan wyższy duchowieństwa, okazuje się świetnym w epoce, gdy w miejsce cudzoziemców, rodacy kapłańskie godności obejmować zaczęli, i przez obywatelstwo wznieść się nad nich starali. Nie szukali biskupi nasi zysków z krucyaty, nie opuszczali owieczek swoich, ażeby z zbrojnym ludem za morza się udawać. Jeżeli im dzieje zarzucać mogą życie zbytkowe, przypisać to należy zbyt hojnemu ich urzędów uposażeniu. Należeli oni po religijnemu i po obywatelsku do wszystkich spraw nieszczęśliwego wówczas narodu. Liczne ich i zbawienne poselstwa, bądź w Rzymie, bądź u monarchów,

poświęcenie się dla nawrócenia jeszcze przy pogaństwie pozostałych braci Pomorskich, łagodne godzenie poróżnionéj rodziny panującéj, śmiałe wreszcie religijne ukaranie Władysława nieczułego na mordy i pożogi, na prośby braci krwi jemu podległych, czynią zaszczyt Chrześciańćstwu w polskim narodzie. Ciż biskupi budowaniem licznych włości, zaprowadzaniem rolniczego porządku, jako dalecy od oręża, który wszystkich panów szczególniéj zatrudniał, dali zbawienny przykład możnym i szlachcie, iż nietylko łupy wojenne i krwawa praca rolników bogactwa zapewniają. Chęć budowli i gospodarstwa przez duchownych podbudzona, stała się wnet namiętnością szlachty i możnych.

Przecież to wszystko cośmy z tego czasu na stronę kultury i nauk powiedzieć mogli, ta sposobność i zapał trafiły właśnie na monarchów, którzy miasto zachęcenia, stanęli temu na przeszkodzie. Niemoralne i kłótliwe rządy Władysława II., słabość Kędzierzawego i dzika Mieczysława Starego surowość, niszczyła wszystko. Mieczysław Stary, który maskę dobroci zrucił, wstąpiwszy na tron, jest jednym z rządzących którego dzieje nasze jako tyrana wspominają. Ustanowił on okropny rząd instygatorów, tak zwanych służebników, którzy kraj zdzierstwem, potwarzami i podstępami napełnił. Ubicie zwierza, jak mówi Naruszewicz, w licznych naówczas lasach krolewskich, było obrazą Majestatu. Przeszkadzał on panom włości swoje zaludniać, i czy wolnego, czy nie wolnego człowieka na swojéj ziemi osadzili, nie uszli kary. Rząd instygatorów, które wszelkie niegodziwości prawnemi formy ubarwiać lubił, zaraził niewprawny do tego i prosty jeszcze stan wyższy prawniczemi wykrętami i wybiegami, ubogą zaś klasę rolniczą uczynił przez to nieufną w sprawiedliwość wyższych, chytrą i skrytą, wady obudwu klas, które na późniéj stały się jedną z główniejszych złych stron narodu.

Tortury, prace podziemne i śmierć aż do samych duchownych rozciągnięto, jedynie dla zysku instygatorów, którzy zmyślone obwinienie sądzić, karcić i sami zyskiwać mogli. W tych to czasach żydzi, owa wewnętrzna choroba naszego narodu, zaczęli kraj jawnie osiadać, a znajdując u tego prze-

dajnego rządu wsparcie i obronę, rozlali zarazę niemoralności i nędzy na naszych włościan. Ta zgraja żydostwa taką znajdowała opiekę, iż jak świadczy Kadłubek, rodzice, jeżeli żak najmniejszą napaść żydowi uczynił, znaczną sumę pieniężną kary płacić musieli. Tak, gdy powoli tępieć zaczęło wrodzone uczucie dawnych Słowian, w ubogim ludu Polskim coraz się głębiéj poddaństwo zakorzeniało. Panowie, zwycięzcy na wojnach, jeńcami wojennemi obsadzali swe włości, a z czasem i krajowi wieśniacy uledz musieli równemu tych jeńców poddaństwu. Panowie nasi zaczęli z włościanami tak postępować, jak Niemcy z wszystkiemi postępowali Słowianami. Tak razem wzięło u nas początek smutne poddaństwo i arystokracya. Dumna szlachta zaczęła na nowo dźwigać Feudalizm, którą to hydrę grasującą Europę przez cztery wieki pierwszy podobno Chrobry przytłumił, i byłby ją zupełnie zniszczył, gdyby był miał godnych siebie następców. Każdy z możnych zaczął sobie przywłaszczać prawo króla w nakładaniu ciężarów na swoich poddanych, każdy chciał mu w okazałości wyrównać, a gdy przez podział kraju i zamożności i powaga królewska coraz słabła, tém łatwiéj ten bezrząd i zbytek zapuścił korzenie. Były także do tego powodem przykłady sąsiednich Niemców, gdzie możniejsi hrabowie i urzędnicy przyszedłszy do dostatków i władzy, powoli się do udzielnych państw przysposabiali, bądź przez słabość rządzących, bądź przez elekcye. Zachęciło jeszcze ku temu uleganie i potrzeba słabych rozdzielonych książąt, których interes od możnych musiał zależeć. Tak więc złe fizyczne, moralne i polityczne wzięło początek, gdy właśnie Polska stała na najwyższym stopniu potęgi i na drodze do wzrostu kultury.

Epoka Mieczysława Starego, uczy nas, że złe moralne, które się w naród zakradnie, gorsze jest nad wszelkie polityczne nieszczęścia. Nie dość jest lud do swawoli i zbytków nachylony, samemi dzieły rycerskiemi zatrudnić, jest to tylko odwlec chorobę, aby późniéj tém mocniejszą wzięła przewagę. Zaradził nieco temu zepsuciu Kazimierz Sprawiedliwy, spokojny potomek Krzywoustego, na tron od narodu wezwany. Aby się razem zewnątrz zabezpieczyć i wewnątrz sforność przywró-

wrócić, drogi umiarkowania się trzymał. Nauczony przykładem Mieczysława Starego nie mógł zbyt surowych środków używać, wiedząc o pretensyach braci do tronu, podżeganych ciągle przez Niemców; coby łatwo obcą i domową wojnę wprowadzić mogło, potrzebował ujmować sobie stan rycerski. Poskromiwszy bezprawia zwołał pamiętny w dziejach narodu pierwszy zjazd powszechny biskupów, książąt udzielnych i stanu rycerskiego, na którém duchowieństwo pierwsze miejsce trzymało. Usunąwszy we dwóch latach zewnętrzne niebezpieczeństwa, zwrócił oczy na wewnętrzne nieszczęścia, które wszystkie stany szczególniéj mieszczan i włościan ogarnęły. Od podziału Polski przez Krzywoustego, rycerstwo przetorowawszy sobie drogę do najważniejszych w kraju czynności, zaczęło lekceważyć karność, ową tarczę publicznéj spokojności. Prawo wojenne i konieczne przez Chrobrego i Krzywoustego na czas nagły wprowadzone, aby mieszczanin i wieśniak nieuchronne potrzeby żołnierza obmyślał, stało się z czasem niewolniczą chłopka i mieszczanina powinnością. Dziedzic w szczególności przywłaszczył sobie prawo królewskie nad chłopkami, przez co oni w dwójnasób ciemiężeni byli. Służalce pana jak żołnierze królewscy lud ubogi niszczyli. Żywność, dawana królowi i wojsku bez opłaty w czasie wojny, dawaną być musiała dziedzicom w czasie pokoju. Chcąc bezrządom Kazimierz tamę położyć, zwołał pamiętny pierwszy zjazd Łęczycki w roku 1180. Sejm ten nie uwiecznił się prawda żadném prawodawstwem, w prawdziwém tego słowa znaczeniu, miał jednak ważny wpływ na stan i ducha narodu. Szkoda przytém iż o szczególnych jego ustanowieniach nie mamy dokładnych historycznych podań. On jednak otworzył narodowi wpływ do obrad prawodawczych, on położył fundament przywilejów szlacheckich, przezeń uczyniony pierwszy krok do oddziału osobnych stanów i ich władz udzielnych. Zwołał Kazimierz na ten sejm książąt, duchowieństwo i możniejszych. Duchowieństwo powagą swoją przyczyniło się do wykonania pełnych ludzkości ustaw, na tymże sejmie uchwalonych. Arcybiskup z wszystkiemi biskupy ogłosił uroczyście wyklętym każdego bez różnicy stanu, ktoby jakiekolwiek

gwałty krzywdzące wieśniaków i niszczące rolnictwo czynić się ważył. To poparcie najsprawiedliwszych ustaw krajowych przez klątwy, dowodzi wielkiego religii uszanowania, ale oraz słabości rządu w praw wykonaniu.

Bogacz ufny w zgraję służalców, służalcy w pana, z orężem w ręku, za nic cenili najświętsze ustawy, jeżeli ich powaga religii nie umocniła.

Drugim ważnym skutkiem tegoż sejmu było, iż Kazimierz o zatwierdzenie jego uchwał Papieża upraszał. Czyn ten otworzył Rzymowi na późne wieki wpływ do wewnętrznych narodu urządzeń i w wielu rzeczach do bliższych stosunków z Polską nad inne chrześciańskie narody.

Niepewne są podania kronikarzy, ile Kazimierz Sprawiedliwy dla nauk uczynił. Zajęty ciągle wojną z Prusami i hołdownemi prowincyami Rusi, szczególniéj z Mieczysławem, który wszelkiéj pomocy obcéj szukając, chciał na tron wrócić, mało do tego miał czasu. Duchowieństwo téż nie mogło dzielnie pomagać, gdyż po dawniejszych zaburzeniach jeszcze urządzone nie było. Gdy nakoniec w pokoju o naprawie miast, urządzeniu nauk i sprawiedliwości myśleć zaczął, śmierć go zabrała. Sam przecież Kadłubek spółczesny jego, przyznaje mu z zapałem staranność koło nauk, troskliwość aby czyny Polaków były potomności podane, wyznaje oraz, że z jego rozkazu dzieło swoje napisał.

I pod trzydziestoletnim Leszka Białego panowaniem, cierpiała Polska okropne domowe wojny z saméj niezgody książąt panujących wynikłe. Cnotliwy ten i waleczny monarcha, trzykroć z tronu ustępujący, zmuszony walczyć z rodziną, ziomkami i sąsiady, nic nie mógł nie tylko dla nauk, ale i dla wewnętrznego pokoju uczynić. Wojny domowe za niego prowadzone tyle kosztowały krwi polskiéj braterską ręką przelanéj, ile jéj razem żaden nieprzyjacielski oręż nie mógł wytoczyć. Cnotą tylko, stałością umysłu i nadzwyczajnością zdarzeń, ozdabia Leszek dzieje narodu i poezyi bohaterskiéj piękne, acz dotąd nie tknięte pole otwiera.

Przykład rządzących i duchowieństwa, bywał zawsze miarą ducha i obyczajności w narodzie. Smutném było wzorem po-

tomstwo Krzywoustego, ziomków na siebie uzbrajające. Duchowieństwo częścią zbytkami obcych, częścią nierządem krucyat, częścią domowemi niezgody do złego wciągnięte, przez legacye papiezkie do karności i porządku być musiało zwrócone.

Już dotąd wymienione klęski nie były przyjazne naukom, na domiar właśnie w téj epoce zlały się jeszcze na Polskę dwie straszniejsze nad wszystko klęski, Krzyżacy i Tatarzy.

Tłumy niemieckich Krzyżowników, wprawione do zaborów, poniosłszy klęski na Wschodzie, obróciły gorliwość swoją ku krajom słowiańskim. Ci orężem tylko nawracać umieli. Piękne Inflant siedziby zlane krwią spokojnych mieszkańców, zalane zostały przez szlachtę niemiecką i mnóstwo rozpasanego żołdactwa, które się na tę nową krucyatę cisnęło Przecież te tłumy z Saxonii, Westfalii i Fryzyi ściągnięte, nie mogły się długo utrzymać między ludem broniącym się z rozpaczą. Powstać musiał porządniejszy zakon kawalerów Inflanckich, którzy połączeni późniéj z Krzyżakami, tak wielki nieszczęśliwy wpływ mieli na naród Polski.

Wiadomo każdemu, jakim sposobem dostał się ten zakon na ziemię Polską, jak okropne walki toczyć musiał naród przeciw dzikości i chytrości jego. Ci to pogromcy nieprzyjaciół chrześciaństwa, zwrócili swój oręż przeciw tym, którzy po ich z Syryi wygnaniu, dali im tak gościnny przytułek, zwłaszcza gdy powaga papieża i cesarza, wierne ich posługi zaręczała. Niszczyła Polska ludność swoją, pomagając temu zakonowi przeciw bratniemu Porusów narodowi, a gdy i darami i krwią wzmogła jego potęgę, z nim przez dwa blisko wieki walczyć musiała. Trzej papieże warowali dekretami swemi, swobodę od poddaństwa nieszczęśliwych Słowian na pruskiéj ziemi. Lecz Krzyżacy nie tylko nad majątkami, ale i nad osobami nowonawróconych chrześcian prawo sobie przywłaszczyli. Odsądzono lud ten od wszelkiéj własności; majątki po śmierci właściciela szły na zysk zakonu. Same nawet małżeństwa zależały od wyboru arbitralnego dziedzica, a nadto nowym chrześcianom najszlachetniéj urodzonym, nie wolno było ani broni nosić, ani w duchownym stanie się mie-

ścić. Prawo nakoniec polskie uchylono, a nowe niemieckie wprowadzono. Ani czas ani pora ku temu, abym opisał, ile ten zakon nie już przez oręż, ale przez intrygi, niewiarę zbytki i wszelkiego rodzaju niemoralność nad Polską miał wpływu.

Podczas niedołężnych rządów Bolesława Wstydliwego, zlała się druga okropna klęska na naród. Tatarzy Mongolscy podbiwszy Ruś, umyślili na wzór Hunnów całą Europę spustoszyć. Po wiecznie pamiętnych dziełach rozpaczającego bohaterstwa, ulegli Polacy temu najdzikszemu wrogowi. Krótko trwała ta klęska, ale była jak pożar, nagła, wszystko niszcząca. Najżyzniejsze prowincye wszersz i wzdłuż mieczem i ogniem zniszczone zostały. Z bogatego Krakowa jeden tylko kościół ocalał. Ślady tych spustoszeń do dziś dnia jeszcze zostały. Ta to okropna wojna wyniszczyła wszystkie pamiątki, jakie jeszcze z czasów wielobóstwa i z początków chrześciaństwa pozostać mogły. Zniszczyła zarazem wszelkie zarody nowéj cywilizacyi, a Polakom na długie wieki wytknęła zawód wojen z barbarzyńcami.

Wojna ta była równie powodem do ważnych wewnętrznych zmian w rządzie krajowym. Gdy posiadłości wyniszczone, a tysiące Polaków w stepy tatarskie zagnane zostały, drobni książęta polscy zmuszeni byli sprowadzić osady z Niemiec. Te osady, aby tém łatwiéj znęcone być mogły, zyskiwały przywileje rządzenia się według ich własnych ustaw. Te nadania prawem niemieckiém wpływały wiele na losy i kulturę narodów, o czém większa część słuchaczów zapewne przy historyi prawa polskiego usłyszy.

Dwieście lat blisko zostawała Polska w tym rozdzieleniu książąt, w ciągłych zaburzeniach, nieładzie i klęskach.

Sześciu Piastów tron utraciło, czterech napowrót o niego się dobijało, dwóch na wygnaniu zginęło. Polska utraciła tytuł królestwa. Ród Piastów, licznie rozrodzony na Szląsku, skojarzony z Niemcami, obcym został na zawsze Polsce i Słowiańszczyznie. Cudem tylko dotrwać mogła w tym stanie, szczególniejszém zdarzeniem wyjść z niego. Czterech razem książąt, między których kraj był podzielony w jednym roku

1295 zakończyło życie. Tym sposobem, prawem spadku przeszły ich ziemie pod panowanie książęcia krakowskiego, Władysława Łokietka. Monarcha ten, trzykroć z tronu ustępujący, pamiętny zwycięztwami najświetniejszemi, był równie wielkim rządcą i politykiem. Zahartowany w nieszczęściach, doświadczony przez tułanie się po obcych narodach, wytrwałością doszedł do tego, iż nie tylko orężem ale i prawodawstwem utwierdził naród pod jego berłem znowu skupiony. Pamiętny jest pod nim sejm Chęciński (r. 1331) na którym zaprowadził prawodawstwo więcéj jednostajne, zniósł nadużycia i przywileje możnych, z tak długiego bezrządu wynikłe, a następcy i synowi swemu Kazimierzowi zostawił pole, na którém mógł zyskać imię Wielkiego i stanowić w dziejach polskich ważną epokę.

Tak Polacy toczyli najkrwawsze boje z dziczą Tatarów, zasłaniając od nich chrześciaństwo, i z zakonem, którego własnym kosztem na obronę chrześciaństwa Konrad książe Mazowiecki sprowadził. Świetna ta heroiczna walka, godna więcéj uwielbienia potomnych, niż najświetniejsze zwycięztwa ludów zaborczych.

Otóż w epoce pierwszéj, trzy przeszło przebyliśmy wieki i widzimy że prócz panowania Chrobrego, prócz nie wielu lat spokojniejszych Kazimierza Sprawiedliwego, nie było czasu ani sposobu do nauk.

Zobaczmy jakie mieli Polacy do nich pomoce, i co w nich zrobili.

Żaden z kronikarzów naszych nie zadał sobie starania w podaniu nam wiadomości o stanie nauk i szkół w tym wieku. Jeżeli wtenczas we Włoszech prócz szkół przy każdym konwencie, przynajmniéj języka łacińskiego i teologii uczono, toć ci sami duchowni do Polski przybyli, zaprowadzając język i religię, tém więcéj musieli pilności dokładać w nauczaniu duchownych polskich. W statutach Pełki Arcybiskupa Gnieznieńskiego roku 1237 czytamy te ciekawe słowa o szkołach polskich: „Stanowimy, aby wszyscy rządzcy kościołów czyli plebanie w całéj dyecezyi narodu Polskiego będacy, dla sławy swych kościołów i na sławę pańską mieli szkoły z pozwole-

niem biskupów ustanowione, żeby nie umieszczali w nich do rządzenia niemi Niemców, chyba żeby ci byli w polskim języku biegli do tłumaczenia autorów dla młodzieży z polskiego na język łaciński.“ Z radością widzimy w tych wyrazach naprzód, że w owym wieku już był podostatek uczonych Polaków w języku łacińskim, że język polski już musiał być piśmiennym i niejako ustalenia bliskim, gdy mówi, ażeby owi cudzoziemcy byli biegli w polskim języku, że nakoniec musieli być autorowie polscy kiedy tychże na język laciński tłumaczyć kazano. Ale niestety! uchwała ta wyszła na cztery lata przed okropném spustoszéniem kraju przez Tatarów w r. 1241. Zatém w 50 lat późniéj, przy powtórzeniu téj uchwały widać odmiany dla nauk nie bardzo pomyślne. Jakób Swinka, Arcybiskup Gnieznieński, już nie mówi o wszystkich rządzcach kościołów, lecz tylko temi słowy: „Stanowimy oprócz tego do utrzymania i rozszerzenia języka polskiego we wszystkich miejscach kościołow katedralnych i zakonnych, gdziekolwiekbądź, aby rektorowie uczniów szkolnych nie byli ustanowieni inni, jak tacy, którzy właściwie znają język polski i mogą tłumaczyć autorów na język polski,“

Nie spustoszenia zapewnie Tatarskie przywiodły do téj ważnéj odmiany, że już nie z polskiego na łaciński, ale z łacińskiego na polski język rozkazano tłomaczyć. Mogło wiele rękopismów w wojnie wyginąć, więcéj przez gorliwość duchownych, aby się duch pogański, a przez gorliwość Niemców aby się język polski nie rozszerzał, ale zaniedbanie narodowości było już u nas i w tym wieku powszechném. Rękopisma np. Bogufała, dla tego są rzadsze, że bajeczki po części pogańskie wspomina, a może nawet i w oryginale swym całą ich zawierał osnowę; dla tego lepiéj się podobał mniéj smaczny styl Kadłubka, niż proste powieści Bogufała. Wiemy jak w całéj Europie zakazywano pism narodowych i pieśni, póki się rycerskie instytuta nie zawiązały; a co było w Europie przed jedynastym wiekiem, gdzie pierwéj chrześciaństwo przyjęto, to działo się u nas do wieku XIVgo. Nie sama pobożna gorliwość była temu przyczyną, ale dwie inne mocniejsze pobudki, niżeli w innych europejskich krajach. Najprzód

Słowianie wszyscy więcéj bez porównania gorliwi byli w utrzymaniu się przy bałwochwalstwie swych ojców, mieli swoje prawa i obrzędy religijne, od których nie łatwo im było odwyknąć, język narodowy, pieśni i pisma, przypominały im je zawsze, nie dziw więc, że je surowiéj niż gdzieindziéj tępiono. Przytém okoliczne jeszcze ludy słowiańskie, żyły w dawnéj wierze i z rozpaczą za nią walczyli, i u nas po dwóch i trzech wiekach ustalenia nowego porządku jeszcze się przez sąsiedztwo a może i przez zabiegi dawnych kapłanów bratnich narodów, ten duch czasami odzywał; trzeba więc było tępić wszystko, coby go jeszcze przypominać mogło. Powtóre jak wiemy z pieśni owych czasów bratnich narodów, i jak nam się tego dzieje ówczesne spodziewać każą, pieśni i kroniki nasze tchnęły powszechną nienawiścią ku Niemcom i opiewały na nich odniesione zwycięztwa. Wiadomo zaś, że więcéj niemieccy niż włoscy duchowni u nas w tych czasach władali. Nakoniec Polacy nie tylko że prócz wojen wewnętrznych, zewnątrz dla wszystkich nieprzyjaciół, mieli kraj swój otwarty, ale nadto mniéj mieli twierdz i zamków obronnych, które w innych narodach starożytności zabytki przechować mogły. Obstawano téż za powierzeniem nauczania rodakom, gdy słowiańskie jedynie narody, wiodły długi spor o utrzymanie swojego języka. Nakoniec Polacy nie tylko mieli kraj na wszystkie strony otwarty, ale i nie budowali twierdz i zamków obronnych, w których u innych narodów przechować się mogły zabytki.

Z akt wyżéj przytoczonych, domyśleć się można, iż te szkoły urządzone były na wzór niemieckich, jakie tamże w owym wieku były. Nie były one zapewnie u nas lepsze. Szkoły te były po większéj części dla duchownych, nie mogły one, nie mówię już na oświecenie, ale i na religijną ludu moralność mieć wpływu. Cóż mogli cudzoziemcy nauczyć? Mechanicznie tylko uczono odmawiać podane formuły, i to w obcym języku. Co w obcéj mowie słyszymy i powtarzamy, to zawsze trąci obczyzną i nie może się spoić z sposobem myślenia ludu, a cóż dopiero ludu jeszcze surowego, który miał inne oddzielne swoje przesądy.

Co do bibliotek, pewną jest rzeczą że przed Marcinem

Gallem Polacy oświeceńsi czytać i pisać umieli, i że nie długo po zaprowadzeniu chrześciaństwa, dzieje krajowe opisywali. Znane im były pisma jakie podówczas być mogły. Że nawet mieli dość liczne rękopisma, dowodzi tego zaraz po Marcinie Gallu piszący Mateusz herbu Cholewa, który prócz pisma św. przywodzi dygesta i instytucye świeżo przed 30 laty we Włoszech znalezione, zkąd widać jak wcześnie prawo rzymskie na ziemi polskiéj poznano. Dowodzi oraz niepospolitéj chęci do nauk, gdy te i ukryte księgi po Francyi i Włoszech butwiejące, z wielkim kosztem nabywać i sprowadzać było potrzeba. Uważa uczony Lelewel, że w Mateuszu przytoczona jest nieznana dziś księga listów Aleksandra, w których Mateusz do 200 liczył, przytacza także Troga Pompeja, z większemi szczegółami, z czego domyślać się można, iż miał samego zatraconego Troga. Odwołuje się Mateusz do zgubionego historyka Waleryusza, do kroniki Aleksandra z Perskiego przełożonéj, co wszystko dowodzi, iż Polska już w wieku XIItym w dzikiéj niewiadomości nie zostawała, i że związkom z Gallią i Włochami winni jesteśmy pierwsze zarody światła. Mylne więc jest mniemanie, jakoby dopiero Długosz pisarzów klassycznych do Polski sprowadził.

Powszechném jest mniemaniem, iż oświatę jaka w wieku XItym i XIItym być mogła, Niemcy do nas przynieśli. Przecież do większéj połowy XIIIgo wieku, sami tylko Włosi i zareńscy Gallowie mieli u nas wpływ na oświecenie. Niemcy szukali politycznych związków, ale co do nauk zbyt jeszcze wówczas ciemnymi byli. Paryż w dziewiątym już wieku pozyskał sobie sławę naukową. Od połowy XIIIgo wieku uważane były szkoły Paryzkie za ich siedlisko: Dyalektyki, Geometryi, Astronomii i Retoryki. Do Paryża ciągnęli na naukę Anglicy, Niemcy, Włochy i Polacy. Stanisław święty biskup krakowski, Adalberon, Gebhard, Harding, Piotr i Leon znakomici w swym wieku mężowie, tam się ćwiczyli. Francya zaczęła pierwsza oceniać naukowe zasługi Arabów w Hiszpanii, za jéj przykładem poszły inne narody i Polska. Gerbert w Xtym już wieku uszedł z klasztoru, aby pragnienie nauk od Arabów zaspokoił. Połowa świata chrześciańskiego zdu-

miała się nad jego wiadomościami w matematyce, które w swojéj podróży zebrał. Prześladowany o czarodziejstwo, a późniéj na stolicę biskupią wyniesiony, wzbudził powodzeniem swojem chęć do nauk matematycznych.

Za tym powodem i nasz Ciołek naukę optyki pierwszy w Europie ogłosił. Francya była najgorliwszą w zbieraniu rękopismów i bibliotek. Nauka języków przez kolonie greckich zakonników, przez podróże do wschodu, koło Tulonu i Marsylii, szczególniéj kwitnęła. Język łaciński był czyściejszym, którego styl szczególniéj Gerbert upięknić się starał. Opisy zdarzeń szczególnych prowincyi i klasztorów wskazywały drogę do pisania dziejów obszerniejszych, lubo te ciągle poezyą i bajkami zdobiono. Ten stan mieszkańców zareńskich stawił ich u Polaków w wysokiem znaczeniu. Do Tyńca sprowadzony był Opat Aaron Gallus z 12 Gallami. Pielgrzymka Władysława do Gallii, bogate dary tamże słane, po przepowiedzianem urodzeniu następcy, sprowadziły ich nie mało do Polski. Lubił ich Bolesław III. i wiele im świadczył. Pod ich władzą było oświecenie, gdyż oni byli biskupami, którzy w całéj obszerności naukami rządzili. Z nich podobno powstał Marcin Gallus pierwszy kronikarz, który doszedł czasów potomnych. Późniéj jeszcze zakony Cystersów w Polsce i inne, Gallami osadzone były. Język francuzki ówczesny był i w naukowym sposobie użyty i umiał wypisywać wyrazy polskie, a bliżsi Marcina polscy dziejopisowie, umieli przytaczać francuzkie powiastki, jako pewnemu królowi w czasie biesiady ustawnie pacholę na to wyznaczone powtarzało — Sire, tu mourras, co Mateusz Cholewa przytacza.

Wyższe Niemcy w połowie wieku IX. słynęły naukami, uczeni ich mogli się mierzyć z oświeceńszą wówcas Europą. Eginhard, Strabo, Gothard, Rabanus, Mainus, Rozwitha, którą śmiało do rodu słowiańskiego policzyć można, a która z łacińskiéj poezyi słynęła, są to imiona po dziś dzień poważane w naukach. Nigdy przecież nie można Niemcom w tym wieku przyznać ogólniejszego oświecenia. Ich walki z Normanami, a szczególniéj usiłowania Słowian wydobycia się z pod ich władzy były tak okropne, iż nietylko im spokojnych chwil do

nauk nie zostawiły, ale i zniszczeniem zagrażały. Przez te wojny Słowiańskie, szczególniéj w wieku X., odkąd my naszą zaczynamy epokę, Niemcy były stekiem zamieszania i utraciły wszystko, cokolwiek dotąd dla nauk poczynić mogły. Jakkolwiek późniéj w wieku XII. i XIII. Niemcy nie byli zupełnie nieoświeconym narodem, chociaż przez nich mamy pierwsze podania historyi Słowian, do połowy jednak XIII. wieku zbyt mało mamy śladów, aby na oświecenie w Polsce wpływali, lubo do innych zachodnich Słowian tak wielki wpływ mieli Niemcy, w połowie dopiero XIII. wieku okazują się u nas widoczniéj. Już za synów Krzywoustego wielu ich między Templariuszami i Miechowitami liczono. Czas ten był właśnie porą, w któréj napływ Niemców ważny był nie tyle dla właściwych nauk, ile dla kultury i obyczajów. W czasie tym, miasta Włoskie udręczone srogością baronów, wydarły się z pod ich zwierzchnictwa. Ludwik VII. nadał miastom swobody i dźwigał je do politycznego znaczenia, zatém powoli i Niemcy skoro Henryk V. stan rzemieślniczy z niewolnictwa oswobodził, dorywały się swobód. Stan niższy dotąd upodlony, dźwignął przemysł, ożywił handlowe związki.

Polityczne zaburzenia wielu Niemców do Polski sprowadziły. Wśród tego czasu dzielność samowładnego rządu w Polsce słabnąć zaczęła, dla nich to w przywilejach monarszych poczęły się zjawiać wyłączenia z pod prawa powszechnego, ulgi i wolności cząstkowe, władzy krajowéj szkodliwe. Wyłączano osoby, włości, zakony i miasta z pod prawa polskiego, a Bolesław Kędzierzawy już je wyraźnie obcém Teutońskiem prawem nadawał. Takowe przywileje lubo przeciw nim wiele powiedziećby można, nadały przecież wzrost rolnictwu i handlowi, były początkiem lub raczéj powodem do praw późniejszych, jakie późniéj Kazimierz W. ustanowił; dążyły nieznacznie do osłabienia średniego stanu, któremu zbieg późniejszych okoliczności tak mocno zaszkodził.

Poezya, Dzieje i Nauki

od Mieczysława do Kazimierza Wielkiego.

Jeden tylko ze wszystkich europejskich, a nawet i słowiańskich narodów, polski był tak nieszczęśliwym, iż z poezyi swoich heroicznych wieków tak pogańskich jak chrześciańskich, nic nie dochował. Ta ważna strata była głównym powodem iż poezya nasza dopiero w XVI. wieku rozwinięta, ciągle prawie była naśladowczą. Hiszpania, Włochy, Anglia i późniéj Niemcy, takowym zabytkom winne są jedynie narodową swéj poezyi właściwość. Nie był nasz rycerski i rolniczy lud bez pieśni, które były najwyższą rozkoszą, nauką i wymową wszystkich Słowian. Że z dawniejszych przedchrześciańskich czasów nic się dochować nie mogło, były do tego prócz ciągłych zaburzeń i wojen inne jeszcze okoliczności przyczyną.

Sama uporczywość ludu przy dawnych zwyczajach, na których wykorzenienie najsurowszych używano środków, była powodem do zagładzenia wszystkich pamiątek, które mu jeszcze wielo-bóstwo przypominać mogły. (Do tego religijnego powodu dołączył się interes Niemców, których było usiłowaniem, aby pamięć Słowiańszczyzny wszędzie wytępiać). W narodowych pieśniach Słowiańskich, pomiędzy ludem zawartą była pamięć dawnéj religii, obyczajów, musiano więc strzedz najsurowiéj, aby takowe miejsca nie miały. Pieśni wszystkie rycerskie, jako to widzimy u innych Słowian, które je dochowały, tchnęły duchem nienawiści ku Niemcom. Do jednéj więc słusznéj pobudki, łączyła się druga. — Późniéj, gdy lud z bogobojnym zapałem oddał się nowéj wierze, tracił z pokoleniem i pamięć tego, co tajemnie przez ustne podania dochował.

Ale gdyśmy nawet szczęśliwie cośkolwiek więcéj dochowali z epoki od wprowadzenia Chrześciaństwa do Kazimierza Wielkiego i w tém dla języka ani dla literatury nie zrobilibyśmy ważnego odkrycia. Język bowiem w tych czasach bardzo mało się różnił od innych słowiańskich, mianowicie od czeskiego. Co zaś do literatury, ta jedynie składała się z kro-

nik i pieśni pobożnych, z których pierwsze były w łacińskim języku, tak jak we wszystkich prawie narodach Chrześciańskich. Powszechna i tak długo trwająca w Europie zasada, ażeby język łaciński był jedynie piśmiennym, jak ważne przyniosła korzyści w ogóle dla wszystkich, tak w szczególności dla narodów i ich języków stała się szkodą nienagrodzoną. Pierwsza kronika każdego narodu chociaż w łacińskim języku pisana, jest zwykle surowem spojeniem, przetłumaczeniem i przekształceniem podań i pieśni rycerskich, pomiędzy ludem dochowanych. Szczęśliwy naród, który to dziedzictwo w swoim przynajmniéj języku otrzymał. Byli tak szczęśliwi Hiszpanie, Anglicy i późniéj Czechy i Rusini. Opiewany w takowéj kronice Cyd Hiszpański, stał się źródłem rycerstwa i późniejszéj poezyi w swoim narodzie. Taki to prosty w fikcyach swoich do pojęcia każdego ludu zastosowany, pełny cudowności obraz bohatyrskich wieków, żywił między ludem pamięć i miłość przeszłości, uczucia religii i honoru. Podobném dziełem byłaby u nas leonicznym wierszem pisana kronika Marcina Galla, któraby równie uwieczniła pomiędzy ludem pamięć Bolesława III. gdyby była w ojczystym języku podana.

Niepodobnych rzeczy wymagałby ten, ktoby chciał w tych pierwszych kronikach dzieje od poezyi odłączyć, tak i dzieje jak poezya chociaż obiedwie pokrzywdzone, przez nie jedynie utrzymać się mogły. Naszym Gallom i Kadłubkom nie bierzmy za złe, iż przez łaciński język część zwłaszcza poetyczną dużo skazili, gdyż w swoim języku, w dyalekcie jeszcze nie rozwiniętym pisać nie mogli, a raczéj jako nowsi Chrześcianie z tém większą gorliwością poddali się téj zasadzie kościoła, żby język łaciński w całym narodzie upowszechnić.

Niewdzięczna nasza oświecona potomność ze wzgardą i politowaniem wspomina owych pierwszych kronikarzy naszych, niebacząc, że im przecież winni jesteśmy to co wiemy, że oni pierwszemi byli zbieraczami baśni i prawdy w ustnych podaniach dochowanéj, że nakoniec w duchu wieku swojego inaczéj pisać nie mogli.

Lud Słowiański w wędrówkach swoich różne przeszedłszy ziemie, pomieszany często z innemi narody, nie mógł w ust-

nych podaniach dochować czystych swych dziejów, które nadto tradycya, poezya i obcy pisarze zwykle zmieniają. Nie można więc więcéj po pierwszym historyku wymagać, jak ażeby wszystko zebrał, i fałsz z prawdą do rozstrzygnięcia potomności poddał. Tak czynili pierwsi starożytni i chrześciańscy kronikarze. Nasi więcéj jeszcze w zebraniu tych podań mieli trudności, gdy tak późno po wprowadzeniu Chrześciaństwa miejsce duchownych cudzoziemskich zastępować zaczęli. Czemu zaś własne dodawali baśnie, to łatwo duch wieku wytłomaczyć nam może. Próżne jest oskarżenie wieków średnich, że nie mężowie należący do spraw publicznych, ale zakonnicy w klasztornych murach, bez znajomości kraju i ludzi dzieje pisali. Przeciwnie, duchowieństwo tak zakonne jak świeckie, miało wszędzie wpływ i przystęp, należało, a przynajmniéj należeć mogło do wszystkich spraw narodu. I u nas najwięcéj posług publicznych przez nich w pierwszych czasach odbywali królowie. Znali oni świat, ale taki, do jakiego sami należeli, jaki widzieli przed sobą. Lud mało myślący, prosty i silny, w entuzyazmie działający, zawsze i wszędzie miał skłonność do rzeczy cudownych i nadzwyczajnych, — ta prostota rozciągała się do możnych i królów. Stan duchowny, w którego ręku było wychowanie tego ludu, znał tę jego skłonność. Musiał tworzyć i opowiadać. Od powieści zaczyna się pierwsza kultura każdego narodu. Nie czyta on jeszcze, nie rozumie, ale lubi słuchać i dziwić się tak, jak to dziś w dzieciach i prostym ludu każdego narodu widzimy. Jeżeli tedy pierwsi kronikarze nasi nie tylko takowe powieści do swoich dziejów przyjęli, ale i własne w duchu swojego czasu pisali, nie czynili tego jeszcze w chęci oszukania ludu. Był to smak, poezya ciemnego wieku, żywe religijne czucie i obręb wiadomości, piszących i czytających. Każdego narodu kronika musiała się od stworzenia świata zaczynać, założyciel każdego narodu być musiał przy budowie wieży Babilońskiéj, przejść w pewnych epokach bajki i dzieje Greków i Rzymian, którzy je równie zmyślali lub zkądinąd brali. Wiele już ztąd zaszczytu dla naszych pierwszych kronikarzy, że nie od stworzenia świata, i nie z Judzkiéj ziemi nasz ród wywodzą. Zresztą każdą z tako-

wych kronik, sądzić należy tylko jako nieokrzesane swojemu wiekowi właściwe, poema, jakie przecież tyle dla historyka, ile dla poetyckiego geniuszu, który z niéj czerpać zechce, ważną treść zawiera. Iliada i Odyssea nie powstała zkąd inąd, tylko z pieśni i ustnych podań ludu, a tém dla nas są jedynie starożytne kroniki. Ta prostota, szczerość w opowiadaniu ludzi, którzy tylko o swoim kraju i czasie wiedzieli, uczy nas lepiéj poznawać ducha i obyczaje ich wieku i nęci naszą wyobraźnią.

Z takich to początków umiała Hiszpania najwięcéj sposobności w XIVstym i XVstym wieku swoją prawdziwie narodową i razem chrześciańską poezyą rozwinąć, którą byłaby do wysokiéj doskonałości posunęła, gdyby mistyczność duchowna z jednéj, a zbytnia galanterya z drugiéj strony nie były z przesadą naprzeciw siebie stanęły.

Przez długie czasy wśród trwającéj jeszcze prostoty ojców naszych, jedyną biblioteką i źródłem wiadomości każdego obywatela było: Pismo św. kroniki i pamiętniki domowe. Równie historyk jak poeta znajdzie w nich bogate zapasy, jeżeli będzie umiał je wybrać. Początkowe dzieje każdego ludu muszą być poezyą, przez tradycye dochowaną, a poezyą zawsze historyczną i słusznie powiedzieć można, że kroniki tém są dla myślących historyków, czém dzieje, pieśni i podania ludu dla tworzących poetów.

Ponieważ tu jeszcze bawimy w owych wiekach prostoty ojców naszych, nim ich na świetnych wzorach Greków i Rzymian wykształconych ujrzymy, nie będzie od rzeczy dla dopełnienia historyi, jak u nas rozwijało się oświecenie narodowe, wspomnieć tu o tym rodzaju powieści, która tak bliski ma stosunek z kronikami, to jest o legendzie. Jakkolwiek dzisiaj to nazwisko śmiech albo pogardę obudza,* była przecież ta powieść przez długi czas od początków chrześciaństwa jedyną poezyą i praktyczną nauką ludu. Pieśni, kroniki narodowe, wystawiały za wzór czyny bohaterskie, obywatelskie,

* Brodziński czytał tę prelekcyą w 1822 r. kiedy jeszcze w poezyi naszéj legend nie znano.

legendy, wystawiały te wzory dla chrześcian wszystkich narodów.

Zagrzewały do cnót i bohaterstwa religijnego. Czytano w nich ludowe życie i czyny świętych, szczególniéj męczenników dla wiary. Te cudowne pobożne powieści były nader właściwe swojemu wiekowi, gdy obok czynów i cnót rycerskich, wszystkie ludy jedną społeczność w religii składać miały. Słusznie nawet powiedzieć można że w tych wiekach więcéj religia, niżeli ojczyzna zajmowała rycerzy. Więcéj ludzi pragnęło być męczennikami za wiarę, niżeli ginąć dla chwały.

Mówiąc o tym zapomnianym rodzaju pisma, czuję jak mało czyją zwrócić mogą uwagę w wieku naszym i jak mało poważne i użyteczne to być może, do czegoż albowiem dążyły te cuda i owa surowa w tym wieku pobożność? jeżeli nie do uciekania od związków towarzyskich do fanatyzmu i przesady w cnotach bezpożytecznych dla ludzi? Każdyby mi to mógł sprawiedliwie zarzucić. — Ale przecież mówię tu tylko jako historyk, którego obowiązkiem jest wejść w ducha wieku, nie sądzić przodków według teraźniejszych, ale według ówczesnych wyobrażeń. Pomijam co szkodliwego, co zwodniczego dla ludu, szczególniéj w późniejszych legendach być mogło, ale zastanawiam się nad temi, które w prostocie, w ufnéj wierze i czystym celu pisane były.

Dla tych, którzyby ze względu stylu i układu, mniéj korzystnie sądzili o tym rodzaju pisma, obowiązany jestem dodać następujące uwagi.

Był to wiek olbrzymich wysileń, heroizmu i entuzyazmu rycerskiego. We wszystkiem jak i w cnotach musiała być nadzwyczajność. Według ducha takiego czasu, ćwiczenia cielesne do wstrzemięźliwości, surowości, wprawianie do rozmyślania, panowania nad skłonnościami, nie były bez pożytku. Dzikiéj i zmysłowéj natury nie można było inaczéj opanować i złagodzić, jak przez drugą ostateczność, przez inne nadzmysłowe żądze, jeszcze od fizycznych silniejsze. Takiem poświęceniem się i trudami wprawiali się pierwsi Chrześcianie każdego narodu do cnót religijnych. W téj to przesadzie surowéj pobożności, jak nam się dzisiaj wydaje, widzimy cnoty, jakichby

heroizm starożytnych Greków i Rzymian ani pojąć nie zdołał. Heroizmem bowiem jest ściśle wzięta religia Chrześciańska i dla tego w początkach inne wyznania osobliwszemi ludźmi Chrześcian nazywały. Tych rycerzy, których legenda za wzór wystawiała, żadna sława, żadna ziemska nie nęciła nagroda, w pogardzie znajdowali sławę, zyski w prześladowaniu, w trudach nagrodę. Ileż są wyżsi nad Spartanów, Rzymian, ci mężowie, którzy bez imienia po sobie i sławy dali się żywcem palić i grzebać.

Allegorycznego znaczenia legendy tak się do historyi uczyć potrzeba, jak znaków i języka dyplomów. Są one tém dla średnich wieków, czém były pieśni rycerskie za czasów heroicznych u Greków. One obyczaje i sposób myślenia wieku żywiéj malują, niż obszerne dzieje. Nie można do nich wszędzie przywięzywać prawdy historycznéj, ale trzeba uważać je za znakomite do historyi pomoce. Francuzi, najoświeceńszy w Europie naród, tak wypracowali krytykę legend, że w nich i piekne alegoryczne znaczenia odkryli, i znaczną część dawnych dziejów przez nie wyjaśnić zdołali. Herder zrobił wybór téj poezyi, przybrał ją w postać teraźniejszego smaku i głębokie filozoficzne znaczenie ich allegoryi dał uczuć.

Najczęściéj cudowność w nich zawarta pochodzi równie jak u Greków z nieznajomości tajemnic natury, z tego wrodzonego ludziom popędu, aby martwym rzeczom życie nadawać, aby w nieszczęściu i zachwyceniu szukać w naturze nadprzyrodzonéj pomocy i zjawień. Spragnionemu zdrój wytryska w lesie, gołąb' lub orzeł przynosi szczęśliwą wiadomość (jak to zawsze widzimy i w dawnéj Słowian pogańskiéj poezyi). Ptaki były w całéj starożytności wróżbą Bogów a ich śpiew tajemniczą mową. Wszystko to, brali poeci do ozdób swoich. Wielka część ma piękne allegoryczne znaczenia.

Kiedy przed mężami osiadającymi pustynie, wilki i węże uciekają, smoki w swe nory się tulą, kiedy za ich przeżegnaniem bagna wysychają, zdrój wytryska, drzewo z owocem występuje z pod ziemi, któż tu nie przypomni sobie Orfeusza, że praca i porządek naturę ożywia i dzikość łagodzi. U Greków każdy sławny posąg, każda świątynia, każde miasto i ród

rycerski miał swoją legendę. Hymny i powieści Homera o Latonie i Apolinie, o Merkurym i Aphrodycie nie są czém innem. Tym to prostym powieściom nieoświeconych mnichów winna właściwa chrześciańska poezya mianowicie w Hiszpanii i Anglii wiele piękności.

Nie tylko filozof, historyk i poeta znajdzie w tych utworach swe żniwo, ale nawet sztuk pięknych miłośnicy. Przez nie nauczy się pojmować artysta ów nadzmysłowy entuzyazm, owe poświęcenie się, pokorę i godność, pobożność i pogodę, w tych rysach, które w obrazach Rafaela i Corregia zajmują; znajdzie wyrazy duszy i uczuć, których w rzeźbach greckich daremnieby szukał.

Takowe najdawniejsze legendy polskie i innych Słowian (te, które są najdawniejsze, późniejsze bowiem nie są już pisane w duchu niewinnéj prostoty), mają jeszcze tę cechę odróżniającą one od legend innych europejskich Chrześcian, że jako u ludu rolniczego, więcéj zawierają Idylli, że zatrzymały od dawnych Słowian owe przywiązanie do natury i nadawanie zmysłów każdemu przedmiotowi. Czechy szczególniéj i Morlacy umieli sobie dawne legendy za prawdziwie narodowe pieśni przyswoić.

Kiedy czytam w jednéj naszéj legendzie, iż gdy jeden ziemianin, aby się ziemią z bratem nie podzielił, zabił go i na roli ciało jego zaorał, na któréj potém krwawe kłosy wschodziły, a chléb z ich ziarna krwią był zmazany, widzę tę samą zgryzotę sumienia, która żonie Machbeta rąk ze krwi obmyć nie daje.

Z tego com dotąd o legendach powiedział, sądzę iż ten rodzaj nie jest godzien pogardy, ani zupełnego zapomnienia.

Obok kronik i legend, jedyną poezyą były w tych wiekach pieśni pobożne. Dawno wprzód, nim duchowni cudzoziemscy do Polski przybyli, istniał już w kraju Psałterz Dawida w Słowiańskim języku, Metodyuszowi i Cyryllemu przypisywany. Wilibald, pierwszy arcybiskup Gnieźnieński przywołał duchownych z Czech, na opowiadanie wiary, którzy w ukryciu i z trudnością odprawiali obrządki przy pieśniach Słowiańskich lub Czeskich. Żywoty Skargi, Jarosławczyka,

Pruszca, Wielowiejskiego i t. d. świadczą, jak wielu było Polaków w XII. wieku, poświęcających się dobrowolnéj osobności. Ich powołaniem była bogomyślność, śpiewanie, a dzieje nie mówią, aby Żurawek i owi męczennicy Kazimierscy byli uczeni. Śpiewali więc w rodowitym albo pobratnim języku. W trzynastym wieku w klasztorze Ś. Kunegundy śpiewano po polsku wieczorne pieśni pobożne. Łokietek ciągłemi wojny zajęty, miał Jana Opata towarzyszem wszystkich swoich powodzeń. Ten Jan ułożył pieśni pobożne, które wprzód w obozach, późniéj po kościołach śpiewane były. Otóż wszystko co z tych wieków religijnéj literatury o pieśniach pobożnych z historyków tylko wywiedzieć się można.

Pieśń *Boga Rodzico* powszechnie Ś. Wojciechowi przypisywana, którą nasi przodkowie idąc do boju śpiewali, używaną być miała w Czechach jeszcze przed Śtym Wojciechem. Przez tradycyę i zmianę pisowni z czasem zbliżyła się do dyalektu naszego. Po téj pieśni, tak w obu narodach ulubionéj sądzić możemy o treści tych, które zginęły. Cóż tu wzniosłego, poetycznego i równego pieniom Dawida widzimy? Czemże tak prosta pieśń, owe ciągłe powtarzanie jednych wyrazów, wzbudzała zapał, pobożność i odwagę? Cóż tu dla rycerstwa przynajmniéj, widzimy podobnego pieśniom Tyrteusza, które nucąc szli Spartanie przeciwko wrogom?

Nie zdołamy przenieść się w uczucia pierwszych Chrześcian. Starajmy się przynajmniéj poznać, czemu obok pięknéj poezyi rycerskiéj te pieśni pobożne jak i Boga Rodzica z wszelkich ozdób poetycznych są obnażone, i czemu jednak najwyższy skutek osiągały?

Każdy narod europejski po przyjęciu religii przez długi przeciąg czasu mniéj działał jako naród, więcéj jako część chrześciańskiéj rodziny. Tak i my. Religia wtenczas i poezya nie była właściwą żadnemu w szczególności narodowi, ale wszystkim w ogóle. Miejsce dawnych rycerzy i dobroczyńców kraju zastąpili nowi rycerze, męczennicy, którzy jak patronowie i blizcy Boga, czczeni byli na ziemi. Zamiast pojedyńczych dobrodziejstw, śpiewano jedno wielkie dobrodziejstwo: Zbawienie świata. Zamiast ziemskich nadziei, śpiewano jednę

wielką: przyszłe życie po śmierci. Obok tego, wystawianą była ciągle próżność rzeczy ziemskich. Zaniedbano obecność i chwałę tego świata.

W Niebie była ojczyzna, podziw, chwała i miłość, tam pieśni dążyly. Nie mogły więc być te pieśni jak wykrzyknikami podziwu, błagania i miłości, wołaniem najwyższego uczucia. Powtarzanie jednych zawsze pochwał i błagania, są właśnie obrazem jak ludzie jednym tylko przedmiotem byli zajęci To wprzód czuł i myślał każdy, co śpiewać zaczynał, co słyszał, ale połączenie swego czucia i głosu, z głosem tysiąca braci, prosta równie jak uroczysta muzyka sprawiała uczucie jakiego wszelka inna poezya, ani wyobrażenia dać może. Właśnie to oderwanie się od ziemskich rzeczy, od piękności wyobraźni, unosiło ducha pod nieba. Jest to przestwór morza bez granic i bez wszelkich innych przedmiotów, przez samą czczość, jednostajność wspaniały. Ale prócz tego naturalnego powodu, był jeszcze inny cel téj prostoty pobożnych pieśni. Nie mogła tu być klassyczność i wykończenie, ani od celu odrywające przedmioty. Tak tu musiano postępować jak Demostenes, który strzegł się ozdób w swych mowach, aby rzeczą jedynie swój płochy lud zajął.

Kiedy ręka chrześciańska zburzyła świątynie i posągi bałwochwalskie, wtenczas i pieśni pobożne dążyły do tego; aby dawne pogańskie śpiewy przytłumić. Nie tylko pamięć o dawnych Bogach i rycerzach pogańskich musiano wytępiać, ale i ową wesołą imaginacyą pamięć o dawnych igrzyskach, uroczystościach, trzeba było z pamięci wygładzać i dla tego musiały się pieśni religijne chrześciańskie czémś zupełnie przeciwnem odznaczyć, aby lud do wyższych wyobrażeń nakłonić.

To zatém, cośmy mówili o surowości obyczajów pierwszych Chrześcian każdego narodu, to samo widzimy w ich pieniach, bo poezya zawsze ducha wieku wyobraża. Te obyczaje i to uczucie religijne w podobnych objawiane pieśniach, rozlały ducha na całą późniéj rozwiniętą chrześciańską poezyą. Przelał on się w miłość, w rycerstwo, w miłość chwały. Że tu o téj dziś nieocenionéj poezyi mówiłem, okaże tego słuszny powód, gdy o duchu poźniejszéj naszéj poezyi mówić bę-

dziemy, gdy ją stawiemy w porównaniu z poezyą innych chrześciańskich narodów.

Gdy nam tu i o poezyi rycerskiéj i miłosnéj tego wieku wspomnieć wypada, nadmienić naprzód muszę, że temu to zwróceniu serca i umysłu jedynie do religijnych przedmiotów przypisać należy w pewnéj części zaniedbanie u nas poezyi miłosnéj i rycerskiéj. Mniéj ona może kwitnęła niż za czasów pogańskich, lecz nie mogła zgasnąć do szczętu. Naród nasz w tych wiekach tyle rycerski, tylu wypadkom i zaburzeniom podległy, działający odpornie z najwyższą wówczas potęgą Saxonów i Niemców, z najstraszniejszą dziczą Tatarów, z pogańskiemi jeszcze narodami, otwierał nader piękne pole heroicznéj poezyi.

I niepodobna, ażeby Polacy jedni wyłączeni byli od tego zapału wszystkich Słowian, z jakim dzieła bohaterskie pieniami zwykli byli uwieńczać. Ale właśnie te tak okropne wojny i na późniejsze wieki rozciągnięte, były przyczyną, iż to wszystko zaginęło. Przecież tych strat są jeszcze inne przyczyny.

Pierwsi kronikarze nasi w łacińskim tylko języku piszący, nie chcieli nam tych pamiątek dochować, i albo słabe tylko czynili napomknienia, albo je w dzieje i legendy zmienili. Czasem raczyli tylko ich ślady wspomnieniem wykazać: jako to pieśni o Wandzie, o Mieczysławie, o Walgierze Udałym, o Popielu, Awantury Wiślickie i t. d.

W późniejszych latach rycerska poezya za czasów domu Hohenstaufów w XIIstym i XIIIstym wieku, między sto czterdziestu wierszopisami zbioru Manessego, liczy także i Henryka książęcia Wrocławskiego ze krwi Piastów i tenże Piast żadnemu innemu z miłosnych swego wieku śpiewaków (Minnesaenger) nie ustępuje.

Dziwna rzecz, ile się jeszcze najdawniejszych pieśni rycerskich i miłosnych między ludem przechowało, które więcéj cudzoziemcom niż nam są znane. W krajach dziś niemieckich a słowiańskich, w owych czasach znajdować się muszą po aktach i klasztorach, ważne tych wieków poezyi naszéj zabytki. Często nader zdarza mi się to spostrzegać w poetach

niemieckich ów odznaczający się duch poezyi słowiańskiéj. Pieśni takowe przez tradycye między ludem dochowane, później po niemiecku przetworzone, a przez późniejszych poetów przerabiane i przyswajane były.

Wspomnę tylko o sławnéj balladzie Bürgera Leonora, która między ludem ukraińskim śpiewaną jest dotąd od czasów niepamiętnych. Fouque de la Motte, sławny odnowiciel dziejów i obyczajów rycerskich Niemców i badacz narodowéj starożytności, wydał w kilkudziesiąt balladach przygody Walgierza i Heligundy. Duch téj poezyi odrębny od niemieckiéj owych czasów, lubo przez poetę dosyć w nowy styl przekształcony, każe się domniemywać, świadczy ile z kronik naszego Bogufała lub nauk korzystał, a może miał oryginał przed sobą, o którym nasz Bogufał nadmienia. Szczególniéj w zbiorach pieśni ludu, które Niemcy tak troskliwie wydają, okazuje się w wielu duch nasz, a przynajmniéj pobratymczych Słowian.

W późniejszych czasach, gdy po wynalezieniu druku Polacy tak gorliwie do literatury się wzięli, nie zaczęli od tego, jak wszystkie południowe narody, aby na tych pierwiastkach dalszą swoją poezyą gruntować, ale rzucili się wyłącznie do naśladowania lub dawnych, lub późniejszych pism w języku łacińskim, wtenczas nawet gdy przecież ojczystym językiem pisać zaczęli. Wtedy zapewne i reszta zabytków jaka pozostać mogła zniknęła. Nie ma nasz naród dotąd Macphersona i Spencera, którzyby te zabytki między prostym ludem wyszukać chcieli.

Te to pienia, które niegdyś brzmiały w królewskich i książęcych dworach, w namiotach hetmanów i w kamiennych grodach szlachty, przeszły pod obronę pogardzonych chatek między lud wiejski. Na Podolu i na Rusi czerwonéj przekształciły się w tak zwane bajki, u pasterzy góralskich pod Tatrami, bliskie już upadku czekają skromnie powrotu do dawnego znaczenia. Zbiór ich dla dziejów, poezyi i muzyki narodowéj, tak jest ważnym, iż niecierpliwie trzeba go pragnąć. Jeżeli po tylu uciemiężeniach obyczajów między naszym ludem, jeszcze tyle widzimy przywiązania do poezyi, mianowicie przy

uroczystościach, obrządkach weselnych i pogrzebnych, łatwo się domyślić, jak w czasach dawnych, gdy jeszcze te obyczaje w swojéj czerstwości istniały, podobnych pieśni wiele być musiało. Z późniejszych epok, pewniejsze mamy wiadomości o poezyi naszego ludu, poświęcamy przeto jednę obecną lekcyą, w któréj wykażę ducha piękności i ważność téj poezyi, dla naszéj literatury.

Gdy w zabytki poezyi z téj epoki tak ubodzy jesteśmy, łatwo się domyślić że z wymowy i dziejów w krajowym języku, nic nie pisano. Wszystkie chrześciańskie narody w Europie w pięć i sześć wieków po przyjęciu wiary, w tym samym były stanie. Wśród powszechnego używania łacińskiego języka, wszędzie się dyalekta dopiero zawięzywały; w krajach południowych język łaciński mógł więcéj być dla ludu zrozumiałym, sam się téż nawet wiele przekształcał w tak zwaną kościelną łacinę i przeto niejako dla łatwiejszego pojęcia się zniżał. Czém on był dla ludów południowych, tém być zaczął u Słowian język stary słowiański, cerkiewnym zwany. Że się wtenczas od niego mało inne dyalekta różniły, dla tego u nas miejsce jego czeski łatwo mógł później zastępować. Ale po wprowadzeniu powszechném języka łacińskiego, gdy miejsce Czechów jedynie Włochy i Niemcy zajęli, od kogóż lud naukę zrozumiałą pobierał! Nie było kazań zwanych *Contiones ad populum*, były tylko *Contiones ad Clerum* dla samego duchowieństwa po łacinie i chociaż w wieku XIIstym dwa w Krakowie wielkie kaznodziejskie zakony założone zostały, i te nie miewały kazań w ojczystym języku. W początkach religii w wieku rozmaitych sekt i badań tajemnic religijnych, mniéj się trudniono prostym wykładem moralności ewangelii, tłumaczenie zaś tajemnic służyło jedynie dla duchowieństwa, i ludowi ani potrzebném, ani udzielaném było. W XVIstym dopiero wieku Maciejowski biskup miał przed Zygmuntem Starym pierwszy raz w polskim języku kazanie. Żaden naród wcześniéj ich nie miał a przynajmniéj na pismie nie dochował. W XVIstym dopiero wieku nawet we Francyi zaniechano w aktach sądowych barbarzyńskiéj łaciny.

W nader szczupłéj liczbie akt jakie nam z tych czasów

pozostać mogły, nie masz śladu ojczystego języka. Duchowne i narodowe zgromadzenia w języku łacińskim odbywane były, w tymże samym, lub w niemieckim toczyły się spory sądowe.

Wprzód nim o polskich kronikarzach téj epoki powimy, dajmy pierwszeństwo dwom uczonym Polakom, którzy sobie w wieku XIIIstym w całéj oświeceńszéj Europie, głośną sławę zjednali i po dziś dzień więcéj u obcych niż wszyscy kronikarze nasi są znani.

Takimi są Witelio zapewne i Strebius, czyli Ciołek i Strzębski, gdyż jak wszędzie tak i u Polaków moda była nie tylko się ojczystego języka, ale nawet rodzinnego imienia zaprzeć, Z tego to powodu inne narody, a szczególniéj Polacy z sąsiedniemi Niemcami dotąd spory wiodą o sławnych swych ziomków.

Jakże sąsiedzi nasi nie mieli sobie przywłaszczać uczonych Polaków, kiedy nawet w tak upowszechnioném dziele *Conversations Lexicon*, bogi dawnych Słowian, bóstwami Niemców są nazwane. Radegast i Swiatowid mimo oczywistéj cechy języka, już nie są słowiańskiemi.

Panowanie Bolesława Wstydliwego wsławił szczególniéj Ciołek, który obyczajem wieku po łacinie Witellionem się nazwał. Pierwszy on w Europie umiejętność optyki pismem ogłosił. Montluc w historyi matematyki i wielu cudzoziemców odmawiają mu zaszczytu wynalazcy optyki, twierdząc iż on pismo Al-Hassena uczonego Araba w wieku dwunastym żyjącego, na język łaciński przełożył, rzecz zwięźléj i w lepszym porządku wyjaśnił. Gdyby nawet to twierdzenie nie na samych domysłach bez fundamentu się opierało i tak dosyć powszechnie przyznanéj chwały Vitellionowi, że on pierwszy tę umiejętność Europie znaną uczynił. Lubo nie od rzeczy będzie powiedzieć według Sołtykowicza, iż i dawniejsi niemieccy uczeni nie zapierali mu tytułu wynalazcy optyki, a Brosciusz sławny matematyk XVIIgo wieku, w wielu miejscach rozprawy swojéj *de dierum inaequalitate*, osobno, Al-Hasena, osobno Viteliona przytacza. Dzieło to nosi tytuł *Vitelionis perspectiva*, *librix* w Norymbergu 1635 in fol. Rękopism jego jest w bibliotece Florenckiéj. Są wiarogodne świadectwa, iż

cudzoziemcy niektórzy, równie jemu jak Kopernikowi niesłusznie polskiéj ojczyzny zaprzeczają, nie masz atoli jeszcze dowodu, przeciw zarzutom nowoczesnych pisarzów, iż optyki nie wynalazł, ale tylko zaprowadził w Europie. Montluc mówi, iż rzadką na ów wiek widzi znajomość Geometryi w Witelionie, a Keppler oddał mu cześć kiedy uwagi swoje o optyce *Paralipomena in Vitelionis Opticam* nazwał.

Strzębski Marcin znany w Europie pod imieniem Martinus Polonus, różne ma w pismach uczonych nazwiska, zowią go Scotus, Carsulanus, Cartulanus, Bohemus, Strepus, Strepoń, on bowiem w wieku XIIIstym był pierwszy, który się z Polaków pismami w całéj Europie wsławił. Był on Dominikanem, spowiednikiem papieża Mikołaja IIIgo, a późniéj Nominatem Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego. Jadąc z Rzymu do Polski dla objęcia téj dostojności, w Bononii nagle roku 1279 życie zakończył.

Nie masz w Europie żadnego z tych czasów pisarza, względem którego i pism tyleby sporów wiedli uczeni ile o naszego Marcina. Większa część cudzoziemców uznaje go Polakiem, równie jak nasi historycy, od Długosza począwszy. Inni uznają go za Szkota, to za Czecha, za Włocha lub Szlązaka. Co się zdaje najprawdziwszém, bo wtenczas Szlązk jedno był prawie zupełnie co Polska. Nie tylko narody ale i zakony są o nim w niepewności. Cystersi, Benedyktyni i Dominikanie swoim go zakonnikiem być mienią, a między ostatniemi znowu toczyły się walki, do którego konwentu tegoż zakonu należał. Nam na rozstrzyganiu tych sporów mało zależy. Znany on jest szczególniéj jako historyk. Z porządku i o innych jego dziełach namienimy.

Wsławił się najprzód Marcin wymową duchowną. W przeciągu lat sześciu wyszły w Strassburgu trzy edycye jego kazań. Nie mniejszą zjednało mu sławę zebranie w treść prawa papiezkiego, które tak licznie przepisywano iż Włoskie, Francuzkie i Niderlandzkie biblioteki dotąd w nie obfitują. Dzieło to należy do tych, które świeżo zjawioną drukarską sztuką spieszono się światu udzielać.

Pisał Marcin Polak dzieło o czterech wielkich królewskich,

Babilońskim, Kartagińskim, Macedońskim i Rzymskim, to o dziwowiskach miasta Rzymu, o początku, wzroście, gmachach i rządzie jego, aż do Oktawiana Augusta.

Dzieło to, przez późniejsze fałszywe edycye tyle zmienioném i zepsutém zostało, iż niektórzy zagraniczni pisarze, nie chcieli go Marcinowi przypisać, lubo go i z tych fałszów Anglik Coocke uniewinnia, którą to obronę Montaigne na francuzki język przełożył.

Lubo i o tém dziele wiele pisano, ze wszystkich dzieł Marcina Polaka rozgłosiła się najwięcéj po świecie kronika papieżów i cesarzów rzymskich, z rozkazu Klemensa IVgo pisana, którą prowadzi porządkiem lat, od Chrystusa i cesarza Oktawiana, aż do obrania Mikołaja IIIgo w r. 1276.

Szczególnym powodem do rozgłosu i sporów, było umieszczenie wiadomości o papieżnicy Janie VIII. Dzieło to przez liczne rękopisma, a szczególniéj w czasach późniejszych, gdy Marcin dzieje swoje częściami ogłaszał, licznych zmian, fałszów i dodatków, a mianowicie po śmierci pisarza doznało. Każdy według widoku i zdania swojego poprawiał, i kładł w usta Marcina rzeczy, o których tenże nie myślał. Wielu nakoniec pisarzy, pod jego imie dzieła swoje podsuwało. Śmiałość Marcina, równie jak owe fałszowanie pracy jego, dały powód do licznych i zawikłanych sporów między uczonymi. Polscy nawet pisarze mienili go bluźniercą i oszczercą, szczególniéj Stanisław Ostrowski i Przemęcki.

W wiekach, które wrzawę kościelną poprzedziły, nie dziw, że praca jego tak znakomitą otrzymała wziętość. Mnóstwo do dziś dnia dotrwałych rękopismów, mówi sławny nasz bibliograf Ossoliński, są tego nie zaprzeczonym dowodem. Kronika jego, więcéj niźli pamiętniki owych czasów, zaleca się tém że czego sam był świadkiem, lub co z pierwszych źródeł wyczerpał, to rzetelnie zeznaje. Raynald mówi iż się o jego rzetelności z dowodów przekonał. Ma i ztąd nie małą zaletę, że wiele ważnych zdarzeń zamilczanych od innych, albo zagubionych, umieszczał w swoich pismach, jak na prrzykład o elektorach niemieckich i inne ważne historyczne świadectwa, ztąd to Marcin stał się dla późniejszych historyków źródłowym pisarzem.

W Chronologii był wzorem, póki jéj późniejsze prace dokładniéj nie wyłuszczyły. Wreszcie celuje nad współczesnemi kronikarzami porządnym układem, pewnym wyborem i przyzwoitością w wyrazach. Zachowuje zawsze jeden tryb. Nie jest on jak inni prostym kronikarzem. Pilny w przytaczaniu kacerstw, soborów powszechnych, i szczególnych praw kościelnych i cesarskich, ma zawsze na widoku ową konieczną jedność historyczną, mając zawsze przed oczyma cel pisania dla teologów i prawników, przytém zgromadzone niemal z całego świata najważniejsze zdarzenia i sprawy w przyjemną wciąga osnowę, oznacza nawet postęp nauk, przypominając tak ludzi niemi sławnych, jako téż i przedniejsze ich dzieła. Styl przyzwoity kronice, nie ma innéj ozdoby, jak prostotę i jasność, wolny od wad, w które wielu z tych wieków wpadało na wytworność się sadząc. Łacina jego, na ów wiek, dosyć jest czystą.

Dzieło to tłumaczone było na język czeski i wprzód niżeli oryginał drukiem ogłoszone jeszcze w roku 1504. W bibliotece Załuskich był rękopism i druk tego tłumaczenia. Jest ono z wielu dodatkami. Włoskie tłumaczenie ma się znajdować w zbiorze rękopismów Medycyuszów. W niemieckim zaś języku ma być tłumaczone według świadectwa Kaspra Sagi Haniusza. Pomijam inne dzieła Marcina, o których tylko ze świadectw autora powziąść można wiadomość, dodać tylko należy iż według katalogu biblioteki Watykańskiéj i świadectwa Bzowskiego i innych, ma się tamże w rękopismie znajdować, napisana przez niego historya schizmy kościelnéj i o Gwelfach.

Każdemu ktoby chciał szczególniéj dzieje kościelne Marcina czytać, radzę wprzód zasięgnąć wiadomości z dzieła niezmordowanego bibliografa naszego Jerzego Ossolińskiego, który wszelkie znane sobie rękopisma i druki dzieł jego ocenił.

Nie możemy jeszcze z pewnością wiedzieć, czyli Marcin Gallus jest pierwszym kronikarzem naszym. Od niego jednak zaczyna się poczet dotąd znanych dziejopisów polskich. Nad roztrzygnieniem sporów, czyli on, czy bliscy po nim kronikarze z dawniejszych imiennie nieznanych korzystali, mało nam zależy. W ogólności tylko powiemy, że to był powszechny zwyczaj, iż

każdy kronikarz z małemi odmianami, wcielał w swoje dzieło tych, którzy go poprzedzili, sam tylko dodając zdarzenia, które ze swoich czasów zapamiętał.

Żył Marcin Gallus w wieku XII. (Nie będę tu wszędzie wymieniał roku urodzenia i śmierci, gdyż te dla słuchających trudne są do spamiętania). Był on cudzoziemcem z Gallii i ztąd tak zwany. Kronika jego obejmuje czasy od Piasta do roku 1109. Piękna to jest rzecz ze strony Francuza; mówi on: „Biorę się do pisania dziejów polskich; bo tą jedynie drogą Troi i Pryama upadek i setne okoliczności są światu wiadome, bo jak się świętych mężów dobre sprawy i cuda w kościele sławią, tak światowi królowie wojnami są głośni, a jak w kościele świętych dzieła opowiadamy, tak piękna jest w pałacach królów tryumfy opowiadać; jak tych życie w kościele opowiadane do pobożności zachęca, tak sprawy rycerskie, królów i książąt zagrzewają do sławy.“ Prostota jego żadnym prawie dziwactwem wieku w którym żył, nieskażona, czyni go szacownym. Dzieje jego nie tylko po szkołach za jego czasów i póżniéj dawano, ale jeszcze był zwyczaj szczególny, że w pałacu monarszym, na dworze, do tego przy ucztach o dziejach narodowych odtąd rozmawiano i księga Galla, zdawała się być powszechną. Odtąd wszyscy królowie poruczali znakomitszym z talentu osobom pisanie dalszych swego panowania dziejów Przechodzi on nader po krótce bajeczne dzieje polskie i tylko się szczególniéj rycerzem swoim Bolesławem III. zatrudnia. W téj historyi jest styl autora szczególniejszy, pośredni między wierszem i prozą, jest mową spadkową, to jest rythm modus Rhetoricus. Styl takowy mógł być dla czytelnika wygodny, w wiekach, kiedy piszący nie odznaczali słów odstępowaniem, znakami piśmiennemi, ani większemi literami, wreszcie lud zawsze poezyi potrzebuje, a to było przynajmniéj jéj wyobrażeniem. O rodzaju tego wiersza, przy Kadłubku obszerniéj powiemy.

W dziejach Galla są wstępy i epilogi zupełnie w stylu poetycznym i często nie bez mocy i piękności oddane, opowiadanie proste czynów i cuda bez przysady, ale z przekonania wmięszane, nasuwają czasem przyjemne fikcye! Nad Gallem

jako nad dziejopisem nie możemy się dłużéj rozszerzać. Znane dotąd druki i rękopisma jego są tak dodatkami lub myłkami skażone, że z nich nie można być jego sprawiedliwym sędzią. Towarzystwo Przyjaciół Nauk trudni się wydaniem tego historyka według najlepszego rękopismu z biblioteki Poryckiéj, a znany z zasług rodakom W. Bandtkie pracuje nad objaśnieniem onego. Według tego rękopismu dopiero będzie można gruntowniéj o nim dać zdanie.

Za drugiego kronikarza po Marcinie Gallu uważamy Mateusza herbu Cholewa, biskupa krakowskiego, który w r. 1166 żyć przestał. Właściwie żaden rękopism po nim nam nie został a pracę jego Kadłubek do swojéj wcielił, jak to sam wyznaje. Co, i czyli wiernie Kadłubek z Mateusza umieścił, na tém przedmiotowi naszemu mało zależy. Nam idzie o rzecz, o dzieje, nie o to, kto ich jest istotnym autorem, gdyż spór o autorów kronikarskich tego wieku, nie jest sporem o przywrócenie zasłużonéj chwaly szczególniejszemu geniuszowi. Że Kadłubek w pierwszych trzech księgach swojéj kroniki z Mateusza korzystał, lub go przepisał, jest pewna. — Miłośnik podobnych badań znajdzie względem tego obszerne spostrzeżenia w dziele Joachima Lelewela, pełnem erudycyi i pracowitości pod tytułem: Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa.

Wincenty Kadłubek, urodzony w Krakowie na początku XII. wieku, był także biskupem krakowskim, którą to dostojność złożywszy, jako Cysters klasztoru Jędrzejowskiego życie zakończył i w poczet błogosławionych policzonym został. Kronika jego zaczyna się od Krakusa a doprowadzona jest do roku 1203.

Rozpoczął on pracę swoją na rozkaz Kazimierza Sprawiedliwego, o czém tak mówi: „Jak za przewodnikiem i przy kagańcu bezpieczniéj każdy postępuje w drodze, tak do wzoru podanego układają się obyczaje i dla tego (mówi) zlecił mi ten monarcha cnoty ojców ożywiać.“

Ułożył on dzieje swoje w formie rozmów między Mateuszem Cholewą i Janem arcybiskupem gnieźnieńskim, to zape-

wne kładąc w usta Mateusza, o czém sam pisał, Jana zdaje się iż przybrał tylko dla ożywienia powieści. Czwartą zaś księgę, w którój społeczne dzieje opisuje, własnością swoją nazywa i to z powtórzonego rozkazu monarchy uczynił, jak to zwykłym sobie figurycznym stylem wyraża, stosując go więcéj jak zwykle w narodzie naszym do obrazów rolnictwa.

„Ponieważ cudze snopki wiernie i porządnie skupiłeś, nic z nich nie uroniłeś, nie ukruszyłeś ziarna i niedopuściłeś, aby się co zmarnowało, już teraz wszystko na ciebie zdaję, siéj i zbieraj w przysieku.“

Temu, kto mało starożytne dzieje zgłębiał, nie godzi się surowo powstawać przeciw bajkom zamieszczonym w Kadłubku. Nie mógł on być historykiem krytycznym, ale tylko świadkiem i donosicielem, rozbraja on krytykę wielokrotném wyznaniem iż tylko to gromadzi, co słyszał; wyznaje swoją niewiadomość i niepodobieństwo dojścia rzeczy tak bardzo zaniedbanych. Pokazuje się nawet często nieprzyjacielem bajek i mniéj daleko w nie się wdaje, niż ówcześni kronikarze innych narodów. Ale wiedział, że należy zgromadzić wszystko, aby i z bajek prawda kiedyś wyniknąć mogła. Więcéj on przeto przysługi uczynił, niż gdyby był wszystko wytępił, co mu się czystą prawdą nie zdało.

Pierwsze księgi dziejów jego, uważać naleły za ogólne słowiańskie i dawniejszych ludów północy, nie zaś szczególnie za polskie. Wszystko co Słowianie z pierwotnych swoich siedlisk pamięcią dochowali, różne ich wędrówki i związki z innemi narody, ich wojny midęzy sobą i obcemi ludami, wszystko to wystawia ogromną przestrzeń dla pierwszego historyka tak wielkiego ludu. Nie dziw więc że zdarzenia przez Kadłubka opisane, tak blisko się stykają, nie tylko z dumami i kronikami innych Słowian, z Sagami Germanów, ale nawet z starożytną historyą Greków i Rzymian. Przytém dzieło jego dodatkami przepisywaczów skażone, dopiero w roku 1612 drukiem ogłoszone zostało. Przyczyną tak późnego drukowania dzieła jego, było iż je po wszystkich domach w rękopismach miano, że je publicznie po szkołach i akademiach czytano.

Wielu wyrzucało, dodawało i zmieniało Kadłubka, tak dalece, że dotąd nie jest jeszcze jasno, co z pewnością jemu samemu należy. Przy pierwszym druku trafił nieszczęściem na niezgrabnego komentatora, który równie ciemny w dziejach jak napuszony scholastyką, zamiast objaśnienia, rzecz zaciemnił; zamiast sprostowania bajek, jeszcze je pomnożył i raczéj chwali, niżeli roztrząsa. Dzieło to dotąd biegłego komentatora potrzebuje.

Jest Kadłubek źródłem wszystkich dziejopisów naszych i obcych, którzy o Polsce pisali, u prostych zaś ojców naszych był długo jedynem dziełem, które wertowali. „On, mówi Długosz i z obcych co do narodu przystać mogło, obficie przybierał, a dosadną wymową i żywym dowcipem najwięcéj zbliżał się do najznakomitszych starożytności wzorów.“ Dalekim jest od nich Kadłubek, przecież porównywając go z rówiennikami obcych narodów XII. wieku, wiele mu wyższości przyznamy, tamci tylko bez ładu podawali co mogli, on roztrząsał, bawił po swojemu i uczył. Tłomaczy zwyczaje, bierze pod sąd sprawy i czyny, czerpa z duchownych i świeckich nauk, okazuje obszerną wiadomość klassycznych pisarzy. Okazał nieco i sztuki, nie pewny w dziejach, nie chciał dzieła swojego pisać w kształcie historycznym. Poważni starcowie rozprawiają o najdawniejszych dziejach narodu, czytelnik ich słucha i sądzi, a autor zręcznie się przeto ochrania, podawać za prawdę to, co mówią.

Przypowieść Gedeona, wypowiedziana Mieczysławowi Staremu o srogości i zdzierstwie, chociażby naśladowana z Agrypowéj do ludu, odznacza się czułością, żywością i rozmaitością. Sąd na Zbigniewa, utrzymany ciągle charakter Kazimierza II., są to miejsca godne historyka.

Bardzo trudny do zrozumienia barbarzyńską swoją łaciną winien jest to wiekowi, już téż własnéj zbyt żywéj imaginacyi. Soliniak w Historyi Polskiéj mówi: iż mu nie zbywało na dowcipie, ale że owszem miał go za nadto (qu'il ne manquait pas d'esprit, il en avait même de trop). Długosz nazywa go wysileniem zbyt zamożnéj natury. Jakoż wszędzie widać w nim walkę między własną imaginacyą a nauką, między smakiem

ówczesnym a swoim popędem, ztąd najwięcéj jest niezrozumiały. Dziką łacinę kaleczy przez siebie wymyślonemi słowy, i tokiem dziwacznym. Wszędzie się sadzi na wytwór to harmonii, to stylu; wnet płaski, wnet wzniosły, dręczy czytelnika, który chce go zrozumieć. Czasem wierszy używając nie zna ich miary. Słowa zdrobniałe tak często używane, zapewnie ze Słowiańszczyzny przejął, które są niejako własnością i ozdobą tego języka. Atoli mówi Osoliński znać z mocowania się jego z językiem, że nie dogadzał jego pojęciom. Sięga on doskonałości, która mu zdaje się przed okiem migać. Czuł on więcéj niż mógł uiścić.

Tych, którzyby pragnęli Kadłubka jako historyka krytycznie poznać i mieć wyobrażenie o jego błędach, przeciw prawdzie, względem wojen Polaków z Aleksandrem W. i tym podobnych, odsyłam do późniejszych Kadłubka krytyków. Z nowszych zaś pisał o nim mianowicie Tadeusz Czacki w Pamiętniku Dmóchowskiego, Lelewel w wielu miejscach, a najobszerniéj Ossoliński w drugim tomie znanego dzieła swojego, którą to część o Kadłubku uczony Linde na język niemiecki przełożył. Bez tych pomocy, nikt go należycie ocenić nie potrafi, gdyż wszystkie rękopisma i druki jego ważono się przekształcać i kłaść w usta jego to, o czém nie myślał. W naszych także czasach wydał tłomaczenie Kadłubka na język polski ks. Czajkowski, a dla dogodniejszego czytania, wyrzucał wszystko, co jest obcem naszéj historyi, i listowną rozmowę Jana z Mateuszem, dla tejże dogodności w ciągłe opowiadanie historyczne zamienił, atoli w odmianie téj utrzymany jest tenże sam tok mowy i wyrazów. Wszystkie następne po Kadłubku kroniki, aż do Długosza, są tylko skróceniem i powtarzaniem Kadłubka z dodaniem czasów późniejszych.

Po Kadłubku znani są powszechnie prozaiści i więcéj stylem kronikarskim piszący, Bogufał biskup Poznański zmarły r. 1253, oraz Godzisław Baszko, kustosz Poznański, żyjący około roku 1273, który tylko poprzedzającego miał kontynuować. Dotąd więcéj był cenionym Bogufał, a szczególniéj ztąd iż proste powieści bez nadętości Kadłubka pomieścił. Wyszło świeże dzieło w Warszawie: *Kronika Lechów i Polaków* przez

Godzisława Baszko w połowie XIII. wieku napisana. Tłumacz przyznaje Baszkowi dzieło, które dotąd zdaniem powszechnem Boguchwała było własnością. Baszko rozróżnia Lechitów od Polaków, Lechitami zawsze prawie nazywa cały naród i królestwo, Polakami zaś Wielkopolanów, to jest Poznańskich, Kaliskich i Gnieźnieńskich, lubo wyznaje że za jego czasów Lechitów już Polakami nazywano. W pierwszych trzech księgach prowadzi Baszko historyę, zaczynając òd czasów przedchrześciańskich aż do powtórnego panowania Leszka Białego. — Czwartą księgę składają roczne dzieje od roku 1218 do 1271 i ta część właśnie jest dopiero dziełem zamierzonem od autora. Pisarz ten, najobszerniéj zdaje się umieszczać czasy przedchrześciańskie i w prostocie dawne powiastki umieszcza.

Na tém zakończam szereg kronikarzy z téj epoki, są to pierwsze źródła z których wszyscy późniejsi czerpali. Dla chcących badać początkowe i późniejsze dzieje nasze, wspomnę tu, iż cudzoziemcy, mianowicie Niemcy, staranniejsi niż rodacy, wydali od wieku XII. ogromne zbiory historyków polskich. Takiemi są: Zbiór Pistoryusza, pod tytułem: Historiae Polonicae corpus, inny pod tytułem rerum Polonicarum Tomi tres, Zbiór Somersberga, wydany w III. tomach, ogromny Zbiór Wawrzyńca Miclera de Kolof, niewiadomo jeszcze czy do czterech, czy do pięciu wielkich tomów doprowadzony, że innych mniejszych i późniejszych, mianowicie Zbiór Bohomolca, pomijam.

Z obcych pisarzów wiele do początkowych dziejów naszych powziąść można objaśnień; Helmold, Arnold, Ditmar i inni, są to imiona nie odłączne od polskich historyków.

Mianowicie zaś godni są znajomości i przekładu pisarze Bizańtyńscy, z których historya Słowian od r. 495 do r. 1122 przez Strytera zebrana, umieszczona jest w dziele Szlötzera pod tytułem: *Ogólne dzieje Północy.*

Pożytek czytania dawnych kronik ze względu na literaturę.

Z dziejopisma polskiego do końca XIII. wieku nie możemy nic więcéj pokazać nad to, co w całéj Europie w tymże czasie, na jednym było stopniu, to jest jedynie kroniki. Polacy tak jak i inne narody zapomnieli już prawie w pieśniach pamięć swych czynów przechowywać w ojczystym języku, lecz chwycili się tego, który im był przyniesiony.

Dałem już w ogólności wyobrażenie o sposobie pisania tych kronik, jak je uważać i sprawiedliwie oceniać należy, a najwięcéj jakie korzyści wyniknąć mogą dla poezyi, dla dziejów i kunsztów, jeżeli się więcéj nad niemi zastanawiać będziemy, jeżeli nie będą zostawione samym tylko miłośnikom cierpliwéj erudycyi, którzy ztąd najczęściéj nic więcéj prócz popisania się z kramem rozległych wiadomości i nowego zawikłania rzeczy wyciągnąć nie umieją. Mówiąc tu przeciw dość częstemu nadużyciu erudycyi, muszę jednak przydać, że w dzisiejszym wieku i tak aż nadto mało do niéj skłonnymi jesteśmy, że powszechną zasadą dziś biorących się do nauk jest, czytać same tylko wzory niektórych doskonałych pisarzów. Temi się napoiwszy, w nich się rozmiłowawszy, sądzą niektórzy, że przeto już im sami kiedyś wyrównać zdołają. Nic fałszywszego nad tę zasadę. — Nie mogę pominąć jednéj jeszcze uwagi, iż w literaturze nie można przestawać na czytaniu samych wzorów.

Trzeba czytać nietylko tych którzy smak nasz ukształcają ale i tych, którzy pamięć i wiadomości bogacą. Mówię to szczególniéj do poetów i mówców. Jeżeli dobrych pisarzy jedynie z ich pism naśladować będziemy, nic więcéj nie zdołamy, tylko słabe ich kopie robić i to jest prawdą, tysiącznem już doświadczeniem stwierdzoną. Więcéj jeszcze, więcéj daleko, w czém inném naśladować ich trzeba. Wszyscy wielcy pisarze winni doskonałość dzieł swoich, pismom pierwotnym niezalecającym się wytwornym smakiem, ale otwierającym obszerne pole do własnych utworów, wszechstronnemu zapatry-

waniu się na to wszystko, co rozum zbogacić, imaginacyę ożywić i czucie uszlachetnić może. Wybór z tego, co który z nich czytał, czuł i doświadczał, smak u niego stanowi. Dla nas zaś przenikliwe dopiero zastanawianie się przez jaką sztukę, przez jaką znajomość serca ludzkiego, doszli owi wzorowi pisarze do tego, że się powszechnie podobają, może nam wskazać drogę, na któréj w równi z niemi iść możemy, nie zaś niewolniczo ich ścigać. Miłośnik pięknych nauk, nie może być dziecięciem w pieszczotach chowaném, któremu z pod oka dozorczyni za próg wyjść nie dozwala, aby go zły wiatr nie zawiał, aby gdzie gminnego nie posłyszał wyrazu. Nie tylko te dzieła co nam smak nadają, powinniśmy czytać, ale i to, co wiadomości nasze rozszerza. Jak wychowanie nasze fizyczne nie zależy na saméj powabnéj postawie, na wymuskanéj powierzchowności, ale na rozwinięciu siły i męzkiéj zręczności, tak i w moralném usposobieniu pisarza, nie samego smaku i wytworności potrzeba nabierać, ale i tych wiadomości, któremi ten smak sądzićby umiał. Patrzmy na najzręczniejszego zapaśnika, będziemy się dziwili jego sztuce, być nawet możem dobrymi krytykami, osądzimy, czy ten, czy ów ,est lepszy, ale na tém téż tylko skończymy i krytykami tylko zostaniem.

Nie należy mniemać, że tylko zapatrując się na doskonałego mistrza, naśladować go zdołamy, bo niedołężną i śmieszną tylko parodyą zrobimy, ale naśladować go trzeba w sposobach, w ćwiczeniu, z jakiemi od początku do téj się doskonałości posuwał. Każdy znamienity autor, nie tylko to czytał, co jako wzór swój ukochał, ale i to, przez co równy zapas wiadomości, doświadczenia i uczuć nabyć potrafi.

Kto ma smak, ten go żadnem czytaniem zepsuć nie może. Bojąc się zepsuć smaku, opuszczamy nabycie wiadomości. Gust w literaturze nie jest to słaby żołądek, któremu tylko najleksze potrawy są dozwolone. Gdybyśmy przez czytanie dzieł niesmakownych, zarazy się bali, wypadłoby się równie w nabywaniu wiadomości obawiać, abyśmy moralności nie zepsuli. Nie czytajmyż więc dziejów, bo więcéj może złych niż dobrych przykładów w nich znajdziem. A ja sądzę, że cno-

tliwy czuły czytelnik dziejów, widząc ohydny obraz zbrodni, nikczemność zdania jego o szczęściu człowieka, znikomość losu jakiego niegodziwością dostąpił, miałkości umysłu i błędów w jakie ludzie przez nierozum upadali, równie się pobudza do cnoty, równie się rozsądku uczy, jak na wzorach mężów najdoskonalszych. To samo o smaku można powiedzieć. Szekspir, Szyller, Walter-Skot dzisiejszy, którzy tak znaczną mają wyższość w malowaniu obyczajów charakteru, ileż dziejom najniesmakowniejszym są winni? Odetnijmy te wiadomości w Trembeckim, Woroniczu, a obaczmy, czy nie tyle z czerpania wiadomości, ile z wzorów korzystali.

Ten kto więcéj krajów objechał, ten więcéj porównywał i ten więcéj o każdym w szczególności sądzić zdoła. Kto tylko jeden widział, będzie ślepym jednego wielbicielem i kroku wyżéj nie zrobi. Czytając piękne wzory, piękną tragedyą, zapalamy się, mniemamy w uniesieniu, że jak czuć piękność tak ją i stworzyć zdołamy, ale bez zapasów wiadomości dziejów, obyczajów, znajomości świata, daremne jest usiłowanie.

Czyż Opatrzność nawet i talentu odmówiła Polakom, czyż im dała smak bez geniuszu, zręczność bez siły? Nie, ale odznaczyła nam chęci do pracy, braku cierpliwości, braku może śmiałości w dowierzaniu własnem siłom, tak jak nadała nam łatwe mniemanie, że naśladując, wzorom wyrównać możemy. Niejeden w dziełku jakiem historycznem, a może nawet w dykcyonarzu sławnych mężów, postrzegłszy przypadkiem że który rycerz się kochał, że zabity albo otruty został, już ma grunt tanio nabyty, na którym tragedyą zbuduje. Doda powiernicę, wymyśli tyrana, jakiego ziemia ani dzieje nie znają, doda bunt ludu, już jest plan i fundament skończony. Daléj nastąpią tyrady z Kornela i Rasyna naśladowane, kilkadziesiąt sentencyi, którym cnotliwy, ale mniéj baczny widz poklaskuje, otóż już cała budowa wykończona w swojéj mocy i ozdobie. Ale obyczaje wieku, malowanie charakterów obok namiętności, naturalność, która ze znajomości serca ludzkiego pochodzi, wszystko to jest obcem owemu pisarzowi. Turek i Francuz, Polak i Grek z czasu Atrydów i Sobieskiego, jedne mają obyczaje, jednym mówią językiem. Jest tu wiersz

piękny, czucie szlachetne, znajomość przepisów i smaku, ale cóż to pomoże, kiedy całość bez życia, kiedy poeta pominął dzieje, ową oś, na któréj się świat poetyczny obraca?

Toż samo powiedzieć można o romansach i poematach, których treść z dawnych czasów bierzemy. — Dosyć jest odmalować piękną chatkę, wprowadzić moralnego pustelnika, nadać heroinie uczucia heloizy Russa, rozwinąć kram galanteryi i sentymentalności, trzymać się więcéj historyi politycznéj niż obyczajów, otóż romans historyczny! który w każdym kraju i wieku za narodowy i społczesny uważany być może.

Darować mi proszę ten ustęp od którego wstrzymać się nie mogłem, wspominając o dawnych dziejach, z których należycie mało kto chce korzystać.

Stan nauk w Europie w XIV i XV wieku.

Obok historyi nauk w narodzie naszym, w pierwszéj epoce, daliśmy obraz stanu Europy dla porównania, ile na Polskę mógł wpływać. Zaczynając teraz drugą epokę naszéj literatury, należy nam równie zwrócić oko na Europę w wieku XIVstym i XVstym, w których Polska weszła w ściślejsze związki z innemi narody i które powszechnie za czas odgrzebania nauk i nowego smaku w Europie uważamy.

Obadwa te wieki nie były jeszcze stanem powszechnego oświecenia, jeszcze ciemność i przesądy zalegały znaczną część pola umysłowego, ale szczęśliwy zbieg politycznych okoliczności obudzał nieznany dotąd zapał do wszelkiego rodzaju umiejętności i wydał geniusze tak w poezyi jak w umiejętnościach i wynalazkach, którym późniejsza potomność wszystko jest winna i które zawsze na czele najsławniejszych mężów w świątyni pamięci stać będą.

W natłoku ważnych w każdym względzie przedmiotów, powiem tylko ogólnie o wszystkich, które na stan oświecenia największy wpływ miały, a potém o stanie nauk szczególniéj we Włoszech, z któremi w tym czasie Polska najbliższe miała stosunki.

W tym wieku powstał w całéj Europie entuzyazm do nauk, w niém nawet królowie mniéj oświeconego narodu, Kazimierz W. równie jak Jagiełło, nie zaniedbali im sprzyjać, lecz nie byli w tym względzie tyle szczęśliwi, co ich rywale rządzący w południowych narodach. Zbywało Polakom na téj pierwszéj podstawie, na któréj się literatura opiera, to jest na języku zdolnym już do pismiennego użycia. Rycerskie średnich wieków poezye, mimo licznych wad i niedokładności swoich, tę wielką przysługę południowym narodom zjednały, iż język o tyle wykształciły, o ile potrzeba, ażeby go geniusz mógł na stopniu udoskonalenia postawić. Zaniedbanie u nas ojczystego języka aż do XVIgo w., było główną przyczyną, że Polacy do tego wieku nie stanęli na równi z innemi narody. Wszystkie wreszcie usiłowania rządu dla nauk, nie wydadzą owocu, jeżeli niebo nie obdarzy narodu geniuszem, który język wydoskonalić i smakowi narodowemu kierunek wskazać potrafi.

Język włoski w wieku XIVstym nie był doskonalszym od polskiego. Hiszpania, Portugalia, Francya, już na wysokim stopniu przez poezyę rycerską, postawiły swoją mowę, gdy język włoski był jeszcze nie znanym gminu językiem. Ale jeden tylko powstał geniusz, a wnet nieznany swój język ojczysty tak wywyższył, iż nim przygasił wszystkie inne południowe, które przez trzy blisko wieki poezya rycerska doskonaliła. Tym geniuszem był Dante, którego uważać można za patryarchę całéj chrześciańskiéj poezyi, tak jak Homer jest patryarchą starożytności. Mąż ten, jak z zaniedbanego języka, tak i z dzikiego smaku umiał korzystać. Taka jest moc geniuszu. Mąż nim obdarzony jak z laską Mojżesza pustynie nagle żyznemi uczyni, i wzburzone morze śmiałą stopą przebędzie. Dante trafił na czas najmniéj dla smaku korzyrzystny, a z tego coby dla innych było zawadą on korzyść wyciągnął.

W wieku jego nauki religijne przybrały postać jakiéj dotąd nie miały. Niebo, czyściec i piekło starano się zawsze przez szczegółowe opisy, przez widzialne obrazy czynić wyobraźni obecnemi. W ojczyznie Dantego podczas uroczystości dawano widowiska, na których męki piekielne przed ludem wy-

stawiono. Ogniste rzeki, węże, cierpienia i jęki, udawano przed okiem widza. Takowe widowiska uderzały imaginacyą poety, a występki, jakich na ziemi swojéj był świadkiem, wznieciły w nim ową zgrozę i zapał, przez które nowy okropny świat poezyi sobie utworzył. Był to jeden w świecie poeta, który nie miał ani poprzednika, ani naśladowcy. Ani treść poematu jego, ani dziwna forma, jaką mu nadał, niema nic równego. Zawarł on w nim wszystkie nauki i wiadomości swojego wieku, obraz swéj społeczności, piekło i niebo według swéj wyobraźni. Pełen wiadomości, przenikający do gruntu serce i dzieje, nie był geniuszem dającym się własnéj wyobraźni powodować. Jako filozof czerpał on ze źródła swych wiadomości, jako filozof patrzył na skutki, które chciał przez dzieło swoje osiągnąć. Przy nim więc jeszcze powtarzam tę potrzebną prawdę, iż geniusz jaki natura daje, potrzeba wiadomościami użyzniać, aby wydał owoce. Jaki wpływ miał ten poeta na wiek swój, dowodzą liczne komentarze nad dziełem jego. Visconti wyznaczył sześciu mężów, dwóch teologów, dwóch filozofów, i dwóch znawców starożytności, ażeby poema jego objaśniali. W Bolonii i Florencyi założono katedry, dla tłomaczenia młodzieży tego poematu. Znał on i cenił starożytnych pisarżów, gdy Wirgiliusza za przewodnika w swoich podziemnych podróżach obrał, nie porównany obraz piekła w Wirgiliuszu może go także do jego poematu zachęcił, ale czuł że mu równie jak Wirgilemu potrzeba czerpać obrazy ze swojéj religii i z opinii swojego narodu, a tak godzien był, aby mu cień Wirgilego nowy świat poetyczny pokazał.

Małą cząstkę sprawiedliwości oddaje zasługom Petrarchy ten, kto jego sławę tylko na znanych jego poezyach włoskich zasadza. Sam Petrarcha najmniéj do nich przywięzywał zalety, i nie ledwo wstydzić się ich wydaje. Przecież i tu wielki miał wpływ, nie tylko na język włoski, ale i na ducha całéj poezyi chrześciańskiéj. On język przez Dantego ugruntowany, o połowę do doskonałości zbliżył. Mnóstwo słów barbarzyńskich odrzucił, gminne od szlachetnych rozróżnił, nadał językowi czystość i melodyą a w sztuce wierszowania był mistrzem, jakiego przed nim nie było. Co do wewnętrznéj poezyi, on

zebrał wszystko, co rycerskie średnich wieków pieśni mieć mogło i przedmiot miłości jako chrzescianin a jako filozof traktował. Ani mnóstwo poprzedników Petrarchy, ani następcy jego nie umieli się wznieść do téj najwyższéj moralności, jaka namiętnością jego kieruje. Uważa on swą Laurę jako bóstwo, ale nie w duchu przesadzonéj galanteryi, lecz w duchu prawdziwie religijnym, w duchu Platona, który miłość jako związek dusz pięknych uważał. Z tém wszystkiém zanadto Petrarcha był erudytem, ażeby się od pewnéj cierpkości i przesady zdołał uwolnić. Wszystkie sonety jego są raczéj utworem imaginacyi, niżeli serca, co dało powód do wątpliwości czy Laura żyła istotnie, czy tylko była fantazyi utworem. Duchem jego poezyi mało kto przeniknąć się umiał, za to jemu winna poezya ów natłok sonetów, które się piszą nie z potrzeby serca, ale tylko z naśladowania i z imaginacyi, do których czucie nie ma żadnego wpływu.

Większe nierównie położył zasługi Petrarcha, jako erudyt, wzywany do największych posług w Europie od wszystkich monarchów. On kazał cenić nauki, on pierwszy utworzył związki między uczonymi różnych narodów, szczególniéj mnóstwem swych listów, które tak dalece ciekawość wzbudzały, że ich oddawcy ważyli się wprzód je publicznie czytywać i wszędzie mieli natłok słuchaczów. Obok niesłychanéj próżności i chęci sławy, gorzał najczystszym zapałem dla religii, filozofii i ojczyzny. Nad wszystko zaś był najgorliwszym starożytnéj literatury czcicielem, i umiał do niéj zapał w Europie obudzić. Mnóstwo zapomnianych rękopismów wydawał, i objaśniał tak dalece, że jemu samemu winniśmy znajomość klassyków o drugie tyle, ile całemu wiekowi wskrzeszenie nauk.

Jak Petrarcha poezyą, tak Bokacyusz prozę włoską wygładził, którą przecież Machiawel w wieku XVIstym dopiero udoskonalił. Pisma jego tchną rozwiązłością, w których to jest najgorszém, że pod płaszczem wytworności ukrył wesołość zbyt wolną, w czém do najpóźniejszych czasów aż nadto był naśladowany. W łacińskich swych pismach za śladem Petrarchy rozszerzał znajomość klassyków, a jemu w szczegól-

ności winna Europa odgrzebanie greckiéj literatury, która obok łacińskiéj w zapomnienie poszła.

Oprócz tego, że wszyscy ci trzej pisarze wielkie dla starożytności uczynili przysługi, mieli wszyscy wielki wpływ na smak i ducha późniejszéj literatury i każdy z nich inną niejako wziął część na siebie.

Wszyscy ci trzej pisarze odkryli skarby starożytnych i razem wskazali dalszy kierunek nowéj literaturze. Dante Wirgiliusza, Petrarcha Cycerona, Bokacyusz całą literaturę grecką nauczyli oceniać. Dante wskazał nowy rodzaj epopei z chrześciańskiéj religii, Petrarcha nową liryczność wcale różną od starożytnéj; Bokacyusz utworzył nowy gatunek pisma, wcale prawie starożytnym nie znany, powieści i romansów.

Pierwszy nadał językowi swojemu energię, drugi sztukę i poprawność, trzeci udoskonalił w nim styl potoczny, który językom południowym najwłaściwszym być się wydaje. Jak wszyscy wiele byli winni rycerskiéj poezyi średnich wieków, tak wzajem wielki mieli wpływ na ducha literatury, we wszystkich południowych narodach, gdyż wszystkie ich języki z jednego pochodzą źródła.

W czasach kwitnienia tych geniuszów, miała już Polska znaczne związki z Włochami, ale właściwa narodowa Włochów literatura, była dla niéj zupełnie obcą. Polacy do XVIgo wieku nie mieli jeszcze innych związków, tylko szkolne akademickie. Literaturę bowiem tych czasów na dwie różne od siebie części podzielić wypada. Jedna zajmowała nauki publiczne, druga prywatne. Uniwersytety, ich metoda, prawa i nauczyciele z dziełami jakie w łacińskim tylko wydawały się języku, stanowią jednę część; literatura mężów, którzy więcéj szli za natchnieniem i własną sobie obierała drogę, do drugiéj części należy. Ta szukała w naukach tylko własnéj przyjemności i chwały, tamta zysków i próżnéj chluby. Pierwsza dając nauki do godności i urzędów prowadzące, więcéj cudzoziemców zwabiała. Trudno przyznać, ażeby i Polacy raczéj przez szczególną żądzę do nauk, jak przez potrzebę kształcenia się do urzędów publicznych, Włochy zwiedzali. Uniwersytety doznawały wtenczas szczególnéj pieczy monarchów. Chęć

do erudycyi nie była mniejszą od żądzy do nauk wyzwolonych. Napływ uczniów do tychże uniwersytetów bywał tak wielki, że katedry w najobszerniejszych kościołach, a nawet na placach publicznych mieszczono. Profesorowie nie mający katedr uniwersyteckich, albo którzy chcieli być wolnymi, chodzili od miasta do miasta, jak niegdyś greccy sofistowie i toczyli z sobą walki o dysputy naukowe. Rektorowie poddawali tema dysputy, uczniowie i nauczyciele ścierali się nawzajem od rana do nocy. Spory te zamiast rozwijać rozsądek, tylko go obłąkać musiały. Nie trudniono się w nich poszukiwaniem prawdy, nie starano się o postęp światła, ale myślano tylko o swojém zwycięztwie, o mnożeniu liczby uczniów, aby sobie powiększyć sławę, fortunę i tytuły.

Mimo zbawiennych rad i usiłowań Petrarchy, który gromił Scholastyczność, Astrologią i Alchemią, dumni pedanci, a więcéj jeszcze nikczemni zwodziciele szukający zysków z przesądu swojego wieku, swoim zawsze torem postępowali. Dyalektyka za śladami wykładaczów Arystotelesa, gubiła się ciągle w subtelnościach niezrozumiałych. Metoda scholastyczna panowała ciągle w teologii szkolnéj. Tomiści i Szkotyści walczyli z sobą ciągle w twierdzeniach najdzikszych i najciemniejszych. Ta niedorzeczność nie odstraszała uczniów; ten zawsze wygrywał, kto się najciemniéj tłomaczył. Boska nauka Astronomii, która więcéj niż wszystkie inne bystrości umysłu ludzkiego dowodzi, podciągnięta pod Astrologią, nie przestała być oznaką najwyższego obłąkania rozumu. Królowie i możni, najwięcéj tę naukę cenili, a powaga obłąkanych lub zwodzicieli, doszła do gorszącego stopnia. Próżno Petrarcha wszystkim oczy otwierał. Ludzie lubią być zwodzonymi i więcéj to cenią, czego pojąć nie mogą. Jak Astronomia zrodziła Astrologią, tak Chemia która w dzieciństwie swym Alchemią wydała, była zyskiem przebiegłych, a podziwieniem niebacznych. Nauka prawa z tego powodu co i teologia była najgorliwiéj hodowaną. W téj szczególniéj nauce walczyły z sobą włoskie uniwersytety. Przecież i ta nauka, aż do Bartola dziś zapomnianego, była tak ciemną i powikłaną jak wszystkie inne. Nakoniec suche, wymuszone wiersze łacińskie, które jak rzemio-

sła uczono robić, były okrasą tych nauk. Do takich to szkół Polacy uczęszczając, nie mogli co lepszego przynieść do swojéj ojczyzny. Szczęściem, iż gdy z początku mniéj było uczonych, ci zaraz użyci byli do czynności publicznych, w których albo przez praktykę rozwinęli naturalny swój rozum, albo nie mieli czasu rozszerzać bałamuctw szkolnych na wzór swoich nauczycieli.

Te jednak uczęszczanie Polaków na podobne nauki, albo onych we własnych szkołach naśladowanie, obok niejakich korzyści przyniosły szkody dla literatury nie nadgrodzone i nadały jéj aż do osiemnastego wieku mniéj zbawienny kierunek. A *najprzód* że młodzież wszystka wyobrażenia w łacińskim tylko powziąwszy języku, narodowy zaniedbała. *Powtóre*, że scholastyczność, czcza erudycya stała się jedyną prawie mądrością, która naturalny rozsądek i wrodzone talenta tłumiła. *Po trzecie*, że ztąd nabrano owéj żądzy do dysput, owéj wielomówności i tego rozumowego szermierstwa, które szczególniéj w narodzie wolnym wielkie szkody przyniosło, a zwłaszcza gdy wynikłe spory teologiczne z powodu Hussa, a późniéj Lutra wielkie do tego pole otwarły. *Po czwarte* owa nabyta sztuka pisania wierszy łacińskich, zagrzebała zupełnie właściwy smak narodowy, zjednała u współczesnych sławę najniegodniejszym imienia poety.

Otóż krótki obraz XVIgo wieku, o ile tego nasz przedmiot wymagał. Ważniejszym nierównie dla Europy był wiek XVsty i literatura jego bliższy i zbawienniejszy z Polską ma związek.

Wiek czternasty wydał we Włoszech trzy geniusze, które nie mogły zwalczyć fałszywego, szkolnego smaku, ale nadal zasiały owoce. Obudziły entuzyazm starożytnych jako źródła każdéj dobréj literatury. Trzy źródła fałszywego dowcipu i smaku, teologia scholastyczna, dyalektyka i chaos jurisprudencyi, po uniwersytetach osiadłe, nie mogły wstrzymać popędu jaki trzej powyżsi mężowie nadali.

Wiek XVsty nie wydał żadnych szczególnych geniuszów, które wszystkiem są same przez się. Uczeni w nim wyłącznie saméj się erudycyi oddali, których do tego zachęciła

szczególniéj moda, z jaką rządzący podobne nauki wspierali. Trudno wyobrazić nadzwyczajny zapał jaki wtenczas do literatury Greków i Rzymian panował. Włoska poezya i literatura prawie upadła, ale za to przez upowszechniony język grecki, stały się Włochy stolicą całego świata i mówić o nich w tym względzie, jest to mówić o Europie. Upadek państwa greckiego na Wschodzie, który tyle Greków do Włoch sprowadził, wynalezienie druku, które za jedne z najważniejszych epok dziejów powszechnych uważać należy, obudziły zapał do nauk, jakiego nie było i jaki ledwo kiedy być może na ziemi.

Uczeni i filozofowie Greccy, przynieśli do Włoch nieśmiertelne pisma swych przodków. Już wprzód Petrarcha przygotował niejako dla nich ojczyznę we Włoszech. Grecy znaleźli tu nie tylko schronienie ale i zaszczyty. Otwarły się dla nich katedry i gimnazya. Arystoteles znalazł tu znowu swoje Liceum, Plato swoją Akademią. Niestety Polska wówczas przypierając do wschodnich granic, zyskała w miejsce Greków barbarzyńców, sąsiedztwo Turków. Wszyscy panujący w krajach zachodnich biegli byli w naukach starożytnych, najwyższą chwałę na ich rozszerzaniu zakładali. Papieże byli gorliwymi ich opiekunami. U wszystkich książąt odkrycie manuskryptu tak było powodem powszechnéj radości, jak największe zwycięztwo. Książęta Mantui, domy Gonzagów, Ferarry walczyły z sobą nie tylko w umiejętnościach, ale w hojności dla nich.

Kozma de Medicis bogaty negocyant pośród rozległych planów swéj polityki i dumy, pan kredytu w całéj Europie i rówiennik królów, otworzył dom swój dla wszystkich uczonych i artystów, zamienił swe ogrody w akademie i zrobił rewolucyą w filozofii oddając berło Platonowi na miejscu niezwyciężonego dotąd Arystotelesa. Bióra jego handlowe rozsiane po całéj Europie i w krajach muzułmańskich, służyły równie naukom jak handlowi. Okręty jego z Aleksandryi i Smyrny przywoziły greckie, chaldejskie rękopisma, do wszystkich portów włoskich.

W tak powszechnéj czynności dla nauk na dworach i między prywatnymi, uniwersytety dotąd więcéj głośne niż uży-

teczne, przytłumione zostały. Trzymały się one dawnych zwyczajów swoich i przesądów, ale obok nich, każdy kto imie w naukach pozyskał, zakładał nowe szkoły, to prowadziło wtenczas do chwały, fortuny i dostojności, rządzcy bowiem za posłów i ministrów powszechnie tych wybierali, którzy się wychowaniem trudnili. Wszystkie tak wielkie usiłowania krążyły w tym wieku jedynie około starożytnej literatury. Nie dosyć było wydawać, prostować rękopisma, z gruzów greckich i pyłów klasztornych dobyte, ale pracować nad zrozumieniem języków starożytnych, religii, praw, obyczajów i zwyczajów. Do tego dołączono poszukiwanie i tłumaczenie starożytnych medalów i pomników, zakładano zbiory, tłumaczono napisy i przez nie objaśniano autorów. Lecz takowe szperanie w starożytności, przytłumiło wrodzone talenta, w mnóstwie sławnych erudytów, którym tyle odkryć winniśmy, widzimy wiele trafności i krytyki, ale brak zupełny czucia i wymowy, którą więcéj towarzyskość, niżeli księgi nadają, byli oni zbyt ślepymi czcicielami starożytności, nie umieli czynić między nimi wyboru, nie wiedzieli co z nich naśladować. Dalszemi jeszcze byli od prawdziwéj poezyi, były to ciężkie naśladowania bez życia i nowych myśli.

Wielu upatrywało w tém piękność, mówić do Boga w mnogiéj liczbie i wyznając jednego Boga, o Bogach zawsze mówili. Z dziwaczną gorliwością starano się nawet obyczaje i sposób życia starożytnych przywrócić. Te dziwactwa przecież nie mogły skutku osiągnąć.

Każdy zapomniał o dziejach i obyczajach swojego wieku i poezya stała się tylko starożytnych naśladowaniem. Niezliczone mnóstwo łacińskich poetów, którzyby w własnym języku ucząc, na własne obyczaje zapatrując się, mogli doskonałe wydać utwory, poszło w zapomnienie jako niedołężni naśladowcy. Ztąd późno postrzeżono się, że poezya w umarłym języku jest bez duszy, tak jak umarłe ciało.

Ta erudycya nakoniec, utworzyła mnóstwo pisarzów bez powołania, każdy kto szkoły odbył, kto się języka nauczył, mniemał być poetą, a wieńce i oklaski, któremi tak hojnie mierne naśladowane talenta obsypywano, mnożyły zły smak

i nieskończoną liczbę poetów. Zamilczę o owych sławnych pedantach w poszukiwaniu drobnostek starożytności, którzy najwięcéj po świecie czynili zgiełku, a najmniéj użytku. Wszystko to jak późniéj zobaczymy, miało swój zły i dobry wpływ na literaturę polską.

Najważniejsze tego wieku odkrycia w umiejętnościach, stanowią jednę z najgłówniejszych epok w dziejach rodu ludzkiego. Takiemi są głównie wynalezienie druku, igły magnesowéj, prochu i papieru.

Niezmierne ceny rękopismów, gorliwość w ich zakupywaniu, wskazały potrzebę wynalazku, aby je pomnożyć i taniéj nabywać. Sztuka drukarska powstała wtenczas gdy była najpotrzebniejszą. W żadnym innym czasie w najświetniejszych wiekach Grecyi, nie byłby ten wielki wynalazek lepiéj i spieszniéj użyty. Jan Guttenberg w Moguncyi, który pierwszy tego wynalazku użył w r. 1450, chciał go mieć tajemnym, by sam z niego zyskiwał, ale w kilka lat wprowadzone zostały drukarnie do Włoch i do Francyi, a wnet najdroższe księgi, które z taką trudnością i kosztem nabywać przychodziło, stały się dostępnemi dla całéj społeczności. Ten to wynalazek można powiedzieć zniszczył o połowę potęgę wszystko niszczącego czasu. Wiek XVsty przez druk zapewnił pamięć wszystkiemu, co od najdawniejszych czasów tradycye i pomniki uratowały. Do dziś dnia jużby ich była większa część znikła, lub przynajmniéj byłaby niedostępną. Druk połączył ścisłym węzłem wieki i narody, on roznosi na wątłym papierze ze szmat sklejonym, myśli ludzkie od bieguna do bieguna i jest że tak powiem motorem życia umysłowego na ziemi. Nie należy jednak pominąć i złego jakie ten wynalazek sprowadził, a w krótkości te dwie główne, że łatwość rozszerzenia myśli uczyniła powszechnemi prace mierne w których tłumie prawdziwe talenta cześć swoją tracą; powtóre że otwarte pole namiętnościom i chytrości, które lud zamiast oświecać, często do błędów, a nawet do zbrodni prowadzą. Lecz wynalazki ludzkie tém są czém dary natury, ogień nie jest dla tego darem niedobroczynnym, ze go źli lub nieostrożni na szkodę używają.

Zatarte są ślady kiedy do Polski pierwszą drukarnię zaprowadzono, Polacy jednak już w początkach wynalazku tego, trudnili się za granicą ksiąg drukowaniem. Adam z Polski drukował w Neapolu, Skrzetuski w Wiedniu, Władysław a późniéj Stanisław, Polacy w Sewilli, a do państwa Tureckiego Polak pierwszą drukarnię wprowadził, którą jednak wnet ciemnota zniszczyć kazała. Przy końcu XVgo wieku już były w Krakowie drukarnie, w których słowiańskie i łacińskie pisma zaczęto wydawać. Wielkim także obok druku dla Europy wynalazkiem była igła magnesowa, za pomocą któréj ludy morzami rozdzielone i obce dla siebie połączyły się wzajem, i po morskich przepaściach drogę dla siebie torować umieją. Nadały one zupełnie inną postać społeczności. Jak starożytni poznawszy użycie żelaza, choć mniéj doskonale pisma i kruszcowych pieniędzy nie znali, nieskończenie się różnili od dzikich, którzy nie znali tego środka połączenia między ludźmi i narodami z przeszłością i potomnością od czego wspólne udoskonalenie ludzkości zawisło; tak wiek XVty przez drukarnię i igłę magnesową równie się znacznie nad cały świat starożytny wywyższył.

Ale i te wynalazki dowodzą że więcéj zależy na ich użyciu jak na wynalezieniu. Kompas był już starożytnym znany, ale dla tego ani ziemi okrążyli, ani nowych krajów wynaleźli. Sztuka drukarska i papier służy oddawna w Chinach do afiszów i biletów wizytowych, ale przeto nauki na krok u Chińczyków nie postąpiły. Na wynalezienie prochu użalali się przyjaciele ludzkości; nie tylko Aryost skarżył się że ten wynalazek rycerską cnotę przytłumił, ale i politycy i wojskowi tak o tém myśleli. Przecież waleczność i cnota wszędzie sobie miejsce otworzy. Przy nowych obyczajach i innem prowadzeniu wojny okazali rycerze w nowych czasach heroizm, który z chwałą dzieł rycerskich Grecyi i średnich wieków porównany być może. Nie czas tu rozwodzić się nad złem, jakie każdy wynalazek z sobą sprowadzić musi. Bez prochu jednak nie byłoby odkrycia Ameryki i zajęcie jéj przez Europejczyków tak okropném i niszczącém. Zdaje się że duch nieprzyjazny obok świetnych wynalazków,

które Europejczyków do nowéj ziemi zawiodły na szkodę ludzkości, dał im razem w rękę narzędzie zniszczenia.

I wynalazek papieru, mówi Szlegel, jest wątpliwością czyli więcéj szkody niż pożytku przyniósł dla postępu oświaty. Rzadszy i kosztowniejszy materyał, byłby podług pierwotnego przeznaczenia drukarni tylko najwyższe pomniki dziejów, sztuki i nauk utrzymał i rozszerzał. Gdy dzisiaj wystąpiła powódź znikomych pism, płytkich myśli, między któremi duch czasu się błąkając, często drogę prawdy opuszcza.

* * *

Polacy w bliższych stosunkach najmniéj przejęli obyczajów rycerskich ówczesnéj Europy i były tego jasne powody. Zaczęli oni poznawać rycerstwo dopiero wtenczas, gdy już nie było w kwitnącym stanie, ale gdy zepsute w Palestynie, do grabieży i chytrości przyuczone, obróciło swój oręż na ziemie Słowiańskie. Ani sławni kawalerowie Maltańscy, którzy na gruzach zburzonych miast krzyż podnosili, ani Krzyżacy, niszczyciele Prus i Pomorza, nie mogli dać wzoru naszemu rycerstwu. Chlubna to dla polskiego narodu, że do uobyczajenia swojego nie potrzebował ani do Ziemi Świętéj chodzić, ani instytutów rycerskich zakładać, że nie przez orężne, ale przez naukowe stosunki z innemi narody przyszedł do rozwinięcia swojéj kultury. —

Epoka druga.

Od Kazimierza Wielkiego do Zygmunta I.

Stan polityczny narodu.

Kazimierz W. zakończa chlubnie Piastów rodzinę, która z chwałą dla narodu do Bolesława III. panująca, odtąd aż do Kazimierza była tylko plagą nieszczęśliwie rozdwojonego na-

rodu. Epokę tę ledwie za dzieje jednego narodu uważać można. Cały wielki kraj dzielił się na tyle udzielnych małych Księstw, ile było głów panujących, a ci co rok za losem oręża się zmieniali. Lubo przy Księztwie Krakowskiem zostało naczelnictwo, jednakże książęta z jednéj krwi pochodzący, zapomnieli o téj koniecznéj jedności, a prywatnym dogadzając zyskom, swoje posiadłości i cały kraj niszczyli. W ciągłych sporach zwabiali lub zapraszali nieprzyjaciół w głąb kraju, a szlachcie, która im do tego dopomagała, dozwolili rość w dostatki i znaczenie, ażeby potém od ich łaski zależeli. Zaradził nieco temu rozerwaniu Władysław Łokietek, ale za to zostawił naród w zupełnym bezrządzie.

Kazimierz objął rządy nad szczupłym krajem, nie mającym ani praw, ani mocy wewnętrznéj, wystawionym na okropne najazdy Krzyżaków, Litwinów, Tatarów, Niemców i Czechów. W takim stanie potrzebował naród sternika, któryby okręt przed burzą ocalił i skołatany w bezpiecznym porcie nadał urządzić umiał. Zaiste Kazimirz W. wstąpiwszy na tron jak mądry sternik postąpił, wyrzucając to, co do ocalenia okrętu przeszkadzało, aby resztę ocalić. Dom Luxemburgski opanował Szlązk, Bawarski zarywał częściami wielką Polskę. Niewdzięczni Krzyżacy w spółce z nieprzyjaciołmi Polaków, zabrali zdradliwie Pomorze, Prusy z częścią Mazowsza i Kujaw. Ruś nabyta, mnożyła tylko niespokojność przez napady dzikich jeszcze podówczas Litwinów i Tatarów. Zostało więc Kazimierzowi pozbyć się tego, czego utrzymać nie mógł, a jedynie wewnętrznéj chorobie zapobiedz. Zastał on mnóstwo prowincyi poodrywanych lub zakłóconych; dla tego zwycięztwem, ugodami, zawieszaniem broni, a nawet okupem, dobijał się Kazimierz pokoju, traktatem w Kaliszu r. 1343 odzyskał od Krzyżaków Kujawy i ziemię Dobrzyńską, natomiast zrzekł się bogatych prowincyi Pomorza gdańskiego, które odtąd Prusami się zowie. To uczyniwszy, a łącząc waleczność z mądrością, wkrótce zdołał zjednoczyć i zabezpieczyć swe państwo i późnéj począł dobijać się o to, co w początkach na czas utracić musiał. Już samem tém złączeniem i obwarowaniem narodu rozszarpanego i groźnemi otoczonego sąsiady, mógłby Kazimierz

na imię Wielkiego zasłużyć, ale zwycięztw i niektórych szczęśliwych urządzeń miał już w Chrobrym i jego następcach znakomite przykłady. Doprowadzić do stanu kwitnącego kraj przez półtora wieku rozrywany, na obce i własne rozruchy wystawiony, otworzyć źródła pomyślności jego na czasy kwitnące, otóż co mu sprawiedliwie imię Wielkiego nadało.

W tych wiekach rycerskich, nie tak przez dzieła wojenne, jak przez mądre wewnętrzne rządy na imię Wielkiego zasłużył, jestto ważném a nawet osobliwszem w dziejach zdarzeniem. Dziełem jego jak każdego geniuszu było, niwę przez półtora wieku chwastami zarosłą oczyścić, zasiać ją, nie tak żeby on, ale żeby następcy po nim hojne plony zbierali. Jemu to winien ród Jagiełłów świetne panowanie.

Nie dość że zewnątrz kraj oczyścił z nieprzyjaciół, musiał go czyścić i wewnątrz z okropnéj zarazy. Zastał on lud rozpasany na wszelkie występki, do jakich ciągłe zaburzenia i brak wymiaru sprawiedliwości doprowadzać muszą. Surowe prawa przeciw wszelkim złoczyńcom, przywróciły bezpieczeństwo publiczne. Dla krótkości czasu to tylko nadmienię, co z naukami i kulturą kraju bliższy ma związek.

Kazimierz W. prócz innych zbawiennych urządzeń, pomnożył, dźwignął handel, rolnictwo, prawodawstwo, trzy główne kolumny, na których się świetność kraju opiera.

Budowaniem mnóstwa miast i fortec powiększył ludność i obieg pieniędzy, stan rzemieślniczy on sam prawie założył. Żydzi oddawna byli nieszczęśliwi, srodze w Niemczech prześladowani uciekając do Polski, sami nieszczęście tylko do kraju wnieśli. Bolesław książe kaliski, pradziad Kazimierza W. pierwszy nadał żydom pewne należytości i prawa, jakich ludzkość chrześciańska i własne dobro wymagały. Dotąd był nędzny ten lud, niepewny na majątku, osobach i sławie, wystawiony jak dzikie zwierzę na dowolność każdego. Kazimierz ponowił i powiększył dla nich prawa pradziada swego. Był to pierwszy w chrześciańskich narodach przykład tolerancyi, który więcéj chluby niż pożytku przyniósł. Zjazdu Wiślickiego nie można uważać za sejm prawodawczy, w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Było to tylko potwierdzenie i sprostowanie

dawniejszych ustaw, które przez tak długie rozerwanie ziem na różne części, w zapomnienie poszły. Lecz że dawnego prawodawstwa w Polsce dość pewnych śladów nie mamy, że Kazimierz mógł dodać wiele i z własnéj mądrości i co w położeniu narodu za potrzebne uznał, zjazd ten stanowi główną epokę w narodzie naszym. Prawa jego, w porównaniu z ówczesnemi w Europie, przynajmniéj w Niemczech, wiele nader wyższości narodowi polskiemu nadają. Nie znać w nich sławnego na zachodzie doświadczenia ogniem i wodą, nie znać aby pojedynki, które wszędzie ostatecznie sprawy zakończały, u nas w rząd praw policzone były; nie znać aby prawo dozwalało osobiście krzywdy swojéj dochodzić i t. d. Tu niech sobie słuchacze przypomnieć zechcą obraz czasów feudalnych i niech je z wiekiem Kazimierza porównają. Jeżeli dla miast i kolonii niemieckich dozwolone były obce prawa, było to skutkiem wielkiéj tolerancyi i rozsądku narodu, który nowym swym obywatelom dozwalał żeby rządzili się według swoich praw i zwyczajów i tém ich do osiadania w kraju zachęcał. I tak wkradła się do Polski, szczególniéj za Mieczysława Starego, plątanina praw, która była sidłem na nieszczęsnych drobniejszych obywateli, a prawo Teutońskie oddawna dozwolone, coraz je więcéj kaziło. Kazimierz nadał prawa jasne i czyste i do wszystkich stanów stosowne, zawierające wiele świętych na zawsze ustanowień, które szanowny Bandtkie i Węgrzecki w porównaniu prawodawstwa naszego i obcych narodów z chwałą dla przodków naszych wykazali.

Wyższy nad wszystko, przynosi monarsze temu zaszczyt entuzyazm, z jakiem się przez całe życie dobru chłopków poświęcał, pamiętne tego przykłady, czytamy szczególniéj w Długoszu. Nie dozwalał on przywykłym do ciemiężenia dziedzicom, żadnéj im krzywdy wyrządzać; ztąd to niebaczna złość nadała mu imię króla chłopków, które jego chwałę stanowi. Ceny pochwały nie znano, gdy go królem chłopków zwano, mówi Niemcewicz. Sądził, wspierał i nauczał ten lud uśpiony, a w czasie wojny zabranych w niewolę własnym kosztem wykupywał.

Mnóstwo miast i fortec przez niego wystawionych, dziś

w gruzach dawnéj wielkości płaczących, kazały powiedzieć Długoszowi, iż Polskę drewnianą zastał, a murowaną zostawił. O akademii krakowskiéj założonéj przez niego, wnet w historyi téj szkoły mówić będziemy.

Jak Chrobry tak i Kazimierz W. nie był tak szczęśliwym żeby godnego siebie następcę zostawił. Jak Bolesław III. po świetném panowaniu, podziałem kraju nieszczęścia na Polskę sprowadził, tak Kazimierz W. otworzył jéj drogę do nowych przysposobieniem na tron Ludwika króla węgierskiego. Przecież czynił on wybór jaki mu się wówczas najlepszym być zdawał. Ludwik istotnie na imie wielkiego w dziejach węgierskich zasłużył. W Polsce przez 12 lat bezczynnie panując, rzadko w kraju obecny, nic dobrego nie zostawił po sobie. Nosi on imie ojca Węgrów, ojczyma Polaków; wielki dla Węgier, dla Polski tyle czynił, o ile mu osobiste kazały widoki. Zlewając niedołężne rządy na matkę, otworzył pole anarchii, wystawił kwitnące ziemie, tak pięknie przez Kazimierza zarządzone, na łupy wszelkiego rodzaju. Owoc tylu starań Kazimierza, w dziesięciu latach niknąć już począł. Pamiętnym jest za jego czasów sejm koszycki roku 1374, na którym zapewnił iż samowolnie podatków nie będzie wybierał. Podniósł przez to stan szlachecki, ale położył zaród uciemiężenia chłopków i mieszczan. Nie nadał on tych wolności z przywiązania do ludu, lecz aby plemie swoje niewieście na tronie posadził. Zwątlił przez nie powagę majestatu, zmniejszył skarb publiczny, oddał majątki królewskie w ręce drapieżne; nie wraziwszy w umysły cnót obywatelskich, nadał przemożny wpływ do rządu tym, którzy jeszcze świętości tego wpływu nie znali. Wprowadził on raczéj rozwiązłość niż wolność; nadał ją za narzędzie dumie, zemście i chciwości, wnosząc z bezkrólewiami i spólnictwem rządu ziarno wieczystych kłótni, a osłabienia publicznego. Pod nim otwarło się źródło owych sławnych Paktów konwentów czyli targów o koronę, które naród do mniemanéj wolnéj Elekcyi i złotéj wolności doprowadziły. Tak już był w narodzie śmiertelny zaród choroby, który go powoli, długo i boleśnie, moralnie i fizycznie zatruwał, zostawując mu pozór zdrowia i wdzięki mniemanéj

swobody. Drugim niemniéj gorszym przywilejem, było, uwolnienie szlachty od podatków; przywiléj równie nieroztropny jak niesłuszny. Jak szlachtę nierozsądnie przez wdzięczność za przypuszczenie córki do tronu obdarzał, tak nią rządzić nie umiał. Nie było pod nim żadnéj sprawiedliwości, żadnego bezpieczeństwa publicznego. Starostowie przez niego ustanowieni, jak dozwalali gwałty publiczne popełniać, tak sami do nich należeli.

Ten nieszczęśliwie dla narodu pamiętny monarcha, nie ma w dziejach oświaty narodu żadnego imienia.

Jadwiga ozdobiona znakomitemi płci swojéj cnotami, pełna przymiotów do korony koniecznych, przypomniała rządy dziada swojego Kazimierza Wielkiego. Heroiczne jéj poświęcenie się dla narodu przez oddanie ręki w brew skłonności Władysławowi Jagielle, oświeciło lud litewski promieniem wiary, Polskę z nim złączyło i uczyniło obadwa narody groźnemi nieprzyjaciołom, którzy je dotąd z osobna szarpali lub przeciw sobie wzajem burzyli. Temu nieoświeconemu monarsze ozdobionemu wielkim naturalnym rozumem, kierowanemu w niektórych sprawach przez roztropne rady Jadwigi i Zofii, wiele Polska potęgi, sławy, nauk jest winna. On obronił naród polski i litewski od najgorszego nieprzyjaciela, od Krzyżaków. Połączenie Litwy z Polską lubo jeszcze nieścisłe, miało nader ważny wpływ na dobro Polski. Było ono źródłem przemijającém wielkości narodu, lecz razem jedną z głównych przyczyn jego niedoli. Nie sama Litwa ale Ruś, Kijów i Nowogród z Polską przeto się połączyły. Tym sposobem Polska stała się najpotężniejszym narodem połnocy. Lecz to połączenie drogo okupionem było. Z niém bowiem zwiększyły się przywileje szlachty pospolitéj, z niém miasta i włościanie zupełnie w stan niedoli popadli. Złe to było nieznaczne, lecz niemniéj mocno podkopywało potęgę kraju, i utwierdziło wyłączne i samowładne szlachty panowanie, te i inne skutki ztąd wynikłe zobaczymy w XVI. wieku

Jagiełło waleczny i czujny na obroty Niemców w Prusach i Inflantach, wielu nieszczęściom zabieżyć umiał. To jemu samemu winniśmy; wszystkie zaś zakłady dla nauk i kultury

winniśmy jego dobréj woli i powolnosci, jaką zawsze w dobrych zamiarach dał się prowadzić. Przez to zjednał sobie nie tylko powszechną miłość w więcéj oświeconym narodzie, któremu panować zaczął, ale i wielkie poważanie w obcych, tak dalece, że książe Berg chciał się mu w hołd i opiekę poddać, czego jednak Jagiełło dla odległości kraju odmówił.

On pierwszy kazał się szlachcie zjeżdżać na sejmikach na powszechne każdéj ziemi lub powiatu obrady, żeby na wspólnym sejmie uchwalić można pobór powszechny. Odtąd weszły sejmiki w zwyczaj sejm każdy poprzedzające. Dostała przeto szlachta nie równie większy wpływ do obrad publicznych niż dotąd, bo sejmy i zjazdy dawniejsze składały się tylko z urzędników i duchowieństwa wyższego. Pierwszy sejm takowemi sejmikami poprzedzony, odbył się w Korczynie r. 1406.

O dziełach jego dla nauk, mówić będziemy przy akademii krakowskiéj.

Władysław III. smutną tylko pamięć młodzieńczego zapału i poświęcenia za wiarę w kwiecie wieku pod Warną zostawił.

Kazimierz Jagiellończyk, godny monarcha, wspierał gorliwie rozszerzone pod Jagiełłą nauki, zalecił surowym wyrokiem aby każdy starający się o wyższe urzędy, w łacińskim języku był biegłym i z naukami wyzwolonemi obznajmiony. Pozakładał wiele szkół i język łaciński w kraju upowszechnił. Przy końcu panowania jego, jako powszechnego odrodzenia się nauk w Europie, akademia krakowska liczyła wielu rodaków i cudzoziemców, którzy w czynnościach politycznych i religijnych, równie jak pismami sławę jéj rozszerzali. Za niego klasyczni pisarze dotąd w Polsce, niektórym tylko duchownym dostępni, powszechnie być znajomemi zaczęli. Pod nim nakoniec zaprowadzone zostały drukarnie, które na rozszerzenie światła, późniéj tak ważny wpływ miały.

Jan Olbracht wcale dążeń poprzednika swego nie popierał, podobała mu się w ludziach nauka, lecz to jedynie dla mody, która wtenczas nagle stała się powszechną, ale ani umiał między niemi wyboru uczynić, ani się w czémkolwiek do rozszerzenia światła przyłożyć, mimo że ku temu miał wielkie przy-

kłady i pomoc. Następca jego Alexander, przy fizycznéj czerstwości nader był słabego umysłu. Pod nim przecież liczymy epokę prawodawstwa naszego, gdy Jan Łaski zbiór praw przez siebie ułożony, z jego rozkazu do druku podał. W porównaniu jednak z tém, co wszyscy jemu współcześni monarchowie dla nauk czynili, nie można go jedynie za ten zbiór ustaw krajowych, w rząd opiekunów nauk policzyć.

Z Zygmuntem I. rozpoczyna się najpiękniejsza karta dziejów naszych dla nauk.

To pokrótce o królach namieniwszy, ile dla nauk każdy uczynił, pokazawszy w części z jakiemi jeszcze trudnościami naród walczył, zaczém przez ulepszenie rządu mógł stanąć w rzędzie cywilizowańszych narodów XV. wieku, zobaczymy jak w publicznych czynnościach narodu, od Jagiełły aż do Zygmunta okazuje się już widoczny i zbawienny wpływ nauk, jak ich naród ku dobru własnemu użyć umiał, jak przez nie ważne posługi, mianowicie dla narodu, dla religii poczynił, jak dobrze je pojąwszy, pierwéj niż inne narody tolerancyą i umiarkowanie w zdaniach religijnych zachował i jak najpierwszy stronił od scholastycznych subtelności i nauki do praktycznego rozsądku i życia publicznego zastósować umiał. Wprzód jednak przejdziemy początki szkoły głównéj Krakowskiéj jako źródła, z którego téż nauki wypłynęły.

Akademia Krakowska.

Akademia Krakowska założona przez Kazimierza Wielk. w r. 1364 w miejscu dawnéj wieś Bawoł zwanem, dopiero pod panowaniem Jagiełłów doszła do stopnia świetności. Oddawna były już w Polsce po różnych miejscach prywatne szkoły, lecz te zostawione były tylko własnemu zdaniu i dowolności biskupów krajowych. Chciał Kazimierz mieć wychowanie publiczne na wyższym i pewniejszym stopniu niż dotąd było.

W tymże czasie dźwignęli akademie w Pradze Karol IV. Rudolf w Wiedniu. Kazimierz dyplomatem wyznaczył miejsce, rząd i dochody dla téj szkoły, a co do funduszów porównał ją ze sławnemi podówczas w Padwie i Bononii akademiami,

Kraków dał submisyą, iż ten przywiléj króla w całości dotrzymać obiecuje, a Urban Papież na prośbę królewską, szkołę tę potwierdził, list do króla z pochwałami napisał. Długie o to mozolne czynił król starania, a urządziwszy tę szkołę na wzór francuzkich, porównał ją z niemi, wyjąwszy, iż długo dla niéj nie mógł teologicznego działu wyjednać, czego najwięcéj pragnął, gdy duchowni stopni i doktoratów w dalekich uniwersytetach szukali, gdy Dominikanie jakoby prawo u siebie mieli, aby te stopnie w Paryzkim uniwersytecie pozyskiwać. Dodał Kazimierz wiele znaczenia téj szkole, ustanawiając raz na zawsze biskupów krakowskich jéj kanclerzami, którzy mianowicie pod pierwszym i drugim Zygmuntem nauką, powagą i bogactwem, tyle się do jéj dobra przykładali. Niedołężne dwunastoletnie rządy następcy Kazimierza W. puściły wnet w zaniedbanie dzieło monarchy z wielkiem staraniem wzniesione. Zły los, mówi Kromer, pozazdrościł Kazimierzowi chwały z uzupełnienia dzieła jego, chcąc ją całą dla Jagiełły zachować.

Jadwiga królowa po nieszczęsnem zaniedbaniu nauk przez Ludwika, wszelkiemi sposobami starała się akademią i nauki ożywić. Tym razem bogobojna opiekunka nauk, heroina chrześciańska, która zwyciężyła swe serce oddając je niekochanemu Jagielle dla dobra wiary i narodu, która w 19. roku sama na czele swych hufców ziemie ruskie z przywłaszczeń węgierskich oswobodziła, tą samą słodką namową skłonić umiała Jagiełłę do podźwignienia światła przez nowe dla téj szkoły głównéj dobrodziejstwa. Szkoła ta nie miała dotąd działu teologicznego, najważniejszego wówczas, co niedozwalało akademii stanąć w rzędzie z innemi w Europie akademiami. Duchowieństwo skąpe było w powszechniejszym téj nauki udzielaniu. W roku 1397 Bonifacy IX, Papież nadał ten przywiléj akademii krakowskiéj za staraniem Jagiełły, z tego szczególniéj powodu iż Litwa świeżo wydobywając się z pogaństwa do światła religii, potrzebowała rodowitych i dobrze z teologią oswojonych kapłanów. Było to niejako nagrodą za pozyskanie nowego ludu dla Chrześciaństwa, bo w Apostolstwie nieraz sam król dla nieświadomych języka krajowego duchownych zastępował,

jako téż niemniéj dla tego, że rozrywające jedność kościoła liczne sekty, a mianowicie nauki Wiklefa i Hussa pobożnemu monarsze mieć się na ostrożności radziły.

Z funduszu przeznaczonego przez Jadwigę, wzniesiono gmachy dla nowo-urządzonéj szkoły, a w roku 1400 król otoczony senatem, duchowieństwem i rycerstwem sam w nowym tymże gmachu dzieło poprzednika swojego potwierdził, nowe prawa i urządzenia najuroczyściéj ogłosił. Sam za siebie i następców swoich, publiczne przed rektorem uczyniwszy zaręczenie zachowywania świętobliwego nadanych przywilejów, w metrykę onejże z wszystkiemi przytomnymi senatorami, najpierwszy z królów się wpisał. Poświęcił tém pamiętny obrządek rozpoczęciem publicznéj lekcyi prawa w przytomności królewskiéj, Piotr Wyż, biskup krakowski i pierwszy od założenia jéj na tém miejscu akademii kanclerz. Od owéj zaraz chwili zaczęły się dnie długiéj pomyślności, użytku i sławy téj Jagiellońskiéj i powszechnéj królestwa szkoły. Hojnie uposażona akademia wiele innych w Europie przygasiła. Zbiegało się do niéj wiele cudzoziemców, a wydział teologiczny z taką otrzymany trudnością, zmógł się do tego stopnia, że wysyłając doktorów swych na sławny zbór Bazylejski, otrzymał na nim pierwsze miejsce po teologach Bonońskich. Świat cały zwrócił oko na ten sobór, gdy na nim zgromadzeni Ojcowie z ogromną pracowitością i męztwem, potępiali zdrożności, pochodzące z grubéj ciemnoty wieków.

Ale przedwczesne burzenie wielowiecznych zakładów poróżniły ich z Papieżem; podzieliły się zdania, biskupi polscy i naród obojętnie się zachował, uniwersytet krakowski głośno za zborem obstawał, i znakomitą zyskał przewagę. Liczni atoli uczeni uniwersytetu, nie do saméj się teologii zwracali. Na ziemi naszéj mówi Czacki, pierwszy raz przez mgłę niewiadomości przebił się głos Grzegorza z Sanoka, że scholastyczne dysputy są nieprzyzwoitem przed majestatem filozofii szermierstwem.

Prawne Pawła Kostki księgi ustaw niemieckich, statuta Kazimierza dla ziemi Krakowskiéj, statuta Łęczyckie i tym podobne, były to w prawodawstwie znakomite prace uniwersy-

tetu. Wykładany publicznie Wirgiliusz, obudzał smak dobry, Euklides zachęcił do prac Geometryi i Astronomii.

Najznakomitszym mężem pod Jagiełłą, oprócz Mikołaja z Gorzkowa był Grzegorz z Sanoka, o którym obszerniéj mówić będziemy.

Uniwersytet krakowski z początku założenia swego miał wszystkie znane za Renem nauki, Gramatykę, Loikę, Metafizykę, Fizykę z Matematyką i muzyką, Astrologią i Medycynę, Politykę, Prawo i Teologią. W tych jednak nie było podziału między Filozofią a Teologią; obiedwie były razem ścisłym węzłem syllogizmów scholastycznych spętane. Astrologia i wieszczby były nieoddzielne od Astronomii. We wszystkiém tém równie, jak w barbarzyńskiéj łacinie, Polska jedną drogą z innemi postepowała narody.

W ogólności jednak błąkała się i ta Akademia jak inne, w błędach powszechnych naówczas w Europie. Teologia nieoddzielną była od Filozofii. Syllogizmy scholastyczne plątały tak Teologią jak Filozofią; głównym przedmiotem był Arystoteles i Astrologia.

Gdy Jagiełło szkołę tę główną przez wojny podupadłą, na nowo dźwignął, znowu scholastyczność berło objęła. Ale wrodzony duch narodu, wyższa niżeli w innych krajach swoboda w czynieniu i myśleniu, już od Kazimierza zaprowadzona i coraz zwiększana, nie dozwalała Polakom w ciemne subtelności się zapuszczać, nie zraził ich ów fantastyczny szał, owe zagorzałe zatopienie się w nauce, najczęściéj niezrozumianéj, żaden uczony nie oddawał się wyłącznie naukom, ale i publicznie był czynnym i wiadomości swoje zawsze do użycia i pożytku narodu stosował; wszystko to prędzéj niż w innych narodach oswobodziło nauki, od więzów one krępujących.

Uniwersytet krakowski miał wielką wziętość, czego dowodem liczni cudzoziemcy tamże na nauki przybywający. Nie wiem czy to na zysk czy szkodę liczyć należy, że uniwersytet tyle prawie, jeżeli nie więcéj, trudnił się rzeczami publicznemi, co swém powołaniem. Mógł na tém wzrost nauk szkodować, ale kraj niezliczone odniósł korzyści. W tym wieku

w którym moc rozumu siłę oręża przeważać zaczęła, szkoła główna była w Polsce uważaną za ognisko narodowe. Kanclerz państwa był zawsze kanclerzem uniwersytetu. Tytuł Alma dawany Akademii we wszystkich przywilejach królewskich oznacza matkę żywicielkę.

Jagiełło w liście do papieża Marcina Vgo tak o niéj mówi: „A ponieważ tę powszechną szkołę jako córkę miłuję, i z uszanowaniem jako matkę kocham, na któréj cierpienie wraz z nią boleję, któréj straty za moje uważam, któréj od krzywdy równie jak siebie samego bronię; pragnę dotrzymać jéj zaprzysiężonéj wiary i owszem w obrazie jéj uczynionéj, ja mój królewski majestat obrażonym być widzę.“

Król Aleksander wszędzie ją matką swoją i matką Polaków mianuje. Oprócz tego że Rzym do nader ważnych posług uczonych zawsze ją wzywał, co szczególniéj w wieku XVItym ujrzymy, że na niéj mianowicie podczas wspomnianych soborów Bazylejskiego i Konstancyeńskiego los papieżów i sprawy religijne polegały, byli profesorowie akademii pierwszemi sprężynami narodowych czynności. Wszyscy bez wyjątku biskupi brani byli z profesorów akademii, bez względu na urodzenie, dopóki dumna Elżbieta wdowa po Kazimiereu IVtym nie wprowadziła innego sposobu obierania biskupów, to jest tylko szlachetnie urodzonych. Przywilej późniejszy, że wysłużony Akademik otrzymywał dla siebie i dla krewnych zaszczyt szlachectwa, ważniejszym był niż teraz zdawać się może. Uznano w Polsce, pierwéj niż w innych krajach, że do szlachectwa nie same boje prowadzą, poskromiła się przeto duma rodu i ufność w same fizyczne zalety. Żaden traktat z obcemi mocarstwy, żadne ustawy narodowe, żadna ugoda z nieprzyjacielem, żadne ważniejsze poselstwo, nie odbyło się bez członków Akademii. Te poselstwa i traktaty z przezornością, równie jak z energią narodową odbyte, których wiele Sołtykiewicz wyszczególnia, są niezaprzeczonym gruntowności nauk świadectwem. Nader często królowie i Senat w zawilszych sprawach narodu, wnioski swoje pod ostateczną Akademików decyzyą poddawali. Nie mniejszą są Akademii zaletą wychowanie królewskich synów, nie tylko w kraju, ale i zagranicznych liczne wzywa-

nia do obcych dworów, bądź do politycznych, bądź do naukowych czynności.

Nie chcę wyliczać w szczególności tych czynów i osób, idzie mi tylko o ducha wieku i nauk, zkąd łatwo poznać, ile takowe czynne życie uczonych, odróżniło literaturę naszą od innych narodów, to jest że jéj nadało ów praktyczny rozsądek, owe zastosowanie onych do publicznego i domowego życia, że ją uwolniło od metafizycznych obłąkań i fanatyzmu.

Stan nauk. — Stanowisko Polski w Europie.

Oprócz Grzegorza z Sanoka o którym mówiliśmy, a który istotnie wiek swój wyprzedził w ogólności, epoka ta nie wydała żadnego szczególnego geniuszu, mimo że liczyła wielu mężów naukami szczególniéj matematycznemi sławnych. Ale jeżeli uważymy ile uczeni na swój wiek wpływali, ile przysług swojéj ojczyznie i Europie przynieśli, jeżeli ich według czynów sądzić będziemy, ujrzymy nader znakomite nauk owoce.

Już od Jagiełły Polska przez czynną, nie mówię pismienną naukę, znakomite między narodami zyskała miejsce. Miała wpływ do wszystkich znaczniejszych zdarzeń, szczególniéj w chrześciaństwie. Gdy przedmioty religijne zajmowały wtenczas wszystkie narody, i większa część uczonych naszych w duchu i wieku, temu jedynie prace swe poświęciła. Kto tylko nad dziejami téj epoki bacznie się zastanowi, z jaką godnością i jak roztropnie naród polski z najtrudniejszych okoliczności zawsze wydobyć się umiał, jak szlachetnie w każdém postępował zdarzeuiu, z jakiém umiarkowaniem godził zawsze swe dobro z poświęceniem dla religii, jak szlachetne czynił ofiary, ten przyzna iż z nauk prawdziwie korzystać umiał, że one nie były nigdy u niego pokątną zabawą uczonych, ale szczepem, z którego dobro publiczne zbierało owoce. Oto gdy w Anglii i w Czechach burzliwe z powodu sporów religijnych Wiklefa i Hussa powstały rewolucye, gdy w innych narodach prześladowanie za wiarę za największą zasługę przed niebem uważano, w Polsce szerzyła się już tolerancya od Kazimierza Wielkiego. Prześladowani od Saracenów Ormianie tu przytu-

łek znaleźli, tak jak w zeszłéj epoce Żydzi za Kazimierza W. Nie tylko im dozwolono pozostać przy swoich obrzędach religijnych, lecz mogli także rządzić się własnemi prawami. — Wśród téj tolerancyi czynił naród w najszlachetniejszym sposobie przysługi dla religii. Surowe kary na Hussytów naznaczone, są prawie niczém w porównaniu z tém, co w tym względzie w innych narodach się działo.

Oto gdy tyle krajów słowiańskich orężem Niemcy nawracali i wszystkie zyski z nawróconych ciągnęli, gdy Polska haniebnemi intrygami Krzyżaków, winna się była zniechęcić, zyskuje Jagiełło dla chrześcian całą Litwę, w sposób najgodniejszy przez naukę, przez dary i przywileje. Pierwszy to, a podobno jedyny w chrześciaństwie był przykład, że król sam z małżonką i z licznym dworem, około nawrócenia obszernego narodu pracował. Pięknież to było widzieć w królu apostoła wiary chrześciańskiéj. Takiemiż sposobami Ruś nawrócono. Lękał się Władysław Jagiełło pogańskiéj jeszcze Żmudzi pod jarzmo Krzyżaków poddać. Sam języka świadomy przyjął na siebie obowiązki Apostoła, a funduszami, przybraniem światłych ludzi, i rozsądnemi zarządzeniami, dokonał bez oręża dzieła swojego.

Jak wielką Polacy mieli przewagę na pamiętnym zborze Konstacyeńskim, który 40letnim schizmom zapobiegł, świadczą dzieje kościelne. W czasie tego zboru papież Marcin Vty tylko Polaka Mikołaja i Arcybiskupa miał rywalem i tenże Mikołaj ustąpił mu dobrowolnie przyznaną sobie Rzymską stolicę. Obok ważnych czynności, w czasie gdy Polacy na tym zborze do ważnych narad stanowczo wpływali, gdy z niego poselstwa do różnych monarchów odbywali, Władysław na prośby tegoż zboru i cesarza, odwrócił wymierzony przeciw granicom Europy miecz turecki, i pokój między Turkami i Węgrami na sześć lat przedłużył.

Równie korzystne jak sławne byłoby poświęcenie Polaków pod Władysławem IIIcim, gdyby był w chrześciańskich narodach znalazł prawdziwe wsparcie. Na zwycięzcę aż do granic Macedonii, cała Europa oczy zwróciła, uległ przemagającéj sile. Sprawa całéj Europy, liczne ze wszech stron floty i woj-

ska obiecane, zajęły naród i młodego rycerza żądzą chwały, który mimo niedotrzymania tych wszystkich obietnic, a ztąd nieszczęśliwego skutku wojny, okazał się czynniejszym nad wszystkich innych w przykładaniu się do dobra chrześciaństwa. Pokrótce wspominam tylko te ważniejsze przysługi narodu Polskiego dla dobra Europy, z tego szczególniéj powodu, iż Szlegel w historyi średnich wieków, ze zwykłym cudzoziemców uprzedzeniem, uważa Polaków za naród jedynie sobą w tych wiekach zajęty.

Orężem i nauką, któremi dzielnie i szlachetnie działał naród Polski, zyskał poważanie, jakiego to najwięcéj dowodzi, iż mu dobrowolnie berło ofiarowano. Czechy Jagiełłę i Witolda na tron swój wzywały. Węgierskie państwo z berłem się Jagielle wpraszało. Prusy poddały się dobrowolnie Kazimierzowi Jagiellończykowi. W czasie powszechnego zamieszania w Europie, umieli się Polacy w pokoju zachować, gdy się nieledwie wszystkie narody, z powodu Schizmy zwaśniły. Lała się krew po całych Włoszech, Czechy blisko przez wiek ogniem i mieczem pustoszały, Hiszpania i Francya przez lat kilkadziesiąt były pod bronią, Niemcy niszczyły się, jedna Polska wojny o religią nie znała.

Rozrzewniającą jest rzeczą uważać ile przodkowie nasi dla nauk czynili, jak hojne dawali wsparcia, ażeby szkoły i nauki w swym kraju w XIVstym i XVwieku upowszechnić. Pomijam jak ogromne ziemie i majątki rozdano w ręce sprowadzonych duchownych, a mianowicie Benedyktynów i Cystersów, pomijam liczne fundacye przez Jagiełłę i Jadwigę, która szczególniéj dla młodzieży litewskiéj piękny i zamożny instytut w Pradze założyła. Wszystkie te ofiary dobréj chęci i hojności dowodzące, pełzły na niczém, gdy nie były systematyczniéj urządzone, gdy nie było spokojności w narodzie. Obok licznych zakonów, jedynie do nauczania młodzieży obowiązanych, poczyniono piękne nader i użyteczne ustanowienia edukacyjne, gdy wychowanie w ręce świeckich duchownych oddano. Zachowane dotąd tytuły duchownych są tego dowodem. Kanonikami byli ci, którzy się w kanonach, to jest w naukach biblii ćwiczyli, ich rzeczą nie były właściwie szkoły,

ale wyjaśnianie sporów religijnych, zwierzchni dozór nad obyczajami i t. d.

Scholastycy byli przełożeni nad szkołami. Kantorowie uczyli muzyki i matematyki, gdyż wtenczas obiedwie te umiejętności na wzór dawnych Greków za bliższe siebie niż dzisiaj uważano. Archidyakoni byli dozorcami obyczajów, nauki i obrzędów kościelnych. Kustoszowie byli dozorcami funduszów przeznaczonych na księży, na szkoły i na ubogich. Ci wszyscy oprócz dziekanów, wolni byli od obowiązków plebańskich, i tylko o naukach obowiązani byli mieć pieczą. Inni byli obowiązani znać gruntownie medycynę lub prawo i służyć niemi powszechności, na co szczególnie dla duchownych wyjednano pozwolenie papieża, gdyż im nie wolno było medycyną się trudnić. Ustanowienia te dowodzą, jak mądrze ojcowie nasi nauki i obyczaje za jedną rzecz mieli, jak ubogich uczniów wspierano, i jak roztropnie stosownie do potrzeby wieku dział nauk urządzono. Ale najczęściéj co w teoryi piękne się wydaje, to jest niczem w praktyce. Gdy późniéj owe urzędy duchowne i nauczycielskie, światła tylko i dobrych serca przymiotów wymagające, jedynie w ręce duchownych szlachetnie urodzonych przeszły, piękne te tytuły stały się pod Zygmuntami własnością osób, które na tych przestawały wcale się nie wdając w obowiązki do nich przywiązane.

Język ojczysty.

Z téj epoki tak świetnéj pod wielu względami, nie możemy przytoczyć ani jednéj poezyi, ani jednéj mowy sejmowéj, ani jednego kazania napisanego w języku ojczystym. Nie liczne tylko słabe próbki odszukali teraźniejsi uczeni.

Piśmienne języka ojczystego używanie dopiero w drugiéj połowie XIVgo wieku spostrzegać się daje, tak w poezyi pobożnéj, jak w pismach rządowych. W innych nawet przedmiotach nie zaniedbano go kształcić, tak w roku 1423 przełożony już był z łacińskiego zielnik, czyli księga zawierająca wszystkie wiadomości historyi naturalnéj i wszystkich prawie wydziałów medycyny, ale przy wzmagającéj się erudycyi zapo-

mniano prawie o języku ojczystym. Jadwiga, któréj naród tyle jest winien, była pierwszą opiekunką języka narodowego. Psałterz znany pod imieniem Jadwigi, który dziś znajduje się w Puławach i inny w Węgrzech tamże losem wojny zabrany, dowodzą już znakomitego stopnia dyalektu i jego odróżnienia się od Czeskiego i innych Słowiańskich. Jest to dzieło pisane najpóźniéj w roku 1390. Dziś każdy Polak zrozumieć go może a całą prawie różnicę od języka czasów Zygmuntowskich, stanowi tylko pisownia błędna i niejednostajna, gdyż Polacy na wzór Czechów łaciński alfabet przyjąwszy, te same co oni mieli trudności w oddaniu piśmiennem brzmień swego języka, na których wyrażenie zbywa liter językowi łacińskiemu. Miłośników badań językowych odsyłam do historyi Bentkowskiego i do szacownego dzieła Prawda Ruska, gdzie znajdą przytoczone te najdawniejsze pomniki języka, gdyż te różnice więcéj są dla oka niżeli dla ucha. Rękopism ten, który przeglądałem, ma pisownią szczególną, wiele czeskiego w sobie mającą, częste wyrażenia i zwroty czeskie. Losem wojny dostała się także do Węgier biblia, zapewne królowéj Zofii, czwartéj żony Władysława Jagiełły, któréj początek przez fac simile szanowny Niemcewicz w Pamiętnikach swoich umieścił. Jest to skarb języka nader szacowny. Każdy język już może być pewnym wziętości swojéj, skoro biblią mieć może. Historya literatury uczy nas, że dyalekt wyższych Niemiec *das Hoch deutsche*, po większéj części dla tego wziął górę nad dyalektem Niemiec niższych, że Marcin Luter biblią na dyalekt wyższych Niemiec przełożył, który to przekład w wielu się rękach znajdując, upowszechnił dyalekt wyższych Niemiec i stał się nakoniec piśmiennym i dworskim, mimo że był twardszym od dyalektu dolnych Niemiec.

Na próżno wymieniałbym tu wiele innych pomników języka z XIV i XV wieku, dochowanych szczególniéj w prawnych i religijnych przedmiotach, gdyż te jedynie tylko ze względu języka, dla badaczów ciekawe być mogą.

W ogólności, z żalem wyznać przychodzi że od wprowadzenia nauk przez Kazimierza, aż do Zygmunta I. język tylko przypadkowym sposobem bez pomocy rządu i uczonych był używanym. Pi-

sano bez prawideł gramatyki i pisowni, tylko z naturalnéj skłonności. Z tego powodu początki tego języka co do gramatycznéj budowy, bliższe są staréj Słowiańszczyzny. Stopniami pod wpływem łaciny język nasz, przelewał się w właściwy Polski Pyalekt, w pisowni zaś radzono się łacińskiego, czeskiego i niemieckiego, a przez to zmieniało się wymawianie i iloczas polski zatracony został, o czém w wykładzie o duchu języka polskiego obszerniéj mówić będziemy w Epoce Zygmuntów, w któréj język zaczął być tém, czém być powinien, to jest językiem dworu i rządu. Szkodą było nienadgrodzoną dla mowy ojczystéj, iż czasów jego rozwinięcia się przez nauki w wieku XVI, nie poprzedzała, jak w krajach południowych, rycerska Poezya Trubadurów, bez których włoski i francuzki język nigdyby nie był tak prędko stanął na stopniu udoskonalenia. Powtóre, że nietylko w téj Epoce, o któréj mówimy, ale nawet pod Zygmuntami aż do Kopczyńskiego, język ojczysty nie był szkolnym językiem. Dołączmy do tego, że większa daleko część czynności i obrad rządowych, a nawet posiedzeń domowych, przez wiele wieków w łacińskim odbywała się języku; że większa daleko część uczonych po łacinie, niż po polsku pisała, że nakoniec od wprowadzenia w modę języka francuzkiego, język ojczysty nawet od płci pięknéj pogardy doznał, a trudno się nie dziwić, jakim sposobem język tak mało używany, do téj przyszedł doskonałości na jakiéj dziś go widzimy. Powiedzmy prawdę, że to nie sobie, nie naszéj gorliwości, bo w tem tylko cudzoziemców naśladować nie chcemy, ale tylko mocy jego wewnętrznéj, jego wrodzonéj czystości winni jesteśmy.

Grzegorz z Sanoka.

Obszerniej powiemy o Grzegorzu z Sanoka, który odznaczył się wyższym nad swój wiek i pojęcia. Lecz smutna to rzecz, iż nie z własnych dzieł jego, które potomności nie doczekały, i tylko z żywota jaki o nim współczesny Filip Kallimach Buonacorsi zostawił, dać o nim wiadomość możemy. — Pisze ten biograf, iż Grzegorz wiele prozą i wierszem pisał, co i Długosz zdaje się potwierdzać. Styl nagrobkowy, wcale do

jego czasów znanym u nas nie był, talent jego w téj sztuce zjednał mu sławę u dworu i pierwszych panów, a po śmierci Władysława Jagiełły, jego tylko godnym uznano, aby mu napis grobowy położył. Napis ten przy przenoszeniu grobów królewskich zaginął.

Żywot Grzegorza z Sanoka zostaje dotąd w rękopiśmie w bibliotece akademii krakowskiéj; ważniejsze tylko wyjątki ogłoszone zostały w tłumaczeniu w gazecie krakowskiéj. Nie zupełnie można ufać hojnemu wszędzie w pochwały Kallimachowi, a zwłaszcza w opisaniu życia współżyjącego przyjaciela. Jednakże przyznajemy, iż Grzegorz z Sanoka był chlubą wieku swojego. W braku materyałów idziemy tu za dziełem Sołtykiewicza. Żadnéj nie podpada wątpliwości, że Grzegorz z Sanoka pierwsyzym był zaszczepicielem lepszego gustu w układzie naukowym i wszystkich, w zaprowadzeniu nauk i sztuk wyzwolonych do kraju, wyprzedził. On najpierwszy, mówi Kallimach, z brudu i nieczystości jakiemi gramatycy umysł młodzieży skalali, ozdobę i świetność dawnego języka do Krakowa wprowadził. Podług wrodzonéj skłonności, szczególniéj go wymowa i poetyka zajmowała. Ściągnął on podziwienie, gdy Bukoliki Wirgiliusza publicznie pierwszy raz w kraju zaczął wykładać. Wirgiliusz albowiem, według Kallimacha, dotychczas w Polsce znajomym nie był. Ta nowość taką zyskała wziętość, iż nie było żadnego z oświeconych mieszkańców, ktoby do téj szkoły nie chodził. Wszyscy jednym głosem powtarzali, iż im przecież zajaśniało światło, za którém na prawdziwą drogę nauki wyjść będą mogli, kiedy wprzód przychodziło im się zestarzeć, niżeliby ucząc się, z prac swoich jakiego użytku doczekać się mogli.

Więcéj niż o wiek uprzedził ten mąż filozofią Bakona, nazywając subtelność dyalektyki marzeniami czuwających (vigilatium somnia) z wszystkiego co z powieści jego i czynów nas doszło, przekonać się można, jak zdrowym tchnął rozumem, jak czystéj moralności we wszystkiem się trzymał. Jak wielu starożytnych mędrców Grecyi, uwielbiamy, po których przecież nic nam nie pozostało, prócz ich szczególnych myśli, zdań i przypowieści, tak równem prawem Grzegorz na pamięć naszą zasłużył. Przytacza Kallimach wiele jego zdań i myśli we-

soléj i czystéj filozofii Soktatesa dowodzących. W owym wieku pod berlem dzikiego jeszcze jak go zowiemy Władysława Jagiełły, ogłaszał ten filozof zdania, któreby dzisiejszym oświeconym zaszczyt przyniosły.

Był on zdania Platona, że przed wszystkiemi umiejętnościami należy uprawiać umysły młodzieży nauką wymowy i poezyi. Nierównie więcéj, mówił on, sprawuje wrażenia na prostym umyśle powiedzenie, iż ślepemu wzrok przywrócony został, niżeli gdyby mu to tłumaczono, iż światłem prawdy oświeconą została grzesznika dusza. Zdania tego nie umiem pogodzić z wyrazami Grzegorza, który karci mowców moralnych, iż się tylko powagą kilku wyżebranych sentencyi z dawnych Ojców koscioła wspierają i takowych za bezwstydnych poczytuje. Ale słusznie pochwalić należy zdanie Grzegorza w tém rozumieniu, iż wymowa chrześciańska, raczéj na silném poruszeniu i zniewoleniu serca zależy, niżeli na suchém rozumowaniu, zdanie które zbyt późno po Grzegorzu w Europie przyjęto. Takie same jest zdanie sławnego Professora de Blaire i naszego Piramowicza, mniéj one teraz zdaje się ważném, gdy prawdy religijne tak są już pewne i przyjęte, że mówca dzisiejszy nie ma innego obowiązku, jak tylko ten, żeby serca do nich nakłaniać.

Acz wesoły i daleki od fanatyzmu Grzegorz, surowym był w obyczajności. Zobaczywszy jednego kapłana w nieprzystojnym stanie umysłu, przystępującego nazajutrz do ołtarza, publicznie z kościoła wyprowadził, nazywając go niegodnym sprawowania świętych obrzędów. Częste uroczystości, częstemi ofiarami nazywał. Słysząc mówiącego iż Bóg dla tego ćwiczy w przeciwnościach cnotliwego, aby się przeto umacniał w cnocie, powiedział, źle myślisz o Najwyższéj Istności, sądząc iż nie używa lepszych sposobów do umocnienia duszy, jak mistrz zapaśników do zahartowania ich ciała. Innemu który twierdził iż nieszczęście potrzebne jest do okazania się z cnotą, dał zapytanie: Czy wątpisz iż Bóg jest zawsze cnotliwy, dla tego iż jest nieprzerwanie szczęśliwy?

Brzydząc się astrologią tak o niéj mówił: Ci którzy usiłują przyszłość przepowiadać, prócz tego, że najwięcéj sami

się zwodzą, dręczą drugich albo upragnieniem przepowiedzianego dobra, albo obawą wróżonego nieszczęścia. Dobro przepowiadane, gdyby się spełnić mogło, dochodząc do znużonych oczekiwaniem onego, traci wiele na swojéj mocy; nieszczęście zaś powiększa się długą i ciągłą bojaźnią i więcéj trapi gdy umysł strwożony, nie widzi żadnego sposobu odwrócenia onegoż. Jeden Grzegorz odzywał się może w tym wieku rycerskim ze zdaniem, że do utrzymania i ocalenia Rzplitéj, więcéj znajduje się mocy w umyśle niż w ciele. Gdy mu wyrzucano czemu tak mało trzyma służących, powiedział iż sługą sług moich być nie chcę, lepiéj być przez skromność mniéj uważanym, niż za udawaną wielkość tajemnie się trapić. Miał Grzegorz i ów wesoły dowcip, którym i Sokrates więcéj często wad wytępiał, niż samem filozoficzném rozumowaniem. O nadgrobkach mawiał, lubiemy widzieć ślad na ziemi tych, którzy się ludzkości przysłużyli, ale po co mają nam zastępować kamienie tych, których szkoda że ciało było na ziemi. Niewdzięcznika nazywał morzem, które ze wszystkich rzek słodką wodę przyjmując, nigdy jednak swojego smaku nie zmienia. Pewnemu milczącemu synowi wielomownéj matki, powiedział: w matce twéj język zostawić musiałeś. Kulawemu obmówcy rzekł: należało ci raczéj na język, niż na nogi ochromać.

Wiele innych podobnych przypowieści i dworzanek przytacza Kallimach z naszego Grzegorza; umieściłem tu niektóre z nich ażeby w braku pism jego ztąd przynajmniéj powziąść wyobrażenie o jego sposobie myślenia. Lubił muzykę i szczycił się talentem śpiewania, przez co szczególniéj u dworu był pożądany.

Ale przejdźmy do życia jego, abyśmy go nie tylko jako uczonego, ale jako obywatela sądzili, za jedną to bowiem rzecz w duchu dziejów całéj naszéj literatury uważam. W żadnym bowiem narodzie jak w naszym nie były tak ściśle połączone przymioty i obowiązki uczonego, obywatela i chrześcianina jak w naszym. Szczęśliwa będzie ta epoka świata, w któréj ludzie z czynów, nie z pism sądzić będą uczonych.

Nie można z Kallimacha wyciągnąć porządnego biegu życia jego, jasne są atoli znakomitsze jego powodzenia i czyny.

Był najprzód Grzegorz nauczycielem nauk wyzwolonych w akademii krakowskiéj, daléj towarzyszył Władysławowi do Węgier roku 1440 na koronacyę, daléj został arcybiskupem Lwowskim, którą dostojność przez 26 lat sprawując, w 70 roku życia dokonał. Talent do muzyki i umiejętność kształtnego pisania, więcéj niż jego nauki, zjednały mu wstęp do dworu. Był prócz tego nader miłéj postaci i przyjemny w obcowaniu, przez co u królewiczów synów Władysława Jagiełły wstęp i szacunek sobie wyjednał. Pod jego opieką młody Władysław do korony węgierskiéj wezwany, do Budy jechał, i odtąd przestał Grzegorz być czynnym dla akademii towarzysząc królowi. Gdy wojna z Turcyą pod Władysławem Warneńczykiem rozpocząć się miała, on jeden z poświęceniem się najgorliwiéj odradzał, zerwanie dopiero zaprzysiężonego uroczyście przymierza u góry Hemus, lecz tę radę kardynał legat Papieża Eugeniusza IV. za bezbożność i słabą znajomość teologii publicznie okrzyknął i daremnie groźbą więzów odwieść go od niéj usiłował. Straszne skutki dla Polski przegranej pod Warną, przekonywają ze smutkiem o przezorności Grzegorza. Zdarzyło się właśnie iż gdy Grzegorz z niedobitkami z tego krwawego pola powracał, spotkał zranionego i obdartego od swoich tegoż legata, wymówił mu zgubne jego rady i postępki, i spełnienie przepowiedzianéj kary niebios za niedotrzymanie wiary nad królem, narodem i nim, poczem z przekleństwem go porzucił.

Rozżalony stratą powierzonego swemu dozorowi królewicza, nie śmiał długo do ojczyzny powrócić, i żalu matki Zofii być świadkiem. Huniad rządca Węgier ceniąc sławę Grzegorza, powierzył mu wychowanie dwóch swoich synów, z których młodszy Maciéj tron węgierski późniéj otrzymał. Prócz tego Jan Gawa, czciciel mężów uczonych, nadawaniem wszelkich godności pragnął go w swoim kraju zatrzymać. Wszystko to jednak nie przytłumiło w nim chęci powrócenia do ojczyzny; nie rychło Grzegorz do kraju wrócił, gdzie króla i senat zbawiennemi radami wspierać nie przestawał, ale znając już wielu zazdrośników swéj chwały, tak sobie postąpił, aby i Węgrów na wszelki przypadek nie obraził i mógł się przekonać osobi-

ście, czyli może jeszcze służyć krajowi. Przybył więc do Polski w charakterze węgierskiego ministra, a pod tą tarczą ubezpieczony przeciw pociskom, sprostowawszy mylne o sobie mniemania, złożył cudzoziemskie obowiązki i znowu się swojemu krajowi poświęcił.

On jeden śmiał radzić, gdy na popieranie wojny przeciw Krzyżakom funduszów nie było, ażeby zamiast zawsze bezskutecznych poborów, wrócić królowi majętności i dochody monarsze, „iżby się w razie nie zastawiał brakiem funduszów." Domyśleć się można, ile takowa rada zjednała mu nieprzyjaciół, którzyby w młodym królu radzi widzieć równą hojność jak w ojcu, tak rozrzutną, że go w hojności aż stolica rzymska powściągać musiała.

Pisał Grzegorz liczne dzieła w materyi filozoficznéj i nauk pięknych, które Bentkowski i Sołtykowicz przywodzi, lecz gdy nas żadne nie doszło, niepotrzebniebym je wymieniał.

Więcéj wiadomości o Grzegorzu z Sanoka znajdą ciekawsi w szacownem dziele Sołtykowicza.

Jan z Głogowy.

Prócz Grzegorza z Sanoka słynął z filozofii w tym wieku szczególniéj Jan z Głogowy ze Szlązka rodem, od lat młodych w Polsce zamieszkały i długoletni akademii krakowskiéj profesor. Filozoficzne i matematyczne nauki jego wielu cudzoziemców do Krakowa ściągały. Pisał szczególniéj o wszystkich filozofii Arystotelesowéj częściach. Większa część dzieł jego, których jedne kilkakrotnie w kraju i za granicą z druku wychodziły, inne dotąd w rękopismach zostają, dziś już przy postępie nauk, o których traktują, na pamięć zasłużyć nie mogą; najważniejszem atoli dziełem Jana z Głogowy być się zdaje Questionis liber de anima, które przywodzi na myśl sławnego doktora Galla teoryą czaszek, kranioskopią czyli nauką organów przez niego zwaną.

W tym także wieku już poczynali się wsławiać z matematycznych umiejętności Michał z Wrocławia i Wojciech z Brudzewa, lecz większa połowa ich życia należy do pano-

wania Zygmunta Igo, w trzeciéj więc dopiero epoce o nich mówić będziemy. Marcin z Olkusza w XVstym wieku wielce wsławiony, doktór i astronom z Akademii Krakowskiéj, od Marcina króla węgierskiego wezwany, jako nadworny lekarz i astronom przy jego był dworze. On zaniedbaną w Europie astronomią, pierwszy głębszéj nauki światłem objaśnił.

Michał z Wrocławia także profesor Akademii Krakowskiéj, do którego się wielu cudzoziemcow zjeżdżało, a którego uczniami sławni w swym wieku byli Ekkius i Agrykola, wydał, szczególniéj w astronomii ważne dzieła, które kilkakrotnie za granicą przedrukowano.

Wojciech z Brudzewa prócz pism astronomicznych, ztąd sławny, iż Kopernika był nauczycielem. Pism jego i komentarzów astronomicznych po włoskich szkołach używano.

Mimo licznych i sławnych w naukach mężów, nie była przecież akademia zupełnie wolną od Astrologii, i mania ta mniéj niż w innych narodach rozszerzona, w sto lat pierwéj niż w Niemczech ustała. Marner wykładał w akademii naukę logiki, Jan z Głogowy świadczy, że w przeciągu miesiąca bez czarów, lepiéj logiki uczył, niż inni za dwa lata, którzy podług Piotra Hiszpana loikę dawali, co sprawiło podejrzenie, iż tego czarami dokazywał. Rozsiewano téż, że Akademia Krakowska słynęła nauką sztuk magicznych, ztąd urosła bajka o Twardowskim. Jeszcze w sto lat późniéj nawet niemieckie powieści twierdziły, że czarnoksiężnik Jan Faust w Krakowie się uczył.

Dziejopisowie.

Od Godzisława Baszki ostatniego kronikarza w zeszłéj epoce, nie mamy godnych szczególnego wspomnienia dziejopisów, aż do Długosza. Dzierzwa żyjący około roku 1426, wziął sobie za wzór Kadłubka, a opuszczając exklamacye i filozofowania, przepisywał jego wyrazy, gdzie niegdzie mięszając słowa Komentatora. Ztąd te dzieje za Kadłubkowe poczytywano. Roscyusz, Anonym Archidyakon Gnieznieński, pisali tylko

szczególne kroniki zwykłym średnich wieków sposobem, o których nic nie mam do powiedzenia.

W zeszłéj epoce wymieniliśmy przymioty i wady pierwszych polskich kronikarzy, w niniejszéj zas 2giéj epoce, zmienił się sposób pisania dziejów, ale się mało ulepszył. W téj jednakże epoce zjawił się Długosz, który epokę dziejopisma polskiego stanowi, i tę ma główną zaletę, że od niego aż do Naruszewicza czekała Polska na prawdziwego dziejopisarza. Dla okazania jak ścisły w tym wieku był związek nauk, z czynném życiem obywatelskiém, przytoczę najkrócéj życie Długosza, najznakomitszego polityka po Oleśnickim.

Ważne i ciekawe jest życie Długosza, który w świecie politycznym bardzo znakomitą grał rolę.

Wśród mnogich prac politycznego zawodu i poświęcenia się nauczycielstwu przy synach królewskich, pracował Długosz ciągle przez lat 25 nad ojczystemi dziejami, które aż do ostatniego życia swojego doprowadził. Dzieło na 12 dużych ksiąg podzielone zostawił Akademii Krakowskiéj, z tkliwém na końcu wezwaniem, aby się starano daléj je prowadzić. Jednak że praca jego mało znana, w rękopismach leżała, aż dopiero na początku XVIIIgo wieku cudzoziemcy za granicą w zupełności dzieje Długosza wydali. Pierwotny nawet rękopism zupełnie zaginął, i z pewnością nie wiemy, czyli te dzieje tak nas doszły, jak je autor zostawił. Przytém Długosz bezwzględnie poświęcał się prawdzie, a w tych czasach pozwolono sobie pisarzów zmieniać i kaleczyć według osobistych widoków i panującéj opinii czasowéj.

Widzieliśmy jakich kronikarzy miał przed sobą Długosz, których bajki i zamieszania oczyszczać i godzić musiał. On dał jaśniejszy obraz patryarchalnych czasów początkowych narodów. Do późniejszych zaś dziejów czerpał w archiwach publicznych i prywatnych badał dzieje postronne i pierwszy z zupełną dokładnością opisywał zdarzenia. W podeszłym już wieku uczył się języka ruskiego, aby z historyi i kronik ruskich korzystał. Godzien zalety, że gdzie okoliczność pozwala, umieszcza oryginalne dowody ugód, listów, traktatów i t. d. Miał przytém obszerną znajomość klassyków i trafny rozsą-

dek; zgoła że Długosz uważanym jest za źródłowego pisarza że poprzedników swoich uczynił prawie niepotrzebnymi. Wszyscy zaś późniejsi z niego tylko czerpali i dotąd nie wyczerpali zupełnie. W wielu względach ma nawet słuszne pierwszeństwo przed Kromerem i Bielskim i żałować należy iż tak jak Kromer nie znalazł tłumacza.

Solignac może nie bez słuszności tę mu wadę zarzuca, że zbyt wiele miesza szczegółów, że się wdaje w dzieje obcych narodów, przez co często od materyi zbacza.

W ogólności księgi początkowe Długosza wiele do życzenia zostawiają, gdyż albo sprzeczności poprzedników nieumiał pogodzić, albo im wierzył. W dalszych zaś dziejach, osobliwie jemu współczesnych, widać wszędzie pisarza, który miał wpływ do rzeczy politycznych i dobrze zgłębiać je umiał. — Pisze dzieje swoje chronologicznie, nie tylko na lata ale i na miesiące i w osnowie wyższym jest nad pospolitych kronikarzy, jednak na nazwisko dziejopisa w prawdziwém tego słowa znaczeniu nie zasługuje. Styl jego nie jednostajny, szumny i nieco azyatycki. Łacina pełna wyrazów barbarzyńskich i wyszukanych, w ostatnich księgach zdradza się wszędzie rozwlekłość i gadatliwość wieku podeszłego.

Do Długosza w ubogim i nieporządnym stanie były dzieje ojczyste. On jest źródłem od którego dopiero zaczyna się historya nasza.

Za nadto znakomitym był ten mąż w kraju i chrześciaństwie, abym tu po krótce życia jego nie wspomniał. Opisywali je bezimiennie, podobno Kallimach i Krauze, pisarze zagraniczni, oprócz ojczystych.

Urodził się Długosz w roku 1415. Uczeń Akademii Krakowskiéj. Wychowaniec i klient domu światłego Oleśnickiego, z którym do śmierci w poufałéj zostawał przyjaźni, poświęciwszy się stanowi duchownemu, stopniami przyszedł do godności nominata Arcybiskupstwa Lwowskiego; mając lat 65 żyć przestał.

Przypuszczony przez Oleśnickiego do znajomości dworu i spraw publicznych, nader znakomite zasługi w czynném obywatelskiém życiu położył.

On to przez poselstwo swoje, uśmierzył krwawe niezgody między Huniadem, Węgierskim a Czeskim rządcą, wszczęte od śmierci Władysława a Polskiego Węgierskiego Króla. Po sześcio-dziennych układach pod Kremnicą z obudwoma wodzami z wojskiem na przeciw sobie stojącym, pojednał ich i tak wojnę Polsce niebezpieczną, a Węgry niszczącą przytłumił. Po pamiętném zdobyciu Carogrodu przez Mahometa II. na Konstantynie Paleologu ostatnim wschodnim Cesarzu, do Mikołaja Papieża, do Cesarza i Sejmu Rzeszy niemieckiéj ważne poselstwa odbył. Szkoda iż mowy jego tamże miane, dochowane w Blbliotece Krakowskiéj nie są jako pomnik ducha owych wieków i światła Długosza powszechności znajome. On także zawarł przymierze z posłami Króla Czeskiego Podiebrada w roku 1470. Gdy Król usiłował Biskupstwo Krakowskie oddać Gruszczyńskiemu człowiekowi nagannych obyczajów, zerwało się pasmo powodzenia Długosza, a raczéj jak mówi Sołtykiewicz, nadeszła pora, w któréj okazał wielkość duszy, nieumiejącej ugiąć przekonania swojego na sprawiedliwości opartego, ani przed widokami łask, ani przed groźbą i prześladowaniem.

Wiadomo jak ważną rzeczą dla kraju i dla osobistych widoków była w Rzeczy Pospolitéj Polskiéj dostojność Biskupa Krakowskiego. Po śmierci Strzębskiego usiłował Król podnieść na tę katedrę Gruszczyńskiego Kujawskiego Biskupa. Papież, Kapituła i Długosz szczególniéj sprzeciwił się temu. Swiadczą dzieje Miechowity i Kromera, jak dalece z tąd cierpiał Długosz gdy nawet wyrok śmierci jego był ułożony, do którego wykonania znakomite osoby Króla nakłonić chciały, nakoniec rozszarpano majątek Długosza, a on na wygnanie i tułactwo skazany został. Przecież równie sumienie jak potrzeba, zmusiła Króla, że Długosza po dwuletniém wygnaniu do łask i usług krajowych przywrócił. Odtąd był jego poufnym doradczym, a nic się w kraju ważnego bez jego wpływu nie działo. Wciąż widziano go czynnego na świecie politycznym, mianowicie w układaniu pokoju z Krzyżakami, które przez kilka lat trwało. Lubo nie widząc wojennych przymiotów w Kaźmierzu, mocno się téj wojnie sprzeciwiał, daleki je-

dnak od ministrowskiéj dumy, tak gorliwie nad zjednaniem korzystnego pokoju pracował, jakby sam był wojny powodem.

Wkrótce nastąpiła dla Długosza czynność godna jego powołania. Gdy Paweł II Papież Jerzego króla czeskiego wyklął i z tronu wyzutym ogłosił, równie Papież jak zjazd Czechów w Igłowie zaprosili jednego z synów Króla polskiego, do czeskiéj korony. Kazimierz rzadkim w dziejach przykładem, zamiast zyskania nowej korony i zabierania lubo prawnie cudzego kraju, starał się Jerzego z kościołem pojednać i zapobiedz krwawym niezgodom, którego ztąd wyniknąć mogły. Do tak szlachetnéj bezprzykładnéj czynności, sam Długosz był użyty i byłby ją szczęśliwie ukończył, gdyby w tymże czasie nie był odwołanym na Nauczyciela synów królewskich. Gdy śmierć Jerzego, inny obrót rzeczy nadała, wprowadził 15 letniego Władysława, syna Kaźmierza na ofiarowaną czeską stolicę i nie wprzód go opuścił, aż gdy mu berło dokładnie zabezpieczył i zbawiennemi radami napoił.

Daléj przykładał się usilnie o pogodzenie tegoż Władysława z Polską przymierzonego, z Królem Węgierskim. Późniéj na zjezdzie Węgierskim w Sramowicach do układów o sprawy ziem Ruskich i Wołoskich czynnie należał. Sławne jest jego ostatnie poselstwo do Macieja Króla Węgierskiego, z którym acz w brew instrukcyi królewskiej niebezpiecznéj dla polski wojnie zapobiegł.

Ile Długosz był skromnym, dowodzi tego, że nie przyjął od Króla urzędu Podskarbiego, chociaż go powszechna opinia godnym tego miejsca osądziła, podziękował równie za ofiarowaną mu katedrę arcybiskupią w Pradze ku czemu jednak, szczególniéj nauki Hussa były powodem. — Najważniejszą jednakże z zasług Długosza jest wychowanie synów królewskich z których Zygmunt I był ozdobą wszystkich tronów wieku XVI a inni równie zaszczytnie znani, na trony przez obce narody byli poszukiwani i wszyscy rzadką na ów wiek szlachetnością umysłu się zalecili. Sławne było w wieku XVI w ustnych podaniach dochowane wychowanie Królewiczów przez Długosza, za co mu naród równie jak za prace około dziejów polskich wdzięczność wyznawał. Długie i mozolne byłoby wyliczanie

ofiar Długosza bądź na ulepszenie szkół, bądź świątyń. Ile był kochanym i żałowanym po zgonie dowodzi Miechowita wymieniając okazałość jego pogrzebu, na którym książęta krwi, uczniowie jego, wszystkie władze duchowne i świeckie, obrzędowi temu, wśród niezliczonego ludu towarzyszyli.

Zważając stan dziejów narodowych aż do Długosza, z których on sprzeczności godzić, daty porównywać i wszystko prostować musiał, słusznie przyznamy zdanie uczonych, że Długosz epokę w dziejach narodowych stanowi. Uwielbiać należy jego pracowitość w wyszukiwaniu archiwów i wszelkich pism, które całkowicie włącza; dla wyciśnienia piętna prawdy na dziele swojém. Im bardziéj zaś posuwa się w dzieje swojego czasu, tém więcéj widzimy pilności w opisywaniu najmniejszych szczegółów. Lubo dalekim jest od żywych obrazów, charakterów, od badania przyczyn i skutków, atoli w celu poznania obyczajów wieku, ogólnego charakteru narodu, godzien czytania. On jest nareszcie źródłem, z którego wszyscy późniejsi kronikarze i dziejopisowie czerpali i raczéj przepisywaczami jego nazwać się mogą. Najwyższą zaletą Długosza stanowi to, co o nim powiedziano, że przez kilka wieków od niego czekała Polska na prawdziwego dziejopisarza, i tego w Naruszewiczu dopiero zyskała. Jest on źródłowym pisarzem nie tylko narodowéj historyi ale i pogranicznéj.

Ponieważ tu nie może być naszym zamiarem, wchodzić w szczegółowy rozbiór dzieł jego historycznych, nadmienić winienem, iż ciekawy słuchacz znajdzie obszerną krytykę Długosza przez Kreutzego na czele drugiego tomu jego historyi w edycyi Lipskiéj umieszczoną.

Politycy.

Lubo nauki statystyczno polityczne zdają się szczególniéj być ostatniego wieku zdobyczą, któréj nie już osobne narody ale cała ludzkość wiele ulepszeń w doczesnym pobycie jest winna, przecież nie możemy tego działu nauk w narodzie naszym pominąć. Jestto gałęź jedna z najobszerniejszych w literaturze naszéj, jak się tego po samym składzie dawnego rządu

Polaków spodziewać można. Tego rodzaju prace uczonych nikną powszechnie w potomności. Albo ich rady i przestrogi wykonane nikną pod własnemi owocami albo zmiany okoliczności czynią je niedostatecznemi, a często nawet przeciwnemi. Dzieła te, przestają po większéj części być dla potomnych nauką, których tylko złe czy dobre ich skutki dochodzą. Temu, kto się pragnie zastanawiać nad sposobem myślenia i nad stanem swych przodków, dostarczy ten dział nauk najobfitszych do badań źródeł. Rady złe czy dobre, pobudki do nich i sposób widzenia rzeczy, są jeżeli już nie nauką, to wierném zwierciadłem życia całego narodu. Prócz tego, pisma te mają nieoddzielny związek z historyą, zawierającą szczegóły, których nigdzie nie znajdzie, są aktami do sprawy narodów przed sądem potomności.

Póki pod dynastyą Jagiełłów oświeceńszy kwitnął patryotyzm, póty naród nasz najpierwszym mocarstwom w potędze i cywilizacyi wyrównywał. Skłaniać się zaś począł ku upadkowi, od chwili gdy zamiast wpajania w młode umysły przywiązania do narodowości, zaczęto je owszem od niéj odstręczać, i że tu podobieństwa jednego pisarza użyję, zaczęto nacierać żółcią pierś macierzyńską, ażeby z niéj niemowlęce usta nie ssały pokarmu prawdziwą siłę nadającego.

Skład rządu Polskiego, był tak odrębnym od wszystkich starożytnych w zaletach i wadach w szczególności swéj formy, iż z tego samego powodu dział politycznéj literatury naszéj, ciekawość każdego badającego umysłu obudzać powinien. Jest to prawie jeszcze nietknięte źródło, z którego kiedyś głębszy filozof i Polityk ważne nader wyciągnie dla ludzkości nauki. Wszak i przyczyny wielkości i upadku Rzymian w końcu dopiero zeszłego wieku w głębokich rysach odznaczone zostały. Ale w wieku XVII Maxymilian Fredro powiedział, iż Polski nikt nie poratuje, tylko ze starym geniuszem Polak, tak téż same wyrazy dziś do literatury naszéj powtórzyć można, iż wad i zalet rządu i narodu Polskiego nikt nie opisze, tylko geniusz polski, który się głęboko w téj gałęzi literatury naszéj rozpatrzy.

Pokrótce tylko i nie wszechstronne możemy dzisiaj dać o niéj wyobrażenie, w wieku, o którym mówimy.

Ustawodawstwo sejmom zostawione, sprawiło, iż ktokolwiek należał lub mógł należeć do obrad publicznych, winien był oświecać się we wszystkiem, co się rządu tyczyło. Ztąd poszło, iż nie masz w téj mierze nietkniętych materyi, bo rozmaite w przeciągu kilku wieków wypadki, były powodem, iż jedni przez gorliwość obywatelską, drudzy interesem pociągani, udzielali publiczności swych myśli chcąc albo wady rządu wykorzenić, albo podać skuteczne rady, albo opinię na stronę swego widoku obrócić. W pismach tych zawarte ostrzeżenia, dają poznać przyczyny skutków dziejami objętych, walki mniemań i ducha stronnictw; drobnostki, o których dzieje wspomnieć nie chciały, malują ludzi, wskazują jakiemi drogami i w jakim celu posuwały się do nas obce namiętności, obyczaje i zwyczaje. Tu często ludzie za wielkich wystawieni maleją; inni sprawiedliwy odzyskują szacunek. Tu poznajemy stan rękodzielni, handlu, w jakim u nas były, a w jakim być mogły i co do ich wzrostu było przeszkodą. Tu nakoniec widzimy, że wielu pisarzów naszych nie ustępuje dzisiejszym w tym przedmiocie pisarzom i tam znajdziemy myśli miane za wielkie i nowe. Wiele prawda tych ziarn padło na opokę. Żałując błędu ojców naszych, mamy dziś jeszcze prawo z światlejszych korzystać. Politycy nasi nie zostawili wprawdzie ogromnych foliałów i dzieł teoretycznie pisanych, stosowali wszystko do obecnych okoliczności. Pisali dzieła w zamiarze oświecenia wszystkich, a zatém wszystkich rąk dochodzić mogące, był to tylko stary gospodarski rozum nie zaś nauki z katedry wykładane. W wieku Zygmuntów zobaczymy liczniejszych tego rzędu pisarzów. Za najdawniejszego w tym rodzaju liczymy Jana Ostroroga, który tylko w rękopiśmie pozostał. W pamiętniku warszawskim roku 1818 ogłoszone są wyjątki tego pisarza z rękopisma Wilanowskiego.

Był Jan Ostroróg mężem rycerskim, posłem do Rzymu, kasztelanem Poznańskim. Napisał on dzieło swoje w roku 1460 z powodu sejmu pod królem Kazimierzem Jagielończykiem, który to sejm z powodu ważnych zakłóceń i nowego rzeczy

porządku nader był ważnym. Dzieło jego o poprawie Rzeczypospolitéj, zawiera różne uwagi i projekta do poprawy prawodawstwa, administracyi i wychowania, i są w niem rady, nie głębokie, nie systematyczne, ale oparte na doświadczeniu i zdrowym rozsądku, obok którego widać jeszcze więcéj uniesienia się patryotycznego i dumy narodowéj.

Dziś pismo to, jedyuie do poznania ówczesnego stauu narodu służyć może. Do tego wieku należą jeszcze we względzie polityki i administracyi Kallimach, królowa Elżbieta z rodu austryacka księżna, która pisała dzieło o wychowaniu synów królewskich i Albert Tabor biskup wileński. Stanisław Zaborowski ważny wydał traktat o naturze dóbr i dochodów królewskich. Pomijam wyliczenie innych ulotnych pism i mów w tym rodzaju, któreby korzyści nie przyniosło, a rozbiór pism tego rodzaju nie byłby tu na swojem miejscu. W epoce wieku Zygmuntów obszerniéj o têm mówić będziemy.

Maciéj z Miechowa.

Maciéj z Miechowa czyli Miechowita urodzony roku 1456, był drugim po Długoszu kronikarzem. Dzieło jego pierwéj niż wszystkich historyków przed nim żyjących, drukiem ogłoszone zostało. Styl jego i łacina małéj są zalety, ale rzecz interesowna, szacowny zaś przeto, iż pierwszy całkowitą historyą polską, którą Długosz w szczegółach opisał, w krótkości ułożył, a têm samêm dla większéj liczby czytelników przystępniejszą uczynił. Praca ta jego przełożoną została na język włoski w wieku XVI.

Mąż ten sławniejszy jednak z nauk matematycznych i medycyny, był lekarzem nadwornym. Majątku swego jedynie na dobro nauk używał. Przeznaczył wieczysty fundusz z kapitału 600 dukatów na utrzymanie nauczyciela sztuki lekarskiéj w Akademii z obowiązkiem aby bezpłatnie co tydzień przynajmniéj około jednego z ubogich chorych miał staranie. Pomnożył także fundusz na profesora Astrologii.

Dotrwały aż dotąd liczne jego fundusze dla kilku szkół początkowych w Krakowie, kilka także szpitali bogato upo-

sażył. Wielką bibliotekę Paulinów wystawił i własnemi księgami zbogacił. Gmachy kolegium Jagiellońskiego, na nowo prawie odbudował. Taki mąż chociaż tylko jako prosty kronikarz znany, godzien jest pamięci potomnych.

Z poezyi w prawdziwém tego słowa znaczeniu w tym wieku jedynie erudycyi oddanym, nic nie możemy przytoczyć. Poezya ta w obcym pisana języku choćby przy najznakomitszym talencie, nie będzie nigdy czém być powinna.

Kallimach.

O którym jako bijografie Strzębskiego już mówiłem, wydał: panowanie Władysława zwanego Warneńczykiem. Paulus Jowius wynosi to dzieło pod niebiosa, mówiąc że przewyższa wszystkich, którzy dzieje po Tacycie pisali. Pochwała ta zbyt jest przesadzona, a nawet po Kallimachu sławnym swojego wieku mówcy i wierszopisie, coś lepszego spodziewać się należało. Dla Polaków może być to dzieło pochlebne z pochwał, jakie słusznie młodemu i nieszczęśliwemu bohaterowi przyznaje.

Marcin z Olkusza.

W piętnastym wieku wielce wsławiony doktór i astronom z Akademii Krakowskiéj, od Macieja Korwina króla węgierskiego wezwany jako nadworny lekarz i astrolog, przy jego dworze. On zaniedbaną w Europie astronomię pierwszy głębszéj nauki światłem objaśnił.

Inny był *Marcin z Olkusza* współuczeń Kopernika pod Brudzewskim. Leon papież Xty w czasie zboru Laterańskiego r. 1515, wezwał rady różnych akademii w celu poprawienia kalendarza Juliuszowego, którego błędy przez długie czasy wszyscy widzieli, a nikt nie umiał poprawić.

Za wezwaniem Akademii Krakowskiéj Marcin z Olkusza podjął się téj pracy. Wytknął na jaw błędy dotychczasowego kalendarza, wykazał użytek podanéj przez siebie reformy na prawdzie matematycznéj opartéj. Dzieło to sławny Leon Xty

za dokładne uznał, lecz gdy sobór Lateraneński już był rozwiązany, projekt Marcina czekał lat 65, aż do Grzegorza XIIIgo, a reforma kalendarza, za tego papieża uczyniona, zgadza się z układem Marcina.

Nauki jego Zygmunt Iszy tak cenił, że za Rektoratu jego proprio motu, jak się wyraża, całemu stanowi nauczycielskiemu pod zwierzchnością rektora akademii panującemu szlachectwo nadał. Lubo ten zaszczyt miała już akademia jeszcze za Jagiełły przyznany, atoli wyraźniejszego objaśnienia potrzebował.

Michał Wrocławianin.

Sławnym był w Akademii nauczycielem, którego wielu cudzoziemców słuchało, z których sławniejsi rektor Agrykola i Ekiusz poeta. Wydał szczególniej w astronomii ważne dzieła kilkakroć w druku powtarzane.

Wojciech z Brudzewa.

Prócz pism astronomicznych ztąd sławny, że Kopernika był nauczycielem· Pism jego i komentarzów astronomicznych używano po włoskich szkołach. Prócz Kopernika, wydał uczniów Jakóba z Kobylina, Mateusza Szamotulskiego, którzy cenione od współczesnych dzieła o astronomii pisali. Godzien wspomnienia Adam Swiniarski.

Grzebski.

pierwszy w ojczystym języku geometryą wydał, o którym Stanisław Potocki z zaletą wspomina. Szymon z Gincburga, Falczewski, znakomite miernictwu uczynili przysługi.

Z powodu zaprowadzenia nowego kalendarza przez Grzegorza XIII. wyszło przez polskich pisarzy wiele ważnych dzieł astronomicznych, mianowicie znanemi są: Latosz, Rościszewski, Żebrowski, Skowicz, Broscyusz. Broscyusz ten sławny równie przez dzieła matematyczne, jak przez walkę z Jezuitami o akademią krakowską, na zaszczytne miejsce w dziejach oświaty

narodowéj zasłużył. Sołtykowicz mówi o nim, że ojczyzna nasza nie miała nikogo gorliwszego i czynniejszego w obronie i zachęcaniu do nauk nad Broscyusza. A po nim nie było już nikogo równie w domu, jak za granicą sławnego akademika. Z powodu sporów uczonych, był on przymuszony na czas niejaki za granicę się udać, a drukarz za wydrukowanie dzieła jego karę chłosty otrzymał.

Pomijając Zawadzkiego, Tylkowskiego, Lubienieckiego i innnych, uczcijmy Heweliusza jako pierwszego, który nad wszystkich astronomów do Kopernika się zbliżył.

Adam Swinka.

Do wielu strat literatury polskiéj, policzyć można obszerne poema Adama Swinki o dziełach i mowach pamiętnych za Kazimierza II. Autor ten według wszelkiego podobieństwa był pierwszym naszym znakomitszym poetą heroicznym w łacińskim języku. Żył za czasów Władysława Jagiełły, piastował urząd sekretarza królewskiego. Dzieło jego tak dalece w zapomnienie poszło, iż nawet nie wiemy którego Kazimierza dzieje opiewa. Utrzymuje sprawiedliwie Bentkowski iż autor pisał o Kazimierzu W. ponieważ będąc pisarzem króla Władysława Jagiełły w młodym wieku umarł, za rządów przeto Kazimierza IV. Jagiełły, zbyt krótko żyjąc, albo może wcale ich niedożywszy, opisywać ich nie mógł. Rękopism ten miał się znajdować w bibliotece krakowskiéj, Przybylski przecież świadczy iż tam go nie ma. Nie mamy więc innego o nim świadectwa prócz Janockiego, który wspomina iż go biskup Załuski w téj bibliotece oglądał.

Paweł Krośnianin.

Przy końcu XV. wieku żyjący, prócz tkliwych i poprawnie pisanych poezyi, ztąd na wspomnienie nasze zasługuje, iż on pierwszy sztukę poezyi licznym słuchaczom w Krakowie wykładał.

Więcéj daleko możemy przytoczyć mężów w ścisłych umie-

ętnościach biegłych, a szczególniéj w matematyce, w któréj Polska zeznaniem samych cudzoziemców, główną szkołą już wtenczas się zwała.

Wawrzeniec Korwin Nowodworski.

Od Nowego Dworu, miejsca urodzenia tak zwany, w końcu XV. wieku żyjący, mąż w nauczycielskich i publicznych sprawach czynny i szacowany. Był nauczycielem w Wrocławiu, Świdnicy, w Krakowie i w Toruniu. Sprawował urząd sekretarza Magistratu Wrocławia, był po dwakroć do Władysława, czeskiego i węgierskiego króla posłem w ważnych sprawach. Wsławił się potém uczonemi spory religijnemi z biskupem krakowskim. Wydawał pisma dla młodzieży o języku i literaturze łacińskiéj, które do najpierwszych druków należą, a w Wiedniu i Lipsku wielokrotnie powtórzone były. Uczeń jego Bebellio wydał w Bazylei szacowne jego dzieło, Cosmographia in Tabulas Ptolomei, do którego dołączone są Poezye o Krakowie i Szlązku. Wszystkie pisma jego jako początkowym drukiem wyszłe, są nader rzadkie. Znajome mi jest jedno tylko jego Poema opisujące Kraków, umieszczone w zbiorze historyków polskich Pistoryusza.

* * *

W innych krajach zakonnicy spisywali tylko zdarzenia dla wiadomości współbraci swoich, u nas dla królów i czuli ważność swego obowiązku, zamieszczali więc w kronikach morały, bo nie było pism innych w tym rodzaju. Interes kościoła, klasztoru, wiele ich zajmował jako duchownych. Znajdujemy w tych kronikach wiadomości o gradach i innych klęskach rolniczych. Zaćmienia i t. p. notowane służą do postrzeżeń. One zastępowały miejsce kalendarza i gazet dzisiejszych.

* * *

W końcu XIV. wieku był ustanowiony kaznodzieja aby *in vulgari lingua* do pospólstwa mówił, w XV. wieku, wielka pogarda języka polskiego, z powodu kwitnienia łaciny, miewano kazania niemieckie. Zygmunt August wielki opiekun języka tylko po polsku pisał.

W Litwie używaną była ruszczyzna, lecz ta upadała, odkąd polski i łaciński język brał górę przez samo piśmiennictwo. Póki tylko chciała, dozwolono jéj ruszczyzny używać, nawet Statut po rusku był napisany.

Epoka trzecia.

Od Zygmunta I. do upadku Akademii Krakowskiéj.

Przystępuję do trzeciéj epoki literatury polskiéj, to jest od Zygmunta I. do upadku akademii krakowskiéj, która to epoka kończy się niejako w połowie XVII. wieku. Ten przeciąg czasu nazywamy złotym wiekiem dla nauk.

Polska jakośmy zeszłéj lekcyi widzieli, stanęła w w. XV. na znakomitym stopniu powagi politycznéj, a w XVI. że tak powiem na południu swéj mocy i chwały. Należałoby mi teraz ująć na nowo nić w zeszłéj epoce przerwaną, w któréj wykazałem, jakie wypadki zmieniały stan polityczny narodu, jak olbrzymim krokiem od rządu monarchicznego do rzpltéj szlacheckiéj postąpił, lecz dalszy ciąg tego postępu w wieku XVI. nie tak jeszcze był znaczny, jak w następnych, przeto dopiero w końcu téj epoki z pożytkiem będziemy mogli zwrócić uwagę na stan polityczny narodu. Tym czasem dosyć powiedzieć że w wieku XVI. gdy Polska w pełności używała swych swobód i znaczenia już w jéj na pozór czerstwym ciele tkwiła śmiertelna zaraza. Polska nie tylko pod względem politycznego znaczenia ale i pod względem nauk należała w XVI. wieku do najpierwszych w Europie narodów. Tę świetność swoją winna szczególniéj najpoważniejszemu z królów Zygmuntowi I. o którym Paweł Jovius powiedział, że za swoich czasów dwoch tylko widzi prawdziwych monarchów Karola V. i Zygmunta

i że każdy z nich godzien był całym światem rządzić, gdyby razem nie panowali. Król ten, taką miał miłość u ludu, że nie miał straży u swego dworu; tak był czynnym i bacznym na wszystko, że nawet domowe jego zatrudnienia były jawne dla każdego, a razem wzorem postępowania. Obce ludy jak mówi Orzechowski pod jego berło się cisnęły, i monarchowie zatargi swoje pod jego rozsądzenie podawali. Powaga tego monarchy nadała całemu narodowi jakowąś starożytną i patryarchalną godność. Mnóstwo pisarzów cudzoziemskich wysławiało świetny stan Polski pod tym monarchą i jego następcą Zygmuntem Augustem. Erazm Roterodamczyk ów mąż w całéj ówczesnéj Europie poważany, mówi: iż nauki, obyczaje i ustawy Polaków do tego stopnia są wykształcone, że z najcelniejszemi narodami, mogą się spierać o palmę pierwszeństwa. W inném miejscu mówi: że w Polsce jedynie wykształca filozofia obywateli, którzy się odważają być uczonymi.

Zachowamy ten sam porządek co w zeszłych epokach i zaczém przystąpimy do ocenienia szczególnych pisarzy, powiemy w ogólności o duchu ich pism i jak o nich sądzić należy, po czém damy ogólny obraz stanu wieku pod względem oświaty. Wprzódy nim do szczegółów téj ważnéj epoki przystąpię, obowiązany jestem jak w poprzedzających dać poznać ogólny stan kultury w Europie, a mianowicie narodów, które na Polskę najwięcéj wpływu mieć mogły.

Wiek XVI. zmienił równie polityczną jak naukową postać Europy. Wydał wielkich mężów w każdym rodzaju, poczynił stanowcze odkrycia, ważne zmiany, wprowadził nowe obyczaje, nowe wiadomości, zbliżył do siebie narody przez nauki na ich byt wpływające, właśnie wtenczas gdy wszystkie ludy oświeceńsze zerwały jedność religijną i jeden naukowy i polityczny język łaciński, a w ojczystych pisać się ośmieliły.

Znamionują szczególniéj wiek XVI. usiłowania, ażeby ludzkie wiadomości popularnemi uczynić: gdyż dotąd były one tylko przywilejem klasy uczonych, którzy sobie przez zawiłość nauk dla reszty niedostępnych, i przez język łaciński chcieli jednać powagę. Pierwszy raz od upadku dawnych narodów, literatura i polityka zbliżyły się do siebie i utworzyła się opi-

nia publiczna, władza dotąd prawie nie znana. Luter i Kalwin usiłowali być niejako dyktatorami sumienia, tak jak sławny Erazm Roterdamczyk, w całéj Europie wrażał swój sposób myślenia. Wnet zaczęły się walki o opinie. Druk zastąpił dawną trybunę starożytnych, za jego pomocą zaczęły się nieustające publiczne obrady. Gdy Demostenes i Cycero niegdyś przemawiał do kilku tysięcy ludu, słowa jego wnet przebrzmiały, a teraz niezliczeni mówcy odzywają się do niezliczonych słuchaczów, a myślom ich ani czas, ani miejsce granic nie kładzie.

Obudziła się wszędzie czynność i ciekawość umysłowa, szukano nowych dróg we wszystkiem; nowe chciano wprowadzić wyobrażenia o wierze i polityce, nowy system świata odkryto i nowe wynaleziono ziemie.

W ogólności cały XVI. wiek jest równie ważny w dziejach jak i w naukach. Wydał on wielkich mężów w każdym rodzaju, stanowcze rewolucye, ważne odkrycia. Wprowadził nowe wiadomości, obyczaje, nawet choroby i żywność. Rajską Greków krainę, niegdyś siedlisko Muz, zaciemniła chorągiew Mahometa, a bliskie nich granice Słowian, cierpiały na barbarzyńskiem sąsiedztwie.

Maurowie, nauczyciele odrodzonéj Europy, w Afryce nowych schronień szukać musieli, i naród niegdyś najpolerowniejszy w zbójców się morskich zamienił. Wypędzoną została po części pedancka scholastyczność, rozszerzył się smak i tak zwane *humaniora*. Kiedy Luter jako reprezentant opinii przez Hussa rozszerzonéj, ośmielił się wstrząsać świętą budową kościoła, kiedy Magiellan pierwszą podróż około świata odbywał, wtenczas Polak Kopernik w narodzie nie dzielącym namiętności religijnych ani łupów Mexyku, rozpatrywał się w niebie i odkrył system planet, od starożytności aż dotąd nie dostrzeżony.

W tym to czasie Włochy wydały najwyższych w Chrześciaństwie artystów, oni Tassem i Aryostem, Anglia Szekspirem, Polacy Kochanowskiemi się szczycą; Francya ma tylko jednego Montaigna.

Literatura Włoska XVI. wieku.

Włochy szczególniéj w XVI. wieku były stolicą najlepszego smaku i w tym wieku najsilniejszy do nauk zapał okazały. Wszystkie temu sprzyjały okoliczności, ta zaś szczególniéj iż cała czynność narodu przez polityczny i kościelny stan Włoch jedynie do nauk ograniczoną była. Powtore, że miłość nauk była powszechnie panującą modą władców i możnych. Włochy najmniéj były w tym wieku politycznemi sprawami zakłócone. Reformacya, która indziéj wszystkie czynne umysły ku sobie zwróciła, nie miała do nich przystępu. Nieprzyjaciele, którzy mniéj znaczne przeciw nim wojny prowadzili, szanowali kulturę tego narodu. Przez uciechy w kunsztach i naukach starali się nagradzać sobie nieprzyjemności, jakie za sobą obce panowanie przynieść musiało. Tam, gdzie się nauki stają powszechnym entuzyazmem narodu, tam i geniusz prędzéj się na sobie poznaje i wyżéj się wznosi. Ta jest jedyna talentu nagroda, kiedy się dziełami jego cały naród przejmuje, kiedy utwory jego nie tylko do szkoły znawców i miłośników należą. W tém szczęśliwem położeniu były wszystkie talenta we Włoszech ówczesnych.

Włochy nigdyby były w pięknych naukach do tego stanu nie przyszły, gdyby się u nich równie jak u Niemców i Polaków duch sekt teologicznych rozszerzył, w których najpiękniejsze wieku swego talenta na sporach i pracach dzisiaj nie cennych, swoje siły niszczyły. Ale do tego przyjść nawet we Włoszech nie mogło. Stolica Apostolska była miejscem najświetniejszem w Europie, do któréj skarby monarchów wpływały, a z któréj wszystkie miasta włoskie wielkie korzyści ciągnęły, do ktoréj ze wszystkich narodów cudzoziemcy ciągnęli i tak jéj świetność wznosiły, że Rzym nie przestał być panem świata i owym dawnym Rzymem. W blasku takiéj stolicy, musiały sobie Włochy podobać; wreszcie sama zewnętrzna okazałość religii katolickiéj bardziéj mówiła do charakteru Włochów, niżeli protestantyzm zimny, ogołocony ze wszystkiego. Ta spokojna wierność Papieżowi, nader posłużyła naukom.

Artyści jak w dawnéj Grecyi pracowali ochoczo dla religii, któréj przełożeni nie uważali za ubliżenie jéj powadze to wspieranie kunsztów. Zniknęła téż dawna surowość w śledzeniu nauk i tajemnic natury, gdy przez nie dogmata religii naruszone nie były. Ochoczéj czynności, weselu i dowcipowi był cały naród oddany. W takiem usposobieniu publiczności, poezya najwięcéj kwitnęła. Panujący i możni nigdy więcéj dla nauk nie uczynili jak w XVI. wieku we Włoszech. Z Papieżów Leon X. był najwyższym opiekunem narodowéj poezyi. Przy dworze kardynała de Medicis trzystu było uczonych. Papieże Klemens VII., Paweł III., a za nim kardynałowie nauki wspierali. Każdy, jeżeli nie mógł z talentu, chciał przynajmniéj z szacunku dla niego słynąć. Pierwsze nawet damy pisały Canzonny i Sonety. To po wszystkich stanach rozszerzone przywiązanie do poezyi, utworzyło mnóstwo uczonych towarzystw i akademii, w których poezya narodowa głównym była przedmiotem. Członkowie bądź to w domu możnego opiekuna nauk, bądź to w ogrodach, bądź po przedmieściach czytali nawzajem wiersze, rozprawy, sądzili się wzajem, przy czém nie zbywało na winie i wesołości.

Przecież tego powszechnego do nauk i sztuk zapału, niechaj sobie przyjaciel nauk i ludzkości tak nie wystawia, jakby go pragnął. Był to zapał nader fałszywy. Nie miano na celu rozszerzenie owego starożytnych smaku, ani dążenie do moralności i uszlachetnienia męzkiego czucia. Był to wiek za nadto płochy i rozwięzły, aby ku temu szlachetnemu celowi mógł się przybliżyć. — Te same akademie utworzone dla rozszerzenia lepszego smaku i krytyki, były ku niemu największą zawadą. Korzyści nikt z nich nie odniósł, a nieszczęśliwy Tasso godzien hołdu od wszystkich, sam od wszystkich największe prześladowania wycierpiał.

Trudno sobie wyobrazić do jakiego stopnia śmieszności te akademie doszły. Był to zbiór razem płochego dzieciństwa i pedantyzmu, gdzie panowała próżność i zazdrość. Towarzystwa te naśladowały w ustawach swoich starą rzymską rzplitą. Był tam dyktator, Comitia, i te ustawy tak śmieszne, że nie można się dosyć wydziwić, jak w wieku Tassa i Aryosta mógł

dowcip Włochów tak się daleko obłąkać. Towarzystwo Sonnetów nazwało się towarzystwem cnoty. Prezes zwał się królem albo ojcem cnotliwych, członkowie Anibalami, Katonami i t. p. a na imieniny jednego z ojców tego towarzystwa cnoty czytano rozprawy i pochwały na jego nos, który miał być nadzwyczajnéj wielkości. Wszystkie towarzystwa ubiegały się w wynajdywaniu dla siebie nazwisk dziwacznych. Były akademie pod nazwiskiem gorących (ardente) brzydkich (informi) ciemnych, jednotonnych (unisoni) głupich, głuchych i t. d. tak, że każde miasteczko szczyciło się czemsiś podobném.

Domyślić się można, jak mało członków tych licznych akademii smak rzetelny mieć mogło, a zamiast kształcenia publiczności, musieli się owszem do niéj stosować, bo prawie każdy kto czytał, był członkiem akademii. Mnóstwo tych instytutów tę chyba korzyść przyniosło, że żadne szczególne nie mogło sobie dać panującego tonu i zdaniem powszechnem dowolnie kierować. Ale gdy towarzystwa tak liczne były, zniknęła wszelka różnica między publicznością a niemi. Przytém wśród zawiązania tych akademii, nie mieli jeszcze Włochy klassycznéj swojéj literatury.

Po Dancie, Petrarchym i Bokacyuszu, Sonnetów tylko pisarze mieli przemienną wziętość. Ważniejsi pisarze jako to: Policiano, Bojardo, Pulci byli za obrębem tych płochych towarzystw. Zgoła smak nie był jeszcze dojrzały, ażeby się do uszlachetnienia i ukształcenia geniuszu przyłożył. Komiczny dowcip najwięcéj był w modzie, a ten żadnego nie miał smaku. Nikt daléj widzący nie mógł przeciw niedorzecznościom wieku swojego powstawać, z każdego zaraz miasteczka wystąpił akademik, który się krytykiem być mniemał i był pewnym czasowego zwycięztwa, albowiem go zaraz liczne bractwo wspierało. Gdyby te akademie dopiero w następującym wieku powstały, więcejby daleko korzyści przyniosły.

Polacy żadnych podobnych dziwactw tego wieku z Włochami nie dzielili, lecz od XV. wieku zachowywali tylko z niemi stosunki przez język łaciński i szkoły, które dawnym szły trybem, jednak i te mniéj były dla Polaków stosowne.

Owszem dowodzi to ich dobrego smaku i że jeszcze za życia Tassa i Aryosta mieli ich przekłady w swoim języku, to jest wtenczas, gdy jeszcze naród włoski tych ziomków swoich nie umiał należycie cenić, i gdy na tłomaczenie podobnych Poematów żaden się inny naród nie odważył. —

* * *

Obok tych świetnych zaszczytów, ciążą na Europie w tym wieku okropne religijne i domowe wojny w Niemczech, we Francyi i Hollandyi, gdy tymczasem Polska stała na straży przeciw wschodniéj dziczy napadom, w bojach z barbarzyńcami żadnego dla kultury zysku nie odnosiła, a przecież po okropnéj rzezi we Francyi, kandydatowi do tronu z tego narodu, tolerancyą za warunek kładła i nią się stale szczyciła.

Jak w zeszłej epoce wynalazek prochu i druku, tudzież odgrzebanie starożytnéj literatury, na przekształcenie Europy wielki wpływ miały, tak równie epoka niniejsza liczy zdarzenia, nie mniéj ważne w swych skutkach. Temi szczególniéj są: odkrycie Ameryki i Reformacya. Gdy się Polska Rzplita rozwinęła, upadło państwo Greckie i razem odkryto Amerykę. Gdy Polska upadła w końcu zeszłego wieku, nastała wolność w Ameryce.

Nie tu należy wyliczać, jak stanowczo odkrycie Ameryki na stan Europy wpływało, dość powiedzieć, że przyniosło razem wielkie złe i dobre, lecz więcéj złego dla Polski, mimo iż żadną winą nie splamiła się przeciwko nowym odkrytym ludom. Jak nie należała dawniéj do krucyaty, a przecież samo złe z nich odziedziczyła, tak nie należąc do łupów Ameryki, nie brawszy zysków, musiala się z Europą karą podzielić.

Ze złotem Ameryki, weszło do Europy mnóstwo zbytkowych, a szkodliwych potrzeb. Uczucie ludzkości potępione zostało, a chciwość stała się górującą i prawie jedyną namiętnością. Wprowadzony został najbezecniejszy dla chrześcian

handel bliźniemi, handel murzynami, Już nie szlachetny poetyczny zapał jak w krucyatach władał orężem, ale twardy egoizm do zaciętych a poniżających bojów prowadził; powtórnie zaczęła się Polska wyludniać, lecz nie w ten sposób, jak na krucyatę. Niegdyś ze Wschodu wracały tłumy ze światłem Arabów i szczątkami greckiéj kultury, teraz z Ameryki niosły niszczącą zarazę ciała, równie jak złoto zarażające moralność. Na wschód ciągnęli ludzie burzliwi i tam pastwę dla siebie znaleźli, lub pastwą się stali; do Ameryki uchodziły ludy ubogie i pracowite, a tam zostawszy, prawdziwe bogactwo, bo pracowitość i ludność kosztem Europy do nich przenieśli. Hiszpania łatwem bogactwem zmamiona, podniosła się w nierozsądną pychę, najbogatsza, była najwięcéj potrzebującą, ogarnęła ją bezczynność i zbytki i wnet pilniejszym sąsiadom zostawiła trwalsze owoce ziemi, którą przez okrucieństwa zdobyła. Do Polski weszły tylko z Ameryki zbytki, a późniéj nieodstępnie za niemi idące ubóstwo. Jeszcze była Polska śpichlerzem Europy; hojnie z początku płacono znoje uciśnionych kmiotków polskich, złotem niewolników Amerykańskich. Ale z czasem coraz rzadsze były zboża, i sosny polskie na morzach Baltyckiem i Czarnem. Jednakowoż chęć zbytków nie była mniejszą. Od Hiszpanii która nagle spanoszona ton Europie dawała, weszły i do Polski w XVIstym wieku ubiory przesadne, duma i nieczynność. Do galanteryi i przesady z południa przejętéj, przyłączył się jeszcze w Polsce przepych azyatycki, do którego sąsiedztwo i wojny tureckie były powodem, łączyła się do tego przewaga arystokracyi, która przy starości Zygmunta Igo tak znacznie górę wzięła, nakoniec duma i intrygi Bony, która obok kultury zbytkowéj, wabiła do kraju tłumy przebiegłych i z Polaków korzystać umiejących Włochów. Ztąd celując przepychem i zamożnością, nie celowali nigdy Polacy w smaku do sztuk pięknych, lubo na nie wiele łożyli, a które w Europie po wprowadzeniu złota nowego swiata świetnie się wzniosły.

Zastanówmy się ile korzyści i szkody w naukach reformacya Lutra do Polski przyniosła, co jéj istotnie złego i dobrego winniśmy; jest to ważne dlo dziejów naszych zapytanie

które wszelako jedynie pod względem literatury roztrząsać będę. A najprzód co do języka narodowego.

Że upowszechnienie i wzrost ojczystego języka najwięcéj wpływowi reformacyi winni jesteśmy, to żadnej wątpliwości nie może podlegać. Dłużéj niż we wszystkich europejskich narodach, trwał u nas przesąd, iż ojczystego języka nie chciano cenić, i tylko go do koniecznych domowych potrzeb używano. Duchowieństwo mniemało iż język łaciński będąc w kościele panującym, toż panowanie do szkół i wszystkich nauk rozciągnąć powinien. Ztąd nie tylko modły, kazania nawet, ale prawa, korespondencye dworskie i obrady w łacińskim być musiały języku. Strona reformowanych jeżeli nie pierwszą to najliczniejszą część osób wydała, które na sejmach nie przestały domagać się używania ojczystego języka, nie tylko w interesach państwa, ale i w najświętszéj wiary tajemnicach. Zamiar ten zniszczył wprawdzie opór Piusa IVgo zabiegi legata Lippomana, a szczególniéj kardynała Hozyusza, który szczególniéj nie był przyjacielem narodowego języka. Mąż ten jedna z najznakomitszych ozdób XVIgo wieku, dziwną ku mowie ojczystéj okazywał niechęć. Usiłuje on dowieść, że ta modlitwa jest najmilszą Bogu, któréj nie rozumiemy. Że jak pogańscy kapłani mieli słowa do zaklinania, których sami nie rozumieli, tak równa jest moc w niezrozumiałych słowach bożych zawarta. Utrzymuje za rzecz potrzebną, żeby mężczyzni i białogłowy w obcym się języku modlili. Jednakowoż te zawady, nie mogły wstrzymać z samego położenia rzeczy, koniecznego rozszerzenia się języka. Przekładano biblie z źródeł hebrajskich i greckich, a czytanie pisma Bożego rozpowszechniło się między wszystkiemi stanami.

Kobiety w wyznaniach reformowanych dopuszczone do pisma świętego mocno za językiem ojczystym obstawały; Hozyusz mówi, że nawet żony rzemieślników dysputowały. Było to złe, które przynajmniéj dla języka korzyść przyniosło. Kazania, katechizmy, modlitwy i pieśni ze strony reformowanych, przeszły niemal liczbę katolickich, a co do ducha pobożności i czystości języka, po dziśdzień są wzorem; w prowincyach

polskich Prusom odpadłych są używane i nie potrzebują poprawy. Krzewiciele reformacyi, chcąc największą liczbę ludzi na swoją stronę przeciągnąć, w ojczystym pisali języku, przez co wabili ciekawość ludu i przychylność jego sobie jednali. Duchowni katoliccy przymuszeni byli téjże saméj broni używać. Do sporów religijnych mięszały się spory i ucinki o czystość języka, na czém tenże zawsze zyskiwał. Przyszło do tego, iż zaniedbany i pospólstwu zostawiony język polski w krótkim czasie zdołał objąć i wyrazić najsubtelniejsze metafizyczne pomysły, zbogacał się w wyrażenia, a przez tłomaczenia Greckich, Hebrajskich, a nawet pełnych mocy i prostoty pism Lutra, zyskał większą wyrazistość i właściwszy sobie porządek gramatyczny, niżeli u tych pisarzy, którzy zupełny tok i niewłaściwe naszemu językowi łacińskie przekładnie wprowadzać chcieli. Najsławniejszych mówców nawet kościoła katolickiego, winniśmy co do języka reformowanym. Wszyscy przymuszeni byli dać większą baczność na język. Sam Skarga mówi w liście do Tylickiego: „Kacerze najwięcéj prosty lud zwodzą polszczyzną, zastawiać się im tym językiem potrzeba.“ Jakoż Skarga nie tylko wiele starania w poprawie pism swoich łożył, ale najgorliwiéj zachęcał do wydawania pism w polskim języku przeciw kacerzom. Czytał on gorliwie wszystkie przeciwne pisma, zaostrzał w nich swój dowcip i pióro, i z nich przyswajał piękności i moc wyrażeń, i często jednemi na nie odpowiadał słowy. Niektórzy nawet duchowni katoliccy, jak się Wujek wyraża, dla gładkości toku Postylli Rejowéj w swoich używali kazaniach. Odstępcy kościoła dzielili się na rozmaite sekty i naciągali pismo święte do swoich twierdzeń. Jedno źle zrozumiane słowo rodziło spory. Za świadectwem Alojzego Osińskiego, jeden katolik ze czterech wyrazów pisma świętego zebrał 200 rozmaitych wykładów. Ileż takie spory dla języka korzyści przyniosły! Jedne wyznania powstawały na drugie, każde musiały się z zarzutów oczyszczać. W uniesieniach rodziła się śmiałość myśli, bujność opisów i żywość obrazów. Metafizyka, Dyalektyka, Satyra i tym podobne rodzaje, które wszechstronnie obfitość języka rozkrzewiają, wszystko to zaczęło się przez re-

formacyą, a dziś źródło, z którego ta obfitość języka wypłynęła, zupełnie jest zaniedbane.

Wznoszący się nad uprzedzenia wykładali prawdę z powagą; w stylu zwięzłym, a w zbijaniu dzikich wykrętów i zdradliwych wywodów, wyrabiał się tok mowy. Poszły w niepamięć te nieprzeliczone spory, ale wzbogacenie i czystość języka narodowego doszły do czasów potomnych, Lutomirski, Trepka, tłomacz Tragedyi Ochina o mszy, Kwiatkowski Paweł, Grzegorz Sarnecki, Niemojewski, Krzyżanowski, Karwicki Marcin, Piotr z Goniądza, Hieronim Malecki, są to pisarze obcych wyznań w polskim języku, pisarze dzieł mało dziś godnych uwagi, ale dla czystości języka zawsze na pamięć zasługują.

Pod pełnym tolerancyi Zygmuntem Augustem, u którego dworu byli nie tylko urzędnicy innych wyznań, ale nawet kaznodzieje, — prócz kazań katolickich kazał podczas sejmu kalwin Sarnicki. Koło samego więc dworu mnożyła się emulacya w wymowie polskiéj. Jakób Niemojewski z Franciszkiem Toletem Jezuitą, rozprawiali się publicznie, w obliczu zgromadzonych posłów. Wiele podobnych dysput, szczególniéj za Zygmunta IIIgo, w sposób najlepszy wprawiało mówców do żywéj i przytomnéj wymowy, a co większa uczyło myśleć w polskim języku, gdy dotąd uczeni pełni tylko pism łacińskich, acz po polsku pisali, zawsze jak my dziś po francuzku, oni po łacinie myśleli. Pod Batorym pisali w przedmiotach religijnych Wiśniowski, Stanisław Czechowicz, Wilkowski, przeciw nim Wujek, Białobrzeski, Powodowski. Czterdzieści cztery lat panowania Zygmunta IIIgo są epoką sporów teologicznych. Wymienię pisarzy tego rodzaju, według Alojzego Osińskiego, którzy jeżeli nie dla przedmiotu, to dla przysług językowi uczynionych na wspomnienie w dziejach literatury zasługują. Ci są: Orzechowski Paweł, Niemojewski Jan, Chrząstkowski, Sartoryusz, Lubieniecki, Tommitius Andrzej, Grzegorz z Żarnowa, Tworzydło, Moskorzewski, Gosławski i t. d. Przytaczam tu same nazwiska, bo nie może być moją rzeczą wdawać się w rozbiór pism teologicznych, ale uważam za mój obowiązek wskazywać wszelkie źródła tym, którzy pod jakimbądź kolwiek względem w literaturze polskiéj pracować zechcą. —

Wszyscy tego rodzaju pisarze i mówcy przestrzegali czystości języka, aby w odpowiedziach na swoje mniemania, uszli zarzutu nieznajomości tegoż. Nie od rzeczy tu będzie wyznać, iż gdy po Zygmuncie trzecim w powszechnym zepsuciu smaku i języka równie wymowa kaznodziejska, jak księgi duchowne, były zbiorem dziwaczności wyrażeń i myśli, w wyznaniach reformowanych dochował się zawsze duch chrześciańskiéj wymowy i dawna czystość języka.

Grammatyka języka narodowego gorliwie także reformowanych zajmowała, szereg grammatyków dyssydenckich od Piotra Stoińskiego aż do Ludwika Kassiusza za czasów Stanisława Augusta żyjącego, jest tego chwalebném świadectwem. Miączyński reformowany, w napisaniu słownika uprzedził Knapskich, a Rej Kochanowskiego w poezyi. Stoiński pierwszy grammatykę języka polskiego pisał. Lubo ci wszyscy nie mogą iść w tym rodzaju w porównanie z katolickiemi pisarzami, przecież ich uprzedzili. Protestanci także wiele się przyczynili do tego, iż za Zygmunta Augusta język polski stał się dyplomatycznym i prawodawczym, tak iż nawet pod tymże monarchą, zaczęto dawne statuta łacińskie na język ojczysty przekładać.

Co do sztuki wymowy, mniéj reformacya przyniosła korzyści i mówcy reformowanych wyznań nie mogą z katolickiemi iść w porównanie. Wymowa ich zasadzała się szczególniéj na prostym wykładzie ewangelii, który nic wspaniałego i tak wzniosłego zawierać nie może, jak to jest kościołowi katolickiemu właściwém. Dotąd nawet widzimy, że Anglia i Niemcy nie mogą się poszczycić Massylionem i Flechierem. Ma wymowa ta osobny rodzaj piękności, zasadzony jedynie na rozbieraniu obowiązków moralności i na prostocie wykładu prawd ewangelii; ale ta pogoda wymowy chrześciańskiéj, dopiero po utłumieniu walk i zniknięciu burz, jakie z początku wytrzymała zajaśnieć mogła. W pierwszych latach reformacyi, nie zajmowała mówców spokojna godność opowiadania słowa bożego w duchu Chrystusa, ale krytyki przeciwnych wyznań, zarzuty, czernienia i owa zapalona gorliwość nieodstępna od każdéj nowości. Na samych mówców katolickich nader szkodliwy wpływ miała reformacya. Najznakomitsi kaznodzieje Skarga, Birkowski,

Białobrzeski przepełnili swe mowy zbijaniem twierdzeń reformowanych, zmienili nauki ewanieliczne w dysputy i często wydziwić się nie można, jak kaznodzieje nasi, zajęci temi sporami, pobożnych słuchaczów niemi karmili, w mniemaniu że od nich równie zrozumiani będą, jak od tych, z któremi dysputy i walki pismienne toczyli. Większa część kazań Skargi i Birkowskiego tém jest zajętą. Zdaje się, iż mówcy nasi religijni chcieli przeciwników swoich przegadać, i ztąd to owe mnóstwo ich kazań, których liczne wydania świadczą, ile były czytane.

Tę zarazę wielomóstwa i żądzy do dysput, którą jakośmy wyżéj widzieli, Polacy w XVstym wieku ze szkół przynieśli, utwierdziła u nas reformacya, która w wolnym narodzie najszkodliwszy wpływ miała. Umysły zaprawione do dysput na drobnostkach, w których nie szło o prawdę ani użytek, przeniosły się do ważnych obrad narodowych, zajmowały czas drogi i do rzeczy które tylko zdrowego potrzebowały rozsądku, mięszały subtelność i wielomówstwo tak dalece, że obrady sejmowe, zamieniły się w szkołę dysput, mów niedorzecznych, nad któremi często czas najżarliwiéj tracono, gdy nieprzyjaciel część kraju niszczył, i swobodnie jak powódź zalewał równiny. Iluż to najznakomitszych mężów, wciągniętych w namiętne spory religijne, czas swój i dowcip nadaremnie trawiło! Jakążby sławę najwyższy w wymowie talent Orzechowskiego był przyniosł Polakom, gdyby nie te nieszczęśliwe spory, w których się żywy umysł jego obłąkał. Kłótnie te daleko się więcéj niż w innych narodach krzewiły, gdyż Zygmunt August, mogę powiedzieć że raczéj z obojętną niż mądrą tolerancyą wszystkim sektom zarówno pobłażał, które się coraz więcéj krzewiły, mnożąc namiętności i zamięszania po kraju. Ludzie niespokojni wygnani z obcych krajów, często z powszechnego entuzyazmu ludu tylko korzyści szukając, zepsuli patryarchalne niegdyś czasy Zygmunta Starego, wnosząc do kraju intrygi, podstępy, a nawet i fanatyzm południowych narodów.

Na poezyą wcale reformacya, a przynajmniéj w czasie, w którym powstała, nie mogła mieć zbawiennego wpływu.

U Niemców przytłumiła ona po Lutrze w wieku XVIIstym prawdziwą poezyą, u nas też stała się powodem do jéj przytłumienia. Już przed reformacyą, gdy wszystkie rodzaje nauk wzrastały, poezya prawdziwa po upadku rycerskiéj nie miała gruntu, na którymby się mogła wznosić. Odkrycie nowych ziem, zmiany prowadzenia wojny, wynalazek druku, wydarte ważne tajemnice naturze, wszystko to zmieniło ducha dawnéj poezyi w całém chrześciaństwie. Kamoens śpiewał odkrycie nowego świata, był to przedmiot nowy i wielki; opisywano cuda natury i rzeczy niewidziane, w naukach nowy świat się ukazał. a przecież pienia, które to wszystko głosiły, nie uczyniły tyle skutku jak dawniéj mała bajeczna piosnka. Gdy bogactwa, wspaniałość i hojność wielkich familii z czasem upadać zaczęła, zniknęły razem pienia ich czynów. Reformacya, nakoniec filozofia, która jéj śladem przyszła, inny zupełnie obrót poezyi nadały, w krajach w których się krzewić poczęły. Poezya polska w tym właśnie czasie rozwijać się poczęła, kiedy narody chrześciańskie przez reformacyą w smaku się rozróżniły. Włochy, Hiszpanie i inne oświecone narody, z któremi Polska najwięcéj miała związków, przy dawnym systemacie zostały. Z Anglią mało mieli Polacy uczonych stosunków, a Niemcy w tym czasie i późniéj w XVIIstym wieku nie stały na tym stopniu oświecenia, szczególniéj co do smaku, ażeby Polacy co od nich przejmować mogli. Włochy i Hiszpania stała już na wysokim oświecenia stopniu, tamci mieli już Dantego i Petrarchę, téj był już wzorem Lopez de Vega i Garcilasso i zostali przy dawnym swym smaku. Polskę łączył z Włochami język łaciński, który i w tym wieku troskliwie u nich był hodowany. Tam burze reformacyjne wcale nie doszły, tam wszystka majętniejsza młodzież odbierała wychowanie, tam dążyli wszyscy duchowni nasi i tam powzięte wyobrażenia rozszerzali w ojczyznie. Słusznie téż co do samego smaku pisarze nasi nawet do wyznań reformowanych należący, tego się narodu trzymali, w którym smak starożytny odkwitnął i który w poezyi najwięcéj wydał geniuszów.

Reformacya sama, zdolniejszą była wydać filozoficznego dydaktycznego poetę, niżeli śpiewaka czynów bohaterskich.

Zalety reformatorów mogły być ciekawsze w ich życiopismach i dziełach, niżeli w odach i poematach rycerskich. Polska za nadto była w owym wieku z dzieł rycerskich świetnym narodem, aby się zamiast opisów dzieł waleczności, wszelkich ozdób pozbawionéj moralnéj poezyi chwyciła. W ogólności spory teologiczne wszystkich stronnictw w Europie, razem z wielu przesądami obnażyły poezyą z pięknych zmysłowych ozdób, która prostocie średnich wieków dobrze przystała. Nie małą jest zaletą polskich owego wieku poetów, wszystkich bez wyjątku, że zachowując przy katolicyzmie prawdziwą pobożność i ozdoby poetyczne, jakie rzymsko-katolicka religia nasuwa, nigdy do utworów poetycznych nie używali okropności duchów, czarów i wszelkich zmyśleń romantycznych, które mogą sprawić chwilowe wrażenie, ale nigdy ku cywilizacyi nie dążą, ani prawdziwą być mogą pięknością. Duchem wewnętrznym ich poezyi było chrześciaństwo, ozdobą zewnętrzną była grecka mitologia. Protestantyzm zachował tylko ducha chrześciańskiego, obnażył się przy têm w owym wieku z utworów romantycznych, a starożytnéj mitologii, owéj szaty natury i poezyi nie przyjął. Protestantyzm nie wydał w Polsce żadnego liryka, têm mniéj bohaterskich czynów śpiewaka. Same nawet pienia pobożne, więcéj mają poezyi w Miaskowskim, Grochowskim, niżeli wszystkie pieśni religijne wyznań reformowanych, których to pisarzów Olof do kilkuset w swoim spisie wyliczył. Miały one wielki wpływ na język i moralność ludu, ale z pieniami katolickiemi iść w porównanie nie mogą. Z poetów tych wyznań, którzy do potomności mają niejakie prawo należeć, był tylko Rej i Klonowicz, mimo, że Rej jedynie dla pierwszeństwa na imie w polskiéj poezyi zasłużył.

Nie chcę tu wspominać jaki wpływ miała reformacya na stan polityczny narodu. Pytanie to zasługuje na rozbiór obszerny, dość powiedzieć, że Polska dotąd wojen religijnych nie znająca, od reformacyi główne źródła wewnętrznych zaburzeń i wojen wewnętrznych wywodzi. Niezgody możnych pomiędzy sobą, niechęć ku Zygmuntowi Augustowi, który ich zdaniom pobłażał, równie jak ku Zygmuntowi IIImu, który je tłumił, rozprzęgły i osłabiły naród, nawet go wyludniły przez wygna-

nie Aryanów, ludzi zamożnych i przemyślnych. Wyznanie Lutra w prowincyach Pruskich, przywiodło naród do strat zatrważających; z powodu zaś różnowierców na Rusi do wojen krwawych i poniżających, a straty ztąd powoli rosnące, przeciągnęły się aż do nieszczęśliwego panowania Stanisława Augusta. Nim przyszło do wojen zewnętrznych, dręczyły naród przez półtora wieku z powodu różnowierców, najazdy, łupieże dóbr i kościołów; wzmogły się niechęci familijne. Lecz bądźmy z drugiéj strony sprawiedliwemi. Tolerancya stała się u nas zbawiennym powabem do wielu urządzeń pełnych ludzkości. Wielkopolska przez dzielne rządy Zygmunta Starego, tudzież przez ciągle utrzymany pokój na Zachodzie państwa, stała się kolebką oświaty naszéj. Tam się reformowani trudnili zakładaniem i urządzeniem szkół, w czém emulacya po całym się kraju szerzyła. Reformacya, jeżeli nie w szczególnych talentach, to w wielu chwalebnych dążeniach, wydała mężów znamienitych. Na dowód tego, dosyćby Modrzewskiego nadmienić, który z taką chlubą za prawami ludzkości obstawał. Kiedy szło o prawa nieszczęśliwego rolnika, w równéj zgodzie, z jednaką gorliwością reformowani jak katoliccy duchowni, za niemi wołali, niknęła wszelka namiętność i różność opinii. Jak Modrzewski i inni, tak Skarga i Birkowski w świątyniach czule i głośno o tém mówili, że tu nie wspomnę pism statystycznych i obrad sejmowych. Niestety! ich głosy najdłużéj były daremne, ale uważam tu nauki, nie naród, uczeni oddawna wołali o wszelkie poprawy, ale nie słuchano ich głosu. Przecież ziarno przez nich rzucone nie podlega zatracie; rzadko który uczony za życia ujrzy prac swoich owoce, ale dzieła swojego sprawiedliwą odumiera ufnością. Samo wreszcie przekonanie, że co do niego należało uczynił, jest mu pociechą.

Po tym ogólnym zarysie przystąpmy do pisarzy téj epoki. Trzymać się będę przedmiotów, o których pisali, jakoto: dziejów, polityki, wymowy i moralności. Nie będę więc trzymał się ściśle chronologicznego porządku, umieszczę bowiem ile możności jednych przy drugich autorów w jednym rodzaju piszących, a przez to skreślę wyraźniejszy obraz każdego rodzaju piśmiennictwa.

Dzieła pisarzy z téj epoki, są bardzo rzadkie i obeznanie się z niemi z niemałym trudem przychodzi. Są to po większéj części surowe kruszce, ale częstokroć więcéj mają wewnętrznéj wartości niż późniejsze, ale błyszczące i wygładzone. Przyjdą za pracą i staraniem gorliwych te czasy, kiedy kruszce, po których dzisiaj depcemy, których wartości nie znamy, będą zaszczytem i bogactwem narodu.

Ktokolwiek zechce w literaturze pracować, czy w poezyi, czy w dziejach, czy w filozofii, znajdzie do tego skarby w literaturze naszéj zygmuntowskich wieków, jeżeli je dobrze ocenić, jeżeli niemi mądrze zarządzić potrafi. My znamy ekonomią, tamci mieli bogactwa; my mamy smak, tamci dostarczyli materyałów, któremi ten smak rozrządzać może. Oni nam użyznili grunt, na którym kwiaty zasiewać i hodować winniśmy. Dla tego nie zechcą mi może niektórzy brać za złe, że i miernym niekiedy pisarzom, dłuższą poświęcimy uwagę. Nie idzie mi bowiem w epoce o to, jak i ile dobrze zrobili, ale co nadal z nich korzystać można. Sądzę bowiem, iż zbawienniéj jest swoje choćby mierne doskonalić, niż cudze chociaż dobre niedołężnie naśladować. Całą literaturę uważam jak pomnik narodowéj chwały. Jeden wiek wydobywa z ziemi kamień nie ogładzony, drugi go okrzesuje, inny naznacza w nim główne zarysy, inny nakoniec mistrzowskim dłutem wykończa dzieło w najdelikatniejszych odcieniach, i tworzy posąg godny uwielbienia. Tą koleją niech wieki nad naszą literaturą pracują; nie szukajmy obcych głazów, ale to, co nam ojcowie nie wykończonego zostawili udoskonalmy. I mnie może przyjemniéjby było, śledzić za geniuszami po wszystkich wiekach i narodach, od Homera aż do dziś, ale czuję, że daremnie na obce geniusze zapatrywać się będziemy, jeżeli w naszych dziejach, w naszych dawnych obyczajach, nie będziemy upatrywać tych materyałów, które tymże geniuszom w ich narodach na rozkazy służyły.

Na literaturę, którą wykładam nie zbierały się dowcipy, ani sądy całego świata, a tém mniéj mówi za niemi ugruntowana już opinia, mam tylko rzec o jednym północnym narodzie, który tak mało miał pobudek do nauk, uprawy i zawsze

nieprzeliczone przeszkody do jéj zupełnego rozwinięcia. Gdyż można powiedzieć, że ojcowie nasi jak przy pracy rolniczéj, tak i przy umysłowéj, nigdy oręża składać nie mogli. W sądzeniu ich umysłowéj pracy, powinniśmy im wspólnemi wyobrażeniami oddychać. Dla tego chociażby ordzewiałe i niesmakowne ich pamiątki, miłe nam być powinny jako dawne rodzinne pomniki.

Wielu błędami skażona jest literatura, o któréj mówić będziemy, a które przy każdym pisarzu wyliczać byłoby nudną jednostajnością. W wielu potrzeba być nurkiem, aby z nich jakową perłę wydobyć. My jednak będziemy jak pszczoły, które z kwiatów słodycz wyssawszy, nie zostawiają ich jak inne robactwo wycieńczonych i skaleczonych. Nie wiele znajomości potrzeba, ażeby wytknąć błędy dawnych naszych pisarzów, stawać naprzeciwko nich z tém, czego nas doświadczenie lepiéj nauczyło, tak jak nie sztuka wznieść się na barki drugiego i chełpić się że wyżéj od niego widzimy. Przytém cel wykładania literatury téj epoki inny jest od celu, do jakiego w epoce Stanisława Augusta dążyć pragnę. Tam chciałbym okazać tylko co nam Ojcowie dawniejsi dobrego zostawić mogli, tu wskazać, o ileśmy się nad nich do doskonałości zbliżyli. Tam chciałbym dać poznać więcéj, jaką literatura była; tu, jakąby według mnie być mogła albo powinna.

W zeszłéj epoce wyłuszczyłem obszernie, jakie pożytki Polacy z nauk włoskich odnosili, i w téj epoce nie przestali być Włoch wielbicielami, ale nic więcéj z nich nie korzystali.

Ojciec synowi, ani mecenas klientowi nie mógł wyższego dobrodziejstwa wyświadczyć, jak do Włoch dla nauki go wysłać, nie było nikogo nawet z mniéj majętnéj szlachty, żeby przynajmniéj Włoch nie odwiedził, duchownych ciągnęły tam sprawy religijne i uczonych nauki, a wszystkich piękne klima, sztuki i okazałość Papiezkiéj stolicy.

Stan polityczny i charakter obudwu narodów, we wszystkiem na głowę sobie przeciwny, nie mógł dozwolić, ażeby z nauk jednakowo korzystać, jednako w nich kształcić się mogły.

Mieszkańcy Włoch gonili za chwałą sztuk pięknych, my za chwałą rycerską; u tamtych były nauki celem sławy, u tych środkiem dosłużenia się dostojności lub służenia Ojczyźnie. Tamci ćwiczyli się w wymowie szkolnéj i brzmiącéj, bo taką tylko rozwinąć u siebie mogli, Polacy potrzebowali wymowy prostéj i męzkiéj do obrad, i jedynie sztukę deklamacyi do kraju przywozili. Jedna Wenecya mogła się bliżéj zgodzić z położeniem Polaków, szczególniéj jako kraj tylko przez handel istniejący z narodem rolniczym.

Obiedwie te rzecz-pospolite, miały tę szczególną styczność, że jak Polacy na lądzie, tak Wenecya na morzu Europę od napadów barbarzyńców zasłaniały. Można jednakże powiedzieć, że to, co w kraju ze sztuk pięknych mieć możem, że kultura szczególniéj do wygód rzeczy i do życia należących, z Włoch do Polski przyniesioną została. Uczeni włoscy, ci szczególniéj, którzy w starożytnych pracowali językach, mieli z Polakami związki naukowe, czego w ich pismach chlubne pamiątki zostały.

We Włoszech utworzyły się w owym czasie akademie czyli towarzystwa, które głównie zajmowały się poezyą, lecz nie tą, która wznosi umysły i do serc przenika. Pisano tam i czytano sonety i inne drobiazgowe, a często śmieszne utwory. — Prawdziwie wyżsi poeci jak oto Tasso, doznali obojętności, a nawet prześladowania. Polacy nigdy tych dziwactw od Włochów nie przyjęli. Owszem to dowodzi dobrego smaku naszych przodków, że jeszcze za życia Tassa i Aryosta tłomaczyli ich poemata na swój język, gdy na tę pracę żaden inny naród się nie odważył.

* * *

Literaturę Polską na dwie główne części dzielimy. Pierwszą do Stanisława Augusta, drugą od tegoż aż do naszych czasów. Pierwsza epoka od wprowadzenia Chrześciaństwa aż do Zygmunta I. jest dopiero rozwijaniem się narodu, nie masz

w niéj jeszcze ojczystéj literatury, lecz tylko łacińska. Od Zygmunta I. aż do Stanisława Augusta jest ta, którą właściwie dawną polską literaturą zowiemy.

Był to zaiste wiek złoty dla nauk, sprzyjali im w Polsce królowie i możni, długi pokój pod starym Zygmuntem, potęga ówczesna narodu i wiele zewnętrznych okoliczności. Przecież dzieła z tych czasów pozostałe, w małéj nader liczbie złotemu wiekowi nauk odpowiadają; mimo że w każdym rodzaju widać ślady wielkich talentów i wiadomości. Ja z mojéj strony śmiem uważać złoty wiek Zygmuntów tylko za złote miny dla nowszéj literatury, za bogaty materyał do obrobienia. Nie styl, nie forma, nie wykończenie, ale treść dzieła, charakter narodu, jaki się w nich objawia, są dla nas rzeczą ciekawą i zajmującą.

W smaku do literatury byli Polacy wtenczas tak naśladowcami Łacinników jako i późniejsi Francuzów, ale ich dzieje obywatelskie i charakter były oryginalne i czekają na pisarzów oryginalnych. Spodziewać się należy, że kiedyś te kruszce, po których dziś depcem, pójdą pod stempel narodowy, pójdą w obieg i staną się bogactwem polskiem. Ktokolwiek zechce czy w poezyi i w dziejach, czy filozofii pracować, znajdzie do tego zapasy w literaturze Zygmuntów, jeżeli je dobrze ocenić, jeżeli niemi rozrządzić potrafi. Zatém w rozbiorze pisarzów téj epoki, nie idzie mi o to, ile się w sztuce do doskonałości zbliżyli, lecz ile nadal z nich korzystać można. Całą literaturę uważać potrzeba jako pomnik chwały narodowéj. Jeden wiek wydobywa z ziemi kamień nieogładzony, drugi go okrzesuje, inny oznacza na nim główne zarysy, inny nakoniec mistrzowskim dłótem wykończa dzieło i tworzy dosąg godny uwielbienia. Na to wykończenie jeszcze oczekuje polska literatura, do tego najpewniéj doprowadzić ją może badanie nie tylko dziejów dawnych wieków, lecz oraz ich literatury.

Taki cel historyi literatury polskiéj mając na uwadze z dwóch głównych stanowisk uważać ją trzeba. Literatura dawna jest więcéj dla nas szkołą dziejów i obyczajów, nowsza jest i być powinna więcéj szkołą smaku. Pierwszą więc odnosić będziemy więcéj do dziejów i obyczajów ówczesnych, co

jest właściwie historyą literatury tak uważaną jak o niéj mówiłem. Drugą część, to jest epokę Stanisława Augusta wykładać będę więcéj krytycznie, to jest z odnoszeniem do zasad sztuki.

Poznanie jednéj obok drugiéj, nadać może dalszemu jéj postępowi wewnętrzne i zewnętrzne przymioty. Dla tego literaturę czasów Zygmunta wcale w innym duchu niżeli nową uważać trzeba. Nie można ojców naszych pociągać do sądu dzisiejszego smaku, pod którego prawa nie mogą należeć. Nie tylko więc nie słusznie, ale i bez korzyści by było wytykać obszernie ich wady, które dziś każdy już widzi i sam poznaje. Lecz w naszéj epoce, jak mamy prawo pod względem smaku więcéj być surowemi, tak zapatrując się na dawną literaturę, możemy po nowéj wymagać, ażeby ducha i charakteru dawniejszego nie zaniedbała.

Ten duch i charakter okaże się przy rozbiorze celniejszych pisarzy, w ogólności jednak te są dawnéj literatury Polskiéj ogólniejsze znamiona.

A najprzód mimo zupełnego przywiązania do starożytnych klassyków, rozlany jest we wszystkich pisarzach dawny wszędzie duch religijny, bez którego imaginacya i czucie nic mieć nadziemskiego nie zdoła. Można powiedzieć, że duch ten tylko na czas nieistnienia Polski z literatury zniknął i z nią na nowo odżył.

2. Chociaż dawna literatura w formie jest niedokładném naśladowaniem starożytnych, ma jednak nie równie więcéj oryginalności od późniejszéj. Pisarze nasi dawniéj nigdy nie byli autorami, jak to mówią z profesyi, każdy miał na pierwszym celu czynne życie obywatelskie, autorstwo samo z niego wypływało i do niego dążyło. Każdy pisał o tém, co w boju widział i doświadczał, co na sejmach słyszał i radził, co w domowém pożyciu czuł i rozważał. Nie było prawie u nas dziejopisa, któryby do zdarzeń opisywanych sam wpływu nie miał. Rzadki nawet poeta, któregoby Ojczyzną była kraina imaginacyi, godzili oni wszyscy swe gęśle do obrad sejmowych i do okrzyków na polu zwycięztw. Żaden filozof nie błąkał się w krainach idealnych, ale te myśli śledził, które mu wska-

zywała miłość Ojczyzny i jéj potrzeby. Wszystkie wyobrażenia myśli i chęci skupiały się u jednego ołtarza ojczyzny. Ztąd literatura nasza to ma z rzymską wspólnego, że się nie szczyci odrębnemi w smaku geniuszami, ale, że wszystkie jéj utwory stan i ducha narodu wyobrażają. Literatura dawna rozkwitła nie w dworskich salonach jak we Francyi, nie w gabinetach uczonych jak w Niemczech, ale na tém polu, na którem walczyli, radzili i które obsiewali. Można powiedzieć, że każdy obywatel obrał sobie za godło sierp, oręż i pióro, aby żywił, bronił i oświecał.

3. Szczególnie ciekawą jest dalsza literatura i pod tym względem, że wyobraża stan szczegolnego narodu, który w przymiotach i wadach swoich był takim, jakim sam chciał, i sam się przez się rozwijał. Sparta, Rzym i Ateny takiemi były w obyczajach, jakiemi ich prawodawcy mieć chcieli. Polacy więcéj zajęci byli praw stanowieniem i tłomaczeniem, niżeli ich wykonaniem. Tak w świetnych epokach cnót obywatelskich, jako i w czasie bezrządu i zepsucia okazali się ludźmi działającymi przez się w zupełnéj szczerocie cnót i występków, Ten brak praw, porządku i karności, może wiele ich pomyłek uniewinniać, tak jak cnoty tém bardziéj wznosi. Jak zawsze i wspólnie we wszystkich stanach działali, tak i otwartymi byli w mowach i czynieniu. Całą ówczesną literaturę można nazwać sumienną spowiedzią narodu przed oczyma potomnych.

4. Nawet wśród największego bezrządu i zepsucia smaku, nigdy się literatura polska nie splamiła owym brudnym dowcipem, znieważającym przystojność, ktory w innych narodach zdradzieckiemu użyciu talentów sławę zapewniał. Ani rozwiązłe włoskie pisma tych czasów, ani późniejsza swawola Francuzów, nie znalazły przystępu do poważnego narodu, mimo że Polacy nawet zły smak tak łatwo do obcych przejmowali.

5. Pięknym jest duchem literatura ojców naszych, owe ciągłe dążenie ku poprawie moralności i cywilizacyi narodu. To chwalebne dążenie więcéj temu wiekowi zaszczytu przynosi, niżeli szczególne geniusze, których zjawienie od przypadku za-

wisło. Z ambony, z krzeseł poselskich i senatorskich, z pod lipy Kochanowskiego, równie jak z zakątków klasztornych, zewsząd odzywały się rady dla ojczyzny, bądź złe, bądź dobre, lecz zawsze w chęci jéj dobra. I pod tym względem uważać można dawną literaturę jako narodową obradę.

6. Usposobienie i stan narodu, zawsze go więcéj do wymowy, niż do Poezyi skłaniały, atoli lepsze daleko wzory zostawili dawniejsi poeci niżeli mówcy. Przyczynę tego zobaczymy przy rozdziale o wymowie. W dzisiejszych czasach przechodzimy dawnych poetów w znajomości sztuki i przepisów, atoli nie dosięgamy ich w gruntowności nauk, w znajomości dziejów, filozofii i starożytności. U nich więcéj poezyi, u nas poprawy; ich język poetyczny jest bogatszy, nasz kształtniejszy.

W ogólności całą literaturę dawną uważać należy za jedną rodzinną narodową kronikę. Jest ona praktyczną nauką, zwłaszcza w końcu niniejszéj epoki, do czego prowadzi prawie nieograniczona wolność, która zawsze z przeciwną sobie ostatecznością graniczy. Ona uczy, do czego usposobienie narodu zdolne było, wtenczas gdyby było dobremi zasadami kierowane; jest wieczystą rękojmią charakteru narodowego, gdy wśród umilkłych praw, wśród tak zwanych przewag osobistych, tak mało dopuszczano się występku; gdy dzieje innych narodów w podobne okoliczności zwikłanych, przerażać muszą. Wszystkie te dzieje, obyczaje, a nawet smak dawnéj literatury, równie jak Greckie i Rzymskie są już ukończone. Przeszłość być powinna przyszłości mistrzynią. Jak tamtéj jest dawna literatura obrazem, tak téj bydź powinna nadal przewodniczką.

Te są ogólne cechy dawnéj literatury polskiéj, które w ciągu kursu, będę się starał wykazać. Nie będzie on jednako ciekawym i zajmującym. Cały ciąg dziejów narodowéj oświaty jest to mozolna droga, którą w wielu miejscach dopiero równać potrzeba. Wiele będę musiał pominąć a bacznéj uwadze waszéj tylko napomknąć. Wykładać będę nie literaturę, na którą się geniusze i krytyki wszystkich narodów składały, ale jéj tylko historyą w jednym narodzie, który nie

miał dosyć czasu aby się swobodnie muzom poświęcił, u którego nauki nigdy nie były celem ale tylko środkiem do osiągnienia obywatelskich zaszczytów. Chyba więc cel, do którego pragnę dążyć, może ten wykład uprzyjemnić. Celem tym, jest oddanie sprawiedliwości przodkom i dalsze doskonalenie tego, co nam po nich w puściznie zostało.

Dawni Polacy w miarę nauk swojego wieku mieli nieskończenie więcéj erudycyi, znajomości nauk gruntowniejszéj od dzisiejszych. Przejrzyjmy nie już dzieła uczonych, ale nawet listy i mowy królów, senatorów, od hetmana i kanclerza, aż do pancernego i ostatniego mnicha, wszędzie ujrzymy aż do zbytku erudycyi. Król i wódz tak się popisywali z sentencyami starożytnemi na sejmach, jak pedant w szkole lub na ambonie. Pisarzów starożytnych wszyscy prawie na pamięć umieli. Ta erudycya tłumiła dobry smak, a często i zdrowy rozsądek, ale to dopiero wtenczas, gdy sobie saméj stała się celem i okazałością, a przestała być sługą obywatelskiego rozumu, jak to było za obudwu pierwszych Zygmuntów.

Polacy dzisiejsi, których o zbytek erudycyi wcale się posądzać nie godzi, celują natomiast delikatnością smaku, i pod tym względem śmiało można im przyznać pierwszeństwo po Francuzach. Długo raziły nas książki niemieckie, nie tylko niedostępną erudycyą, ale brakiem smaku, smakowi publiczności naszéj daleko trudniéj sprostać, niż w Niemczech i w Anglii, a im lżejsza wiadomość, im czucie prawdziwéj piękności mniéj głębsze, tém smak więcéj wymagający, tém więcéj obraża wszystko, co przechodzi ugodzone formy przyzwoitości. Erudycya jest szanowaną, ale tylko z daleka, jak góra niedostępna.

Dawni Polacy, mianowicie w XVI. wieku szli w równi z oświeconemi narody. Czerpali wspólnie z wszystkiemi z jednego źródła, to jest z literatury starożytnéj, nie byli jeszcze spłoszeni wyższością innych ludów w oświacie, dziś są po większéj części uczniami tych, które chwilowo celują, nie mają potrzebnego zaufania w własnych siłach, w własnéj narodowości, a nawet sądzą nie według tego jak czują, ale czém są

napojeni zewnątrz. Ztąd mało swobody i samodzielności, więcéj za to maniery i kopiowania.

U dawnych Polaków była wielka wytrwałość. Dziwimy się ich foliałom, wyobrażenie naszéj cierpliwości przechodzącym, tak jak próbujemy podźwignąć zbroje starożytne, które prawie u przodków zwyczajną były odzieżą.

Nie potrzebuję tu uprzedzać zarzutu, że pod wyrazem smak, nie rozumiem czasowéj mody, ugodzonych form i tego co w pewnéj klasie społeczeństwa dobrym tonem nazywać potrzeba. Przez smak rozumieć należy delikatne czucie wszystkiego co jest właściwe, ludzkie, w moralnym i fizycznym świecie. Natura obdarzała geniuszami narody w wiekach, w których o prawdziwym smaku wyobrażenia nie miano, ale więcéj może życzliwą była dla tych narodów, którym wlała w powszechności uczucie smaku. Naród to czucie mający, zdolny jest do najwyższego stopnia cywilizacyi.

Te foliały kazań, kronik, dysput teologicznych wiele miewały edycyi, co dowodzi, jak powszechnie były czytane. Biblia sama, tak u ojców naszych powszechna, że ją jak mówi Hozyusz, szewcowe czytały, dziś mimo środków tyle ułatwiających, rzadkiém gdzie jest zjawiskiem.

W średnich wiekach Europy i długo po nich, nauki i cywilizacya, życie publiczne a naukowe, były rzeczą zupełnie odrębną. Duchowieństwo klasztorne samo tylko oddawało się przechowaniu i zrozumieniu starożytnéj przeszłości, a ich prace i gorliwość w tym względzie, bardzo długo żadnego wpływu na życie obecne nie miały. Reszty jedyném zajęciem były wojny feudalne i turnieje, a najwięcej owa tak zwana *Wesoła Nauka* (Gaie Science) saméj obecności i użyciu onéj oddana. U Polaków duchowieństwo zajmowało się rzeczami obywatelskiemi, obywatele duchownemi.

Historycy.

Przystępujemy do pisarzy prozą i zaczynamy od historyków. Jest to najobszerniejszy dział literatury naszéj. Mnóstwo pisarzy w XVIstym i XVIIstym wieku trudniło się hi-

storyą, gdyż był to przedmiot najulubieńszy dla przodków naszych. A jednakże historya, w prawdziwém tego wyrazu znaczeniu, mało była znaną. My Polacy nie możemy się nie tylko w tych wiekach ale i do dziś dnia Tacytem albo Liwiuszem poszczycić. Hojny w pochwały wiek XVIIsty wielu historykom naszym przyznawał zaszczytne nazwiska Liwiuszowi innych znakomitych starożytności dziejopisów, atoli krytyka nie może im przyznać tego zaszczytu. Pod względem wymowy, jędrności i stylu malowania charakterów i obyczajów, pod względem filozoficznego badania przyczyn i wywodzenia z jednego źródła rozmaitych wypadków, mało który z dziejopisów naszych, mógłby się ostać przed sądem bezstronnym. Nie przyznawając im więc tego, co im się przyznać nie należy, z innéj uważajmy ich strony. Oceniajmy ich jako pisarzy troskliwych o zachowanie rzetelnych czynów, o pozbieranie materyałów, których czas późniéj w spokojnéj rozwadze, wolny od wszelkiéj obawy i namiętności stronniczéj, utworzy jednę porządną całość. Nie będzie ich można uważać jako wzory najważniejszego rodzaju piśmiennictwa, ale zostaną mniéj lub więcéj wiarogodnemi świadkami i opowiadaczami dziejów; należy więc cierpliwie ich wysłuchać, porównać, z ich podań dochodzić prawdy i dopiero w zupełności, dzieje nasze wspaniałe i nieszczęśliwe odgadnąć. Mamy mnóstwo kronikarzy, są archiwa, pamiętniki i listy dochowane, przecież literatura nasza w prawdziwe dzieje nader jest ubogą. Nie należy gardzić zapasami jakie są, a spełni się powszechne życzenie, abyśmy przyszli do rozwinięcia dziejów naszych. Nie można nigdy, mówi X. Adam Czartoryski, dosyć się wydziwić, iż żadnemu z pisarzów naszych, nie nasunęła się nigdy ważność wystawienia w szczegółach obrazu formy rządu krajowego w różnych następujących po sobie epokach, począwszy od Piastów, wciąż idąc przez panowanie Ludwika Węgierskiego i Jagiełłów domu, aż do zesłanéj z gniewu Bożego nad lud wszystko niszczącéj elekcyi królów.

Gdyby się byli chwycili takiego pisania sposobu, wyniknęłaby możność utworzenia sobie pojęcia, co było powodem do zmian w rządzie, jakich używano środków do uskutecznie-

nia przekształceń, z kogo składała się w pierwiastkowych wiekach rada państwa, jakie były przywileje osób w niéj zasiadających, jakim porządkiem odbywały się zjazdy, czém byli kmiecie, czém baronowie; jakim sposobem odbywały się obrady, czyli cała szlachta, czy tylko liczba wybranych zasiadała na nich. O tém wszystkiém czytelnik domyśla się tylko z pojedynczych wzmianek. Te główniejsze zarzuty prócz wielu innych, można uczynić dawnym dziejopisom naszym.

Należy mi jednak dać o nich w szczególności wyobrażenie. Mówić więc będę o tych, którzy ważniejsze i obszerniejsze dzieje pisali. Trudno w tém trzymać się pewnego porządku, a mianowicie podziału na polskich i łacińskich pisarzy. Dokładny i chronologiczny poczet historyków naszych i ich dzieł znajdą słuchacze w historyi literatury przez Bentkowskiego. Do mnie należy wskazać celniejszych z obszerniejszym rozbiorem, a szczególniéj z opisem czynnego życia pisarzów, które samo przez się już niejako dają obraz owych wieków.

Bernard Wapowski.

Przyjaciel Kopernika i Brudzewskiego, który obcując z tak znakomitymi mężami, wielkim był Astrologii czcicielem, godzien jest wspomnienia jako historyk. Należy on do najdawniejszych po Długoszu i Miechowicie. Był pokojowym Papieża Juliusza IIgo i u Włochów zjednał sobie szacunek tak ze znajomości praw kościelnych i cesarskich, jako téż z poezyi łacińskich szczególniéj tych, w których zwycięztwa polskie opiewał. Papież ten, najgorliwszy o rozszerzenie państwa swojego, uważał Zygmunta jako tarczę wszelkich olbrzymich przedsięwzięć, przeciw zamachom cara Bazylego na państwa chrześciańskie, jako téż przeciw muzułmanów; ztąd cenił Wapowskiego, który odami swemi te zamiary jego popierał.

Poezye te mimo że umieszczone obok Dantyska, Krzyckiego i innych, zjednały mu niepoślednią sławę. Ciągle posługami religijnemi ze strony papieża i króla zajęty, staranny przytém o własne wyniesienie się, w późnym dopiero wieku poświęcił się dziejopismu i prawie z piórem w ręku r. 1535

żyć przestał. Opisał on 30 lat panowania Zygmunta Igo, to jest od roku 1506 do roku 1535 począwszy od początków historyi polskiéj i dzieło to przez śmierć powołany, niewygładzone zostawił. Historyę tę, gdy w wydaniu przeciwnych doznała losów, włączył w swe dzieła Kromer i Bielski w skróceniu, a Neugebauer przepisał ją dosłownie jako swoją, nie mówiąc komu tak ważny zbiór faktów jest winien.

Wapowski istotnie zachował wielomówstwo Długosza i nieporządek chronologiczny Miechowity, podaje zaś ślad już poważniejszego wykładu historyi, i byłby daléj postąpił, gdyby był dzieło swoje więcéj wykończoném zostawił. Wapowski najobszerniéj opisał panowanie Zygmunta Igo, Decyusz cudzoziemiec opisał tylko dziewięć początkowych lat panowania Zygmunta Igo. Pamiętnik zaś Górnickiego dopiero się od roku 1538 zaczyna. Sam tylko Wapowski jako naoczny świadek znaczną część tego panowania opisał. Zaiste świetne to panowanie dzielnego wymagało dziejopisa, lecz go nieszczęściem nie miało, na co sam Górnicki narzeka. Wapowski nie wystawił go w tym świetle, którego wymagało; rozwlekły i troskliwy o drobnostki, przewyższa przecież zdaniem Ossolińskiego, Decyusza wymową, a Górnickiego dostatkiem zebranych faktów. Surowy na polskich pisarzy Braun, przyznaje mu imię najpierwszego swoich czasów dziejopisa. Jest to pisarz nie dla zabawy czytelników, ale dla tych, którzy nad dziejami pracują. W obrazie początkowych dziejów trwa Wapowski w tym powszechnym błędzie historyków naszych, że wypadki do całego ludu słowiańskiego odnoszące się, przypisuje samym tylko Polakom, jakoto: wojny z Niemcami, Duńczykami i wszystko to wciela w swoją kronikę. Kromer nie zadał sobie także pracy w wyjaśnieniu tych zdarzeń, lecz *penes Wapowium fidem* zostawił. Im daléj wspólnie wszystkie ludy słowiańskie dzieje swoje rozjaśniać będą, tém się więcéj uporządkują krzyżowania ich dziejów, a i w tym co każdy swojemu narodowi chciał przypisywać, znajdą się ślady prawdy dla wszystkich, gdy nie miłość narodowa, ale ogólna ludu słowiańskiego, piórem będzie kierować.

Kromer.

Urodzony w Bieczu około roku 1589 żyć przestał. Z niskiego stanu rodziców pochodzący, był sekretarzem królewskim, a zasługami i pracą dostąpił godności warmińskiego biskupa. Używany do wielu posług i różnych poselstw krajowych, nie tylko jako uczony, ale jako mąż znamienity, wielką za życia sławą się okrył. Przez Zygmunta Augusta i cesarza Ferdynanda do stanu szlacheckiego był wyniesiony.

Po Długoszu nie miała Polska znamienitszego dziejopisa nad Kromera, tak jak po nim, aż go w Naruszewiczu ujrzała. Przedewszystkiem zaleca się dzieło Kromera czystością i pięknością stylu łacińskiego, więcéj daleko niżeli rzeczą samą. Zyskał on nie tylko w narodzie ale i u wielu cudzoziemców zbyt chlubne nazwisko Liwiusza polskiego. Od najdawniejszych czasów polski począwszy, doprowadza swe dzieje do początku panowania Zygmunta Igo. Żałować należy, iż należąc do wszelkich czynności rządu, nie pisał dziejów swojego czasu. Bielski mówi o nim, że nie chciał się na nienawiść ludzką narazić.

Kromer nic nie utworzył; porobił wyjątki z rozmaitych pisarzy, a mianowicie z Długosza i Wapowskiego. To jest tylko jego zaletą, że umiał skrócić swych poprzedników i ważniejsze rzeczy od mniéj ciekawych rozróżnić; ale nikt powiedzieć nie może, ażeby krytycznie przedmiot swój zgłębił, aby dzieje polskie z pomyłek i fałszów oczyścił, lubo niektóre objaśnił, lubo nad innych późniejszych aż do Naruszewicza rozsądkiem celował. Nie uszedł Kromer téj powszechnéj wszystkim polskim kronikarzom wady, która z miłości ojczyzny pochodzi, ale która jak w poezyi chwalebną, tak w historyi być naganną powinna, to jest, iż się w nim wszędzie stronność za sławą narodu polskiego przebija. Zmyślenia o zwycięztwach polskich nad Danią, o dziełach w Meklemburgii, zgoła różne dzieła Słowian, samym Polakom przypisywane, wszyscy śmiało umieszczali, skoro je Kromer z mniéj rozważnych kronikarz wcielił do swego dzieła.

W sprawach narodu z Niemcami szczególniéj z Krzyżakami, lubo prostota i szlachetność zawsze mówią za Polakami, przecież Kromer raczéj jest panegirystą, niżeli historykiem tych czynności. Dla potrzebnéj nauki potomnych zdał się zapominać o obowiązku, ażeby wykrył nie tylko jakie klęski przez chytrość Krzyżaków, ale i przez własną niebaczność i gnuśność, Polacy z przyczyny tego zakonu ponieśli.

Dzieło to Kromera jeszcze w XVIstym wieku przełożono na język niemiecki. Wyborny zaś przekład onego przez Marcina Błażowskiego klassyczną polszczyzną poszczycić się może. Jest to najlepszym stylem opisana historya narodu, jaką mamy w języku ojczystym.

Pisał Kromer prócz tego wiele dzieł innych. Lecz na imie historyka zasługuje szczególniéj ze swego opisu Polski w dwóch księgach. Jest to dzieło z którego powziąść można najdokładniejszą wiadomość o stanie Polski w wieku XVItym, podaje oraz w niéj środki wybadania zkąd ten stan wyniknął i naprowadza na ślady dawniejszego jéj składu. Tłomaczył niektóre greckie poemata, jako téż mowy Chryzostoma na język łaciński. Starowolski często bezdowodnie różne dzieła autorom przypisując, wylicza prócz tego kilkanaście pism Kromera po większéj części teologicznych. Ważnemi są do poznania charakteru różnych osób i obyczajów wieku pozostałe listy Kromera, w naukowych i politycznych przedmiotach pisane. Niedbałość w zbieraniu i wydawaniu pism tego rodzaju wiele przeszkadza do obeznania się z duchem dawnych czasów i narodu, i wiele sławy jego w zakątku dotąd ukrywa. O pięknéj mowie Kromera na śmierć Zygmunta Igo w dziale o wymowie mówić będziemy.

Marcin Bielski.

Na baczniejszą uwagę zasługuje Marcin Bielski, jako pierwszy w języku narodowym dziejopis. Urodzony w Biały, roku 1570 żył lat 80. Pisma jego wszystkie w ojczystym języku są:

1. Żywoty filozofów, to jest mędrców nauk przyrodzonych

2. Kronika Polska od najdawniejszych, do jego czasów.
3. Kronika świata aż do roku 1564.
4. Sprawa rycerska, czyli nauka o sztuce wojennéj.

Wszystkie te pisma, jeżeli nie z rzeczy, to dla czystości i nauki języka, godne są czytania i uwagi. Wielki bowiem wpływ miały na jego własność i budowę.

Obszerne i własne jego dzieło, *Kronika świata*, nawet przed łagodnym sądem krytyki ostać się nie może. Jest to zbiór bądź całkowitych, bądź w treści z różnych dzieł wypisanych wiadomości. Zamieszcza opisy bajeczne przywiezione przez ówczesnych podróżników, jako to o ludziach z jedném okiem na czole, o innych z długiemi aż do ziemi uszami i ich wizerunki drzeworytowe dołącza, mnóstwo jest u niego powieści o czartach i czarach bez żadnéj krytyki i rozwagi.

Kto przebiegać będzie ten ogrom pracy, dla poznania stylu autora, a dla rozrywki co do rzeczy, ten może się zabawić. Tu bowiem jako w mowie potocznéj, język nie jest tak wymuszony jak w dziele, które z łacińskiego Bielski przetłomaczył p. t. *Żywoty Filozofów*. Główne tego języka przymioty są: giętkość w wynajdywaniu i wyrazistość, oraz płodna bujność w wynajdywaniu nowych tak fizycznych jak i moralnych wyrażeń, mimo że wszystko nie ma jeszcze dokładnego wykończenia. Czyta się kronika Bielskiego, mówi Ossoliński, z takiém zajęciem, jak się słucha głosu z natury donośnego i sposobnego, chociaż jeszcze sztuką do przyjemnych nie wyuczonego tonów. Nawet mieszanina prawdy z baśniami nie odstręcza. Skoro wiemy wcześnie, że nie po prawdę przychodzimy, bawią nas bajki. Wreszcie prawda zachowuje się w rzetelném o cudzych baśniach zeznawaniu, i fałsze nawet należą do zbioru ludzkich dziejów. I z zabłąkanych wieści można nie jeden zdrowy wniosek zawiązać.

Dzieło to znienawidzoném było od wielu, z powodu umieszczenia sławnéj baśni o papieżnicy Joannie wziętéj z Neaklera. Zarzucono mu prócz tego obojętność dla wiary katolickiéj.

Chcąc Bielski powściągnąć ziomków od zbytku szerzącego się coraz bardziéj, wydał dzieło o rycerstwie i porównywa

w niém dawnych i teraźniejszych rycerzy. Dzieło to służyć może do poznania zwyczajów i sposobów rycerskich różnych od siebie narodów. Pośród wielu rad ku udoskonaleniu sztuki wojennéj, podaje sposoby jakby można licznych zakonników, (o których dosyć z pogardą i niechęcią wspomina), do obrony kraju użytecznymi uczynić, radząc już to fabryki prochowe, już też szkoły rycerskie po klasztorach zakładać.

Do ożywienia staréj waleczności w Polakach, używa poezyi, zwracając się szczególniéj do młodzieży, aby się w sztuce rycerskiéj ćwiczyła.

Prócz tego zostawił Bielski pomniejsze poezye, które późniéj syn jego Joachim drukiem ogłosił.

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć niejaki wyjątek z Bielskiego poezyi, nie jest ona znaczną co do myśli i toku, ale znamionuje się dziwną odrębnością od wszelkich innych poetów, którzy budowę wierszy naśladowali. Wiersz jego jest gładki i płynny, przeskakujący z jednego wiersza na drugi, zgoła najbliższym teraźniejszego toku poezyi polskiéj.

Wiersz napisany z powodu wojny węgierskiéj, wytyka satyrycznie zdrożności owego wieku. Polska tak nad sobą ubolewa:

Cóż ja teraz poradzę uboga sierota,
Nie mam skarbów po temu, ni srebra ni złota,
W budownych miastach, zamkach małom się kochała,
Ale w przestronném polu zawszem wszystkę ufność miała,
Skarby moje chleb, piwo, żelazo na pługi,
Potraciłam one one swéj Ojczyzny sługi
Którychem dość piersiami swemi wychowała
I prawie na świat wszystek, wszędy rozsyłała.

Nieposledniejsza była Wanda moja córa,
Nad którą jeszcze stoi usypana góra,
Wielu z mych synów, czystych mężów wychowała,
Wielu i królów sławnych rycerstwem bywało.
Piasek morski, a jużbym ich zliczyła w mowie,
Różniejszych obyczajów są dzisiaj synowie,

Żaden naród pod słońcem, nie miał téj wolności,
Jakoście wy tu mieli w mojéj Polskiéj włości,
Obaczcież się w tym dobrze synaczkowie mili,
Byście marnie klejnotu tego nie stracili,
Ale niechajże sam Pan z Nieba o was radzi,
A ta moja przestroga niechaj wam nie wadzi.
Bo nie może być lepiéj jakobym życzyła
To rzekłszy, owa Pani do ziemi się skryła.

Nie dla Poezyi, ale dla szczególnéj gładkości wiersza ten wyjmek przytaczamy, gdy w późniejszym nawet wieku Zygmuntowskim tak mało podobnych widzimy.

Tu by mi wypadało mówić o kronice polskiéj Bielskiego, którą późniéj syn jego Joachim pod ojca imieniem drukiem ogłosił. Lecz idę za zdaniem Ossolińskiego, który utrzymuje, iż dzieło to jest zupełną własnością Joachima, a przynajmniéj Marcin mało nad niém pracował.

Ciekawszego czytelnika odesłać muszę do obszernego rozbioru tego zdania przez Ossolińskiego. Kronikę zaś tę najwłaściwiéj z Bohomolcem nazwiemy kroniką Bielskich. Kto ściśle rozróżnia wartości kroniki od historyi, ze smakiem czytać będzie tę pracę Bielskich. Styl ich jest zupełnie kronikarski, czysty i jasny, z których to przymiotów Braun zaszczytne im daje pochwały. — Przysługi zaś prawdziwie dziejopiskiéj nie wiele obadwa krajowi przynieśli. Ganiąc stokroć przezorniejszego nad nich Kromera, sami gubią się w błędach.

Niesłusznie byłoby po kronikarzach wymagać tego, o co ich Braun obwinia, to jest wyliczania drobnych przygód, a braku pilności w sprawach ważniejszych. W istocie, nie trudnią się wcale wynajdywaniem przyczyn i skutków tajemnych sprężyn i wpływów głównie działających osób. Trudno w nich rozpoznać obraz stanu kraju, oświaty i obyczajów. Nie malują intryg Bony w sędziwych latach Zygmunta, nie ma w nich ani uczących obrazów Tacyta, ani dokładnych opisów. Lecz jak najczystszy wzór prawdziwéj dawnéj polszczyzny, to dzieło Bielskich bardzo pożądaną czyni rzeczą dla czytelników.

Niepospolite zajmuje miejsce Joachim Bielski w poezyi łacińskiéj, która, jak widać, była główną jego zabawą. Prócz zwyczajnych poezyi przygodnych, z których niewiele pozostało, mamy szacowny zbiór jego liryków, jednę księgę składających. Są one pisane do najznakomitszych w kraju osób.

W czystéj łacinie nie ma wzniosłéj wyobraźni, ale przyjemnie ujmuje. Nie będzie od rzeczy przytoczyć tu tłomaczenie Ody do Krasińskiego, w której się najwięcéj uczucie poety i gust jego maluje. „Gdy ty, mówi, mało śmierć ważąc, krwawe boje za dom i ojczyznę toczysz, za występek mi pewnie poczytasz, że gdy ratując ojczyznę drżesz się przez ogniem jeszcze tlejące popioły, o twoich dryadach leśnych, o kniejach i uciechach zapominasz; ja w mojéj Biały nad nurtem strumienia w ulubionym Bogom gaiku muzom się oddaję. — Już bożek wojny okuł mi pierś świetnym pancerzem, lecz na mojéj głowie błyszczał upierzony szyszak, gdy oto jedna z Kastalskich dziewic tak mię zagadła: Gdzie dążysz niewdzięczny? czyliż cię nasza miłość ani wieniec od krwawych bojów nie wstrzyma? Ledwie nogą za próg przestąpiłem, spostrzegłem u kolan moich twarz płaczącéj Hanny. O jak miękkie serce u poetów! Na jéj głos, jak Niobe, kamieniem stanąłem, żona to, ta Cyrce i Kalipso moja, trzyma mię przykutego do ściany domowéj.“

Sarnicki.

Stanisław Sarnicki należał do wyznania reformowanego i dla tego mniéj był za życia od współziomków cenionym. Był superintendentem prowincyi ruskiéj, lecz późniéj ten urząd złożywszy, żył na wsi, sprawując spokojne obowiązki wojskiego w Krasnymstawie.

Najważniejszém jego dziełem, a do historyi należącém są Roczniki czyli o początku i dziejach narodu ksiąg osiem. Miłość chwały swojego narodu, przywiodła go w wywodzie początków ludu polskiego do wielu błędów, ztąd albo mniéj pracowici krytycy, albo nieprzyjaźni cudzoziemcy, dziesięcioletnią pracę Sarnickiego na zupełną pogardę skazali.

Biegły w dziejach starożytnych Greków i Rzymian oraz wschodnich i północnych narodów, okazał mąż ten w wywodzie swoim, zupełne przejęcie się starożytnemi, mianowicie greckiemi pisarzami. W trudnych badaniach swoich uwiedziony został powszechną prawie wieku swojego zarazą, poczynając swe dzieła od potopu biblijnego, ród Sarmatów od ludu hebrajskiego wywodząc, jak to czynili najznakomitsi dziejopisowie ówcześni innych narodów. Wyprowadziwszy początek Sarmatów od Assarmota, szóstego wnuka Noego, wyprowadza ciąg dziejów aż do Lecha. Naturalnie, iż w takim wywodzie połączone są dzieje Wandalów, Gotów, Getów, Panonów, najprzód pod imie Sarmatów, później pod połączonych Słowian podciągnięte. Tak przyszedłszy do Lecha, juz mało od polskich poprzednich kronikarzy się różnił, swoje tylko spostrzeżenia dodaje, doprowadzając rzecz do śmierci Stefana Batorego.

Największą winą Sarnickiego jest, że uwiedziony został dziwacznym dziełem Aniusza z Witerby, przy końcu XVgo wieku żyjącego, który marzenia swoje o starożytnościach udał za pismo Beroza, kapłana Chaldejskiego, spółczesnego Aleksandrowi W. Przytém wielką część dowodów swoich na zawodnéj zawsze etymologii opiera. Mimo to, gdy dziś tak Polacy jak cudzoziemcy wiele pracują nad wyjaśnieniem dawnych dziejów północnych, praca Sarnickiego będzie każdemu wielce pomocną. Z dobrych historyków Greckich i Rzymskich umiał z baczną krytyką dowody swoje wyciągać. Nakoniec każdy naród ma swoje bajeczne dzieje, które są żywiołem poezyi i ducha narodowego. Sarnickiemu winniśmy wiele narodowych poezyi, chociażbym tylko Lechiadę Skórskiego wspomniał. — Pieśń Assarmota przez Woronicza jest narodową, każdemu Polakowi miłą poezyą.

Nadto uważać można Sarnickiego za pierwszego Geografa polskiego. Wydał ogromny zbiór praw polskich na 12 ksiąg podzielonych i inne pisma, które go w rzędzie zasłużonych mężów i szczerze dla narodu się poświęcających umieścić powinny.

Gwagnin.

Gvagni Włoch, zwykle zwany Gwagninem, wydał dzieje polskie po łacinie, od początku do roku 1514. Korzystał on z rękopismów Stryjkowskiego, który pod jego wodzą wojskową służył, a o którym poniżéj mówić będziemy. Usiłował on objąć dzieje każdéj prowincyi do Polski należącéj, i dał o każdéj dobrą wiadomość. Opisał niektóre nietknięte dotąd szczegóły rządu jak n p. koronowanie Królów i przytoczył ważne a dotąd nieznane fakta. Ponieważ oryginalne dzieło Stryjkowskiego tylko w Polskim języku pisane, mało znajome było, przeto Gwagnin znany był więcéj od Stryjkowskiego, i zagraniczni z niego najwięcéj czerpali. Późniéj przełożył je na język Polski Marcin Paszkowski, nie trzymając się ściśle oryginału, i doprowadził dzieje do r. 1610. Obadwa te ciekawe wieki i obyczaje Sławian, objaśniające dzieła, umieszczone są w Zbiorze Historyków przez Bohomolca wydanym. W zbiorze tym dodaną jest do Stryjkowskiego Historya Państwa Rossyi od r. 1000 do r. 1741, napisana po francuzkn przez Lacomba, tudzież sprostowanie pomyłek Stryjkowskiego, przez znanego Geografa Wyrwicza, ztąd Edycya ta szacowniejszą jest od pierwszéj.

Stryjkowski.

Stryjkowski, o którym jako o namiętnym i lichym wierszopisie mówić będziemy w oddziale o Poezyi, zaszczytniejsze miejsce w dziejach narodowych zajmuje. Pisał dzieje polskie od początku do 1582 roku.

Jak Marcina Galla uważany za pierwszego Kronikarza Polskiego, tak Stryjkowskiego za pierwszego dziejopisa obszerniejszych ziem Słowiańskich, a szczególniéj Polsce przyległych uważać należy. W wielu rzeczach nie mając żadnych przed sobą przewodników, z wielką pracą i starannością pierwszy przeniósł do dziejów wypadki i obyczaje różnych ludów słowiańskich. Zwiedziwszy liczne kraje Eurypy i Azyi, świadomy

języków mało komu znanych, prócz znajomości języka słowiańskiego, łacińskiego, niemieckiego, czytał Kroniki tureckie, czerpal z rękopismów litewskich, pruskich, liwońskich, ruskich, moskiewskich,bulgarskich i slawońskich i tych narodów dzieje w obszerném dziele w końcu XVI wieku ogłosił. Czuł ważność pracy swojéj na język łaciński, chcąc ją przełożyó, ale mu śmierć przeszkodziła. Nie można sobie po nim ści słości chronologicznéj i krytycznéj historyi obiecywać; źródła, zktórych czerpał nader byly szczegółowe, porównanie i prostowanie podań nie zmiernej nad siły jednego człowieka wymagały pracy, ale okwitość erudycyi, staranne opisanie dawnych zwyczajów i obyczajów, a nawet charakterów szczególnych monarchów i wodzów, czyni dzieło jego szacownèm i dla każdego potrzebném. Gdy wszyscy Historycy nasi jedni drugich zdają się przypisywać i przerabiać Stryjkowski własnemi siłami ukończył chwalebną swą pracę. Natłok erudycyii mocna pamięć, nie dozwolała mu iść za wątkiem porządnym, z tąd nie można go uważać za wykończonego historyka ile za najbogatszy u nas materyał do dziejów.

Lecz chwaląc tę gorliwość i pilność Stryjkowskiego nie podobna mu przyznać żadnych innych zalet historyka. Nie ma dziejów, w którychby większy nieład panował. Pisząc bez wszelkiéj krytyki nie umiał godzić sprzecznych podań pisarzow, ani ich nawet zrozumieć, a często, na polski język dobrze przełożyć. Zupełny nieład w Chronologii, też same zdarzenia po kilka razy, a zawsze odmiennie przytacza, ztąd pełno w nim anachronizmów i sprzeczności. Zamierzywszy pisać dzieje Polski, więcéj daleko zajmuje się krajami jéj przyległemi, dla tego zapewne że miał do nich źródła poprzednim historykom krajowym dotąd nieznane, lecz to wszystko w takim odmęcie że nikt ani przez niego dziejów wyjaśnić, ani mu zaufać nie może. Nie dość że bez wszelkiego porządku miesza dzieje ruskie, polskie, litewskie, ale nadto przeplata księgi swoje wierszami opisującemi bitwy, przez co jako dziejopis oburza, a jako Poeta unudza.

To powiedziawszy o Stryjkowskim w porównaniu pracy jego z Gwagninem, wyznać potrzeba, że lubo Gwagnin wiele ze

Stryjkowskiego korzystał, jednakże obrał plan zupełnie inny i lepszy, że u Gwagnina wszystko ma porządek, propozycyą, gdy w tym widzisz tylko niesforne nagromadzenie materyałów.

O innych, którzy w téj Epoce ogólne dzieje polskie pisali po krótce tylko wspomnę, gdyż obok już wymienionych, mało na uwagę zasługują.

Herburt z Fulsztyna.

W Historyi Prawa Polskiego, wiele zasług Herburt położył, zebrał on po trzy kroć prawa polskie i te w łacińskim, późniéj w polskim języku ogłosił, Historyą Polską dociągnął do rok 1548. Nie uczynił nic więcej nadto, że Kromera i Wapowskiego porządnie skrócił. Gładki styl jego, czyni go szacowniejszym nad innych, którzy Kromera skracali. Dzieło to przełożył Baleduin w XVI wieku z łacińskiego na język francuzki.

Erazm Gliczner.

Dziejów jego wyszła tylko część I. dochodząca do Ziemiomyśla ostatniego z monarchów pogańskich. Trzyma on się ślepo wszelkich baśni swych poprzedników, nadto pełen jest ustępów, szumnéj deklamacyi. Zamyślał wydać te dzieje aż do Zygmunta III. lecz dalsze księgi zaginęły.

Neugebauer.

Jest to tylko prosty wypisywacz Kromera i Herburta do r. 1507, od tego zaś czasu tłomaczył tylko niewiernie późniejszych dziejopisów polskich.

Na tém kończy się szereg dawnych pisarzów, którzy całkowite dzieje polskie wydali.

Smiglecki Marcin.

Urodzony we Lwowie, kształcił się w Rzymie około r. 1581. Wykładał przez dziesięć lat Filozofią i Teologią w Wilnie, był Rektorem w Krakowie?..... Umarł w Kaliszu r. 1618 mając lat 56.

Był jednym z najsławniejszych obrońców kościoła przeciw Protestantom i Unitariuszom. Po dziś dzień szacowne są jego pisma w tym rodzaju, mianowicie polskie, których język jest czysty i często pełen mocy.

Sławną była w swoim czasie jego Logika po łacinie wydana. Rapin w uwagach swoich o Logice tak o nim mówi: Smiglecki Jezuita Polski, był jednym z ostatnich Dyalektyków, pisał o Logice Arystotelesa, najsubtelniéj i razem najgruntowniéj: Bystrością swojego dowcipu przeniknął wszystko, co w téj nauce jest do zgłębienia, z taką jasnością i dokładnością, jakiéj prawie nie ma przykładu.

Ta pochwała spółżyjącego brata w Zakonie, (mówi Bayle) nie będzie pochlebną w oczach tych, którzy o podobnych dziełach sądzić mogą. Anglicy, którzy to dzieło u siebie przedrukowali, oddali mu sprawiedlliwość.

Szacowne jest jego dzieło w polskim język o lichwie wyderkafach, czynszach, spólnych zarobkach, i t. d., które do roku 1640 siedem razy drukowane było i dziś do rzadkich należy.

Górnicki.

Górnicki wzorowy pisarz co do polszczyzny, wzorowy obywatel co do gorliwości o język ojczysty, między Historykami polskiemi, na pośledniejsze miejsce zasłużył. Opisał on dzieje korony polskiéj z przytoczeniem niektórych postronnych, od 1538 do 1572 to jest panowanie Zygmunta Augusta, w których wymowa i czystość języka, główną a prawie jedyną jest zaletą. Dzieło to więcéj do poznania obyczajów, a szczególniéj dworu, niżeli dla Historyka pożądaném być może. Autor

prawie domownik dworu, opisał szczegóły nieznane innym Historykom, którzy króla więcéj z publicznych czynności, niżeli z osoby znali. Lecz za to Górnicki wszędzie się więcéj okazuje dworakiem, niżeli dziejopisem. Orzechowski pisząc te same dzieje, przypisując je równie jak Górnicki królowi, tę ma wyższość nadeń, iż mimo tego, acz pod zasłoną, nie oszczędza króla, gdzie tego sumienie historyczne wymaga. Górnicki zaś zdał się historyą pisać więcéj dla króla, niżeli dla potomnych. Orzechowski dojrzalszy wiekiem był świadkiem wielu zdarzeń, które jeszcze za młodości Górnickiego przypadły. Z Orzechowskiego więcéj czytelnik dowiedzieć się może; Górnicki służy tylko do objaśnień i uzupełnienia tamtego. W ogólności, przebija się w nim starożytna prostota, sposób pisania bardzo poufały. Jak wymowa polska najuboższą jest w znamienite mowy sądowe, tak Górnicki w opisie sprawy Dymitra i księżny Ostrogskiéj, zostawił nam wzór dwóch mów tego rodzaju, o których jako o innych pismach tego autora, pod innym rozdziałem więcéj mówić będziemy.

Stanisław Orzechowski.

Stanisław Orzechowski o którego życiu i pismach jako o najcelniejszym mówcy narodu polskiego w tych wiekach, obszernie mówić będziemy, zajmuje więcéj sławne niż zupełnie pochwały godne miejsce, między dziejopisami wieków Zygmuntowych. I tu jednak talent Orzechowskiego obszerne otwiera nam pole i będziemy się starali celniejsze zalety jego okazać. Epoka Zygmunta Augusta mimo ważności wypadków i szczególniéj energii narodu pod ów czas i z mężów pod każdym względem znakomitych najpiękniejsze dla dziejopisa otwiera pole, lecz nie natchnęła, Orzechowskiego jako Historyka. Wszędzie tu przebija się chęć pokazania się z wymową. nigdzie wytrwałość, praca, porządek i dostateczne zgłębienie ważnych wypadków. Prawda, iż sam Orzechowski nie śmie roczników swoich nazwać porządnem dziełem historycznem, atoli nad wszelkie jego polityczne i polemiczne pisma, których mnóstwo zostawiał, a które już dziś żadnego interesu nie mają, więcéj

byłby sławy zarobił, gdyby przekazał był potomnym ważne dzieje swojéj Epoki, a do których napisania wielki jego talent może był najzdolniejszy.

Epokę panowania Zygmunta Augusta, zaczyna od początków narodu i wdaje się w zmudne badania starożytności, któreby bezpiecznie osobną rozprawą być mogły. Co do treści samych dziejów, od śmierci Zygmunta I. czcigodny autor i pierwszy nasz krytyk, X. Czartoryjski w dziele „Myśli o pismach polskich,“ zbyt surowy daje wyrok o téj pracy Orzechowskiego, gdy ją prawie za rzecz żadnéj nie mającą wartości uważa, a to ztąd szczególniéj, iż Orzechowski nie śmiał głównych przyczyn ważniejszych wypadków odsłonić. Górnicki i inni współcześni, nie więcéj pokazali odwagi. Jest to powszechny zarzut wszystkim piszącym i ogłaszającym dzieje współczesne.

O Piśmie Orzechowskiego, o Rokoszu pod Lwowem, tak mówi Czartoryski:

„Ważném i ciekawem było zaiste dla wieków następnych wyjaśnienie czynności na zbrojnym zjezdzie pod Lwowem, kiedy Zygmunt I. zamyślał o wyprawie wołoskiéj. Piękne tu było pole wyłuszczyć, jakie ztąd korzyści i szkody mogły dla naszego państwa wyniknąć. Ciekawem by było wykrycie wszystkich intryg Bony i osób jéj usługujących.“

Należało stawić przed sądem potomnych, owe możne osoby, które własnemu zyskowi poczęły dobro i sławę narodu poświęcać. Należąło wykazać co przeszkadzało Zygmuntowi do poskromienia częścią uwiedzionych, częścią burzliwych obywateli; nakoniec należało, mówi Czartoryski, choć ślad zostawić, jaką formą i pod jakim pozorem odbywały się owe nieprawne obrady obywatelów, jedynie do ciągnienia przeciw nieprzyjacielowi zgromadzonych.

Opuszczenie tak ważnych szczegółów oburza ciekawego czytelnika przeciw Orzechowskiemu.

Nie mogąc go więc sądzić, jako głęboko myślącego Historyka, uważajmy go tylko jako pisarza pamiętników, a w tych jak mówca, jako żywo czujący pisarz, z wielu względów na rzetelną pochwałę zasługuje.

Nie jest śmiałym Orzechowski tyle w swych dziejach, ile w mowach do Zygmunta Augusta mianych; nasuwa jednak zręcznie bacznemu czytelnikowi to, czego nie mógł wyjaśnić, wystawia rzeczy w związku między sobą, po kolei wpływ jednych na drugie. Oprócz tego i sam dziejopis, mówi Ossoliński, znakomitych osób zasłonę uchyla. Styl łatwy, jasny i poważny, zaszczyca łacina wcale rzymska, czyste głębokie myśli i mowy zawierające się w przyzwoitych obrębach, ozdobne bez przepychu, naturalne bez prostoty. Widać tu umiarkowanie, jakiego bystry geniusz Orzechowskiego w innych pismach nie umiał zachować. Godną jest osobliwie pochwały księga II. gdzie burze sejmowe o małżeństwo królewskie opisuje. Zdaje się, iż czytając je przenosimy się na owe miejsce, zgadujemy charaktery osób i tajemne ich działania, sprężyny. Pozbierał Orzechowski w treści celniejsze mowy i tylko jednéj Boratyńskiego zbywa, przy któréj posłowie klękali, a która w Górnickim całkowicie jest umieszczoną. Górka porywczy, przebiegły, Kmita, Leszczyński szlachetny w sile swojego wieku, podniecili burzę sejmową. Odmęt, mówi Ossoliński porywa i unosi radzących. Biskupi w zapale zapominają na swój stan, ofiarują władzę swoją do zerwania ślubu, zaprzysiężonogo w obliczu Boga. Król mocny potęgą miłości stoi nieporuszoy, przeciwko szturmom. Samuel Maciejowski, Jan Tarnowski wstrzymują na sobie całą natarczywość sejmową, w ich mężném obstawaniu przy Królu, znać jeszcze większą troskliwość o Ojczyznę. Zatrute groty u ich nóg padają. Spokojność tych mężów jątrzy zaciekłość przeciwników a osłabia ich siły. Kmita z rozpaczy wybucha wewnątrz duszonym płomieniem. Króla odstępuje cierpliwość, zchodzi z tronu zagajać sądy, Kmita towarzyszy mu, w Trybunale składa laskę i odchodzi; zostają z nie wielką garstką Maciejowski i Tarnowski. Gruntowa ich cnota i prawdziwa mądrość zawsze jednostajna, staje każdemu czytelnikowi na myśli. Bona jak owa dumna Juno jest całéj téj burzy przyczyną.

Odmalowawszy postać tego sejmu, maluje nam Orzechowski tajemne onego intrygi, charaktery osób, których obłudę późniéj czas i własny interes na jaw wystawił, miejsce to jest

godném najlepszego Historyka, dowodzi szlachetności uczucia, miłości prawdy i odwagi, i dziwić się potrzeba, że Autora „Myśli o pismach Polskich,“ ta najpiękniéj napisana księga dziejów narodowych, nie mogła dla Orzechowskiego złagodzić. —

Kto tę księgę z uwagą odczytać zechce, gdyż przytaczać z niéj wyjątków nie mogę i rzecz bardziéj na rozwadze niż na wymowie polega, obaczy wzór, nie tylko jak malować zdarzenia, ale jak śmiało i głęboko i z jakiém poszukiwaniem ich przyczyny wystawiać je należy.

Po owéj walce o małżeństwo Barbary, następuje nie mniéj ważny i ciekawy spór między stanem rycerskim i duchownym wszczęty z powodu różnowierców. Uwiedziony przypadkowém zainteresowaniem całego narodu, albo uniesiony żywszem uczuciem osobistości, Orzechowski spuścił prawie z oka wszelkie inne sprawy narodu, i siebie samego obrał za główny cel roczników swoich. — Tym sposobem znaczniejszą część trzech ksiąg dwa lata zajmujących, swoją tylko osobą zapełnił.

Istotnie sprawa, któréj roztrzygnienie ważne za sobą miało skutki pociągnąć, burzliwość, zuchwałość, szczególny talent i przewrotność Orzechowskiego, który cały naród najzręczniéj swoją sprawę uwikłał, należą do głównych dziejów owéj Epoki i mogły pod piórem innego pisarza równie zająć obszerne miejsce; ale tu zbyt się przebija miłość własna Orzechowskiego.

W stylu, układzie i pomiarkowaniu znacznie się ta część dziejów od poprzednich różni. Zbytnie uniesienie własnym interesem i miłością chwały, zrobiło go entuzyastem, nie historykiem. W ogólności więcéj w nim jest do okrzesania i do złagodzenia, niżeli do przydania. Widać pośpiech i zupełną niepoprawność, zgon n. p. Królowéj Barbary i rodzaj jej smierci w dwóch miejscach wystawia.

Wady takie zwyczajne są bystrym i bujnym, ale nie kochającym się w pracy dowcipom. Przytém Orzechowski w czasach gdy pisał to dzieło, za nadto był rozjątrzonym osobistemi spory i dziwny melanholiczny umysł nim władał; w takim stanie niespokojności umysłu, nie można przystępować do dzie-

jów. Dzieje powinny być owocem pogodnéj letniéj pory. Otóż co mówi do króla w liście te roczniki przysyłającym: „Ostatnie dni nasze już nie odległe. Wisi nad nami burza okropnych czasów. Ośmieliłem się badać ile te smutne zapowiedzenia i nam grożą. Pisałem mniejsze dzieło w zamiarze poznania jak daleko odstrychnęliśmy się od Boga, jaki téż przykład ten wiek potomnym zostawia. Kara Boża spełnia się, pozbawia skutku wszystkie rady nasze. Przekleństwo nieba mieszka wśród nas, pastwi się nad nami, gotuje nam upadek, nie masz miary w rozkazywaniu i posłuszeństwie. Staroświeccy mężowie płakaliby dzisiaj, posypywaliby głowy popiołem, okrywaliby się włosiennicą, dla odwrócenia klęsk tak srogich, braliby się co żywo do poprawy.“

W innym liście mówi: „Zacząłem był dzieje od Zygmunta Igo. atoli gdy zaraz nastąpiły okoliczności, które przystało raczéj w zapomnienie pogrzebać, niżeli rozgłaszać, sarknąwszy na los wydzierający mi porę życia, w opłakanych tych czasach straciłem serce i zaniechałem pracy, cały się zajmując filozofią i teologią, któremi się w téj chwili zatrudniam.“

Przełożył tę pracę Orzechowskiego ksiądz Włyński na język ojczysty, która dopiero w roku 1767 odgrzebana, do druku podaną została, z opuszczeniem jednak naczelnego listu do króla. Tłomaczenie to z gładkości i czystości języka na zupełną zasługuje pochwałę.

Pamiętnik o rokoszu lwowskim za Zygmunta Igo roku 1537 który w niektórych edycyach szóstą księgę roczników stanowi, jest raczéj zbiorem mów na témże sejmie mianych, urządzonych i może zmienionych przez Orzechowskiego. Tu nie mogąc na sławę autora zarobić, podał się na obydę, że owym nierządnym burzom, przyznaje zaletę gorliwości, o prawa wolność publiczną. Powinien był raczéj, mówi Ossoliński, iwytknąć tajemne ich sprężyny, możniejszych zemstę oraz miłość prywaty i na postrach wiekom wystawić szkaradę obrzydłego rokoszu, który gdy najlepszemu z królów niesfornemi dokuczał zarzutami, granice kraju wszelkiéj obrony pozbawione na łup Wołoszy podawał.

Reinhold Heidenstein.

Sekretarz króla Stefana Batorego, opisał w XII księgach dzieje Polski od zejścia Zygmunta Augusta, którą syn jego Jan Heideustein kasztelan Gdański doprowadziwszy je do r. 1603 drukiem ogłosił. Przyczém dołączone są komentarze o wojnie moskiewskiéj w VI księgach. Rozwlekłe te dzieje nie zalecają się ani szczególnym talentem historycznym, ani stylem, jednakże dla pracującego nad historyą tych czasów bardzo są pomocne. Sekretarz króla i nieodstępny świadek wszystkich jego czynności, znał źródło wielu zdarzeń, mniéj dla i innych wiadome i na wiarę zasługuje. Wszakże pilności w spisywaniu dat i porządku zdarzeń, nie można mu przyznać.

Sebastyan Petrycy.

Historyograf przy Akademii Krakowskiéj, opisał wojny Polaków z Osmanem r. 1620. Mąż ten, zapewne tytułem historyografa akademickiego uwiedziony, puścił się nie zręcznie w ślady niezrównanego Tacyta, jest napuszony, rozwlekły, a często i ciemny. Co do rzeczy, wielką to jest szkodą dla dziejopisma polskiego, iż wszyscy pisarze spieszyli się za życia swojego i osób o których pisali, dzieje swoje publicznie ogłaszać, ztąd to jeżeli już nie panegiryzm, to przynajmniéj przemilczenie ważniejszych przyczyn, względy i obawa wszędzie się przebijają. Dla dziejopisów akademii godniéj dalekoby było, ażeby bez względu na obecność, prawdę pisali i takową u siebie dla potomnych przechowywali. Z tego źródła pochodzą niedokładności Petrycego, z których go trudno obronić. Przemilczał np. iż powodem wojny z Osmanem były posiłki wojenne przez króla Zygmunta, Ferdynandowi cesarzowi bez wiedzy Stanów Rzeczypospolitéj dane, i jedynie przeniewierzenie się Gracyana za powód wojny podaje. Ogłoszeniem téj przyczyny byłby poróżnił króla z narodem i z dworem wiedeńskim. Umieścili tę prawdziwą przyczynę późniéj Sobieski i Pia-

secki, a ja dla tego ten błąd Petrycego przytaczam, abyśmy szczególniéj w polskiém dziejopismie historyków, najpierwéj o jakim wypadku piszących, za pierwsze i najlepsze źródło nie brali. Późniejsi po niejakim czasie wolni od obawy i wszelkich stosunków i mając już rzecz wprzód wyjaśnioną, pisali z większą prawdą i dla tego to potomni więcéj im zaufać mogą. Petrycy jak inni, przywięzuje często wiarę do znaków pomyślnych i niepomyślnych i tym podobne rzeczy, godne kronikarzów XIIgo wieku, umieszcza. Sołtykiewicz o akademii krakowskiéj, chce go tém usprawiedliwiać, iż tak Herodot i Liwiusz pisali. Herodot nie żył w czasach oświecenia, spisywał rzeczy odległych wieków, często z bajecznych podań. Liwiusz pisał o dawnych dziejach Rzymu, Petrycy o rzeczach obecnych już w początkach oświeconego XVIgo wieku. W ogólności dzieło to rozwleczone mowami wodzów, licznemi sentencyami zdradzającemi wszędzie szkolną nadętość i naśladownictwo, Petrycego lubo w rzędzie wyższych dziejopisów umieścić nie zdoła, chyba tylko jako dość wierny materyał użyć go dozwala.

Stanisław Łubieński.

Biskup Płocki, mąż głęboko uczony, gorliwy o nauki w narodzie, dozgonny przyjaciel i czciciel Sarbiewskiego, zakończył życie roku 1640. Między wszystkiemi, którzy pojedyńcze u nas pisali zdarzenia, on sprawiedliwie na pierwsze zasługuje miejsce. Dzieła jego pośmiertne wraz z życiem autora, wyszły w Antwerpii roku 1642. Co do dziejów zawierają zdarzenia przypadłe za panowania Zygmunta IIIgo pod tytułem: *Commentarii de rebus Poloniae*. Następuje wyprawa Zygmunta IIIgo do Szwecyi dla odzyskania tronu ojcowskiego; o wojnie domowéj, listy Żółkiewskiego, życia biskupów Płockich, o Szląsku, o przyczynie wojny Polaków z Moskwą, listy do papieża i cesarza, tudzież mowy i uczone korespondencye. Łubieński lubo nauczony nieszczęśliwym Piaseckiego przykładem, nie bardzo jest śmiały w wyłuszczeniu przyczyn nieszczęść krajowych i przebiegłości różnych osób, atoli, co

do mocy ducha i rzetelności historycznéj, na uwagę zasługuje, a co do piękności tłumaczenia się wyżéj nad niego stoi, tak mówi Czartaryski w *Myślach o pismach polskich.*

Opisanie rokoszu Zebrzydowskiego i podróży Zygmunta IIIgo do Szwecyi, okazuje jasne pojmowanie rzeczy, przenikliwość wielką, nie mylący się rozsądek i mężną duszę. Krótką ale dokładną daje Łubieński informacyą o Kozakach Ukraińskich, ludu poddanym w owym wieku panowaniu polskiemu. Wbrew idąc powszechnemu prawie zdaniu, bez względu na osoby możne, które mogłaby było obrażać ta jego szczerosć, dowodzi jasno i wymownie, że ucisk i chciwe postępki sług rządowych i panów dziedzicznych, przymuszały ten wojenny lud tylokrotnie krajowi usłużny do powstawania przeciw rządowi, skoro miara dokuczań przechodziła możność cierpienia. Bystrém wejrzeniem przewidywał klęski, które ściągnęły wynikłe dla Polaków ztąd rozruchy, przewidywał i osłabienie się Polski, przez oderwanie najznaczniejszéj części Ukrainy. Nikt u nas przed nim, ani po nim, nic równego w tak ważnéj materyi nie powiedział. Ćmić jasnéj głowy Łubieńskiego żadna namiętność nie potrafiła, żadna uwaga osobista, żaden wzgląd bojaźliwy. Jako obywatel, zasiadający w najwyższéj radzie senator, winien był ogłosić prawdę narodowi swojemu, uzacniał oraz siebie samego, jako Biskup, śmiało porywając się na naganne postępowania sposoby, którym duch owowieczny fanatycznego postępowania dawał otuchę. Godne są przytoczenia rozsądne jege wyrazy:

„Kozacy wiary dotrzymali królowi i Rzpltéj, pomnożeni w ludność, zbogaceni azyatyckiemi łupy, które na wojnach z Turkami i Tatarami uzbierać dozwolono, zaczęli w ostatnich tych 40stu leciech siedlić się i kupować własności ziemskie, tudzież domy po królewskich miastach i szlacheckich miasteczkach, aby w nich mieszkały ich żony i aby mieli skład najdroższych swych sprzętów, lecz gdy się podobało starostom i panom dziedzicznym uciskać ich tak właśnie, jakby ich chcieli obracać w poddaństwo, rozjątrzeni takim postępkiem, często się buntowali; zkąd poszło, że musiano nie raz ruszyć skarbu i siły kraju przeciw nim końcem uśmierzenia zaburzeń, do

których swawola i chciwość prywatnych jedynym były powodem.“

Zbyt mało mamy ówczesnych dziejopisów, którzyby podobnie prawdę mówili, takich najwięcéj oceniajmy, gdyż do dziejów po prawdę i naukę przychodzim, fałszywy panegiryzm nauczy nas kochać ojczyznę ślepo, lecz nie z rozsądkiem.

Paweł Piasecki.

Urodził się roku 1585 żył lat 66. Mąż ten jako śmiały i nieugięty przyjaciel prawdy, zasługuje na zaszczytne miejsce w dziejach narodu. Wydoskonalony w naukach w Rzymie, przez różne stopnie i zasługi dostąpił urzędu biskupa Kamienieckiego. Jak słuszność w radach i czynach, tak prawdę w pismach swoich ukochał. Nie dziw więc że był nieszczęśliwy i prześladowany. Za czasów jego wszczęła się była walka między królem Władysławem IVtym a senatorami, z powodu iż chciał wejść w związki małżeńskie z kalwinką córką Fryderyka Elektora Palatyna Renu, który po daremném kuszeniu się o czeską koronę, nędznym tułaczem umarł. Zamężcie to prócz skłonności Władysława, znakomite obiecywało dla narodu korzyści, przez połączenie się z królem angielskim Karolem Iszym, który do odzyskania Szwecyi pomoc obiecywał. Tkliwe to było powtórzenie sprawy Zygmunta Augusta, gdy król przywiązany do swojéj narzeczonéj, ze łzami się senatu o zezwolenie dopraszał, ofiarował wiarę katolicką nowemi prawami obwarować, nie dopuszczać przyszłéj królowéj obrządków jéj wyznania duchownego, ani sługi nawet kalwina przy dworze nie mieć. Takie niestety warunki musiał przyrzekać następca królów pełnych tolerancyi. Niczém przecież nie dała się zmniejszyć gorliwość przeciwnych. Jeden tylko Paweł Piasecki w mowie pełnéj gruntownych dowodów opierał się zdaniu senatu. Ta miłość słuszności, ten głos rozsądku oburzył przeciw niemu zapamiętałych prześladowców. Dokazał tylko tyle, iż wysłano posłów dla dowiedzenia się, czyliby religii katolickiéj przyjąć nie chciała. Gdy się na sejmie następującym taż sama sprawa toczyła, ślepy fanatyzm i po-

stronne widoki, jeszcze bardziéj ten związek narodowi zmierziły. Liczba więc świeckich senatorów trzymająca z Piaseckim, znacznie się zmniejszyła. I tu Piasecki naraził się dzielną swoją wymową. Król, jak pisze Radziwiłł, przez całą noc z płaczu utulić się nie mógł. Przecież cały opór Piaseckiego nie przyniósł innego skutku nad ten, iż liczbę nieprzyjaciół jego pomnożył. W domowém pożyciu był człowiekiem rządnym i ludzkim. Względem różnowierców był najłagodniejszym, atoli w tém musiał się stosować już do przewagi powszechnéj. Świadcząc wiele, gromadził ile mógł synów szlacheckich do swego domu, był nie tylko ich opiekunem, wzorem, ale nauczycielem. Najmilszą zabawą jego było godzić poróżnionych.

Jako pisarz, powszechną Piasecki w chrześciaństwie pozyskał wziętość z dzieła o praktyce biskupiéj, które w różnych krajach rozdrukowane, wiele edycyi doczekało. Tak było wziętem, że sławny kanonista Barboza powagą tego dzieła się popierał. Mówi w tem dziele o rozciągłości władzy biskupiéj, o obowiązkach i powołaniu tego urzędu, a strzegąc się własnych rozumowań przez jasne i szykowne połączenie zdań doktorów i ustaw stara się prawdę wykazać. Wielbiło go wielu cudzoziemców, a Krasicki uważa, iż dzieło to między klassyczne w swoim rodzaju liczyć należy. Obszerniéj nad tem pismem zastanowił się ks. kanonik Szaniawski, w rozprawie czytanéj na jedném z posiedzeń uniwersytetu. Ważniejszem atoli dziełem jego jest kronika dziejów europejskich od r. 1575 do r. 1644, która pierwszy raz w Krakowie r. 1645 z wizerunkiem autora z druku wyszła. Pisze Ossoliński, że nic nie dowodzi wiecéj tęgości umysłu jego, jak to, dzieło, nigdzie pochlebstwem nie skażone, wszędzie zaś miłością prawdy i śmiałością pióra znakomite, a które nie wyszło na widok za jego życia. Zaiste w owym wieku nadzwykłéj było potrzeba śmiałości, aby według prawdy dzieje spółczesne malować, wytykać w nim wady nie tylko zmarłego, ale i panującego króla, a szczególniéj postępki duchownych, zwłaszcza jezuitów i możnych panów.

Podziwienie zrazu wzbudziła w całem chrześciaństwie ta śmiałość i rzetelność. Oczywista iż zemsta i zawstydzenie,

nie mogły o niem zamilczeć. Mnóstwo pisemek wyszło przeciw Piaseckiemu. Braun ów nader surowy krytyk niektórych dzieł polskich, zebrał w krótkości powody prześladowania, którego Piasecki nie tylko na dziele i osobie swojéj, ale nawet na swych krewnych okrutnie doznał. „Piasecki rodakom i obcym wręcz prawdę mówi; wylicza zabiegi legata papiezkiego, Annibala z Kapui, przy obraniu Zygmunta III. które krwawych rozterków były powodem; drugiego legata Malaspinę o wiarołomne wydanie na morderstwo kardynała Jędrzeja Batorego obwinia; ligę francuzką z imienia tylko święta, obłudną gorliwością o wiarę katolicką nazywa;“ powstanie w Czechach i Węgrach ciężkiemu rządowi i gwałceniu wolności sumienia przypisuje; przyznaje dyssydentom polskim równość swobód z katolikami, przy spólném do urzędów obywatelskich prawie i wiele innych zatajonych spraw i zdarzeń wyjawia. Najciężéj jednak zaszkodził sobie targnieniem się na jezuitów, wyświecając tajemne ich zabiegi u dworu Zygmunta III. Kładzie na ich karb nieszczęśliwe pod berłem tego króla wojny moskiewskie, szwedzkie i inflandzkie, wydanie na łup Turkom i Tatarom Wołoszczyzny, uplątanie go w szkodliwe zamieszki z Dymitrami, utratę Szwecyi przez zbytnią gorliwość jéj nawracania, pochop do rokoszu przez tajemne zmowy z domem Rakuzkim przeciw wolności, zgoła nie opuszczając tego, co przez swój wpływ na słabego króla, złego zrządzili.

Na tych to kolcach, mówi Braun, śmiałą ich ręką sięgając ranił się nasz Piasecki, a nie sam tylko okrutne bóle wycierpiał, ściągnął je na powinnych i dziedziców swoich.

Kreśląc panowanie Stefana Batorego od początku bezkrólewia, prowadzi dzieje aż do roku 1687, lecz znowu zwięźléjszym jest w opisaniu zdarzeń późniejszych.

Dlugo jeszcze po śmierci pisarza, wychodziły krytyki na niego wymierzone, więcéj jeszcze w kraju niż za granicą, gdy wiele znakomitych rodzin poczytało za osobistą urazę fakta przez niego podane.

Jednakże sprawiedliwa potomność, a szczególniéj nasza, nagrodzi męztwo i poświęcenie się Piaseckiego za prawdę,

która już w tym wieku szczególniéj w nas fałszem i panegerykami tłumioną była.

Mimo to nie jest Piasecki wolny od błędów, gdy się w dalszą starożytność, albo dzieje obcych narodów zapuszcza. Przecież i cudzoziemcy sam nawet sławny Bayle, na jego świadectwie polegają. Przytacza bowiem rzeczy cudzoziemskie, których krajowi pisarze nie śmieli i nie mogli pisać.

Szczególnę chwałę jego, mówi Ossoliński gruntuje dokładne i rzetelne opisanie panowania Zygmunta III., oraz początków Władysława IV. Nie tylko podaje wierną osnowę zaszłych w tym przeciągu zdarzeń, ale wyłuszcza ich przyczyny, okoliczności, skutki, zgłębia jakiemi środkami ważniejsze przedsięwzięcia były pomyślniéj kierowane i dla czego chybiły intrygi, niedołężność Monarchy, błędy znaczniejszych spółczesnych wyjawia potomnym dla nauki i pod ich sąd je poddaje. Jest umiarkowanym w pochwałach i naganach.

Styl jego wychwalali współcześni, zowiąc go zwięzłym, męzkim i czystym. Dziś tego pochlebnego zdania nie można o Piaseckim powtórzyć. Zasługuje on na uwagę jako pisarz śmiały i obejmujący wiele szczegółów, których inni umieścić nie śmieli, ale nie dość porządny i często rozwlekły sposób pisania, nie umieści go w rzędzie dobrych pisarzów.

Stanisław Kobierzycki.

Czystą łaciną opisał życie i czyny Władysława IV. Obszerne to dzieło wiele ciekawych zawiera szczegółów. Władysław IV. więcéj nad wszystkich monarchów i rycerzów polskich liczył sobie przychylnych, którzy świetne czasy jego w poezyach opiewali i w dziejach chcieli uwiecznić.

Jan Łasicki.

Zasługuje za uwagę z dwóch dzieł historycznych. W pierwszém opisuje wejście Polaków z Bohdanem na Wołoszczyznę roku 1572 i pobicie Turków. W drugim wystawia rokosz Gdańszczanów przeciw Stefanowi Batoremu r. 1577, w ostatnim

dziele nie okazał Łasicki bezstronności, uniesiony miłością narodu zbyt surowo winy i klęski Gdańszczanów powiększa, pomijając wszystko, co w téj sprawie mogło poniekąd za niemi mówić.

Stanisław Krzysztanowicz.

Status Regni Poloniae compendiosa descriptio. Pismo to zwięzłe, poświęcone jest głównie stanowi politycznemu kraju polskiego. Umieszczone jest w zbiorze Elzewirskim i na język niemiecki przełożone.

Szemberg.

Sekretarz króleski, wydał relacyą o wejściu wojska polskiégo do Wołoch r. 1621. Jako świadek obecny wiernie wszystkie zdarzenia opisał.

Jakób Sobieski.

Zasz czytnie znany jest z komentarzów o wojnie Chocimskiéj. Z powagą i rozsądkiem wystawia Sobieski narady, których sam był uczestnikiem, jako przydany wodzom i królewiczowi komisarz. Styl łatwy i ozdobny, zjednał mu pochwały nawet surowego Brauna.

Jako ciąg dalszéj wyprawy Chocimskiéj, uważać należy *Poselstwo Zborowskiego do Turków* 1622 *przez Samuela Kuszewicza* przerobione z Twardowskiego (*Twardowski Pamiętniki Niemcewicza*). *Dębołęcki* przydany Lisowczykom przez papieża za kapelana wojskowego, naoczny świadek ich czynów i przygód, krotofilnym sposobem ich opisuje, więcéj w celu moralnym aniżeli historycznym. Że jednak często własne wyrazy owych sławnych awanturników przytacza, ciekawe bydź może choćby dla saméj oryginalności.

Jan Dymitr Solikowski.

Opisał dzieje stylem czystym i jasnym od śmierci Zygmunła Augusta do r. 1590. Chociaż zarzucić mu można suchość i zbyt krótkie rzeczy rozwinięcie, przecież trzy po sobie następujące Elekcye, tak są w właściwym biegu swoim wystawione, jak u nikogo więcéj, co ztąd zapewne pochodzi, że Solikowski był każdej z nich obecnym świadkiem.

Solikowski w dziejach politycznych swojego czasu ważne miejsce zajmuje, był Arcybiskupem Lwowskim, najgorliwszym nieprzyjacielem szerzącego się różnowierstwa, zawsze czynny, samych poselstw za granicę 24 odbył.

* * *

Więcéj może od Kobierzyckiego znany, ale nie mogący z Kobierzyckim iść w porównanie jest *Wassenberg* cudzoziemiec. Nie wdając się wcale w sprawy polityczne, opisuje tylko zewnętrzne życie i czyny Władysława, w pierwszéj części od dzieciństwa, do objęcia rządów, w drugiéj od wstąpienia na tron. Zaletą tego pisma jedyną jest opis szczegółowych rzeczy, które dla innych Historyków drobnemi się zdały. Z resztą całe dzieło napisane jest stylem szumnym a upstrzone wyimkami pełnemi krasomówskich wykrzykników.

Tenże Wassenberg zostawił życie Jana Kazimierza po złożeniu korony, a w niém niektóre wiadomości, nie wspomniane gdzie indziéj. —

Fredro.

Maxymilan Fredro, o którego życiu i pismach moralnych i politycznych, późniéj mówić będziemy na zaszczytne miejsce zasługuje jako rozsądny i gładki pisarz dziejów ludu polskiego od śmierci Zygmunta Augusta.

Fredro w dziele *gesta Poloniae sub Henrico Valesio* wystawla dwa bezkrólewia. Pierwsze po śmierci Zygmunta Augusta, którym wykazuje narady, w tak ważném dla kraju zdarzeniu, wszelkie czynności wyboru Henryka dotyczące, aż do jego ujechania do Francyi, drugie zawiera wybór przez jednych Maxymiliana wtórego, innych zaś wybór Anny Infantki i Stefana Batorego, kreśli oraz zaszłe w tym czasie wypadki na Wołoszczyźnie i wtargnienie Tatarów do Polski. Dzieło to pisane jest stylem ozdobnym, poważnie i pragmatycznie. Przecież Albertrandy mówi w Historyi panowania Henryka i Stefana Batorego, że dzieje Fredry okazują skwapliwość wielką Autora do końca zmierzającęg i ostrzega, że lepiéj trzymać się współczesnych Bielskiego i Solikowskiego.

Fragmenta Fredry po łacinie wydane oznaczają polityka, którego sferą są tylko wewnętrzne sprawy narodu. Badacz dziejów ojczystych znajdzie w nich różne wiadomości.

Dzieło Joachima Pastoryusza Florus Polonicus tylko jako treściwy zbiór dziejów użytecznêm być może. Pisał tenże o panowaniu Jana Kazimierza w wyprawie Zborowskiej i Bereteckiej, tudzież rozprawy filologiczne o początka Sarmatów. Pisma jego raczéj przesadzonemi panegirykami, niżeli Historyą nazwać się mogą.

Jan Krasiński.

Wychowany w Bononii uczeń sławnego Sygoniusza, jest autorem nader szacownego dzieła o Polsce, pod tytułem *Polonia*, dla Króla Henryka napisanem. Dzieło to składa się z dwóch ksiąg. W pierwszéj opisuje autor początki, pogaństwo, przyjęcie Chrześciaństwa, formę rządu, sposób wojowania, obyczaje i zwyczaje domowe i publiczne. W drugiéj opisuje pod temiż względami, prowincye do Polski należące, jakoto: Litwę Ruś, Prusy, Mazowsze, Żmudź i Inflanty. Dzieł podobnego rodzaju do poznania obyczajów polskich nader potrzebnych, zbyt mało mamy w literaturze naszéj, przecież to pismo Krasińskiego tak jest rzadkiem, że według świadectwa Janickiego, w sławnéj Bibliotece Ottobońskiéj pokazywano je podróżnemu

Polakowi, jako jedną z najrzadszych osobliwości, chociaż we Włoszech drukowane było. Niektórzy cudzoziemcy chcieli to dzieło Sygoniuszowi przypisać. Układ dzieła porządny, styl miły i czysty, z przyjemnością czytać się daje. Ponieważ wszystkich prawie dziejopisów naszych więcéj zajmowały, szczególne katedry biskupie, klasztory i szczegółowe opisy każdéj bitwy, niżeli forma rządu i zwyczaje narodowe, wspomnieć tu muszę obok Krasińskiego, nader szacownego pisarza, acz cudzoziemca, który dziejopismu polskiemu godnie się przysłużył. Pisarzem tym jest *Hartknoch*. Prócz wielu ważnych Dyssertacyi o prawie polskiem, prócz pism które do Historyi Pruskiéj należą, ale z Polską nierozdzielny mają związek, zostawił dzieło o Rzepltéj, w którym o formie rządu, o stanie szlacheckim, o prawach, o sposobie prowadzenia wojny i t d. równie gruntowne, jak przyjemne do czytania wiadomości pomieścił. Wydał także Kronikę Krzyżaka Düsburga, o początkowych sprawach tego Zakonu na Polskiéj ziemi, wielce do dziejów naszych potrzebną.

Stanisław Abraham Bzowski.

Urodzony roku 1567 sławny swojego wieku Historyk kościelny, o którym powiedziano, iż więcéj w swojém życiu napisał, niżeli kto inny przeczytał. Z młodości stronnik Lutra, był przez całe życie najgorliwszym kościoła obrońcą. Słabe zdrowie skłoniło go do udania się do Zakonu Dominikanów. W Medyolanie i w Bononii uczył Filozofii. Powróciwszy do Polski, czynnie sprawami duchownemi zawiadował. Wkrótce atoli powołany do Rzymu przez Xsięcia Barchiano i Kardynała Borghezego, nakłoniony został do poprawy Historyi Kardynała Baroniusza, która tyle u Włochów miała wziętości, iż najznakomitsze osoby nalegały, ażeby dzieje te do obecnych czasów doprowadzone były. Z trzech kandydatów do tego dzieła, Papieżowi Pawłowi III. przedstawionych, Papież wybrał Bzowskiego, wyznaczając mu dochód i w Watykanie mieszkanie.

Dzieło to, mówi jeden z zagranicznych pisarzów, ogromem tomów, powagą zamiaru, rozmaitością rzeczy, nakoniec niezmiernym nakładem trudu i pilności przechodzi wszystko, co tylko z pod pióra Bzowskiego wyszło. Tém znakomitszéj godzien pochwały, że dzieło to wielu się starało wprzódy napisać, przecież publiczność jemu pierwszy hołd przyznała. Zaczął on dzieje swoje od roku 1198, na którym Baroniusz skończył, i w 12stu dużych in folio Tomach doprowadził je do roku 1572 co razem z poprawami i dodatkami do Baroniusza 20 takichże Tomów wynosi.

Ile sławy tyle i przykrości doznał Bzowski z powodu dzieła swojego. Wytrzymał uciążliwy proces prowadzony przeciw niemu przez Elektora Bawarskiego za to, że Cesarza Ludwika z domu Bawarskiego panowania na początku XIV wieku między prawymi Cesarzami nie umieścił. Przeto Elektor tenże nie tylko pobudzał uczonych do pisania przeciw niemu, ale nadto rozkazem publicznie wydanym, polecił Kanclerzowi Księstwa Herwartowi, jako najbieglejszemu w storożytnościach, ażeby fałsz historyczny na jaw całemu światu okazał. Za przykładem Herwarta wielu Bawarczyków przeciw niemu pisało. Szczególniéj Zakony Jezuitów i Franciszkanów długą i zaciętą w całéj Europie wojnę z nim prowadziły. Te uczone spory obszernie Bayle w swoim Dykcyonarzu i Ossoliński przywodzi. Przy téj wielkiéj pracy i zgryzotach, oraz przy słabem zdrowiu, wspierany Bzowski od możnych i nie mając czasu do używania, znaczny zebrał majątek, którym chwalebnie rozrządził, opatrzył swój konwent w Krakowie, kosztownym zbiorem obrazów i Biblioteką, przeznaczył fundusz na sposobiących się do stanu nauczycielskiego, 12stu ze srebra lanych Apostołów kościołowi przesłał. We Włoszech tyle był ceniony, iż mu kilkakrotnie Biskupstwa, i Kardynalstwo ofiarowano, z których dostojności żadnéj nie przyjął. Rozmaici Monarchowie zapraszali go do siebie. Przyczém nie mogę pominąć listu, który nasz Władysław IV poznawszy Bzowskiego w Rzymie do Papieża Urbana pisał. Dowodzi on troskliwości monarchy o światłych mężów swego na odu: otoż z tego listu wyjątek „Życzyłbym sobie Ojcze święty, ażeby mój Bzowski pracami

wyniszczony, mógł zwątlone siły rodowitem powietrzem w Ojczyźnie pokrzepić, a gdy mu już wiek upływa, radbym jeszcze co z jego nauk korzystał. Słusznać aby za granicą zdrowie stargawszy, choć ostatek dni Ojczyźnie swojéj poświęcił, i kości w téj ziemi złożył, na któréj się urodził. Jak najgoręcéj proszę i błagam waszéj Świętobliwości, racz mi go użyczyć. Gdy mi pozwolisz, tego, do chwały Ojca mego tyle przywiązanego starca, oglądać, oświeceniem jego zasilać się, uznam to za prawdziwe dobrodziejstwo, a za nie do najszczerszéj wdzięczności obowiązanym zostanę."

Bzowski jednak w Rymie życia dokonał r. 1637.

Wspomniałem wyżéj, że Bzowski ten ma zaszczyt, iż jego tylko osądzono zdatnym do prowadzenia daléj Polihistoryi Baroniusza. Inne wcale pytanie, czyli ten płod jego ma prawo do zaszczytu doskonałości Sądzimy go tylko według poprzednika jego, według ducha wieku i celu dla którego pisać był obowiązany.

Baroniusz ma także mnóstwo błędów, które nań krytykę ściągnęły i z których go Bzowski poprawiał, atoli i sam ich nie mógł uniknąć. Mieli oni obadwa jeden cel, wywieść tak świecką jak kościelną władzę Papieża od powierzenia kluczów Piotrowi przez Chrystusa, okazać ciągle jéj posiadanie prawami kościoła ugruntowane. Musieli przeto wywyższać sprawy lepsze, podejrzane usprawiedliwiać, mniéj korzystne tłumić, a wszystkie czyny i wyroki za nieochybne wystawiać. Obadwa, (mówi Ossoliński) nie istotnéj prawdzie lecz szczególnym względom hołdowali. Pod tym względem uważać należy Baroniusza i Bzowskiego. Nie należy ich cenić jako wiernych głosicieli starożytności, miejsce ich u kratek, cuda nieudowodnione, mistyczność, ascetyzm, legendy jak w Bzowskim tak w Baroniuszu zrażają Filozofów, przecież to wszystko należy do Historyi kościelnéj i w żadnym pisarzu opuszczone nie jest.

Historya ta wiąże się z najważniejszemi w świecie politycznymi zdarzeniami. Służy nakoniec do wystawienia ducha każdego wieku, do wykrycia jakiemi to sposobami losy i mniemania narodów tę lub ową postać przybierają.

Prócz téj ogromnéj pracy wydał Bzowski mnóstwo innych dzieł także obszernych, równie w łacińskim jak w Polskim języku w materyach teologicznych, których tu wymieniać nie widzę potrzeby.

Rozliczne spory religijne, które większą połowę uczonych obywatelów u nas w XVI i XVII wieku zajmowały, które tak wielki miały wpływ na ducha i charakter narodu, które najpierwéj cudzoziemcom wpływ do wnętrza kraju otworzyły, największe geniusze w narodzie przytłumiały lub obudzały; ta mówię, ważna gałęź dziejów naszych, nie miała prawdziwych Historyków ale zaledwie stronnych świadków, któremi namiętności i przywiązanie do téj lub owéj sekty władały.

Jestto jeszcze bogate i żyzne acz odłogiem leżące pole, czekające na geniusz, który, duchem tych dziejów będzie się umiał przejąć. Tu są daleko ważniejsze, niżeli się spodziewamy szczegóły historyi narodu naszego, tu jest do odgadnienia piękny rezultat dziejów naszych, jak obywatele nasi dzielili swój zapał między prawdą a Ojczyzną, jaki wpływ miała religia na los narodu i jak Polacy umieli miłość jednéj z drugą połączać. Ta część będzie kiedyś najpiękniéjszém świadectwem ich starożytnego rozsądku, umiarkowania i niezdolności do fanatyzmu. W szczegółach wiele nam do tego materyałów zostawili. Przy tém wyznać musimy, że strona Dyssydentów daleko była gorliwszą i umiarkowańszą w spisywaniu tych zdarzeń.

Węgierski Andrzej.

Z tych Historyków wymienię tylko celniejszych. Najpierwsze tu miejsce zajmuje *Andrzej Węgierski*, który Historyą Kościołów Słowiańskich w czterech księgach opisał. Ten wywód historyczny o postępie Reformacyi w różnych krajach Słowiańskich, ważnym jest nie tylko dla Historyka ale i dla Filozofa, chcącego się zastanawiać, ile i w jakim duchu narody Słowiańskie na stan Religi w XVI wieku, oraz na powszechny stan oświaty w Europie wpływały. Prócz tego domieszcza nieznane gdzieindziéj ważne wiadomości o uczonych,

a do historyi i literatury potrzebne. Autor okazuje stronnictwo za wyznaniami reformowanemi, ztąd dzieło jego w kraju być drukowaném nie mogło, i za granicą znane jest tylko pod przybraném Regenwolsciusza nazwiskiem. Niezmienna rzadkość dzieła ztąd pochodzi, iż z rozprzedanych egzemplarzy w Niemczech i Hollandyi, największą liczbę do Anglii zakupiono. Był on współpracownikiem sławnego Komenyusza w Lesznie i wiele się tamże do zaprowadzenia edukacyi przyłożył.

Lubieniecki Stanisław.

Po łacinie piszący się Lubienicius Rolitisius od herbu Rola zwanego, urodzony r. 1623, mąż biegły w naukach szczególniéj się teologią zajmował, z zapałem za wyznaniem Aryanów obstawał. Dla zaburzeń krajowych pod Janem Kazimierzem udał się do Danii, zkąd przeniósł się do Hamburga. Lecz wszędzie od teologów luterskich i kalwińskich prześladowany, umarł z trucizny, którą jego żonie i dwom córkom przez ślepy fanatyzm i podłą zemstę zadano. Pisał wiele w łacińskim i polskim języku.

Najważniejszém a do historyi polskiéj należącém dziełem jego jest *Historia Reformationis Polonicae*, która nie tylko najlepsze wyobrażenie o historyi dyssydentów ale razem o literaturze polskiéj i o duchu owego wieku podaje. Rozbiera tu autor postępy sekt Socyna, Lizymana, Serweta, Stankara i t. d. Pisał nadto Lubieniecki filozoficzne dzieło *o kometach*, przypisane królowi Duńskiemu, — *Głos umierającéj Polski do cudzoziemców.* — *Najpewniejszy sposób ocalenia umierającéj Polski;* prócz tego wiele dzieł w rękopismach pozostałych, które historycy niemieccy Landyusz i Lauterbach w historyi Aryańskiego Socynizmu w Polsce wyliczają.

Godną tu także jest wspomnienia *Historia Persecutionum Ecclesiae Bohemicae* do roku 1632 doprowadzona, przez Anonima wydana. W podobnych dziejach walki opinii i namiętności, maluje się szczególniéj duch słowiańskich narodów, a te olbrzymie ich walki, któreby dziś w dziejach innych na-

rodów najpiękniejsze karty zajmowały, leżą u nas w zupełném zagrzebaniu.

Łasicki Jan.

Do różnych poselstw od Stefana Batorego używany, napisał szacowne dzieje o zwyczajach i obrzędach braci czeskich ksiąg 7, w których niemniéj ważne szczegóły tego pełnego energii wyznania, pełnego stałości ducha i gorliwości i nieszczęść, znajdzie czytelnik.

Biografia, ów najpiękniejszy rodzaj historyi, który nie tylko publiczne ale i domowe czyny maluje, który się nie tylko zdarzeniami ale i charakterem osób i obyczajami narodu zatrudnia, byłby najstosowniejszym do dziejopisów téj epoki.

W Rzeczypospolitéj liczącéj tylu mężów, którzy razem jako uczeni, jako wodze i ministrowie możni majątkiem i klientami, życie publicznym sprawom poświęcili, w takim mówię narodzie i składzie rządu, Plutarch obfite znalazłby pole dla swego dotąd nie zrównanego talentu. Ale talent takowy na ziemi polskiéj dotąd zjawić się nie mógł. Nepotyzm jest naturalnym prawdy nieprzyjacielem, umie wydać tylko głos pochlebstwa i wdzięczności, idzie mu o chwałę nie o prawdę, o wynagrodzenie od tego, kogo opisuje, nie o poklask i wdzięczność potomnych. To jest przyczyną, że bardzo mało biografów z téj epoki przytoczyć mogę. Wszystkie biografie przeszły u nas w pochwały czyli panegiryki. Pochlebców żadna nie karciła krytyka, przesadzenie pochwał nie obrażało nikogo. Zdaje się że staropolskie: *Kochajmy się*, było nie tylko przy ucztach hasłem, ale nadto godłem największéj części historyków. Wreszcie w narodzie, w ktorym wziętość jednego zamożnego domu, tylko się na opinii publicznéj utrzymać mogła, prawda była niebezpieczną, wielkie skutki pociągała za sobą, wszelkiemi sposoby starano się ją pozyskać.

Duchowieństwo było najtroskliwszém w pisaniu żywotów. Każda katedra biskupia miała swoich biografów, których pisma mogą posłużyć do ogólnéj historyi narodu. Co do innych, największa część należy do wymowy pochwalnéj. Tu

wspomnę tylko dwa celniejsze żywoty: *Życie Jana Tarnowskiego* przez *Orzechowskiego*, które poźniéj Bohomolec uzupełnił. Żywot ten, mówi wydawca, nie jest taki, jakby należało, ponieważ w nim ani dat, ani porządku dzieł nie zachowano. Razić mogą zbyt częste ustępy, ale te tchną staropolską a miłą prostotą, która obyczaje owego wieku przed oczy stawia.

Życie Kmity przez *Stanisława Górskiego*, które dotąd mylnie było Orzechowskiemu przypisywane, tchnie miłością prawdy bez pobłażania. Górski, jak mówi Ossoliński, żyjący wśród wrzawy namiętności o dwór się obijających, tak się o ludziach uprzedził, iż nie rozumiał aby można bezstronnie o nich pisać, jeżeli nie Tacyta i Swetoniusza piórem. Gdy obłudne intrygi przepatruje, gdy głęboko ukrytych celów dostrzega, nie tak je cieniuje jak Tacyt, lecz więcéj się zbliża do Swetona wystawując złe sprawy po prostu i bez ogródki.

Ten Stanisław Górski mniéj jest znany, niż być powinien. Był on współpracownikiem sławnego Tomickiego, późniéj był sekretarzem królewskim. Jego to pracy winna potomność ogromny w rękopismach zbiór spraw panowania Zygmunta Igo, zawierający poselstwa, mowy, uchwały sejmowe, pisma publiczne, nawet listy prywatne znaczniejszych osób, sławniejsze wiersze rozmaite cudze i własne, pamiętniki, co wszystko lat porządkiem, z dodaniem objaśnień ułożył. Zbiór ten rozproszony tomami po różnych domach, późniéj przez Stanisława Augusta ile możności uzupełniony, do 86 tomów in folio dochodzący, jest teraz w bibliotece Puławskiéj, i stanowi najważniejszy materyał, jaki do historyi polskiéj mieć można. Są tu własne obszerne Pamiętniki Górskiego, zawierające życie sławniejszych osób, znakomitsze zdarzenia, najtroskliwiéj opisane, urzędowemi aktami stwierdzone.

Tomasz Treter.

O Treterze dla tego tu wspominam, iż za swoje usługi polityczne i religijne większą pozyskał sławę, niż na nią zasłużył. Rodem z Poznania, polubiony od sławnego Ho-

zyusza kardynała, towarzyszył mu w drogach rozmaitych i u papieżów względy pozyskał. Późniéj był sekretarzem króla Stefana i Zygmunta IIIgo, nakonice kanonikiem warszawskim.

Najważniejsze są jego dzieła historyczne. Może on służyć do objaśnień niektórych szczegółów, ale jako historyk nader poślednie miejsce zajmuje.

Pisał życiorysy biskupów poznańskich w dalszym ciągu Długosza, które to biografie do roku 1604 doprowadził, jako téż życiorysy biskupów warmińskich. Pochlebstwo, łatwowierność, a nawet zabobonność sprawiedliwie zarzucić mu można. Inne biografie jego są: życia papieżów, życia cesarzów rzymskich z dawnych autorów zebrane. Szczególniéj zalecaném i poszukiwanem dla rzadkości bibliografii, było życie Hozyusza przez niego wydane w stu rycinach, wystawujących różne szczegóły życia tego kardynała. Do tych rycin dołączył Treter sto Od, na pochwałę Hozyusza przez siebie napisanych.

Pomijam wielu mężów, o których przy mówcach powiedzieć znajdę sposobność. Wszystkie tego rodzaju pisma, jeżeli w obszerności być wymieniane nie mogą, niech dadzą przynajmniéj obraz o stanie ogólnym oświecenia narodu, w tym sławnym wieku, obraz do zupełnego wykazania przytrudny, gdy jako widzimy historya literatury naszéj łączy się z polityczną. Te same na parnasie i w mowach jaśnieją głowy, które obok tronu w senacie ważyły losy ojczyzny; jedne skronie wieniec wawrzynowy i wieniec obywatelski ozdabia, ta ręka piastuje dyplomatyczne i naukowe pióro, co dopiero pieściła buławę. Dla ludzi niskiego stanu nie było ratunku podnieść się do przeważnych przywilejów szlachectwa, tylko przez nauki. Te jedynie zcierały z czoła grzech pierworodny prostego urodzenia. Hozyusz, Kromer, i tylu przez nauki z gminu najwyższych dostąpili stopni. Hozyusz był filarem papieztwa na północy, Kromer ulubieńcem niemieckiego cesarza. Szabla i pióro tworzyła szlachectwo. Wszystkim uczącym po akademiach przyznawano szlachectwo. Drukarz toczący swoją prasę za zwycięzkiemi obozami Batorego i Zamojskiego, otrzymał zaszczyt herbu tegoż hetmana, nagrodę, którą wtenczas za największą uważano. Po tych obozach drukowano pisemka

polityczne, mowy i poezye, wśród zgiełku broni, pióro nie przestało być czynném. Nigdzie troskliwiéj jak u nas wiek wiekowi swoich zdarzeń nie podawał. Ledwo nie we wszystkich szlacheckich domach było zwyczajem ojców, własne sprawy i Rzpltéj przygody dla wiadomości następców w pamiętnikach zostawiać. Gromadzono pisma publiczne i prywatne, mowy i wiersze, podług panowania królów lub urzędowania kanclerzów, w porządne akta, w różne zbiory oprawiano, albo w gotowe wciągano księgi. Zdaje się, jakby przeczuwali ojcowie nasi, iż skład narodu ich lub rządu koniec weźmie, że chcieli się z wszystkiego przed potomnością wyspowiadać. Liczne te akta dotąd rozproszone w zaniedbaniu leżą. Te pisma wyświecą kiedyś dzieje nasze. Dziejopisowie rzpltéj rzymskiéj, bo Tacyta nie liczę, zostawili nam wszystko, co na pochwałę Rzymian posłużyć może, nie wielu historyków bez świadectw przeciwnych mogło nam świetne ich czyny podać. Polacy szczerem wyznaniem wszystkiego poddali się pod sąd, i wystawili się dla nauki potomnych, tę uwagę mieć każdy powinien, kto o nich zechce sądzić.

Politycy wieku Zygmuntów.

Aby ty gałęź literatury dokładnie i wiernie skreślić, należałoby szczególną jéj pisać historyą, w któréj więcéjby miejsca zająć musiało historyczne wyjaśnienie ówczesnego stanu Polski, oraz rozmaitych stronnictw, osobnych widoków każdego stanu i rozlicznych krzyżowań się osobistych celów, nakoniec wad rządu i już mocno zakorzenionego zepsucie obyczajów. Wypadałoby ściśle rozjaśnić wpływ rozmaitych sekt religijnych, wpływ obcych narodów przez elekcye, co wszystko byłoby ważną narodów nauką. Ważnéj téj części nie zdołam oddać tak, jak tego widzę potrzebę; przytém przechodziłoby to zakres historyi literatury, gdyż to raczéj do ogólnych dziejów narodu należy.

Mogę z pewnością powiedzieć, że w żadnym współczesnym kraju, z powodu sporów religijnych, z powodu elekcyi nie wyszło tyle pism politycznych, ile u nas od Zygmunta I. do

śmierci Zygmunta III. Z natchnienia starających się o koronę monarchów, z powodu sporów obywateli, dla zjednoczenia zdań przed każdym sejmem wydawano mnóstwo pism ulotnych, które jak świadczą różnych osób krajowych i zagranicznych pamiętniki, w dniu jednym zupełnie rozkupywane bywały. Od najniższego do najwyższego ziemianina każdy był interesowanym do sprawy publicznéj i Polska tak wówczas w polityczne pisma obfitą była, jak Francya w zaburzeniach ostatnich.

Sam arcybiskup andegaweński starający się o koronę dla Henryka Walezyusza, jak Choinin w swych pamiętnikach zaświadcza, w czasie pobytu swego kilkadziesiąt pisemek wydać musiał w celu usunięcia opinii jego interesowi przeciwnych i w celu odparcia zdań stronnictw.

Nie wielką jest liczba tego rodzaju dzieł, któreby dziś dla nauki politycznéj, ważne być mogły, lecz są dla polityka i filozofa i dziejopisa obfitemi do uwag źródłami. My tu pokrótce te wymienimy, które w szczególności na zaszczytne miejsce w postępie oświaty narodów zasłużyły.

Ciąglejszy szereg statystyczno-politycznych pism naszych zaczyna się dopiero od roku 1522.

Gdy Zygmunt I. na tron wstąpił, znalazł skarb poprzedniemi wojnami tak wyniszczony, że sługom zmarłego króla nie było czém zapłacić, iż zaledwie go Jan Boner, biciem nowéj monety i wykupieniem dóbr królewskich uratował. Z téj okoliczności, napisał Stanisław Zaborowski ważny traktat *o dobrach i skarbie dla królów. Królowie mogą zbywać dobra królewskiemi zwane.* Lecz, że w liczbę środków przedsięwziętych ku zasileniu skarbu wchodziły także i pobory, swobody kościoła i nietykalności dóbr królewskich wskazuje ta rozprawa zasady, na których opierało się duchowieństwo polskie w wszczętym za Aleksandra sporze, o pierwszeństwo w senacie. Gdy tenże Zygmunt oddał Prusy lennym prawem Albertowi ostatniemu mistrzowi Krzyżaków, a do tego stronnikowi Lutra, postępek ten wzniecił szemranie. *Krzycki* wydaném pismem bronił króla, które to dzieło wiele mu szacunku u monarchy zjednało. Łubiński zaś uważa, iż bardziéj jest politycznie niż po katolicku pisane. Dzieło o żydach bezimiennie jeszcze w roku 1539

wydane i wiele późniejszych pism w tym przedmiocie, dowodzą, że żydzi zawsze u nas jednéj doznawali doli i też same mieli ratowania się sposoby. Rozszerzone za Zygmunta Augusta różnowierstwo i opieka rządu dla wszelkiego rodzaju wyznań, otworzyło piśmiennéj walce największe nie tylko teologiczne ale i polityczne pole. Z pierwszych i znakomitszych pisarzów w tym rodzaju są: Wergeniusz, Melchior Pudłowski i Stanisław Orzechowski, tamten za, ci zaś przeciw tolerancyi pisali. Hegendorf, Erazm Gliczner, Jan Ramult z Zabłocia wskazywali prawidła kształcenia młodych serc i umysłów. Jan Zamojski, Fryc z Modrzewa i Wawrzyniec Goślicki wydali w téjże epoce dzieła ważne nie tylko dla Polski ale dla każdego wieku i narodu.

Ważne spory piśmienne wznieciło mocowanie się stanu duchownego ze świeckim w całéj Europie, pod Pawłem IV. papieżem. I u nas za życia Zygmunta Augusta, szczególniéj po jego śmierci miała miejsce ta walka. Ztąd owa sławna konfederacya warszawska roku 1573 pokój obywatelom niekatolickiego wyznania zabezpieczająca. Z tegoż sejmu wynikł piśmienny spór z zapytania po zejściu Zygmunta Augusta, przy kim miało zostawać naczelnictwo narodu aż do obrania króla.

Za czasów Henryka Walezyusza, albo raczéj w ciągu trzechletniego bezkrólewia, mamy piszących o rządzie i obyczajach, Jana Korycińskiego, Andrzeja Wolana, Andrzeja Ciesielskiego, bo to była właśnie chwila, gdzie kształt rządu inną w Polsce przybierał postać, stan zaś rycerski na najwyższym stopniu swobód się stawił. Do tego należą także dwa pisma, jedno o poselstwie polskiem, Jana Zamojskiego przez sławnego prawnika Baldwina, drugie bezimienne z okoliczności powrotu Henryka do Francyi, obadwa w Paryżu wydane.

Gdy Stefan Batory niejako ręką Zamojskiego na tron wprowadzony został, po uporczywéj walce z stronnikami Maxymiliana, rozdwojenie umysłów groziło niebezpieczeństwem. Temu chcąc zaradzić, wydał Bogorya Skotnicki dzieło o prawidłach politycznego życia. Leonard Gorzecki z upornemi

Gdańszczanami, stronnikami Maxymiliana, bój piśmienny prowadził.

Do poprawy sądownictwa i obyczajów za tego króla, przyczynił się wiele Gosławski w dziele *o sądach i obyczajach* polskich. Pisma Mikołaja Drocickiego i Augustyna Rotunda Milewskiego, być powinny w ręku wszystkich, którzy chcą poznać opinie wieku owego w narodzie naszym.

Rozdwojenie umysłów przez zatargi Zamojskiego z domem Zborowskich, po śmierci Stefana, i odpieranie bronią ubiegającego się powtórnie Maxymiliana do tronu słuszną w miłośnikach ojczyzny wznieciły trwogę. Pisał w téj mierze Jan Podwórzewski, acz na mylnéj zasadzie wsparty, gdy wolność wyznaniom nadaną, za przyczynę wszystkich nieszczęść podaje.

Krzysztof Warszewicki.

Po śmierci króla Stefana na pierwszym i głównym zjeździe Mazowieckim w 1587 miał mowę pełną zdań rozsądnych, znać w nim polityka obeznanego z dworami europejskiemi.

Malując nierząd, ospałość Polaków i widoczną zgubę, okazuje kartę geograficzną Polski.

„Z jednéj strony Tatry, z drugiéj inflantskie morze, graniczy państwo wasze, z jednéj Odra, z drugiéj Dniepr, ztąd Baltyckie, z owąd Przekopskie morze was otacza, wszystko od was wychodzi, co do okrętów, co do żywności wojska, co do budowania miast należy: w domu wszystkich rzeczy wam dostawa, które do obrony i ozdoby rzpltéj należą, byleście wy sami przy sobie zostawali. Zda mi się, że słyszę króla samego mówiącego z miejsca, na którém tyle sejmów z wami odprawował. Nie spodziewajcie się być szczęśliwszemi, jeźli mędrszemi nie będziecie. Od waszéj zgody całość chrześciańska zawisła. Na słońcu jednym i na królu jednym przestawajcie. Rozmnożenia wolności, nie chciałbym, abyście się tak dalece napierali.

Szlachty, a wolności nie trzeba w Polsce rozmnażać. Radzie wprawdzie potrzeba przystosować się do woli i umysłów ludzkich i zdanie swe jako okręt według wiatrów rzpltéj kie-

rować, bo popędliwość pospolitego człeka, skoro jest, ani inakszym kształtem ukrócić się może, jedno jako uspokajającą siecze? Którzy więc z szaleństwa tańcować zwykli, tych pospolicie szalonych skoków gędkowie naśladują, aby zwolna grając, popędliwość ich w skakaniu hamowali.

Z drugiéj strony niech pospólstwo u siebie uważa, że się muszą znosić radnych panów niedostatki, a że częste odmiany nie idą w pożytek. Tak jeden Campanus, gdy pospólstwo pany wybić zamyślało, twarzą wprawdzie i mową pospolitego człeka przedsięwzięcie chwalił, jednak i panom dobréj myśli dodawał i w jedno miejsce wszystkich zgromadził. Gdy to się stało, zapytał najprzód, kogoby na miejsce zabitych osadzić chcieli. Gdy każdy gorszego podawał, powstał huk i co chcieli zaniechawszy, wszyscy się rozbiegli.

Toż i wam przyjdzie uczynić, świat zawdy sobie podobny jest, co teraz za stare rzeczy poczytywamy nowe niegdyś były. Pisał również Józef Wereszczyński, biskup kijowski, który wiele dzieł w materyi politycznéj wydał, a które wszystkie Klonowicz czyli Acernus na język łaciński przełożył. Dzieła te mianowicie są: *Napomnienie Polaków do zgody*, — *Nauka dobrego życia Królom Chrześciańskim*, *Glos do Obywatelów o wyborach Królów* — *Sposób osady nowego Kijowa* — *Pobudka całego Chrzeciaństwa do podniesienia wojny Świętéj* — *Sposób osadzenia pustyń Królestwa Polskiego i t. d.*

Wielu w téj epoce do przyszłego obioru przyspasabiało umysły. Łukasz zaś Chwałkowski rozważał czy Szwedzki Książe byłby Polsce dogodnym.

Długie świetne zewnątrz lubo nieszczęśliwe wewnątrz panowanie Zygmunta III. i mnogie jego zdarzenia licznym pisarzom dostarczyły przedmiotów. Pisał *o rozrzutności Polaków* Sokołowski, Kaznodzieja Batorego, kilka godnych zalety dzieł wydał *Krzysztof Warszewicki*. Godne są znania, rady Wilhelma Bruzyusza, Piotra Grabowskiego tudzież Lewina Bulowiusza, radzące Zygmuntowi zawarcie przymierza z Cesarzem Rudolfem II. przeciwko Turkom, o które tak usilnie z papieżem Innocentym IX, a nadaremnie się starał. *Zdanie* Abrahamowicza Litwina o wolności handlu, zaszczytne miejsce zna-

lazło, mówi Czacki, obok dzieł Sztuarta i Szmita. Nareszcie, że wielu innych pominę, książka Wawrzeńca Fanteusza *o sporach stanu świeckiego z duchownym*, do których przyczyniło się znacznie, wywrócenie zboru Ewangielickiego w Krakowie przez zburzone pospólstwo.

Zakończam to wyliczenie, wspomnę jeszcze tylko trzech mężów w tym dziale, o których później mówić nie miałbym sposobności.

Wawrzeniec Goślicki.

W Rzymie w naukach wykształcony, słynął w swoim czasie jako biegły Polityk. Tamże bawiąc wydał dzieło *De optimo Senatore*, które mu za granicą sławę zjednało i które Odylsworth w języku angielskim w Londynie wydał. Wszakże publiczne życie tego czynnego męża, więcéj w dziejach niżeli w literaturze na uwagę zasługuje. Będąc ciągle przy boku Zygmunta Augusta, odbywał z chwałą ważne nader czynności w rozmaitych poselstwach i układach z państwami ościennemi. Był w końcu Biskupem Przemyskim.

W dziele swojém czystą łaciną i rozsądném piórem kreśli obraz prawdziwego Senatora, jakie powinno być jego wychowanie, jak się ma zachowywyć w urzędowaniu, na czém się w radach zasadzać i do jakiego celu kierować je winien. Trafne daje uwagi o własnościach władz i towarzystw, o przyczynach kwitnienia i upadku Rzeczpospolitych. Co się tycze rządu ojczystego okazuje go złożonym z Monarchii, Arystokracyi i Gminowładztwa. Tu czyli przez miłość kraju, czyli przez uległość, uważa ten skład za najdoskonalszy, który szczęśliwie owych trzech stanów pożytki połączył. Uważa więc Polskę za wzór i siedlisko prawdziwéj wolności. Wszakże nie roztrząsa w szczególach, czyli massa narodu istotnie z tych trzech żywiołów się składa i czy wszystkie jednako się wspierają, czyli między niemi zachodzi istotna równowaga i harmonia. Nie wytkną on żadnego uchybienia składu rządu polskiego, ani nawet tego błędu, że imie narodu ograniczało się

do saméj szlachty, reszta zaś mieszkańców była prawie za nic liczona.

Piękną, pełną powagi i wymowy jest mowa jego miana d Króla Zygmunta III. przy objęciu tronu.

Piotr Tomicki.

Podkanclerzy, Biskup Krakowski, w dziejach polskich z wielu poselstw i czynności politycznych sławny, wiele naukom przysługi w kraju uczynił, szczególniejszą miał opiekę nad akademnią, wielu uczonych wspierał i wysyłał swym kosztem liczną do Włoch młodzież na nauki. Słynął za Zygmunta I. z korrespondencyi dyplomatycznych, tak, iż go po dworach Europejskich Pater Norma Cancellariorum nazywano. Ileż to późniejsi Polacy aż do najmniéj znaczących drobnostek biórowych uczyć się musieli.

Tomicki ledwo najpierwszy z Polaków uczył się języka niemieckiego i naukę tę dla narodu swojego za potrzebną uważał. Polacy bowiem szczególniéj nienawidząc niewdzięcznych i chytrych Krzyżaków, gardzili tym językiem, zwłaszcza gdy wówczas ubogi bardzo w Literaturę, chyba do handlu mógł być potrzebnym, który Polacy samym zostawiali cudzoziemcom. Tomickiemu winniśmy upowszechnienie Hebrajskiego i Greckiego języka w narodzie, własnym on 'kosztem nauczycieli sprowadził i z boleścią czytać przychodzi walki, jakie odbyć musiał przy zaprowadzeniu nauki języka Greckiego. który w Rzymie po dwakroć literaturę ożywił. Powszechne było mniemanie uczonych i możnych w Polsce, iż język ten nietylko nie jest potrzebnym, ale nadto rzymskokatolickiéj religii szkodliwym, język mówię, w którym najznakomitsi Doktorzy Kościoła pisali. Postawił Tomicki na swojém i Libano Greckiego języka nauczyciel, wydał Grammatykę tegoż. Jeżeli język Grecki tyle miał zbawiennego wpływa na mowę Rzymian, trudno niewiedzieć, ile onego upowszechnienie u nas, ojczystemu językowi korzyści przyniosło. Polski język zdolny był przyswoić sobie z Greckiego te piękności, których język łaciński

nie mógł posiadać szczególniéj zaś liczbę podwójną w czasowaniu, składane przymiotniki i rzeczowniki, które tyle zwięzłości i poetycznych wdzięków mowie nadają. Własności te miały prawda oddawna wszystkie języki słowiańskie, ale polacy saméj łacinie oddani, byliby może tę piękną własność pobratnich narodów stracili doskonaląc swój język jedynie na wzór łaciny. Wielu uczonych powstało kosztem Tomickiego a szczególniéj Dantyszek i Tydemann. Dom jego dla wszystkich otwarty, był schadzką uczonych, w któréj Tomicki pełen smaku i nauki, był żywym wzorem. Zostały nam po Tomickim same tylko listy w politycznych, a po większéj części w naukowych przedmiotach pisane, najwięcéj do Erazma Roterdamczyka. Są one wzorem wytwornéj łaciny i obrazem duszy Tomickiego.

W literaturze politycznéj do najznakomitszych liczyć się może. Nie pisał dzieł obszernych, ale liczne urzędowe pisma ponim zosłałe, zbiory akt w najważniejszych sprawach narodu i szczególniéj polityczne korrespondencye i mowy jego, gdy kiedyś będą w jedno zebrane, pomnożą literaturę znakomitym pisarzem. Piękna jest w życiu jego, iż podkanclerz państwa, był razem Kanclerzem Akademii i że życie swoje na czynności naukowe i polityczne jedynie podzielił.

Jędrzej Frycz Modrzewski.

Sekretarz króla Zygmunta Augusta, którego monarcha ten wielce poważał i użył go w poselstwie sławném do papieża Pawła, IVgo względem wyjednania pięciu punktów dla kościoła polskiego, jest Modrzewski najznakomitszym pisarzem dzieł politycznych w XVIstym wieku W dojrzałych już latach słuchał uczącego Melanchtona przez trzy lata. Tenże Melanchton do śmierci ściśle utrzymywał z nim związki. Był on gorliwym stronnikiem wyznania Lutra, zkąd rzadkość szacownych dzieł jego. Żył z początku w ściśléj przyjaźni z sławnym Orzechowskim i obadwaj ci mężowie połączeni, byliby w téj ważnéj epoce sporów religijnych najznamienitsze dla narodu położyli zasługi, gdyby nie dziwaczne uniesienia Orzechowskie-

go, które do sporów piśmiennych i do wiecznego zerwania przyjaźni były powodem.

Obok wielkiéj nauki, rozsądku i umiarkowania, zdobił najwięcéj Modrzewskiego szlachetny zapał w sprawie ludzkości, usilnie do poprawy rządu i obyczajów w narodzie dążący. Mowy jego do Papieża, do Zygmuntów, syna i ojca, a mianowicie mowy przeciw główszczyznie w sprawie uciśnionych chłopków, są wzorem nie tylko wymowy, ale filozoficznego rozumowania i wiecznym pomnikiem szlachetności Modrzewskiego. Wiele dzieł jego, które drukiem ogłoszone być nie mogły, może już zaginęło. Ossoliński najbogatszy w rzadkie dzieła i rękopisma owego wieku, miał nam dać obszerną o nim wiadomość. To jednak, co już drukiem jest upowszechnione, czyni zaszczyt narodowi polskiemu.

Najznakomitszém jego dziełem jest: *O poprawie Rzpltéj.* Filozoficzne to pismo zyskało nieśmiertelność i pierwszeństwo między wszystkiemi politycznemi książkami, które przed nim i za czasów jego wydane były. Obejmuje w sobie prawdy stałe, na naturze rzeczy zasadzone, które się nie odmieniają jak ludzie odmienni są zwykle w samotnych postanowieniach swoich, obejmuje prawdy użyteczne na zawsze wszystkim społeczeństwom ludzkim.

Czytając to dzieło zdaje się, iż słyszymy mędrca starożytności w czasach patryarchalnych, którego równie proste jak głębokie myśli, mogłyby zawstydzić wielu dzisiejszych o społeczności pisarzów. W tych pięciu księgach mówi o obyczajach, o prawach, o wojnie, o kościele i szkole.

Zbytecznémby tu było, ażebym treść tego dzieła wymieniał, którego każdy szczegół nader jest ważny. Pozostaje mi tylko zachęcić trudniących się tym rodzajem literatury, ażeby wertując dzieła nowych zagranicznych pisarzy, których często w kwiecistym stylu najwyższa zaleta, nie zapomnieli o ziomku szanowanym za granicą, chociaż styl jego męzki, nie ma tych kwiatów, które płochych czytelników uwodzą. Jan Justynian mówi o tym dziele że od tysiąca lat podobne nie wyszło, że je bóstwo jakieś sprzyjające ludzkości, piszącemu dyktowało, iż życzyć należy, aby na wszystkie języki europejskie przełożone było. —

Bayle w swoim Dykcyonarzu mówi, iż Modrzewski należy do tych, którzy najrozsądniéj o polityce pisali. Za życia jeszcze Modrzewskiego według własnego jego świadectwa było to dzieło przełożone na język niemiecki, francuzki i hiszpański. Z opuszczeniem księgi o kościele, przełożył je dobrą polszczyzną Cypryan Bazylik w r. 1577.

Niemniéj ważne są inne Modrzewskiego pisma. Pracował najwięcéj w materyach religijnych.

Powiemy o nim nieco późniéj jako o mówcy.

O Wymowie w wieku Zygmuntów. *

Nauki braterskiém ogniwem łączą ludzi i narody. Każdy naród wspólną cywilizacyą złączony, stanowi jedną moralną osobę i dąży do coraz większego doskonalenia.

Do téj dążności, służy mu szczególniéj piękna literatura obejmująca naukę języka, poezyą, historyą i wymowę. Wszystkie wspierają się wzajem, a ich podstawą jest język. W składzie i w śpiewności języka okazuje się ukształcenie narodu. Dla tego to u starożytnych nauka języka do filozofii należała, a grammatyk Kopczyński, nazwał ją klucznicą wszystkich nauk. Poezya unieśmiertelnia narody, przechowywa ich obyczaje i zwyczaje. Wymowa na czuciu, loice i smaku oparta, jest wpływem energii i mocy narodu. Dzieje są tém dla narodu, czém pamięć dla człowieka.

Lubo dawna literatura polska brała wzory ze starożytnéj, jednakże więcéj ma samodzielności niżeli późniejsza. Kto co widział na wojnach, usłyszał i radził na sejmach, to opisywał, a więc dawna literatura nasza, jest obrazem narodu

* Brodziński czytał rozprawę o Wymowie dawnych Polaków na posiedzeniu Tow. Warsz. Prz. Nauk Rzecz tę obszerniéj traktowaną złożył do akt tegoż Towarzystwa. Pisząc o wymowie w ogólności, a następnie o wymowie narodowéj i sądowniczéj, powtórzył w znacznéj części toż samo w wykładzie uniwersyteckim. O pisarzach epoki trzeciéj, oraz w wykładzie oddzielnym o *stylu i wymowie*, znajdą więc czytelnicy powtórzenie kilkunastu peryodów w jedném i w drugiém miejscu. Lecz że obok tego powtórzenia są tam ważne myśli, których albo w jednym albo w drugim wykładzie nie ma, przeto zamieściłem obadwa, powodowany uszanowaniem dla każdéj myśli tak znakomitego pisarza. F. S. D.

i przez to zbliża się do starożytnéj; jest sumienną spowiedzią przed trybunałem potomności. W świątyniach, obozach i sejmach, wszystkie mowy i poezye dążyły ku powszechnemu dobru. Nawet wśród bezrządu i zepsutego smaku, nie splamiła się literatura szyderstwem z rzeczy poważnych i świętych; była niekiedy rubaszną w prostocie swojéj, lecz z wyrachowaniem nie szerzyła niewiary i zepsucia. Mamy teraz więcéj prawideł sztuki, lecz ojcowie nasi mieli więcéj gruntownéj nauki, znajomości dziejów i filozofii. Język mniéj prawideł gramatycznych mający, tchnął większém wylaniem uczuć i duchem chrześciańskim. Uczeni niemieccy pisali dla uczonych, nasi dla obywatelstwa, którego nieodłączną część składali. Na takiéj drodze była literatura nasza w wiekach Zygmuntowskich.

Jednym z najtrudniejszych przedmiotów do wykonania w historyi literatury naszéj, jest ten dział o wymowie wieku Zygmuntów. Jestto gałęź najmniéj dotąd znana i oceniona. Zbyt mało piór, tak za dawnych jak za niniejszych czasów, poświęciło się poznaniu téj ważnéj części literatury naszéj. W nauczaniu, dotąd trzymamy się wzoru Rzymian i Francuzów, a pomijamy licznych mówców narodowych, którzy wymową nie tylko w kraju ale i za granicą słynęli. Chciałbym ile sił moich, oddać sprawiedliwość w téj mierze naszym ojcom, a przynajmniéj nie chwalić lub ganić ogólnie, ale według krytycznego sumienia wykazać ich zalety i wady.

Wymowa była nauką o którą się przodkowie nasi jako *wolny naród* najwięcéj starali. W żywotach i pochwałach *obywatelów* rzadko się znajdzie imie chwalonych bez tego przymiotu: *mąż wymowny*, *mąż w radzie znakomity*, tak że się zdaje, iż to było najwyższą u nich zaletą. W szkołach największą część nauk składała wymowa. Dla wymowy uczęszczali obywatele nasi do Rzymu, jak pisze Orzechowski, sama Przemyska ziemia nie liczyła żadnego ze stanu rycerskiego, którýby w wymowie ćwiczony nie był.

Naród przez kilka wieków sejmujący, naród który w poselstwach swoich Rzym i Paryż wymową zadziwiał, który wszystkim religijnym stronnictwom publicznych sporów dozwalał, miał sposobność i powinien był w wymowie się wsławić

Przecież jest u nas zdanie prawie powszechne, że literatura nasza nie ma dotąd żadnego mówcy, któregoby za wzór młodzieży wystawić można.

Między innemi tak o tém mówi Stanisław Potocki: „Szczegółowe wymowy naszéj zabytki, istnienia jéj tylko u nas dowodzą, nie wystawiając żadnego wzorowego świeckiego mówcy, coby słynął dziełami swojemi.

Nie chcąc ubliżać zdaniu szacownego pisarza, nie chciałbym przodkom naszym ubliżyć, a przynajmniéj tego zdania bez wyjaśnienia zostawiać. Sądzę, iż dla nieuprzedzonych, okażę w wyjątkach jakie mi czas pozwoli przytoczyć, żeśmy mieli prawdziwych mówców. Ale potrzeba sobie wbić w głowę raz na zawsze, że dobrych wzorów nie należy kopiować jak rysunków, nie należy powtarzać tego, co oni już zrobili, ale ich w działaniu tylko naśladować, przejąć się ich środkami przeświadczenia i te dopiero do potrzeb swojego wieku stosować. Demostenes i Cycero są bez wątpienia najlepszemi wzorami, ale któż w dzisiejszym wieku mógłby ich naśladować?

Wymowa jest owocem czasu, obecnéj potrzeby wieku i charakteru narodu, zmienia się z prawami i obyczajami, a starożytność nie może nam dać innych wzorów, prócz tych, że nas nauczy porządnie rzecz ułożyć i dzielnie rozumować o tém, o czém nam obecna potrzeba i miłość prawdy mówić nakaże. Ale dawnych mówców naszych poznać należy szczególniéj dla tego, że oni najbardziéj malują charakter i obyczaje wieku; a jako teraźniejsi Anglicy z bajecznych kronik i ballad czerpają obfite materyały do malowania swych przodków, tak my możemy je tylko czerpać w dawnéj wymowie, bo ta zawsze u nas była powszechniejszą niżeli poezya. Dla ocenienia mówców XVI. wieku, których nam rozbierać wypadnie, dam pokrótce ogólny obraz stanu wymowy w tym czasie, a mianowicie co jéj sprzyjało, co jéj było na przeszkodzie i jaka ztąd wynikła cecha ogólna wymowy polskiéj.

Mówiłem, że się najwięcéj starano o chwałę z wymowy. Wymowa wiodła ludzi, nawet podłego, jak wówczas zwano, to jest nizkiego urodzenia, do najwyższych w kraju dostojeństw,

żaden stan od najuboższego szlachcica począwszy, nie mógł być obcym w téj sztuce.

Było w duchu wszystkich ludów słowiańskich, iż przez zwyczaje i obrzędy starano się w zabawach nawet przyuczać młodzież do siły, do zręczności i dzieł rycerskich. U nich tak jak u Greków w obrzędach ślubnych i pogrzebowych odprawiano rycerskie igrzyska i pieśni śpiewano. Te ludy słowiańskie które dawno już przeszły pod obce panowanie, lub które jeszcze patryarchalnie się rządzą, zachowały dotąd poezyą jako skład jedyny pierwotnych swych obyczajów, zachowały również dawne obrzędy i igrzyska przy uroczystościach rodzinnych jako pamiątkę dawnego rycerstwa, a często i religii przedchrześciańskiéj. Zachował też ślady prosty lud polski i dawna szlachta, w licznych kołach sejmująca, z tą różnicą, że u szlachty poezyą zastąpiła wymowa, którą obywatelstwo nasze daleko więcéj, niżeli poezyą ceniło. Polacy, jako naród w licznych kołach sejmujący, starali się do tych ustanowień przydać ćwiczenia w wymowie, którą rycerstwo nasze daleko więcéj niżeli poezyą ceniło. Gdyby nam ściśle rozebrać przyszło nudne obrzędy czasów Trubadurskich i galanteryi francuzkiéj, któréj duszą była poezya, uznalibyśmy, że słowo w słowo w dworskich dawnych obrzędach Polaków, tyle wymowa była cenioną i hodowaną, ile poezya w krajach południowych. Jak tam się w sonetach i madrygałach wszelka grzeczność i wyszukany dowcip malował, tak u nas w mowach podczas obrządków ślubnych i różnych uroczystości. Jak Traków dzikość łagodziła się przez poezyą, tak Sarmatyzm łagodził się w Polsce przez obrzędy poświęcone wymowie. Przez te obrzędy nawykała młodzież do dworskiego poloru i obyczajności; nie patrzano czyli młodzieniec uczenie tańczył, ale jak na wezwanie piękną mowę powiedział. We Francyi były zabawą najsubtelniejsze kwestye miłości i galanteryi, u nas jedynie czas zabierały sokratyczne rozmowy, tyczące się spraw rycerskich moralnych i politycznych. Ztąd przodkowie nasi i w pismach poetycznych nawet dochowali ten sposób pisania i w rozmowach (Orzechowski, Górnicki) w którym Platon i Cycero celowali. Tak, różne zabawy sposobiły Francuzów na dowcipnych dwo-

raków, u nas wprawiały młodzież do obrad. Prawda, iż zbyt szczegółowe sprawy narodu, mało otwierały pola energicznéj wymowie, a przynajmniéj téj, któraby potomność zajmować mogła, ale ileż w tym natłoku znaleźć można przedmiotów, które talent mówcy i charakter narodu rozwinęły.

Jakże są ważne i zajmujące te mowy w których hetmani po każdem zwycięztwie, posłowie po każdym powrocie z sejmu, zdawać musieli sprawę z czynności swoich. Takie same były owe mowy rodaków naszych miane w Rzymie do Papieża według ducha wieku onego, jako do króla królów i narodów po zwycięztwach chrześciańskich, po elekcyach królów.

Dla hetmana była niemniéj wymowa jak znajomość sztuki rycerskiéj potrzebna; on działał z pospolitém ruszeniem, z możnemi i nieuległemi panami, z dumną szlachtą, która o swoim koszcie przez siebie zebranym ludem cudów męztwa dokazywała, a często przez samą emulacyą była niezgodną. Wymowa jedynie mogła ten liczny lud utrzymać w karności. Takie dał dowody Tarnowski, Jakób Sobieski i inni. Tak Chodkiewicz na mrozach pod Orszą obozując, wymową zagrzewał do wytrwania, wojsko nie ubrane, niepłatne a nawet nie karne.

Dołączmyż jeszcze do tego obfite źródło wymowy w duchu wieku, gdy opinie religijne wszystkie umysły zajęły. Tam to znowu, wszelkie najsubtelniejsze metafizyczne rozumowania miejsce znalazły. Jeszcze w narodzie sobory za wolą biskupów zwoływane, były osobnemi religijnemi sejmami.

Żarliwi swoich wyznań stronnicy, przez karty na bramach kościelnych zawieszone, wyzywali się publicznie na dysputy; dwóch czasem po całych dniach ścierało się w obec licznie zgromadzonego ludu, w przedmiotach najsubtelniejszych. Jako junaki rycerskie, w bohatyrskich wiekach Greków i Chrześciaństwa, chlubili się ze swojéj siły i starali się dawać dowody, tak tu obok dziwnéj wprawy i łatwości w wymowie, uderzy dziś każdego ów niezmordowany zapał, w którym wśród nagannéj namiętności i uprzedzenia dowcip połyskuje.

Nakoniec kościół katolicki był niemniéj obfitém wymowy źródłem, wymowy nie tylko zwykłych wykładów tajemnic chrześciańskich i nauki ewangielicznéj, ale wymowy mogę po-

wiedzieć narodowo-religijnéj. Kaznodzieje nie odstępowali dworu i senatu w czasie sejmów; przywodzcy w sprawach publicznych szli do świątyni słuchać religijnéj wymowy, która ich zachęcała do zgody, miłości dobra powszechnego i cnót obywatelskich. Na licznych zjazdach, przez króla naznaczanych, byli w polu z rycerstwem kapłani, tłumy burzliwéj szlachty o wschodzie słońca w milczeniu i z pokorą słowa Bożego słuchali. Kazania sejmowe Skargów, Birkowskich, Białobrzeskich należą równie do kościelnéj jak i do naradnéj wymowy. Za zwycięzkiemi obozami hetmanów ciągnęli kaznodzieje królewscy obok wodzów; po religijnemu zachęcali do męztwa, do ludzkości nad mieszkańcami i szanowania własności prywatnéj.

Po każdéj wyprawie, nie tylko w stolicy ale i w świątyniach wszystkich powiatów, witał kapłan zwycięzców w imieniu starców, żon i dzieci, tam każda rodzina słyszała wspomnienia czynów poległych swych krewnych, każdy rycerz słyszał wyliczenie swych zasług: to wszystko żywiło zawsze miłość ojczyzny i nie dało żadnemu obywatelowi spuścić z oka ani na chwilę dziejów i spraw swojego narodu.

Po każdéj wyprawie rycerska szlachta ciągnęła do stolicy składać przed ołtarzem zwycięzkie sztandary. Ci sami mówcy religijni, którzy w obozach byli wszystkich czynów świadkami, ogłaszali w szczególności chwałę poległych, dziękowali wodzom, a nawet, jak tego późniéj piękne przytoczymy przykłady, karcili młodzież, jeżeli raczéj ślepemu zapałowi niżeli przezornemu męztwu winna była zwycięztwo. To wszystko zastępowało u nas rycerską poezyą.

W stosunkach społecznych i rodzinnych, główną cechą była wymowa. Na jednem n. p. weselu kilkadziesiąt mów musiano powiedzieć. Od tego obyczaju ani panowie, ani mniejsza szlachta długo odstępować nie śmiała, gdy nięszczęśliwem szkolnictwem wyuzdany dowcip najdziwaczniejsze zaczął wydawać utwory. Że inne pomijam, musiały być na każdem weselu powiedziane mowy, prosząc o rękę, dziękując rodzicom, przy oddaniu pierścienia, dziękując za pierścień, przy oddaniu wieńca, przy oddaniu pereł, upominków, przy cukrach, przy roztur-chanie, przy włożeniu łańcucha na szyję i t. p. Wszystkie

te godła miały swoje allegoryczne znaczenie, tak, że cały obrzęd weselny był tłomaczeniem symbolów pełnych prawd moralnych i nauk względem szczęścia, domowego pożycia. Daléj następowały mowy kapłanów, sąsiadów i krewnych. Ojciec i pan młody przymuszeni byli wtenczas rozwinąć wszystko, co ich wymowa dokazać mogła. Najznakomitsi w kraju obywatele zostawili takie weselne mowy w licznych swych zbiorach, czytamy tu mowy Sobieskich, Wiśniowieckich, Radziwiłłów, Tarnowskich, Sapiehów, nie wspominając mężów sławnych w Literaturze.

Liczna młodzież przy dworach Biskupów i wielkich panów obowiązaną była, w dzień imienin i urodzin tychże, w dzień świąt uroczystych miewać mowy, ten zwyczaj uczył może wiele mówić o niczém, ale przecież ośmielał i obudzał talenta z tąd młodzież często w innych ważnych sprawach sądowych zastępowała przed Królem, i na sejmach swych panów.

Mamże pominąć liczne mowy miewane przy dworach Monarchów, gdy królowie albo królowe po powrocie ze zwycięztwa znakomite panny, przy dworze rycerzom w nagrodę w ślubne związki oddawały, ten to sam zwycięzca Tatarów, obowiązany był do grzecznéj dworskiéj wymowy, gdy towarzysze jego broni teraz drużbowie, w mowach czyny jego rycerskie sławili.

Owa, że ją tak nazwę, galanterya wymowy przeniosła się i do sejmów publicznych.

Tak trzeba być do krasomóstwa namiętnym, jak byli polacy, ażeby czas drogi na obrady przeznaczony czczym grzecznościom poświęcać. Przecież ten zwyczaj późniéj dopiero nastał, gdy fałszywa erudycya zastąpiła zdrowy obywatelski rozsądek. Mowy przy oddawaniu laski marszałkowskiej, pieczęci, przy objęciu lub zakończeniu każdego urzędu, po każdéj przysiędze i t. p. były z początku wynurzeniem obywatelskiego i braterskiego serca, dopóki się czczą formalnością nie stały.

Któż zliczy owe nieprzebrane mowy akademickie, gdzie każdy wychodzący lub stopień otrzymujący uczeń i każdy jego professor z téj okoliczności mówić musieli. Licząc do tego panegiryki dla znakomitych osób, sądzić potrzeba, iż polacy połowę wieku na słuchaniu mów tracić musieli. Że nawet

chciwie słuchane i czytane były, dowodzą tego liczne pozostałe druki tych akademicznych mów i panegiryków.

Sejmiki były szkołą i wprawą do wymowy, na wielkim Sejmie. Kto tu wymową ujął współbraci, na tego składali pieczę o dobro swéj ziemi i wspólnéj ojczyzny w wielkiem zgromadzeniu narodu. Sejmy można powiedzieć, że zanadto sprzyjały wymowie, gdy wszystkie sprawy narodu, aż nawet do najdrobniejszych, przez Sejm musiały przechodzić. Dziwny widok wystawia to tak liczne sejmujące koło, dziwną cierpliwość i zapał z jaką posiedzenia w szczerem polu na cmentarzach i w obozach podczas skwaru słońca, podczas niepogody odprawiane, często przez cały dzień przerywane nie były.

Dodać tu jeszcze należy, że podział obrad na Senatorską i Sejmową wiele sprzyjał wymowie. Po tym ogólnym obrazie przystępuję do obszerniejszego rozbioru trzech najznakomitszych mowców téj epoki, a temi byli: Modrzewski, Orzechowski. i Górnicki. O Modrzewskim mówiłem powyżéj jako o politycznym pisarzu.

Modrzewski klassyczném swém dziełem *de Emandanda Republica* uczynił zaszczyt wiekowi swojemu; tenże sam duch, ten męzki starożytny rozum cechuje jego pisma, które do wymowy należą.

Co do wymowy przytaczam porównanie dwóch polskich uczonych, uczynione między Modrzewskim i Orzechowskim.

Widok to rzadki i wspaniały: mówi Starowolski w dziele, *de Claris oratoribus*, dwóch wieku swojego najprzedniejszych, a w mniemaniach na głowę sobie przeciwnych mówców, na jednym placu, orężem z jednéj zbrojowni ścierających się o prawdy przedwieczne. Prawdziwa rozkosz, czytać ich przeciwko sobie pisma. Któż z dzisiejszych pisarzów w zdania nad Orzechowskiego obfitszy, kto mu zrówna wyborem i powagą wyrazów? kto go przenosi siłą głosu, żywością poruszenia? Modrzewski, równie jak niegdyś Eskines Demostenesa, Orzechowskiego najwymowniejszym uznał. Modrzewski równie niepośledni mówca, już i ztąd godzien zalety, że ceniąc cudzą zazasługę, nie pokrywając chwały spółzapaśnika, większą miłość sztuki, niżeli własnéj chwały okazał.

Lepiéj jeszcze porównywa ich Jakób Górski, przyznając Modrzewskiemu dowcip pojętny i wydoływający naukom, Orzechowskiemu bystry i porywczy, owemu wymowę sforną, która korytem spokojnie płynie, temu gwałtowną i z brzegów wylewającą. „Orzechowskiego natarczywości, mówi daléj, trudno się oprzeć, łamie, kruszy, porywa; Modrzewski przezornie swoje zastępy po równinie rozwija, szykuje w hufce, postępuje porządnym trybem.

„Orzechowski na same Alpy się wdziera. Wymowa jego jak rzeka toczy się, wszystko mu jest dostępne, Modrzewski skrzętnie wyrabia włókno, bierze nić po nici, równa i wiąże w mocną osnowę, snuje łagodnym nurtem, nie przeraża ucha szumem i zgiełkiem, ale nęci słodkim szmerem, przekonywa, rozumnie gnębi. Orzechowski skały znosi, zawady uprząta, gwałtem dosięga szczytu, Modrzewski omijając przeszkody, staje nieznużony u celu, który mu się sam w ręce nasuwa.“

Trafne jest porównanie Górskiego. Ale pominąwszy różnice i stopień ich wymowy, zdaniem naszem Orzechowski na porównaniu z Modrzewskim nie może przychylnego sądu pozyskać. Tamten jest zagorzałym deklamatorem, ten spokojnym filozofem.

Tamtym władała namiętność i próżność, owym głęboko pojęty duch chrześciaństwa i miłość ludzkości. Orzechowski zajmował tylko społczesnych, ten miłym jest dla potomności, tamten podziwieniem najwięcéj gminu, ten jest zaszczytem polskiéj literatury.

Mowy Modrzewskiego, których większa część traktuje o polskiem prawodawstwie, nie są sądowniczemi rozprawami, ale nauką zdrowéj filozofii i moralności. Wszystkie znamionują się rozumowaniem jasnem i prostem, okazują mówcę, którego prawość, szlachetne uczucia same przez się jednają uszanowanie. W tych mowach okazuje Modrzewski szczególną sprzeczność z innemi pisarzami polskiemi, których ogólną cechą jest wysławiać bez braku wszystko w swoim narodzie; on przeciwnie okazując ciągłą miłość ojczyzny wytyka co jest złe i pragnie niejako, ażeby naród stanął na stopniu pochwały godnym.

Mowa jege pod tytułem *Philates czyli miłośnik prawdy*,

powstaje z przekonywającą dzielnością rozumowania, przeciw prawu polskiemu postanowionemu za Jana Olbrachta, które nakazuje, aby obywatele miast nie kupowali wsi, aby kupione zbywać przymuszeni byli. Nie miał sposobności Modrzewski powiedzieć tej mowy w kole prawodawczem, wyrzekł ją w gronie uczących się, w gronie młodzi, któréj umysły chciał od szkodliwych uprzedzeń zawczasu uwolnić. Nieuprzedzony zaszczytem szlachectwa, które posiadał, a do którego w owym wieku najwięcéj znaczenia przywiązywano, wyrzuca stanowi szlacheckièmu okrucieństwo tego prawa, które na naleganie szlachty przeciw innym użytecznym współmieszkańcom kraju wydane było. Prawo to ohydne, mówi Modrzewski, jest przeciw rozumowi, przeciw boskiemu i ludzkiemu prawu pisane. Pomijam mówi, część dekretu, uchylającą obywatelów od kupowania włości, ale pytam się, jaka sprawiedliwość dozwolić może, aby obywatel mógł być zmuszony ustąpić spadkiem wziętego lub słusznie nabytego dziedzictwa, którego wiele lat był panem, które kwitnącem uczynił. Ani rozum ani słuszność pozwala, ażeby w Rzpltj. prawami urządzonéj ustępować musiał ktoś ziemi, którą pod opieką tychże praw zapłacił, albo od przodków otrzymał. Do czegoż przydadzą się wszelkie nasze ugody, do czegoż pod opieką prawa publiczne zapisy, jeżeli właściciel wystawiony będzie na samowładność, jakiéjkolwiek i kiedykolwiek przeciw niemu zechcą użyć.“ Pięknie odmalowawszy Modrzewski skutki praw arbitralności, wystawia następnie okropne skutki praw pisanych przeciw sprawiedliwości, rzewnie maluje zasługi wieśniaków; nie ubliżając szlachcie; wystawia tylko jéj burzliwość i nieludzkość w domaganiu się o przywileje wszelkim uczuciom ludzkości ubliżające. Zbija zarzuty, jakoby obrona kraju od szlachty jedynie zależała, a zatem, że szlachta tylko ziemie posiadać może, bo wielu szlacheckiego rodu niezdatni bywają do rycerstwa, a wielu nie szlachty okazali się mężnymi, dowodzi że szlachta bez mieszczan i wieśniaków nie zdoła się utrzymać; że ziemia jest dla wszystkich, którzy przyczyniają się do dobra pospolitego rozlicznemi sposoby.

Przytacza wyrazy w uroczystéj formie passowania rycerzy, przez króla w formie umieszczone: *Lepszy rycerz niż Panosza*, to jest rycerz więcéj znaczy przez zasługę niż pan, krtóry cały swój zaszczyt z urodzenia tylko wywodzi.

Główną zaletę wymowy Modrzewskiego stanowią cztery mowy przeciw znanéj główszczyźnie owemu prawu, ażeby szlachcic za zabójstwo chłopa pieniężną karę opłacał. Mówić o nich będę obszerniéj, bo prawie nie są znane w naszéj literaturze. Zaiste rzadko miał mówca piękniejsze pole do okazania talentu i szlachetności swych uczuć. Dowcipny krytyk toby mu chyba zarzucił, iż sprawa, któréj bronił, tak jest łatwą, dowody za nią, tak w umysłach i w sercach wszystkich wyryte, iż mówcy żadna zdaje się nie zostawać chwała w zwalczeniu przeciwności i w rozwiązaniu zagadnień.

Ale nie należy zasadzać chwały mówcy na tém, że trudne okoliczności godzi, że umysłami jak chce kieruje, że ten jest najlepszym kto rzecz trudną do dowiedzenia umie w dobrém świetle wystawić. Swiętość sprawy, cel chwalebny i zapał szlachetny, otóż co prawdziwą chwałę mówcy stanowi. Miłość tylko prawdy i ludzkości dobrą nadaje wymowę, ztąd najlepsza mowcy definicya u Rzymian vir bonus dicendi peritus.

Krasomówca, który jak po prostu mówimy, z rzeczy czarnéj białą zrobić potrafi, jest tylko szkodliwym szermierzem, który pogardza sprawiedliwością, a słuchaczów bezczelnie za igraszkę swojego dowcipu lub przebiegłości uważa. Któż się z boleścią nie zadziwi, że Modrzewski chociaż tak świętą, tak łatwą miał sprawę, nie tylko że największych doznał trudności, nie tylko, że nieprzyjaciół i prześladowanie w zysku odniósł, ale nadto w końcu nic więcéj uczynić nie mógł nad to, że się tylko do potomności odwołał. Potomność, niestety! mimo ciągłych zachęcań od uczonych, wiemy jak długo głuchą była na głos ludzkości. Fanatyzm szlachectwa, korzyści jakie to piekielne prawo podłym duszom zapewniało, niechrześciańska obojętność na los bliźniego, która wszystkie chwalebne cnoty ojców naszych zaczernia, aż zbyt późno znieść dozwoliła tę zakałę narodu. Jeden tylko dziki naród Duńczyków w całém chrześciaństwie miał to prawo wspólne z Polakami. Dzi-

wny przesąd wieku, któremu Kazimierz W. ów prawodawca uledz się nie wstydził, wymógł na nim wyrok, w którym powiedział, że chociaż każde zabójstwo śmiercią być winno karane, jednakowoż za zabójstwo chłopa karę tylko pieniężną stanowimy. Takie prawo wydał ten, którego Wielkim, którego królem chłopków nazywamy! lecz pomnijmy, że jak mówi Niemcewicz, widać jakim jeszcze przesądom król ów nawet ulegać musiał.

Lepszéj pochwały nie znano
Gdy go królem chłopków zwano,

pisze wierszopis tegoczesny.

Ale imie to nadało mu tylko złość i prześladowanie, iż mimo tak okropnego prawa był zawsze opiekunem wieśniaków; ztąd łatwo sobie wystawić, jak głęboko były zakorzenione uprzedzenia szlachty. Jeżeli Kazimierzowi W. może służyć imie króla chłopków, Modrzewskiego trzeba nazwać ich opiekunem, każda czująca dusza uwielbiać go musi, dzielić z nim zapał z jakim narażając się na prześladowania, aż do śmierci bronić sławy nieszczęśliwych nie przestał.

W pierwszéj mowie wystawia, co mogło być Kazimierzowi powodem do ustanowienia tak okropnego prawa; że król ten nie mógł prawodawstwem swoim wszystkich swojego wieku przesądów usunąć, że pieniądze w owym wieku miały nierównie większą wartość, a najwięcéj, że nie było zbytków i potrzeb, że obyczaje były łagodniejsze. Lecz wnet w całéj swojéj szkaradności maluje to prawo, rozważa jak ilość pieniędzy płacić się mających powiększano, twierdzi nareszcie gdy tyle innych praw tyczących się tylko naszych własności i majątków z postępem wieku zarzuconych lub zmienionych być musiało, czemu obojętni jesteśmy na to, w którém idzie o życie człowieka. Tu łatwe miał pole mówca do żywego odmalowania okropnych skutków tak małéj kary za zabójstwo, które dziś każdy łatwo sobie wystawić może. Zaiste jakie ośmielenie do dalszych zbrodni tego, kto za pierwsze zabójstwo zapłatą małéj sumy, nie tylko przed współziomkami, ale i przed własném sumieniem mniemał się oczyszczonym. Jak dzielny pochop do chciwości i wydzierstwa, gdy np. zbrodniarz zdzierstw i gwałtów się do-

puściwszy, mógł kary uniknąć, zabijając tego kogo pokrzywdził, pewny, iż za zabójstwo mniéj niż za inną krzywdę zapłaci, bo aby uniknąć kary za skrzywdzenie, potrzeba było zabić skrzywdzonego. Jak wreszcie oburzający, wszelkie uczucia ludzkości gwałcący obraz, gdy rodzina zamordowanego prędko łzy ocierała, licząc liche kruszce, płacone za brata zamordowanego. Jakże był dziwny duch tych praw rycerskich, że najmniejsza kradzież śmiercią karaną była, zabójcy zaś małą sumę opłaciwszy, wolni wychodzili. Zobaczmy jak to Modrzewski roztrząsa:

„Jeślić za wszelkie inne zbrodnie bez różnicy stanu, śmiercią karzemy, czemuż za zabójstwo téj kary nie zachowujem? Wszelka inna zbrodnia nie okupi się u nas największemi skarbami, zabójstwo jest dla bogacza igraszką. Złodziéj jeżeli ujdzie ręki sprawiedliwości, wyjęty zostaje z pod prawa; każdy ścigać, każdy ukarać go może, — zabójca bezpieczny pod tarczą tychże samych praw, szydzi z nich, i pod ich przewodnictwem nowe zbrodnie popełnia. Więc rzeczy i dobytki nasze droższe są u nas niżeli ludzie? I toż to jest Rzplta nasza, któréj członkami i opiekunami są ludzie? O smutne porównanie! Złodziéj z czci wyzuty, zabójca odwagą i siłą sławiony; ten śmiercią, ten się kruszcem opłaca; ten ani za życia ani po śmierci do rzędu uczciwych nigdy już nie może wstąpić, tamten żyjąc, dostępuje zaszczytów i cześć po śmierci odbiera; ten haniebną karą jeszcze ustępuje z ziemi, ptakom wywieszony na pastwę; ten w dostojnych obradach, w gronie zacnych mężów, zaszczytne miejsce zasiada, jakoby nigdy zbójcą nie był. O straszna przewrotności obyczajów! Bóg rozkazuje, aby nie żył zabójca, u nas dostępuje zaszczytów, które się w innych Rzlptych saméj cnocie należą! O kraju! o ojczyzno! w którym zabójca wszystkich przywilejów używa! Cóż mu bowiem po opłaceniu zbrodni do szczęścia zbywa? Zatrzymuje całe swe mienie, zostają mu wszyscy przyjaciele, dostojne towarzystwo z czcigodnemi członkami narodu, dostępuje purpury, używa zaszczytów Rzpltéj, zasiada w senacie, krąży koło oczu króla swojego. I cóż się nazwie zachętą do zbro-

dni, jeżeli nie to? Na cóż się zda ubiegać za cnotą, jeżeli zbrodnię tyle zaszczytów spotyka.“

Ciągle porządną osnowę dowodów prowadząc, równie mocny w rozumowaniu, jak w energii. nie przestaje nigdy mówić razem do rozumu i serca. Zakończenie tylko téj pierwszéj mowy przytaczam.

„Jeszcze więc ta Rzplta nie mogła, nie miała pory rozważyć co surowiéj należy karać, czy życie, czyli rzeczy wydarte, łupiezców świątyń boskich i królewskich, czyli zabójców człowieka, który się do nieśmiertelności bóstwa nadewszystko przybliża. Jeżeli w Rzymie sam zamysł zabójstwa dowodami okazywany śmiorcią się karze, jakąż równą każdemu wymierzyć zabójcy. Błagają ubodzy, ażeby bogaci za jeden występek równą z niemi odnosili karę. Błagają wszyscy zacni rycerze, abyśmy się sami ku rzezi wzajemnéj nie taksowali. Błaga nakoniec sama Rzplta, ażeby, jakośmy ją całą i kwitnącą od przodków odebrali, abyśmy ją tak następcom odkazać mogli, przytłumiwszy prawo hańbiące wszystkie prawa, szydzące z wszystkich cnót chrześciańskich, z życia i godności człowieka. Kiedyż pytam się, częstsze będę morderstwa, czy wtedy gdy zabójca głowę utraci, czy wtenczas, gdy każdy zabójca tyle razy będzie mógł zbrodnią swoją powtórzyć, ile set kruszcówwy liczyć zdoła! Gdziekolwiek, rycerze, słuch i oczy zwrócim, w najdalsze wieki, w najdalsze narody, wszędzie niebo i ziemia, i boskie prawa śmierć na zabójcę obwołują. Gdyby też ta zgoda wszystkich narodów, wszystkich wyznań na ziemi, nic więcéj za sobą nie miała, jak tylko wszędzie jedno uczucie i zdanie bliźnich naszych, za cóżbyśmy się go, my jedni wypierać mogli, my, którzyśmy w świętości ustaw naszych niektórych tyle wyprzedzili narodów? Dodam jeszcze bo jakże często się zdarza to, co dodam. Są krewni zabitych, mający przecie to ludzkie uczucie, wzdrygający się oceniać pieniędzmi krew swoich braci, i drżą na widok tych ohydnych kruszców, niemniéj jak na widok zwłok przyjaciela. — A tak uprzedzają to, do czego sama sprawiedliwość jest obowiązaną; sami mszczą się orężem śmierci swych krewnych, a wy sędziowie, my wszyscy, milcząc patrzymy, jak wiele za

burzeń domowych, jak wiele krwi rozlewu jeden zabójca kosztuje. Czyliż te krwawe wzniesione wieże nie mówią jawnie, jakiego ludzie chcą prawa, czyliż go już stokroć okropniéj niżeli sąd sam nie wykonywają? Więc pieniądze władać będą naszem życiem, cnotą i pokojem: Im więcéj ich nagromadzono, tém więcéj drżyjmy o siebie, bo gromadzić będziem truciznę na życie nasze! Lękać się będziem bogaczów, jako zabójców naszych! lękać każdego, kto pracą i przemysłem majątek zbierze, bo zbiera prawo do życia naszego, i cóż z nami będzie, gdy saméj zamożności ludu i kwitnącego stanu ojczyzny obawiać się musim, byśmy go życiem nieprzypłacili i skarb, który ojciec synowi zostawi, będzie przywilejem na śmierć jego bliźnich.

Nie dozwolisz tego królu którego ojcem ojczyzny zowiemy, nie dozwolisz senacie, nad zbawieniem narodu czuwać obowiązany, nie dozwolisz stanie rycerski: ani byś potomnym prawdziwego szlachectwa przekazał, — nie dozwoli tego nakoniec cały lud chrześciański, któremu Chrystus zabójcę śmiercią karać rozkazał, za który krew swoją poświęcił. Przebóg! królu, senacie, rycerze! wy szczególniéj kapłani, wy stróże praw Chrystusowych i jeszcze się namyślacie? Giną niewinni ludzie, mężowie od żon, ojcowie z łona synów, córki z łona rodziców, żelazem wydzierane, jęków i płaczów pełne są domy, drogi, kościoły, krew się leje w obliczu szydzących, nie pewne dla mieszkańca równie ludne ulice, jak ciemne lasy, milczy prawo, zuchwałość rządzi i pieniądz. Ach! baczcie, ażeby kiedyś nie brakło miejsca dla téj Rzpltéj, w któréj tyle swawoli miejsce znalazło. Oby te jęki niewinnych, te obrzydłe swawolnych okrzyki sądu Bożego kiedyś nie obudziły. Od ciebie on królu! od nas którzyśmy u steru Rzpltéj zasiedli, domagać się będzie rachuby za zbrodnie ludzi, za cierpienia niewinnych. My nie karząc zabójców zabijamy naszych współbraci. Baczmy przynajmniej na króla, któremuśmy dopiero ster rządu w ręce oddali, baczmy na młodzież, dla któréj téj miejsca dziś przez nas zajęte opuścimy. Wiecież co oni o téj karze sądzić będą? Nie myślcie aby nas naśladowali. Już wszystkich zdania są przeciw temu prawu, milcząc już dają na nie wyroki, tajemnie połączą się z tym młodym królem, zawstydzą nieczu-

łość swych ojców. Pomyśl każdy co jeszcze przed grobem dobrego uczynić możesz. Ja, pracą nieustanną, podróżami, wojną i przeciwnościami, jak wiecie udręczony, widzę dzień blizki, który mię do przyszłości powoła, przeto cieszę się, że jeszcze mogłem do was o tém prawie przemówić, że jeżeli nic więcéj, to dla potomności wyraziłem co czuję, jakie były moje chęci w obronie życia ludzkiego. O téj mojéj chęci wkrótce zdam sprawę przed okropnym najwyższym trybunałem. I z was każdy tam dopiero obaczy, co będzie mógł na swoją stronę powiedzieć. Ostatnie więc słowo moje jest:" — „Przed grobem porachujcie się z Bogiem i sumieniem waszem."

W miesiąc późniéj powiedział Modrzewski drugą mowę. Czuł się już śmielszym gdy wielu znakomitych mężów i król sam jego był zdania, nie zostawało mu, jak poprzeć swój głos poprzedzający nowemi dowody, które w tamtym pominął. I tu w pięknéj swéj sprawie znalazł Modrzewski obfite źródło dowodów, jak słońce w oczy bijących. Strona przeciwna obstawała za świętością praw dawnych, wystawiała szkodliwość wprowadzenia nowych. Przeciw tym zarzutom przytacza dowody, jak konieczną jest rzeczą z postępem oświaty i obyczajów odmieniać prawa; uwielbia mądre naszych przodków ustanowienia, przeciw których zniesieniu takby obstawał, jak dziś przeciw karze pieniężnéj za zabójstwo obstaje. Ale nie waha się wyjawić, iż w upieraniu się zatém prawem, widzi najniegodziwsze zamiary. Jeślić, mówi, tyle mądrość ojców naszych chwalimy, czemuż nie uwielbiamy już ich skromności, oszczędności i sprawiedliwości, czemuśmy tyle ich świętych ustaw zaniedbali, a bronimy téj prawa, któréj równego nigdzie nie znajdzie, która gwałci boskie i ludzkie prawa, która zdanie sąd wszystkich ludzi potępia. Obaczmy jak trafnie i w jak logicznym porządku zgromadza Modrzewski dowody przeciw zarzutowi, iż to starodawne jest prawo, tak odpowiada: „Więc nie pomnijcie, że Chrystus mówi: Kto krew człowieka przeleje, niech jego krew przelaną będzie." Postawcież mądrość waszych przodków, przeciw temu boskiemu prawu? „Postawcie choćby i Lecha ojca naszego narodu. Jeśli ich uwielbiacie jeśli ich mądrość wynosicie pod nieba, nie masz starszego

i rozumniejszego jak Bóg, nie było żadnego przed Nim, nie masz pewniejszego prawa nad to, na które się wszystkie narody zgodziły. A gdyby nawet i to nieszczęśliwe prawo nasze miało w sobie jaki pozór wyrachowanéj słuszności, gdyby bezpieczeństwu naszemu lepiéj zaradzać mogło, niż wszelkie inne, czybyśmy i wtenczas nie powinni raczéj pójść za wyraźnym Najwyższego Pana rozkazem; czyżbyśmy chcieli iść wbrew mniemaniu wszystkich ludów i walczyć z wewnętrznym głosem natury. Ach! wierzajcie! piękniéj byłoby wspólnie z wszystkiemi błądzić, niżeli upornie przeciw zdaniu wszystkich, przeciw nawet własnemu się stawiać! Gdyby ktoś mówił, iż prawo to Boskie, które i Chrystus wyrzekł, do samych żydów powiedziane było, odpowiadam, że jeśli je wszystkie ludy zgodnie przyjęły, dla czegoż my jedni mamy go odrzucać? Któż to my jesteśmy, żebyśmy się sami jedni z narodów chrzesciańskich na Boskie prawa targnęli. Jeźli u nas obraża majestat monarchy, ten kto się prawom królewskim sprzeciwi, czyliż nie obrażamy tego majestatu Boga, przez który ten król nasz panuje i wy te miejsca zasiadacie, kiedy ustawy jego niżéj naszych własnych cenimy? Jeżeli u was ta nierozsądna duma więcéj waży, niżeli rozum, sąd wszystkich, wola króla waszego i bojaźń Boga nieśmiertelnego, cóż już zostanie, jak żebyście chcieli podnieść stolicę waszą przeciw naturze, przeciw wszystkich narodów, jak żebyście chcieli Bogu samemu wyrównać? Nie chcecież bowiem wyrównać Bogu, lub go jeszcze przewyższyć, gdy mówicie: Chociaż Bóg głowę za głowę dać rozkazuje, my jednak karę pieniężną stanowim."

Modrzewski uważając, iż opinia narodu najwięcéj od powagi kapłanów zależy, bacząc, iż wielu z nich obojętnemi na głos jego się zdało, nie zważając na to, że jako innego wyznania, mniéj chętnie słuchany będzie, ośmielił się w gronie biskupów i najpierwszych z Duchowieństwa trzecią wyrzec mowę. Jéj szlachetny i pełen sztuki wstęp przygotowawczy przytaczam.

„Chociaż dostojni kapłani i tłumacze słowa Bożego, lękam się by kogo troskliwość o prawo Boskie przeciw zabójcom nie obraziła, przecież ludzkość i roztropność wasza, powadze miej-

sca tego odpowiadająca, spodziewać mi się dozwala, iż chęci moje, miłości jaką Syn Ojczyźnie winienem przypisać zechcecie. U was równie jak u mnie, pierwszem jest staraniem, aby w Rzpltéj Chrześciańskiéj prawą Boskie przywrócić, prawo od którego i powaga religii i dobro narodu zawisło. Myślę nawet, że aniby mi przystało, gdybym rzecz raz w obronę wziętą zaniechał. Chwaleni są ci, którzy się walką o słuszną sprawę nie strudzą; bardziéj gardzimy tym, który porzuca dobrowolnie przyjęty ciężar, niż tym, co wcześniéj swe siły poznawszy przyjąć go nie chciał. Jest to wprawdzie obyczajem, że nikt nie przykłada się chętnie do sprawy, którą przez innego już niejako zajętą widzi. Ale przysięgam ojcowie, że gdy się wy do niéj rzucicie, sługą waszym i pomocnikiem tylko będę. Znam, iż niektórych obraża, że ja ani wymową, ani powagą celujący, pierwszy tak ważną rzecz rozpocząć śmiałem. Ale ponieważ trudno wszystkim zadość uczynić, żebym albo mówiąc nie obraził, lub milcząc na wyrzuty nie zasłużył, dozwólcie mi przed wami jeszcze w tych szrankach się stawić, w które sam nie wiem, jakim sposobem od trzech lat zwabiony zostałem. Jeżeli nie mój talent, niech rzecz święta sama z siebie świętobliwie wasze umysły mi zjedna. A ponieważ głos mój w senacie wysłuchanym być nie mógł, do was jeszcze Ojcowie ośmielam się ozwać. Dla was prawo Chrystusa świętą jest rzeczą. Cóż więcéj zdobi sprawiedliwość jak bronić życia człowieka? Na was wisi odpowiedzialność za prawa, których stróżami jesteście.

Ani też myślcie Ojcowie, aby rzecz ta powołaniu waszemu była przeciwną, i że przez wyrok wasz krwią byście się bliźniego zmazali. Owszem powołaniem jest waszem za prawem boskiem, którego tłomaczami i doktorami jesteście, sumiennie i wszelkiemi siłami obstawać. Jeśli nie wolno wam zasiadać na trybunale przeciw zabójcom, wolno wam i w tymże zborze i w Senacie dać zdania o karze, którą Bóg zabójcom naznacza. J. Chrystus nikogo na śmierć nie skazał, ale wyrzekł Boskie prawo, że zabójca śmiercią być ma karany. Tego właśnie prawa broniąc, nie tylko krwią się nie zmażecie, ale zatamujecie krew tylu nieszęśliwych, ofiary i ofiarników od zguby

wyrwiecie i pokój Chrystusa między lud swój wrócicie. Jeżlić tu miejsce Boga zastępujecie, strzeżcież jego praw, ochraniajcie lud jego wierny. Błagam was byście mię wsparli, byście nie słuchaczami ale sędziami mojemi byli, nakoniec byście już jawnem uczynili zdanie wasze, czyli prawo odwiecznego Boga w Rzpltj. Chrześcian ma być przywrócone, czyli też odrzucone na zawsze. Cóż bowiem trzeciego zostaje? Kogóż bowiem nie przerażą zimni owi słuchacze, którzy albo nie słyszą tego co się mówi, albo jeżeli słyszą ani potwierdzić ani się sprzeciwić nie chcą i nie umieją."

Po tym wstępie, wylicza mówca najprzód dowody swoje z poprzedniéj mowy po krótce zebrane, w drugiéj części uważa, jakim jest występkiem dla duchownych być obojętnym na prawo, tyle religii przeciwne. Nakoniec podaje środki, któremi duchowni temu zapobiedzby mogli. Przykrą była Modrzewskiemu szczególniéj obojętność duchownych, w tak świętéj sprawie, czuł, jak z wielu względów, jego wyznanie, jego sposób myślenia, który w innych pismach dał poznać, mało dobrego skutku obiecywać mogły; widać nawet, że chce pozyskać ich zdanie, nie przeto aby ich chwalił, ale że raczéj przypomina im świętość i obowiązki ich stanu. Pomny do kogo mówi, pomny na siebie i świadomy już że ci, do których mówi, przeciwni, albo przynajmniéj obojętni są w jego sprawie, nic prawie o sobie, nic o dotychczasowych działaniach Senatu w téj mierze nie mówi, w całym ciągu przytacza tylko nauki religii, doktorów kościoła i starożytych filozofów, aby okazał całą sprosność opłacania pieniędzmi życia człowieka. Chce wmówić w duchownych żądzę chwały aby zniesienie barbarzyńskiego prawa nie jemu, ale im samym przypisane było. W téj mowie okazał Modrzewski najwięcéj sztuki i razem najszlachetniéj uczucia swoje rozwinął. Czytelnik dzieląc te uczucia Modrzewskiego zdaje się czytać na twarzach wewnętrzne przekonanie tych, którzy go słuchają i chociaż mówca i tu jeszcze w osiągnieniu skutku nie tryumfuje, przecież wychodzi z tego koła jako pełen czci bohatyr prawdy,

Po daremnych kilkoletnich staraniach, uznał Modrzewski prawie niepodobieństwo przywiedzenia do skutku tego co mu

się z początku, jak każdemu z nas tak jasném lnb świętem zdawało. Podnosi ostatni bolesny głos już nie do rycerstwa, nie do senatu, nie do kapłanów ale do całego ludu Polskiego, tu się usprawiedliwia czemu tak świętych zamiarów nie mógł dokonać; tu już żadnych nie zachowuje względów, nie czuje potrzeby jednać sobie wzgardzonych, obojętnych lub przewrotnych słuchaczów, przemawia głosem boleści, groźby i zawstydzenia, aby zaś nie zdało się, iż w rozpaczy porzuca sprawę raz przedsięwziętą, z całą mocą wymowy zbija zarzuty, które jego zdaniom czyniono, naturalnie oburzyć tylko mogące.

„Mniemałem, mówi, że nic nie masz bardziéj stanowczego dla ludzi, jak prawo, od którego życie każdego zawisło, prawo natury i Boga samego. Już mnie cieszyło i Króla i wielu książąt i dobrych obywateli przyzwolenie. Atoli, któżby mógł sądzić, że prawo Boskie jeszcze zdeptane leży.“

Tu wykrywszy obrzydłe intrygi jakich używano ku przytłumieniu już przez mówcę rozszerzonéj opinii publicznéj, mówi daléj: nie wstydzi jednych płochość, drugich bezczelność, nie lękają się wyrzutów cnotliwych i mądrych, ani sądu odległych narodów i wieków. — Tak być musiało. Ja który w wymowie mojéj nie byłem szczęśliwy, zniżam się do płaczu na pogardę praw, na przewrotność mych bliźnich. A ponieważ mój głos daremno obijał się o uszy najpierwszych osób narodu z wami ubodzy, którzy daiecy od spraw narodu jesteście, z wami chcę nad nieszczęściem waszém zapłakać. Wśród was staję do téj smutnéj wieczerzy, którą Chrystus łzami oblewał i z ubogiemi Apostoły podzielał. Do domu płaczu was wzywam, — nie wszystko w każdym czasie przystoi. Niegdyś wolno się było cieszyć, gdy nam jakąkolwiek przyświecano nadzieją. Teraz po stracie wszystkiego, łzy tylko zostały. Ale cieszmy się przecie słowami Chrystusa, który nieszczęśliwych dziećmi swojemi zowie. O Boże! coś tak nieszęśliwych pocieszył, słuchaj płaczu naszego, odwróć ku nam twe oczy. Myśmy niewinni, lecz nie karz narodu naszego że prawo twe święte, jakoby światło odsunął od siebie. Nie tak nas boli nasze nieszczęście, jak że są ludzie, którzy przy całéj możności i powadze swojéj lub zaniedbują lub dumnie

przeciw prawu Twemu stawają. Jedni goreją żądzą rozlewu krwi ludzkiéj, inni prywatą zajęci, inni ślepo uprzedzeni, inni zuchwale raz broniwszy niegodziwego prawa, wstydu się lękają, wolą szalenie i upornie za niém obstawać. Cóż czynić z temi, któremi podły interes i namiętność włada? Ci z żądzy zemsty i chciwości, ci dla intryg, ci nawet dla przypodobania się nikczemnym, obstają za zbrodnią. Jakiegoż głosu rozumu ci usłuchają."

Modrzewski w téj mowie więcéj porusza, niż dowodzi, lecz uważmy że tu głos swój do ludu obraca do którego tak mówić przystoi. — Cycero w mowach do ludu wszędzie jest więcéj patetycznym, ale wcale inne są mowy jego miane do osób wykształconych i wysokiéj godności.

Po długim żałosnym wstępie przystępuje Modrzewski do wyliczenia główniejszych zarzutów, ktore wnioskowi jego czyniono, są one naturalnie łatwe do zbicia, ale pomnijmy, że mówca, który trudne i zawikłane sprawy przed roztropnem słuchaczem roztrzyga, łatwiejszą daleko ma drogę, niżeli ten, który przy rzeczy najświętszéj najoczywistsze znajduje zawady w przesądach, w uporze, namiętności, a najwięcéj w przewrotności słuchaczów.

Przejdźmy trzy Modrzewskiego rozumowania, w których zbija zarzuty, *pierwsze*, że prawa przodków zmieniać się nie godzi; *drugie* ze szlachcic powinien mieć ten przywilej przed chłopem; *trzecie*, że zniesienie tego prawa pociągnąć może za sobą wynoszenie się obywateli do krajów Tureckich, którzy późniéj razem z barbarzyńcami oręż przeciw Ojczyźnie podniosą. Zarzuty tak błahe, takie sprawić powinny wrażenie na mówcy, że przejęty zgrozą i pogardą przeciw słuchaczom swoim, nie powinien ich nawet odpowiedzi godnemi uznać, gdyż nie jest to głos odmiennego sądzenia rzeczy, ale raczéj głos bezczelnéj chytrości, igrającéj z szlachetnemi uczuciami przyjaciela ludu.

„I cóż obrońcy zabójstwa, których już samych to nazwisko potępia, za sobą powiedzieć mogą? Oto iż nie chcą uchylać wyroku ojców? Któż to są ci ojcowie, jakiemi naukami, jaką szczególną mądrością wsławieni? Widzieliż, czytali, doświadczyli, tego cośmy widzieli czytali i doświadczyli. Wojenną

wprawdzie chwałą widzę przodków naszych od nas zacniéjszych, mówią to i dzieje nasze i niezliczone pomniki, ale jakże im roztropność praw przypisać możem, my którzy inne ich prawa albo znosimy, albo poprawiamy. Czyliż to samo prawo zapłaty pieniężnéj ża życie człowieka, prawo przeciw Bogu, naturze i mniemaniu wszystkich ludów na ziemi; ich mądrości, ich doświadczenia dowodzi? A co gorsza gdy tyle ich praw co rok znosimy i wytępiamy, jedno prawo zapłaty za zabójstwo, w takiéj cześci mamy, jakoby Ojcowie nasi w niem najwyższą mądrością natchnieni byli. O słabości zdań ludzkich! jeżeli kto w prostocie serca tak sądzi, o najwyższa przewrotności obyczajów, jeżeli mniemaną mądrość przodków, biorą niektórzy za osłonę obrzydłéj chciwości. Niestety! nie pierwszych lecz drugich tylko tu widzę. Bo któż przebóg w prostocie serca, błędne prawa swych ojców nad boskie ustawy przekładać będzie. Każdy pragnący naśladować ojców i przodków swoich, w cnotach ich ścigać powinien, a błędów się chronić, boć oni ludzmi nie bogami byli; cnoty nam dla wzorów, a błędy dla przestrogi podali. Nakoniec nam w wielu rzeczach bieglejszym, doświadczeńszym, nam należy roztropniéj od ojców się rządzić i pragnąć, abyśmy potomkom naszym zostawili to, zkądby słuszniéj mogli nas za przodków uważać i naśladować". — Na zarzut że szlachcic jako w pierwszych szeregach do boju idący, inne od gminu powinien mieć przywileje, tak odpowiada: —

„Śmiercią ma być karany zabójca szlachcica; szlachcic za śmierć chłopa summę zapłaci, jakby szlachcic tylko krew na polu przelewał, gdy większą liczbę ci niż tamci w polu składają. Ale niechby sama szlachta walczyła, czyż dla tego idzie do boju aby wieśniaków tyranem była? Więc ci, którzy z wami i za was walczą, powrócą w domu broń złożyć, aby karki pod miecz obronionych tyranów poddali, abyście głowy które za was wystawiali, pieniędzmi płacili. Więc się ich nie lękacie w tyle waszych szeregów stojących, więc się nie dziwicie ich cnocie, ich spokojnemu umysłowi, że takich tyranów w swych ręku mając, za nich walczą. Nie mówmy dłużéj o téj poniżającéj was prawdzie, lecz dałby Bóg abyście, lub

nigdy nie walczyli, lub zwyciężeni popadli, niżeli żebyście tak haniebną nagrodę zwycięztw waszych otrzymywali.“

Przytaczam nakoniec odpowiedź na zarzut, że to prawo zniesione, wynoszenie się z kraju za sobą pociągnie.

„Są, którzy najrostropniéj mniemają, iż mię zwalczą tą groźbą, że zabójcy z obawy kary śmierci, pójdą do Turczech i barbarzyńcom przeciw ojczyźnie pomagać będą. Czy tak jest? Czemuż dotąd nie uciekają przed rocznem więzieniem? Czemuż pieniędzy za karę płaconych nie obracają raczéj na tę świetną wyprawę? O dałby Bóg aby tam uciekli wszyscy nieprzyjaciele rodu ludzkiego, niechby tam raczéj było miejsce zabójców, niechby się wyrodki ojczyzny naszéj połączyli z barbarzyńcami, których świat chrześciański obrzydza, niech od zarazy uwolnią naszą ojczyznę! Dziś bowiem zniewoleni jesteśmy z zabójcami dzielić stół, sąsiedztwa, krzesła nawet w izbach obradnych i sądowych, zniemi razem musimy wchodzić do świątyń pańskich, a nawet oni nas sądzą, oni wyroki na nas wydają.

Ale nie masz nadziei, aby nas Turek od zabójców uwolnił, u tego barbarzyńcy jest na nich kara śmierci, jak jest we wszystkich krajach, prócz u nas.“

Z tych po krótce przytoczonych wyjątków przekonają się słuchacze, że głos godny Cyceronów, obijał się na ziemi naszéj i uwielbią razem ze mną pamięć męża, który prócz talentu i światła, tak czystemi uczuciami oddychał. Winszujmy sobie w dzisiejszym wieku, że nie masz żadnego na ziemi naszéj, któryby uczuć z Modrzewskim nie dzielił; żałujmy nieszczęsnych uprzedzeń przodków i przekonajmy że szczęście, chwała a nawet cnota, już tylko od dobrze zrozumianéj miłości nauk zawisła.

Ale każdy przyjaciel ludzkości i ojczyzny spyta mię, czyli ci mężowie istotnie do porządku w szczególnym składzie rządu polskiego się przyłożyli, jakie uciśniona ludzkość z ich pióra korzyści odniosła? Niestety! cokolwiek na to z szczegółów historycznych mógłbym odpowiedzieć i na usprawiedliwienie ojców naszych zostawić; walczyć będzie przeciw mnie długo uciśnione poddaństwo, nierząd, a najwięcej skutek ostateczny,

który los Polski tak smutno rozstrzygnął. Pierwotna wada rządu, przewaga złych obyczajów, ciągną za sobą w przepaść wszystko, one niewstrzymanie toczą koło przeznaczenia narodu. Przecież nauki jeżeli go wstrzymać nie mogły, znacznie tok jego złagodziły, a przynajmniéj zgon narodu uczyniły łagodniejszym i powolniejszym i sławą zwłoki jego okryły. Przynajmniéj, jeźli Modrzewski i podobni jemu pisarze współczesnych zupełnie w błędach wstrzymać nie mogli, nie był głos ich dla synów straconym, doszedł on do wieku Stanisława Augusta, a rozważny kolei narodu badacz, przyzna, ile się te przestrogi i nauki zacnych mężów do reformy rządu naszego w ostatnim wieku przyczyniły.

Ziarno przez uczonych rzucone nie podlega zatracie, rzadko który ujrzy jego owoce, ale dzieła swojego z sprawiedliwą odumiera ufnością. Samo wreszcie przekonanie, że co do niego należało, uczynił, jest mu pociechą.

Jakże to długi i sprawiedliwy zarzut od cudzoziemców cierpiała Polska za włościan! Lecz iluż to światłych w Polsce mężów, pełnych uczuć ludzkości, przeciw temu pisało. W dziejach literatury śmiało mogę powiedzieć, że nigdzie pierwéj i głośniéj nie odzywano się za prawami ludzkości jak w Polsce.

Wyższy nad swój wiek Kazimierz W. ów król chłopków przymuszony był uledz duchowi wieku i lubo w prawach swoich wyraził mniemanie, aby każdy zabójca był śmiercią karany, wszelako karę pieniężną naznaczał. Już za Olbrachta zaczęto przeciw temu głośno przemawiać. Już Leonard Coxus w roku 1511 wydał przeciw temu pismo *De homicidiis plebejorum*. Petrycy w notach do księgi polityki Arystotelesa gromi przesąd, który panów ośmiela być sędzią życia i śmierci własnego chłopa.

Jan Tarnowski mówił, że kmiecie gdy powinność dopełnią i czynsz opłacą, mają być uważani tylko jako sąsiedzi. Najpiękniejszym świadectwem uczuć ludzkości w owym wieku, jest, że zacięte w sporach stronnictwa między katolikami i dyssydentami, niknęły wtenczas, gdy szło o prawa nieszczęśliwych poddanych. Uczeni i świętobliwi katolicy, złączyli głos nauki za prawami ludzkości. Solitaryusz Krasiński, Matecki, Przy-

łuski, Warszewicki Royzyusz ów Hiszpan w Polsce osiadły, przekonywali naród o prawach kmiecich. Nie dość na tem, zaszczytem to jest dla mówców religijnych w narodzie naszym, że równie katolicy jak reformowani kaznodzieje w świątyniach pańskich, przeciw uciśnieniu poddanych z chrześciańskim powstawali zapałem. Sławny Birkowski, wymownie za dolą włościan przemawiając, straszy zagładą imienia Polski dla niesprawiedliwości chłopkom, wyrządzonéj. Skarga w obec zgrodzonych stanów sejmowych, rzewną swoją wymową w duchu chrześciańskim bronił podanych. Taka zgoda uczonych różniących się w wierze, powszechny odgłos mówców sprawiły, że w trzeciem statutu litewskiego wydaniu zamieszczono prawo za stanem włościan mówiące, i że szlachcic za zabicie chłopa śmiercią karany będzie.

Dla czego Polska téj chwały nie osięgła zobaczymy w póżniejszéj żpoce, gdy o dalszym ciągu téj gałęzi literatury naszéj mówić będziemy, lecz to prawo w Litwie długo dochwanem nie było. Wieleby o tém mówić można.

Ktokolwiekby chciał u nas dać porządną historyę wymowy polskiéj, nie może iść porządkiem mówców, ale porządkiem dziejów. Taka praca jak jest obszerną, tak jedynie dać może dobre wyobrażenie o wymowie dawnych Polaków. Ponieważ nie mogę w niniejszym kursie, tak obszernego miejsca dla wymowy zajmować, przytoczę przynajmniéj jedno zdarzenie historyczne, które może dać obraz narodowej wymowy, i być niejaką wskazówką, jak ją oceniać należy. Ten obraz przytém da nam o duchu wieku i obyczajach niejakie wyobrażenie.

Żywy obraz wymowy polskiéj za Zugmunta I. pozostał nam w opisie pamiętnego sejmu lwowskiego, podczas wyprawy satyrycznie *kokoszą wojną* nazwanéj, gdzie sto pięćdziesiąt tysięcy szlachty z senatem i królem do obozu zgromadzonéj, przez ośm tygodni obradowało.

Wspomniałem jak nagany jest godną szlachta, która wezwana do obozu naprzeciw wrogom, czas drogi na sporach o swoje przywileje traciła. Lecz bądźmy sprawiedliwemi. Niedbały Orzechowski nie wyłuszczył nam źródła tych sporów, a czytając umiarkowane mowy, chociaż niespokojnego rycerstwa

trudno nam z wielu względów słuszności żądań nie przyznać. Bona przebiegła Włoszka, nauczyła intryg ważniejszych Polaków. Urzędy szły przez nią na przedaż, na przepełnienie jéj skarbów. Poważany Zygmunt, starzec wiekiem obciążony, tracił wziętość i dawną miłość narodu. Było to pierwsze dawne rozdwojenie panów i szlachty, i pod tym względem każdy mógłby podpisać słuszne narzekanie szlachty na sejmie krakowskim, na którym, gdy nie otrzymała skutku żądań w obozie pode Lwowem domagania swoje wznowiła. Tłumy rycerstwa pospieszyły tam, niosąc nie tylko oręż, ale pisma, księgi praw i przywileje. Pospolite ruszenie zdało się nie potrzebne na tak małego nieprzyjaciela, a gdy szlachta z niezmiernym kosztem sprowadzona, tak długo bez czynności w obozie zatrzymaną była, zaczęła spory z Senatem. Tu się najjaśniéj żywy, lecz zawsze łagodny charakter narodu objawia. Wśród słusznych żądań, wśród przebiegłych odpowiedzi Senatu, owa tak liczna i zbrojna szlachta, obstając mężnie przy swojém, zawsze zachowała umiarkowanie. Starzec król ile może umysły łagodzi, odkłada do sejmu, lecz nadaremnie. W polu i we wsi Boiska zasiadł senat i rozłożył się lud. Podniosły się głosy ze strony szlachty, która tonem proźby, lec zbez ogródki z rzetelną prostotą maluje swoje uciski i możnych bezprawia. Zdumiony i dotknięty senat, już nadaremnie chce dawną swoją powagę okazać, a przywykły mieć szlachtę na wodzy, postrzega stały opór i już tylko ojcowskiéj łagodności gra rolę. Była to chwila ważna dla narodu. Senat musiał łagodzić tak liczny tłum szlachty, która zbrojna w obozie, walkę z nim zaczęła; szlachta uważała ten czas za jedyny do uratowania swojéj wolności. Szło jéj o przywileje, o dobra i urzędy nieprawnie, jak mówiono, pobrane. Na czele jednéj strony stał burzliwy Zborowski, który dla własnych widoków i niechęci sprawę ufającéj szlachty popierał. Senat jaśniał najwięcéj Tarnowskiego powagą; obadwaj prawdziwie byli godni swoich stanowisk. Z kilkudziesiąt mów mianych w tym czasie, jakie w aktach Górskiego zostały, porządkiem niektóre przytoczę. Ze strony rycerskiéj nie masz tu ćwiczonego krasomówstwa; ale zdrowy naturalny rozsądek. Senat okazuje się wyższym

w wymowie. Kilkanaście głosów dały się słyszeć jeden po drugim ze strony szlachty. Pierwszy Piotr Zborowski wyłuszczył senatowi wszystkie żądania imieniem swéj braci, inni kolejno, długo ukrywane nadużycia wyłuszczali przed zdumionym i milczącym senatem. Po wyłuszczeniu szczególnych żądań, Gomoliński tak zaczął. Mowę tę szczególniéj dla prostoty przytaczam. „Jeżeliście wy, starsi bracia nasi, o szkodach Rzpltéj nie wiedzieli, jeżeliście o nich powątpiewali przed tém, teraz wszystko naocznie widzicie. Już was nic nie potrafi wymówić, ani znajdziecie na kogobyście winę złożyć mieli. Bo cokolwiek nam z praw naszych ujęto, tegośmy wam dowiedli i aby wam nie zbywało na siłach w bronieniu Rzpltéj, my się tu znajdujemy, wszelkiego starania do jéj podźwignienia nie żałujemy. Czegóż więc nie dostaje? tego pewnie, abyście wziąwszy na siebie wielkoradzką powagę, wraz się z nami do Rzpltéj przyłożyli i z tém się oświadczyli, iż tego oczywiście szukacie. Teraz zaś, prośmy króla Jego Miłości, jemu swobody, prawa i przywileje nasze okażmy, aby nam co nam ujęto przywrócił, co on bez ciężkości uczyni. Gdzież bowiem nad tego króla powolniejszy, łaskawszy i świątobliwszy? Atoli abyśmy snadniéj doszli końca, obierzcie wy sobie kilku z pomiędzy siebie, my wzajem toż samo uczynimy, aby się wiele osób nie naprzykrzało królowi. Przez tych niewielu, krzywdę naszą przełożymy ojcu naszemu, bo nie masz powodu, aby się co do przyszłego sejmu odkładać miało. Na cóż się bowiem przez posłów naszych o to starać mamy, gdy tego sami dopiąć możemy, lub czemu ma być milsze posłowi memu rzeczy moich staranie, niż mnie samemu. A przeto najpierw odbądźmy, co nas wszystkich dotycze, a to, co szkodzi dobru Rzpltéj, uprzątnijmy. Ustanówcie więc naprzód u siebie Rzpltą; to zrobiwszy prowadźcie nas na jakiego chcecie nieprzyjaciela, a tak dopiero obaczycie, iż ocaliwszy u siebie wolność, te kopie, ta broń znajdą dla siebie ludzi.“

Po téj mowie Taszycki wielce poważany starzec w uciszeniu wszystkich tak mówić zaczął:

„Gdyby Rzplta mówić mogła, tegoby do was użyła głosu, któregośmy w mowach naszych użyli, lecz gdy tego nie

może, my jéj myśl i zdanie przed wami przełożyliśmy. Zebrawszy bowiem wszystkie powiaty, toż samo u wszystkich znaleźliśmy zdanie. Ani mówić nie można, by to nie miało być wszystkich zdanie. Stoją w około nas zewsząd jak widzicie, słuchają wszystkiego, co naszemu od nich zlecono sumieniu. Atoli jednak w tym zamieszaniu wszystkiego, ta nas rzecz najnieznośniejsza potkała, iż o jednym i tymże samym czasie, na te zawikłania natrafił w podeszłym wieku Najjaśniejszy Pan. Nie da mu odpocząć nieprzyjaciel i Rzplta. — Ten się poniekąd wojny, a ta praw po nim dopomina, którym czynnościom tak między sobą różnym i niby się zobopólnie bijącym w jednym zadość uczynić czasie, arcytrudna jest. Jeżeli bowiem na wiek podeszły uważamy, zbrojnego nieprzyjaciela bać się nam potrzeba, jeżeli na nieprzyjaciela idziemy, Rzpltą opuszczamy. W któréj to mierze lubo przytrudno postanowić, coby sobie obrać, to tém nam łacniéj przecież wybaczyć raczą, gdy nadewszystko miłość ojczyzny przełożemy. Uznajemy iż owéj zelżywości z dawniejszéj klęski sąsiadów i przyjaciół naszych Pokucian powziętéj, cierpieć nie trzeba. Wielce nas to obchodzi, iż hołdownik nasz, stargawszy podległości pęta, do bezbożnéj przeciw nam porwał się broni, a co żałośniejsza, że słyszeć nieprzyjaciel będzie o niezgodach naszych. i porozumie, że nie dla wojowania król z Krakowa wyjechał. Bo cóż za piechota? co za rota żołnierzy? co za broń, co za działa? za wyjeżdżającym popochodziły królem? Przytém wojewodom i wielu kasztelanom w drodze pozostać kazał, dla tego, aby od Niemiec granic polskich strzegli. Jeżeli tedy owi sędziwi ludzie na straży postawieni, dosyć warowni są, a wiemy iż Wołoch część wojska swego do Węgier posłał, nie widzimy przyczyny czemu Rzplta bezpieczniejsza być miała od Niemiec niż od Węgier. Lecz pozwólmy na to, iż ów kraj polski potrzebował obrony, to zapewne za własnym króla być było powinno staraniem. Na to bowiem są królewszczyzny nadane od Rzpltéj, ażeby z nich król przez urzędniki swoje, polskie ubezpieczał kraje. Lecz ażebym powrócił do swego. jakiego nabędzie nieprzyjaciel serca, gdy od szpiegów, których się tu moc niezmierna znajduje, poweźmie języka, że król

tak na tę wojnę wyjechał, iż mu się w tym czasie niczego obawiać nie potrzeba. W jakim uciśnieniu zostaje Rzplta, widzicie: ztąd nieprzyjaciele, ztąd ojczyzna naszéj wygląda pomocy; tam bronią, żołnierzem i wojskiem poczynać trzeba, tu prawami, wolnością i sądami Rzpltą ubezpieczyć przychodzi. Gdy tedy obojgu razem podołać nie możemy, zacznijmy od tego, bez czego ani zewnątrz, ani wewnątrz nic dobrego być nie może. Rzeczpospolitą podupadłą podźwignijmy, a podźwignąwszy, jak najlepszemi ją prawy i ustawami przodków ugruntujmy, a dopiero za nią broni, majętności, życia naostatek swego, jeźli będzie potrzeba, nieprzyjacielowi nadstawimy. Bo czegóż sobie życzy ta broń, to rycerstwo, które oczyma widzicie, tylko abyśmy nieprzyjaciela Rzpltéj nie puszczali! Zatém starajcie się wprzód i wyróbcie aby to było tém, czém się bronić potrzeba, bo jeżeli żadnego bezpieczeństwa u siebie mieć nie będziemy, wszystkie nasze sforsowania się na obcych za płonne poczytać potrzeba.“

Senat po wielu podobnych mowach ze strony rycerzy, nie tak śmiałych jak otwartych i niespodzianych, nie umiał nic odpowiedzieć. Prosił o czas namysłu, lecz rycerstwo domagało się usilnie natychmiast odpowiedzi. Nie było sposobu usunięcia się. Jan Tarnowski mówić zaczął. On jeden jako ukochany od wszystkich wódz, mógł się odważyć, niejako z ojcowską powagą ganić niewczesne żądania. Historyk nie umieścił jego mowy, mówi jednak iż ją często tamowano i przerywano. Niebo zdawało się sprzyjać senatowi. Nagle deszcz lunął, zgromadzenie w zgiełku rozejść się musiało.

Nazajutrz stan rycerski wezwał wielką radę w to samo pole dla kończenia obrad. Lecz gdy ta wczorajsze zebranie za podejrzane miała, wyjść nie chciała, domagając się, aby posłowie do miasta zjechać raczyli. Nazajutrz zgromadzono się więc na cmentarzu kościoła św. Franciszka. Tu rycerstwo chociaż nieotoczone tłumem swoich współbraci jak w polu, śmieléj i obszerniéj mówić zaczęło. Zaiste żądania szlachty tak były sprawiedliwe, tak prosto w oczy bijące, iż Senat mógłby przeciw nim tylko przebiegi wystawić i zawstydzony nie miał w czém inném obrony dla siebie, jak w niestosowno-

ści czasu tych żądań. — Śmiało przemówił Zebrzydowski; sędziwy Taszycki złagodził głos, ale umiarkowaniem i słusznością dowodów, tém większą prawdę wypowiedział. Marcin Zborowski tak między innemi zakończył:

„Więcże nikt u nas nie będzie bez winy, gdy jesteśmy wszyscy w ucisku? Ktokolwiek spojrzy na miejsce obrad, zasadzonych wojewodami i kasztelanami, pozna, że wy o wojnie, wy o pokoju radzicie, wy stanowicie, wy szafujecie prawami. A tak na kogóż prócz was narzekać można? Zebrano was ze wszystkich powiatów, abyście Rzpltą staraniem i radą waszą wspomagali i któż się ośmieli widząc co się dzieje, na was winy nie włożyć? Choćby się co bez wiedzy i winy waszéj stało, czyż przeto jesteście niewinni? czy dla tego nie powinno być naprawione? Przez was się wszystko stanowi, pod waszym jest wszystko dozorem, jeśli od was szczęście narodu zawisło, komuż nieszczęście przypisać? Na króla nic składać nie możecie. Znany nam jest tryb jego, łaskawość i sprawiedliwość. Nic on bez porady waszéj nie stanowi, tak dalece, że gdy co około Rzpltéj do was należy, dawnym zwyczajem wam każe objawiać, a ztąd zebrawszy wszystkich was głosy, sam naostatku za którym idzie i które odrzuca, okazuje. — Przetoż na to nam pozwolić musicie, że jeżeli co komu odjęto, odjęto dla tego, żeście wy chcieli. Czemu co zgwałcono, boście wy dopuścili. Czemu prawa upadły, boście wy ich nie ratowali. Czemu teraz niewolnikami jesteśmy, boście być wolnemi nie chcieli. Ztąd nasze uciski. Nic u was nie ważą prośby, gardzicie posłami, łamią się ustawy sejmowe, co chcecie pozwalacie nam, czego chcecie, przeczycie. Jakże wiele ustaw na przeszłym ułożono sejmie? Pokażcie, które odebrały swój skutek? Jednę z wielu przytoczę. Uchwalono aby urzędów i dóbr duchownych nikomu przeciw prawu nie dawać, cóż za skutek miała? Zachowanoż ją przynajmniéj przez rok? Jako żywo, ani przez jeden miesiąc. To przynajmniéj przez trzy dni? Bynajmniéj. Ledwo cośmy nogą za Kraków ruszyli, gdy najwyższe urzędy, najznakomitsze duchowne włości, wbrew prawom nadano i zlecono. Zamilczmy tymczasem o urzędach, zobaczmy, którym najdostojniejsze rozdano? Czy zasłużonemu,

czy z urodzenia albo nauk znacznemu? jako żywo. Trębacze włoskie, skoczki i śpiewaki rozdrapali dziedzictwo ojczyzny, ustawy narodowe zgwałcili. My sponiewierani i wzgardzeni rycerze, my sami tylko swoje zachowujemy uchwały. Wy zaś mając wszystkie marzonych znojów owoce, wy, (mówię w głos) jesteście naszych, a wkrótce będziecie waszych nieszczęść przyczyną. Od was zależała godność sejmowych ustaw, bo takąśmy was obdarzyli powagą, że niemasz potęgi, któréjbyście wy wielkoradą waszą dać odporu nie mogli byli. I cóż was zdoła wymówić?

Nadto jeszcze upieracie się, że do poznania nieszczęść naszych, dłuższego czasu potrzeba. Cóż to jest za czas? co za sprawa? Alboż nie wszystko tak jest jasne i oczywiste, iż nie tylko oczyma widzieć, ale rękoma namacać można. Któż z was i nas nie wie, co zgwałcono? co nam odjęto? Nic nowego, lecz powrócenia tylko dawnego żądamy, a wy za prawo, listy, a za wolność obietnice nam pokazujecie? Przy starych prawach na cóż tu listów, na co obietnic? Rzeczy nowe potrzebują przywileju króla, te zaś wyroki, z któremi przychodzim, są to dawne, od ojców naszych przekazane i żadnéj nie potrzebują rzeczy, tylko abyśmy tak w Rzpltéj żyli, jak starodawne chcą prawa. Ten jest bowiem ich nakaz, aby jeden był król, aby prawe zostawały urzędy, abyśmy wolni, nie jeden drugiemu, ale wszyscy sobie służyli. Zaczém nie o listy was, ale o puścizny nasze według praw i przepisania prosimy. Za co ma być odkładane to, czegośmy nigdy stracić nie byli powinni? Któż to nam czas zamierzył, kiedy mamy według praw naszych się rządzić? Taką nam tedy oddajcie Rzpltą, jakąście na poczciwość i opiekę waszą odebrali. Wyście bowiem, jak mądrze Taszycki powiedział, opiekunami wolności naszéj, a jeźli nie chcecie już być jéj świętemi stróżami, czemuż nie mamy domagać się abyście nam wrócili, coście nam przez niedbałość zgubić mogli."

Czekano na odpowiedź Senatu, Tarnowski wódz, mąż pierwszy w senacie, zniechęciwszy szlachtę na poprzedniéj obradzie, nie śmiał głosu zabierać, nie chciał wreszcie narazić sobie rycerstwa zgromadzonego pod jego buławą, lecz z powagą

i uprzejmością oświadczył się, iż stoi przy zdaniu wczorajszém. Wszyscy obrócili oczy na Piotra Kmitę, który w milczeniu z wielką ciekawością wszystkich znać przygotowaną mowę powiedział:

Mowa ta przydługa nosi cechę téj powagi, jaka Senatowi przystoi, téj łagodności, jaka była konieczną, mówiąc do 150 tysięcy zbrojnego rycerstwa, téj nakoniec przebiegłości, jaka jedynie słabą sprawę Senatu zasłaniać mogła. Największą siłą dowodów Kmity było to, czego każdy czuł słuszność, iż nie czas gdy wojna za pasem, myśleć o wewnętrznym porządku.

„Milczą prawa pod bronią. Czyńmy to, pocośmy do obozu zwołani. Ruś gore, Rzplta bez obrony, bez wojska zostaje. Czyż nie słyszymy łkania współbraci, którzy opuściwszy żony i dzieci, wypędzeni z ojczyzny, do was z popiołów ręce wyciągają, na was wołają, żeście ich życia i wolności pozbawili. Kiedy już żon, kiedy dzieci wskrzesić nie mogą, niech się im przynajmniéj godzi zagrzebaną w popiele dźwignąć ojczyznę. To jest coście braciom najpierwéj powinni. Bądźmy tylko zgodnymi, a jużeśmy wygrali. Zwyciężmy, wróćmy nieprzyjaciołom ojczyznę, uczyńmy ją mocną, nowemi sławną zwycięztwy, zkąd sławę wiekuistą królowi sprawimy.

Znał Kmita słabość swéj sprawy, aby kategorycznie na żądania posłów odpowiadać, lecz znał polskie uczucie szlachty, że obroną ojczyzny, miłością sławy, można nawet wzburzone uczucie wolności przytłumić.

Jakoż była to pierwsza mowa z Senatu, która stan rycerski ubłagać mogła i niejakąś pogodą zabłysła: Nic bowiem takiego nie ma, coby zacnych Rzpltéj ludzi z ludem pojednać mogło, jak uniżoność ku niższym i zarówne po sobie pokazanie łaski. Grzeczny był Senat, ale chciał obstać przy swojém i umysły pojednać. Dziwnie odbija jego przebiegłość od prostoty coraz więcéj łagodnego rycerstwa. Sędziwy Taszycki tak się w jednéj mowie wyraża:

„Sami do sejmu odkładacie, chcecie więc aby sejmy powagę miały; dajcież tego dowód, że wrócicie coście przeciw tym sejmom przywłaszczyli. Z tém wszystkiém, abyście zrozumieli, że miłością Rzpltéj, a nie ciekawością uwiedzeni, przy

tej upieramy się sprawie, na sejm to odłożyć dozwalamy, na którym co się godzi uznano będzie i to się ustanowi, czego prawo i słuszność wymaga. Ale prosimy was, aby nie inaczéj tylko jak prawo opiewa, prawo rozumianém było. Prostotę bowiem kochają prawa, bo prawa nasze mówią z nami otwarcie, na prostém wyrozumieniu przestają, wymyślnych szyderstw, głębokich tłumaczeń i skrytych wyrażeń umyślnie się strzegą, im bowiem większa się zdaje głębokość tém mniejsza jest prawda.‟

Gdy się stanowczéj domagano odpowiedzi, udali się wybrani z senatu po odpowiedź do króla; w milczeniu czeka ich ich powrotu zgromadzenie, lecz jak widać, nie przełożono królowi tego, o co najwięcéj chodziło, co się samego dotyczyło Senatu, to prawie tylko doniesiono mu, co od samych królewskich ustanowień zawisło, nie dziw więc, że surową i odmowną odniesiono odpowiedź od tronu.

Szlachta w głos już zaczęła wyrzekać, że słowo królewskie znosiło wolność. Nic nie pomogło dotąd powszechne uwielbienie króla; — jak burzliwe morze gwałtowniéj się za nowemi wiatrami porusza, tak się burzyło rycerstwo głaskane roztropnością senatu. Senat przyrzekł uroczyście z serca li czy z potrzeby, wziąść w opiekę przed królem żądania rycerstwa.

Nazajutrz w obszernéj mowie ogłosił Taszycki co można było uprosić u króla. Po jéj wysłuchaniu, rycerstwo samo już przed królem siedzącym na wschodach zamku, otoczonym Senatem i rycerstwem przez Taszyckiego z dziwną prostotą i krótkością żądania swoje wyrażało. Król wahał się dać na miejscu odpowiedź, rzecz odłożono do sejmu, a Tarnowski kategorycznie na wszystkie żądania odpowiedział od tronu, część przyzwalając, część odrzucając, a część odkładając do sejmu. Gdy liczne odzywały się głosy, zakończył król oświadczeniem iż życzy sobie, by się wszyscy powiatami w osobne miejsca zgromadzili, że tam wyśle wojewodów, a ci oznajmią, czego sobie król życzy, aby oni czynili. Przez trzy dni pracowali wojewodowie każdy w osobném polu nad złagodzeniem rycerstwa, lecz wszędzie jednomyślna była odpowiedź, „jeżeli prawa

Rzpltéj zachowane będą, wtedy gotowi są na wszelkie rozkazy względem pokoju lub wojny, że nie dla tego przyszli aby dawali pobór, lecz się przeciw nieprzyjacielowi zjechali. Jeżeli wolność, prawo, Rzpltą w całości mają, na ich staraniu mocném, stateczném w tym czasie nie zbędzie Rzpltéj. Król porozumiawszy powszechne zdanie, zwołał wszystkich, oznajmując pozwolenie rozjechania się do domu.

Jakże żałować należy, że historyk, który nam te mowy zostawił, nie wytknął tajemnych sprężyn? Czemu gdy wzajem król i senat do boju zachęcają, czemu gdy same rycerstwo w tylu mowach o to się prosi, król daje czas dwumiesięczny tym sporom? Szlachta użaliła się okolic, które przez czas tak długi, daremnie ogładzać musi, żądała boju, król przecież czekał, tak długo, aż wreszcie bój stał się niepodobnym, a wewnętrzna wojna tak bliską, że tylko szczególny charakter rycerstwa, szczególna cześć dla króla mogła ją wstrzymać.

W czułych wyrazach dziękuje Taszycki królowi, za wolność powrócenia do domów i prawa braci jego opiece oddaje.

Nakoniec trudno tu nie przytoczyć słów historyka opisującego powrót rycerstwa do zagród, nie tylko dla tego, że dzielnie malują charakter narodu, ale że są pięknym opisem. Kto czytał dwóch mistrzów starożytności Plutarcha i Liwiusza, opis radości miast greckich, z powodu przywrócenia im wolności podczas igrzysk Olimpijskich, niech je z następującym porówna.“

„Po rozwiązaniu téj wojny, Polacy najsmutniejsi powrócili do domu, gdyż się darmo za wolnością jak im się zdawało ujmowali. Dziwna rzecz, że wszyscy jednego byli ducha. Wszyscy na wojnie trwać, ani bez dokonania rzeczy do domu powrócić nie chcieli. Dziećmi i żonami, co wszystkim zwykło być miłe, wzgardzili wtedy. Nic ich spustoszona i ogniem płonąca Ruś, nic smutni przyjaciele, nic łzy kraju nie obchodziły. Żadnéj o tém wzmianki, żadnéj nie było mowy, wszędzie o wolności i o prawach mówiono. W pomówieniach, po rynkach, drogach i kościołach, jawnie i skrycie narzekano, że utracono Rzpltą; a gdy tak uzbrojeni w gotowości stali,

że wszystkim wojskom, królom i cesarzom postrachem byli, przecież owych niezwyciężonych mężów, taki żal pokonał, że ich nie odgłos trąb do wojny, ale pianie kogutów do czytania ustaw i roztrząsania przywilejów budziło. Z rana widziałbyś był, że nie dziryty, ale prawa, nie tarcze, ale ustawy, do koła obnoszono, biegano po mieście, schadzki czyniono, nadto przychodząc do ukochańszych ojców wielkorady im ojczyznę, żony, dzieci i dostatki wszystkie poruczali. — Jak na wszelakie wieści nadstawiano uszu! W powitaniach pytano się, co słychać w radzie? co ustanowiono na sejmie, czy dobra poodbierane wrócono? a gdy jeden drugiemu odpowiedział, że rzecz całą na sejm odkładają, z trwogą się odzywali, że już po prawach i wolności. Czego sami u króla wyrobić nie mogli, nie sądzili, aby przez posłów dokazali. Słysząc o tém, smuciły się dzieci, boleli młodzianie, co gdybym opisać się ważył, ustanę pod tym ciężarem i w częsci tego nie zdołam. Uczynię więc to, co ów malarz uczynił w zabiciu na ofiarę Ifigienii, że nie mogąc pędzlem oddać płaczu Agammemnona umyślił głowę jego ukryć, aby każdy w duchu miarkował, jak wielki był jego smutek.“

Dla ocenienia naradnéj wymowy polskiéj w tym sposobie wypadałoby przejść ważniéjsze sejmy narodu. Ale należy mi w całości wykazać talent i wady, jednego z najznakomitszych mówców, którego dzieła w całości porządkiem określać muszę, tym pisarzem jest Stanisław Orzechowski.

Stanisław Orzechowski.

Urodził się Stanisław Orzechowski r. 1515 w ziemi Przemyślskiéj. Doskonalił się w Wiedniu w łacińskim i greckim języku, zkąd udał się do Wittembergu gdzie trzy lata bawiąc, przyjaźń Lutra i Melanchtona pozyskał. Zdaje się, iż śmiałości umysłu tyle nabył od Lutra, ile się od Melanchtona rozwagi nauczył. Ztamtąd udawszy się do Włoch, w Padwie, Bononii i Wenecyi w różnych doskonalił się naukach. Żywy i młody umysł Orzechowskiego napojony zdaniami Lutra, najwięcéj do Teologii skłonności okazał. Słuchał jeszcze śmiel-

szych od niego Karlostada i Zwinglera, a poznawszy się z kardynałem Kontarynim, którego dom był zbiorem schadzek uczonych i dysput teologicznych, tém więcéj nabrał smaku do nauki szkodliwéj dla tak żywego umysłu, jakim go natura obdarzyła. Siedemnaście lat za granicą zabawiwszy, wrócił do ojczyzny. Nieszczęściem, iż ojciec Orzechowskiego, chcąc byt swojego domu polepszyć, gwałtem go do stanu duchownego nakłaniał, który to stan, ani się z jego charakterem, ani ze sposobem myślenia nie zgadzał. Zaproszony od arcybiskupa na ucztę, przez usilne namowy, jak sam wyznaje, święcenie otrzymał, a w tymże roku, wnet i drugie dwa przyspieszono. Zaledwo co wystąpił na scenę świata, dał poznać niechęć do stanu swojego, a jeszcze więcéj burzliwy swój umysł. Niestały w zdaniach religijnych i politycznych, niestały w przyjaźni, tak zakłócał naród, jak sam był od namiętności swoich miotany. Zakończył życie, nadweręży wszy przez swoje popędy zdrowie i fortunę, a nawet władze umysłowe. Umarł prawie z żalu, iż go omyliły rachuby próżności, tak jak żałował naród, iż w talencie Orzechowskiego, ani chwały, ani pomocy nie zyskał, lecz owszem wiele przezeń szkodował. Zbytnie musiałbym się rozszerzyć gdybym choć po krótce wymienił życie i sprawy Orzeehowskiego, którémi nie tylko cały naród, ale i stolicę Rzymską zatrudnił, uwalniam się od tego, gdy Ossoliński i Bohomolec opisali je obszerniéj, do których słuchaczów odesłać muszę. Wolę ten czas użyć na najobszerniejszy rozbiór dzieł jego, przy którym ważniejsze życia szczegóły będę mógł nadmienić.

Orzechowski jest w całem znaczeniu krasomówcą swojego wieku. Równo z Hozyuszem nie sprzyjał ojczystemu językowi i wszystkie znamienitsze dzieła w łacińskim pisał języku. Tak długi pobyt za granicą był szczególniéj tego powodem. Nawe jak widać nie był w stanie tłomaczyć się dobrze w polskim języku, nie ma on w pisaniu łatwości i widać wszędzie, że pisząc po polsku, po łacinie myślał. Według łacińskich dzieł należy go oceniać.

Jeżeli cała polska Literatura cechuje się umiarkowaniem, więcéj rozsądkiem niż wyobraźnią, Orzechowski jeden odznacza

się eutuzyazmem. To jest co mu przeszkadzało stanąć w równi obok Demostenesa. On jest nauką, że raczéj zimny rozsądek i umiarkowanie jest rzeczą wymowy, niżeli gwałtowność i namiętność. Ztąd służą mu równie wielkie nagany, jak najchlubniejsze pochwały; jednakowo może być wzorem najlepszéj jak przykładem najfałszywszéj wymowy. Duchowieństwo i naród, papież i król, mieli w nim tarczę i miecz; był naprzemian gorliwszym ich obrońcą i najniebezpieczniejszym przeciwnikiem. Nie podłość ani chytrość zmieniała jego sposób myślenia, ale próżność najwięcéj dla mówców przywiązana i namiętność, która usypiała jego rozsądek, a wyobraźnią gdzie chciała, kierować mogła. Dawał razem najmędrsze i najszkodliwsze rady ojczyźnie, tyle ją z przesądów uwalniał, ile ją w nowe popychał. Dziwi w nim nadzwykły rozsądek i jasność rozumowania, obraża zapalczywość, niestałość i nadużycie talentu. Zdaje się iż często usiłując rzeczy jakiéj dowodzić nie tylko słuchaczów, ale swój własny rozsądek chciał oszukiwać!

Miał znaczenie jako mówca, ale nie jako człowiek i obywatel. Nie tchną nigdzie mowy jego ową męzką nieubarwioną prostotą i serdeczném przekonaniem Demostenesa. Ztąd wołałbym go do Eskinesa przyrównać; albowiem obok talentu, widać w nim równą próżność i chęć do sofismatów. Cyceronowi podołał zrównać, ale tylko w mowach namiętnych, jak przeciw Werresowi, Katylinie i Antoniuszowi. Bystry dowcip, bujająca imaginacya i umysł niespokojny nie dozwoliły mu ściśle oswoić się z filozofią, bez któréj mówcą być trudno. Okazał do niéj wiele zapału, lecz nie miał czasu jéj się poświęcić. Nawet teologiem więcéj był przebiegłym, niżeli gruntownym; zgoła zbywało mu na pierwszym przymiocie mówcy, głębokiego rozumowania i zimnego ważenia dowodów. Zamiast szlachetnego zapału ślepą namiętnością wiedziony, udaje się do gadatliwości i najgorszych szlakowań. Tam jednak gdzie się jego własny interes nie mięszał, gdzie miał czas dać miejsce rozwadze, tam okazuje szlachetną odwagę, czyste obywatelstwo, daje zdrowe rady ojczyźnie i wymusza uszanowanie przezornością uwag, bystrością spostrzeżeń, trafnością w stosunkach i okazuje do czego był zdolnym. Dodać nakoniec muszę

tę uwagę, nie mogącą się podobno do żadnego pisarza zastosować, iż Orzechowski im młodszy, tém rozsądniejszy, im starszy tym więcéj okazuje młodzieńczego i niewczesnego zapału Zbytnie uwielbianie jego talentu obłąkało go; niecierpliwa chęć sławy nie dała mu zastanowić się nad drogą, którą przezornie ma dążyć.

Tak zwykle zbytnie pochwały współczesnych, tworzą w żywych umysłach zarozumiałość i nie roztropne wysilanie się na nowości. Dla takich zawady więcéj są dobroczynne. Wreszcie Orzechowski przepędził wiek młodości w rozpuście i zbytkach, wiek męzki w burzliwym uporze, obok zmienności w zdaniach i przedsięwzięciach. Takiemu życiu musiała odpowiadać starość, w której Orzechowskiego dziwaczny fanatyzm obłąkał.

Fanatyzm tym się niestety od innych uniesień różni, że nie tępieje z latami, ale się owszem coraz więcéj rozżarza.

Z wymowy pierwszemi z znamienitszych pism jego są Turcyki zachęcające do podniesienia wojny przeciw Solimanowi potężnemu władzcy wschodnich narodów.

Roku 1541 Soliman zniosłszy wojsko Ferdynanda Igo oblegającego w Budzie królową Izabellę, córkę Zygmunta Igo z małoletnim jéj synem, opanował był pomienioną stolicę, samych zaś do Siedmiogrodzkiéj ziemi na przytułek im zostawionéj odesłał. Powodzenie to, przestraszyło Niemców, dało się uczuć Polakom. Zwołano sejm, na którym r. 1542 do prowadzenia wojny przeciw Turkom duchowieństwo wszystkie swe skarby ofiarowało, a rycerstwo z okrzykiem uwielbienia przyjęło to przedsięwzięcie. Wówczas talent i żywy umysł Orzechowskiego znalazł piękne do pokazania się pole. Ogłosił dwie Turcyki na wzór Filipik Demostenesa. Jest to dzieło najlepsze ze wszystkich mów Orzechowskiego. Pierwszą Turcykę obraca do stanu rycerskiego. Wykład porządny i jasny utrzymuje uwagę czytelnika, jednak go przy zimnéj krwi nie zostawia. Roztrząsa niebezpieczeństwo, a coraz je większém wystawując, przeraża i ledwo do rozpaczy nie przywodzi, lecz wnet miarkuje się z zimną krwią, wpatruje się w siły nieprzyjaciół, któremi zagrożony został, i daje poznać, że są tylko pozorne;

nabiera coraz więcéj ufności, wypogadza się, zapala, i nagli ku rozpoczęciu wojny; podaje rozsądne środki i ręczy za skutek pomyślny. Zawsze rozsądny w myślach, poważny w wyrazach, żywy w opisach, dzielny w poruszeniu, rozum i serce, to społem, to koleją, ku swojemu zamiarowi zniewala. I tak w pierwszéj części dowodzi, iż wojna przeciw Turkowi jest koniecznie potrzebną, w drugiéj wystawia pomyślne jéj skutki, a w ostatniéj podaje sposób jéj prowadzenia. Dla tych którzy znają i cenią Filipiki Domostenesa, przytaczam wyjątki z Orzechowskiego, one zdołają przekonać, że w wieku XVIstym nigdzie indziéj nie odbijał się wspanialéj głos wymowy starożytnym ludom podobnéj. I prosiłbym tych, którzy chcą się wymowie poświęcić, aby razem Filipiki Demostenesa i Turcyki Orzechowskiego odczytali. Takowe porównanie jest praktyczną nauką a szczególniéj przykładem, jak należy dobrze starożytnych naśladować.

Porównanie to tem bardziéj zajmować powinno, że według polityki Orzechowskiego, między Solimanem a Filipem wielkie zachodzi podobieństwo.

Otóż przez nagromadzenie licznych dowodów przekonywa, iż wojna z Solimanem jest nieuchronna. „Zwycięzki Soliman świadomy sił swoich, biegły w chytrości, wcisnąwszy się do Włoch, rozpostarłszy się w Węgrzech, prawie dwoma skrzydłami zwarł Polskę. Mając utorowaną drogę przez nieprzyjaciół do podbicia chrześciaństwa, nie spocznie na śladach swych przodków. Świeżem doświadczeniem pod Wiedniem nauczony, nie ponowi błędu, żeby zająwszy Węgry, nie zajął Polski w otwartych polach, łatwéj do zniesienia; żeby idąc w Niemce warowne twierdzami i ludnemi miasty, zostawił Polskę na odwodzie w tyle swoich obozów. Nienawidząc chrześcian, za cóżby miał sprzyjać Polakom? Nienawidzony od wszystkich, może myśleć aby go oni jedni kochali. Już go ostrzegła, już go obraziła litość nasza nad losem Węgier, a smutek nasz z jego pomyślności. Czyliż sam nie namienił Janowi Ocieskiemu w czasie poselstwa, że nam dłużéj nad dwa lata trwać nie dopuści? Wszystko go od nas oddziela, wiara, obyczaje i związki. Nienawidzi naszej swobody, lęka się by jego niewolniki

nie zapragnęły podobnéj. Dumny rozkaziciel nie może cierpieć o ścianę rządu wolnego. My przed nim zasłaniamy północne Niemcy, my go odpieramy od Węgier, my bronimy Wołochów, we wszystkiem mu na zawadzie stoimy. Nie ma środka. Sobie by musiał źle życzyć, gdyby naszéj zguby nie pragnął.

Wystawując, że chociaż Soliman wojny nie wypowiedział, zacznie ją niezawodnie, tak mówi:

„Nie mówcie żeście dotąd w pokoju, że przeto nie czas wojnę wam doradzać. Soliman opanowawszy zdradą Wołochy, oszańcowawszy brzegi Dniestru, podniosłszy na granicy twierdze, osadziwszy swém wojskiem Węgry, już nas wojną niszczy, chociaż jéj nie ogłosił; ale wierzajcie, że chociażby i Kraków już posiadał, jeszczeby nas usypiał obłudą i zdradnemi słowami. Nie jawnego ale skrytego nieprzyjaciela bać się wam potrzeba. Pomnijcie, że to on pod hasłem ukończenia domowéj niezgody, Grecyą pętami swojemi obciążył. Zamierzył i nam wierzcie mi ostatnią godzinę. Ledwie co ta wybije stanie na granicy z ogromném wojskiem domagać się wolnego przechodu. Pozwolicie? wtedy aby sobie związek z swym krajem i powrót zapewnił, obwaruje załogami gościńce. Odmówicie? Przygotował już dawno zgubę naszego mocarstwa, trąci w ten gmach i w przepaść go zwali.

Orzechowski zhołdowawszy sobie zdania, udaje się do uczuć, rozlicznej używa broni, póki nie pokona serca, tak jak umysły zwyciężył. Obudza najprzód dumę narodową, miłość przodków, a w przeciwieństwie wystawia okropność niewoli. Ta część polityczna mowy jego ze wszech miar godną jest przytoczenia.

„Samiście jedni w świecie prawdziwie wolni, równiście sobie, nie ważą u was postronne hrabiów albo książąt tytuły, wszyscyście jednym stanem rycerskim. Przodkowie wasi nie znali różnicy, co jednych nadyma, drugich uniża; dla tego wspólnie za ojczyznę życie łożyli. Nie taż to siła zgruchotała całych Niemiec potęgę, Krzyżaków siłę? Co żywiło ten zapęd rycerski, przed którym chmary nieprzyjaciół pierzchały? Czyż sam odgłos waszego ruszenia nie cofał kroków najezdnika pól waszych? Cóż tych barbarzyńców karki, nie raz do że-

brania pokoju pod wasze stopy schylało? Jakiż to cud sprawił, jakiż to święty ogień w was gorzał? Nie, nie było cudu, cała tajemnica w jednem słowie „wolność braterska“. Te zacne dusze (jeźli z ich ciała jakie czucie zostało) te was zaklinają na cienie pomordowanych na Wołoszczyźnie współbraci, na niwy Podolskie kośćiami Polaków zbielone, nie zatraćcie tego skarbu, który dla was krwią nabyli i na dziedzictwo odkazali. Wystawcież więc sobie z pod grobowego kamienia owych przodków głos taki. Ślepi! zapamiętali, dokądże to gonicie? Czy nie widzicie przepaści? Czyjże to przykład was łudzi? Gdzież naród, gdzie mocarz albo nędzarz, któryby słowu Muzułmana zawierzywszy na lekkowierność swoją nie płakał? Mniemacież, żeśmy niebaczni byli, gdyśmy się strzegli jego sojuszów. Co was do téj dziczy przynęca? uprzejmość, wspaniałomyślność, lub może wreszcie świętobliwość ich wiary? Otrząsacie się. — Więc może słodycz i miłość pokoju? Niestety! łożyliśmy życie dla zbogacenia was, by wam te bogactwa Turczyn z życiem wydzierał. — Zacni mężowie! słysząc takie wołanie ze wstydem i wściekłością porwalibyście za oręż. Lecz czyż nie tak mówią do was w pamięci waszéj, czyż wam nie polecają waszych zgrzybiałych ojców, dzieci i tych łanów rozległych ich krwią okupionych i tych grobowców dawnéj ich sławy? Odpierajcie od ich popiołów obelgę. Przytém wystawcie sobie los, jakiby was samych, wasze potomstwo pod jarzmem tureckiem spotkał. Drżyjcie na rozpacz waszych potomkow. Jakimże to panom hołdować macie? Ci to są barbarzyńcy, którzy na sam widok żyjącéj twarzy wściekają się zajadli. Wspomnijcie sobie ich oblicza, ich ubiór. Jaka srogość ich duszy, taka zgroza w całéj postawie.“

Tu maluje obrzydłą postawę barbarzyńców. „Zniewieściała, mówi, ich szata aż po kostki, by znaku człowieczeństwa na nich widać nie było. — U takich panów nie twoja rola, nie twoja żona, i dzieci. Milczą u nich ludzie i prawo. Milcząc patrzyć musicie na shańbienie ołtarzów. Każą wam wyznawać złoczyńcę proroka. oderwą od piersi macierzyńskich niewinne dziatki, dla zatrucia w nich wiary z mlekiem wyssanéj; w ohydną szatę obleczonych będą wodzić po ulicach

wskazywać na szyderstwo Syryjczykom, Saracenom i Żydom nieprzyjaciołom Boga naszego."

Jest tu kilka twierdzeń mocnych równie szczęśliwie jak w Demostenesie zastosowanych, ale któż nie czujc, że jak w Demostenesie tak w Orzechowskim zawsze nad moc rozumowania przeważa chęć deklamacyi, która przed królem, jakim był Zygmunt stary i przed poważnym senatem, nie zupełnie była na swojem miejscu. Demostenes mówiąc do płochego ludu, nie w tak poważnym gronie przecież się téj patetyczności wystrzegał, chociaż ta w jego położeniu więcéjby mogła skutkować.

Obaczmy jak daléj Orzechowski zręcznie kierując przerażone umysły od nikczemnéj do wspaniałéj rozpaczy z ostateczności wyprowadza nadzieję.

„Niechciejcie rycerze mierzyć tych nieszczęść według słów moich, drobne tylko okoliczności wyliczam, wielu, których okropność myśl moją przeraża nie śmiem i dotknąć.

Rzućcie okiem na Węgry a poznacie czegom nie dopowiedział. Nic więcéj nad to nie zdoła was zniewolić, raczéj do stracenia życia, niżeli do zachowania go na taką niedolę.

I któż z was powie, że zwycięztwo zbyt jest niepewne? Nie z Bogiem będziem walczyć, ale z człowiekiem. Co bywało, być może. Nic na świecie nie ma stałego. Kość losów rozmaicie się tocząc, nie zawsze na jedną stronę wypada. Nie raz zwyciężca zwyciężonym został. Rozważajmy głębiéj przyczyny, a przypadki mniéj będą nas trwożyć. Gdyby niepomyślne wojen wypadki, już nam miały serce odebrać, jużby nam nie należało przeciw Tatarom, Wołochom nawet pola postawić, bośmy im niekiedy ustąpić musieli. Wspomnijcie rzeź Bukowińską, stratę wojska pod Opoką i klęską Sokalską. Wszystkoście pod buławą Tarnowskiego odwetowali, a dłużéj niż my wrogi nasze pamiętać będą wzięcie Staroduba, wygraną Obertyńską i niezliczone z Tatarów tryumfy.

W naszéj wyobraźni, lecz nie w istocie, patrzymy na olbrzymie Solimana siły. Władza niezgruntowana na wspaniałości i miłości poddanych, nie wiekuje. Toczy ją wewnątrz z saméj jéj istoty lęgnący się owad. Przemoc ją utworzyła, przygoda niszczy. Podobne w ciele naszém zakorzenione sła-

bości, silniejsza czerstwość do pewnéj chwili przytłumia lecz byle jaka nastąpiła choroba, wezmą górę i przyspieszą upadek. Nie ścierpi natura, nie dopuści Opatrzność, ażeby wiarołomca tron swój na nieporuszonéj opoce zakładał.“

Coraz widoczniej przytłumia Orzechowski swój zapał, aby tém mocniéj zdrowem rozumowaniem przekonał. Dowodzi, iż powodzenie Turków pochodzi z dotychczasowéj niezgody Chrześcian, że Soliman tylko ich niedbalstwu, a swojemu wiarołomstwu wszystko jest winien. Pięknie maluje państwo Tureckie jako nie złożone z jednego narodu, lecz z plemion sprzecznych sobie. Wytyka gnuśnych Azyanów, nie mających żadnego imienia w dziejach rycerstwa, pokonanych przez Pompeja, a chociaż pod Pompejuszem zwalczonych przez Cezara, który się wydziwić nie mógł, jak Pompey nie wstydził się z pierzchliwych niewieściuchów tryumfy odprawiać. Dalej maluje zbiegłych Chrześcian, którzy dla zbrodni z bojaźni kary stali się pod temi Turków niewolnikami, o tém nie wątpi, że Grecy narzuconem jarzmem zjątrzeni, oczekują tylko pomyślnéj chwili by się uwolnić.

W trzeciéj części swéj mowy, uważa, iż dla samego wewnętrznego dobra Polski potrzebną jest wojna, że długi pokój znikczemni obyczaje Polaków. „Na łonie pokoju lęgną się zbytki, niezgody i gnuśność, za niemi następuje upadek państwa, zguba wolności, kto kocha ojczyznę i sławę niech się hartuje na niedostatek i znoje, gotów będzie na samo hasło niebezpieczeństwa, nie czekając wici ochoczo rozstawać się z żoną i dziatwą, a spieszyć gdzie go wzywa trwoga zagrożonych współbraci. Tak żyli ci, którym świat niegdyś hołdował, taki nam przykład stawia dzisiejszy Soliman, zawsze baczny i czynny, przeto straszny wszystkim co sobie w gnuśności smakują. Podobna pilność zalecała i waszych wiekopomnych ojców; w cichéj dobie sposobili się na burzliwą, nie trwonili swéj pracy na przepych lub na rozkosze; każdy zakupywał do swego domu rynsztunki, wszelkie potrzeby i zapasy na nagle zaskoczyć mogącą wyprawę.

Idąc za ich przykładem bądźmy na każdą przygodę gotowi.“

Tu wyłuszczywszy dawne przodków ustawy dążące do utrzymania rycerskiego ducha w narodzie tak dalėj mówi:

„O czasy! o obyczaje! Pozwólcie mi rycerze! wręcz sobie i bez obrazy prawdę powiedzieć. Najgorsza na tę Rzpltą klęska spływa ztąd, że nie tylko wszelka między stanami różnica znikła, lecz nawet w jedno się też zlały. Wszyscy zmienili się w rolników, których cała myśl, pomnażać włości. Przetrząsamy prawa, wartujemy zapisy, jakby cudzy łan sobie przyswoić i kopiec swój za granicę sąsiada posunąć. Tem zatrudniamy, za tém gonimy na sejmy i roki. Wyszła nam wojna z pamięci. Zjawił się rój niewidzianych przed laty rzeczników, towarzysza i wodza nikt dziś nie uczci; sędziemu się kłania, rzecznika ceni. Kto ma dziś u nas powagę i znaczenie, jeśli mu obce graniczne pieniactwo?“

Wywodzi historycznie zkąd te obyczaje do Polski się wkradły? co zwłaszcza przy końcu umieszczone żywy postęp mowy osłabia. Radzi nakoniec za wodza Jana Tarnowskiego, którego życiem i zbawieniem Ojczyzny nazywa. Obok niego zaleca Kmitę, radzi połączyć się z domem Austryackim, a nadewszystko, aby niniejszéj chwili, kiedy powszechna w Europie przeciw nieprzyjaciołom Chrześciaństwa zajmuje się gorliwość, nie opuszczać.

Tę samą treść zajmuje prawie ostatnia część mowy przytoczonéj wyżéj Filipiki Demostenesa. Podobieństwo przedmiotu, mogło je równie Orzechowskiemu nasunąć. Demostenes jednak wszędzie jest zwięźlejszym, gruntem mowy Demostenesa zdaje się być rozumowanie, w Orzechowskim patetyczność przeważa.

Obaczmy raz ostatni w podobnem miejscu Demostenesa. „Jeżeli dozwalając postępować Filipowi, mówi on, wzmacniacie nieprzyjaciela, z którym rychléj czy później walczyć wam przyjdzie. Co was dotąd w niepewności wstrzymuje? Czego czekacie? Po co te zwłoki, ta opieszałość? Kiedyż was do niéj przymusi potrzeba? Jakąż rozumiecie potrzebę i czyli jest inna, wielcy bogowie, dla ludzi wolnych, jak bojaźń niesławny? Czyli téj czekacie? Oblega was, ciśnie was oddawna. Jest wprawdzie inna obawa dla niewolników. Bogowie oddal-

cie ją od Ateńczyków. — Przymus, gwałt, widok kary. — Ateńczykowie rumieniłbym się do was o nich przemawiać“

Krócéj daleko i zręczniéj wyrzuca Demostenes gnuśność Ateńczykom i w tym większą okazuje sztukę, że nie na końcu tak jak Orzechowski mówi o potrzebie wojny, skutkach gnuśności, ale wzywa do wojny dla tego, że już jest nieuchronna. Ganiąc Ateńczykom, że słuchają mówców radzących pokój, dodaje.“ Tak każdy ma, czego żąda, wy pozostajecie w lubém próżnowaniu, nieprzyjaciel wasz wzmaga się, a wasi pochlebcy zyskują życzliwość waszą i jego pieniądze. Co do mnie, nie was chciałbym przekonać o błogłosawieństwie pokoju, można się w tém na wasz spuścić, Filipa chciałbym o tém przekonać, on tylko bowiem tchnie samą wojną.“

Widzieliśmy w rozbiorze Orzechowskiego podobieństwo przedmiotu z Filipikami Demostenesa.

Podobny prawie charakter Filipa i Solimana, podobny rząd Polaków i Greków. Lecz Orzechowski nie miał téj powagi w narodzie, jaką Demostenes się szczycił, polityka jego tyle mająca za sobą dowodów, była raczéj Chrzeciańską niżeli narodową. W Demostenesie zapominamy o mówcy, obywatela tylko słyszymy; w Orzechowskim więcéj nam mówca na myśli. W Atenach Demostenes prawie rządził i był świadkiem i uczestnikiem nieszczęsnéj przegranéj pod Cheroneą, którą doradził, — nad Polską czuwał przezorny Zygmunt i głębiéj skutki doradzanéj wojny roztrząsał. Rycerski naród Polski gorzał równie z Orzechowskim ku wojnie i potrzeba mu było raczéj Króla, któryby umiał go powściągać, niż zniechęcać do bojów. I na tém w téj mowie sztuka krasomówska polega, że mimo pochwał dzielności Zygmuntowi przyznanych, owszem wznosząc je, wystawia zgubę Polakom grożącą.

Chciał Orzechowski w drugiéj Turcyce króla nakłonić i do niego tylko przemawiał. Mało mu już pozostaje dowodów nad te, które w pierwszéj Turcyce wymienił, ale całą moc wymowy obrócił na wystawienie dotychczasowych przewag Zygmunta; nie osłabia tychże pochwał, owszem wznosi je niejako, łącząc je z trwogą o los publiczny. „Cóż nam, mówi, zostanie, zewsząd zagrożonym, gdy nam zabraknie twojéj mądrości. Do-

tąd istnieliśmy, nie tak potęgą naszego oręża, jako przewagą twojego berła, mądrością twéj duszy. Spokojni w domu pod cieniem twéj tarczy, zwycięzcy na wojnach, dzielnością twojego ramienia dotrwaliśmy aż do téj trudami zwątlonéj twojéj sędziwości. Już 76sty twego przyjścia na świat rok mija, połowę tych lat na tronie przebyłeś, a możnali w mnóstwie tych zdarzeń by jedno wybrakować zdarzenie, coby nie dowodziło, że cię Opatrzność dla naszego dobra na tę ziemię spuściła. Statecznie ci życzliwa fortuna służyła, nigdy tobą nie władła, owszem twoja wysoka mądrość nią kierowała. Miałeś zawsze przed oczyma cel pewny, równie głęboko jak szlachetnie rozważony. Tém tylko tchnąłeś, aby ocalić naród i wiarę nienaruszoną utrzymać. Dla téj nie raz przyszło ci oręża dobyć. Toczyłeś wiele wojen, otrzymywałeś zwycięztwa, a któż cię kiedy widział z inszą na plac wchodzącego, z inszą wracającego twarzą? Ani pomyślność, ani przeciwność nie zdołała pokonać twego umysłu. Królu nasz i ojcze! niestety srogi turecki bułat, na około rozlewa krew nieszczęśliwych chrześcian, burzy i wali ościenne gmachy. Oto okropne ich gruzy sypiąc się na wszystkie strony, ledwo i naszych granic nie przenoszą. Przebóg! w co się obrócim, gdy się Opatrzności spodoba ciebie nam nazad odebrać! Z tobą utracim wszystko. Pielęgnowawszy ojczyznę przez cały bieg lat twoich, nie opuszczaj jéj na końcu. Ozdobiłeś ją prawami, światłem, bogactwy, rozszerzyłeś granice, komuż to pyszne zostawisz dziedzictwo? Nie synowi, wszak Soliman już z bliska na wydarcie go czycha. Nie nam téż, nie chrześciaństwu. Czy nie widzisz pożaru w koło naszego królestwa? i czy nie czytasz na twarzach naszych zadatków wczesnéj rozpaczy. Przebóg w co się obrócim, cały gmach naszego szczęścia, wszystka twoich trudów i chęci przewaga, runie naraz w rozsypkę.“

W mowie téj więcéj Orzechowski do uczuć, niżeli do przekonania mówi. Przed mądrym i sędziwym Zygmuntem, właśnie nie tego trzeba było użyć języka. Znał Zygmunt niebezpieczeństwo sąsiedztwa, z tak wielkim i dzikim Turków narodem; przerażał się wzrostem ich potęgi; pragnął starać się utworzyć związek chrześciańskich monarchów. Połączone

chrześciaństwo ofiarowało mu najwyższe dowództwo nad wojskami europejskiemi, które przeciw Turkom zbierać zaczęło, ale widział jak płonne i nie stałe były przymierza chrześciańskich narodów, żeby mu przyszło samemu nakoniec potęgę zaczepionego Muzułmana odpierać.

Przeto gdy chrześciańskie narody nie umiały korzystać z kłótni synów Bajazeta IIgo i Selima Igo, gdy się owszem w samém chrześciaństwie rozterki żarzyły, Zygmunt od czasu do czasu zwalczając Turków, zawarł nakoniec z Solimanem wieczysty pokój i na tém nieporuszone zasadził bezpieczeństwo Polski, owszem osobistą z Solimanem przyjaźń, skojarzoną wzajemnym szacunkiem, wielkim duszom zwyczajnym, utwierdził. Przyjaźń tę uroczyście następcy Solimana dochowali, a Kromer uwielbia jéj skutki. Sam Orzechowski w mowie na śmierć Zygmunta, mimo, że sam z takim zapałem wojnę odradzał, wielbił, usprawiedliwiał króla, iż za jego radą nie poszedł.

Przecież wymowny głos Orzechowskiego nie przebrzmiał daremnie, i w potomności nie był bez skutku, dopiero gdy między Zygmuntem IIIcim a Amuratem, z powodu śmiałości Kozaków aż pod bramy Carogrodu dochodzących, wszczęły się niesnaki między Polską a Turcyą, gdy papież i dom Austryacki Polskę do podniesienia oręża skłaniali, umyślono użyć mów Orzechowskiego do poburzenia umysłów. Janaszowski przełożył je na język polski; wydano je po łacinie w Rzymie, a Nuncyusz Malespina ledwo nie całą treść ich przelał w swoje pismo p. t. *Mowa na sejmie Warszawskim r.* 1596. Wciąż się tedy obijał o uszy Polaków dzielny odgłos Orzechowskiego i pewna, że natchnął naród bohaterstwem, które pod Chodkiewicza buławą garstką naszych starło ogromną Osmana potęgę. W Wiedniu nawet w niebezpieczeństwach Leopolda Igo i Europy, w których Sobieski na imię zbawcy chrześciaństwa zasłużył, nie tylko się do broni i do dzielnéj wymowy polskiéj uciekano, i mowy te w czasie wkroczenia Turków, drukiem ogłoszono.

Opisał Orzechowski życie Jana Tarnowskiego. Pochwała ta pisaną jest niejako w sposobie listu do Jakóba Górskiego. Dzieło to długo ukryte było, aż je pod Stanisławem Augu-

stem Bohomolec własne przypiski dodawszy, drukiem ogłosił. Jest to płód mało godny talentu Orzechowskiego, a tém mniéj sławy wielkiego bohatyra. Nie zachowano tu ani lat, ani dzieł porządku, nie zachowano właściwego prowadzenia rzeczy. — Orzechowski zawsze wymowny i żywy, zapuszcza się aż nadto często w ustępy i rozumowania; opuszcza to, co jako historyk winien był powiedzieć. Tak mało dotknięte a piękne pole czeka jeszcze pisarza, który porządnie napisaném życia Jana Tarnowskiego sławę Polaków pomnoży i literaturę naszą ozdobi.

W wielu pismach swoich mówi Orzechowski o filozofii, i brał przed się obszerne w tym rodzaju dzieło napisać, atoli zbyt czynne pióro jego zkąd indziéj, nie dozwalało mu poświęcić się téj głębokiéj nauce. Miał mowę do Zygmunta Augusta o zacności filozofii, lecz ta znajomą nie jest. Posłuchajmy co wymowne pióro jego mówi o téj nauce w liście do Mikołaja Radziwiłła: „Panie! na którego nieporównanym umyśle wcale się nie zawodzę, wynurzę przed tobą, co już oddawna wre w mojém sercu. Nigdy nam Sarmatom na dowcipie nie schodziło. Zbywało nam tylko na zachęceniu. Wielu obarczył niedostatek; ani co innego przy ziemi ich wiązało, tylko że się nie znalazł żaden, coby oklaskiem ich usilność ośmielił. Ani Grecy, od których ród prowadzimy, ani Rzymianie, których przyjęliśmy wiarę i obrządek, pewnie nas umysłem nie przewyższają. Przez co Cerere, Bacha, Feba, starożytność boskiemi uwieńczyła zaszczyty? Ztąd, iż oni pierwsi rodzaj nasz z surowéj dziczy ogładzili. Nie wątp i ty, że wdzięczne muzy Sarmacyi, gdy podupadłe podźwigniesz, podobną wypłacą ci się nieśmiertelnością. Promień téj chwały nie niknie z życiem, przeszywa martwe grobowce, i gdy płonnéj wielkości wszelki już szczątek zaginął, kwitną jeszcze mogiły nie zwiędłym liściem umajone. Tobie o wielki Radziwille, wielki z urodzenia, dostojeństw, bohatyrskiéj sławy, opieka nauk najsłuszniéj należy. Pielęgnuj u nas krzewy, któreś zaszczepił, rozciągaj życie to co chwila ubywające; otocz się chwałą, która podwyższy stopień twoich urzędów, i przyda jasności książęcemu domowi. Stręczę ci pannę, która nikomu jeszcze nie ślubowała, wprawdzie nie posażną, ale zacną i cnotliwą. Panna

ta zowie się filozofia. Prostym jéj ubiorem gardzili nasi rodacy, woląc się ubiegać za naukami, bogatem wianem panoszącemi. Nie złotoć ona przyniesie, ale osiągniesz z nią dobra szlachetniejsze i trwalsze. Ona nadaje sławę nie ulatującą płochemi skrzydłami. Co się mnie tycze, wiem, że na moim ubogim łanie kłos, którybym ci na ofiarę poświęcił, jeszcze nie dojrzał, ale pracą i sposobnością dokażę, iż przedrę się za zaporę wieków.“

Gdyby się Orzechowski był filozofii poświęcił, choćby nie zostawił dzieł znakomitych w téj nauce, to byłby o połowę sławę swoją powiększył, gdyby jego polityczne, a więcéj jeszcze teologiczne pisma jéj duchem tchnęły.

Mowa jego o zacności praw polskich, nosi jak wszystkie pisma Orzechowskiego właściwą im cechę, to jest zawiera gruntowne spostrzeżenia, lecz więcéj szumnych pochwał i deklamacyi. Wychwala tu zaszczyt wolności polskiéj, wyłuszcza skład i pożytki mieszanego rządu, i zagrzewa naród do stałości przy swoich prawach. Nadaje pierwszeństwo prawom polskim nad rzymskiemi, z tego powodu, iż są od wolnego narodu roztrząsane i przyjęte. Napisał tę mowę z powodu zbioru praw polskich przez Przyłuskiego, którego uwielbia za porządne ich zebranie, lubo mu tego zaszczytu wcale przyznać nie można.

Było to powszechnym jak u nas tak we Włoszech zwyczajem, iż autor wydający jakowe dzieło, zbierał przyjaciół aby przy niém pochwały bądź wierszem, bądź prozą drukowali. Takowe to przyjacielskie pochwały, zastępowały miejsce krytyki i ztąd to tak mało można się spuścić na zdania tego wieku o współczesnych pisarzach.

Nie zasługuje wcale na wspomnienie dzieło Orzechowskiego o tajemném małżeństwie Zygmunta Augusta. Gorszące to pismo jest raczéj paskwilem przeciw zacnéj Barbarze Radziwiłłównéj. Co większa, targnął się w niém zuchwale nie tylko na cały dom Radziwiłłów i na króla, ale nadto w końcu mowy, rzuca pożar zamieszania w kole poselskiém, zapalając do rozprzężenia ślubów z Barbarą, chociażby z użyciem gwałtu. Niestałość i burzliwość charakteru i tu się maluje, gdy mio-

tając w tej mowie na Barbarę obelgi, w kronice nazywa ją urodą, zacnością domu, skromnością obyczajów, łagodnością i uprzejmością, kwitnącą wdową.

Znajome są każdemu Polakowi zatargi jego z kościołem, któremi sejmy, cały naród i Rzym zapełnił. W tych on okazał najwięcéj energii, gdy nie tylko ówczesne spory religijne, najgłośniéj i najwolniéj na ziemi naszéj się odzywały, ale gdy do tego namiętność i próżność nie dozwalała mu ani uniknąć, ani się uspokoić. Śmiałe i nierozsądne, a często górną wymową tchnące pisma jego do papieża, do króla, do naczelników rozmaitych stronnictw i różnowierców w narodzie, dziwić się każą łatwości, z jaką pióro jego tylu pracom podołać mogło. Więcéj téż wszędzie widać zapału, niżeli rozumowania. Za czém dziś najwymowniéj obstawał, przeciw temu bił równie wymownie nazajutrz.

Pomijam wszystkie zuchwałe mowy jego w religijnych przedmiotach, nadmienię tylko niektóre miejsca dla okazania, jak daleko umysł zapuszczający się w subtelności teologiczne, umysł nie wsparty filozofią, a kierowany namiętnością, obłąkać się może.

Najznamienitszém dzieło jego ze sporów religijnych jest p. t. *Chimera* przeciw Stankarowi pisana. Włoch ten uczony i burzliwy teolog, zwyciężony w Wenecyi, wygnaniec z Włoch, tułacz po Niemczech i Szwajcaryi, w Polsce dobrze przyjęty, był nauczycielem języka hebrajskiego przy akademii krakowskiéj. Uwięziony i w Polsce za szkodliwe nauki, późniéj po całéj niemal Europie się tułając, powróciwszy do Polski, swobodniéj niż pierwszą razą jednał sobie uczniów i naukę swoją rozszerzał. Orzechowski wyzywał go na ustne i piśmienne dysputy. Wierzyć nawet nie podobna, jak karczemnych i gminnych wyrazów dozwolono sobie w publicznych mowach, nawet w obecności króla. Zdaje się, iż tu widzimy nie ludzi uczonych, ale najnieobyczajniejszych atletów, którym nie szło o rzecz świętą, ani o prawdę, ale o junactwo i poklask gminu. Czytawszy Turcyki i pochwałę Zygmunta, uznawszy w nich prawdziwego mówcę, zobaczmy do czego fanatyzm doprowadzić może. Otóż tak mówi Orzechowski o Stankarze: „Gotów

jestem w każdéj chwili polować na tego niedoperza. Spotkamy się na co zechce, na pióro, na język. Czyliż na synodzie warszawskim sześciuset dowodami tego kacerza na wylot nie skłółem? Czytajcie tę moją mowę; za żebro powiesiłem w niéj tego łotra. Każdy co ma duszę w ciele, brzydzi się tą obrzydłą potworą; lęka się wymówić imię jego, żeby wyleciawszy z ust nie zatruło powietrza, i tego co je wyrzekł od razu nie zabiło. Wywołaniec Mantuański! śmie nam grozić. Wolno mu się w swojéj arlekińskiéj łachmanie nadymać, w któréj nic całego, tylko łata na łacie. Przecież z szalbierskiego woru nie wybuchnie nic prócz dymu. Inaczéj ja mu jeszcze zagram. Nie będziemy na siebie piórkami skrzybali, obces schwycę hultaja za kark, stłukę na miazgę, pojmę na postronek, powlokę prosto na szubienicę.“

Stankar z swéj strony nie jest polerowniejszy, był to powszechny ton w jakim w tym czasie teologowie rozpierali się o najważniejsze przedmioty. I do niego samego (to jest do Stankara) tak się obraca:

„Źle o mnie plugawcze gadałeś; nazywałeś mnie zbiegiem od wiary, przedrwiwając sobie, zowiąc mię gramatykiem, przydając, że co gramatyk, to osioł. Sameś osioł od stóp do głowy, jeszcześ głupszy od osła. Jak cię porwę za uszy, rozszarpam, podrę cię na nic, nie wiesz co mnie król zwierzył, zdechniesz skoro ukażę jeden pazur. Nauczę cię co to jest lżyć Orzechowskiego. Coś ty za jeden? Zkąd się wziąłeś? Co tu porabiasz? Wiesz kto jestem? Orzechowski, poczciwy Rusin, Przemyślanin, szlachcic, herbu Oksza.“

Takim głosem przemawiano w obec sędziów i króla.

Żeby się przejąć duchem tego dzieła i innych Orzechoskiego w téj materyi, trzeba sobie go wystawić tak, jak sam się wyobraził w postaci Bellerofonta. W tym dzikim stroju wpada przed króla, przed sąd, z siekierą w jedném ręku, z krzyżem w drugim, goniąc przed sobą zaziajaną potworę. „Racz mię Wasza Królewska Mość mówi on, mnie poddanego swego, jako Bellerofonta z Chimerą w oczach swoich pańskich i narodu, o wiarę, ojczyznę i prawa rozpierającego się, łaskawie posłuchać.“ Całe obszerne dzieło napisane jest w po-

dobnym tonie, niemasz tu jednéj karty, którąby dowodziła namysłu i umiarkowania. Ani moja rzecz wdawać się tu w materye teologiczne, ani też to dzieło nie tylko dla trudnego stylu, ale i dla dziwacznych sofizmatów, na rozbiór zasłużyć może. Pismo to pełne śmiesznych wyskoków, dowcipu, miało przecież wielką w swym czasie wziętość, było drukowane i zyskało pochwały niepoślednich w naukach ludzi. Dziwić się temu nie będzie kto się głęboko wpatrzy w ducha XVI. wieku, w którym gorliwość w sporach religijnych zarażała nienawiścią i choć lekkomyślne, byle zuchwałe harce wielbiła. Nadto stawał w tym razie Orzechowski jako odstępca dawnych zdań swoich przynosząc zaszczyt tryumfu stronie téj, z którą się łączył. Bystra przytém wymowa, ozdobna łacina, okresy obfitéj nauki, śmiałość wyrazów i uczuć, mamiła czytelników, którzy tylko powierzchownie sądzą.

Czcigodny filozof Modrzewski nie mniéj cierpiał od burzliwości Orzechowskiego, jak wszyscy przeciw którym namiętność jego rozgorzała. W wiejskiem ustroniu w Wolborzu zgromadzali się uczeni u biskupa Urbańskiego, gdzie się zabawiali naukami, rozmową a szczególniéj materyami teologicznemi. Od sporów przyjacielskich, przyszło do tego, iż przybitą kartą wyzywał Orzechowski na dysputy cnotliwego filozofa, odtąd stał się głównym jego nieprzyjacielem. Szacował on go osobiście i dopóki go fanatyzm nie ogarniał, oddawał mu część, którą w sercu nosił dla niego.

Z rozprawy przeciw Modrzewskiemu, przytoczę jednak wstęp dla pokazania jak jest miłym, jak pięknym, nawet w stylu poufałym, póki go nie ogarnie paroksyzm.

„Mój Modrzewski nie miałem, z tobą nigdy owéj przyjaźni, którą wiąże jednostajność chęci, zdań i celów. Była między nami pewna zażyłość, wzajemnemi przysługami zjednana. Téj dochowałem ci, póki się godziło. Wiele sobie ważyłem twoją przychylność, polegałem na niéj, podobała mi się twoja nauka, pilnie strzegłem się wszystkiego, coby cię obrazić mogło. O twojéj skromności raczéj więcéj trzymałem, niżelim wątpił. Żalisz się na moje pisma; mnie szło tylko o prawdę. Chciałem cię pobudzić, żebyś sam wejrzał głębiéj w prawdę

i przekonał się. Wcale ja odmiennym trybem walczę z nieprzycielem niż z tobą. Nie dawno spotykałem się z Stankarem w obliczu monarchy. Wiesz jak gwałtownie z nim postąpiłem; bo nie podobna było pohamować się od wściekłości, ponieważ szło o wszystko naraz, o kościół, ojczyznę i o mnie. Całych sił dobyłem, aż nakoniec wygnałem go z kraju. Z tobą nie tak się obchodzę. Rozmawiam się uprzejmie, jako z rodakiem i przyjacielem. Nie o to idzie między nami, żeby jeden drugiego życia i dobrego imienia pozbawiał, owszem Boże uchowaj cię od najmniéjszego szwanku. Ty obstajesz przy twojem, ja bronię mojego. Obadwa powinniśmy żądać, żeby na tym sporze naszym, święta prawda zyskała.“

Po tych łagodnych przyjacielskich słowach, wnet się Orzechowski zapomina, wpada w uniesienie i jak niedawno z zuchwałością i bez wszelkiéj obyczajności przeciw papieżowi przemawiał, tak tu wykrywa poniżenie się, pogardy godne.

Pomijam wiele pism teologicznych. Gdyby nawet do rozbioru mojego należeć mogły, nie zdołałbym o nich powiedzieć więcéj nad to, że Orzechowski zdanie swoje zmieniając, raz był najwyższym wrogiem, raz największym wielbicielem jednejże sprawy. Prócz tego brak w nich wypracowania, a miejsce głębokości i rozsądku, zastępuje przebiegłość i dowcip fałszywy.

W ogólności, Orzechowski nie jest Orzechowskim gdy występuje na pole walk religijnych. Ten zgubny dla niego element, tłumił w nim wrodzony talent; tu nigdy nie widział do czego dążył i cały ten oddział pism jego, można nazwać jego chorobą umysłową. Przejdźmy do politycznych pism jego, a żałując nierozsądnego Chrześcianina, oceniajmy go jako często roztropnego Polaka. I tu nie umiał się trzymać na wodzy, ale przynajmniej jednakie i stałe okazuje chęci.

Policya Królestwa Polskiego nakształt Arystotelesowéj Polityki napisana zawiera dwie części, w pierwszéj ksiąg 26, w drugiéj 11. Dzieło to, wspomina Załuski i Krasicki, jako będące w Heilsbergu, lecz mi znane nie jest, a nawet Ossolińskiemu, który tak obszernie o Orzechowskim pisał.

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć wyjątek, co o tém mówi Orzechowski do Myszkowskiego. „Właśnie mam na warsztacie w rodowitym naszym języku Policyą królestwa, płód znacznéj pracy i wielu bezsennych nocy, który gotuję się pod zaszczytem naszego króla w krótce na świat wydać. Wystawiam w niéj stan Rzpltj naszéj, okazuję jakich przewrotów i odmian doznała; nauczam, jakby można gmach publiczny nachylony podeprzeć i upadający dźwignąć. Wcale trzymam się prawideł filozofów, nie ulegam ślepéj chuci nieuczonego gminu.

„Ztąd jednak nie wnoś sobie Myszkowski, abym przykuty jak Prometeusz do Kaukazu jedynie nad księgami ślęczał; odrywają mnie od nich różne zdarzenia bo i przyjaciołom szukającym porady nie odmawiam, obywateli godzę i prawowiernych w gorliwości utwierdzam. Nie opuszczam zaś publicznych usług. Ma mię zawsze nasza ziemia do wszystkiego gotowym. Na każdy prawie Sejmik zjeżdam, układam Instrukcye posłów, radzę o dobru Rzpltj, dobieram podpór, któremibym ją od teraźniejszéj ruiny zatrzymał; nigdy zaś ani oblicza do czyjego upodobania nie układam, ani językiem, ni piórem niczyjéj woli nie hołduję; całkiem się filozofii, zatem szczerości i prawdzie poświęcam.

Dzieło to należało zapewne do najlepszych, gdy Orzechowski przeciw zwyczajowi swojemu, pracę sobie nad niem, jak wyznaje, chciał zadać.

Pomniejszych dzieł Orzechowskiego trudno się doliczyć. Mów jego na sejmach i Soborach mianych większa połowa zginęła, o inne zaś pisma mniéj był dbałym, wiele w rękopismach zostawiał lub między przyjaciół puszczał.

Quincunx to jest wzór korony polskiéj. W tym dziwacznym dziele co do myśli układu i stylu, widać obłąkanie rozpaczającego o dobru pospolitem. W przedmowie do współziomków, pełnéj przestrachu i zapowiadającéj już nad Polską wiszącą burzę, ofiaruje im przy zaczynającym się roku *Quincunxa*, jakoby kompas okazujący gwiazdy i szlaki, za którym się w téj nawałności kierować mają, a którego jeźli odstąpią

chybią portu i rychléj się oprą o Kalkutę, niżeli do domu trafią.“

Dzieło to zawiera rozmowy między ewangelikiem, papieżnikiem i Orzechowskim, którzy radzą, albo raczéj wyprowadzają z wypadłych Esów zakryte znaczenia. W tém wisileniu się na dziwaczne dowcipy, jedno tylko powabne natrafia się miejsce, które godne jest, aby je z dzieła skazanego na zapomnienie wygrzebać. Jest to miejsce gdzie opisuje znakomitsze czyny Polaków swojego wieku.

„U Orszy mały poczet naszych, gdy się nie każdemu tratwy zostało, wpław przez Orszę rzekę śpiesząc za swemi zbrojno przepływali, nie oglądali się na to, co za niemi było, ani tego bacząc, co jest przed niemi, ale zapaleni wolnością polską, wziąwszy poczciwość i miłość króla przed się, lecąc nie baczyli na rzeki zastępy i twierdze. Boratyński Jan cacny nasz rotmistrz ze 400 polakami, bębnami tylko wojsko nieprzyjacielskie, ku rzece nagnał i połowę potopił. Kiedy nieśmiertelny nasz Tarnowski pod Starodubem nieprzyjaciela poraził, w tym szturmie i w tém osobliwszem zwycięztwie, takie było męztwo Polaków, że Hetman pod karą śmierci zabraniać musiał, ażeby wojsko nie biegło na oślep pod otwór muru na strzelbę zamkową. Mógłbym tu wiele przypomnieć jakowym fortelem przez Andrzeja Herburta z Fulsztyna Starodub z gruntu jest wywrócony. — Ale obróćmy się do Tatar i do Wołoch i do ludzi niewolnych téż pójdźmy, wszędzie najdziem górujące nasze chorągwie. Pytajcie tych, którzy byli w Sokalskiéj bitwie, ci wam dzielność naszych opiszą. Mikołaj Firlej, przebiwszy się przez Tatarskie wojsko, aż na sam tył onego, tam po bitwie, okryty ranami życia dokonał. I cóż go przez te tłumy Tatarów jednego przeniosło, jeżeli nie wolność i miłość ku swojemu Królowi? W téjże bitwie, Fryderyk Herburt z Fulsztyna, gdy był cały z bitwy wyjechał, obróciwszy się, postawszy mało nad bitwą, zatrząsnąwszy w górze ręką, zawołał te słowa rycerskie: O bezecna poczciwości! toć mi dla ciebie dziś życie dać trzeba! — To rzekłszy rzucał się w one tłumy Tatarskie z pocztem mężnych, którzy się koło niego skupili, postradawszy koni i łuków

piechotą hordy wszystkie Tatarów na sobie dzierżawszy, tam został i życie między wierną drużyną położył, okupując cześć króla swego, poczciwość swą i wolność współziomków. O mężna polska cnoto! toć u ciebie nic lżejszego nad śmierć. Chwalą Leonidę greckiego, który dzierżąc na sobie z trzema sty ludzi, wszystkie siły Xerxesa przy Termopilach, tak upominał mały swój poczet: „Postępujcie mężnie Spartanie, dziś może z cieniami wieczerzać będziemy." Toż uczynił nasz Herburt, który do zmordowanéj drużyny zawołał: „Tu garło dajmy, cześć panu swemu po sobie zostawmy, nie będzie potém lepszego miejsca ku temu, nie będzie potém w Polsce, by cnota miała swoją zapłatę.

„Nie wymieniam synowca jego Herburta, który podobnie sam natarłszy na hufce wołoskie mężnie dał życie. U Obertyna także poznał Wołoszyn, co Polak umie, gdzie pan Tarnowski pięcią tysięcy ludzi wszystkie siły Wołochów poraził, pod nogi króla skłonił i hołdowną uczynił. Jeźli która w Polsce bitwa wygrana była, któraby sercem, rozumem i szczęściem z starodawnemi bitwami zrównaną być mogła! Widziałeś tam trzech Alcydów, Mikołaja, Alexandra i Prokopa Sieniawskich, ci trzéj rodzeni bracia wszystkie siły wołoskie na sobie samych dzierżyli."

Dla poznania obyczajów owego wieku, ważném jest dzieło Orzechowskiego *Rozmowy około egzekucyi korony polskiéj*. Przez egzekucyą rozumie się tu wykonanie praw dawnych, zapomnianych, czy zaniedbanych. Były bowiem prawa, które zarzucono lub zmieniano, inne deptała przemoc, inne z samych swoich wad trudne były do wykonania, jednak nigdy ich zupełnie nie uchylono, trwały zawsze, jedne w statutach, drugie w pamięci. Wprowadził się tedy podwójny stan rzeczy, prawny i zwyczajowy. Tak służył mocniéjszym za przemoc, chytrym za zasłonę i sidła, a niespokojnym za pole do zaburzeń sejmowych. Widząc takie bezprawia i nieład Jan Tęczyński poważny starzec kazawszy się w krześle do senatu przynieść, zabrał głos, okazał nierozum, chcieć mieć świat takim, jakim był przed kilką wiekami i gwałtem do obecnéj pory naciągać prawa. Starzec ten dokazał tyle, iż nie sięgano daléj starych

praw, jak do Olbrachta i Alexandra. — Orzechowski posunął się daléj, statuta za Jagiełłów broniły pewnych urzędów, razem jednéj osobie nadawać. Orzechowski był przeciw temu, chcąc i to święte prawo obalić. To za główny pówód obrawszy, odbywa rzecz w 7miu rozmowach wśród dziwaczności, od jakiéj Orzechowski po napisaniu Chimery już nigdy uchronić się nie mógł, natrafią się tu ważne nietknięte gdzie indziej spostrzeżenia i często wymowa godna dawnych pism jego. Mówiąc n. p. o przywróceniu porządku w Polsce, radzi nie burzyć, nie odbudowywać, ale na dawnych zasadach ją wesprzeć. Nad wszystkie rządy przenosi zasady polskiego z dwóch przyczyn, że król bywa obierany, że prawo równie jemu jak poddanym rozkazuje. Tu przypuszcza ciekawy domysł, jakoby przodkowie nasi wziąwszy chrzest z Rzymu więcéj rycerze niżeli uczeni, zaczém i w prawodawstwie mniéj biegli, naśladowali Rzpltą swoją z gotowego wzoru, powszechnego kościoła. Przytaczam tu jego wyrazy: „Zakon ich ten był, który wcale do śmierci Zygmunta w Polsce prze 600 lat trwał i daléj Polskę swą od króla koronowanego królestwem nazwali. Przeto takim porządkiem koronę polską byli sprawili, aby kapłan ołtarzowi, a król kapłanowi służył, i nic innego u nich nie był król, jeno sługa zbrojny kapłana Najwyższego. Tak za naszych przodków, kapłan klękał przed ołtarzem król przed kapłanem, te trzy rzeczy jedną u nich były, ołtarz, kapłan, król. Kapłan jednał lud z ołtarzem, to jest z Bogiem, król zaś mieczem nie dopuszczał ludziom odstępować od ołtarza ani go gwałcić.“ Temu twierdzeniu długo się ewangelik sprzeciwia, nakoniec zwyciężony niby jasnemi dowody ustępuje. Z dzieła o exekucyi praw polskich przytoczę, co do wymowy jeden wyjątek. Mówiąc o niesłuszności i ohydzie surowéj exekucyi statutu Alexandrowego, według którego potrzebaby odebrać dobra nieprawnie trzymane przez tych, którzy po kilka mają urzędów wprowadza zwyczajem starożytnych mówców, samychże rycerskich mężów, jakby własnemi ustami swéj sprawy bronili, skoroby się targniono odsądzić ich od krwawo zapracowanych nadgród.

„Stanie, mówi Mikołaj Sieniawski i zapyta, powinien li król któren jest pod twą przysięgą, każdego przy swym własnym zostawić? Odpowie król, iże powinien. Tedy rzecze wojewoda: więc słuszna jest zostawić mię przytem, coś dał wiernemu słudze królestwa. Starzałem się i osiwiałem gardłując we dnie i w nocy, zimie i lecie, przeciw nieprzyjaciołom twoim, z czterema memi synami, którychem już zaprawiał krwią nieprzyjaciół tych, przeciw wszystkim narodom tatarskim i wołoskim. Dwanaście kroć z rycerstwem twym bitwy wygrałem, dwiem tylko stracił. Na Wołoskiéj ziemi imieniem twym hołdownego wojewodę osadziłem, dla ciebie więzienia cierpiałem, rany odnosiłem, jeńce wołoskie i tatarskie do ciebie zwycięzco odsyłałem, nie mając od ciebie pomocy, własnym chlebem strzegłem wszystkiéj krainy Ruskiéj, tobie osadziłem puste Podolskie krainy; napełniłem je ludźmi, miastami, wsiami ruskie pustynie, pod mojém hetmaństwem nie zginęło żadne miasto na Rusi, zamek, ni powiat żaden. Otóż stoję przed tobą z dwoma bracią i ze czterema synami, czém ich utulę, czém ich rany uleczę, które dla ciebie od twego nieprzyjaciela ponieśli? Cóż nieprzyjaciele moi, Turcy, Tatarzy i Wołochy powiedzą, gdy usłyszą, żeś mię jako złoczyńcę nagrodził? Nie samego królu mię karzesz, nie samego, ale imie niszczysz. Samosiódmego raczéjby ci królu przystało, mnie staremu pracy i trudów ujmować, ale nie daninę, którą żywię. Rycerstwo twoje nie we mnie tylko, ale i w synach moich zgasisz, chuć ku twoim posługom, a sam imie tylko niesprawiedliwego ztąd zyskasz.“

Po nim zabierze głos Jan Starzechowski wojewoda podolski. „Królu dobrześ mi to dał, zasłużonemu z przodków i siebie. Mnie w sokalskiéj bitwie kilku stryjów rodzonych zabito, mnie ojciec mój od młodości ku służbom twym na Podolu, w Litwie i Moskwie przy sobie ćwiczył; sam jako ci do grobu służył, Bóg i ludzie wiedzą. Zostawił mię po sobie, bym go w służeniu tobie zastąpił. Która potrzeba, która wojna, która posługa jest, bym ją omieszkał? Otworzyłem gumna, stajnie, piwnice i skrzynie dla méj braci i sąsiadów, żywiąc i wychowując je ku twoim posługom. Ogłódź mnie,

ogłodzisz ludzi głodnych, co tobie służąc wszystko straciwszy, u mnie, by ci jeszcze służyć mogli, przytułek znaleźli!“

Czytając to, jak i następujące miejsce nie będziemy się dziwić wielkiéj powadze panów polskich; nie obrazi nas duma na herby, a gdy ich porównamy z hrabiami i baronami za granicą, którzy szczycąc się dawnym rodem, żadnéj usługi publicznéj wywieść nie mogą, tu sami niejako zniewoleni będziemy szanować tych, których niegdyś chętnie i z serca cały naród uwielbiał.

„W kolei (mówi daléj Orzechowski) zaczną wyliczać zasługi swoje Herburtowie, którzy z Czech wyszedłszy z Kazimierzem W. Ruską ziemię pod moc polską podbili, i nie było potem w Polsce króla żadnego, za któregoby dla Rzpltéj Herburt który nie zginął. Opuszczam stare dzieje, ale za ludzkiéj pamięci, patrz co Herburtów poległo.

Fryderyka Herburta w sokalskiéj bitwie zabito, Seweryna pod Obertynem, Andrzeja, którego posługą Tarnowski Starodub zamek był wywrócił, zamordowanego pogrzebaliśmy we Lwowie. Jana Herburta śmierci i dziś jeszcze napłakać się nie możem. Zaiste! dzielny to jest ród we wszystkiem. Wiecie, jakim jest Walenty Herburt, biskup Przemyski, dziś na Trydenckim Soborze radzący; jego wyznaczono do zebrania wszelkich nadużyć kościoła, ku czemu przydano mu dwunastu innych do pomocy biskupów. Jan téż Herburt, brat poprzedniego, o którym trudno powiedzieć, czy jest uczeńszy czyli cnotliwszy, dal mu statut koronny tak porządnie rospisany, że gdyby nam był miłym Bóg i pokój domowy, mógłby każdy bez prokuratora wedle prawa, jeden drugiemu sprawy swoje wytaczać i godzić.“

Do dzieła tego, w którém nie tak zdań rozważnych, jak wiele szczegółów znaleźć można, policzyć należy drugie porządniejsze i z lepszym duchem pisane. *Ziemianin albo rozmowa ojca z synem*, bezimiennie do sejmu roku 1565. Przemowa krótka godna przytoczenia. „Na przyszły Warszawski sejm miał ten ziemianin przyjechać, lecz przez wodę nie mógł, ale jeszcze nic nie omieszkał. Ktokolwiek Rzpltą miłuje, bądź że rad gościowi, ale krasomowcy i dworstwa u domaka nie szu-

kaj. Siekierę siekierą zowie, a rydel rydlem. Z synem mówiąc wolności polskiéj używa ku naprawie Rzpltéj, nie ku zelżywości stanu albo człowieka, któremu wszak na pochlebcach nie zbywa.

W dziele tém, ojciec i syn rozmawiają o stanie Rzpltéj, syn opisuje niezgody, zaniedbanie i przekręcanie ustaw, zgadzając się z ojcem, iż to gotuje Polsce upadek. Zastanawiają się, jak sąsiedzi czekają dalszego czasu, gdy z tych domowych rozterków będą mogli korzystać. „Ow to, mówi ojciec, ten owo ma na myśli, chociaż szarpną za rudel, każdy nim gdzie indziéj kieruje. Strónę gdy pofolguje, łatwo do miary innych naciągnąć, ale kiedy wszelka strona rozpuszczona, najlepszy mistrz na niéj nie zagra. Z ludźmi trudniéj jeszcze poradzić, gdy mają zbyt dumy. Aczkolwiek my Polacy daleko jesteśmy powolniejsi niż inne narody, nie tylko Panu swemu, ale i każdemu, kto nas chce i umie ująć rozumem, przecież nie łatwo i nas prowadzić.“

Najgłówniejszą przeszkodę do doskonałéj Rzpltéj, uważa w nieufności wzajemnéj rządzców i rządzących. Ojciec wytknąwszy przywary obecnego wieku, z piękną prostotą chwali czasy które zapamiętał. Godne jest to miejsce, abym je na końcu z wyjątków Orzechowskiego przytoczył:

„Nie było za nas takiéj obłudności, podejrzenia i oszczerstwa, nie znano potwarzy między ludźmi szlacheckiemi, nie rzekąc między panami. Była większa miłość wspólna ku Rzpltéj, chociaż nie tak z nią na targ wyjeżdżano. Była wielka wstydliwość nie tylko pana zwierzchnika, ale wszystkich stanów i dostojeństw, chociaż téż ci, którzy na nich bywali, nie zawsze się według powinowactwa swego sprawiali. Bo ludzie ludźmi i na wysokich stopniach bywali. Niżsi nie mówili bezczelnie, panowie źle nie działali. Urzędowi tak duchownemu jako i świeckiemu władza i powaga zachowaną była, nie tak dla osób które na niéj bywały, jako do Boga, który to chce mieć i tak przykazał, abyśmy zasłużonym cześć wyrządzali. Pamiętali téż na to, że się pospolicie tą miarką odmierza, jako się kto przeciwko wyższym zachowa, tak téż wszyscy przeciwko niemu. Panowie a przełożeni, w postawie, w mowie

i wszystkiéj sprawie swéj, przystojnie i poważnie się zachowali, tak iż na one stare pany i senatory patrzałeś jakoby na bóstwa, zadrżał ci głos, gdy chciałeś ku nim przemówić. — A Bóg też to tak zrządził, iż oni Boga się bali, ludzie téż we czci ich mieli i posłuszni im byli. Tym przed laty Polska stała, iż się każdy w swym stanie zachowywał uprzejmością więcéj niżby ostremi dowcipy, ale dworną wymową dokazywał. Teraz wszystko opak tak, że ledwoby się Lech, a Piast k'nam potomkom swoim przyznali. Nasłuchałem się od starszych, którzy już nas odumarli i sam po części pamiętam Lubrańskiego, Maciejowskiego, Tęczyńskich kilku wojewodów; prawda iż byli panowie mądrzy a poważni, ale jednak ludzie; przed się je szlachta i wszyscy ludzie w obec wysoce ważyli, dla urzędow i dostojeństw na których byli, a radzi na ich radach i na sejmach w Rzpltéj przestawali, a napomnienia ich czasem téż przyostrzejsze skromnie i wdzięcznie przyjmowali. A czemu? iż im doufali, a dobrze o nich rozumieli."

Przytoczyć powinienem mowę Orzechowskiego pod tytułem *Wierny poddany (Fidelis subditus)* w któréj do Zygmunta Augusta z początku jako do następcy, późniéj jako do króla, już na tronie będącego głos zabiera. Tchnie to pismo duchem dawnéj męzkiéj starożytności, zawiera zdrowe przestrogi, ale tchnie nierozsądną śmiałością w nauczaniu tego, na którego głowę już naród koronę włożył. Pismo ułożone nie w duchu życzliwego obywatela, ale prawie w duchu śmiałego nauczyciela, nie mogło sobie wiele obiecywać skutku.

Za pierwszy przymiot dobrego monarchy uważa miłość prawdy i sprawiedliwość, atoli potrzeba mu i nauki, dla poznania co jest prawdą, słusznością. „Taka nauka, nie nabywa się, mówi, śród kratochwil i uciech dworskich, ale w szkole w jakiéj się u Długosza Zygmunt Iszy na wielkiego króla ukształcił." Oświadczając się przeciw ówczesnym szkolnym naukom mówi: „Król nie powinien zbyt się naukom oddawać, niech ma tyle rozumu, aby umiał cenić i poznawać rozumnych, którzy inaczéj chcą znać sztukę rządzenia i uszczęśliwienia milionów ludzi, mniemają, że jest łatwiejszą i lichszą, niżeli klecenie czczych syllogizmów.

Nie tylko radzi królowi unikać rozpustników i pochlebców, ale spieszno stolicę opuścić jako siedlisko gnuśności i pieszczot. „Lichwiarz, mówi, ciągnie do miasta, prawnik za trybunałem, rolnik na wieś, i ty królu powinieneś sobie mieszkanie podług powołania twojego obierać. Dzielny brytan nie tuli się w owczarni, czuwa za okołem, wietrzy z daleka wilka, ściga go, odstrasza lub dławi. Pozwól królu abym z gorliwości o dobro powszechne nieco swobodniéj z tobą w tej mierze pomówił. Trwonisz młode lata w Krakowie, mieście zacném i świetném, ale żadną nie obdarzającém cię chwałą. Nie zrobisz sobie tém u Polaków wziętości. Nic śmieszniejszego jak królowi być arlekinem. Twoja rzecz Zygmuncie rycerstwo, bądź dzielnym, walecznym i dziarskim Sarmatą, odkaż Francuzom albo niewieściuchom Włochom gry te nikczemne. Spiesz na Ruś, na plac bohaterski, prawdziwą Polaków szkołę. Będziesz tam przebywał w towarzystwie najlepszych młodości mistrzów, pracy i trwogi, wprawią cię w harce i trudy, toż daléj nauczą roztropności i zdrową radą obdarzą. Ujmij sobie serca poddanych, którzy widząc cię nie rozpływającego się na macierzystém łonie pieszczotą, ale czuwającego u wrót kraju, ponoszącego marsowe znoje, poznają w tobie potomka wielkich królów, poznają, że ożył już to twój pradziad Jagiełło, już dziad Kazimierz, albo odmłodniał nieporównany ojciec twój Zygmunt.“

Między radami jakie królowi ku obronie kraju podaje, nie radzi trzymać zaciężnego żołnierza, zwłaszcza, że przytém młodzież szlachecka wyręczając się najemnikiem, odwykłaby od wojny i oddałaby się gnuśności, przypomina oddawna na sejmie roztrząsany układ, żeby trzy województwa (z 12stu na które się Polska wówczas dzieliła) kolejno roczną służbę na granicy odbywały, na główną zaś potrzebę aby było w pogotowiu pospolite wszystkich ruszenie. Ukazuje ztąd pożytki: zachowanie młodzieży od miękkiego i gnuśnego życia, pobudkę rodzicom do zapasu w koniach i rynsztunku, na pewną co trzeci rok wyprawę, polepszenie gospodarstwa zapewnieniem rolnikowi swobody i spokojności, nakoniec popiera ten wniosek zwyczajem Rzymian i Greków, którzy obywatelskiém woj-

skiem odpierali nieprzyjaciół i w narodach swoich rycerskiego ducha żywili.“

Senat uważa Orzechowski za najwłaściwszy umiarkowanym rządom; na dobrym jego składzie polega cała pomyślność narodu, zabrania do niego wstępu najprzód łakomym, gdyż ta podła namiętność jest każeniem wszystkich i najlichszych występków, radzi mu mieć wzgląd na zacność urodzenia, gdyż zwykle u pospólstwa zyskuje powagę, uważa się za bodziec do wyścigania się z przodkami w zasługach, za wędzidło od pohańbienia dziedzicznéj sławy, atoli broń cię Boże zapomnieć, że zasługi i nagrody nie imionom, lecz osobom należą. „Gdyby potomek naszego wielkiego Kmity był ladaco, próżniak, nikczemnik, a jaki tam Grzybowski człowiek poczciwy i zdatny, tegoby potrzeba mieć za prawdziwą krew Kmity, tamtego za wyrodka, nawet go i kijem od mięszania się w sprawy publiczne odpłoszyć.“

Duma i niezgoda możnych, a szczególniéj żądza skarbienia sobie wielkich majątków, już wtedy trwożyła zdrowiéj myślących o los przyszły narodu. Orzechowski tak o têm mówi:

„Zawiść i niechęć wzajemna już w tym wieku zepsutym wcisnęła się między krzesła, zakorzeniła i przebrała miarę. Jeszcze za życia twojego ojca kusił się przeciwnik przeciwnika z czci i majątku wyzuć! Powiązały się spiski, wystąpili na czoło wodzowie; strona na stronę broń ostrzy. Teraz już stoją w pogotowiu orły płatnych klientów, nieszczęśliwych i uwiedzionych ofiar, nadstawują ucho na hasło możnych, hersztowie knują domowe rozboje; kto się chce z tym lub owym mocarzem zobaczyć, próżnoby go gdzieindziéj szukał, niżeli w wici naradzającéj się jak wygotować pozew, zbić termin, i słabszego a prostszego z majątku wyzuć. Kto się na to co powiem obrazi, sam się powoła; nie moja w têm wina. Przecież kamienne chyba serce nie poruszy się na to, co się wkrada w ojczyznę naszą. Ci ojcowie ojczyzny, w najokropniejszéj téj chwili, o niczém nie radzą tylko o pieniactwie, banicyach i zjazdach, o niczém nie mówią tylko o komornikach i woźnych. Cóż innego ztąd wnosić, jeśli nie to, że możni siebie, nas, sławę poczciwych ojców i siebie zatracą. Królu! błagaj,

życzę ci szczerze, dzień i noc twojego w mądrości niezrównanego ojca, niechaj cię lepszym senatem opatrzy. Nie wskórasz-li? już po twojéj chwale i szczęściu, niezgoda skruszy berło, niżeli go w rękę weźmiesz, a choćbyś go osiągł, nie zdołasz go sławnie piastować.“

W księdze II rozprawia już z Zygmuntem Augustem jako z królem. Są tu śmiałe ale rozsądne uwagi o stosunkach między monarchą, a poddanemi o przymiotach monarchy i jego radców. Rzadką jest podobna śmiałość w dawnych naszych pisarzach, prędzej ośmielono się tronowi prawdę powiedzieć, niżeli możnym. Orzechowski też w miarę swojego talentu, który wtenczas wiele popłacał, żył do zgonu w potrzebie i nie miał żadnego dostojnego urzędu.

Patentowanych mędrców najmocniéj strzedz się każe, mówiąc iż często pod biretem próżna jest głowa. Podaje sposoby poprawy akademii Krakowskiéj, oczyszczenia jéj z ksiąg szkolnych, zachowujących rdzę barbarzyństwa. „Mniemani Filozofowie i Retorowie, (mówi tu o autorach w głównéj szkole wykładanych) każą i zarażają umysły płonnemi marzeniami. Czas więc dwa razy się trwoni, ponieważ żeby zdrowy rozsądek odzyskać, pierwéj się potrzeba głupstw pozbyć, dla zrobienia miejsca użytecznym i prawdziwym wiadomościom.“ Zaleca czerpać umiejętności z greckich i łacińskich źródeł; nalega o pomnożenie drobnych szkółek, któremiby się opiekowali nie Scholastycy pyszni z prałackich ubiorów, ale ludzie prawdziwie uczeni, pilni i gorliwi.

Mówiąc o sprawiedliwości króla ciekawie wyłuszcza Orzechwski początki pieniactwa owego wieku téj nieszczęśliwéj zakały narodu naszego, któréj nawet gdy się z wielu innych wad oczyścił, do końca pozbyć się nie mógł.

Przyorywanie granic, wycinanie lasów, zajmowanie trzód, uwożenie i zabieranie poddanych, były to podług Orzechowskiego powszednie gwałty; okropniejsze daleko iściły się pod pozorem prawa; „albowiem zawiązał się, mówi, jakiś bezwzględny cech najemnych prawników, którzy biegli w wykręcaniu ustaw krajowych, odważni na wszystkie niegodziwości, zawsze byli gotowi służyć możniejszym, i do tego w taką

wziętość się wzbili, iż nie od stron, ale od ich osobistéj przewagi cierpiała sprawiedliwość, tém więcéj, iż sądownictwo było w ręku panów, to jest senatorów, a niższe sprawowane było przez nich samych lub przez osoby od nich zjednane. Tak z czasem starostowie stali się prawie jednowładzcami. Tym duchem pieniactwa, podlił się umysł narodowy, zniknęła równośc i jedność szlachecka. Pokojarzyły się szczególne związki, przeciw którym siła rządu niewystarczała. Zjawiły się podłe kasty sług i klientów pańskich domów.

Surowo i nie bez czucia wykłada Orzechowski szkody z zbytniéj powagi panów, do któréj się zwłaszcza wszelkiemi choćby najpodlejszemi drogami ciśniono. Przytacza, że w owym czasie wszczął się był zwyczaj przy mszy okadzania króla, a gdy ten obrzęd jakoby ubliżający dostojności religii, biskup Lubrański Przemyskiemu naganiał, ten po prostu odpowiedział: „Snadno ci mię ganić, masz już w Poznaniu dobry kawał sytnego chleba; co do mnie, choćby mi przyszło kark złamać, muszę się wydobyć z mojego chudego Przemyśla.“ Ztąd widać, że co jeszcze z dawnéj cnoty zostało, była to jedynie staropolska otwartość.

Zgoła w całém tem dziele nie tak stystematycznie jak wymownie i śmiało pisaném, znajdują się nie tylko rozsądne spostrzeżenia ale i trafne obrazy charakteru i obyczajów wieku.

Panegiryk Orzechowskiego na wesele Zygmunta Augusta z Katarzyną Austryacką, obok innych dzieł jego, mniéj uwagi jest godzien. Grzeszy zbytnią pompą oratoryczną i nie okazuje innego celu pisarza, jak chęci szumnego pochlebstwa królowi, domowi austryackiemu i innym znakomitym osobom.

Panegiryk na wesele Jana Krzysztofa Tarnowskiego, który niemniéj grzeszy oratoryczną przesadą zawiera jednak szczegóły dla potomnych ciekawe. Wspaniałe to wesele, na którem się wszystkie najdostojniejsze kraju osoby znajdowały natchnęło Orzechowskiego dumą narodową. Przedsięwziął wystawić w Panegiryku obraz okazałości, obyczajów i oświaty w narodzie. Szczególniejszym powodem do tego była mu przymówka papieża Juliusza który siedzącego raz u swego stołu młodego Tarnowskiego, chcąc z skromności i roztropności roz-

zmów pochwalić, oświadczył zadziwienie, jak się mógł tak zacny młodzieniec na barbarzyńskiéj ziemi urodzić. Orzechowski nie przebacza głowie kościoła téj lekkomyślności w sądzeniu o nieznanym sobie narodzie. „Zapewnie, (mówi) gdyby się był własnemi oczyma na kwitnące w nim greckie i łacińskie nauki zapatrywał, czy też nadstawiał ucha na mowę rzymską, powszechniéj jeszcze używaną od ojczystéj, gdyby bądź w życiu obywateli, bądź w obrządkach nie już obyczajność, ale nawet mądrą okazałość uważał, mniemałby się być w samym gnieździe obyczajności, albo przynajmniéj wśród Rzymu. Przedsięwziął Orzechowski wyliczyć szereg znakomitych królów, bohatyrów i przewag narodu, atoli zbytnie zapuszczenie nie czyni dobrego skutku. W pierwszéj części mówił o zacności przodków obudwu domów, w drugiéj zawarł opis wesela, trzecia jest najozdobniejsza i dla szczegółów wielkości o Janie Tarnowskim najciekawsza.

Z nader licznych panegiryków weselnych i podobno u nas tylko używanych, mało można znaleźć nienagannych wzorów wymowy. Chciałbym jednak zwrócić na nie uwagę słuchaczów. Miały one swój piękny początek i bogdajby nie były przyszły późniéj do najwyższego nadużycia. W tym dniu najuroczytszym dla młodzieńca starano mu się w mowach wyliczyć zasługi przodków do których w życiu obywatelskiem ma swoje dołączyć, starano się wyliczyć zalety domu, z którym się przez związki małżeńskie połącza, a tak chcąc wyrównać nowéj swojéj rodzinie, obowiązany był ścigać nie tylko za sławą swyeh przodków, ale i za sławą domu, z kórym się łączył. Prócz tego, owe panegeryki są wiernym obrazem, obyczajów, zabaw; turniejów, pomieszkania i obrzędów tych wieków, z których Szekspir i Walter Szkot, umieliby dla swojego geniuszu bogate wybrać zapasy.

Gdyby, mówię, inny naród szczycił się Janem Tarnowskim gdyby tyle o nim miał podań, ile my mamy, jużby go dawno pieśni rycerskie, poemata, romanse i opery wystawiały przed potomnością, my chcielibyśmy zrównać zagranicznym w tym rodzaju literatury, ale szperanie źródeł, z których, ją utworzyć można zostawiamy tylko pracowitym erudytom i bibliografom.

Uderza w tych panegirykach szczególniéj, iż gdy w krainach południowych w czasie obrzędów weselnych przy arfach miłośne śpiewano pieśni, u nas odbijała się tylko wymowa i to w rzymian języku, a kobiety tych uroczystości niememi tylko świadkami i ozdobami były. Lecz kiedy gdzie indziéj rycerze nic więcéj nie znali prócz przechwał siły i zręczności w turniejach, u nas podobne zgromadzenia były nauką obywatelstwa i noszą cechę oświaty, która tak pięknie od rycerstwa w innych narodach z tego wieku odbija.

Dla pokazania ducha tego rodzaju wymowy, przytoczę niektóre z Orzechowskiego wyjątki.

Wyliczywszy długi szereg zasług domu Tarnowskich, tak mówi do nowożeńca:

;„Ci, co pozbawieni własnych, napuszają się przodków zasługami, są jak owe posągi, którym się w Rzymie przypatrywałeś; z wierzchu okazałe i świetne, wewnątrz próżne lub gruzem wysypane. Przeto i zalotników Penelopy nazwał poeta żywemi dzieł nie swoich pamiątkami. By się téż kto i z Jowisza urodził, nie dla tego już on zacny, że chlubiąc się krwią gromowładcy, liczy na palcach długi szereg bohatyrów, przez których w niego wpłynęła, bo cnoty nie zapisze nikt synowi na łożu śmiertelnym jako majątku. Niech mi się gnuśnik pradziadem Achillem czy Nestorem nadstawia; choćby się w obłoki ku swoim wspinał, nie ugnę przed nim kolana. By się téż wreszcie znalazł król jaki z rozumu obrany, coby minąwszy godniejszych, wyrodka posadził na krześle, na którem jego poprzednicy zbawiennemi radami ojczyznę wspierali, więcéj ocenię, chociaż w ubogiéj siermiędze poczciwe imię ubogiego Kodra, niżeli purpurat na piersiach bez serca; zapłaczę nad Ojczyzną, że się w taką opiekę dostała. Nie zapomnij Krzysztofie na głęboką ojca twojego mądrość; nie sądził on, iż dosyć dla ciebie w świetnym się domu urodzić, nie dopuścił ci pod tarczą chwały dziedzicznéj spocząć. Wszczepiwszy w twe serce szlachetność zawiązku, puścił cię na świat do domów królów i książąt, gdziebyś twoją pracą otworzył sobie osobiste znaczenie, przywykał wspierać się na własnéj cnocie, czuł, że promieniem ojcowskiéj chwały wszędzie rozjaśni twoją, lecz jéj

nie wznieci. Biada ci, jeśli tak mało dumy mieć będziesz, abyś się tylko blaskiem ojca okrywał.

Nimeś do nas powrócił, rozchodziła się wcześnie o tobie znakomita sława, wszyscyśmy sobie rokowali o tobie nadzieję; dla téj nadziei witaliśmy cię z okrzykami radości. Coś z sławy i nauki ojca odebrał, coś się od wielkich mistrzów nauczył, tego po tobie czekamy, jako dziedzictwa dla wspólnéj Ojczyzny. Błyszczy koło ciebie rzęsiste światło, brzmi w twoim domu odwieczna chwała, atoli w jéj wrzawie obija się głos: nie noś próżno na sobie imienia wielkich Tarnowskich. Tegoć my wszyscy po tobie pragniemy, tego wyciąga naród; powtórz, ponów nam ojca. W téj nadziei ja, którym się nigdy pochlebstwem nie zmazał, żadnegom prywatnego wesela panegirykiem nie sławił, ten ci ofiaruję.

Jeźli masz nieporuszony umysł spełnić nasze nadzieje i chęci, strzeż się pochlebstwa więcéj hołdujących tobie, niż prawdzie. W tłumie wielbicielów szukaj mężów, coby ci prawdę mówili. Gdy cię owi będą napuszać, żeś synem wielkiego Tarnowskiego, niech będzie drugi, coby ci wręcz powiedział, czy zdobyłeś się na jaki czyn jego dziełom podobny?

Wystaw sobie w pamięci onego pogromcę świata, płaczącego nad ojcowskiemi tryumfami, że się już nic przewadze jego nie zostanie.

Zaklinam cię, rozprosz zgraje pochlebctw, co kadząc twoim tytułom, gdybyś się w kale występ poczernił, jeszczeby cię Jaśnie oświeconym obwoływali. Zgromadź strażników, dobra narodu i twojego, a jeślibyś zaspał sprawę, obudzą cię, jeśliby cię młodość uniosła, ostrzegą cię i z toru świetnego nie dadzą ci zboczyć.

Wszakże na żywych przyjaciołach jeszcze nie dosyć. Szanuj umarłych przyjaciół ludzkości co dla potomnych pracują, wertuj księgi starożytnych filozofów. Zbieraj plon długiego doświadczenia wieków, oświecaj umysł, hartuj stałość, słuchaj tych mistrzów, którzy nie kierowani ani bojaźnią, ani nadzieją, mówią prawdę tym, których nie znają i znać nie będą. Ziarno nauk padło w tobie na grunt szczęśliwy, pielęgnuj ten zasiew, gdyż inaczéj zdziczeje. Natura rzuca w nas drobną iskrę rozumu, nam zaś zostawia, podniecać ją nauką, pracą i doświadczeniem. Zaniechajmy tę iskrę podsycać, a wnet

wicher naszych namiętności ją zgasi, lub gruba mgła zepsutych obyczajów i przesądów ją stłumi.

Zacny Tarnowski, obierz sobie za głównego przewodnika filozofią, ale filozofią córkę religii, już nie ową, która dawnych filozofów w dumę wzbijała, ale ową zacniejszą, płód wiecznego bóstwa, którą sam nasz Zbawiciel z łona prawdy czystą przynosi na ziemię, która do cnotliwego życia jeszcze rękojmią nieśmiertelnych nagród pobudza, obłudną prawdę od prawdziwéj odróżnia i cel niezawodny wskazuje.

Teraz dosyć mi wskazać ci żywy wzór w domu ojca twego. W tém zwierciedle ujrzysz, jak cnotę nauka wspiera. Nie zobaczysz w jego pańskich przybytkach żadnego zakątka, gdziebyś nie natrafił wybornych wzorów dzieł uczonych, gdzieby nie były stosy wypisów własnéj jego ręki, ważniejszych dziejów, maxym moralnych, zdań znakomitych, zgoła bogatych zapasów wszelkich wiadomości.

Cóżeś widział osobliwszego w sztuce wojennéj w Turczech, we Włoszech, w Hiszpanii, Francyi i Anglii, czegoby nie znał nasz hetman, czegoby nie opisał w swych pamiętnikach.

Tu znajdziesz wypisane różnych narodów ustawy, zwyczaje, przygody. Nie gardził twój ojciec ani gospodarstwem we względzie uprawy roli, siewów, wymiarów i wszelkiego gospodarstwa w obcych narodach, co z taką pilnością i wyborem zebrał, iż dziwić się należy, kiedy mąż tyle w obozach i w senacie zatrudniony, mógł mieć czas do wykonania tak mozolnego dzieła. Tak postępował twój ojciec. Zaiste, nikt nic wielkiego nie wykonał, nieopatrzony zapasem naukowym w zdolne narzędzia. Nawet gdyby i teraz twój ojciec zaprzestał obcować z naukami, ujrzałbyś z zadziwieniem olbrzymią jego wielkość zmienioną. Jeślibyś się pytał, czyliby nic w twoim ojcu nie mogła ważyć wrodzona cnota i dowcip, rzekłbym ci, że gdyby się do nich nie łączyła nauka, to owych świetnych dzieł, któremi świat zadziwił, nie zdołałby był samemi darami natury na widok wystawić, gdyby ich była mądrość nabyta nie poparła.

Przyrodzona mądrość potrzebuje nabytéj, jak bujna ziemia światła słonecznego. Zjawił się w ojcu twoim grunt żyzny, wzniosła na nim gmach chciwość umiejętności, dołożyło

szczytu doświadczenie. Masz w domu mistrza, sędziego i przykład. Słynie z oświecenia i miłości nauk. Człowiek bez nauk jest jak bez duszy. Ciało bez duszy pod mogiłą, — rozum bez nauk w śmierci głupstwa butwieje, — szpeci one prywatnego, w Panu zaś i publicznym urzędniku jest ostatnią zakałą. Tarnowski! nie tylko z orężem, ale i z księgami przestawaj, żebyśmy w tobie nie potomka W. Jana Tarnowskiego, ale ciebie samego czcili.“ —

Uważaliśmy Orzechowskiego w pierwszych jego mowach naradnych, dowiedliśmy przykładami, że po umilkłym głosie Demostenesa w Atenach, w Krakowie dopiero ozwał się odgłos prawdziwie naradnéj wymowy, i że żaden naród europejski z dawnych czasów Zygmunta, niczém się podobnem poszczycić nie może. Idąc porządkiem dzieła Orzechowskiego, zobaczmy go w wspaniałéj pogrzebowéj wymowie. W Turcykach swoich mógł się natchnąć Filipikami Demostenesa, lecz tu nie miał wzoru. Więcéj niż wiekiem późniéj, powstał po nim Bossuet i Flechier. Jeżeli La Harpe zwraca uwagę, iż Flechier nie miał w swoim rodzaju wymowy poprzedników, tém śmieléj można to o Orzechowskim powiedzieć. A jakośmy go w wymowie naradnéj bezpiecznie obok Demostenesa postawić mogli, tém zaszczytniéj porównamy jego wymowę pochwalną z Bossuetem. Czém jest wiek Ludwika XVI. dla Francuzów, tém jest dla nas wiek Zygmunta I. Do Historyi należy rozszerzyć to porównanie; dla mnie dosyć, gdy pochwały Zygmunta z dzieł spółczesnych przytoczę. Z nich każdy porówna go z Ludwikiem, bo niestety, dziś nam więcéj jest znajomy Ludwik XIV. niżeli Zygmunt I. Prawdziwa chwała jego odkwitnie kiedyś dopiero na zbutwiałych zarzuconych księgach łacińskich. Wyznaję to przed memi słuchaczami, chociażbym nawet o nieroztropną dumę narodową był posądzony. Mogę tu dodać że nad Zygmunta I. nie znam w dziejach Chrześciańskich wspanialszego króla obrazu. On jedynie natchnął naród cnotami patryarchalnemi, on mu nadał wewnętrzną potęgę. Śmierć jego rzecby można, ozionęła tchem swoim całą Ojczyznę. Świetniéj pod synem jego rozwinęły się nauki, ale już

tkwiła śmiertelna coraza gdy jedyny Polaków entuzyazm miłość ojczyzny, coraz się więcéj w miłość wolności tylko zamieniał.

Uczuli Polacy śmierć Zygmunta jakby swą własną. Najcelniejsze dowcipy wysilały się, tego ojca Ojczyzny, ozdobę tronów, w wymowie i w poezyi uwielbiać. Czterech mówców wystąpiło z pogrzebowemi pochwały. Łzy poddanych, powaga zmarłego króla w całéj Europie, okazałość pogrzebu, przytomność wielu sąsiedzkich i hołdujących książąt, natchnęły ich wymową dzielniejszą nad wszelkie podchlebcze panegiryki. Mówił Orzechowski, Maciejowski, Kromer i Szlązak Frankoniusz.

Nie licząc szkolnéj ostatniego wymowy, trzéj powyżsi uwiecznili swą chwałę na grobie Zygmunta. Umieli się szczęśliwie podzielić w obraniu przedmiotu. Maciejowski znany z łagodności i cnót chrześciańskich Biskup z rzewną prostotą opisał domowe cnoty Zygmunta. Kromer jako pierwszy swojego wieku dziejopis, wystawił mądrość jego panowania i powagę w świecie politycznym. Orzechowski zajaśniał w powadze i żywości całą Pliniusza wymową, malując króla i narodu świetność. — W obszerności przytoczymy tę mowę, nie tylko że zawiera wzory krasomówstwa ale najświetniejsze narodowe wspomnienia. Celuje on przed innemi, a w szczególności przed Kromerem i Maciejowskim, którzy się w téj okoliczności o zaszczyt krasomówstwa ubiegali.

Maciejowski powiedział pochwałę chrześciańską, jakiéj wzoru nie miał przed sobą. Kromer celuje poważnym właściwym spraw opisem, ale co do świetności wymowy, już go na wstępie Orzechowski za sobą zostawił. W skromnym przygotowawczym wstępie drżeć się zdaje Kromer przed wielkością przedmiotu, błaga o pobłażanie, gdy Orzechowski równie naturalnie jak wzniośle od razu przystępuje do rzeczy. Przenikniony chwałą bohatyra, nie miał dosyć zimnéj krwi mierzyć go, mówi Ossoliński, albo się nieudolnością rachować.

Wstęp ten do wzorów Bossueta dołączyć można.

„Umarł nasz król — Przebóg Rycerze! — Cóżem to wyrzekł! Mógłże umrzeć ten, którego prawdziwie królewska cnota jeszcze przed grobem obdarzyła była nieśmiertelnością? Nie, nie umarł Zygmunt, na lepszy świat się przeniósł ten,

znikomy rzuciwszy. Już jest tam, dokąd sobie całe życie torował drogę, a wiekiem świętobliwie spędzonym otworzył wnijście W jakże nas ciężkim żalu zostawił, jak smutną żałobą okrył nas, około jego grobu stojących. Jemu nie ubyło nic prócz nikczemnéj ciała osłony, odziedziczył niepodległe burzom królestwo. Nie nad nim płaczmy; myśmy ponieśli stratę okrutną; śmierć nie jemu, ale nam życie wydarła. Bo jakimże to jest życiem to nasze teraz sieroctwo? Wasze łzy, wasza nieuhamowana rozpacz świadczy, żeśmy z nim wszystko stracili. Nie jego niedola, ale nasza nas dręczy. Utraciliśmy rycerze, nie pana, bo kiedyż nam berło jego ciężało? ale prawdziwego króla, dobrego ojca. Czterdzieści jeden lat królestwu temu panował. W którymże czynie nie zostawił przykładu skromności i słuszności? Spojrzyjmy na kościoły: podźwignął, utrzymał, zachował wiarę świętą ojców naszych Spojrzyjmy na ojczyznę, on ją po ojcowsku pielęgnował, tulił na swojém łonie, wewnętrzną, zewnętrzną pomyślnością uszczęśliwiał, utwierdził orężem, rozszerzył i wsławił mądrością. — Lepiéj żył, lepiéj królował, niż którykolwiek najzawołańszy mędrzec nauczał. Nie wymyślam wam kunsztownego wzoru; opatrzne niebo zjednoczywszy w nim najwyższe przymioty, z największemi cnotami, w nim dało wzór jak rządzić, jak obyczaje i zgodę w narodach szczepić i nędzne plemię świata od klęsk opieką zasłaniać. Lecz ten król był wzorem nie tylko mocarzom ale i najlichszym poddanym. Pobożnością, pustelników celował, a w domowém pożyciu, wstrzemięźliwość, skromność i cierpliwość nad tych nawet wyższą w nim była, których namiętnościom skrzętne ubóstwo tamę zakłada. Byłby on najlepszym poddanym, równie jak najlepszym był królem.“

Po tym wstępie, przystępuje Orzechowski do opisania w szczegółach życia i czynów Zygmunta. Pomny na obecnego następcę tronu Zygmunta Augusta, nie przepomina wymienić pokrótce zasługi domu Jagiełłów dla Polski od Władysława począwszy. Uwielbia Kazimierza Jagiellończyka, iż szczególniéj zwrócił uwagę na wychowanie młodych królewiczów. „Okazałby Kazimierz nierozum, prawie jak ów, który więcéj ochraniał szyszaka, niż głowy, gdyby dla swych potomków praco-

wicie kraje gromadząc, wychowania ich zaniedbywał. Słynął pod ową dobę Jan Długosz, mąż cnotliwy i mądry. Poznał król, że z tego źródła wyczerpną synowie umiejętność panowania, którą filozofowie najwyższą zowią umiejętnością. Nie wezwał wędrownego i nieznanego cudzoziemca; zwierzył los Polski dobre imie w narodzie mającemu Sarmacie. Niechciał, żeby dla Polski cudzoziemcy cudzoziemca zrobili, żeby w nich wpajając zagraniczne obyczaje, obrzydzał im narodowe. Znał król, że przez wychowanie z Greka staje się Rzymianin z Polaka Włoch, twardy Scyta na Araba mięknieje. Znał, że Długosz one młode latorośle nie na obcy wzór pielęgnować będzie, ale tak je rozkrzewi, żeby naród, do którego z prawa należą, pod ich cieniem bezpiecznie spoczął, jak żyznym owocem się krzepił.“

Maluje dalej stoicki sposób wychowania Długosza, któryby dziś dziwacznym się zdawał, i który Marka Aureliusza młodość przypomina.

„Rycerze! mówi, oglądaliście z podziwieniem takiego wychowania skutki. Czyliż i sąsiednie narody nie cisnęły się w dom Kazimierza, brać z niego królów? Pewni byli znaleźć tam gotową cnotę i mądrość. Węgrzy zaprosili na swój tron Władysława, Czesi wzywali Olbrachta, Litwa obrała Aleksandra, Szlązacy pragnęli Zygmunta, wy sami obraliście go po dwa kroć.“

W drugiéj części mowy, założywszy, że cztery cnoty królom są najpierwéj potrzebne, to jest mądrość, sprawiedliwość, męztwo i łaskawość, według tychże cnót ocenia panowanie Zygmunta. O mądrości jego między innemi tak mówi:

„Wyniszczonéj wojnami przez dziada, ojca i braci prowadzonemi, schodziło Polsce na wszelkich zasadach mocy politycznéj, na skarbie, na przyjaciołach, na własnéj sile. Pogranicze zalewała powódź hord tatarskich, Wołoszyn zemstę wywierał, Turczyn całéj Azyi potęgą groził; z drugiéj strony przerażała niebezpieczna przyjaźń Niemców, chytrość Krzyżaków, zgoła chmury zdala grzmiące, już się nad nami czerniły, znikąd promyk pogody nie błysnął, nikt ku nędznym ręki nie wyciągnął, sam naród o zbawieniu swojém rozpaczał. Zygmunt

na wysokości tronu stanąwszy, dojrzał źródło, zkąd złe płynęło. Przyczyną niemocy była wojna, pokój się obrał za lekarstwo już odtąd wszystkiemi drogami go szukał, bojem, przymierzami, sojuszami i pokrewieństwem.“

Wyliczając mądre jego układy z mocarstwami, jego powagę polityczną we wszystkich dworach, maluje, jak zjednawszy ojczyznie swojéj błogosławieństwo pokoju, utrzymywał go i radził innym narodom.

Wewnętrzne rządy niemniéj świetnie wystawia; jakoż kultura, zamożność, bogactwo, nigdy bardziéj nie kwitnęły przed nim i po nim. „Pola zabielone ojców kościami i głuche puszcze w nieprzejrzaném pogrążone mroku, teraz pełne osad, pełne budownych włości, jakby Zygmunta życiem natchnione, temu stwórcy opiekunowi swojemu wdzięczność się zdają wymuszać. Kiedyż to kwitnęło więcéj, wyborem geniuszów i oświeceniem. Za pokojem i bogactwami wpłynęły do nas umiejętności. Nie wiele u nas wiedziano, mało słyszano o Grekach; zepsuty był Rzymian język, porównajcie waszą młodość z naukami, któremi się dziś synowie wasi napawają; — miejsce dzikiéj niedawno Sarmacyi, Grecya zająć się zdała, jéj muzy przeniosły się na tę ziemię czcią i hojnością Zygmunta znęcone. Zaiste ich dowcip, obyczaje i język nie tułają się między nami, ale są jak w domu, przyjęły prawo obywatelstwa; tchniemy ich duchem, słyszeć się dają naszemi usty. Rzućcie okiem, czyli na tym żałobnym obchodzie, nie ich blask, nie ich głos się obija, już to w hojnie głoszonych wybornych rymach, już w tych tu mowach czci jego poświęconych, już w pomnikach tę świątynię zdobiących.“

Jakże dostojną jest pochwała Zygmunta wystawionego na czele senatu, który dobierać umiał, któremu powagę nadał i swojéj w nim szukał.

„Niczego się więcéj nie lękał jak samowładztwa, które pojąc dumą, w obłąkanie wprowadza. Wtenczas dopiero znał się być monarchą, czuł się istotnie królem, kiedy na czele senatu zasiadał; bo wiedział, że więcéj widzą oczy, niż oko; wiedział, że monarcha otoczony rzęsistém światłem, mniéj się naraża na błędy, jedna sobie powagę, i mniéj się na nienawiść

podaje. O godny widoku dawnych sędziwych senatorów naszych! Nie słychać tam było sporów, ani stronnictw, wszyscy byli jednym głosem ojczyzny, jedną tchnęli duszą, równem wsparciem króla jak ludzi. Do pięknych figur retorycznych należy następująca, w któréj króla z senatem wystawia:

„W razie nagle zerwanéj burzy, król natychmiast brał się do steru, jakże wszyscy czynni około niego! Ten chwyta za wiosło, ten się z żaglem mocuje, ci ostrzegają o utajonych prądach, ci zdalcka przepatrują nawałność, każdy swoje pełnił, wszyscy ku jednemu dążyli. Wtenczas to było oglądać Zygmunta. Nie poruszony na swojém miejscu, spokojną myślą niebezpieczeństwa ważył, upatrywał ślaków, kierował mocném ramieniem, za sprzyjającą gwiazdą, okręt nadziei publicznéj.“

„Czemużby więc (mówi daléj) losowi albo zdarzeniu przypisać, że gwaltowne burze, które tyle królestw pochłonęły, tego okrętu nie skołatały, ani uniosły. Wierzajcie rycerze, nie włada tym światem traf ślepy, ani nie odparta konieczność. Rozum nad wszystkiém panuje, gdy rzeczy na wstecz idą, lub się nieładem męszają, nie jest to los ani przeznaczenie, ale brak rozumu. Zazwyczaj głupstwem potomków niszczeje owoc głębokiéj ojców mądrości. Włochy straciły wolność w zatargach z rządzącemi. Lekkomyślna Francya wytrawiła się płochemi przedsięwzięciami. Zatém poszły klęski, aż nakoniec na niewolę własnego króla i na dumnych Anglików na swojéj ziemi patrzała, Niemcy wewnątrz się kłócą, Węgry goreją, jedna Polska nie dosięgniona żadną przygodą winna świetność swoją przewadze króla i jednomyślności senatu.“

Dosyć już przytoczyłem z téj mowy, bo miło mi, jak wam zapewnie słuchacze, powtarzać hołd cnotom należny. Proszę mi wybaczyć jeżeli jeszcze kilka miejsc przytoczę. Pisma dawne polskie zbyt już są rzadkie, aby każdemu były dostępne, dla tego w tłomaczeniu i skróceniu umieszczam to, co mi się zdaje być godniejszém pamięci dawnéj ojczyzny. Na tych jeszcze nie poprzestanę. W obrazie Zygmunta i w życiu Orzechowskiego pragnę złagodzić zdanie dzisiejszych mówców, że dawni Polacy byli zdolni do wymowy, lecz mówcy nie mieli.

Chcę w porządku przytoczyć wyjątki o sprawiedliwości Zygmunta. Jak piękną jest pochwała, gdy nie tylko prawdzie hołduje, ale jeszcze zręcznie z nauką się łączy, widzieć można w obrazie niniejszym.

„Zygmunt nie pokrzywdzał ojczyzny, usuwając od jéj usług zdatne przymioty, nie przywodził do rozpaczy obdarzonych niemi, odmawiając nagrody albo sposobności zarobienia na nią. Każdemu do spraw i urzędów stały otwarte wrota, czujny brakował w cisnącym się tłumie, puszczał godnych za godniejszemi, odprawiał nikczemnych, szanował mniemanie publiczne, lecz mu to nie przeszkadzało dostrzegać przez mgłę złośliwych fałszów, spotwarzonéj niewinności i cichéj wielkości umysłu. To samo wzbudzało powszechną gorliwość i ochotę, że bogaci i ubodzy, wielcy i mali, na wyścigi nieśli królowi owoce swojéj przewagi, pracy i przemysłu. Każdy mąż znamienity w jakimbądź zawodzie szukał i znalazł względy u króla. Tak rycerzów, tak radnych i uczonych utwarzał, aż nawet promienie łaski jego w cieniach ustronnych zagród, warsztaty i kunszta przenikły. Ozdoby różnych wieków, dzieła Fidyasza, pędzle Apellesa na raz u nas powstały, przeto i po kraju i w téj wspaniałéj świątyni zdumiewają oczy wytworne pędzla i dłóta utwory.“

Wspomniałem już, jak patryarchalną prostotą tchnęła tak długo zachowana ustawa w Polsce, iż sądy były jedynie w osobie króla. Obaczmyż jak Orzechowski sądzącego Zygmunta maluje. Jest to wspaniała krasomówcza Hypotoposis, która mowom Cycerona życie nadaje.

„Nie pytano u Zygmunta kto był obżałowanym, arcybiskup, wojewoda, szlachcic, chłop, rodak czyli przychodzień. Minął urząd i stan, przestępstwo śledził. Pomnijcie sobie rycerze postać Zygmunta, kiedy na czele koła spory wasze rozstrzygać mającego, krzesło zasiadał, jaka w nim jaśniała powaga, jaka dostojność. W całéj jego osobie widać było wspaniały umysł, w oku czytać było sprawiedliwość, oblicze majejestat Rzpltéj wyrażało. Patrząc na ów wzrost wyniosły, na tę męzką budowę ciała, na oczy do czci i prawdy mimowolnie wszystkich naglące, ktoby nie powiedział, że to nie Kazi-

mierza ale pierworodny syn Jowisza z obłoków spuszczony, sprawy ludzkie roztrzygał. Cała postawa, każde mgnienie oka, ruch, samo nawet milczenie, jasno pokazywało, ze téj to ręce przystało berło piastować. Milcząc słuchał, trzeba li było oszczędny w mowie więcèj się znakami wyrażał. W ułaskawieniu głos jego tak był surowy, w ukaraniu tak łagodny, że się przegrywający rozrzewniał, wygrywający truchlał. Obie strony odchodziły przejęte, równie mu wdzięczne że w wymiarze sprawiedliwości, nikomu łaski nie świadczył.

„Tych sądów sławą pobudzone narody Czechów i Węgier niosły mu swoje korony, a królowie postronni brali go za sędziego i rozjemcę.“

Zwracam uwagę iż wszystko co Orzechowski z cnót i czynów Zygmunta przytacza, mówi o tém do żyjących świadków i uczestników, wymienia osoby, które pod jego okiem wyuczone, dziś nie tylko najwyższe urzędy ale i miłość w kraju bez zazdrości dziedziczą. Po sprawiedliwości wytknąwszy łaskawość jego, usuwa z przed oka wspaniałość króla, już się do serca tylko odzywa i malując domowe rodzinne cnoty króla chwyta za serce tych, co go dziś jeszcze z prawdziwem zajęciem czytają.

„Inne cnoty (mówi) wymuszają zdumienie, jedna łaskowość serca ujmuje. Posłuchajmyż jeszcze, jak ten Ojciec narodu żył ze swoim ludem.

„Obchodził się z nami jako Ojciec z dziećmi, jak z przyjaciołmi i ze spólnikami władzy. Rad nas słuchiwał, rad był być od nas słuchany. Stały otworem wszystkie jego gmachy, najtajemniejsze przybytki, zgoła siebie i cały swój dom wypuszczał na widok publiczny. Nie znaliśmy co to stać w przysionkaeh, niewidział nikt zamkniętéj bramy królewskiéj. Przychodził kto chciał, bawił się, przysłuchiwał, przekładał swoje skargi lub żądania. Z nami żył zawsze. Nie trzeba było spraw jego podglądać, ani się o nie pytać, mieliśmy je przed oczyma. Nie słyszeliśmy o żadnem knowaniu na nasze dobro, nie słyszeliśmy w całem domowem życiu jego, coby nie było naszą pociechą, nauką i wzorem. Wszystko tchnęło dostojnością, znaczyło króla i głowę Rzpltj. Kiedy wychodził z pu-

blicznego zgromadzenia, pomnijcie jaka go otaczała powaga, jak w nim całego ludu jaśniał majestat, jak wspaniały, skromny, dobrany towarzyszył mu orszak! Cała ta okazałość godną była wielkiego króla. Nie otaczał się tłuszczami jurgieltnych zbirów, ani hordami zaciężnych janczarów krom straży która należała do urzędu nie było żadnéj coby strzegła osoby jego. Za ostatnią miałby sobie zniewagę, pośrodku swego narodu stawiać się między oszczepami i bronią. Miłośnik swojego ludu, wzajem od niego kochany polegał na waszéj wierności, na niezmyślonéj nigdy ku królom miłości.“

Jakżebym tu chciał, aby ciekawsi zechcieli tę pochwałę porównać z pochwałami Ludwika XIV.

Przebiegłszy Orzechowski całą świetność i szczęście narodu pod tym monarchą zwraca oczy na przyszłość, widzi chmury, które zewnątrz ciągną na Polskę, widzi skutki rozdwojenia Senatu i już wzmagające płomienie przyszłe wewnętrzne niezgody. Przemawia do owych już nadto potężnych senatorów i gorliwością jedna sobie poszanowanie. Głos ten i zakończenie możnaby nazwać zbytnią okazałością oratoryczną, gdyby nie był mówiony w celu najważniéjszym dla narodu, gdyby nie był głosem na pogrzebie Zygmunta.

„Senacie! jeśli ty się na różne strony rozstrychniesz, cóż w twoich szrankach zostanie. Pomyślcie na sławne przykłady obywateli, Temistoklów, Scypionów; ci różni w zdaniach i osobnemi widokami uwiedzeni, podawali sobie przyjazne dłonie gdy zagrożona Rzplta wspólnéj usługi wzywała. Zygmunt nie żyje; nieprzyjaciele cisną się zewsząd do granic. Niech nas okropna pamięć Greckich i Rzymskich rozterków zbawienną trwogą przerazi. Cóż tyle potężnych królestw zniszczyło. Ach! Ojcowie ojczyzny! Bogdaby kiedyś, to zacne królestwo, win waszych smutnym mi przypłaciło upadkiem! Przebóg zważcie więcéj publiczną całość, nad szczególne urazy, zlitujcie się nad wami, nad ulubionem potomstwem. Bujna niwa usług publicznych rodzi okazalsze wawrzyny, niż wybladły bluszcz, za którym się uganiacie po dzikich drogach prywaty i samolubstwa. Oto sam Zygmunt Ojciec téj osieroconéj Ojczyzny, gło-

sem przebijającem obłoki, troskliwie wam się poleca, ocalajcie zachowajcie, już nad przepaścią stojącą.

Ale patrzcie co to za omdlała i na pół martwa postać, do nóg Zygmunta się czołga, a gmach ten jękiem i rozpaczą napełnia. Ojczyzna to, ojczyzna nieszczęśliwa, swojemu twórcy, opiekunowi hołd wdzięczności wynurza, oblewa mary te rzęsistemi łzami, głos łkający podnosi, wzbija się ku obłokom nieba, że raczyło dla ziemi promień spuścić, użyczając jéj Zygmuntowi. Tobiem mówi, winna istność moję, jeszcze i dziś twoją potęgą stoję, ty, ten pyszny z rozlicznéj sławy uwity wieniec, na moję skronie włożyłeś, tyś mię pokojem uszczęśliwił, bogactwy spanoszył, tyś mię pamiątkami cnót i przewag twoich ozdobił. Tyś w oświeconym świecie imie Polski uzacnił, przeciwniki stłumił, przyjaciół pozyskał. Niepodległych, twojemu berłu poddawał, pod twoje wyroki, szacunek twéj sprawiedliwości. Godziłeś monarchów, jednałeś obce ludy, twojego byłeś prawodawcą, mistrzem i wzorem. O nasz zaszczycie, o nasze światło zagasłe! Cóż pocznę, pod czyje z memi siostrami udam się skrzydła! Czyja mię podpora w wątpliwym pokoju wesprze, jakim sterem łamać będę zhukaną falę.

Ach okropny widoku, czemużem ja nieszczęśliwy, czemużeśmy wszyscy dożyli tak okropnego sieroctwa?“

Na tém byłby Orzechowski wspaniale zakończył, głos jego bowiem do następcy tronu do Zygnuota Augusta jakby rozrzewnieniem osłabły, już moc swoją utracił; wyższym w tém nad niego jest Kromer, gdy wprowadza samego zmarłego króla do syna mówiącego, który to głos wszyscy historycy wcielili w swe dzieje.

Mowa ta Orzechowskiego, drukowana po wielekroć we Włoszech i w innych krajach Europy, wielką sławę mówcy zjednała. Wydawca w Wenecyi unosi się w przemowie nad przewagami monarchy obcym mniéj świadomemi i z zapałem Orzechowskiego uwielbia.

Otrzymała ta mowa miejsce w wielu zbiorach, tak historycznych jak krasomówczych, tak w kraju jak za granicą, a po szkołach narodowych, uczyła się jéj młodzież, jako wzo-

ru wymowy, jako przykładu wielkiego króla i nauki obywatelstwa.

Dziś mimo miejsc pięknych, które przytoczyłem wzorem zupełnym nazwać jéj nie mogę, z powodu iż w niéj więcéj deklamacya niżeli treściwość przeważa. Panowała i w Rzymie ta moda, któréj przykładów nawet w Cyceronie dosyć widzimy. Panowała wszędzie w wieku XVI a szczególniéj u Polaków zawsze skłonnych do zewnętrznéj okazałości.

Do rzędu znakomitych mówców téj epoki należy ksiądz Maciejowski biskup krakowski znany z gruntownéj nauki, umiarkowania i opiekowania się uczonemi.

Obok pochwały Orzechowskiego powinienem przytoczyć drugą przez tegoż ks. biskupa Maciejowskiego mianą. Była ta pierwsza mowa w świątyni Pańskiéj po polsku wyrzeczona.

Maciejowski.

Ks. biskup Maciejowski mówiąc w ojczystym języku, a zatém nie do samych uczonych, nagradza krasomóstwo prostotą i czuciem. Gdy Orzechowski jako krasomówca zajął umysły, gdy Kromer całe polityczne życie Zygmunta rozwinął, Maciejowskiemu zostało tylko wystawić go jako ojca narodu, jako człowieka w domowém pożyciu. Mamy więc w téj mowie nie Panegiryk ale ujmujący obraz w duchu ewangeliczńéj wymowy. W obliczu religii znika w Monarsze polityk i bohater, człowiek tylko zostaje, nie wielkość i chwała, lecz chęci same idą na wagę. Przed nią przymioty króla nie zasłonią wad człowieka, a przymioty człowieka chwałę królewską stwierdzają.

Taki to obraz Zygmunta kreśląc według świadectwa historyi Maciejowski wszystkich słuchaczów do łez poruszył.

Była to pierwsza mowa w ojczystym powiedziana języku, lecz ta z powodu uprzedzeń społecznych do nas niedoszła. Znaczniejsza część duchownych a mianowicie Hozyusz ganili Maciejowskiego iż w tak ważnéj uroczystości po polsku mówił, co dało powód że mowy swojéj nie śmiał drukować. Przełożył ją Hozyusz na język łaciński (i kto wie o ile wiernie). Z tego więc tłómaczenia, trzeba mi było wyjątki mowy pol-

skiéj na polskie tłomaczyć, przez co zapewnie wiele na prostrocie swojéj stracić musiała.

Godna uwagi, że w wielu miejscach mowy Maciejowskiego przebija się, można powiedzieć, delikatność zwrotów francuzkich, jaka we Francyi dopiero w XVII wieku spotrzegać się daje, tak trafnie użytych iż prostotą bynajmniéj nie rażą, że, Maciejowski nie widzi przed sobą licznego grona obcych książąt i pierwszych osób narodu, ale zdaje się iż mowi tylko do rodziny ojca opłakującéj, że maluje domowe cnoty monarchy, których wszyscy świadkami byli, wiadomo bowiem ile pod starym Zygmuntem zamek królewski był dla każdego otwarty.

Mało on dotyka wielkości Zygmunta, ale szczegóły jego życia domowego, które tak każdemu znane były, jego cnoty zalecające go jako króla i człowieka, bez deklamacyi wystawione, dziś jeszcze wzbudzają ku temu Monarsze przywiązanie synowskie w każdym kto mowę Maciejowskiego przeczyta.

Gdy w tych rycerskich czasach narodu tyle na piękności i sile ciała co u Greków zasadzano wszyscy trzéj mówcy nie przepomnieli téj zalety Zygmunta. Maciejowski tak ją maluje:

„Widzieliście wszyscy jak dorodną miał ciała postawę: zdala nawet, króla widać w nim było, jaki wzrost, jaka dostojność twarzy! Widzieliście obłicze jego, tak w piękności i majestacie umiarkowane, że ani wdzięki zmniejszały uszanowania, ani wdziękom ubliżyła powaga. Widzieliście twarz, któréj nieprzyjaciele musieli się lękać, źli unikać, a dobrzy kochać; tak dostojną iż nic nie było milszego, tak miłą, iż w niéj wszystka była dostojność i t. d.“

Mówca dobrym porządkiem mowę swoją prowadząc maluje najprzód te przymioty w królu, które człowiek nie sobie jest winien. Zdrowie siły, piękność, dostojność rodu, szczęście, bogactwo. O bogactwie jego tak kończy. „Te bogactwa nie odebrały mu szczęścia i cnoty. Jeśli może być bogacz bez skazy, on nim był. Pomnijcie wszycy co mówił na sejmie ostatnim, w obliczu tego Boga i syna swojego, dziś króla: Nie także mówił: „Mówcie mi tu przed Bogiem, czyli chciałem kogo ukrzywdzić, potępić albo

ucisnąć chcę tego żałować, każdemu wrócić? Czyżeście wszyscy milcząc nie wyznali, że nic podobnego żadnemu nie uczynił? Był to król niewinny w czynach i w sercu. Im więcéj rósł w potęgę, tém się więcéj gwałtu wystrzegał. Nie tylko niesłuszności ale jéj pozoru unikał. Więcéj sądził być godném króla znosić ją, niżeli wyrządzać. Złoto nim nie władało, on prawdziwym panem był złota. Złoto jest wszystkim potrzebne, on nim gardził acz się do niego garnęło. Któreż kraje więcéj mają złota i srebra, jak królestwa Węgier i Szwecyi? Odmówił im, odmówił i Czechom, gdy go te trzy królestwa panem mieć chciały.

W kolejném wystawianiu moralnych przymiotów monarchy, tak logicznie i trafnie postępuje, że mowa ta służyć może za teoryą rozumnego i cnotliwego życia, ku czemu szczególne czyny króla są żywym przykładem. Zręczność mówcy w tém szczególniéj uwielbić należy, że trafne cytacye z pisma świętego i filozofów, dopiero po przytoczonym przykładzie z czynu króla umieszcza, tak mówi: „czynił, bo tę a tę naukę do serca przyjął.“ Trudno wyrazić ile ten sposób nadaje mocy i przekonania wymowie, ile do szlachetnych uczuć pobudza.

Założywszy tę naukę z Mojżesza: „Pójdziesz drogą królewską i nie zboczysz ani w prawą ani w lewą. Królewską drogą jest umiarkowanie, ani nadto ani za mało czyńcie,“ pięknie postępuje i przez cały ciąg kazania wymieniając cnoty Zygmunta, wszędzie umiarkowanie jego w samychże cnotach uwielbia. Jestto zręczny pomysł mówcy, który tylko taka obfitość i pewność rzeczy nastręczyć mogła, jaką było życie Zygmunta.

Pochwała ta tém dzielniéj skutkuje, że jest raczéj sądem króla, niżeli pochwałą, że mówca już nie wyszukuje przedmiotów do chwalenia, ale tylko zastanawia się nad tém, czyli król w cnotach swoich nie błądził, że tylko o to mu idzie, czyli wszędzie zachował umiarkowanie, ową prawdziwą królewską sztukę, najwyższą cechę mądrości i cnoty.

Sąd na króla zmarłego, czyli w cnotach nie zbłądził, jest

to założenie wzniosłe, nowe i uderzające, tém bardziéj że go nie dyktowało pochlebstwo.

Malując umiarkowanie jego w mądrości, któréj takiéj tylko szukał, jakiéj dla szczęścia ludów potrzebował, wystawia jego sprawiedliwość, męztwo, mierność, skromność łagodność i t. d.

„Zobaczmy, mówi, męztwo jego, córkę mądrości. Dwojakie jest męztwo; w boju i w domowém pożyciu. Obadwa zdobiły króla naszego. Pierwsze świadczą tyloliczne zwycięztwa. Był nie ustraszony, gdzie potrzeba kazała; ale ani nie pomyslność ani ślepa odwaga z drogi umiarkowania nie mogła go stropić. Od niczego dalszym nie był, jak od ślepych zapędów. Czynny w pokoju, raczéj odpędzał wojnę lub w niéj pokoju szukał.“ O męztwie domowém tak mówi: „Nigdyś zmiany umysłu nie spostrzegł na jego czole, był on jak to powietrze nad obłokami, zawsze jednaki, pogodny i czysty. Nie tylko w sobie był spokojny i pogodny, ale chciał ażeby pokój i wesołość między swoim i obcym ludem zakwitnęły.

Gdziekolwiek jakie zaburzenie wynikło, chciał mu według swéj siły zabiegać. Z jakąż pracą starał się godzić królów Ferdynanda i Jana, walczących o tron węgierski! Z jakąż pilnością usiłował między cesarzem, królem Francyi i Danii pokój uczynić! Któż oceni troskliwość jego o pokój wśród poróżnionych Niemiec? Jakichże kosztów oszczędzał, ilekroć tego powszechne dobro i pokój między chrześciańskiemi narody potrzebowały.

Policzcie wydatki jego na posłów tyle razy wyprawianych dla pogodzenia chrześciańskich monarchów.“

Łagodność umysłu króla tak wystawia: „Cnota łagodności tak króla naszego otaczała, iż mówiono: że nie masz większéj w nim wady i występku nad tę, że w karaniu był za łagodnym i za opieszałym. I gdy go pewien do surowości namawiał, rzekł: jakże wiesz iż od ciebie nie zacząć. Nie byłaż to łagodność, gdy przymuszony prowadzić wojnę przeciw synowcowi swojemu w Prusiech, stawszy się panem wojska, które przeciw niemu walczyło, nie tylko nie użył nad nim prawa zwycięzcy, ale żywiąc je, odprowadzić je kazał ku

granicom Niemieckim, aby mu w drodze nikt krzywdy nie uczynił: bo czemużby, mówił, Król obcéj krwi jak swojéj ochraniać nie miał.“

Nie dozwala czas ani miejsce abym tu wiele ujmujących szczegółów z domowego pożycia króla przytoczył; w nich także okazuje się prawdziwa wielkość monarchy. Zygmunt każdemu niemal poddanemu, dozwalał być świadkami swojego życia i zabaw domowych, a w nich wszędzie zachował taką przyzwoitość, powagę i roztropność, iż dla każdego był nauczycielem i żywym przykładem skromnego życia, obcowania i przyzwoitości.

Zbliżając się do końca, postępuje od ujmujących domowych przymiotóy, do coraz świetniejszych obrazów. Maluje zwycięztwa Zygmunta, opiekę i chwalebne ustanowienia dla obcych prowincyi berłu jego hołdujących i czynności jego prawdziwie królewskie na kongresie wiedeńskim.

Ujmującym jest na końcu obraz zgonu Zygmunta. „Całą noc czuwał król z kapłanami, w ręku wyobrażenie Ckrystusa trzymając, w którego, gdy się wpatrywał, zdało się malować na twarzy jego pociecha i chęć przyjścia do Boga.“

„Zajaśniał dzień Zmartwychwstania Pańskiego, dzień poświęcony weselu, w którym śród hymnów uroczystych trwogą przejęciśmy byli i właśnie wtenczas duch jego te zwłoki opuścił. Gdzie nasz mężny i potężny Zygmunt! Gdzie jego dodostojność, świetność i orszak królewski, gdzie ten blask majestatu? Patrzcie! jak wszystko znikło! jako cień, jako okręt, po którym i śladu nie widać, jako orzeł, który nas dopiero lotem zadziwił i w obłokach się zgubił, jako pamięć gościa, który dzień jeden u nas zabawił. Ach! cóż jest życie nasze? para, która na chwilę widziana znika, senne widziadło, które już nigdy nie wróci. Śpiemy wszyscy i marzymy o bogactwach, a gdy się przebudzim, nic w ręku nie mamy,

Pięknie zdaje mi się wyrażoną przez figurę stopniowania następująca myśl, acz tak już pospolita o życiu naszém; „każdy dzień cząstkę życia naszego unosi, kwitnąc więdniemy, umiera dziecinność gdy młodość nadchodzi, umiera młodość przed wiekiem męzkim, umiera wiek męzki przed starością, umiera,

nakoniec starość, ale z nią wszystkie choroby, boleści, troski tego życia, uchodzą przed życiem śmiertelném.“

Z długich apostrof, do nowego króla, do książąt zagranicznych i stanów, w których każdemu osobne stósunki z królem przypomina, dwa tylko wyjątki przytoczę, które mi się prawdziwą, serdeczną wymową, być zdają.

Do Zygmunta Augusta tak między innemi mówi:

„Nasz król, twój ojciec, nie utracił królestwa, lecz go na trwalsze zamienił, nie zginął, lecz zniknął z pomiędzy nas, powołany do tego króla, którego tu naśladował, rzucił pełną trosk koronę, a tę przyjął, w któréj szczęścia i niezmienności jest krolem. Pan wdział mu koronę, ozdobną znakiem świętości, o którą już walczyć nie będzie, któréj nikt mu nie wydrze. Więc otrzyj łzy nowy nasz królu! Nie smućmy się nad umarłymi, jako ci, którzy nadziei nie mają, jak Chrystus umarł i powstał, tak powstaną ci, co w nim zasnęli. Porzuć łzy, a spiesz się iść za śladem tego, który zniknąwszy tyle po sobie tęschnoty zostawił. Niechże go mamy w tobie, Niech powtarzamy: Umarł jego ojciec lecz żyje z nami, bo zostawił sobie równego. Cieszył się tobą za życia, nie zasmuci się po śmierci, nie zawstydzą go nieprzyjaciele, bo zostawił obrońcę przeciwko wrogom, a dawcę łask przyjaciołom. Staraj się, byśmy tylko wiedzieli, ale nie czuli, żeśmy równie jak ty ojca stracili.“

Prawdziwie wzruszającém jest zakończenie, w którem mówca wszwstkie stany napomina do zgody, aby o łaskę nieba dla króla prosili, aby szczerze żałowali ci, którzy przeciw królowi przewinić mogli, aby jemu przebaczyli, jeżeli im co przewinił.

„Wy, ilu was tu jest rycerze, wy którzy z odległych siedlisk nie mogąc tu ściągnąć spólnie z nami, modły do Nieba wznosicie i wy coście dnia nie opuścili, od zgonu jego, co dzień przybywaliście, cześć popiołom jego oddawać, dziś już téż poprzestańcie; ale obrachujmy się razem z winami naszemi i dziś je odżałujmy. Oczyśćmy się sami, jeśli chcemy błagać za królem naszym. Ciężko obraziliśmy Boga, że tak świętemu

królowi, tak dobremu ojcu nie takeśmy cześć oddawali jak jego mądrość, jak jego cnota kazała. Tak łaskawy i mądry król, nie obrazi się tém, ale się obraził Bóg sprawiedliwy. Żałujmy tego i miejmy ufność iż nam przebaczy, jak nam przebaczył Ten, który dla nas był na ziemi jego obrazem.

Nie dla naszych zasług się stało, że umierając, zostawił nam sobie równego, któremu odpłacić mamy, cośmy ojcu zawinili. Jeżeliśmy dla ojca mało byli pilnymi, bądźmy nimi dla syna. Bądźmy mu posłusznymi; kochajmy go, by w Niebie czuł jeszcze ojcowską rozkosz, by się do Pana świata za nami wstawiał.

My wszyszy bracia, wielu obrażamy i być inaczéj nie może, a im kto wyżéj stoi, tém trudniéj, aby nas wielkiéj liczby nie obraził. Ale jedni obrażają się niesprawiedliwością, inni mniemaniem, a ten jest dostojny los królów, że nawet ich dobrodziejstwa, źle są widziane. Królewska jest, obmowy za dobrodziejstwa zamieniać. Któż potrafi tak sądzić, by się jedna strona nie użaliła!

Ja, świadek tak długi wszelkich czynności króla, mogę wam z serca zaręczyć, że z chęci i z wiedzą nikogo nie skrzywdził. Jeżeli co zgrzeszył, rachujcie na pomyłkę, na złą poradę, lub sądził, że złe było dobrém, lub winnych mniéj karał, myśląc, że litość jest słusznością, a słuszność litością, lub, że w zgrzybiałym wieku nie mógł wszystkiemu podołać. Ja, który wam przez dziesięć lat wolą jego ogłaszałem wyznaję wam w jego imieniu, że jako człowiek mylił się, że był łaskawszym, niż należało; bo bezpieczniéj sądził z téj strony grzeszyć. Wyznaję i to, co jest najcięższém, że w końcu lat swoich w sądach mniéj był czynnym. Winien, jeżeli wiek i choroby nie mogą go wymówić za to. Złorzeczyli mu ci, którzy go tylko mieć chcieli królem, lecz nie człowiekiem; a król jak człowiek ulegać musi wiekowi, niemocy i śmierci. Nie chcę się wymawiać od winy, lecz ją wyznaję przed Bogiem i wami i proszę na litość Boga, jeżeli kogo obraził, jeżeli dobremu nie przebaczono tego, że złym przebaczał, wierzajcie, że nie chciał nikomu zawinić; ludzie przebaczcie

człowiekowi, jako sami nietylko od bliźnich, ale i od Pana przebaczenia żądacie. Pomnij każdy na własne winy.“

Nie przytaczam wyjątków z mowy Kromera, która mniéj stylem oratorskim pisana, raczéj pięknym historycznym obrazem króla nazwać się może. Wszystkie te trzy mowy razem po kilka razy drukowane były i życzyć należy ażebyśmy je w skróceniu przynajmniéj mieli w ojczystym języku.

Warszewicki Krysztof.

Do rzędu znakomitszych mówców polskich należy Krysztof Warszewicki, który szczególniéj za Zygmunta IIIgo się wsławił, mąż pełen światła, w siedmiu językach obcych zarówno biegły, wiek cały na poselstwach i przy dworach przepędził, był oraz sekretarzem królewskim, i jednym z najczynniejszych w politycznym świecie, obok tego tyle dla nauk pracował, jakby się im jedynie całe życie oddawał. Trzydzieści dwa dzieł jego wymienia Starowolski do historyi, polityki, filozofii, teologii i wymowy należących.

Najcelniejszém, a do wymowy należącém dziełem jego są mowy, po łacinie *Orationes Turcicae* w liczbie 14. Pierwsze trzy Turcyki pisane były przed rokiem 1590. W tych zachęca wszystkich chrześciańskich królów i książąt, ażeby w uderzeniu na Turka, chwycili sposobność, gdy tenże perską jest wojną zajęty, aby wydobyć prawie już pożarte przez niego państwo węgierskie, aby wreszcie przez spólny związek chrześciańskich narodów, barbarzyńcę równie obrzydłego jak niebezpiecznego z Europy wypędzić. Po roku 1592, gdy Turcy pokój z Persami zrobiwszy, Węgry zajęli i cesarzowi Rudolfowi IImu przejsciem granic grozili, Warszewicki nakłoniony od domu Austryackiego i przewidując sam skutki dla tegoż państwa, jak dla Polski okropne, wyrzekł jeszcze jedenaście Turcyków pisanych na wzór Filipik Cycerona. Mowy te nie mają prawie żadnego metodycznego układu, ale w szczegółach pełne są miejsc godnych najwyższych mówców; styl zawsze jednakowy i męzki, dowody jasne i żywe, w tém chyba błędne, że je Warszewicki chce ze wszystkiem wyczerpać. Idąc porządkiem tych mów, wywodzi niebezpieczeństwo, ja-

kim ze strony wschodnich barbarzyńców cała Europa jest zagrożoną, ich niewiarę i znieważanie prawa narodów, najobszerniéj zaś maluje ich dzikość i okrucieństwo, które wkrótce Europę skrępować mogą. Daléj uważa jak łatwo jednak, tak srogiego nieprzyjaciela zwyciężyć. Dowodzi przykładami słowiańskich narodów: Dalmatów i Wołochów, które same nad Turkami tyle zwycięztw odniosły, że dotąd niezgoda tylko między chrześciańskiemi narody jest przyczyną, iż spólny nieprzyjaciel bezkarnie pobliższe bratnie narody pustoszy; podaje środki zgromadzenia wojska na lądzie i na morzu, oraz sposoby zebrania summ do wojny potrzebnych; wreszcie największą część dowodów swoich ztąd czerpa, iż wojnę tę chce mieć religijną, powszechną krucyatą, aby chrześcianie przeciw spólnemu nieprzyjacielowi działając, umorzyli tém samém spory religijne, które ich do niezgód domowych przywodzą. W tém najpiękniejszém rozumowaniu Warszewickiego naganić należy niewczesny zapał, z jakim przeciw innym wyznaniom chrześciańskim powstaje, kładąc je w równi z religią mahometańską i wołając, aby te odszczepieństwa, tę zarazę Europy, siłą i orężem wytępić. Dziwna jest, że mówiąc o obronie i o świętych zasadach chrześciaństwa, tyle od ducha jego odstępuje; dziwniejsza jeszcze, że radząc wspólną obronę, wystawując wspólnego nieprzyjaciela, razem do religijno-domowéj wojny pobudza. To wyjąwszy, we wszystkich tych mowach okazał Warszewicki wielką znajomość polityki swojego wieku, wiele wiadomości historycznych, a nawet szczegółów o dziejach polskich, które gdzieindziéj rzadko natrafić można. I te mowy będą świadectwem, że Polacy nie tylko bronili Europy od barbarzyńskiego zalewu, że nawet ze szkodą szczególnego dobra, dla swego kraju przez dwa wieki starali się połączyć Europę przeciw nieprzyjacielowi, pod którego jarzmem Grecy i najpiękniejsza część ludów Słowiańskich jęczała.

Wszystkie inne dzieła Warszewickigo, filozoficzne i polityczne godne są zalety. A mianowicie księga o pośle i poselstwie, o najlepszym stanie wolności i paradoxa. Z filozoficznych ważniejsze są: o śmierci i nieśmiertelności duszy, o poznaniu siebie samego. Inne jego mowy znamienitsze są:

O zwycięztwie St. Batorego, o religii przodków do Henryka Walezyusza, o tejże do rzpletéj weneckiéj; Pochwała Stefana Batorego. Nad wszystkie jednak prace swoje, celuje Warszewicki w pismach politycznych, w których okazał najwięcéj trafności i znajomości rzeczy nie tylko z nauk, ale i z doświadczenia czerpanych.

Górnicki.

Górnicki Łukasz, rodem z krakowskiego, otrzymawszy początki nauk w domu, od roku 1538, doskonalił się najprzód w krakowskiéj, późniéj w zagranicznych akademiach.— Za powrotem do kraju zostawał przy kanclerzu Maciejowskim, daléj Przerębskim, Zebrzydowskim i Padniewskim. Po czém był sekretarzem królewskim. Obdarzony od króla starostwami tykocińskim i wasiłkowskim, spokojnie późniejszy wiek na roli przepędził, samym się naukom oddając. Rok urodzenia i życia jego nie pewny, żył jednak jeszcze w roku 1591.

Pisarz ten ztąd szczególniéj na uwagę zasługuje, iż on jeden ze wszystkich swojego wieku, samemu ojczystemu językowi pióro swoje poświęcił, i był onego najgorliwszym obrońcą.

Był Górnicki jednym z owych szczęśliwych ludzi, którzy przy talencie i cnocie, mają nie łatwy dar, podobania się w obcowaniu towarzyskiém. Kochanowski w Epigramacie łałacińskim tak o nim mówi:

Gdy mój przybył Górnicki, lutnia ucieszona,
Sama wdzięczny głos dała, palcem nie trącona;
Gracye za nim weszły, Muz orszak radosny.
Blada zima uciekła i błysnął dzień wiosny.

Wszyscy późniejsi pisarze nasi, uważają Górnickiego polszczyznę za klassyczną, ten przymiot przyznaje mu Potocki, Kopczyński i Aloizy Osiński. Może szczególniéj tę chwałę przez to zyskał Górnicki, iż styl jego wszędzie jest dalekim

od wyszukanego krasomówstwa, tchnie zawsze pewną dworską polerownością, a wciąż jest sobie podobny, jednaki, prosty i nigdy z potoczystego tonu nie zbacza. Co do wewnętrznéj wartości nie zawierają pisma jego głębokich myśli i spostrzeżeń, ale są wszędzie owocem zdrowego rozsądku, czystéj chęci dla narodu, przyczem zawsze z trafną wiernością obyczaje i charakter wieku malują, który to przymiot podług mnie Górnickiemu największą jedna zaletę.

Najwięcéj znane dzieło jego jest: *Dworzanin polski*, które jest naśladowaniem włoskiego pisma *il Cortegiano* przez margrabię Castiglione. Na początku zaraz wykłada Górnicki, dla czego proste tłómaczenie oryginału, nie byłoby stosownem, poczynił zatém odmiany i zastosowania do ducha narodowego, obyczajów i zwyczajów polskich, a to tak mistrzowskiém piórem, iż gdyby nas ta przedmowa o wzorze, który miał Górnicki przed sobą, nie uwiadomiła, każdy dzieło to i co do rzeczy i co do wyłożenia onéj, za rzeczywisty poczytałby oryginał. Wystawia tu Górnicki najznakomitszych mężów w narodzie, rozmawiających, jako to: Hetmana Tarnowskiego, Maciejowskiego, Myszkowskiego i innych. Przedmiotem tych rozmów jest nauka obyczajności, nauka zachowania się w każdym stanie i położeniu, mająca szczególniéj na celu ludzi dworskich. Nie jest tu rzecz o owéj sztuce udawania, o przebiegłości i pozornych grzecznościach, ale o tém wszystkiem co rzetelnie ad artem humanitatis należy.

Obszerne rozdziały poświęcił autor uwagom nad mową ojczystą i potrzebą onéj doskonalenia. Trafne powiastki wzięte z domowych zdarzeń, niektóre rysy charakterów znakomitych mężów w narodzie, są dla dzisiejszych czytelników najważniejszą tego dzieła zaletą. Rozwlókł je nader Górnicki tą niepotrzebną formą, że jakby naśladując styl biblijny, nie prowadzi rozmów zwykłą formą, ale zawsze dodaje: *odpowiedział* pan Tarnowski, *rzekł na to* Pan ten; co sprawia tęschność w czytaniu tak długiego dzieła.

Do innych pism Górnickiego należy:

Rozmowa Polaka z Włochem, o elekcyi, o prawie i obyczajach polskich, podczas elekcyi Zygmunta IIIgo. W tém

dziele okazał Górnicki niepospolitą biegłość w polityce przy dworach nabytą. Przewiduje nieszczęście Polski, z pochlebnéj, ale zbyt szkodliwéj wolności, uwielbiając to, co w swych prawach i ustawach ma wspólnego z porządnemi Rzpltemi. Maluje tu Górnicki jak we wszystkich swych pismach ciekawe szczegóły zwyczajów polskich.

Ostrzedz winienem słuchaczów, że trzecią tego pisma edycyą wydał Józef Załuski, która po księgarniach jest najpospolitszą, lecz w stylu staropolskim jak sam Załuski wyznaje nieco poprawniejszą. Kto zna lichy styl Załuskiego, łatwo się domyśli, ile on był w stanie Górnickiego poprawiać. Już w połowie zeszłego wieku, za panowania Stanisława Augusta przełożył to pismo na język niemiecki Jan Friese z przypiskami i życiem autora.

Wspomina Starowolski o dziele Górnickiego *Retoryka Polska*, lecz to nikomu z późniejszych znane nie jest i ja nigdzie go nie znalazłem.

Jan Kochanowski w jednéj elegii łacińskiéj uwielbia poezye Górnickiego:

I Górnicki nie ujdzie mojego wspomnienia,
On, co wytwarza godne Orfeusza pienia,
On, co do spraw marsowych nawiązując stronę,
Opiewa ciężką walką Niemce poskromione.

Widać, iż Kochanowski był przyjacielem bardzo wyrozumiałym i grzecznym krytykiem.

Z poezyi jego nie zdarzyło mi się nic więcéj znaleźć nad *Troas*, Tragedyą naśladowaną z Seneki. Dzieło to Górnickiego nader rzadkie, żadnemu z bibliografów znane nie było, nawet w Historyi Bentkowskiego umieszczone nie jest.

Doświadczał Górnicki języka w stylu filozoficznym w dziele *Rzecz o Dobrodziejstwach* Seneki, złożoném z ksiąg siedmiu podzielonych na rozdziały. Jest to bardziéj wyłożenie dzieła Seneki o dobrodziejstwach, niżeli tłomaczenie. Pięknie i rozsądnie oddaje tu Górnicki pochwały filozofii, w przedmowie do króla Zygmunta Augusta. Przez cały ciąg dzieła, mało

się autor słów Seneki trzyma przerobił on rzecz swoim stylem i stosuje wszystko do narodu i wieku swojego. Chyba ten zarzut uczynić można, iż w piśmie filozoficzném zbyt się często w drobne narodowe szczegóły zapuszcza. Okazuje tu Górnicki wszędzie piękne uczucia za dobrem ludzkości, wynurza wiele filozoficznych uwag nad rządem polskim. Jest to pismo nader rzadkie, znajduje się w bibliotece publicznéj. Załuski, nawet ów niezmordowany zbieracz pism polskich nie znał go i nie miał w swéj bibliotece.

Wydał Górnicki osobne dziełko nigdzie dotąd nie znane pod tytułem: *Raczył*, gdzie dowcipnie wyśmiewa wkradającą się dotąd w narodzie nie znaną dworszczyznę ów sposób mówienia o każdéj osobie w rozwlekłych wyrazach grzeczności, gniewa się, że już nie mówią zrobił tę a tę powinność dla ojczyzny, ale zrobić raczył. Wymienia tu Górnicki swój żal, że już w Polsce zaniedbują słodkiego wyrazu ty, bracie, i że teraz w podwójnéj liczbie do każdéj osoby mówimy. Przecież to wyraz piękny, którego nasze pospólstwo dotąd używa, a który Niemcewicz w Samolubie chciał naszemu wiekowi przywrócić.

Cóżby dopiero pisał Górnicki, gdyby się był doczekał nie długo po nim wprowadzoną modę mówienia, przez trzecią osobę, według rozlicznych tytułów, który to rozwlekły sposób, językowi naszemu, postać azyatyckiego niewolnictwa nadaje, rozwleka styl potoczny, staje wszędzie na zawadzie jego płynności i tytuł wielmożnego i oświeconego, niegdyś małéj tylko liczbie wybranych przyzwoity, każdemu nadaje. Skróciliśmy ten piękny wszystkim słowiańskim językom wspólny, tytuł wasza miłość, miłościwy, na wyraz prawie już pogardliwy, Wasz mość, Jegomość Imci, rozszerzając za to wielmożność i oświeconość. Gdybyśmy chcieli pójść w pismach za śladem Niemcewicza, przywracając przynajmniéj dawną podwójną drugą osobę, zrównalibyśmy się z pobratniemi Słowianami i z wszystkiemi w Europie językami, przeto uwolnienibyśmy zostali od nudnych tytułów, przykrych równie w mówieniu jak i w pisaniu.

Ale jak Górnicki daremnie za pojedyńczą liczba za rzym-

skim i greckim *ty* obstawał, tak nadaremnie chciał nam Niemcewicz obyczajniejsze *wy* przywrócić. Ten przyzwoity sposób mówienia, tak jak czasowanie w liczbie podwójnéj, już tylko przy pospólstwie zostanie.

Że język polski mniéj był usposobionym do wymowy, niżeli do poezyi, widać to w mowach Górnickiego, które w swojéj kronice umieścił. I więcéj daleko mieliśmy dobrych mówców w łacińskim, niżeli w polskim języku. Mowy Górnickiego nie mają téj poprawności, jakiejby się należało spodziewać po pisarzu, któremu nasz wiek tyle przyznał zalety. Widać w nich układ porządny i zdrowe myśli, ale im brak ozdób, które wyobraźnią i ucho zajmują.

Mowy w sprawie Zygmunta Augusta o Barbarę, są piękną pamiątką wymowy, przez rzecz samą. Najznakomitszą z nich mowa Boratyńskiego, już dziś na swojéj wartości wiele straciła, gdy Feliński wybrał z niéj najlepsze myśli i osnowę całą w wierszu pełnym energii i harmonii umieścił. Mowa ta Felińskiego w tragedyi Barbara, jest nam przykładem, o ile można ze starożytnych pisarzów naszych korzystać, jak literatura jednego narodu, może przez długi przeciąg lat na jednym pniu w coraz piękniejsze gałęzie odkwitać.

Dwie mowy w sprawie Dymitra i księżnéj Ostrogskiéj, w tychże dziełach umieszczone, uważa Stanisław Potocki, za jednę z najdoskonalszych wzorów wymowy sądowéj; w saméj rzeczy, że lubo panuje w nich pewna rozwlekłość, przecież z wymowy tego rodzaju nic nam lepszego z owych czasów nie pozostało.

Dla pokazania powszechnie chwalonego stylu Górnickiego, przytaczam najlepszą jak mi się zdaje część mowy Czarkowskiego, to jest opisanie gwałtu przez księcia Dymitra Sanguszkę i Wasila księcia Ostrogskiego jego stryja w domu ks. Ostrogskiéj popełnionego.

„Przed rokiem pisał książe Dymitr do księżnéj szerokiemi słowy, prosząc o corkę, dom swój wywyższając, pokazując się jéj dobrze godnym. Księżna krótkiemi słowy, podziękowawszy i chwałę, którą on sobie przyznawał jemu oddawszy, tę odpowiedź nakoniec dała, którą innym dawać zwykła była,

to jest, że ona córką swoją nie władnie, ale że W. Ks. M. jesteś jéj opiekun i ojciec. Książę Dymitr niewdzięcznie tę jéj odpowiedź przyjął. Rychło potém do księżnéj wskazał, jako u niéj chciał być gościem i dzień pewny naznaczył. Księżna nie myśląc już o dawnem jego żądaniu wskazała, iż w domu swym chce mu być rada, a w dzień naznaczony czekała gościa. Alić obaczono w zamku wielki orszak ludzi na kształt wojska, który wnet tak blisko podbieżał, iż osobę księcia i Wasila stryja jego poznano. Księżna Jegomość po postępkach takich i po gościu tym wtórym, nad nadzieję, obaczywszy co innego niż przyjaźń kazała wnet zamykać zamek, ale niż się temu zadosyć stało (jako pospolicie u wdów słudzy ani posłuszni, ani pospieszni) wpadli ludzie ks. Dymitra do zamku i z trzaskiem kilka osób w bramie ubiwszy, wszystkiemu wojsku wolne wejście sprawili, które to wojsko weszło na zamek, nie jako w ten, który jest pod zwierzchnością króla, nie jako w ten, w którym jest równa wolność szlachecka ale jako w dom największego nieprzyjaciela. A morderce krwi polskiéj wjechali hurmem strzelbą, nie *żywiąc* żadnego kogo spotkali lub zgonić mogli, prosto, jako gdy szturmem trzecim albo czwartym zamek kto weźmie, gdzie śpieszy mścić się za zbitych towarzyszów i braci.

Takie tam było wejście w zamek taki początek do przyjaźni X. Jmci. A gdy już na krwi niewinnéj stępili kozacy swe szable, nie nasyceni okrucieństwem, ale zmordowani pracą daléj strzelać ani rąbać nie mogli, rozkazał książe Wasil z Dymitrem; aby im klucze od bram i od wszelkich innych gmachów oddano. Poczém Kozacy tenże obyczaj zachowali w plądrowaniu, co i w morderstwie. Trudno téj chwili opisać. Gdy ów wiecznéj pamięci książe Konstantym Ostrogski nieprzyjacielskich zamków dostawał, nigdy takiego okrucieństwa żołnierzom swym nie dozwolił. Przyszli potém oba panowie do księżnej, która już po kilka kroć zemdlała. Tam najprzód ks. Wasil, przypominając opiekę swą nad domem Ostrogskich, opowiedział swą wolę, iż księżniczkę Dymitrowi obiecał, dla wykonania czego przyjechał z nim pospołu, aby to już inaczéj być nie mogło. Poczém książe Dymitr wywodził starożytność

domu swojego i przysługi dla Rzpltej. Wywodził swoje męztwo, majątek przyjaciół i urodę, zakończył zaś tak, iż pozwolisz Wasza Mość, albo nie, to inaczéj być nie może. Xiężna Imci zapytawszy czy tak do przyjaciół po przyjaźń przychodzisz? natychmiast zemdlała, a przyszedłszy do zmysłów odpowiedziała, iż bez woli W. Kr. Mości jako opiekuna, nic działać nie można. Więc cię nie będziem prosić, odpowiedzieli. I wnet X. Wasil przystąpiwszy porwał matkę w jednę i córkę w drugą rękę, tak że matka na ziemię padłszy omdlała. A Xiąże Wasil targnąwszy za rękę córkę, dał ją Dymitrowi, mówiąc, daję ci ją, bo to jest w mojej mocy jako stryja. Co tu mam królu miłościwy wprzód obżałować? albo co za słowa znaleźć? gwałt li ten, moc, razy, ból, Xiężny Jejmość, czyli zuchwalstwo, przepych i okrucieństwo tych panów? Xiężna młodsza stoi płacząc sama siebie że jéj Bóg kiedy dał majętność, albo urodę. Xiężna starsza nie tak siebie szarpania i płaczu, jako tego iż córkę w niewolą biorą ci, którzyby ją od gwałtu bronić i krwią własną z niewoli zbawiać powinni. To jest zysk i ostatnia zapłata poczciwych posług księcia Iliego, że małżonka jego i córka, niewiasty, którym i dziki Tatarzyn zdobywszy miasto, zwykł był przepuszczać w pokoju pod obroną praw, pod opieką króla obronić się nie mogły. Nie chce mówić jaki był jęk sług pobitych, narzekanie patrzących, co się działo z ich państwem. Sami nawet służalce najezdników miękczyli, hamowali dzikich swych panów. Nic to nie pomogło; kazano przyjść kapłanowi i wiązać stułą. Co iż bez wyznania jasnego jednéj i drugiéj strony nie bywa, gdy kapłan pyta podług zwyczaju, a panna odpowiedziała, iż nie z woli idzie za Xięcia Dymitra, błagał kapłan strwożony o odłożenie ślubu. Użyto gwałtu i kapłanowi grożono, a tak gdy przymuszony ślub dawał, xiąże Wasil odpowiadał za milczącą jako przy chrzcie, nieszczęśliwą. Xiężna wiązana stułą wołała przed Bogiem i ludźmi, że się jéj gwałt dzieje. Matkę odepchnąwszy zawarto, a słudzy, których trochę, zostało, zapłakani i słowa przemówić nie śmieli.“

Ossoliński.

Jerzy Ossoliński, którego życie obszernie opisał zasłużony literat Bohomolec (mąż znakomity posługami narodu, dziełami wojennemi i licznemi poselstwy,) okazał znakomity talent wymowy wspaniałej i zwięzłéj. Prócz listów w materyach politycznych pięknym stylem pisanych i pamiętnika życia swojego znane mi są jego łacińskie mowy do Papieża, do rzeszy niemieckiéj, do króla Angielskiego, do królowéj Ludwiki, do Rzpltéj. Weneckiéj i do zjazdu Toruńskiego Ta wymowa jego okazana po obcych stolicach jednała mu uwielbienie wyższe nad to, którego jako poseł najokazaléj występujący był powszechnym przedmiotem. Mowa np. jego do króla Angielskiego tak się podobała w Londynie, że ją zarazem w łacińskim, angielskim, francuzkim, hiszpańskim i niemieckim języku drukowano, i taką ciekawość sprawiła, że pewien księgarz w Londynie, w jednym dniu, jak mówi Bohomolec, kilkanaście tysięcy rozprzedał exemplarzy.

Przytaczam jednę jego mowę, mianą do papieża w sławnem Ossolińskiego poselstwie do Rzymu, która jest obrazem sposobu myślenia charakteru i stanu owczesnego Polaków. Poseł mówił do papieża w języku łacińskim, a w owym czasie przełożył ją i wydrukował w języku polskim professor akademii krakowskiéj Rachtamovius Ogrzerski.

MOWA

WIELMOŻNEO JEGO MOŚCI

PANA JERZEGO OSSOLINSKIEGO,

Hrábie z Tęczyná, Podskárbiego Nadwornego Koronnego, Bydgoskiego, Rykskiego, Adzelskiego, etc. etc. Stárosty,

Którą miał do Ojcá S.

VRBANA VIII. 1)

Wjáchał znowu do Rzymu WLADISLAW Oycze Swięty, y ktory nie dawno dzikich Narodow ozdobiony zwycięztwy, u Twoich nog pokłon oddawał, Ten dźiśieyszego dniá troiáką otoczony Koroną, przed tą Apostolską Stolicą Twoją, przez mię Posłá swego, pokornie przyklęka, y upada. WLADISLAW mowię Polski, y Szwedzki KROL, y Wielki CZAR Moskiewski: Ktory niż krolowáć począł, Krolow, y Krolestw drapieżcow pogromił: Który do Rzymu zwyciężca bez tryumphu wiechawszy, pobożne śluby, y Pasterskich nog pocáłowanie, nád ozdoby tryumphálne przełożył: Ktory, gdy się naywięcey chronił, żeby widźiány y vznany nie był, Miasta Rzymskiego y świátá wszytkiego, oczy ná się obroćił po oycowsku; Który świeżym szczęśćiem Tyber rzekę ućieszył y ubogaćił, gdy około Rhenu pędem zwyczáynym płynącą, niezwyćiężoną práwicą áź zá Thyr y Dniepr obróćił, y przećiągnął: Który nakoniec odszczepnemu ludowi, Grecki pászport, Konstántyniánowey dárowizny, z pysznego skárbcu wyrwáł iákoby potykáiąc się zá Rzymskiego Biskupá, któremu też y Rzym nieprzyjáćielskimi korzyśćiámi, przysądził y przywłaszczył. O tákim tedy y ták wielkim Monársze, Tobie Oycze Swięty, nie w kolebce, ále ná náywyższym, wieczney sławy, i wysokich spraw plácu: nie z powieśći, ále z widzeniá, y doświádczeniá znáiomemu, cobym ći miáł ná tym szerokim świátá widoku powiedzieć, nie znáj-

1) Przedruk z oryginalnego wydania z zachowaniem pisowni dawnéj. (P. R.)

duię. Boś iuż dawno przedtym bystro uważnym Twoim rozsądkiem, wszytkie iego Cnoty przeniknął, y upátrzył; y one iáko dobrze uznáne, ktoreby wolnego Národu berłámi rządziły, godne osądziłeś: gdyś świeżo známienitym záleceniem przyznał, że WLADISLAW ieden iest, któryby mógł Polakom roskázowáć. Więc tedy tu ráczéj, nichay się moia mowá náklłoni, żebym ći pokazał co zaczby, y iákie Narody ku Tobie, y Swiętey Stolicy Twoiey, Krol nász pokornie z sobą prowádził: To, gdy odprawuię Ojcze Swięty, Oycowskim áffektem przychylnym będźiesz, chwalebnym zawodóm Syná náymnieyszego, Biskupstwá twoiego.

Cokolwiek tedy Narodow pułnocny kray okrywa, iáko szeroko, od Tatr gor, aż do Azyáńskiego morza, rozwodzi się Europá, to wszytko zá przyklęknieniem WŁADISLAWA, Oycze Swięty, przed twoim Thronem upada. Bo te wszytkie Narody, ábo wolnymi głosy, iego sobie Krolem obráły ábo Dźiedzicznym práwem, chociaż sprzeczne, do iego należą Máiestátu, ábo nákoniec orężem podbite za Páná go przyznawáią. Ale słusznie pierwsze mieysce trzyma Polska ktora iáko Pánom swoim z chęći iest posłuszna, tak Nabożeństwa y świętych obrzędow z żadnego przymuszeniem, żadną boiaźnią przyciśniona nie trzyma. Owa, oná Sármácya, Rzymskim orężem nieprzebyta, Rzymskiey Religiey poddana i podbita: ona wolności strażnica, żadnego iárzmá niećierpliwa, Rzymskim Biskupom, y ich Stolicy Apostolskiey nayposłuszniejsza. Polská mowię, ktora sámá potwor nie rodzi. Żadne z niey kácerstwo, żadne odszczepieństwo: á ieśliby ktorzy sąśiedzkich Narodow zarázą nápuszeni byli, surową Praw kárnośćią, y wieczną niepoczciwośćią, od społeczności Europy odcięći bywaią.

Gdysmy ZYGMUNTA Krola, pobożnośći, żywy obraz od niebá przyięty, ludźiom wydarty, opłakiwali przy onych setnych ziázdách, i seymách, Senat y lud Polski; więcei o Religią, z bracią swoią srogim kácerstwem zárážoną, rozpierał się, ániżeli o pospólną Oyczyzny całość, ábo o przyszłego Páná obieránie pieczołowity.

Męstwo zápráwdę tego Narodu y ztąd poznáć się godźi że od ták wielu wiekow przeciwko dźikim y okrutnym imię-

28*

nia Chrześćiáńskiego zaboycom czuwáią, áni plácu ustępuią. Tureckie chorągwie, ktore ták wiele woyská, ták wiele potężnych Miast rozburzyły, ták wiele niedostępnych gór przebyły, ták wiele Rzek bystrych przepłynęły, ták wiele Chrześćiánskich włośći zniszczyły, gołe Polakow pierśi zátrzymáły, y do tego czásu żeby ná szerokie rozłożyste polá nie západáli, zábraniáią. Tátárską prędkość, żeby wszytkiey w skruś iáko jest szeroka Europy nie przenikłá y nie przewiedźiáłá, jedná Rzeczypospolitey nászey zátrzymuie Prowincya. Znasz iakieśmy późniey zwyćiężyli narody. Te wszytkie dźiełá, wielkim męztwem, á zgoła Rzymskim stanęły. Ztąd chęć spráwiedliwośći, prawdy y Praw zákochánie: ztąd męzkiéj mierności przykłády, nic w obyczájách, nic w stroiu y postáwie ćiáłá pieszczonego, ábo niewieśćiuszego. Młodź nászá, dźiećińskie látá, nie przy lutniách, ale w Obożie przy bębnách y trąbách trawi. Szláchćie rolę oyczystę oráć niemász żadnego wstydu, żeby miejskimi rozpieszczeni y stárgáni wygodámi do woyny mniey nie byli sposobnymi. W podłych chałupách podczás mieszkáią, ále wysokiego sercá nie trácą. Nie dufáią w Básztty áni w Mosty palámi obwarowáne, bo przy práwách y obronie niewinności są bezpieczni. A niechaj mi téj wspániáłośći sercá, nikt dzikością nie nazywa. Ogłaskáło Sármácką (ieśli iáka byłá dźikáwość) nabożeństwo y łáćińskie Muzy. Bo iáko ie od pułnocy wysypáne Narody, w Ziemi Włoskiey poruszyły. Naród záiste nász ták sobie zniewoliły, że bez ich pomocy y ozdoby żołnierską sławę mniey sławną być sobie poczyta.

Ani od szkolnéj Káthedry tłumáczow pożyczamy, dufáiąc łáćińskiey wymowie, ktorąsmy pospołu z obyczáymi, y Práwámi ku [sławie nászey chętliwie obroćili. Táka tedy, y ták wielka Polska, naypierwsza do Twoich nog, Swięty Oycze upada. One szyię nigdy żadnego iárzmá nośić niezwyczáyną, one ręce wolne nieugięte, on wyniosły umysł, Krola swego przykłádem, Przodkow zwyczáiem, Tobie poniża y poddáie. Uznawa, że pod twoim pánowániem WLADISLAWA Krolá obráłá, y dla tegoć go iáko winny dług przyznawa. Tyś mu oznaymił nie bez Pásterskiey otuchy y proroctwá, że on miał być

naypierwszy z Krolow nászych bez przećiwniká: á nayszczęśliwszy, ktory bez żadnéj wrżawy, ták ludnego Narodu, dźiwnie zgodnymi głosy Krolem miał być óbwołány. Zá twoim tedy szczęśćiem, Biskupie naywyższy, ma WLADISLAWA Polska, WLADISLAW Polskę, a Ty oboje. Będziesz miał y Ś. Stolica Twoia za łaską Bożą WLADISLAWA niezwyćiężoną práwicą wżdy kiedy ućiszonych Skándiyckich Lwow ktorzy się tak często burzą. Będźiesz miał powszechnego Pásterzá odstępcow do Twoiey Owczarnie co dzień wracających się. Bo udał się Oycze Swięty Syn ten Twoy, żeby prágnienie twoie chwáły naywyższego Bogá usyćił. Ztąd szczęśliwie záczynáiąc długiego swego pánowánia początki, zkąd się spodźiewa niebá, y Kośćiołá szkodliwe upády náprawić. Podnieś tę Twoię práwicę Biskupie Naywyższy, ktorą nie wiem iákim wichrem poruszony, á prawie walący się świát, ieszcze trzymasz, ná wielkie tego wieku szczęśćie, dawno od Bogá náznáczony, y świętym Błogosłáwieństwem pomoż ták miłego Syná pobożnym zamysłom, y usiłowániu. Wzbudzą się ták pięknym przykłádem inszy Chrześćiáńscy Pánowie: á zániechawszy szkodliwych swemu imieniu y sławie zawiśći, tám oręże obrocą, gdźie złośliwego Państw łupieżc chćiwość, ktora iuż dawno miáłá zemstę swoię odnieść, wzywa WLADISLAW záiste Krol, iáko teraz y śiebie, y Królestwá, y oręż świątobliwośći Twoiey podáie, posłuszeństwo czyni doświadcza się, ták okáże, że niechce nigdy od tey Stolice zwierzchnośći y uczeiwośći odstępowáć: ták za Twoim powodem i Błogosławieństwem, záwsze będźie gotow świádomymi sobie gośćińcámi zá Chrześćiáńskimi chorągwiámi nie postępowáć, ále ie uprzedzáć.

* * *

Nie można u nas dać obrazu wymowy sejmowéj przy rozbieraniu autorów szczególnych, lecz tylko w rozbiorze dziejów, a mianowicie sejmów. Taka praca lubo jest trudniejszą, może jednak najlepsze dać wyobrażenie o charakterze, stanie i wymowie polskiéj. Mówcy albowiem nie koniecznie powinni być autorami: jako politycy, należą raczéj oni do dziejów narodu, niżeli do jego literatury. W mowach swoich nie mieli

za cel potomności, lecz tylko czasowe potrzeby. Nie jeden nie mający prawie imienia w literaturze, zadziwia wymową rozsądkiem, gdy go słyszymy w kole radzących, gdy mowę ijego jako część dziejów rozważamy.

Mówcy, którzy tylko dla potomności pisali, nie dościgli celu, tak jak poeci, którzy tylko obecnéj modzie chcą służyć. Perikles i Alcybiades nic prawie w literaturze nie znaczący, lepsze zostawili mowy, niżeli Izokrates, który jednę pochwałę, jak sam wyznaje, przez dziesięć lat gładził. Tak i mowy Tarnowskich, Taszyckich, lepsze są nad wszystkie szkolne peryody, których się w XVIstym wieku w szkołach jezuickich uczono.

Historya więc sejmów polskich byłaby najpiękniejszą częścią razem wymowy i dziejów ojczystych. Jak bowiem samego Demostenesa w połowie tylko rozumie ten, kto nie zna szczegółów rządu ateńskiego i dziejow współczesnych, tak mowa polska choćby najlepsza, wyjęta z jakiego Dyaryusza gdy nie wiemy szczegółów ją otaczających nie może być dostatecznie zrozumianą bez związku z wypadkami, które były do niéj powodem.

Wymowa kościelna.

Skarga.

Przystępuję do mówców kościelnych, których mamy tak znaczną obfitość, a których jednak, z powodów już dawniéj wymienionych, mała liczba dziś na uwagę zasługuje. Zbyt późno, bo dopiero od Skargi, który żył w drugiéj połowie wieku XVIIgo zaczyna się szereg naszych mówców kościelnych

Skarga jest pisarzem, któremu język polski najwięcéj jest winien, którego tegocześni więcéj uwielbiają, niż go w jego prostocie naśladować są zdolni. Stosowniéj będzie nieco dłużéj nad nim się zastanowić i wolę za to pominąć mierniejszych kaznodziejów, którzy w historyi literatury polskiéj na imię mniéj zasługują.

Urodził się Piotr Skarga w Grodziecku w Mazowszu r. 1536, doskonalił się w naukach w akademii krakowskiéj, pó-

źniéj w Wiedniu; wstąpiwszy do zakonu Jezuitów, pojechał do Rzymu, a po ukończeniu nauk teologicznych wrócił do Polski i kaznodziejstwem wsławiać się począł. W roku 1575. bawił w Inflantach, i na Białéj Rusi, gdzie przed królem Stefanem i kardynałem Jerzym Radziwiłłem kazywał. Późniéj od króla Zygmunta IIIgo na kaznodzieję nadwornego wezwany, pełnił ten urząd nieprzerwanie przez lat 24. Zwątlony pracą wyprosił się od dworu i do Krakowa przybywszy, w kilka potém miesięcy żyć przestał, mając lat 76. Trzydzieści dzieł zostawił Skarga, częścią ascetycznych, polemicznych i do historyi kościelnéj należących .Z tych wszystkich trzy tylko są w łacińskim języku spisane. Większa liczba tych pism jedynie ze względu języka na uwagę zasługuje. Pragnąc zastanowić się szczególniéj nad jego wymową kaznodziejską, chciałbym dać naprzód ogólne wyobrażenie o wymowie Skargi i wskazać stanowisko, z którego należy go sądzić.

Z kilku już mówców, o którycheśmy mówili, mogliśmy poznać jak dalece Polacy zdołali sobie rzymską wymowę przyswoić, jak dalece było to ich staraniem i chlubą, Orzechowski, Modrzewski i Ossoliński w wielu miejscach prawdziwie Rzymian przypominają. Nie tylko wertowanie pism i języka łacińskiego wszędzie w nich widać, ale nadto wszędzie się wydaje sposób myślenia i uczucia z autorów rzymskich czerpany. Ale mówcy kościelni iść musieli drogą wcale przeciwną. Prostota poetyczna obrazów Pisma świętego, inny im styl wskazać musiała. I to jest co Skargę od wszytkich tego wieku pisarzów najwidoczniéj odróżnia. Inni mówcy naśladowali sztuczność peryodów i dość częstą deklamacyą Cycerona, która Skardze była zupełnie obcą. Poeci zupełnie sobie język Rzymian przywłaszczyli, w przekładniach i poetyczności umieli polski język do łacińskiego nakłonić, Skarga obrócił się całkiem do Wschodu i przyswoił językowi polskiemu piękności innego rodzaju, które (nie wiem czy to duchowi języka, czy talentowi Skargi przypisać) równie mu się przyrodzone być zdają. „Skarga, (mówi Jan Śniadecki) przenikniony zacnością i powagą apostolskiego powołania, zatopił się w czytaniu Ojców Kościoła i Pisma świętego, karmił się

jego mową i duchem; przyswoił sobie i przelał w język polski prawdziwe piękności w słowach, w porównaniach i obrazach narodów wschodnich. W wielu miejscach kazań, język Skargi jest całkiem językiem Biblii, ale tak oprawionym w tok polski, jakby język nasz był oryginalnym językiem pisma bożego. Jemu winniśmy wiele słów i sposobów mówienia zawsze pięknych, mocnych i prawdziwie polskich. Ale trzeba było przy gruntownéj znajomości polszczyzny, mieć talent Skargi, żeby uniknąć napuszoności azyatyckiéj, w którą wpadli nanastępcy tego samego powołania, ale nie tego daru i smaku po Skardze. Nie jest to dana każdemu dobrze uczuć, co przystaje do naszego języka, a co mu się przeciwi."

Że Skarga piękności wschodnie szczęśliwiéj ojczystemu językowi przyswoił niż inni greckie i rzymskie, to z tąd pochodzić się zdaje, iż Biblia nic nie zawiera do czegoby w języku polskim, tak jak we wszystkich słowiańskich wyrazów nie było. Prostota biblijna obchodzi się małą ilością słów, ma więcéj figurycznych wyrażeń, niżeli umysłowych, trzeba było tylko Skargi, ażeby bez względu na szkolne kunsztowne krasomówstwo, umiał uczuć piękności saméj prostoty. Tym czasem przymiot jaki Skarga polskiemu językowi nadał, zdobić może i inne języki. Luter tak jak Skarga, przyswoił swojemu językowi obrazy wschodnie, gdy tymczasem język niemiecki aż do naszych czasów, dalekim był od przywłaszczenia sobie języka Rzymian i nigdy tego tak jak polski dokazać nie zdoła. Przeto Skarga nie we wszystkiem wzorem być może i podług mnie prędzéj do ozdoby poetycznego, niż krasomówczego stylu czerpać z niego wypada, do wymowy zaś największa część tym tylko pożyteczną być może, którzy w tym samym zawodzie co Skarga pracować mają.

Największą zaletą Skargi jest, iż żyjąc za czasów gdy nadętość i styl panegiryczny był modą panującą, on na przekorę wszelkiéj przesadzie, prostotą swoją nie tylko w potomności celuje, ale nad wszystkich swego wieku oratorów był wyżéj ceniony; lecz że go z téj prostoty, tylu spółczesnych wielbiło, a nikt naśladować nie chciał, to trudne jest do pojęcia.

Ażeby sobie w Skardze podobać, ażeby go z prawdziwego stanowiska oceniać, potrzeba na chwilę wygładzić z pamięci wszelkie krasomóstwo, wszelką patetyczność, a najwięcéj sztuczne cycerońskie peryody. Jest on tylko prostym tłumaczem, apostołem słowa bożego. Mowa jego płynie z Pisma św. jako od źródła, zachowując tęż samą czystość, smak i tok poetycznéj prostoty. Prócz stylu przyswoił sobie zupełnie ducha proroków, u których religia i doczesne sprawy i szczęście ludu jedną było rzeczą. Dla tego jest równie mówcą religijnym jak narodowym. Mówi o Bogu jak prorocy, mówi o Polsce, jak ci mówili o Jerozolimie, proroctwa tychże stosuje wszędzie do Polski dla tém pewniejszego osiągnienia skutków nauk i przestróg, uważa swój naród za wybrany od Boga i za taki, nad którego występkami najwięcéj Bóg czuwa, w tym duchu pochlebia, grozi, karci i naucza.

Skarga ma jeszcze tę własność nie znaną w innych mówcach chrześciańskich, że nie obraca swych nauk jedynie do człowieka, jako człowiaka, że nie mówi o samych tylko chrześciańskich obowiązkach, ale zawsze prawie przemawia do narodu polskiego; że najwięcéj publiczne cnoty zaleca, nie straszy innèm nieszczęściem jak publiczném, nie widzi celu dla ludzi, jak szczęście ojczyzny, zgoła gdy wszyscy mówcy kościelni zajęci są jedynie wewnętrzném dobrem człowieka w szczególności, Skarga mówi zawsze do całego narodu i tém wszyscy nasi kaznodzieje od mówców kościelnych innych narodów się różnią.

Trudno jest nader ze Skargi przytoczyć wyjątki, któreby posłużyć mogły za wzór krasomówczego rozumowania, któremi możnaby sławę Skargi w oczach wszystkich usprawiedliwić. Skarga rzadko rozumuje, rzadko przekonywa. To samo czyni ewangelia. Wraża ona tylko te uczucia, które tkliwe serce, skłonne do religijnych rozmyślań przyjąć zdoła. Wyrazy jego są, jak owe proste pieśni liryczne, które sami nie wiemy dla czego, serca nasze zajmują.

Za najlepsze płody wymowy Skargi, uważam jego kazania sejmowe. W nich on obudza uszanowanie, gdy z ową tak trudną do naśladowania serdecznością prawdziwie jak sługa

Boży, bez gromów, bez gniewu, z ową Chrystusa łagodnością prawdę wyjawia i uczy. Kto zna wiek Zygmunta IIIgo, ową nieposkromioną dumę senatorów, którym Skarga wręcz prawdę mówi, i że przez dziecinną że tak powiem prostotę słuchać się każe, ten pozna w nim prawdziwie religijnego mówcę. Ów człowiek żyjący trzydzieści lat na dworze, mający tyle wpływu na umysł króla, mówi w kole najmożniejszych w narodzie mężów, nie okazując ani cienia dworszczyzny; mówi z tą otwartością i prostotą, jakby mówił pustelnik nie znający wielkiego świata, z tą rzetelnością, która tylko prostym ludziom przystoi.

Osiem tych kazań zostało, które są ciągiem jednego założenia. W nich niejako widzimy obraz już zepsutych obyczajów ówczesnych. W tych kazaniach wykłada on sześć śmiertelnych chorób grób otwierających Ojczyznie, to jest: obojętność ku matce spólnéj, — chciwość domowego łakomstwa,— niezgody i rozterki sąsiedzkie, — naruszenie religii, — osłabienie władzy królewskiéj, — niesprawiedliwość praw — grzechy i złości jawne.

Z tych kazań przytaczam wyjątki, w których zniewala owa serdeczna szczerość, mówiąca bez żadnęj namiętności:

W kazaniu o mądrości potrzebnéj do rady między innemi tak mówi:

„Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych, i zabieganie tym i inszym, które się nie mienią niebezpiecznem, wielkiéj mądrości potrzebujecie. A nie tyle téj przyrodzonéj, któréj ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrem, czytaniem zwłaszcza historyi i innych około rzeczypospolitéj pisanych nauk, radą, towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem laty i starością — ale onéj z nieba mądrości sięgać wam potrzeba, którą miał Józef na sprawowanie królestwa egipskiego.

Taką mądrość do sprawowania ludzi od Boga, miał Mojżesz, który, gdy się z tego urzędu wymawiał, usłyszał ono słowo: „Ja będę, mówi Pan Bóg w uściech twoich i nauczę was, co czynić będziecie.“

Takiéj wam przeważni senatorowie! mądrości z nieba potrzeba, bo ludzka rychło pobłądzi i wszystkiego opatrzyć i wszystkiemu zabieżeć nie może: „Bojaźliwe i nie pewne, mówi mędrzec, opatrzności nasze.“

Daleko więcej tego Ducha Bożego wam potrzeba na naprawę królestwa i budowanie serc i cnót ludzkich, i na naprawę nierządu i złości swawoleństwa i na oddalenie wszelkiego złego, którego się to królestwo boi.“

Z przekonywającą jasnością rozbiera w tém kazaniu co jest prawdziwa, a co jest fałszywa mądrość, jakie są cechy mądrości téj, która nie własne człowieka, ale pospolite szczęście obmyśla. Między przeszkody do mądrości licząc nieszczerość, tak tę wadę sejmującym wyrzuca.

„Nakoniec obłudność, wielką jest przeszkodą mądrości, bo mówi pismo: „Duch ś. karności ucieka od obłudnego,“ który prostą drogą nie idzie. — Przetoż Jakób ś. ten ostatni znak kładzie mądrości, która z góry jest; iż jest bez obłudności. Biada temu, mówi mędrzec, który ma dwoiste serca i usta złośliwe, który dwiema drogami chodzi,“ — i z tym się w rzeczy zgadza i z owym; i to chwali, co jeden czyni i mówi, i to co drugi przeciwny czyni i mówi, a obiema nieżyczliwy ani uprzejmy; i temu podchlebuje i onemu, o swoje myśli jakoby oszukał, i mniema że jest mądry, a on złośliwy i zdradliwy. „Kto idzie prosto, mówi mędrzec, ten idzie bezpieczno,“ a nieszczery w tém sidle zostanie, które na drugie zakłada.“

„I to jest nierozum wielki i złość, któréj się bardzo między wami nasiało. Rzadki teraz prosty i mądry, jako Pan nasz nauczyć raczył: abyśmy nikogoż nie oszukiwali, jako prości i uprzejmi; a sami téż oszukać się nie dali, jako mądrzy i ostrożni. Mądrość bez prostoty jest chytrość i złość Job się zaleca temi słowy: Mąż prosfy i prawy i Boga się bojący, a od złego odstępujący.“ Boże, daj wam taką i onę starożytną ojców waszych prostotę i uprzejmość, a odmiotanie wszelkiéj dwojakości i zmyślania i obojętności, która do brania Ducha mądrości bardzo przeszkadza; i ludzkie przyjaźni a spojenie serc ludzkich psuje, gdy jeden drugiemu nie

dufa, gdy się jeden drugiego strzeże, a gładko z sobą mówiąc, jeden drugiego łowi. Uchowajże was tego Boże!“

O mądrości potrzebnéj do rady, tak kończy:

„Przetoż nie ma co chwalić, gdy do obmyślania dobra pospolitego, mało jest uczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swemi sprawy Rzpltéj długo piastowali i w nich przebywali. Bo to rzemiosło nie jest jako Philosophia i Theologia, któréj się w komorze nauczyć możesz, ale rządzenie ludzi jest jak siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeźli się nie przyuczysz, a rękami swemi nie przyłożysz, nic nie będziesz umiał. Nie tylko myśleniem, ale działaniem i długiem doświadczeniem nabywa się mądrości.“ —

Kazanie drugie o miłości Ojczyzny pisane jest z pełności serca, tak że te dwa uczucia miłości Boga i Ojczyzny stają się w Skardze jedném najgodniéjszém człowieka uczuciem. Jakże to miło w Skardze widzieć, kapłana i obywatela, z najwyższem czuciem wystawia dobrodziejstwa ojczyzny jakie zlewa na swoje syny, a najłagodniéj przypomina, ich ku niéj niewdzięczność,

Nikt oszczędniéj nad Skargę nie używa figur oratorycznych, które próżną są pompą, ale jakże dobrze ich używa; dla tego że mu je serce i rzecz sama z siebie, a nie Retoryka dyktuje! Kogo nie zajmie i nie wzruszy owe wprowadzenie tysiąców ludzi wznoszących ręce z ufnością do sejmujących stanów:

„Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak jako on król Aza, o którym mówi pismo: „Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał — i mówili do poddanych. Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen.“ A u was pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty obracają, w zbytki i w gnoje, w zamki puste, wieże próżne, obalają się, i gniją, a na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czegobyście się pokwapiać mieli, poki czas jest. Bo zda mi się iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

Macie od tejże Ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcéj za szczęśliwém panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka najmilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześciaństwa i pogaństwa i od zachodu do wschodu zacnemi poselstwy uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jéj serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jéj wszystkiego tracić gdy tego jest potrzeba, nie macie. Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie, onéj nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest; ale jako Pan rzekł: „Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca najduje je.“ Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, — że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszéj wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie, i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszystko, w czem się kochacie, w tem tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylko majętnością, ale i zdrowiem im własném usługujcie wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli.

Bo nietylko majętności dla miłej braciéj i Rzpltej nie żałować ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan ś. mówi: „Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracię naszą mamy,“ zkąd jest i u Pana Boga zapłata, bo jest własne Chrystusa naśladowanie i u ludzi wieczna sława. Lecz jeśli majętności żałujem i dla niéj Rzpltéj szkodzim, jako zdrowia nastawim? wzdy tę mniejszą rzecz czynimy.“

Przez całe to kazanie personifikuje ojczyznę, matką ją zowiąc wylicza jéj dobrodziejstwa, jakich dzieci innych narodów nie znają, a przytém wszystkiem nie obudza dumy narodowéj, ale prawdziwie do synowskiéj miłości zniewala.

„O wielmożni Panowie! o ziemscy bogowie! miéjcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braciej swojéj i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwy w sobie zamyka. Nie ściemniajcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jéj w komorach i skarbnicach swoich; niech się na lud wszystek z was gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa. Naśladujcie onego chrześciańskiego króla, który z wojskiem wyciągnąwszy, na chorągwi swojéj namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta od węża zarażone ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając.

Są drudzy co mówią: co mnie po królestwie i Rzpltj, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę? To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate! Rób sobie niestatku, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestań na swym stanie; a nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi braci swojéj nie gub! — Boże aby się takich, jako monstrów jakich mało najdowało, którzy srożéj, niźli bestye nieludzkości i krwie rozlania pełni są.

Takich podobno więcej którzy służyć Rzpltej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, albo gdy im za to nie płacą. Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoję przystojność, nie widzą, iżby tak nikt nigdy dobrym nie był; nie widzą, iż tak wiele

nietylko u króla, ale i monarchy świata wszystkiego bogactwa nie masz, aby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić. Sam tak możny i bogaty pan Bóg jest, do którego zapłatę naszą, odkładać mamy. I tego nie widzą, iż u panów i u innych dobrego mniemania o cnocie swojéj mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią: bo pomyślić mogą, jeśli ten za dobry postępek chce pieniędzy, podobno się i na zły dla pieniędzy pokwapi. Nakoniec nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swéj służy, sam sobie służy, bo w niéj jego wszystko jest dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatek moich bronię. Sama obrona zapłatą tobie jest: czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spisz, zdrowie swoje opatrujesz iżali za to zapłaty chcesz?

Zaprawże w was Pan Bóg wielką miłość ku braci waszéj i wszystkim obywatelom Korony téj: abyście o nich uprzejmie i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tylko Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc. Boże! spuśćże wam szeroką i głęboką miłość braciéj waszéj i ku najmilszéj matce waszéj ojczyźnie świętéj, abyście jéj i ludowi swemu zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.“

Słuszném jest kazanie Skargi, w którem ma rzecz o niezgodzie. Miejsce w którem wyliczywszy skutki niezgód domowych, z podziwem natchnieniem zgubę narodu przepowiada, stało się niejako świętem proroctwem. Trudno mi tego najsławniejszego miejsca nie przytoczyć przynajmniéj w skróceniu. Otóż przenikające jego wyrazy:

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszę niezgodę, i mówić będzie: „rozdzieliło się serce ich, teraz poginą“ i czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyraństwo pogodnego, nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy i będzie mówił: Euge, euge! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w któréj wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie jak mówi

prorok: „Sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją i kapłan z ludem i bogaty z ubogiem, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co sprzedał. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiéj ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszéj niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza, i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was, jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje, będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało i naród pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

Będziecie nie tylko bez pana krwi swojéj i bez wybierania jego, ale téż bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwéj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w któréjbyście taką sławę, takie dostaktki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? jako tę stracicie, już o drugiéj nie myśleć.

Do takich utrat i przekleństwa pewnie was ta wasza niezgoda i rozterki domowe przyprawiają. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy zwierzchu psować się pocznie, wykroić można zgniłość, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.“

Wszędzie widać w Skardze odrędność stylu, małą dbałość o budowę peryodów, a szczególną baczność na miękki zbieg wyrazów, tak, że się nigdzie na ostre brzmienia nie natrafi. Język jego tak się być łagodnym zdaje jak dusza jego i jak

nauki, które opiewał. Wszędzie widać w stylu jego niejakie poetyczne ozdoby, które z głębokiego przejęcia się rzeczą wynikają, bo mówca czujący w głębi serca to, co mówi, zawsze jest poetą. Widać często porównania, które może dla naszego smaku dziś zdawać się będą niedość poważne, ale takie są w Piśmie śtym, takie są w Homerze i we wszystkich pisarzach, którzy więcéj naturze, niż sztuce są winni. Nakoniec żaden pisarz polski nie utworzył tyle wyrażeń przez siebie wynalezionych i użytych, tak szczęśliwie, ze starożytności odgrzebanych, a nigdzie nie znać tego wyszukania ani przymusu. Iluż to lepszych naszych pisarzów, a szczególniéj poetów korzystało ze Skargi. Ileż to skarbów i ozdób naszego języka zawierają, tak liczne jego pisma, może z treści i ducha swojego, dla małéj liczby osób powabne, a które jedynie ze względu języka na czytanie zasługują. W tych szczególniéj mniéj wypracowanych jego pismach, które z pośpiechem w czasie naznaczonym na papier wylewał nasuwały mu się wyrazy nowe i właściwe. Jakże to liczny poczet możnaby zebrać z wyrazów Skargi; wiele z nich stały się powszechnemi przysłowiami.

Jan Śniadecki uwielbiając styl Skargi i stawiając go za żywioł dla wszystkich, którzy głębiéj ojczystym językiem przeniknąć się pragną, wypisał niektóre wyrażenia z mów jedynie sejmowych i przygodnych. *

Tych wyrażeń pełno jest na każdéj karciej licznych dzieł Skargi. Cóżbym dał za to, ażebym mógł przekonać słuchaczów tych, którzy się pisaniu i wymowie poświęcić umyślili, że języka swojego, tak jak obcego uczyć się trzeba. Nie masz u nas jeszcze tego przekonania. Teraźniejsze piśmiennictwo nasze, idzie zupełnie nową drogą. Nie oglądamy się wcale na dawnych pisarzy naszych; tak jak ubiór, zarzuciliśmy zupełnie dawny styl polski i woleliśmy go raczéj na nowo doskonalić, niżeli to co nie zrobione było uzupełniać. Jako przed Kopczyńskim panował przesąd, iż języka ojczystego każdy się w domu i bez gramatyki nauczy, takie jest jeszcze wielu mnie-

* Śniadecki T. 3. p. 42

manie, że dosyć jest poznać gramatykę języka swojego, że unikanie błędów przeciw ustawom gramatyki stanowi wszystko co potrzeba, aby być dobrym pisarzem. Czytajmy życiorysy sławnych pisarzów zagranicznych, a dopiero przekonamy się ile usiłowali prześledzić wszystkie skarby języka swojego. Jakże się n. p. różnią od siebie w Niemczech Szyller i Luter, a przecież Szyller w młodych latach żadnego pisarza tyle nie czytał ile Lutra, bo z niego uczył się nowe skarby językowi swojemu przyswajać. W Anglii, każdy pisarz wertuje Szekspira i ci nawet, którzy w smaku najwięcéj od niego się różnią, bo widzą w nim skarb języka, który ten pisarz piérwszy zebrał z pieśni, przysłów i sposobu mówienia ludu angielskiego. Dla nas Rey i Skarga, tém jest, czém Luter dla Niemców. Trębecki brał go za źródło poetycznych wyrażeń swoich, Woronicz w wielu miejscach prawie nam jego język przywrócił. Jan Śniadecki, którego słusznie najlepszym pisarzem prozy uznajemy, wielbicielem jest Skargi.

Drugiem pośledniem co do wymowy, a ważniejszém co do języka dziełem Skargi, są *Kazania niedzielne*. Co do rzeczy nie wszędzie panuje stosowne rozporządzenie, mało zupełnéj poprawności: bo to jest najgorszą wadą dawnych mówców religijnych, iż zbyt wiele pisząc, nie mieli czasu prac swoich wygładzać.

Zdarzają się tu miejsca godne krasomówstwa, lecz z podobnego rodzaju wymowy trudno przytaczać wyjątki, któreby z osobna świetnemi być mogły.

Z tych kazań, które trzy duże tomy składają winienem niektóre przytoczyć. O Bogu tak mówi: „On nas wynosi od wrót śmierci, gdy już prawie w jéj paszczy uwięźniem i gdy zguba nas pożera. On sam rękę swoją przykłada, gdy moc i rozum, nadzieja i pomoc ludzka ustaje, On przystępuje i wynosi nas ze wszystkich złych razów i zguby. Otwiera bezdnie morza, które słowem swojem w przepaściach zamyka. Niemocy go słuchają, słowem ożywia, jest wszędzie swą mocą.“

W tych kazaniach szczególniéj oznacza się Skarga jednostajnością stylu swojego.

W przygodnych kazaniach nie jaśnieje Skarga tą wspaniałością, jaka zwykle podobne mowy zdobić powinna. Nie zważając na przedmiot chciał wszędzie zachować swoją prostotę. Kazanie do Zygmunta IIIgo wychodzącego na wojnę inflandzką, kazanie po zwycięztwie nad Michałem hospodarem Multańskim 1600 róku, zawierają piękności, nie mają przecież téj nawet mocy i blasku, jaki Birkowskiego w podobnych mowach ozdabia. W ostatnim z tych kazań, tak wystawia Jana Zamojskiego i męztwo Polaków. „Któż ci się wydziękuje wodzu pierwszy i głowo wojska, miłośniku ojczyzny! Nie ciążyły ci lata, młodość się twoja odnowiła, gdyś o swéj braci niebezpieczeństwie usłyszał, gdy się nad niesławą koronną użalił, gdy ci nad śmierć własną, ojczyzny utrata przykrzejszą była.

Zapał i męztwo Polaków tak wyraził:

„Góry się umykały. rowy się zasypywały, wody ustępowały, lękając się ochoty i męztwa waszego. Liczba wielka nieprzyjaciół i chorąwi, jak wiele nieustraszyły was; przebrana młódź w kilkudziesiąt mężów wielkie tysiące rozgromiła, drugim czyniąc drogę do zwycięztwa.“

Inne znakomitsze przygodne kazania Skargi są: *Po zwycięztwie Kircholmskim do Chodkiewicza; na pogrzebie Anny ostatniéj ze krwi Jagielońskiéj.*

Inne dzieła Skargi tylko ze względu języka na wspomnienie zasłużyć mogą.

Przełożył z łacińskiego na język polski *Żywoty Świętych.* Sam nie uznawał téj pracy za dobrą. Bez wątpienia te Żywoty mogły być składem prawd moralnych i historycznych, ale są często zbiorem podań niezgrabnych i twierdzeń nie dowiedzionych, tak, że dla prawd i powagi religii są najniezręczniejszą posługą.

Z dziesięciu tomów rocznych dziejów kościelnych, nad któremi Baroniusz lat trzydzieści pracował, to wybrał, co do wiadomości dawnych dziejów i podpory wiary służyło, i w jeden tom ułożył. Nie trzymał się słów w tym przekładzie, lecz tylko myśli. Wyrozumienie dokładne wyznań aryńskich, nestoryańskich do teologii odsyła. Rozrywa się to dzieło lat

nieporządkiem, przerywane często różnemi powieściami. To tłómaczenie nazywał staréj ręki robotą.

O innych polemicznych i ascetycznych dziełach Skargi, mówić nie widzę potrzeby, zwłaszcza, że wyliczenie wszystkich pism jego znajdzie każdy w Historyi Literatury Bentkowskiego, są one wszystkie bardzo miernéj wartości, oprócz tych, o których tu obszerniéj mówiłem.

W ogólności, o Skardze to muszę nadmienić. Wszystkie pisma jego, te nawet, o których obszerniéj i z pochwałą mówiłem nie wszędzie jedną mają zaletę. Dzisiejszego czytelnika zrażać szczególniéj będą ciągłe spory teologiczne, ciągłe karcenie różnowierców, w tych nawet kazaniach, które do prostego ludu obraca, w których tylko proste i skromne nauki ewangelii tłómaczy. Było to w duchu wieku i powołaniem Skargi, ażeby zbyt rozszerzone już różnowierstwo wytępiać. Ta szczególniéj żarliwość aż do najmniejszych drobnostek posunięta, razi często w mówcy, który w innych miejscach, umie dawać zniewalające nauki miłości bliźniego i pobłażania. Z téj prostoty i łagodności przechodzi często Skarga do namiętnych uniesień i zelżywych obelg, przeciw oddzielającym się od społeczności Kościoła. Lubo, świadectwem Birkowskiego, odczytywał i gładził swe pisma, często atoli dla tego samego, iż zbyt wiele pisał, nadarzają się wcale nie harmonijne i twarde wysłowienia, n. p. niepohamowany siłą ludzką miasto Wrocław niszczył pożar. Często kończą się u niego okresy na słowo jednozgłoskowe, co dzisiejszemu uchu nader przeciwne się zdaje. Gdy to jednak we wszystkich ówczesnych pismach powtarzane widzimy, domyślać się można, iż to wtenczas nie było wada. Może dawniejsi Polacy inny mieli sposób wymawiania, niżeli my teraz, może nie tylko przedostatnią zgłoskę pociągali, czego z wielu względów domyślać się można. Ma Skarga wiele podobieństw odrażających i grubych, n. p. „Są ludzie, którzy się gniewają jako psy, gdy im kość wydzierają. Albo wzruszają się drudzy, patrząc na śmierć towarzyszów swoich, ale nie długo, jak wieprze, gdy wieprza biją, kwiczą i z bojaźni karmi odbiegają, ale gdy zabity zdechnie, zasie do swoich koryt wra-

cają. „Siedziem w tém ciele, jako w złém i niepokrytém więzieniu, jako w szopie, do któréj zawzdy ciecze.“

Zagęścił swe pisma cudzoziemskiemi wyrazy które w tych samych dziełach po polsku oznaczył.

Skarga wszystkich poprzedników sobie przyswoił, wiele ich błędów ogładził i nazwać go można reprezentantem tych, którzy przed nim kazali, zachwycał się wymową Jana Leopolity, z poważnych pism Sokołowskiego brał oświecenie. Jasne i męzkie nauki Karnkowskiego, jako podporę Rzpltej rozszerzał. Prostotę Reszki i Białobrzeskiego umiał ogładzać. Nie gardził nawet pisarzami przeciwnego wyznania. Z Postylli Grzegorza z Żarnowca mniemania odrzucał a wysokie prawdy zatrzymywał. Skarga tych wszystkich przerabiał i upiękniał. Barwę pism dawnych odmieniał, zarzucone wyrazy odnawiał, a nowe dziko potworzone oddalał. Jestto wielka praca poprzedników język, doskonalić, chronić się nadętości, która w jego wieku górowała. Skarga zdołał przezwyciężyć te wszystkie trudności. Na niwie obszernéj języka ojczystego, mówi ksiądz Aloizy Osiński, nie tylko z drzew rozgałęzionych mowy słowiańskiéj, zbierał owoce plenne, dojrzałe, i pełne smaku, ale i z głogowych płonek jagody. Złożył tę pracę kilkudziesięciu lat w jednę, iż tak powiem skarbnicę i oddał potomnym aby z niéj obfite języka nasienie i żniwo rozradzać się mogło, aby następcy wyprowadzili uwagi filozoficzne mowy uprawnionéj, iź tak powiem, w swą klubę.

Co o Plutarchu powiedziano, to sprawiedliwie zastosować można do Skargi: „gdyby poprzedników jego zaginęły prace, w nim jednym pozostałyby piękności i wzory mowy ojczystéj.“

Birkowski następca Skargi i naśladowca, w kazaniu na jego pogrzebie tak o nim mówi:

„Nierychło takiego Kaznodzieję Polska zobaczy, który serca ludzkie miał w ręku swoich i obracał niemi kędy chciał przez dziwną a jemu tylko daną -wymowę. O którym nie mnieby ale Skardze drugiemu potrzeba mówić, bo Skargi nikt jeno Skarga chwalić nie może. Płynęły złote słowa z ust

jego tak dalece, iż jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Włochy Chryzologa, to jest złotomownego, tak Polska nasza może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego dla wdzięcznéj, słodkiéj, a prawie złotéj jego wymowy.“

Birkowski.*

Fabian Birkowski już za życia Skargi wsławiał się kaznodziejską wymową, i po nim pierwsze miejsce zajmował. Był on w akademii Krakowskiéj profesorem wymowy i filozofii i liczbą słuchaczów wszystkich innych przewyższał. Zostawszy dominikanem w 28 roku życia, wykładał teologię. Był kaznodzieją najprzód lat 14 w Krakowie, a po zwiedzeniu obcych krajów powołał go Zygmunt III na urząd kaznodziei królewicza Władysława. Z tym odbywał podróże do Włoch i towarzyszył mu na wyprawie moskiewskiéj. Został nadwornym kaznodzieją po objęciu tronu przez Władysława W podeszłym wieku wrócił do klasztoru, gdzie mając lat 70 życie zakończył. Cnoty jego bez panegiryczności wszyscy uwielbiają współcześni. Na dworze zachował prawość i ubóstwo, o żadne się nie ubiegając zaszczyty. Przytaczają wiele przykładów chwalebnych jego sposobu myślenia. Gdy razu jednego, mówi Bzowski, chory tkał mu w rękę podczas spowiedzi trzos złota pewnym będąc, iż jeżeliby ozdrowiał, wróci mu go, jeżeliby zaś umarł on nim najlepiéj rozporządzi; Birkowski napomniał chorego, aby miał ufność o dalszem życiu i aby trzos, jeźli mu się tak zdaje oddał do przechowania najbliższemu krewnemu. Gdy umarł ów chory, koledzy kaznodzieje wyrzucali mu, iż jeźli o siebie nie dbał, czemu zapomniał o klasztorze?“ Mili bracia, odpowiedział, jak się więcéj co podobnego trafi, zaniechajcie mnie, a zręczniejszego między sobą wybierzcie. Był on biegłym w greckim i hebrajskim języku. Z tych niektóre pisma tłómaczył; w łacińskim zaś kilkadziesiąt kazań napisał.

* O Birkowskim napisał Brodziński osobną rozprawę; niniéjszy wykład jest w części uzupełnieniem, a w części onéj skróceniem.

Kazania jego mają dwie główne zalety. Pierwszą jest wszędzie czysta i płynna polszczyzna, harmonia i miękość języka, w któréj często nad Skargę celuje. Tamten więcéj ma przyrównań i poetycznych wysłowień, więcéj naśladował pismo święte i doktorów, ten raczéj uczynił ich swoją własnością i niemasz w nim nic, coby tchnęło ubieganiem się za obcemi ozdoby. Drugą własnością jego jest, iż więcéj niżeli Skarga przejął do serca swojego słodycz i łagodność ducha ewangelii, że więcéj z rozrzewnieniem niżeli z rozumowaniem pisał. Nim zaczął pisać starał się raczéj natchnąć owem rozrzewnieniem miłością Boga i ludzi, a w takim stanie uczucia, mało troszczył o wybranie przedmiotu, o wyszukanie i ułożenie dowodów, szukał raczéj pobożnego zapału. Jakoż mówi. o nim Makowski, iż przed pisaniem zawzdy czytał tylko księgę o miłości bliźniego, która mu natchnienia dodawała. W takim usposobieniu serca, najwięcéj był wymownym, wtenczas gdy szczerą ewangelią wykładał. Unikał on dowcipnych teologicznych rozumowań i konceptów, zwykłych kaznodziejom ówczesnym. Prócz wiadomości pisma świętego i doktorów, napojony był dziejami starożytnych, i pięknie jest po nim, że nie tylko z pisma świętego, ale z dziejów całego świata nauki i przykłady cnoty przywodzi. W polszczyźnie jego, mówi Bzowski i Makowski, wszyscy się radzi byli czegoś nauczyć „Ojca Fabiana, mówi ostatni, Bóg w wymowie i głosie błogosławił. Słychać go było po wszystkiéj Polsce, Litwie i Moskwie, i dotąd jeszcze głosu nie stracił. Pomarli inni, on jeszcze każe. W Polsce nie ma kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego kazania. Dziwna jest, iż gdy tak wiele czytał w łacińskim i polskim języku i do druku podawał, jak mu na to czasu i piersi starczyło. Pytaj się wiele już przez ręce drukarzy przeszło; ile skrzyniami kazań już do druku gotowych leży. U nikogo łaski nie zabiegał, u wszystkich ją miał, od państwa aż do niskiego chłopka.“

Te wyżéj wymienione pochwały stosują się tylko do jego nauczalnych niedzielnych kazan. W przygodnych bowiem, a zwłaszcza w późniéjszym wieku pisanych, bądź już osłabiony na siłach, bądź już ogarniony zepsuciem, jakie w starości

jego rozszerzać się poczęło, staje się często nadętym i wyszukanym.

Mowy jego panegiryczne i na uroczystości pisane, nie wszystkie mają jednaką wartość, i więcéj we względzie historycznym są ciekawe, niżeli we względzie wymowy nauczające. Mowy jego pogrzebowe są: na śmierć Skargi, Osieckiego, Jana Zamojskiego, xięcia Zborowskiego, Chodkiewicza, Chmieleckiego, Zygmunta III, królowéj Konstancyi i t. d., w których wiele nader ciekawych szczegółów dowiedzieć się można, o jakich dziejopisowie ani poeci współcześni, nie wspomnieli.

Nie tchną te mowy zwykłym panegiryzmem, ale raczéj pragnął, jak mówi Ossoliński, wzniecić też same cnoty w ich potomkach i że tak powiem, ducha, który owe martwe zwłoki opuścił, w żyjących przenieść. Nie jest tu górną jego wymowa, ale tém więcéj prawdziwą.

Na pogrzebie Chodkiewicza tak mówi: „Odszedłeś nas Hetmanie! już cię nie widzą obozy nasze gdy wojska szykujesz, gdy jako lew otworzyste oczy mając, objeżdżasz straże i przysłuchy w nocy. Już wiedzą Zamorczykowie i Bisurmani żeś poległ.“

Przytaczam tu mały wyjątek z mowy na pogrzeb Jana Osieckiego, dla tego iż w niéj widzę pochwały godne chwalącego i chwalonego skromnie, bez przysady oddane, przymiot w Polskiéj wymowie niezmiernie rzadki. „Zdobiło cię i to, iż w one po królu Stefanie bezkrólewie, bardzo niebezpieczne, pomiędzy piastami niektórymi, byłeś kandydatem do berła. Zdobiło cię i to, iż w dziełach rycerskich nie byłeś pośledniéjszy między młodzieżą. Zdobiło cię i to, iż w radzie Koronnéj i walnych potrzebach, umiałeś dobrze i poważnie radzić ojczyźnie, która jak okręt zawsze potrzebuje wielu oczów a oczów mądrych. Wiedziało o pięknych przymiotach twoich, koło rycerskie i nie wstydało się pod wodzą twoją marszałkowską częstokroć chodzić. Wiedzieli bracia twoi, synowie jednéj korony polskiéj, o rozsądku twym, w sprawach trybunalskich i radzi uwikłane sprawy swe nosili pod rozsądzenie tych, w których rzędzie roztropny Osiecki zasiadał. Kiedyż

zaciągi i zajścia między ludźmi wielkimi pojednane bez ciebie? Kiedyż zjazdy wielkie koronne były, na którychby słuchany nie był głos twój wymowny? Gdyś począł mówić prędkie milczenie w największych burzach i wrzawach następowało i jużeśmy byli poczęli wieszać się za stołkiem twym, słowa twoje brać do pamięci i potomnym czasom wspominać mądrego ojca, dobrego syna ojczyzny — niestety, dziś śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną nowiną, gdyśmy usłyszeli „umarł Osiecki.“

W kazaniach z okoliczności publicznych ma Birkowski szczególny sobie tylko właściwy sposób wymowy. Tu jest on mówcą religijnym obywatelskim w całem tego słowa znaczeniu. Żył on za czasów sławnych zwycięztw, ale razem wśród niezgód i rozpasania stanu rycerskiego. Winszując więc najświetniejszych wypraw i przewagi narodu, daleki od pochlebnego tonu zwykłego w takich razach, gromi występki, wytyka wady, niesforność, niebaczny zapał młodzieży, planów nawet wojennych pomyłki wytyka. Tak w szczególnym sposobie jest on w Panegirykach krytykiem, raczéj niżeli chwalcą. Tu słyszeli wodzowie i rycerze powróciwszy ze zwycięztw, czego nie dobrze dokonali, o ile więcéj mogli zrobić nad to, co zrobili, tak była to niejako spowiedź, obrachunek sumienia po każdéj wyprawie. Było to w swoim czasie zgodne z duchem wielu i pożyteczne a dziś powabne dla każdego czytelnika chcącego śledzić obyczaje tych wieków. Powaga apostolskiego kaznodziei mówiącego w obec monarchy, którego głosu z równą czcią religijną sędziwe hetmany jak i młodzież słuchała, wiele téj wymowie dodawała skutku. Świadek wielkiéj przeciw Osmanowi wyprawy, niemal ją historycznie w swém kazaniu opisał. Trudno nam dziś pojąć jakie wrażenie sprawić musiała mowa o rzeczy, któréj wszyscy świadkami i uczestnikami byli, od któréj końca zupełne zniszczenie albo najwyższa chwała narodu zawisła była. Wystawia on Osmana na czele potęgi trzech części świata; polskie zaś wojsko w szczupłym obozie, otoczone działami, naprzeciw nieprzeliczonym tłumom. W tém miejscu Birkowski acz zawsze ku prostocie skłonniéjszy, prawdziwie

świetną wymową, godną chwalcy Tureniusza jaśnieje. Otóż jak wystawia mówiącego Osmana: poglądającego z dumą na garstkę Polaków przy swym wodzu skupioną: „Nalazła ręka moja gniazdo męztwa narodów polskich, zabiorę ich tu jako ptaszęta. Moją jest Litwa i Polska. Pójdę do Węgier, do ziem niemieckich, kto mi się oprze? kiedy ich zniosę. Na kilka mil okrywszy pola tłumami wykrzykiwać rozkazał, dziś tylko żywota waszego, nie ujrzycie zachodu słońca, dziś wszyscy zginiecie. Jeszcze on tak rok mawiał był w Carogrodzie, gdy zniósł wojska nasze przez Galgę i Skinder Baszę, iż w Polsce uczniowie tylko zostali. Mistrzowie ich albo pobici, albo są u mnie w więzieniach. Zastał był jednak skoro przyszedł pod obóz koronny jeszcze jednego, którego zwał mistrzem, którego dziwnie się lękał, o którego zawsze badał się swoich kiedy od szańców wracali. A tym był Chodkiewicz, cieszyło go, że i tego Bóg ręką swoją odjął Polakom."

Taki obraz stanu Polski wystawiwszy wskazuje w obłokach rękę opatrzności, losy norodów ważącą, która sama i nasze najopłakańsze dźwignęła. Strzeże on się dumy i junactwa żołnierzy podsycać, owszem opatrzności wszystko przypisuje i każe za zwycięztwo dziękować. „Ty sam Panie poraziłeś hufce niepoliczone tureckie, które niebaczne na swą potęgę uciekały przed dziećmi twojemi, w sidłach swoich sami uwięzli, zaślepiłeś oczy ich jako sodomskich mieszczan, aby Lota sprawiedliwego drzwi nie widzieli. Wędzidło twarde położyłeś na usta hetmanów ich, iż nie umieli rozkazać ani śmieli ukazać tych sztuk wojennych, które z naszych lada kto spostrzegał. Ukazałeś panie, potęgę twoję, gdyś nie tylko proste jańczary, ale hetmany ich i same Basze przed szańcami naszemi zabijał. Któż wysłowi mądrość twoją, którąś obdarzył Twe syny, gdy w nocy z obu stron Dniestru w obóz ich ogień ponieśli. Twoje to dzieła są Panie, ręka Twoja umacniała ręce twoich synów do bitwy. Już byli synowie twoji u bramy śmierci, puściłeś panie choroby takie, że ani na chleb pomyśleli, choć go mieli przed sobą. Umierali od głodu, gdy wieńcem nieprzyjaciel obozy nasze otoczył, przecież chodnikami tajnemi przez lasy i skały żywność z włości nam dopływała

Same nas wreszcie tureckie i tatarskie obozy nocą napadane żywiły. Okrył Pan obłokami niebo, obłoki te były miłosierne, które dżdże wielkie gotowały. Na tym był Hetman aby na śpiące i nieostrożne przypadł i już był stanął dwa kroć pod taborem tureckim, ale mądrość Boża rozradziła naprzód deszcz hojny na wojsko spuściwszy, a potém przestrogę dawszy hetmanom, iż nieprzyjaciel na to czeka, aby cię obłowił myśliwcami swymi.“

Tak mówca dziękując za cudowną pomoc Opatrzności, dziękować każe rycerstwu, iż go niekarał za bezrząd, nieuwagę i rozpustę w obozie. Tu według mnie zawarte jest co powaga wymowy religijnéj prawdziwie rozrzewniającego mieć może. Tu wyrzuca zbytki, rozpustę i płochość młodzieży; a w karności wojennéj dzikie tatary i turki za wzorowy przykład wystawia. Dziękując daléj Bogu, że na górach wołowskich gęste trawy dla koni i sług swoich rozstawił, karci młodzież polską zbytnie w konie swe ufającą. Prawda, że podobny przedmiot w kazaniu jest zbyt szczegółowy, ale zawsze te kazania więcéj skutku sprawują, które łączą w sobie interes miejscowy, osobisty, niżeli wszystkie miejsca pospolite, które w powadze swojéj są czcze i zimno na słuchaczów działają. Z tego więc względu przytoczę tu wyjątek, który może za prostym zdawać się będzie, ale który dla charakteru rycerstwa polskiego nader był stosownym. „Kto jechał porządnie z trawą, szczęśliwie wrócił; kto niebaczny, nie dziw, że przy koniach, na które nieprzyjaciel ważył i sam zginął. Nie w męztwie konia upodobanie ma Pan. Owe wierne towarzysze wojenne, w które nie jeden z was całą chudobę włożył, zdychały na kupy. Czemu? abyśmy koniom wielkich dzieł rycerskich nie przypisywali, jako pod te czasy niektórzy czynili. Konia mam żywego, mówi nie jeden, ten mię z każdéj przygody wyniesie. A nikt nie pomyślał, że koń padnie, że mu złotym owsem zdrowia nie wróci, że mu go nieprzyjacielowi za więźnia powiezie, że dzidą trącony padnie i głowę pana pod miecz barbarzyńca podsunie. Padło do 20 tysięcy koni, bo nie była wola pańska, aby żołnierz polski miał w koniach nadzieję, albowiem w sobie samych Bóg im ją kazał pokładać.“

Po tém prostém ojcowskiem napomnieniu, wspaniale znowu wystawia bohatyrskie przewagi, czule wynurzając, jak jego samego rozrzewniał widok rycerstwa narodowego. „Synowie ojczyzny, Korony i Litwy, którzyście dusze wasze nieśli na szańce z dobréj woli, a nie dla wziątku, błogosławcie Panu. Wy téż, którzyście z rozkazania hetmańskiego poskoczyli do hufców i tam w potrzebie pomarli, błogosławcie Panu..... Gdy mi przychodzą na myśl niektórzy żołnierze, którem widział z bitwy do obozu przychodzące, zbroczone krwią pogańską i swoją, o jako błogosławię Pana, że mi dał widzieć syny Korony i Litwy, wszelkie dzieła rycerskie odprawujące, między któremi te największe, iż się nie lękali śmierci, która między wszystkiemi najstraszniejszą jest trwogą. Obyż takich synów wielu miała ojczyzna! jużby barbarzyńcy na granicach Europy nogami twemi zdeptani byli! Umarł hetman, ażaliż się wojsko zatrwożyło albo zapadła rozpacz na najmniejszego z was? Zawiązał Pan natychmiast ranę tak ciężką, gdy ukazał innych hetmanów tak wiele, gdy ukazał hetmana polnego, który był ręką hetmana wielkiego po wszystkie dni chorowania jego"

Te i wiele innych przykładów świetnéj wymowy mógłbym z Birkowskiego okazać, przecież i do niego stosuje się to, co w ogólności o mówcach i poetach tego wieku mówiłem, że mu nie wszędzie smak i wykończenie towarzyszy. Birkowski ma równie uderzające wady nadętości i wyszukanego dowcipu szczególniéj w mowach uroczystych i pogrzebnych późniéj pisanych i nie wiedzieć, czy starość, czy już przy końcu Zygmunta znaczne zepsucie smaku, tyle go od dzieł dawniejszych rozróżnia. Przesadzona bujność, naciągane porównania, słowa, raz zbyt poziome, raz zbyt przegórowane są cechą późniejszych pism jego. Zupełny upadek sztuki oznacza kazanie jego pod nazwaniem „*Jozue za kolendę dany*" Kogoż nie obrazi ten śmieszny dowcip, gdy mówca wybierając z Jozuego celniejsze okoliczności, z nich upominki wszystkim stanom rozdaje. Anioła, który się Jozuemu pod Jerychem ukazał ofiaruje królowi Imci, miasto zaś Władysławowi, wody Jordanu, senatorom, — rycerstwu oddaje pięciu królów w jaskini

po bitwie znalezionych. Biskupowi krakowskiemu arkę przymierza, prałatom słońce, kaznodziejom trąby, — wywodząc rozwlekło wymuszone stosunki podarków onych, do dzieł lub powołania osób. Prawnikom, nakoniec pokazuje w kolendzie przekleństwo Jozuego na miasto Jerycho.

Najznamienitszą częścią pracy Birkowskiego, z którego dziś jeszcze wiele pożytku odnieść mogą, poświęcający się religijnéj wymowie są jego kazania niedzielne i świąteczne, w których naukę ewangelii wykłada i życie pobożnych świętych opisuje. Tu jest prostota i prawdziwy duch chrześciańskiéj wymowy. Nie wdaje się jak Skarga z umyślnego przedsięwzięcia w polemikę, częściéj się stara przez filozofią pogańską, chrześciańską przypominać i téj nad tamtę wyższość uwielbić. Rzadka jest jego znajomość wszelkiego rodzaju pisarzów, których zawsze w porę przywodzi.

Przytoczę nakoniec dosłowne Ossolińskiego o tym mówcy wyrazy: Prawie we wszystkich kościołach pisma jego znajdowałem, jak dawniéj Makowski. Gdy wyszukiwałem, mówi tenże, rzadkości naszéj literatury, częściéj niż Skarga wpadał mi w oczy. Dla polszczyzny można wiele z niego korzystać. Uderza jedna własność w krasomówstwie Birkowskiego, że lubi obok gromadzić najwięcéj porównań, podobieństw, przystosowań, co upiększa powieść rozmaitością wyobrażeń i niejako od jednych światło na drugie odbija. Nie są one wolne od przywar skażonego smaku, tylko, że tu są mniéj liczne i nie tak srodze w oczy kolą. Nie mieszczę Birkowskiego w złotym wieku naszego krasomówstwa kościelnego, nie wyganiając go w podlejszy, który wnet się nachyliwszy wyrodził. Stawiam go za podział między obadwa.

Tak znakomity mówca religijny, który cały powołaniu swewu oddany, i z uczuć chrześciańskich i czystości polszczyzny, na większą pamięć potomnych zasługuje. W naszym wieku, jeżeli znany jest z imienia, pisma jego mało osobom są dostępne i prawie nikt nie ma dosyć cierpliwości, aby je odczytał i sprawiedliwie ocenił. Z mnóstwa jego kazań, które do tysiąca dochodzą, trudno mi było wybór uczynić, ażebym właściwość wymowy Birkowskiego okazał. Nie sądzę, aby mi

słuchacze za złe wziąść mieli, gdy jedno całkowite kazanie jego w skróceniu przytoczę. Sądzę, iż to szczegolniéj dla tych, którzy się religijnéj poświęcają wymowie, bez pożytku nie będzie. Wielu kaznodziejom naszym życzyćby należało, ażeby się prostotą zygmuntowskich wieków przejęli, ażeby się z nich duchem prawdziwéj chrześciańskiéj wymowy natchnęli. To cośmy dziś na czyściejszym smaku zyskali, nie nadgrodzi nam nigdy tych zalet dawnych kaznodziejów, które są istotą religijnéj wymowy. Z mnóstwa kazań Birkowskiego, najstosowniejszém atoli zdało mi się kazanie o kmieciach i to zewszystkich odczytanych, najwięcéj na mnie wrażenia sprawiło.

Chrystus Pan przyszedł nieszczęśliwych na ziemi pocieszyć, a najwyższą mądrością z nauk i z objawień jego jest, iż nieszczęśliwych nazwał pierwszemi dziećmi boskiemi, iż przekonał, że kogo Bóg prześladuje, tego kocha najwięcéj. Tę naukę ufności, pokoju i cierpliwości sam najwyższym poparł przykładem. Ufność i cierpliwość przelewa Birkowski w tém kazaniu w nieszczęśliwych poddanych w Polsce. Dla nich to mógł mówca w kazaniu swojém umieścić to, co religia nasza najpiękniejszego mieć może, tu prostota jego najpiękniéj się wydaje, tu przytoczenie nauk Chrystusa i dziejów jest najzręczniéj użyte, tu wreszcie panuje ów duch religijny, z którym żadna choćby najświetniejsza wymowa, na duchu ewangelii nie oparta, iść w porównanie nie może.

Birkowski w wielu innych kazaniach gromi najsurowiéj rozpustnych panów polskich, za złe obchodzenie się z poddanemi, temu przypisuje wszelkie nieszczęścia narodu, ztąd po wiele kroć wróży jego upadek. Ale wtenczas, gdy do samych tychże nieszczęśliwych kmieci przemawia, wraża im tylko cierpliwość i ufność w Bogu i ten sam pokój ogłasza, który Chrystus chciał przez swoje nauki między bracią zaszczepić. Oprócz prostoty jest tu ukryty porządek i jasność dowodów, jaka rzadko w spiesznie pisanych mowach dostrzegać się daje.

Oddalił Bóg Adama z Raju rozkosznego, aby robił około ziemi, z któréj wzięty jest. Genes. 3, *v.* 25.

Otóż tekst nader stosowny, a który jest wątkiem wszystkich rozumowań w kazaniu.

„Ten, który niedawno był Królem i Panem świata, któremu w raju rzeczono: „rozkazuj żywiołom, ten wygnany, orze ziemię i chleb w pocie czoła dobywa, patrzy na ziemię, z któréj wyszedł, i do któréj wrócić się musi. Przez grzech zrównał się człowiek z koniem i mułem i razem z niemi z pracą ziemskiego pokarmu używa. Wszystkim to prawie ludziom służy, ale oraczom i kmiotkom ubogim, najbardziéj. Oni skazani na robotę ciężką i twardą, aby chodzili około tej ziemi od Boga przeklętéj. Ale mamże cię przeto oraczu do rozpaczy przywodzić? abyś żył jako opuszczony od Boga? Równo tu wszyscy cierpiem, ale nie równa zgotowana nam droga na przyszłość. Wiara i obyczaje są tylko naszą różnicą przed niebem.“

Tu naucza mówca różnych obowiązków chrześciańskich, o których tak mówi:

„Powinność wasza mili ubodzy kmiotkowie, abyście wierzyli, iż wszystkie cierpienia wasze Bóg po ojcowsku nadgrodzi. Ale wielu jest u was, którzy ubożsi i więcéj pogardzeni nie czynią powinności, bo mówią, jakom u ludzi wzgardzony, tak muszę być i u Boga i myśli, że na to stworzony, aby był nieszczęśliwym. Chrońcie się téj złéj pokory. Małego i wielkiego Bóg stworzył i zarówne staranie jego o wszystkich. Biada wam, którzy podle o sobie trzymacie. Błahe jest ciało nasze, ale dusze wszystkich zarówno są dziedziczkami Nieba. Dla tego aby dusze u nas tanio nie chodziły, Syn Boży siebie samego na okup dał. Wy! co się sądzicie pogardzanymi, nierozpaczajcie. Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym, ale gorzéj jak wy ubogim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą. „I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwalebni towarzysze anielscy i prześlachetni Najwyższego Króla gospodarze? Tożby was Bóg zapomniał gdy między wszystkiemi i nad wszystkie was szukał was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy. — Obyście zrozumieli godność waszą! — nie takbym was żałował. Takbyście wy zapewne trzymali, im kto przez ten krótki czas bardziéj na ziemi wzgardzonym jest, tém się ma spodziewać większego wesela, jako ten, który

podobniejszym jest Synowi Bożemu. Im kto jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tém podobniéjszy mu będzie w szczęściu przyszłem i chwale. To zbawienne podobieństwo wielu rzeczach nad inne dziedzicznem prawem osiągnęliście. Nie rzecze do was sędzia, żeście pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeście jako Syn Jego najmilszy, ufni, cierpliwi.

Przypatrzcie się więc jako was Bóg ojcowsko na ziemi karze, aby wam na wieki przepuścił, sam Pan w ewangelii „wybranym swoim powiedział. Nikt nie może się tu z światem weselić i tam królować. „Temu się nie dziwujcie jeźli was świat nienawidzi, albowiem mnie pierwéj miał w nienawiści.

„I znowu: „kto chce za mną iść niechaj się zaprze siebie samego.“

Ale rzeczecie: A zaś nie masz wielu zacnych ludzi na świecie bogatych, a jednak dobra o nich nadzieja jest? Czy wszyscy prócz ubogich potępionymi będą? czyż sama nędza zbawienną być ma?

Wielcy królowie, hetmani, szlachta, mieszczanie świętobliwie żyli, jednak stan ten światowy trzymali. I często mówicie: wolałbym ja to mówić, co ty, będąc bogatym a niż jako ubogi ciepieć. Łatwo w rozkoszach żyjąc, drugiemu o cierpliwości w głodzie, pogardzie i ucisku mówić, ale nie łatwa to cierpieć. — Ale wierzajcie! jeźli i panowie według sumienia żyć zechcą, więcej muszą być udręczeni niż ubodzy. Wiedział to król Zygmunt August, któremu gdy chłopi z jednéj wsi, na proźbie swojéj „*najpracowitszemu królowi polskiemu* napisali, przeczytawszy dziwnie się cieszył z tytułu tego, mówiąc do senatorow, których to obrażało. „Nie zgrzeszyli poddani nasi gdy mi ten tytuł napisali: Król jak oni wiele pracuje i pracować powinien. „Robicie mną jak chłopem — proszę panie kanclerzu! — aby odprawę mieli, a prędką.“

Tak jest panowie bez frasunku i pracy nie będą w niebie; trudno albowiem z godów na gody.

Od wszelakich pobudek do złego wolni są chłopkowie i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek ła-

twiéj zwyciężyć może, niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego zawiedzie, jako szczęście powodne, próżnowanie delikatne. Ale Bóg ich umieścił w niewinności, oni przecie nie mają się do cnót do których nad inne mogliby przyjść snadniéj. Do nich to woła Bóg przez proroki: Uderzyłem was, a nie wróciliście do mnie. Lepsi z was wiedzą, iż cały naród ludzki wtrącony jest do żywota nędznego i utrapienia, w którym żaden bogaty czy ubogi wszystkiego mieć nie mógł co chciał. Widzą, że to utrapienie jest lekarstwo dla duszy. — O jakże to wysoka nauka religii chrześciańskiéj, jaki heroizm w prostocie zawarty, że nędzni więcéj niż szczęśliwi, Bogu są obowiązani, że więcéj w wysokich cnotach powinni się ćwiczyć.

Nie jest to, wierzajcie mi trafunkiem albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie na świecie, jeden ubogi, drugi bogaty, ten sławny, ten pogardzony; wszystko to idzie według regestru opatrzności. A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą stworzyć tego co potrzebują, ale na ręce Pana Najwyższego wszyscy oglądać się muszą. A żaden nie może mu powiedzieć, czemu tak czynisz? bo nikomu nic nie winien i nie potrzebuje z nas żadnego. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się lepiéj, który chciał być szperaczem majestatu Boskiego, ci tylko mniéj cierpieli, którzy głowy swoje pokornie schylili berłu Bożemu i czekali aż ojcowskie karanie znieść raczy.“

Birkowski nie chce więcéj przypominać kmiotkom, że są nieszczęśliwymi i owszem maluje daléj godność ich stanu. „Kto ma uszy, niech słucha.“

„Powinność jeszcze kmiotków jest, aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Wypuścił Pan Adama z Raju, aby uprawiał ziemię, z któréj jest wziętym. Nie brzydź się pracowitą robotą ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Oractwo wszystkie rzemiosła przechodzi, bo oractwo tylko Bóg postanowił. I Zbawiciel nasz chcąc stan oracki uczcić, nie ze złota, ani z drogich kamieni chciał mieć ciało swoje i krew, ale z chleba i wina, które ręce

niewinnych kmiotków z ziemi wydobywają. Do tego natura sama tego rzemiosła najwięcéj dogląda. Przyczyną tego ludzkie ciało, które najzacniejsze jest między ciałami a to dla duszy rozumnéj, z którą jest spojone i dla uwielbieńca przyszłego. Wszystkie tedy inne ciała mają służyć człowiekowi, niebieskie, ziemskie, jako Panu. A że ciało ludzkie być bez żywności i odzieży nie może i bez rzemiosła wiejskiego, zacna dla tego jest zabawa wiejska, która potrzeb dodaje Panu ziemi, człowiekowi. Ztąd Dawid chwaląc dzieła Boskie i ozdoby świata powiedział: „*toś wszystko Panie urządził abyś wyprowadził chleb z ziemi i wino, aby weseliło serce człowiecze.*“ Znać z tego iż oracz jest najprzedniéjszy *spółrobień* Boga, aniołów i natury. Bo acz wszechmocność Boska mogłaby sama człowieka nakarmić i odziać, nie chce tego jednak czynić bez spółrobniów kmiotków, aby niewakowały dzieła błogosławionéj mądrości Jego — Natura lubo wszystko sama karmi i dźwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszystkiego bez kmiotka pomocy. Lecą infuły Biskupów, schną ich ręce błagalne; ze wszystkich cesarzów i królów korony lecą, berła z rąk wypadają, po szkarłacie ich depcą, jeśli ich kmiecia robota nie dźwignie. Hetman szaleje, truchleje żołnierz, mędrzec głupieje, rzemiosło zatacza się, zrywa się ów porządek pięknie związanéj społeczności, kiedy oracz około roli chodzić przestaje. Ma zalecenie do tego stan oracki, iż wielcy ludzie kmieciami bywali, Adama pierwszego ojca naszego śty Wojciech w pieśni Boga-rodzica kmieciem nazywa. Synowie jego i córki innego rzemiosła nie znali. Gdy zrodził Noego Lamech rzekł: „Ten nas pocieszy od prac i robót naszych, robiąc w ziemi, którą przeklął Pan. I czytamy o Noem gdy wyszedł z arki, iż począł jako człowiek uprawiać ziemię i uszczepił winnicę. Patryarchowie nie żyli w mieściech i po domach, ale z oractwa i trzody, życia szukali. Zacne ich syny mówiły: jesteśmy pasterzowie od niemowlęctwa naszego i aż do tego czasu my i ojcowie nasi. Wszędzie błogosławione były bogactwa z roli, bo nie kupione łzą ludzką. I Mojżesz pierwszy nad Proroki, lubo wychowany na dworze królewskim jednak nie pierwéj do tajemnic bożych był przypuszczony, aż

się zabawiał w szkole pokory przez lat czterdzieści owieczki pasząc. Gedeon, gdy robotę kmiecą robił, wziął buławę i pogromił nieprzyjacioły. Dawid pasąc Ojca owieczki stał się królem i t. d.

Więc i wy rozmiłujcie się w stanie waszym, znoście cierpliwie cierpienia, bo je znosił pierwszy nas wszystkich ojciec, bo cierpiał sam i cierpliwość zalecał nasz Zbawca.“

Łukasz Lwowczyk.

Mamy wielu znakomitych mówców, których nas dzieła nie doszły, lub jeszcze zagrzebane leżą ale których sława najwięcej się na talencie wysłowienia zasadzała; znamy ich tylko z pochwał, jakie im znakomici a im współcześni mężowie przynawali, z tych tylko czterech przytoczę.

Z opisów tylko współczesnych pisarzy znany nam jest sławny nader w Polsce mówca kościelny, Łukasz Lwowczyk. Dziwne rzeczy współcześni o jego wymowie podają. Bzowski zowie go księciem mówców wieku swojego. Tenże przywodzi z Birkowskiego, iż bieglejsi w téj sztuce, dostrzegali w jego kazaniach potęgę Peryklesową a bujność Demostenesa. Porywał jak chciał umysły, przerażał, rozrzewniał, nieraz jęki i szlochania słuchaczów jego samego głuszyły. Akademia Krakowska posyłała umyślnie młodzież dla słuchania jego wymowy, twierdząc iż lepiéj się z jego przykładu, niżeli z prawideł pisanych deklamacyi nauczyć można. Sławny także mówca Orzechowski wzynaje, że gdy w Przeworsku mówił o przyszłych klęskach Polski, tak je coraz żywiéj wyobrażał, aż wszystkich trwoga i zamięszanie ogarnęło. Seweryn Hebrajczyk współczesny jego kładzie go między najuczeńszymi, a w wymowie najpierwszymi. Na nadgrobku jego w Dynowie taki jest napis: Tu leży ów wielki Łukasz Leopolita książe kaznodziejów wieku swojego, zmarły w tutejszém mieście roku 1583 mając lat 60. Przecież z dzieł tak zachwalonego mówcy nic dotąd bibliografowie nasi odkryć nie mogli. Ossoliński

30*

tylko domyśla się, iż coś z rękopismów jego w bibliotece Dominikanów znajdować się musiało.

Melchior z Mościsk.

Niemniéj słynął z wymowy Melchior z Mościsk także zakonu dominikanów; tyle przyjemnością swéj sztuki zajęty, że ofiarowane sobie dwa razy biskupstwo przez Zygmunta Augusta, a nawet arcybiskupstwo Lwowskie odrzucił. Był on nąjgorliwszym przeciwnikiem nowych sekt w Polsce. Gdy Zygmunt August chciał jakieś pismo Berencyusza i inne podobne na sejmie Piotrkowskim podpisać, uniósł się taką gorliwością, że mu pióro z ręku wytrącił. On to przeszkodził zamierzonemu wyłączeniu biskupów z senatu i ukróceniu ich władzy. Papież Grzegorz VIIImy powziął dla niego szczególny szacunek i rad go był osobiście poznać.

Był on kaznodzieją przez 16 sejmów, Bzowski przypisuje mu iż kilka tysięcy różnowierców temi kazaniami kościołowi przywrócił. Sokołowski w szacowném swem dziele, gdzie wymowy kaznodziejskiéj naucza jego wszędzie za wzór wystawia. Szczególniéj uwielbia w nim boską energię. Według tegoż Bzowskiego nie oszczędzał on ani wyrzutów ani uszczypliwości; kiedy przekonywał albo zachęcał ułagadzał skromnością, kiedy gromił zapalał się i unosił zapalczywie. Zamiast miękczyć i rozrzewniać, burzył serca. Wymowa jego mogła tracić w czytaniu, albowiem wiele się zasilał deklamacyą. Słowa jego z ust wychodziły, tém dzielniéj że je akcyą niezrównaną popierał. Z początku zawsze powolny i skromny, wzmagający się coraz ogień w słuchaczów przelewał. Mówiąc o sądzie ostatecznym, zwyczajnie blady, zaiskrzył się rumieńcem, tak że w oka mgnieniu cały w ogniu stanął. Orzechowski mówi, iż sam był świadkiem gdy we Lwowie wspomniawszy przykład Abyrona i Datana, ręką z takim wyrazem wskazał na ziemię, jakoby otworzoną, iż wszyscy struchleli, świadectwo Orzechowskiego o jego wymowie, tém więcéj na wiarę zasługuje, gdy wspomniemy na ich różny sposób myśle-

nia. Z kazań jego także nic nam nie pozostało, ile dotąd wiadomo.

Solikowski.

Niepospolitym był mówcą Solikowski, który jako dziejopis na zaszczytne wspomnienie zasłużył. W mowie na śmierć Zygmunta Augusta maluje stan polski, wystawia jak był niebezpiecznym, a jak Zygmunt August umiał całość Polski zachować. „Oto Turczyn część kraju skrzydłami niezmiernéj potęgi otacza. Tatarzy żyją tylko nadzieją łupów. Wołoszczyzna wieleż razy odmieniając Pana, odmieniła życzliwość i nieprzyjaźń dla Polaków. Inny nieprzyjaciel siłą tylko od dalszych zaborów wstrzymany, nasze okręta chwyta, ludzi morduje. Czyż Eryk Szwedzki nie chciał nam wydrzeć Inflant, czyż Niemcy przestali do Prus rościć urojonego prawa.“ Obszernie wywodzi że ci sami są teraz straszniejsi niż dawniéj. Opisuje wychowanie Zygmunta Augusta. Ożenienie z Barbarą, a co nazywa winą, usprawiedliwia je tém, że senat nie był w téj mierze zgodny. Chwaląc Augusta z czynów, mówi: Czyjaż ręka pokonała Inflanty bronią i dobrodziejstwy? Winien senat, że niewczesną rozwagą, zajął czas, który należało obrócić na przyjęcie Anzeatyckiego związku pod zwierzchnictwo królów polskich. Exekucya statutu Alexandra o dobrach królewskich; unia Litwy i innych ziem, komissya Gdańska, zwycięztwa nad nieprzyjaciołmi, powszechna u panujących wziętość, układy z Szwecyą i Danią zawsze będą świadectwem użytecznych dzieł Zygmunta Augusta.“ — Opisuje jego prywatne życie i nauki, wychwala troskliwość względem następcy za życia Zygmunta.

Solikowski wprawiony do spraw publicznych mówił o nich więcéj otwarcie jak ozdobnie. Szło mu raczéj o to, czego się spodziewać, czego się nadal lękać należy. Takowa mowa na saméj rzeczy oparta, wyrzeczona do téj części narodu, na któréj los kraju spoczywał, więcéj powinna zająć rzeczą,

niż wymową, a sam interes ciągle utrzymany, jest jéj pierwszą zaletą.

Miał Solikowski mowę na pogrzebie Batorego, która nie jest znaną, a o któréj mówi Starowolski, iż dla gwałtownie cisnących się łez z serca obywatelskiego doczytać jéj nie mógł.

Mateusz Bembus.

Godzien także wspomnienia ks. Mateusz Bembus kaznodzieja królewski. Przytaczam wyjątek z jego pochwały pogrzebowéj Adama Sędziwoj Czarnkowskiego wojewody Łęczyckiego mianéj w r. 1628; wystawia w niéj obraz Senatora Polskiego.

„Gdy młodym był jeszcze, wszyscy go sobie pokazywali, układności obyczajów, ochędóstwu, czeladce, siedzeniu na koniu się przypatrując. W postronnych krajach rozumu nie szukał, na domowym jak starzy Połacy czynili przestawał, na który się w Polszcze wojenną i dworską służąc, mądrym się przysłuchując, wiele spraw w swych rękach piastując, zdobywał. Trunków, jedwabiów i korzenia od postronnych potrzebujemy rozum zwłaszcza polityeki zdrowy, może się nam Polszcze doma rodzić i doskonale dostać. . . . W 17 roku wieku swego na expedycyą moskiewską Stefanowi królowi, sam się w poczcie dworskim we 40 koni świetnie i kosztownie stawił. Jak mu od onego czasu publica zasmakowała i do siebie przychęciła, tak się w niéj potém zakochał i nikomu przed sobą nie dał. Przeciw Beklerbekowi wyprawił się jako rotmistrz w 200 koni, przeciw Tatarom na ukrainę 100 piechoty, a do Szwecyi 200 ludzi na potrzebę króla, o swym koszcie wysłał. Nie omieszkał obojga wesela pańskiego umiał zbrojno i nie zbrojno potrzebom Pana swego wygodzić i wszędzie godność rodu swego zachować i wystawić.

Po Opalińskim ze Bnina generalstwo wielkopolskie objąwszy jego się zaraz cnotami opatrzył; a zdrowiem i mająt-

kiem swym służył sprawiedliwości, którą zaprzysiągł. Wojewodą Łęczyckim zostawszy, wiedząc, iż opieka Rzpltéj nań przypadła, większą się przeciw niéj miłością zapalać począł. Do téj wziął drugą cnotę dobroczynną pańską hojność. Szczęśliwy, który do chleba swego drzwi szeroko otwierać i gdzie potrzeba zażywać go umie. To w naszym narodzie wielką jest cnotą senatorską, gdzie wszystko na zgodném wszystkich zezwoleniu zależy, do czego senator polski ma bracią wszystką mądrze prowadzić. Wielki orator chleb, pomocnik sprawny, wszystko co mu zlecisz łacno i dobrze sprawi. Dla tego mądry senator nasz, nie rad do chleba swego sam siadał, zwłaszcza na zjazdach publicznych, przed któremi nie umiał się kryć albo długami lub złem zdrowiem wymawiać. Mało o gospodarstwie wiedząc, jakoby cieniem był w domu, o sprawach Rzpltéj, o tém co się po stronach działo ustawicznie myślił; chęcią wyniesienia koronnéj sławy zapalony, pilnie w twarz ojczyzny miłéj patrzał, jakie jéj zachwiania i choroby i jakie na jéj uleczenie ratunki upatrywał. Sejmiku żadnego; jeden tylko sejm walny, a to z wielkiéj przyczyny opuścił. Na wszystkie inne wyjazdy, zwykła ludzkość jego i zachowanie i nieskurczona ręka wielkie za nim gromady prowadziła. Wszystkim ochotnym był gospodarzem, uczcił, uczęstował; każdemu wygodził, udarował zwłaszcza ludzie służałe rycerskie, w których się kochał, a tak łatwo mu je było na każdą potrzebę pod chorągiew swoją zaciągnąć. Na takie rozchody gumna swoje, stajnie i szkatuły obracał, i owszem iścizny saméj gwoli temu odbywał.

W oném żałosném roztrząśnieniu Rokoszowem, gdyśmy już do ostatniéj zguby przymierzali, ruszywszy dostatku swego, całość Rzpltej na sobie dzierżał, a jako mądry pośrednik, tak między panem i poddanymi chodzić umiał, iż majestatu Pańskiego i praw ojczystych naruszać nie dopuścił, przeto w króla i poddanych miał ufność, a nawet przeciwnicy zdrowia swojego bezpiecznie powierzali. W trwogach innych, kiedy się co nowego wynurzyło, o jego się głowę wszystko musiało

opierać, jego czułość ostrożna, spać drugim bezpiecznie dopuściła.

Nastąpiło one straszliwe od Turek niebezpieczeństwo, gdy Osman na wieczny upadek korony polskiéj, tak wielkie Azyatyckie europejskie i tatarskie wojska do Wołoch sprowadził Jak natedy Czarnkowski pracował, aby śpiące w samém zginieniu ludzie obudził, czego nieuczynił aby tuteczne obywatele na pospolite ruszenie porządnie wyprawił, z jakim się sam nakładem wybrał, przypomnieć tylko potrzeba, bo dostatecznie wyłożyć czas by nie zniósł. — Onemu było praktyki cudzoziemskie przejmować, posłańce na wszystkie strony ruszać i bracią o wszystkim ostrzegać; onemu żołnieża zbuntowanego, powagą, ludzkością i baczeniem wielkiem unosić i do słuszności nachylać, onemu senatory tuteczne do koła, dla wspólnego naradzenia się sprowadzać. A iż mu dał Bóg wielkie baczenie w rzeczach potocznych zdrowy i prędki rozum, na jego zdaniu pospolicie drudzy polegali. Pobliskie książęta Rzeszy wielce go sobie ważyły i na niego się bardzo oglądały i przez listy z nim się porozumiewały. Nawet Cesarz dzisiejszy arcyksięcia Karola do niego nieznajomie raz wysłał w pewnéj sprawie poważnéj, rady jego zasięgając. O wtargnieniu niedawném Szwedzkiem, jak skoro wiadomość powziął, kilka set ludzi wysłał swym kosztem i włości pograniczne od niszczenia ocalał.

Sam potém chcąc na starość czoła nieprzyjacielowi swemu nadstawić, do obozu z niemałą braci gromadą przyjechał. Król z namiotu swojego z Senatorami wyszedł mu dziękować iż w podeszłych leciech, do potrzeby tak nagłéj przybyć nie zaniechał.

Sprawy ważniéjsze od modlitwy zawsze zaczynał, a wyprawując się na sejmy lub inne zjazdy, do kościoła wstępował, modlił się i błogosławieństwo kapłańskie odbierał. W wyprawach niebezpiecznych jaką była Rokoszowa i Wołoska przydawał utrudzenie, wina zgoła nie pijąc. W ostatnich latach co rok w wielki tydzień w klasztorze się zamykał z sumieniem się rachując.

Płacze ojczyzna, iż ciebie dozornego opiekuna straciła, płaczą cię Kaliskie i Poznańskie grody. Wielka Polska rozumie, iż serca i prawéj ręki z tobą pozbyła. Domu Czarnkowskich podpora z tobą upadła, a ona jasność, która go oświecała, z tobą za ciemne obłoki zaszła. Domownicy i poddani twoi dopiero baczą, iż im wszystkie nadzieje, które na tobie wisiały nie obacznie śmierć przerwała.

Oby taki, rycerze! żył w naśladowaniu waszém. Miłujcie ojczyznę rodzicielkę waszą, która was tak wielkiemi dobrodziejstwy nadała, i światu całemu ozdobnych pokazała. Pomnijcie! że ona jest szczytem chrześciaństwa wszystkiego, murem Europy od brzydkich i okrutnych pogan. Potrzebuje wielkiéj życzliwéj około siebie straży, bo wszystkie od pogan zapłotki, już nam dawno odjęte, stoimy na schyłku szczęścia naszego. Wyda nas, wyda niezbędna prywata i niezgoda nieprzyjaciołom naszym okrutnym. Nieposuwajcie daléj wolności waszéj niż prawo dozwala. Wiedzcie o tém, iż wielkie państwo wielką wolnością ztrudna utrzymać się może. Nie rachujcie na szlachectwo wasze! Macie sędziego, który w osobach nie brakuje, nie na to zważa czemeście na scenie świata, ale jak dane wam powinności na niéj odbywacie. Krótko na tym teatrze jesteśmy i jak za obicie onego, w ziemię odchodzimy, innym miejsca ustępujemy, a śmierć odbiera pożyczane szaty i persony."

Zakończenie

wykładu o wymowie w epoce trzeciéj.

Jakże mógłbym rozciągnąć niniejszy oddział o wymowie, gdybym większą część wyliczał tych, których mowy, bądź w łacińskim, bądź w ojczystym języku nas doszły. Sądzę, że na wymienionych poprzednio, już poprzestać mogę. Chciałem tu wskazać najcelniejszych mówców świeckich i duchownych, którzy jako pisarze godni są przejść do potomności, a i z tych celniejsze tylko miejsca przytoczyłem.

Śmiem zwrócić uwagę słuchaczów na to, co na wstępie do Historyi wymowy w 16stym wieku mówiłem; z temi uwagami porównają sami słuchacze wyjątki, któręm jako najcelniejsze przytoczył. Ggybym chciał zwrócić uwagę na błędy tejże wymowy, na mierniejszych autorów, byłby to rozdział równie nudny jak bezpożyteczny. Kończę więc na téj ogólnéj uwadze, że powszechnie używany język łaciński był najcelniejszą przeszkodą do świetnego stanu wymowy polskiéj; że Polacy w owym wieku zbyt chcieli Rzymian naśladować; że do wymowy naradnéj największą były przeszkodą zbyt tłumne sejmy i zbyt szczegółowe administracyjne przedmioty na nich rozbierane; że nie było u nas, jak u Greków mowców rządowych, którzy sie téj jedynie sztuce poświęcali.

Wymowa kaznodziejska najwięcéj ucierpiała na tém, iż trafiła na czas sporów religijnych, w których zamiast spokojnéj rozwagi i serdecznéj pobożności, przemawiała namiętność. Od tego zarzutu ani Skarga, ani Birkowski nie są wolni.

Gdyby mnie o najlepsze wzory wymowy ówczesnéj pytano, takbym odpowiedział, że Orzechowski z szczególnego charakteru swojego i talentu godzien naszéj pamięci; lecz, że że tylko *Turcyki i pochwała Zygmuta Igo* są godne policzenia między nasze pisma klassyczne; że z resztą Orzechowski, ani z charakteru, ani z rozwagi nie zasłużył na zbyt pochlebne imie Demostenesa, którym go uczczono, lecz że był zdolny jemu wyrównać, gdyby deklamacyą Cycerona mniéj naśladował. Powiedziałbym daléj, że jeżeli szlachetność serca, gruntowny rozsądek, stałe poświęcenie się dla dobra powszechnego są pierwszym dla mowcy warunkiem, wtedy Modrzewski na czele wszystkich mowców swojego wieku umieszczony być powinien, bo w nim nie tylko te zalety jaśnieją, ale oraz znajomość sztuki, głęboka filozofia i męzkie rozumowanie z prostotą złączone.

Skargę możemy nazwać reprezentantem języka polskiego owych wieków; lecz nie może służyć za ciągły wzór czystéj chrześciańskiéj wymowy. Styl Skargi ma tylko jeden rodzaj, to jest prostotę ewangeliczną, ale nie ma nigdzie (prócz

kilku miejsc w kazaniach sejmowych) owéj śmielszéj, wspaniałéj wymowy, do któréj język polski równie jak rzymski, tyle jest zdolny, co do wyboru najpiękniejszych pamiątek wymowy naszéj; wtenczas je w prawdziwém świetle ujrzymy, gdy w szczęśliwszym stanie literatury naszéj mieć będziemy wybór najlepszych mowców tak w polskim języku, jak z łacińskiego przełożonych. Zostało nam bowiem wiele wzorów prawdziwéj wymowy po mężach, którzy nie tylko jako autorowie, ale jako obywatele świetne imię w dziejach zostawili. Pod takim względem należy wymienić Tarnowskich, Kmitów, Ocieskich, Karnkowskich Zamojskich i tylu wymową znakomitych senatorów; z nich wspomnę jeszcze Tomickiego, który najwięcéj z wpływu na nauki, z wymowy i z posług krajowych zasłużył się ojczyznie.

* * *

Roformacya ulepszyła kościelną wymowę przez wolne używanie Pisma św. przez lepsze znajomości exegetyczne.

Dotąd kaznodziejstwo zostawione było tylko zakonnikom którzy z ambon i rynków kazali, gdziekolwiek przyszli i do tego powołanie mieli. Ci albo gromili nieznanych słuchaczom kacerzy, albo dziwne cuda opowiadali, albo nadrabiając erudycyą, w miejsce Pisma św. wybierali teksta z Arystotelesa. Erazm z Rotherdamu, w pochwale głupstwa dzielną satyrę na kaznodziei ówczesnych umieścił. Chciano wyjątkami ze starożytnych pisarzy dowodzić prawd Pisma św. Jeden z kaznodziejów objaśniając wyrazy, Maryi Panny wnuki wnuków błogosławieni będą, zapewnia, że poganie Owidyusz i Wirgiliusz chwałę Maryi opiewali i dowodzi, tego z wyjątkiem 4téj Ezeklogi Wirgiliusza.

Ultima Cumąei venit jam carminis aetas, Magnus ab integro seclorum nascitur ordo, Jam redit et virgo.

Menot dowodzi, że taniec od diabła pochodzi; gdyż taniec odbywa się w koło a djabeł zawsze w koło się kręci, zatém taniec ma początek od djabła. Na dowód, że ten w koło chodzi przytaczamy z Joba R. 1. v. 7. Obszedłem

w koło ziemię. „Czyni także dziwaczne kwestye. Czy Bóg może wiedzieć to, czego nie wie, czy mógłby zgrzeszyć, gdyby chciał? czy można jeść i pić po zmartwychwstaniu i t. p.

* * *

W kilku ledwo egzemplarzach dochowaném zostało nader szacowne dzieło Szymona Maryckiego z Pełzna. Do Scholis seu Academys w dwóch księgach.

Do wielu nieszczęśliwych przeznaczeń literatury naszéj należało i to, że dzieła, które bądź możnym, bądź duchownym wręcz prawdę mówiły, mało się rozchodziły w publiczności, do potomnych przypadkiem tylko i to w wymazanych i wystrzyżonych egzemplarzach doszły. Marycki kosztem Kmity, za granicą się kształcił, a potém uczył w szkole krakowskiéj wymowy. Tłómaczył Demostenesa na język grecki i prócz drobniejszych pism, najważniejszém jest dzieło jego, o którem wspomnieliśmy.

* * *

W dziełku ulotném Exorbitacye Koła polskiego z 1596 roku czytamy:

„Dawni Polacy przysposabiali się wielkiem nabożeństwem na sejmy, przez posty, modlitwy, jałmużny, jeden drugiemu gniew i mierziączki odpuszczał. Confessione et sacra communione se muniebunt, w sądzie, miłości rady zaczynali i kończyli. Tymczasem biskupi czuwali, arcybiskup rozsyłał do nich listy nakazujące modły o szczęśliwe obrady. Bóg błogosławił, dobre bywały sejmy i krótko się odprawowały. Senatorowie po odebraniu listów sejmowych, gotowali się na sejm, jak profesor artis na lekcyą.

Dziś całe sześć niedziel na niczém tracą, ostatnie trzy dni o Rzepltéj radzą. Niźli na sesyi zasiądą, nawoła się marszałek i kilka lasek o ziemię stłucze, nim się uspokoją.“

Bławatnych szat i rysiowych albo sobolich nie znali prawie, ale się suknem domowém szarym albo białym, a osobliwie łosią skóra a na wierzchu czerwoną delurą kontentowali, a na zimę baranich skór albo wilczych, miasto soboli i rysiów zużywali.

Robak sumienia złego człowieka, bez daty i miejscu druku pismo bardzo ciekawe, szczególniéj o stanie mieszczan i chłopów.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.